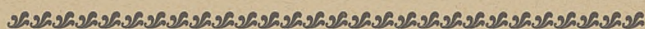
D395

DZISIEJSZE ZADANIA KATOLICYZMU W POLSCE

ANKIETA
„PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO"

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1906

DZISIEJSZE
ZADANIA KATOLICYZMU
W POLSCE



ANKIETA
„PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO“

Str. XVI+30*+513




Biblioteka Jagiellońska
1001143140

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1906

3030/172



B 424824

NAKŁADEM REDAKCYI „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO“

Bibl. Jagiell.

TREŚĆ



OD REDAKCYI W SPRAWIE ANKIETY.

Dnia 20 października u. r. ogłosiliśmy ankietę o obecnych zadaniach katolicyzmu w Polsce. Kwestyonaryusz tej ankiety umieszczamy zaraz poniżej. Mimo, że ankieta nasza trafiła na czas bardzo niespokojny, w Galicyi na dobę agitacyi za powszechnem głosowaniem, w Królestwie na rewolucyjny okres, głównie zaś na miesięczny strejk kolejowy, wskutek czego zaproszenia nasze doszły po czasie, mimo to wszystko udział w ankiecie jest bardzo liczny.

Dość nieregularne napływanie odpowiedzi, spowodowane wspomnianymi wypadkami, sprawiło, że niepodobnym prawie stał się jakikolwiek układ klasyfikacyjny w ankiecie. Wyłączyliśmy więc tylko na początek, o osobnej paginacyi, odpowiedzi N. N. Episkopatu, inne odpowiedzi umieszczaliśmy podług czasu, jak nadchodziły; tu i ówdzie tylko nakazywała zmianę porządku czysto techniczna strona rozmiarów odpowiedzi.

Stanowisko nasze w tej ankiecie, jako też ostatnie słowo o całym jej przebiegu, ogłaszamy na końcu tomu. Obecnie nie pozostaje nam nic innego, jak wszystkim jej P. T. Uczestnikom, za łaskawy współudział, najserdeczniejszą złożyć podziękę.

Redakcya Przeglądu Powszechnego.

KWESTYONARYUSZ ANKIETY.

Wzrost ruchu religijnego wogóle a żywotności katolicyzmu w szczególności, tak zagranicą, jak u nas, sprawiają, że kwestya ta stała się dzisiaj przedmiotem ożywionych roztrząsań. U nas, w ostatnich miesiącach, kilku wybitnych pisarzy zabierało głos w tej sprawie, stawiając postulaty, jakie, ich zdaniem, katolicyzm powinien spełnić.

Na szczególniejszą zasługują uwagę te rozliczne zadania, jakie katolicyzm zakreśla sobie na chwilę obecną do spełnienia. Wybija się tu na pierwszy plan akcya społeczna w najróżnorodniejszych swoich odmianach, związana z całem mnóstwem zagadnień teoretycznych i zastosowań praktycznych. Na równie jednak baczną uwagę zasługują i dążności katolicyzmu we wszystkich innych zakresach życia publicznego, jak np. w polityce, nauce, filozofii, sztuce, w organizacyach mających na oku wewnętrzny rozwój Kościoła i t. d. Prócz zadań ogólnych, wspólnych wszystkim narodom katolickim, dodać jeszcze należy czysto lokalne sprawy i zadania, jakie katolicyzm ma w poszczególnych państwach do spełnienia.

Na takiem tle chciałaby Redakcya *Przeglądu Powszechnego* osnuć ankietę, zastosowaną do naszych polskich stosunków. Pewne dzisiejsze zadania ogólne katolicyzmu mogą wymagać u nas odrębnego zastosowania, prócz tego, jak wszędzie, tak i tu, zachodzą sprawy lokalnego znaczenia.

Pytanie zatem, około którego obraca się nasza ankieta, jest następujące:

Jakie są szczególniejsze zadania, które katolicyzm u nas w Polsce ma dzisiaj do spełnienia?

Ponieważ wszelkiej celowej akcyi musi towarzyszyć świadomość związanych z nią spraw, nie potrzebujemy chyba uzasadniać, jak ważnem jest nie tylko dla sprawy religijnej, ale i dla wszystkich związanych z nią dziedzin naszego życia, jasne uświadomienie ogółu co do odpowiedzi na to pytanie. Do tego uświadomienia w znacznej mierze przyczynić się może nasza ankieta.

Na ten kwestyonaryusz otrzymaliśmy następujące odpowiedzi:

ODPOWIEDZI

Odnośnie do odezwy Szanownego *Przeglądu* z dnia 20 października u. r. w sprawie zadań katolicyzmu w obecnej chwili na ziemiach polskich, nie mając czasu ani zdrowia potemu, aby módz się zająć wypracowaniem odpowiednich projektów, ograniczam się na uprzejmem doniesieniu, że w zasadzie zgadzam się z wywodami przesłanemi Szanownej Redakcyi już przez Ks. Biskupa Likowskiego, Sufragana Poznańskiego.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański

† *Floryan*

Mam zaszczyt Redakcyi na Jej odezwę z dnia 20 października u. r. podać kilka uwag co do bezpośredniego zadania, jakie katolicyzm na ziemi polskiej ma w obecnej chwili do spełnienia.

Najbardziej palącą na razie potrzebą Kościoła naszego we wszystkich trzech zaborach jest zorganizowanie tych żywiołów świeckich wśród intelligencyi, o których wiadomo, że stoją w zapatrywaniach swoich na gruncie katolickim; celem zaś tej organizacyi powinno być stałe, coroczne zwoływanie wieców katolickich, na których potrzeby nasze powinny być omawiane i środki obmyśliwane, jak im zaradzać. Od tego zaczęli niemieccy katolicy, w szczególności w Prusach, po r. 1870 swoje odrodzenie, i temu w wielkiej części zawdzięczają obecne swoje znaczenie w cesarstwie Niemieckiem, mimo swej mniejszości. Brakowi zaś tej organizacyi, do której ś. p. papież Leon XIII wciąż upominał, przypisać należy obecny upadek katolicyzmu we Francyi. Kładę nacisk na to, aby się wiece, jako stała instytucya co rok

odbywały, aby praca, za ich inicyatywą zaczęta, nie przerywała się, ale była ciągłą. Dla braku tej ciągłości pozostały bezowocnemi wiece odbyte w ostatnich kilkunastu latach w Wielkopolsce i w Galicyi. Na wiecach nie trzeba się oczywiście ograniczać na wypowiedzeniu kilku mniej czy więcej udatnych mówek, ale pracować w komisyach, obok wieców urządzanych i tym komisyom postawić jako zadanie, aby po skończonych wiecach czuwały nad wprowadzeniem w życie uchwał wiecowych, i aby do następnych wieców przygotowywały odpowiedni materyał.

Jeżeli Królestwo Polskie odzyska większą swobodę polityczną i religijną, myśl tę jak najprędzej tam przedewszystkiem trzeba się starać przeprowadzić.

Dalszem zadaniem katolicyzmu u nas jest owładnięcie kwestyi socyalnej ze strony praktycznej, a zatem wytrącenie jej z rąk socyalistów bez wiary — tworzenie towarzystw zawodowych wśród rzemieślników i robotników — Kółek Rolniczych wśród ludu wiejskiego — zakładanie Spółek pożyczkowych z wykluczeniem Żydów, aby ludność naszą z rąk żydowskich i z pod wpływu Żydów uwolnić, jak to na tej drodze stało się u nas w Wielkopolsce. Duchowieństwo młodsze i ludzi dobrej woli wśród inteligencyi świeckiej trzeba nawoływać do gruntownego zapoznania się z teoryą kwestyi socyalnej, bo to u nas na ogół *terra incognita* — dalej do studyum aktualnych kwestyi naukowych, mających związek z prawdami wiary i do naukowego zwalczania w pismach czy ściśle naukowych czy w broszurach popularnych, zaczepek Kościoła i jego nauki przez ludzi wrogich Kościołowi i jego posłannictwu. Na wzór niech posłużą broszury frankfurckie (nad Menem) *Zur Wehr,* od kilkunastu lat z wielkim pożytkiem dla sprawy katolickiej ogłaszane.

Jeżeli jutrzenka swobody zaświeci Rosyi, niezbędną jest rzeczą gruntowna reforma wykształcenia duchowieństwa tamtejszego. Społeczeństwo winno się domagać od Biskupów tamtejszych, aby tylko taką młodzież do Seminaryów przyjmować, która ukończyła szkoły średnie. Przy obecnym nizkim poziomie młodzieży wstępującej do seminaryów, niepodobna traktować wobec niej naukowo przedmiotów filozoficznych i teologicznych.

Wreszcie, ponieważ bez Biskupów żadnej gruntownej reformy religijnej przeprowadzić nie można, bardzo i bardzo pożądanem jest, aby ci Dostojnicy kościelni co rok zjeżdżali się z sobą na narady o potrzebach dyecezyi swoich i aby wspólnie i jednomyślnie zabrali się do pracy nad odrodzeniem naszem kościelnem i w dalszem następstwie dawali świeckim, dobrej woli osobom, inicyatywę i wskazówki do działania.

Tyle na razie!

Nic prawdopodobnie nowego Szanownej Redakcyi w tych słowach nie wypowiedziałem; co mi się jednak pod pióro w tej chwili cisnęło, to uważałem za potrzebne napisać, skoroście zdanie moje pragnęli usłyszeć.

Sługa

† X. Bp. Likowski.

W sprawie ankiety, »jakie są szczególniejsze zadania, które katolicyzm u nas w Polsce ma do spełnienia«, donoszę Szanownej Redakcyi po zniesieniu się z X. Biskupem Likowskim uprzejmie, że ponieważ położenie i potrzeby Archidyecezyi Gnieźnieńskiej nie różnią się od tychże w Archidyecezyi Poznańskiej, przyłączam się pod względem postawionej kwestyi do światłej opinii tego doświadczonego Biskupa, jaką Szanownej Redakcyi w swoim czasie nadeśle, albo może już nadesłał.

† X. Andrzejewicz, Bp. Sufragan.

Samolubstwo, rozbujałe aż do egoteizmu, jest tym zarazkiem, który zniepRawił myślenie i wolę społeczeństwa i sprowadził rozstrój dzisiejszy w rodzinach, szkolnictwie i stosunkach zarobkowych.

Na nie zaś istnieje tylko jedno radykalne lekarstwo, to jest: szczepienie wielkiej, czynnej, ofiarnej miłości bliźniego. Na miłowanie niema jednak siłowania. Każda próba, żeby miłość wymusić ustawą świecką, oddali stany jeszcze bardziej od siebie. Zdolna ją rozniecić tylko religia katolicka, bo w niej jednej mieści się

całe morze światła, wzór najofiarniejszej miłości Boga i bliźniego, najdoskonalsze pobudki do poświęcenia się za drugich razem i najskuteczniejsza pomoc dla człowieka, aby chciał i umiał miarkować się w mnożeniu bogactw i ograniczać w zarobkowaniu przez wzgląd na dobro drugich ludzi.

Stąd też szczególniejszem zadaniem, jakie dzisiaj Kościół katolicki ma do spełnienia na całym świecie a więc i w Polsce, to praca najusilniejsza o powiększenie w społeczeństwie miłości Boga i bliźniego, aby wzięły przewagę i górę nad egoizmem jednostek i klasowym i zmożyły go.

Zadania tego Kościół może dokonać tylko przez dobre duchowieństwo. Szczególniejszym tedy znowu biskupów obowiązkiem, wychowanie jak najświatlejszego i na każdą pracę i niedolę ludzką ofiarnego kleru. Zakony muszą też wrócić do swego pierwotnego ubóstwa i prostoty, słowem stać się takimi, jakimi je chcieli mieć ich pierwsi założyciele.

Dużo u nas jeszcze jest analfabetów. Ilość dusz w parafiach nieraz wielka. Wsie inkorporowane często od kościoła macierzystego bardzo odległe. Kler nieliczny. Znajomość prawd wiary u ludu wiejskiego tem samem nierzadko bardzo mała. Muszą się tedy biskupi oglądać za pomocnikami w nauczaniu katechizmu. Wielką usługę może tu oddać zalecone i zreformowane świeżo przez Piusa X »Bractwo nauki chrześcijańskiej«, składające się z ludzi świeckich. Trzeba je tylko dobrze zorganizować, przystosować do naszych warunków, poddać pod stały nadzór kleru i zaprowadzić jak najrychlej w całej Polsce.

Pogłębienie nauki katolickiej potrzebne jest też w warstwach oświeceńszych, aby poznały całą Bożą jej piękność i zrozumiały, że istota katolicyzmu nie polega na mówieniu tylko pacierzy, uczęszczaniu do kościoła i utworzeniu jakiejś asekuracyjnej fundacyi pośmiertnej, ale głównie na sumiennem pełnieniu obowiązków stanu, na ciągłem zapieraniu się siebie i miarkowaniu się z miłości Bożej w mnożeniu majątku, żeby i bliźni mógł jeść i wieść z rodziną żywot godny człowieka.

Aby odzyskać zaufanie warstw uboższych i pokrzywdzonych w społeczeństwie, musi Kościół katolicki jasno, stanowczo i stale

występować jako obrońca ich wszystkich sprawiedliwych żądań. Musi też ciągle przypominać ludziom warstw oświeceńszych i bogatszych, że dobro ojczyzny i własny ich interes domaga się, żeby co rychlej dopomogli pieniędzmi i pracą do zorganizowania robotników, rękodzielników, rolników w stowarzyszenia zawodowe, oparte na zasadach sprawiedliwości chrześcijańskiej. Wywrotowej organizacyi męskiej należy przeciwstawić chrześcijańskie organizacye męskie; bezwyznaniowym organizacyom kobiecym, silne związki niewiast chrześcijańskich.

Ważnem dalej zadaniem, które świeccy katolicy łącznie z duchowieństwem mają dzisiaj do spełnienia, to ujęcie i rozszerzenie dzisiejszego ruchu antyalkoholicznego przy równoczesnem uleczeniu go od chorobliwych naleciałości. Każda bowiem tama usypana przeciw opilstwu i niewstrzemięźliwości, to jeden z najskuteczniejszych środków do szczęśliwego i pokojowego rozwiązania tak rozognionej kwestyi socyalnej, tej prawdziwej męki naszych czasów.

Także przeciw wszelkiego gatunku pornografii musi Kościół przy pomocy katolików świeckich wywołać krucyatę i doprowadzić ją szczęśliwie do końca. Bóg tego chce!

W Galicyi Wschodniej całe katolickie nasze społeczeństwo musi dołożyć wszystkich sił i nie szczędzić ofiar, aby przez budowę kościołów, dobrych szkół i ochronek uratować od zagłady obrządek łaciński w tem głębokiem przekonaniu, że taką pokojową, cywilizacyjną a pełną dla wszystkich miłości pracą, umacnia same fundamenta Kościoła i narodu.

† *Bilczewski.*

W dwojaki sposób można odpowiedzieć na pytanie postawione w ankiecie *Przeglądu Powszechnego.* Albo wyliczać poszczególne postulaty katolickie, i sumować je potem kolejno, przebrawszy każdy z osobna lub też inaczej; albo obiera się jeden tylko moment, bierze się go za nić przewodnią i wytyczną, o tyle tylko podnosząc poszczególne kwestye, o ile mają bezpośredni z nim związek. Obieram w moim niniejszym wywodzie drogę ostatnią.

Uważam mianowicie za rzecz niezbędnej wagi w pracy i pro-

gramie katolickim, ażeby idea katolicka w danem społeczeństwie czy narodzie łączyła się, o ile to być może, tylko z ideałami przewodnimi, rozpłomieniającymi w danej chwili myśl, serce i działalność narodu. Powiada proste ludowe przysłowie: Weź dziecię za rękę — wziąłeś matkę za serce. Czy to ideał narodowy, czy intellektualny czy też socyalny, są one ostatecznie wszystkie duchowemi dziećmi danej epoki czy też społeczeństwa. Dziećmi ukochanemi, które pochłaniają i czas i troskę i serce rodzicielskie i są jego chlubą.

Praca katolicka winna dążyć do tego, aby dziecię ukochane ująć za rękę; co więcej ukazać w jego doskonałościach pokrewieństwo ścisłe z Kościołem; dowieść, że Kościół ideału ukochanego jest piastunką, jego zdrojem ożywczym, rękojmią jego rozwoju.

Skoro raz chwyci katolicyzm ideały przewodnie za rękę, tem samem dzierży już serce epoki, która w tropy za swojem ukochanem dziecięciem wejdzie do sanktuaryum życia wiary, nadziei i miłości, w przeciwnym razie obojętnieje dla życia Kościoła, którego nie zna a często występuje przeciw niemu wrogo. Tak np. kiedy w epoce renesansu kultura pogańska zagroziła Kościołowi właśnie przez swój pogański pierwiastek, wtedy udało się Kościołowi owo rozpieszczone dziecię, ów renesans ująć za rękę; na piękne i skończone formy pogańskie w sztuce, narzuca Kościół swoje ideały nadprzyrodzone i oto naraz cóż widzimy? Renesansowe formy w Mojżeszu Michała Anioła, w Madonnie Sykstyńskiej, ale wprowadzone do wnętrzy kościołów, ale już schowane pod cieniem jego skrzydeł.

Epoka Chateaubriand'a kocha się w pięknie: wtedy to ten pisarz w dziele swem o piękności chrystyanizmu, ukazuje skarby piękna w kulcie i dogmacie katolickim i tak kojarzy ideał epoki z ideałem Kościoła. I nie jest to wcale sztuczne naciąganie i dostrajanie myśli katolickiej do myśli cywilizacyi, w katolicyzmie bowiem i jego pierwiastku tkwi takie niespożyte i twórcze bogactwo, iż zdolne jest przeniknąć i przesiąknąć każdy prąd, który mniej lub więcej ziarno swe zdrowe wziął właśnie z Kościoła i osadził na niem swój ideał.

W naszej epoce ruch socyalny zostaje ujęty przez Kościół w pamiętnej encyklice Leona XIII, a w Polsce odbija się żywo prąd chrześcijańskiej demokracyi w Poznańskiem w silnych podwalinach założony już dawno, u nas dość później, rozbudzony przez O. Badeniego, w zabranych zaś prowincyach ruchowi temu roztwierają się wrota, jako węgłowi pod przyszłość.

Prąd ten domaga się dziś ujęcia już nie przez jedną lub drugą instytucyę filantropijną lub zawodową, lecz wprost przez zespolenie wszystkich sił przez organizacyę jednolitą.

Zbytecznem nawet byłoby do niej nawoływać, bo tyle się już dziś o niej słyszy, a wreszcie wszystkie dziś czynniki zachowawcze w kraju potrzebę jej czują i w obecnej chwili można na to liczyć, że nie połowicznie, ale z całem wytężeniem sił w lud wszystko pójdzie. Wszystkie bowiem podpory czyto lenistwa, czyto naszego politycznego łudzenia się, grożą naraz rozsunięciem się i rozpryśnięciem. Kierunek cały myśli i pracy politycznej, który szedł nieraz jednostronnie, z uszczerbkiem dla skupienia sił w kraju szedł i ciężył ku Wiedniowi, dzisiaj się opatrzył, że budowane przez lat dziesiątki nadzieje, może jedna chwila zdmuchnąć, jeden silniejszy, brutalniejszy okrzyk ulicy obalić. Już nie przez rozum polityczny, ale przez konieczność widzą się dziś wszyscy w pracy socyalnej skazanymi tylko na siebie i czują, że siła ciężkości tkwi nie w kombinacyach jakichś, nie w pocieszaniach się »jakoś to będzie«, ale w realnej pracy nad ludem i wespół z ludem, dążącej do zespolenia się z nim w jedno poczucie narodowe, socyalne i religijne.

Powiedziałem, że do organizacyi nie potrzeba nawoływań, ale za to twierdzę stanowczo, że trzeba ją należycie postawić, bo i wysiłki pracy i pieniężne ofiary nie na wiele się zdadzą, jeżeli, czy to w taktyce, czy w technice organizacyi, czy w przewodniej jej idei w czemkolwiek się uchybi.

Sądzę więc, że utrafię w myśl ankiety, jeśli się pokuszę o podanie paru uwag praktycznych choćby tylko luzem i dorywczo dla braku czasu narzuconych, któreby miały na celu dorzucić do rojących się projektów organizacyjnych szczyptę wskazówek.

*
* *

Przedewszystkiem należy przestrzedz przed fałszywem pojęciem organizacyi katolickiej. Zbyt często identyfikują akcyę Kościoła z działalnością partyi katolickich, czy społecznych czy politycznych. Jest to błąd zasadniczy; partye katolickie mogą, względnie muszą mieć pewne postulaty, które nie zawsze tem samem są postulatami Kościoła. Co do wielu punktów życia społecznego i politycznego, Kościół, jako taki, nie angażuje się ze swem zdaniem i, *servatis servandis,* pozostawia wolność pod tym względem działającym. Tymczasem partya katolicka wobec takich postulatów musi zająć jakieś pewne i określone stanowisko, które wcale nie wyklucza zdania przeciwnego politycznego, dającego się równie dobrze pogodzić z katolicyzmem.

Z fałszywego pojęcia organizacyi katolickiej wypływa dążność w organizacyach katolickich, również nie zawsze dobrze pojęta, do angażowania zbyt bezpośredniego hierarchii Kościoła, a jednak wszelkie zbyteczne i za daleko idące pretensye, domagające się anonsowania się dostojników Kościoła w akcyi organizacyjnej, mogą być zarówno utrudnieniem dla samej akcyi katolickiej, jak i dla książąt Kościoła. Akcya bowiem, jako taka, potrzebuje swobody ruchów, nieraz silniejszych akcentów, które trudno pogodzić czasem z wysokim nastrojem atmosfery, jaka musi otaczać każdy akt, wychodzący z pod pieczęci hierarchicznej. Odwrotnie — hierarchia staje się odpowiedzialną bez koniecznej potrzeby za sprawy i rzeczy, które nie zawsze są w bezpośrednim związku z samą nauką Kościoła. Ileż stąd nieraz trudnych kolizyi, ile powikłań, ile ambarasów i t. d. Następnie każda przegrana takiej partyi, skutkiem udziału bezpośredniego i afiszu hierarchii kościelnej, reprezentującej *par excellence* Kościół, staje się tem samem w opinii przegraną Kościoła.

Jeżeli jednak nie należy nadto bezpośrednio angażować hierarchii, to nie wynika bynajmniej z tego, jakoby książąt Kościoła miano z akcyi katolickiej wyłączać. Wszak oni są regulatorami życia duchowego i wewnętrznego; wszak oni mają głos przedewszystkiem tam, gdzie idzie o główne wytyczne idei katolickiej w jej przystosowaniu do potrzeb i życia publicznego i politycznego. Gdzież akcya katolicka znajdzie lepszą zachętę i podnietę, jeżeli nie u nich? Gdzież hasło jeśli nie stamtąd? Gdzież

indziej będzie szukał kapłan, rzucający się do pracy na niwie społecznej dla siebie umocnienia i utwierdzenia, jeżeli nie znowu w temże samem źródle. A te namiętnostki tysiączne, a te ambicye i ambicyjki, tak u nas, niestety, liczne, tak każdej chwili gotowe zachwaścić robotę publiczną, a nieraz zniszczyć plon cały, gdzie one znajdą zaporę dla siebie, zwłaszcza jeśli się gnieżdżą w sercach podwładnych, jeżeli nie znowu w hierarchii. Z niej idzie inicyatywa, z niej pomoc w zszeregowaniu ludzi; z niej aprobata na potrzebną wolność dla kleru, ale zarazem i regulator.

* * *

W organizacyi udział mieć mają zarówno świeccy, jak i duchowni. Świeccy nawet są właściwie i z natury rzeczy powołanymi do akcyi publicznej i politycznej. Tam jednak, gdzie takiego zastępu ludzi świeckich z poświęceniem brak, albo tam, gdzie lud niema do nich jeszcze dostatecznego zaufania, wyręczać ich musi kler. U nas np. jak i w Królestwie na klerze spoczywa lwia część pracy społecznej i organizacyjnej i roztwiera się dla duchowieństwa obecnie nowe wielkie i ważne pole.

Jeżeliby duchowieństwo przeoczyło obecną kryzys, dokonywującą się wśród ludu, jeżeliby zaspało, to wtedy nieprzyjaciel przyjdzie i nasieje kąkolu. Duchowieństwo zamknięte w zakrystyi, lekceważące sobie objawy życia i rozwoju społecznego i publicznego wśród ludu, będzie rugowane przez agitacyę wywrotową z samych zakrystyi. Los Francyi jest wielkiem »memento« dla nas. Ale nie chcę się zapuszczać w żadne wywody; raczej chodzi mi o dożynek uwag praktycznych.

Sądziłbym, iż w organizacyi katolickiej byłoby rzeczą bardzo pożądaną, ażeby duchowieństwo wśród siebie było *ad hoc* zorganizowane. Tu zauważyłbym, że do tego celu może mniejby się nadawała urzędowa organizacya t. j. przez dziekanów: raz dla występującej, a nie zawsze pożądanej urzędowej marki, a powtóre dlatego, iż ruch i rozwój organizacyi zależy od ludzi po temu chętnych i uzdolnionych. Jeżeli do takich należy dziekan danej miejscowości, to tem lepiej, jeżeli jednak jest inaczej, to niechajże w takim razie duchowieństwo ze swego łona obierze

i upatrzy człowieka. Organizacye takie będą tem lepsze, im mniejsze stanowią je koła. Nie przeszkadza to zupełnie, owszem potrzeba, aby poszczególne oddziały później wiązały się i kojarzyły. Ale np. dobrzeby było, gdyby za taką komórkę organizacyjną służył np. tylko jeden powiat, o ile to oczywiście jest przez warunki dopuszczalne. Duchowieństwo bowiem jednego powiatu zna się bliżej z sobą i lepiej jest zżyte. W takim powiecie ukonstytuowuje się jakiś zarząd, obsyłany przez delegatów, a od czasu do czasu są zebrania przy dyskusyi jakiegoś referatu z kwestyi bieżących. Oczywiście tu podaję przykład tylko, sposoby mogą być różne, a biorę na wzgląd wypadek, gdzie kler zupełnie pozostawiony jest w pracy socyalnej tylko samemu sobie.

Zresztą nie od rzeczy wzmiankować tu należy, iż duchowieństwo łącząc się wzajemnie ma mieć na celu tem lepszą usługę dla drugich i dla społeczeństwa.

Strzedz się ono szczególniej musi choćby pozorów tylko jakiejś chętki ujęcia władzy w swe ręce, albo jakiej dążności do seperatyzmu wobec reszty społeczeństwa. Łącząc się wzajemnie ze sobą, ma ono mieć także na celu rozszerzenie swoich poglądów, jak i rozszerzanie coraz większe swego serca, jak i przemyśliwanie nad środkami, ażeby wszystko, co dobre i zdrowe we wspólną wciągnąć służbę Kościołowi i ojczyźnie.

Może nie zupełnie od rzeczy będzie tu na miejscu małe spostrzeżenie.

Powoływać się będę w dalszym ciągu na znakomitą organizacyę w Lublanie. Jedno jest tylko, coby tam usunąć należało: oto utworzyły się dwa obozy, jeden z księży przeważnie złożony, drugi zaś z intelligencyi, wzajemnie się zwalczające. Nie winię o to organizacyi katolickiej, za mało znam potemu stosunki, by sąd jakikolwiek wydawać, ale życzyćby należało, by rys rozdźwięku między partyą katolicką a partyą intelligencyi malał. Może obecnie założone gimnazyum katolickie przez niezmordowanego apostoła Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa Jeglicza do tego dopomoże.

* * *

Duszą organizacyi jest idea, która stanowi o żywotności organizacyi a zarazem jest osią ruchów i działań. Oczywiście rzeczą niezmiernej jest wagi, ażeby ideę tę wyłonić jużto z drgań wibrujących w duchowej atmosferze, już też z taktyki nieprzyjacielskiej, już też z duszy ludu, już wreszcie z psychozy partykularnych warunków miejsca i czasu.

Mnóstwo organizacyi tylko dlatego ginie i przepada, iż nie są oparte o taką właśnie żywotną myśl.

Do pierwszych warunków dobrej organizacyi należy, jak rzekłem, odkrycie tej myśli, a potem rozagitowanie jej przez pisma, odczyty, broszury, zgromadzenia; następnie założenie jej pod właściwym kątem do chrześcijańskiej zasady; w końcu przeszczepienie na glebę danych warunków ustroju psychicznego miejsca i czasu.

Myśl taka wspierać się będzie o postulaty sprawiedliwości społecznej, związane w zawodowe interesa, czy warstw robotniczych, czy też ludu. Nie może być też z programu wyrzucone to wszystko, co w kwestyach społecznych lub nawet politycznych interesuje lub nawet roznamiętnia ogół; prędzej bowiem czy później, choćby się murem od nich odgradzać, kwestye te, nazbyt żywotne, same wtargną w ramy programu. Zadaniem akcyi katolickiej będzie nie wykluczanie ich, ale raczej pochwycenie w ręce prądu i właściwe skierowanie go, a przez to samo odebranie monopolu reprezentowania interesów ludu tym, którzy ciągłem jątrzeniem chcą się stać ciągle koniecznymi, a zawsze jedynymi rzecznikami praw i swobód ludowych.

Nie wchodzę tu już w dalszą analizę tej kwestyi, powiem tylko raz jeszcze: jądrem organizacyi jest pochwycenie idei przez akustyczne ucho, a następnie indywidualizowanie jej i przystosowanie do miejsca, chwili, psychologii ludu przez duży, wytrawny, a nadewszystko praktyczny rozsądek. To też program organizacyi zupełnie nie tkwi w większej lub mniejszej liczbie postulatów. Może być całe mnóstwo imponujące mnogością różnych postulatów, wypisanych na sztandarze jakiej organizacyi, a jednak pomimo nich sam program będzie zupełnie anemiczny, skazany w samem swem poczęciu na śmierć głodową. Nawet powiedziałbym,

ż raczej lękać się należy mnogości postulatów, tak jak w rekolekcyach, jeżeli odbywający ćwiczenia duchowne idzie zbyt za popędem gorących swych chęci i czyni za dużo praktycznych postanowień, przez to samo najczęściej żadnego z nich nie spełni, podobnie, niestety, nieraz i gorączkujące w nas chęci działania społecznego, właśnie w swej mnogości kryją dla nas bodaj czy nie najniebezpieczniejszą pokusę. *In der Begränzung zeigt sich der Meister.*

Porównałbym ideę organizacyjną jeszcze do dziennikarstwa. Dziennika nie stanowią np. te wszystkie szczegóły i szczególiki, jakimi codziennie zapełnione są jego szpalty. Dziennik stoi przedewszystkiem jedną jakąś ideą. Dziennikarz zaś, to człowiek, który jedną myśl przelewa w tysiączne formy najróżnorodniejszych objawów, żłobiąc atoli tylko jedną ideę.

Nie potrzebuję już chyba nad tem osobno się rozwodzić, że program musi być aktualny i faktycznie doskonały. Wynika to przecie już z określeń poprzednich. Tu tylko dla illustracyi przytoczę przykład: Kiedy O. Badeni rzucił hasło walki z socyalizmem, chwycono się wtedy do zakładania »Jedności« i »Przyjaźni«, które jedne po drugich powstawały. Były to niezawodnie instytucye bardzo dobre i bardzo potrzebne; nie można jednak powiedzieć, by wobec organizacyi socyalistycznej one wystarczały. Potrzeba było dla taktyki organizacyi zawodowej; te mniej może wymagały pieniężnych ofiar, mniej ludzi; na jedną taką bowiem organizacyę zawodową wystarczyć mógł jeden oddany jej całą duszą kierownik. A jednak te właśnie i tylko te utrafiały w sedno rzeczy i były w stanie dać ujście rozbudzonym skłonnościom robotniczym słusznej ochrony swoich interesów, jak i tem samem przeciwważyć wpływ socyalistów.

Co do ludu np. również spóźniliśmy się z organizacyą ludową dobrze pomyślaną. Program zdrowy rzuciło było stronnictwo katolicko-narodowe. Ale, na ogół biorąc, programy ludowe okręcały się bardziej około strony religijnej i filantropijnej. Niezawodnie, że religia jest pierwszą i główną podstawą — *unum necessarium;* niezawodnie, iż kapłan pracujący nad ludem już z samego powołania swego przedewszystkiem ma uwzględniać stronę religijną ludu. Ale jednak z chwilą, kiedy lud został uświa-

domiony przez szkołę, kiedy przez nadania wolności obywatelskiej budzić się w nim zaczęły instynkty publicznego życia, — wtedy konieczną rzeczą było w program pracy ludowej włożyć to wszystko, co było w bezpośrednim związku z nową ewolucyą duszy ludu i stosunków. W przeciwnym bowiem razie pedagogowie niepowołani staną się w oczach ludu jedynymi rzecznikami jego interesów i z łatwością po pomoście obrony interesów doczesnych przedrą się do interesów ludu wyższych i poczną wydzierać sam skarb wiary.

Cóż powiedzą wtedy na to ci, którzy za jedyny program ludowy stawiali tylko i wyłącznie samo nauczanie religijne; co powiedzą, gdy ujrzą, że obok ambony w kościele roi się od ambon już też ukrytych, już też publicznych na wiecach, gdzie w imię najżywotniejszych interesów ludu, pod zręczną maską agitatora wywracaną jest sama prawda wiary? A niema nikogo, ktoby tam na miejscu fałsz zbił, a prawdę postawił; niema nikogo, któryby ludowi chwytającemu za złą broszurę, w rękę wcisnął dobrą, — bo program, zamykający całą pracę nad ludem tylko do zakrystyi, poza te ramy wyjść nie pozwala.

Lecz nie tylko zasadniczo, ale i taktycznie program musi być aktualny. Jeżeli np. lud socyalnie i politycznie poczyna zwolna dojrzewać, to błędnym będzie ten program, który radzi o ludzie bez ludu; który wtedy przeocza psychologiczny ustrój duszy, dążącej w każdym człowieku do pewnej samodzielności i do współudziału w radzeniu o sobie i rządzeniu sobą.

Ale dość już może tych wywodów. Mimowoli teraz narzuca się pytanie, jakiej to drogi użyć należy, ażeby dojść i dotrzeć do postawienia programu, nie przeładowanego balastem niepotrzebnych albo drugorzędnych dodatków, a utrafiającego w samo jądro rzeczy. Trudno mi w luźnie rzuconych uwagach obszerniej się rozwodzić nad tą niesłychanie ważną kwestyą. Ograniczę się tylko do paru pobieżnych uwag. Kiedy byłem w Lublanie i podziwiałem tam poprostu mistrzowski program akcyi całej i zapytałem, jak do takiego programu doszli, otrzymałem odpowiedź: »Zawiązkiem myśli organizacyjnej u nas był wiec katolicki, do którego jednak przygotowywaliśmy się inaczej, aniżeli

to zazwyczaj w takich wiecach się dzieje. Ograniczyliśmy się do tematów, będących tylko w najściślejszym i najbardziej bezpośrednim związku z duchowemi potrzebami naszego ludu, zdemoralizowanego wówczas lichwą i jęczącego zupełnie w niewoli socyalizmu. Oto urządziliśmy rodzaj ankiety i rok naprzód tematy, mające być dyskutowane na wiecu, już przedtem były rozesłane różnym osobom w kraju, którzy wyrażali o nich swą opinię i krytykę. W ten sposób wiec katolicki już nie wychodził z głowy kilku osób, mających na nim swe referaty, ale wypływał niejako z pracy duchowej całego społeczeństwa katolickiego i był nie tyle jej zapoczątkowaniem, ile raczej koroną i uwieńczeniem. W ten sposób program nie szedł z zielonego stolika i z doktrynery do społeczeństwa, ale *vice versa:* rodził się z doświadczeń, zawodów, praktycznych poglądów ogółu — i dopiero tam odtworzony, przekąpał się w doktrynie«.

Dobreby były także do tego kursy socyalne, byle tylko teorya w nich nie przeważała i byle w nich wykładali ludzie także praktycznie z kwestyą socyalną obznajmieni. Nie potrzebuję już chyba o tem osobno wspominać, jak w dalszym planie rzeczą dzisiaj wprost niezbędną są kursy socyalne w seminaryum. W jednym z kraików cieszących się znakomitą organizacyą socyalną jednomyślna i gorąca akcya kleru, zawdzięcza się tylko przeważnie znakomitemu i praktycznemu kierunkowi jednego z profesorów, wykładającemu o kwestyach socyalnych. Ale to są już rzeczy dalsze, do najbliższych należałyby odpowiednio urządzone kursy socyalne, albo odpowiednio i praktycznie przygotowane wiece, względnie ankiety. Program przedyskutowany w szerokiej masie, ma przedewszystkiem to za sobą, iż nie wychodzi tylko z papierzanego statutu, który sam jeszcze nikogo nie zdolen zapalić, ani nikim pokierować; lecz przedewszystkiem wspiera się na prawdziwie rozbudzonym interesie społeczeństwa. Nie jest tedy dalej żadnym sztucznym produktem, sztucznie przez reklamę importowanym, ale osadza się o istotne i żywotne ogniska. Nie pomija następnie niczego z kwestyi żywotnych, a wyzbywa się wszystkiego, co jest balastem. W braku bowiem przygotowania dostatecznego, intellektualnego i praktycznego, najczęściej obfi-

tość postulatu, jest wypływem braku przetrawienia rzeczy. Mniejsze i większe rzeczy kotłują tam bezładnie, a nieraz przeoczonem zostaje to, co jest najistotniejszem, a na pierwszy plan wsadzone to, bez czego śmiało obejśćby się mogło.

* * *

Nie dość nam jednak na tem, ażeby mieć w programie wyrażone, co robić: ci, którzy program stawiają, muszą jeszcze objąć sposób, w jaki należy działać.

W naszem społeczeństwie, bardziej uczuciowem, o przewadze wyobraźni, panuje pod tym względem wiele złudzeń, za któremi idzie niedoszłość czynu. Cała bowiem energia wyładowuje się w hasła, które ulatują ze słowami; dlaczego? dlatego właśnie, że nam się zdawało, iż skoro rzucimy słowo, to ono już samo ze siebie porodzi czyn; dlatego, żeśmy nie wzięli w rachubę z ołówkiem w ręku pozytywnych warunków czynu, jego proporcyi do programu, jego stopniowych ewolucyi i jego metody. I właśnie dlatego jesteśmy tak hojni w programy, iż tak mało *a priori* bierzemy w rachubę to »jak«. W dodatku jesteśmy niepoprawni dlatego właśnie, że nie widzimy źródła naszego błędu, rzuciliśmy ogromny program, który niby kloszem dużym miał odrazu kraj cały okryć siecią organizacyjną. Upoiliśmy się sami programem, upojeniu wtórowała prasa i duża reklama. I my tą miarą wyładowania uczucia i wyobraźni w słowa i hasła, już mierzyliśmy powodzenie dzieła. Naturalnie, że czyn tem rychlej spalił na panewce, im mniej mógł się dostroić do kątów olbrzymich programu, im bardziej myśmy myśleli nad tem, co powiedzieć, a nie przemyśleli nad tem, jak zrobić.

Czyny zawiodły.

A nas ogarnęło zdumienie, jak mógł taki świetny program tak nie dopisać. I winimy wszystko i wszystkich, tylko nie siebie.

Spychamy wszystko na apatyę. I cóż? zrywamy się znowu, ale czy do czynu?

Nie. Chcemy znowu budzić z odrętwienia społeczeństwo przez nowe programy, które chorują na tę samą chorobę, co niedawno pogrzebane: chorobę chroniczną nieproduktywności.

Rozumiem to dobrze, że społeczeństwo potrzebuje od czasu do czasu mniej lub więcej silnej ekscytacyi; potrzebuje rozruszania przez hasła i programy, ale one winny być zawsze tylko środkiem do celu; nie wolno im z upodobaniem, zakochawszy się w sobie, zatrzymać się też na sobie, bo jak okwiecia zadaniem jest wydanie owocu, tak tendencyą uczucia jest zrodzenie czynu. Ponad tą tedy uczuciową, eteryczną powłoką mają się rylcem realnym przebijać kontury czynu. Ma być utworzona ekonomia sił społecznych, które się nań składają; mają być wzięte w rachubę już z góry przeszkody i trudności, mają być przewidziane te właśnie dzieła, które z programu ściśle wynikają; ma być odmienne, wyrachowane, pogłębione to »jak«.

Jeżelibym się nie lękał sprzeczności, tobym powiedział, że więcej zależy nawet na »jak«, aniżeli na »co«.

Cała znakomita organizacya w Lublanie bierze swój praktyczny początek ze starej maszyny drukarskiej, zapisanej przez proboszcza na rzecz dyecezyi. Ona wywołała zaraz potrzebę powołania paru ludzi, którzyby się nią zajęli — i to był pierwszy komitecik organizacyjny. Ci ludzie zaczęli myśleć o wydawnictwie broszur dla ludu. Te wydawnictwa broszur pociągnęły za sobą potrzebę wytworzenia tych, coby je rozdawali, więc agitatorów. Oto, jak z danego faktu na chybił trafił poruszonego, z żenującej darowizny, z którą nie wiedzieć było, co począć, z bardzo skromnego faktu i czynu wybijała się jednak zwolna zasada, wyłaniał się program. Prawiebym użył tego paradoksu, że ci ludzie nie wiedzieli zrazu co czynić, ale za to wiedzieli, jak robić i przez to »jak«, dochodzili do tego »co«. Robić tedy przedewszystkiem, choćby czasem na chybił trafił, chwytając się jakiegoś konkretnego czynu, a wtedy energia i wytrwałość będzie rozszerzać granice i wydobywać kręgi świateł.

Inaczej będziemy się wysilać na programy, które zwolna będą się obracać w zabawkę, ale niestety w zbyt kosztowną zabawkę, bo marnującą energię, bo rodzącą w duszach zawód i pesymizm, iż u nas nic się nie zrobi.

Ażeby jednak zejść do jeszcze bardziej praktycznych wniosków »jak«, powiem tutaj, iż organizacya w sposobie swego pro-

wadzenia zapotrzebowuje dwu środków: idei i nieraz choćby tylko jednego jakiegoś dzieła do niej dostrojonego.

Ale w sposobie tym »jak«, chodzi nie o to już, ażeby mieć ideę, tylko raczej o sposób jej rozprowadzenia i rozagitowania. Do tych sposobów należą: słowo pisane, rozchodzące się poza pismami, przez broszury czy książki i słowo żywe, promulgowane prywatnie albo na zebraniach czy wiecach.

W organizacyi ta propaganda idei nie powinna iść na chybił trafił i być tylko dorywczą. Ma ona przeciwnie dążyć do systematycznego odżywiania przez ideę ogniska duchowego organizacyjnego. Zadaniem tedy organizacyi będzie dobór broszur czy pism, dostrojonych do teoretycznych i praktycznych potrzeb ludu a następnie technika organizacyi słowa przez pośrednictwo agitatorów, działających już to prywatnie już też, o ile to konieczne, przez zjazdy i wiece.

Gdzie takiego aparatu organizacyjnego praktycznego brak, albo gdy ludzie nie wiedzą, jak się wziąć do rzeczy, tam nawet dobrze założona organizacya usycha i gaśnie tak, jak gaśnie lampa, nie podsycana i nie zasilana olejem palnym.

Oczywiście, że strona praktyczna, odzwierciedlająca się w broszurach, mowach i wiecach, musi być odbiciem strony idealnej programu.

To też broszury czy mowy wiecowe nie mogą mieć tylko idei negatywnej. To jest nie mogą mieć tylko jednego na celu, przestrzeżenia ludu przed złem; bo jak program musi mieć w sobie pozytywną jakąś ideę, która dąży do poczęcia i rozwoju w ludzie idei pozytywnej, opartej o wymiar sprawiedliwości społecznej, przez konsekwencyę i w broszurze i w słowie agitatora ów ton przewodni, drgający w idei chrześcijańskiej demokracyi, musi stale tkwić i stanowić tło żywego czy pisanego, prywatnie czy w zgromadzeniu wypowiedzianego słowa.

Obok słowa potrzeba dać ludowi realne korzyści. Tem się właśnie odróżnia katolicka organizacya od wywrotowej, że ta ostatnia żyje z ciągłego jątrzenia i ciągłego obiecywania. Ta pierwsza zaś piętnuje wprawdzie niesprawiedliwość, gdzie należy,

ale dąży przedewszystkiem do łagodzenia ran, przez utrwalanie na ziemi, przez pozytywne działanie królestwa sprawiedliwości.

I jeżeli organizacya katolicka nie jest w stanie przelicytować organizacyi wywrotowej, przez obietnice siane złą wiarą i kłamstwa, to za to z drugiej strony ma wyższość nad nią przez konkretną i realną pracę.

I znowu powiem: nie chodzi o wiele dzieł, może być choćby jedno, ale dobrze dostrojone i należycie zorganizowane. Widziałem np. w jednym kraju znakomitą organizacyę, której cała siła materyalna spoczywała w t. zw. konsumptvereinach.

*
* *

Z tem wszystkiem, co tu powiedziałem, łączy się ściśle jedna praktyczna uwaga, którąbym zdefiniował w słowach: organizacya nie tyle stoi programem, ile raczej człowiekiem. Życie bowiem czynu nie idzie z suchych formułek jednego czy drugiego statutu, ale z inicyatywy, energii i wytrwałości człowieka. To też ci, którzy o organizacyi myślą, niechaj prędzej raczej się oglądną za ludźmi dobrymi, aniżeli za dobrymi statutami. Dobór ludzi tam, gdzie trzeba, ich wyszkolenie, stworzenie dla nich odpowiednich warunków zewnętrznych — oto główna troska praktycznych twórców organizacyi.

Niestety, powiedzieć sobie potrzeba, że nieraz u nas zakrój organizacyi, o jakiej przed chwilą mówiłem, bardziej obrócony ku wyładowaniu się słowa, pociąga za sobą lekceważenie troski o dobór ludzi; a nieraz wprost zszeregowaniu ludzi przeszkadza. Jeżeli mi bowiem przedewszystkiem o to chodzi, ażeby rozreklamować nowy statut i nową myśl, to będę się wtedy oglądał przedewszystkiem na reklamowanych prezesów czy wiceprezesów, którzy mają pociągać nie tyle swoją zdolnością, wytrawnością i poświęceniem — ile raczej swem nazwiskiem i stanowiskiem. Rozstrzyga więc w takich razach nie ta dewiza, kto do tego sposobny, ale kogo prosić wypada.

Przestrzegam także przed pewnym błędem, niestety, nierzadkim w organizacyach katolickich. Oto upatruje się często ludzi, których katolicyzm, proszę się nie gorszyć tem słowem, jest nie-

jako w opinii opatentowanym, i którzy nieraz przy swoich prawdziwie głębokich zasadach religijnych, nie mają zdolności ani warunków do przewodniczenia akcyi. Natomiast usuwa się od roboty ludzi, którzy choć mają przekonania katolickie, jednak nie zawsze narzucają w występach i obchodach bardziej dewocyjnego charakteru. Ks. Kalinka podobno mawiał, jeśliby miał do wyboru, jakiemu szewcowi miałby dać buty do roboty, czy bardzo pobożnemu, ale lichemu majstrowi, czy też innemu, który naturalnie nie gorsząc swem życiem, jednak dobrze robi — dałby obstalunek raczej temu ostatniemu. Zresztą ludzi wysoko pobożnych jest zazwyczaj niewiele, to też wciągani do wszystkich możliwych stowarzyszeń, zawsze ci sami, nareszcie podołać nie mogą i zużywają się. Wszystkie zaś ich niedobory, czy w zdolnościach czy w działaniu, szkodzą lub dyskredytują samą akcyę katolicką. Zresztą w tendencyi pewnej ekskluzywności tkwi jeszcze jedno niebezpieczeństwo. Łatwo się wyradza w takich razach nadużycie przez ludzi, jakich nigdy nie brak, a którzy brak charakteru i zasad pokrywają dewocyjną stroną. Dzięki tej pokrywce wysuwają się naprzód, trzymając się katolicyzmu, jako środka do celu, kiedy tymczasem prawdziwi katolicy, uczciwi i nieposzlakowani w charakterze ludzie trzymani są na uboczu.

Nie rozdawajmy tedy patentów dla akcyonaryuszów katolickich, ale demokratyzujmy niejako ideę katolicką, dbając naturalnie zawsze o siłę zasad i pomnąc także nieraz w sprzymierzeniu się z ludźmi na to, że sama ekonomia Boża w prowadzeniu ludzi nie szablonowemi chodzi drogami.

* * *

Ostatnia uwaga mi się nasuwa o samym zarządzie centralnym, który winna mieć każda organizacya. Mojem zdaniem, jedna z przyczyn nieudawania się organizacyi tkwi do pewnego stopnia w sztucznem narzucaniu centralnych komitetów czy zarządu, które jednak nie mają łączności czucia z ogniskami żywotnemi w poszczególnych częściach kraju. Znowu powiedziałbym tutaj: niechaj raczej z poszczególnych ognisk, jakby autonomicznych akcyi w kraju wyłania się siłą konsekwencyi zarząd centralny,

ale nigdy odwrotnie: niechaj nigdy zarząd centralny, złożony z ludzi, którzy dlatego do niego wchodzą, że np. w danem mieście się znajdują, nie zastępuje potrzeby tworzenia lokalnych ognisk akcyi katolickiej.

Jak się tu bowiem często dzieje, gdy postanawiamy jakąś akcyę, zwołujemy ludzi, którzy radzą nad programem; potem wybieramy wydział, ten ma przygotować statuta, ten ma być rządem tej organizacyi. Wydział wybiera się najczęściej podług recepty wyżej wzmiankowanej; tego wziąć wypada, ten lub ów był łaskaw przybyć na zebranie, niechże będzie jednym z działających, i oto jest sztab generalny; ale cóż z tego, kiedy nie myśli się o wojsku, nie myśli się o tem i nie myślało, ażeby powciągać do akcyi ludzi z prowincyi, znanych nieraz z chlubnej działalności w innych stowarzyszeniach, nie myśli się też o tem, żeby już gotowe i wyrobione kadry prowincyonalnych organizacyi wciągnąć w całość. I zamiast, coby arterye życia pulsując w poszczególnych ogniskach, zasobem swoim ciągle zasilały centrum, dzieje się inaczej, bo istnieje samo centrum bez ognisk innych i naturalnie, sztucznie żyjąc w solnej puszczy, usycha i marnieje. Mnieby się tedy zdawało, że może wskazańszemby było, wszędzie tam tworzyć centra zarządu, gdzie albo już jest akcya katolicka organizacyjnie rozwinięta, albo łatwo rozwinąć się może. Jest to jeszcze u nas i z tego względu wskazane, że między miastem większem a miastem mniejszem panują konkurencye, stwarzające nastroje, pod których względem np. się mówi: a skądże Kraków przychodzi do tego, by miał mieć komendę nad Lwowem i *viceversa* i t. p. Czy jednak nie potrzebny jest zarząd centralny? Owszem potrzebny, ale niechaj nie stwarza się sztucznie, lecz niechaj na razie stanowi raczej biuro informacyjne i biuro pomocy organizacyjnej. Niechaj niejako wprzód czynami wysługuje sobie zarząd. A ileż to zadań spoczywać na nim będzie: jego rzeczą, do niego należy np. wyszukiwanie i postawienie tam, gdzie należy, ludzi; do niego wybór i wyrabianie mowców; do niego statystyka pracy; do niego przegląd sił nieprzyjaciela i t. d. Ale wszystko czynić on będzie nie narzucając się swą władzą i komendą, ale raczej ofiarując

swe usługi. Zapewne rozumiem to, iż potrzeba i nazwiska jakiegoś, jako sztandaru, ale o ile o taki byłoby trudno, to niechaj raczej takie biuro pracuje w ukryciu; raczej innych niechaj wysuwa, innych zasila, a samo pozostaje w cieniu, aniżeli coby miało być złudzeniem, że utrzymana władza przez takt, zastąpi formowanie komórek życiowych, indywidualizujących akcyę i organizacyę katolicką w poszczególnych punktach kraju.

Gdyby mi przyszło krótko zebrać wszystkie te luźne, narzucone myśli i uwagi i ściągnąć je w obrazek praktyczny i realny, to wyobrażałbym sobie w ten sposób pracę organizacyjną.

1. W przeciwieństwie do dorywczego przygotowania należałoby pogłębić ideę organizacyjną czyto przez kursa socyalne, czyto przez wiece: jedne atoli i drugie nie winny poprzestawać na samem rozbudzeniu myśli i uczucia, ale raczej przysposobić bezpośrednio do akcyi przez dobór tylko takich referatów, które w bezpośrednim z nią stoją związku, i które praktycznemi wskazówkami poddają sposoby działania.

2. W przeciwieństwie do najobfitszych programów, grzeszących mnóstwem postulatów, należałoby zredukować wymogi pracy organizacyjnej *ad minimum*. Domaga się tego już nie tylko zdrowy program organizacyjny, ale nadto stan naszego społeczeństwa. Jesteśmy w końcu zrażeni ciągłemi próbami organizacyjnemi. A przytem nie posiadamy żadnej szkoły i żadnego wyrobienia w tym kierunku.

Nie posiadamy przeto ani soków żywotnych do strawienia wielu potraw i zgryzienia mnogich i twardych postulatów, a nie mamy także rozpędu ożywionego nadzieją potem, pesymizm bowiem podciął nam skrzydła.

A więc jak najmniej postulatów; choćbyśmy się tylko ograniczyli do jednego: do dobrej organizacyi broszur i kolportażu.

4. W przeciwieństwie do zasady, iż do nowego dzieła potrzeba statutu nowego, powiedzmy sobie, iż do nowego dzieła potrzeba przedewszystkiem człowieka. Opatrujmy się wpierw za człowiekiem, a potem za programem, opatrujmy się za człowiekiem całym, który wszystkie swe siły włoży w dzieło, a gdyśmy

takiego znaleźli, złóżmy z niego wszystkie obowiązki i dajmy mu warunki materyalne, by się mógł tej jednej sprawie cały oddać.

4. W przeciwieństwie do systemu tworzenia przedewszystkiem reklamowanych wydziałów oglądajmy się za ogniskami działalności autonomicznie skonstruowanemi w kraju, biorąc np. parafię, w której proboszcz, nauczyciel, pisarz, ekonom, co wybitniejsi włościanie stanowić będą zawiązek organizacyjny, a zarazem mężów zaufania, czyli te druty, po których iskra organizacyjna ma się przelewać i przechodzić. Tak jednak, jak zarząd centralny jest niczem bez ognisk organizacyjnych, tak naodwrót one same z siebie są za słabe, jeżeli nie będą zasilane z jakiegoś obfitszego źródła, z jakiegoś centralnego biura, czy przez broszury, czy przez mowców, czy przez instrukcye, czy wreszcie przez pieniądze.

5. Idea sama organizacyjna niechaj będzie rdzennie żywotna, a ludzie jej służący niechaj się strzegą zbytniego separatyzmu i wciągają do wspólnej pracy tak instytucye, które się wciągnąć dadzą, jak i ludzi.

6. O ile idea akcyi organizacyjnej winna być w dyecezyach jednolitą, o ile załamanie się jej zwłaszcza w chwili krytycznej, jaką jest dzisiejsza, w różnych punktach, istotną byłoby szkodą i niepowetowaną dla społeczeństwa, o tyle z drugiej strony sama akcya tej idei odpowiadająca, winna się o ile możności indywidualizować i lokalizować. Nie te z góry idące programy akcyi, ale o ile możności, które wychodzą ze znajomości lokalnych stosunków i potrzeb mają gwarancyę udania się, mogą one być zapewne w związku, a nawet winny być przewodnią myślą całości. Niech tylko o ile być może programy ich praktyczne jak najmniej wychodzą z góry, a jak najczęściej z dołu; zresztą lokalne zabarwienie dzieł potrzebnych da się doskonale pogodzić z uwzględnieniem idei centralnej. Komitet np. lokalny jakiego probostwa, choćby powiatu, radzący nad potrzebami miejscowemi, przybiera do debaty jakiego delegata czy delegatów już to biura centralnego, już też zarządu. Powtarzam tedy raz jeszcze: strona ideowa odbijająca się w programie broszur, przemów czy zebrań, niech

będzie jak najbardziej jednolitą; strona praktycznej akcyi, jak najwięcej zlokalizowana i indywidualizowana.

* * *

Na tych kilku luźnych uwagach zamykam moje rozważania. Nie mają one pretensyi do poważniejszej pracy, ale jeśliby pomogły przy tylu dobrych chęciach, jakie ożywiają nasze społeczeństwo, gdyby pomogły do sprostowania choćby jednego taktycznego błędu, albo też do powzięcia jakiej myśli praktycznej, wtedy aż nadto uczyniły.

Arcybiskup Teodorowicz.

Z powodu dłuższej nieobecności i natłoku zajęć, dopiero dzisiaj mogę odpowiedzieć na pytanie Szanownej Redakcyi, i to bardzo krótko, bo czasu zbyt mało, a pytanie niezmiernej wagi i objętości.

Zdaje mi się, że zadaniem naszem w obecnych stosunkach jest:

1) Wszelkimi środkami (starymi i nowymi) budzić i potęgować ducha katolickiego we wszystkich warstwach społeczeństwa, ze szczególnem uwzględnieniem dojrzalszej młodzieży (do środków nowych zaliczam konferencye apologetyczne i wykłady o kwestyi społecznej po większych miastach).

2) Skupiać ludzi dobrej woli bez różnicy stronnictw politycznych pod sztandarem katolickim.

3) Przeprowadzać ścisłą organizacyę katolicką, iżby stawić czoło złym prądom, a szczególnie socyalizmowi, który dziś stara się opanować nasze miasta, a jutro pójdzie do miasteczek i wiosek, a w tym celu:

a) Tworzyć (względnie popierać) stowarzyszenia odpowiednie dla każdej warstwy społecznej.

b) Łączyć te stowarzyszenia w ściślejsze związki katolicko-społeczne miejscowe, miejscowe w dyecezalne, dyecezalne zaś w jeden związek krajowy.

c) Rozwijać żywszą akcyę na polu społecznem, zapatrując się na Belgię, Niemcy i Włochy.

d) Urządzać corocznie wiece katolickie, ale na mniejszą skalę, obchodząc kolejnie większe miasta.

e) postarać się, aby nie tylko we Lwowie i w Krakowie jeden z większych dzienników był organem katolickiej organizacyi, ale by także w większych miastach kraju wychodziły lokalne pisma katolickie dla paraliżowania lokalnych pism socyalistycznych.

f) urządzać choć co parę lat w Krakowie albo we Lwowie kursa w kwestyi socyalnej, wydawać książki tej treści, zaprowadzić w seminaryach regularną naukę socyologii (co już poniekąd się dzieje).

g) Zajmować się gorąco a mądrze sprawą oświaty ludowej (a w tej myśli zakładać czytelnie i t. d.).

Wszystkie te kwestye trzebaby obszernie omówić, ale na to nie mam czasu.

Przesyłając Szanownej Redakcyi błogosławieństwo biskupie, zostaję z prawdziwem poważaniem

oddany w Chrystusie

† Józef Seb. Pelczar.

Kiedy myślą ogarniam rozmaite dziedziny życia na ziemi naszej i zapytuję się: jakie szczególniejsze zadanie ma u nas katolicyzm do spełnienia w dobie obecnej? — gwałtownie ciśnie mi się do głowy wskazanie Ojca św.: *instaurare omnia in Christo.* Wszystko trzeba odnowić. Trzeba ducha Chrystusowego wprowadzić do duszy jednostek, do ognisk rodzinnych, do wszelkich uczelni, do instytucyi świeckich i kościelnych. Potrzeba, żeby martwe dziś napisy na tablicach kościelnych: *Christus vivit, regnat, imperat,* żyły w duszach, widniały z uczynków, były hasłem na forum. Takie jest zadanie katolicyzmu wszędzie — i w Polsce; wczoraj — i dziś.

Do urzeczywistnienia tego wielkiego zadania na ziemi naszej uważam za najbardziej wskazane w dobie obecnej:

I. wykształcenie duchowieństwa.

A więc 1) potrzeba nam wyższej szkoły teologicznej w Warszawie, którąby stała się ogniskiem nauki kościelnej u nas;

2) do takiegoż poziomu należy podnieść jak najprędzej akademię duchowną w Petersburgu;

3) te dwie szkoły naturalną siłą promieniowania powinny wpłynąć na podniesienie poziomu naukowego w naszych dyecezalnych seminaryach;

4) dziś już w centrach dyecezyi utworzyć komitety dla dawania systematycznie naukowych odczytów grupom kapłanów parafialnych.

II. Pociągnięcie intelligencyi do Kościoła.

1) przez założenie towarzystwa popierania naszych i przyswajania obcych dzieł naukowych katolickich;

2) przez zakładanie i usilne popieranie Konferencyi św. Wincentego à Paulo;

3) przez wprowadzenie na uniwersytet warszawski katedry historyi Kościoła katolickiego;

4) przez kontrolę władzy dyecezalnej nad wykładami religii w szkołach średnich rządowych i prywatnych.

III. Ochrona klas rzemieślniczych i robotniczych przed socyalizmem.

1) za pomocą katolickich stowarzyszeń zawodowych, mających na celu oświatę katolicką, podniesienie dobrobytu i sprawiedliwą obronę interesów każdego zawodu;

2) zapomocą kotolickich towarzystw opieki nad terminatorami.

IV. Religijno-społeczne uświadamianie ludu.

1) przez ożywienie bractw religijnych czytaniami, opowiadaniami, pogawędkami interesującemi;

2) przez rozszerzanie zakresu działalności włościańskich spółek rolniczych: czytelnia, prenumerowanie pism, pogawędki, pokazy, odczyty;

3) przez zakładanie kas oszczędnościowych w każdej parafii na wzór kas Raiffeisena w Galicyi lub ks. Wawrzyniaka w Poznańskiem.

V. Wprowadzenie zakonów.

To są szkicowo nakreślone uwagi. Szczegółowe opracowanie i sposób wprowadzenia ich w życie zależećby powinien od decyzyi i wskazań Księży Biskupów, zebranych zapewne w Warszawie i mających przy swoim boku po trzech przynajmniej referentów: do sekcyi naukowej, pasterskiej i społecznej.

† Stefan Zwierowicz
Biskup Sandomierski.

List Sz. Redakcyi z dnia 20 października u. r. otrzymałem już po dniu 4 grudnia u. r., który był zakreślony, jako terminowy do nadesłania mej opinii.

Ważne kwestye, poruszone w tem piśmie, należałoby szerzej roztrząsnąć. Dla braku jednak ku temu czasu, zaznaczam krótko, że mojem zdaniem, obecnie najwięcej potrzeba zwrócić uwagi na pasterzowanie parafialne, czyli na stosunek pasterza do ludu i klasy robotniczej, udzielając w celu umoralnienia i religijnego prowadzenia ludu nie tylko rad, ale pomocy i wskazówek.

Lud nasz dotąd był odsunięty od spraw społecznych, nie miał przeto pojęcia o sprawach ogólniejszej natury, osobliwie o zarządzie krajem. Obecnie należy go uświadamiać z jego prawami oraz kierować nim, by wolności w zawieraniu związków i występów publicznych i praw mu udzielanych na złe nie użył.

W tym celu proponowałbym środki:

1. Zakładanie pism religijnych lub religijno-społecznych popularnych.

2. Informowanie ludu o złych pismach i broszurkach gwałtem mu narzucanych.

3. Zakładanie związków i stowarzyszeń, na czele których mogliby stać kapłani, w celu opieki bliższej i kierownictwa nad ludem.

Przytem łączę wyrazy życzliwości, by zamiary Redakcyi mogły być uwieńczone obfitym owocem.

X. Kuliński, Bp. D. Kieleckiej.

Dziękując P. O. za skierowanie do mnie po dwakroć pytania co do szczególniejszych zadań katolicyzmu u nas w obecnej dobie, przedewszystkiem zaznaczam, że na ziemi polskiej pod berłem rosyjskiem jest potrzeb, a stąd zadań i pracy bardzo wiele tak, iż w tym ogromie pragnę zwrócić uwagę tylko na jeden przedmiot, którego pomyślne rozstrzygnięcie wpłynie bez wątpienia na rozwiązanie innych kwestyi.

Taką palącą i górującą ponad innemi sprawą jest pomnożenie liczby pracowników wśród wiernych, a szczególniej wskrzeszenie na ziemiach polskich klasztorów zakonnych, tych rozsadników cnoty i doskonałości chrześcijańskiej. Wszak to zakonnik w klasztorze, zapierając się świata i siebie, jak pięknie mówi św. Bernard, *incedit cautius, cadit rarius, surgit velocius, vivit purius, quiescit securius,* poświęca się całkowicie Bogu i zbawieniu dusz ludzkich, nie szukając ani oczekując tu żadnej nagrody lub uznania. Zakonnicy z zaparciem głoszą wszędzie naukę Chrystusową, aby wszyscy wiedzieli, w co wierzyć i jak żyć należy dla dojścia do szczęścia doczesnego i wiecznego, pomni tego, co mówi Duch Pański, iż Bóg zarówno nienawidzi niezbożnika i niezbożności jego (Mądr. XIV, 9), a z drugiej strony, że przez wszystek żywot mamy Go miłować (Ekkli. XIII, 18). Otóż doskonały zakonnik, kochający we wszystkiem tylko samego Boga, najlepiej uczy jego znajomości i miłości. Wiemy zaś, gdy ludzie umiłują Pana Boga, zachowają mowę Jego (Jan XIV, 21, 23) tj. naukę i przykazania Jego, wtedy będą spokojnymi i pożytecznymi obywatelami kraju i dobrymi chrześcijanami, gotowymi wśród dzisiejszego osłabienia wiary i wichrzenia bezbożnych do powtarzarzania słów braci Machabejskich: »Gotowiśmy raczej umrzeć, niźli zakon Boży ojczysty przestąpić« (Machab. VII, 2).

Prowincya kościelna warszawska, o której mogę tylko mówić, składa się dziś *de facto* z siedmiu dyecezyi, liczących wogóle według ostatnich katalogów dyecezalnych, jakie mam pod ręką, 7,602.381 wiernych (Warszawska 1,742.289, Kujawsko-Kaliska 1,297.820, Płocka 793.298, Lubelska z Podlaską 1,313.225, Kielecka 945.324, Sandomierska 818.753 i Sejneńska 691.672) w 1680 parafiach z 2743 kapłanami, (Warszawska 548, Kujawsko-Kaliska

505, Płocka 370, Lubelska z Podlaską 395, Kielecka 303, Sandomierska 277 i Sejneńska 345). Z tej liczby duchowieństwa 262 kapłanów zajmuje posady profesorskie i nauczycielskie po seminaryach i zakładach naukowych, albo kapelańskie przy rozmaitych instytucyach, albo wreszcie ci kapłani są emerytami lub niezdolnymi do pracy tak, iż pieczy dusz we wszystkich dyecezyach oddaje się zaledwie 2481 kapłanów. Pomijając nagły wzrost wiernych w ubiegłym roku, szczególniej w dyecezyi Lubelskiej, pod którym to względem nie mam dotąd danych szczegółowych, zaznaczam, że przeciętnie bardzo nierównoznacznie co do pracy pasterskiej rozłożona jest liczba dusz na jednego kapłana tak, że pomiędzy dyecezyą Sejneńską a Lubelską różnica wynosi prawie 1600 dusz. W szczególe na jednego kapłana wypada wiernych: w dyecezyi Sejneńskiej 2141, Płockiej 2312, Kujawsko-Kaliskiej 2581, Sandomierskiej 3136, Kieleckiej 3248, Warszawskiej 3674 i Lubelskiej 3730.

Cyfry te nie są dokładne, bo, jak wnoszę po mojej dyecezyi, podawana liczba katolików dla rozmaitych przyczyn nie zawsze zgadza się z rzeczywistością. Faktycznie zupełnie pewna jest liczba kapłanów, a liczba wiernych od powyższych cyfr jest wyższa, stąd też i większa liczba katolików przypada na opiekę duchowną jednego kapłana. Tak niekorzystnego stosunku liczby wiernych do jednego kapłana niema, o ile mam dane pod ręką, w żadnej dyecezyi galicyjskiej ani w dyecezyach Poznańskiej i Gnieźnieńskiej. Nadto, dyecezye galicyjskie mają liczne klasztory, które korzystnie pracują nad oświecaniem i umoralnieniem ludu chrześcijańskiego i przychodzą z wielką pomocą duchowieństwu świeckiemu. Tymczasem w prowincyi kościelnej Warszawskiej jesteśmy prawie zupełnie pozbawieni pomocy ze strony zakonników. Moja dyecezya miała niedawno największą liczbę klasztorów, dziś to wszystko upadło, bo klasztór OO. Paulinów na Jasnej górze nigdy nie wystarcza na bardzo liczne potrzeby pątników, a w Włocławku u OO. Reformatów i w Kole u OO. Bernardynów są tylko starcy, bo najmłodsi z nich mają około 70 lat wieku. Z tego powodu cały ciężar pracy kapłańskiej w kościele i poza kościołem spada wyłącznie na barki duchowieństwa świeckiego.

Wobec powyższego wyjaśnienia dochodzę do wniosku, że gwałtowną potrzebą dla dyecezyi naszych jest wskrzeszenie, a względnie sprowadzenie zakonów odpowiednich do głoszenia słowa Bożego, jako nauk, kazań i konferencyi rekollekcyjnych i misyjnych, a także do sprawowania św. Sakramentów, bo kapłani nasi po większych i fabrycznych miastach są wszędzie pracą przeciążani i nie mogą się innym a licznym zadaniom, jak należy poświęcić. Nie rozwiązuję dziś pytania, jakich nam zakonów najbardziej potrzeba, bo ta kwestya zależy od wielu okoliczności, ani też jakie są na to środki materyalne, bo mam głęboką wiarę, że Opatrzność Najwyższa do sprawy tak wielkiej, bo Bożej, wskaże drogę i pieniędzy przez ludzi dostarczy.

Żniwo u nas obfite, proszę zatem z pokorą i wiarą i ufnością Pana żniwa, aby zesłał coprędzej pożądanych żeńców, któryby snopy z pełnymi kłosami składali w gumnach niebieskich, dokąd sam Bóg przeznaczył.

Łączę dla Przewielebnego Ojca wyrazy wdzięczności, bo się tu wypowiedzieć mogłem w ważnej dla nas sprawie i szacunku, z którymi zostaję. *†. St. Zdzitowiecki.*

Zbyt późno otrzymałem dwa zaproszenia Wasze, abym mógł dokładniej na takowe odpowiedzieć. A i ta krótka odpowiedź wątpię czy na czas oznaczony przyjdzie.

U nas w Warszawie, zadanie katolicyzmu w stosunku do robotników zależy na oświeceniu tej masy ludzi. Robotnicy, zwłaszcza fabryczni, nie umieją przeważnie ani czytać, ani pisać. Przy rozwinięciu umysłowem bardzo słabem, dają się łatwo uwodzić agitatorom, którzy ich prowadzą na bezdroża. Jednocześnie z oświatą, opartą na gruncie religijnym i moralnym tworzyć się powinny związki robotnicze, w celu polepszenia ich bytu materyalnego. Te dwa zadania tj. oświecenia religijno-moralnego i podniesienia dobrobytu należy prowadzić umiejętnie i szybko, gdyż wypadki pędzące gwałtownie naprzód, domagają się niemniejszego pośpiechu w tym kierunku.

Wiele ma katolicyzm do spełnienia u nas wśród młodzieży klasy rzemieślniczej i cechowej. Młodzież ta wprawdzie otrzymuje słabe wykształcenie w tutejszych szkołach niedzielnych, rzemieślniczych lub w szkołach miejskich elementarnych, ale dla braku gruntowniejszej znajomości zasad wiary i praktyk religijnych, staje się ona materyałem zbyt podatnym do propagandy antyreligijnej, przewrotowej. Zapomocą związków i kółek urządzane odczyty, wykłady, pogadanki zarówno na tle religijno-moralnem, jakoteż i w kierunku specyalnego wykształcenia, przedstawiają się jako nieodzowne zadania do spełnienia. Kapłani i świeccy katolicy znajdą tu dla siebie nader obszerne i wdzięczne pole do pracy.

W parafiach wiejskich najpilniejszą pomocą, jak mnie się zdaje, jest utworzenie związków (kongregacyi według encykliki Ojca św.) katechizmowych. Lud umysłowo doskonale się rozwija przez dobre nauczanie katechizmu. Równocześnie przez związki dążenie do polepszenia bytu materyalnego.

Niemniej ważne a pilne zadanie przedstawia się w stosunku do klasy ludzi (jak dziś mówią) intelligentnych. Ogromny tu brak uświadomienia religijnego. Zowią się katolikami niekiedy nawet praktykującymi, ale zasad katolickich nie znają. Otóż skupienie ludzi, pragnących być katolikami w pewne związki czy koła, dałoby zrozumienie zadań katolickich, podniosłoby w nich odwagę do przyznawania się zawsze i wszędzie za prawdziwych chrześcijan katolików. W takich kołach ludzi wykształconych może się zrodzić wiele dobrych i pożytecznych projektów.

Te są zadania, które ma katolicyzm do urzeczywistnienia. Kilka tych myśli pokrótce rzuconych na papier przesyłam Szan. Ks. Redaktorowi.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania.

† K. Ruszkiewicz.



Katolicyzm stawiał sobie zawsze dwa zadania, a raczej jedno biegnące w dwóch kierunkach tj. rozwój etyki indywidualnej i społecznej. Pierwsza, która w życiu chrześcijaństwa wydała wspaniałe kwiaty poświęcenia i ofiary, opiera się zawsze na drugiej, na zespoleniu jednostki i całego Kościoła przeszłego i dzisiejszego mistycznymi a realnymi węzłami. Utrzymać tę podstawę i wyrosłą na niej chrześcijańską kulturę to pierwsze i główne zadanie katolicyzmu w każdym narodzie i w stosunkach międzynarodowych.

Oczywista dążyć trzeba do tego najlepszymi środkami. Publicystyce złej należy przeciwstawić dobrą, nie dopuścić do jednostronnego przedstawiania kwestyi naukowych i społecznych. Hasłem najwyższem winna być prawda. *Nihil est, quod ecclesiae ab inquisitione veri metuatur* »Kościół niczego od badania prawdy się nie obawia«, słowa wypisane w ułożonym przez samego Leona XIII dyplomie paleografa - archiwisty są zastosowaniem do Kościoła bezwzględnie obowiązującej zasady i świadczą, że ten wielki papież nie lękał się prawdy dla chrześcijańskiej kultury i etyki. Dlatego nie mogę uznać osobnych dążności katolicyzmu w nauce, filozofii i sztuce; osobne dążności tutaj niosą niebezpieczeństwo tendencyi, która tym dziedzinom winna być obcą. Kryteryum najwyższe prawdy winno być jedynem dla oceny badań filozoficznych i naukowych katolików i niekatolików, prawda jak słońce winna świecić jednym i drugim. Wykształcenie środków badania pozwoli coraz bardziej do prawdy się zbliżać.

Sztuka tendencyjna nie potrafi naprawdę żyć i działać.

Urzeczywistnieniu prawdy w nauce i sztuce odpowiada urzeczywistnienie sprawiedliwości w stosunkach społecznych. Ludzi dobrej woli należy skupić pod hasłem poszanowania godności ludzkiej w każdym bliźnim i utrzymania indywidualności narodowej. Ponieważ życie społeczne i polityczne niemożliwe bez stronnictw, trzeba się z ich istnieniem liczyć; umiarkowane winien katolicyzm natchnąć wspólną myślą, kiedy chodzi o środki do przeprowadzenia powyższych celów. Kosmopolitycznemu, bezwyznaniowemu i negującemu indywidualność narodową socyalizmowi należy prócz tego przeciwstawić wielkie na szerokich, demokratycznych i ludowych podstawach oparte stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, które jedynie zdoła podjąć walkę na gruncie powszechnego prawa wyborczego, aby dać ochronę wszelkiej materyalnej i umysłowej pracy, każdemu pracownikowi.

Stronnictwo takie należy zorganizować w Galicyi i w Królestwie Polskiem. W Poznańskiem, Prusiech Zachodnich i na Śląsku społeczeństwo winno utrzymywać najściślejszą łączność z centrum, bo jedyny to sposób, by przeszkodzić rozszerzeniu hakatyzmu wśród Niemców, zwłaszcza nieprusaków i zapewnić możliwą na dzisiaj na obronę.

Ostrzegam jednak przed niechrześcijańskim antysemityzmem, grożącym naszemu krajowi nieobliczalnemi klęskami ekonomicznemi i rzucającym całe masy żydów do obozu socyalistycznego. Szczególnie potępić należy antysemityzm w rodzaju fejletonu *Postępu* nr. 252 r. 1905, w którym powtórzono niedorzeczne elukubracye jakiejś książki z XVIII w. o morderstwach rytualnych, powołującej się na zeznania wymuszone torturą. O wartości takich zeznań inne miał wyobrażenie jeden z największych synów Kościoła, św. Augustyn, mówiąc w liście do Macedoniusza biskupa Afryki: »Jeżeli poddany torturze woli umrzeć, niż ją dłużej znosić, powie, że jest winnym zbrodni, której nie popełnił. Jest skazanym i straconym. A przecież sędzia nie wie, czy skazał winnego czy niewinnego, ponieważ tortura była niepotrzebną dla udowodnienia niewinności i służyła tylko do uzyskania prawnych pozorów winy«.

Takie występy, jak wspomniany fejleton, do tego podpisany przez duchownego, uważam za niebezpieczne dla sprawy katolickiej i sądzę, że nigdy dość ostro nie można ich napiętnować.

Kwestyi żydowskiej nie tylko w Galicyi, ale na całym obszarze ziem polskich trzeba śmiało spojrzeć w oczy i starać się o jej sprawiedliwe rozwiązanie.

W Galicyi Wschodniej trzeba utrzymać żywioł ludowy obrządku łacińskiego, ale równocześnie dbać o Kościół unicki i przez katolicyzm przygotować zgodę obu narodów.

Na arenie państwowej w Wiedniu, gdzie być może narodowe różnice zejdą na dalszy plan wobec społecznych, trzeba będzie złączyć się z wszystkiemi stronnictwami katolickiemi przy zachowaniu indywidualności narodowej.

W Królestwie Polskiem i w krajach zabranych należy otoczyć troskliwą opieką wiernych Podlasian i wszystkich, którzy na zasadzie tolerancyi liczbę katolików pomnożą.

Na Litwie właściwej nie należy żadną miarą dopuścić do zaostrzenia antagonizmów narodowych, ale trzeba koniecznie na wspólnym gruncie katolickim zawrzeć z nią nową unię pod hasłem: równi z równymi, wolni z wolnymi.

Prof. Dr. Stanisław Krzyżanowski.

Wezwany przez Szanowną Redakcyę, bym wypowiedział swe zdanie co do spraw katolickich naglących, chętnie spełnię to życzenie bez względu na to, czy wierzę w skutek, bylebym miał prawo powiedzieć: *Dixi et salvavi animam meam.*

K w e s t y a k o b i e c a jest obecnie jedną z najbardziej piekących spraw w Polsce.

W tej sprawie dość kilku słów dla tych, którzy, bezstronnie rozważywszy, zechcą ją zrozumieć, a dla tych, którzy nie chcą rozumieć i tomy nie wystarczą.

Jako założenie stawię dwa punkta.

Wykazywać, czem jest kobieta w każdem społeczeństwie,

byłoby nawet rzeczą śmieszną, bo niema jednego objawu życiowego, w którymby ona nie grała pierwszorzędnej roli.

Trzeba być z umysłu ślepym i zatwardziałym w ślepocie, by nie widzieć, że kwestya kobieca istnieje. Cyfry mówią najlepiej. W Anglii stała przewyżka narodzin żeńskich wynosi 800.000. Dodajmy te panny, których nie wzięli starzy kawalerowie i wdowy, które straciły mężów, to otrzymamy na pewno stałą liczbę 1,500.000 niezamężnych. Odliczmy hojnie 500.000 żyjących z własnych funduszów, to zostanie 1,000.000 takich, które o małżeństwie nawet myśleć nie mogą a są zmuszone same walczyć z życiem.

Z jakich przyczyn w ten sposób uformowały się te cyfry, tego analiza nie należy do nas, my tylko przyznajmy, że te cyfry są i, że z niemi musimy się liczyć. W Anglii, wskutek zupełnie wyjątkowych przyczyn, te cyfry są w najbardziej rażącym stosunku, w innych krajach Zachodu mniej, ale są wszędzie. Przyznajmy, iż wskutek tego powstał ferment w społeczeństwie Europy, który się zowie kwestyą kobiecą z jej dobremi i wyrodnemi stronami.

To strona ogólno-ludzka tej sprawy — a teraz nasza rodzima.

Polka nie jest już z samej natury namiętną, ale jest nerwowo-zapalną; wszelka więc teorya porywa ją, ale do czynu jej nie śpieszno, bo tu nie gadania lecz pracy potrzeba a ona, czystej krwi Słowianka, grzeszy na równi ze swoim mężczyzną niemałem lenistwem.

Jaki z tego wynik?

Na Zachodzie wre wspomniana walka ze smutnej konieczności a u nas feministki rozprawiają, »by nie być poza kobietami Zachodu«. — Tam poza jedną mową kobiety stoi setka ciężkich, bolesnych faktów, które przez jej usta ogłaszają swój byt — u nas rozprawy feministek, to szkoła oratorska. — Tam przy ruchu kobiecym stoją ogromne masy społeczeństwa: jedne za nim, drugie przeciw — u nas nieimponujący tłum ciekawych drepce za gronem biretowych pań, chychocząc ironicznie: »Chodźmy! chodźmy! posłuchajmy, i co też te baby będą gadały?«

Tak jeszcze jest u nas, ale tak nie będzie w przyszłości. Kto, nie tracąc z oka ogółu, pilnie będzie się przypatrywał życiu pojedynczych kobiet w Polsce w naszych czasach, ten się prze-

kona, że i do nas rzeczywista kobieca kwestya (nie dzisiejszy teoretyczny Doktor-feminismus) musi przyjść i to najdalej w ciągu 2—3 pokoleń, w ciągu kilkudziesięciu lat. Kto wtedy będzie miał w ręku jej ster? — Jeżeli my katolicy nie stworzymy w tym celu szeregu silnych organów — nie oratorskich lecz czynnych — to ster wezmą dzisiejsze feministki, których kierunek znany — nawet niechrześcijański.

Twierdzę, że faktycznej sprawy kobiecej jeszcze u nas niema, więc jeszcze jest czas zrobić przygotowania, by w miarę, jak ona będzie u nas rosła, brać ją w ręce. W każdej sprawie a szczególnie społecznej, ogromnej wagi jest pierwszeństwo inicyatywy. Kto drugi już przychodzi musi nie tylko tworzyć swoje, ale nadto zwalczać przeciwnika. Mamy tego świeży przykład w naszem mieście. Gimnazyum żeńskie okazało się koniecznością. Ogół katolicki przyjął założenie takowego kiwaniem głową: »No, proszę! będziemy mieli maturzystki!«

I przyszły maturzystki i okazało się, że to wcale nie dziwolągi. Gdyby ogół katolicki stworzył jaki organ, któryby tę szkołę chwycił do garści, toby nie przyszła potrzeba stworzenia drugiego gimnazyum, które niejedną rzecz musi prowadzić od początku.

Pamiętajmy o tem, że żaden prąd (dobry czy zły), który już powstał w jakiemś społeczeństwie, nie da się cofnąć. Nikt już nie zdoła zamknąć gimnazyów kobiet — pozostaje tylko kwestya, kto niemi będzie rządził, który kierunek zwycięży?

Pamiętajmy, że z jednej sprawy zawsze rośnie i musi uróść druga. Z maturzystek poszły rzeczywiste studentki — ich egzamina powinny im dać prawa te same, jakie zyskują studenci. Jeżeli tych praw my im nie wyrobimy, to wyrobią nasi przeciwnicy i tem ich pozyskają.

Przeciwko mowom feministek postawmy liczne organizacye działające bezpośrednio na byt kobiet i społeczeństwa a wtedy weźmiemy w ręce dziś dopiero jeszcze początki faktycznej sprawy kobiecej, by potem panować nad nią w całym przebiegu rozwoju — a do jakich celów ona dojdzie, tego nie prze-

sądzajmy, nie mówmy naprzód: »Tu się ma zatrzymać kobieta«... byleby tylko od Boga nie odeszła...

Na dalekim Zachodzie mówią już o prawach wybierania i wyboru; zapalna Polka deklamuje na ten temat, ale o tem nie wie i z tem się nie liczy, że kobieta tameczna dała tyle pracy, że naszej o tem nawet się nie śniło. Niech cyfry mówią. W Stanach Zjednoczonych w szkołach od najniższych aż do gimnazyum włącznie, na 5 miejsc nauczycielskich kobieta posiadła już... 4. Na tamecznych 300 uniwersytetach już jest 2000 posad w ręku kobiety. Mały uniwersytet we Wioming ma 12 katedr, z nich 8 w ręku kobiet.

W bibliotekach, w muzeach połowa pracowników — kobiety. Oto jest społeczeństwo tamecznych kobiet potrzebujących zarobku. A wśród bogatych jest 500.000 Córek Syonu. Hasłem tego towarzystwa jest: »W Imię Jego«... Jezusa Chrystusa, a głównym obowiązkiem każdej z tych Córek Syonu jest przyjąć na jeden rok bezpłatną służbę — w szpitalach, więzieniach, misyach, w dobroczynnych zakładach. Oto, w jakim kierunku głównie idzie tam kobieta. Kobiecie, która tak pracuje, należą się prawa wyższe — to się rozumie... A gdyby tak naszym oratorkom zaproponować: »Idźcie na rok przewiązywać rany lub odprawiać misye wśród zbrodniarzy!«?... (Niech mi czytelnik daruje, żem sobie pozwolił na tę humoreskę).

Otóż zaniechajmy mówić: »Kobieta powinna tylko rodzić, mamczyć i niańczyć dzieci!« Zaniechajmy tej mowy, bo ona mniej ma wartości, niż popisy oratorskie naszych feministek — ich mowy są przynajmniej słuchane, a tej mowy nikt już nie słucha, bo zamęście coraz bardziej staje się przywilejem majętnych. Dlaczego tak jest, niech odpowiedzą ekonomiści — ja tylko powtarzam, zaniechajmy wszelkiego kiwania głową nad kwestyą kobiecą — ona jest — a pochód jej ku nam cofnąć się nie da.

Więc jeżeli nam przyszłość naszej ojczyzny jest drogą, to pozostaje nam jedno tylko: wziąć tę sprawę w nasze ręce. Ale zaniechajmy oratorstwa a postawmy czyny. Weźmy w ręce seminarya nauczycielek, żeńskie gimnazya, wszelkie wyższe zakłady naukowe dla kobiet i w ciągu kilkunastu lat ochwyćmy szkoły

naszemi uczenicami. Zawiążmy towarzystwo »Córek Syonu« — niemi ochwyćmy szpitale, domy poprawy, zakłady dobroczynne, zyskamy przez nie serca wszystkich biednych. We wszystkich szkołach żeńskich wprowadźmy, jako przedmiot obowiązkowy, egzaminacyjny — historyę kobiety u wszystkich narodów i we wszystkich czasach. Niech wie, czem była przed i po Jezusie Chrystusie; niech wie, co ją spotykało, ilekroć egoizm mężczyzny rozluźniał węzły małżeńskie, ilekroć kobieta wyrzekała się swoich najsilniejszych broni: macierzyństwa i nauczycielstwa, co się rozłączyć nie da... bo nie mówię tylko o macierzyństwie materyalnem. »Każde dziecię bez matki a szczególnie złej matki, w kobiecie szlachetnej, którą Opatrzność przy niem postawiła, winno znaleźć serce matki, jej opiekę, jej nauki... Bóg jej dał to dziecię!« To głos jednej z takich matek tam, z za Oceanu... Przeprowadźmy to wszystko — a wtedy użyczmy sal naszym feministkom, niech uprawiają retorykę.

Ze względu na charakter polskiego dziewczęcia — szlachetny ale nerwowo, zwykle bez analizy, zapalny a bujnej wyobraźni, sprawa kobieca u nas jest dwakroć piekącą, niż u innych narodów. Dzisiejsze stosunki już wyprowadziły dziewczynę polską z domu jej rodziny w świat — już ją żadną siłą do domu z powrotem nie zamkniemy.

A teraz zróbmy taki rachunek... Powszechny upadek uczuć religijnych owładnął i nią tem groźniej, że jest nerwową a bujnej wyobraźni, więc tworzy sobie własne dogmata bardzo często bez rozumowania a tylko sercem (znana na emigracyi *haeresia polonica*) lub targa się między myślą a uczuciem, bo ich związać nie zdolna. Prąd socyalistyczny wydziera jej polskość. »Ja przedewszystkiem socyalistka« — to się już często daje słyszeć. Walka życiowa, cierpienia, niedostatek, utrata wiary w prawość ludzi i prawdę wyznawanych ideałów... Dodajmy jeszcze, że nasz mężczyzna jest wielce ugrzecznionym i wytwornym dla kobiety w towarzystwie, ale poza tem brutalnym egoistą i lubi się nią zabawić... Czy nas zadziwi, jeżeli w sumie tego rachunku otrzymamy... truciznę albo rewolwer?! — —

Nie teorye ja tu prawię! nie teorye — niestety! W ostatnim

roku, tu w Krakowie 6 odebrało sobie życie a dwie były blizkie tego.

Jedna nie miała religii, wyznawała to otwarcie a jednak dlaczego żądała rozmowy ze mną? dlaczego po rozmowie, wcale niemiłej, przyszła drugi raz ze słowami: »Muszę przyznać panu profesorowi, że ma słuszność, że prawdę mi powiedział; rozważyłam naszą rozmowę, lecz co ja poradzę, ja nie mam siły iść w tym kierunku!« Jestem święcie przekonany, że gdyby ją kto w ręce wziął, toby ją ocalił. Stosunki nie odemnie zależne odsunęły mię od niej, straciłem ją z oczu na dłuższy czas. Jeszcze raz spotkałem, zapytałem, czy niema w niej zmiany? — »Żadnej«, odpowiedziała z jakimś dziwnym uśmiechem smętnego rozradowania, którego nie zrozumiałem. Dziś go rozumiem: już była zdecydowana — w miesiąc potem nie żyła. Do dziś mi ona stoi przed oczyma.

Druga, o ile ją znałem, była wierzącą, niezwykle szlachetnych uczuć, czuła, jak mimoza na wszelki brud. Już była o sto mil odemnie, gdy jej ktoś nagadał, że ją posądzam o niewłaściwe zachowanie się względem mnie. Otrzymałem list polecony z protestem i gorącą prośbą, bym ją uspokoił względem tych moich mniemanych podejrzeń. Była zamożną, a jednak od rana do wieczora dawała lekcye za darmo i stała się duszą swego rodzinnego miasta. Dlaczego odebrała sobie życie? Nikt nie rozumie. Ja w tej pracy nadmiernej widzę chęć zagłuszenia w sobie czegoś, co ją gryzło w głębi duszy i czego przetrawić nie mogła.

Żal, straszny żal tych szlachetnych istot — została tylko modlitwa za ich dusze.

Jeszcze dwie, znane mi, tylko Bóg uratował; niech Mu będą dzięki za to! Wszystkie tu wyliczone, z lepszych rodzin dziewczęta i bardzo wykształcone.

Kto żyje w świecie naszej młodzieży żeńskiej, ten wie, jak się rozwija tu w Polsce rzeczywista kwestya kobieca, ale wie także i boleje szalenie nad tem, że żadna kwestya u nas katolików nie jest tak zaniedbaną, jak właśnie kwestya kobiety. W Krakowie jest *minimum* 500 przybyłych z obczyzny młodych, już dorosłych dziewcząt: w seminaryach, w gimnazyach, w szko-

łach specyalnych, w uniwersytecie; na samych kursach Baranieckiego dochodzi liczba 220... Ale żeby też choć jedna instytucya, któraby myślała o jakiemś zogniskowaniu tej młodzieży, gdzieby można było mieć z nią styczność, pracować z nią i nad nią, wpływać na nią... ani jednej! Młodzież męska ma swoje ogniska, znalazły się zapisy — jest już dom własny... dla dziewcząt nic a nic — a najwyższa ich szkoła t. zw. kursa Baranieckiego, do której zjeżdżają się dziewczęta nie tylko z całej Polski ale z Petersburga, Moskwy, Kazania, Ufy, Astrachania, Tyflisu, Taszkientu — ta szkoła ma takie pomieszczenie, że mię dziwi zaprawdę, iż fizykat miejski nie zamknął jeszcze jej ze względów sanitarnych. O 500 dziewcząt polskich w naszem mieście nikt się nie troszczy.

Jakaż to szlachetna istota ta dziewczyna polska, jeżeli pomimo całego zaniedbania, pomimo często strasznej nędzy, której obraz dał nam niegdyś ś. p. Ojciec Badeni[1], pozostaje jednak w całej swej godności.

A większość naszego społeczeństwa katolickiego nie wierzy nawet w istnienie kwestyi kobiecej, jak struś chowa głowę pod skrzydło i okłamuje siebie samego, że nic nie grozi.

Stwórzmy ognisko tej młodzieży, zbudujmy odpowiedni na ten cel dom, bursę katolicką żeńską — niech 50—60 razem mieszka, do nich się zejdzie sto innych, będzie można pracować z niemi i nad niemi.

Mieliśmy Polkę, którą w dawnych warunkach życia mogliśmy się chlubić, dziś warunki życiowe zmieniają się do gruntu... jeżeli sprawy kobiety nie weźmiemy do ręki, to możemy zdobyć taką Polkę, której się wstydzić będziemy... Nie obwijajmy sprawy w bawełnę, nie oszukujmy siebie samych: myślę o tej relegacyi 6 czy 7 hospitantek przed dwoma laty, a że jestem za równym wymiarem sprawiedliwości dla mężczyzny i kobiety, toć twierdzę, że tych relegacyi winno było być nie 6, lecz 12. Dlaczego nie zostali relegowani i ci, którzy w brutalnym egoizmie nadużyli stosunku koleżeństwa z dziewczyną polską, która po raz pierw-

---

[1] *Przegląd Powszechny* r. 1896 i nast., artykuł p. t. »Nędza w Krakowie«.

szy, w ten stosunek weszła. Sądziła, iż spotka kolegów i przyjaciół a spotkała... hańbę.

Stosunek koleżeński obojga płci jest tylko tam możliwy, gdzie mężczyzna ma sumienie i poczucie honoru względem nieopatrznej i niedoświadczonej... tam, gdzie mężczyzna ma to poczucie, że kobieta kochająca a szczególnie nerwowa jest na łasce i niełasce kochanego przez nią mężczyzny i tylko od jego sumienia a poczucia honoru los jej zależy... tam tylko, gdzie mężczyzna czuje, że ona wobec niego jest bezbronną i postępuje wedle nakazu szlachetności. Lecz jeżeli młodzieniec rozumie tylko słowo: kolega a w koleżance widzi kobietę do zdobycia, jak pierwszą lepszą i nie widzi w tem pohańbienia własnej godności a sponiewierania zasady przyjaźni i koleżeństwa, w takim razie kobieta jest w ręku rabusia, gorszego od tych, co po drogach gwałcą —

Minęło 30 lat, byłem naówczas w Monachium na uniwersytecie. Od r. 1871, od Komuny w Paryżu poszła nowa, silna fala działań socyalizmu po Niemczech. Od trzech lat patrzyłem na to, mając oczywiście to poczucie że, jak zawsze w dziejach cywilizacyi ludzkości, fala, która się raz podniosła, musi pójść dalej i dalej. Fala z Francyi przeszła już na Niemcy, ona musi i na Polskę pójść. Powziąłem myśl ostrzedz swój kraj, począłem studyum z natury tej sprawy. Zabrałem znajomość z socyalistami, chodziłem na ich zgromadzenia, naraziłem się na cały szereg bardzo bolesnych przejść, na wymówki rektora... mniejsza o to, zebrałem materyały i ogłosiłem w *Przeglądzie Polskim* 1874 i 1875 r. szereg artykułów, z których najważniejszy mówił o socyalizmie. Jak w owe czasy u nas jeszcze nie tylko nie było socyalizmu, ale nawet nie rozumiano, co to jest — niech będzie dowodem, że redaktor *Przeglądu Polskiego*, docent uniwersytetu, wpakował mi do artykułu, jako objaw socyalizmu fakt, że jakiś obłąkany Banaś, strzelił do obrazu[1]. Pomimo, iż artykuł był obcięty na pół a w niejednem miejscu i myśl była skoszlawioną, był on

[1] Na samym końcu artykułu p. t. »Stosunki społeczne«.

jednak przyjęty przez czytającą publiczność ponad wszelkie moje spodziewanie. Otrzymałem listy z powinszowaniami, ś. p. ks. Kalinka, jadąc przez Monachium, przyszedł do mej studenckiej celi, by się poznać ze mną.

Dziękowałem Bogu, że przecie nie na darmo pracowałem, że moje ostrzeżenie nie będzie głosem na puszczy. Byłem wtedy jeszcze bardzo młody i nie znałem naszego społeczeństwa... Nie zrobiono nic! słowem nic! Palcem pokazałem na szkołę ludową i na duchowieństwo, zapowiadając, że na te punkta uderzy socyalizm... W dwa lata potem był pierwszy proces socyalistyczny w Krakowie, na ławie oskarżonych siedzieli uczniowie seminaryum nauczycielskiego a wkrótce potem na czele naszego socyalizmu stanął — ksiądz.

Socyalizm wszedł do nas bez najmniejszego oporu. Przecież policyjne aresztowania nie można nazwać oporem! Na jednem z towarzyskich zebrań socyalistów w Monachium w 1873 roku, przyjęto z najwyższym entuzyazmem toast: »Niech żyje dyrektor policyi, nasz najczynniejszy agitator!«

Ostrzegałem daremnie... Słowo w słowo ten sam los czeka na obecny artykuł, a przedewszystkiem jeszcze zapytanie, czy będzie chociażby drukowany.

Dr. Michał Żmigrodzki
profesor Kursów Baranieckiego od 1898 r.

Niesprawiedliwość społeczna jest niemal tak dawną jak świat, tak starą jak okrucieństwo i wyuzdanie wybrańców losu, a zawiść i żądza zemsty nieszczęśliwych. Wszystkie bunty i rewolucye i mordowania królów i walki Grachów i powstania niewolników w tej niesprawiedliwości mają swe źródło. I rewolucya francuska i socyalizm współczesny wykwitły z tego olbrzymiego pnia, który wiecznie młody i coraz to nowemi krzywdami, jakby sokami się krzepiący, coraz nowe w świat wysyła gałęzie, coraz wyżej strzela koroną, szturmując nią niebiosa, coraz gęściej i na

szerszej przestrzeni rozsiewa ziarna swoje: smocze zęby z bajki, z których niebawem wyrasta zastęp bohaterów mścicieli.

Gdy na stropie ludzkości zabłysło słońce chrześcijaństwa, gdy zabrzmiało błogosławieństwo Chrystustowe dla tych, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, a cierpią za nią prześladowanie, rozstąpiły się mroki, jakie drzewo owo ponure rzucało na całą ziemię. Dotychczas znano tylko walkę i miecz, zemstę i bunt — Chrystus wskazał cierpienie i miłość. Nie mieczem, ale słowem Bożem gładzić chciał niesprawiedliwości społeczne i do miłości nakłonić. W czyścowym ogniu skruchy i cierpienia dusze oczyszczał i ku niebu wznosił, a urazy odpuszczać kazał.

Dlatego śmiesznem i pełnem ignorancyi wydać się musi twierdzenie o Chrystusie, jako pierwszym socyaliście.

Jeżeli chodzi o dyagnozę krzywd przez ludzi wyrządzanych i doznawanych, czyż mało o nich wzmianki i dowodów, że ich cierpiąca ludzkość była świadomą, choćby w starym testamencie? A jeśli chodzi o zachowanie się wobec krzywd, jakie zaleca Chrystus, a jakie głosi socyalizm, jaka ogromna między temi metodami różnica. Krzywd ludzkich nie potrzebował odkrywać Chrystus, dla ich uśmierzenia właśnie i naprawienia zstąpił na ziemię. A lekarstwo, jakie na nie zalecał, było tak zgoła różne od stosowanych przed Nim i po Nim, a na tak opornych trafiało wyznawców, że właśnie dlatego działać mogło tylko w owych czasach i kierunkach, w których było przyjmowane bezwzględnie i całem sercem.

Można się sprzeczać o to, która metoda jest lepszą, która trwalszą, która świetniejsze wydała wyniki i lepsze rokuje nadzieje na przyszłość, ale łączyć te dwa kierunki tak rozbieżne — dorabiać zaszczytną i blizko dwutysięczną genealogię socyalnej demokracyi, która nie dba przecie o rodowody i drzewa przodków — to znaczy zapoznawać prawdę naukową i piękny, ale nowomodny pałac bankiera stroić w portrety wrzekomych antenatów: starych rycerzy w zbrojach i pięknych kobiet w robronach. Trud niepotrzebny i śmieszny! Prawdziwy rodowód socyalizmu nowoczesnego jest inny zgoła.

Filozofia materyalistyczna XVIII wieku, zaprzeczając istnie-

niu Boga, podniosła wolność bezwzględną do godności zasady i odebrała grunt wszelkim więzom i przymusom etycznym. Równocześnie wynalezienie maszyny parowej stworzyło stany fabrykantów i zależnych robotników.

Ekonomiści, wierni synowie encyklopedystów, odkryli wieczne jakoby prawa obrotu, do których religia, etyka, prawo nie mają przystępu.

Miażdżące koło wyzysku przechodziło bezkarnie po milionach piersi i dłoni, a manczestryzm do tego pochodu Dżagernauta wygrywał melodye na temat wielkich a niezmiennych prawideł przyrody.

Więc nie tylko Chrystus nie był socyalistą, ale i socyalizm nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem. Jest on zapewne zdrową reakcyą przeciw doktrynom manczesterskim, ale tego zdrowego, etycznego pierwiastku najgłośniej sam się zapiera. Woli natomiast pokrewieństwo z klasyczną ekonomią i z materyalizmem, choć oneto właśnie wtrąciły miliony jego wyznawców w nędzę, choć na ekonomii klasycznej ciąży krew setek milionów wyzyskiwanych, choć na tę nędzę nie byłby nigdy pozwolił Kościół, gdyby miał wówczas możność, sam prześladowany, ujęcia się za nieszczęsnymi.

Furnemont, Bebel, Vandervelde, de Paepe, Vollmar, Ferri i inni kierownicy ruchu socyalistycznego stwierdzają w ankiecie z r. 1902, ogłoszonej w *Mouvement socialiste* zgodnie, że socyalizm opiera się na materyalistycznym poglądzie na świat, a John Spargo, polemizując także z ks. Hagertsem, bez ogródek oświadcza, że nie życzy sobie wcale pomocy i przyjaźni Kościoła, woli jego nienawiść, a socyalizmu chrześcijańskiego wprost s i ę o b a w i a.

Ani materyalizm historyczny, ani zasada proletaryzacyi mas, ani hasło walki klasowej nie są zgodne z nauką chrześcijaństwa i to nie tylko tego chrześcijaństwa późniejszego, opartego na możliwie omylnych naukach ludzkich, ale nie jest też zgodne z pierwotną nauką ewangelii — stąd ta wielka i głęboka nienawiść przywódców socyalizmu do Kościoła, traktowanego przez nich w najlepszym razie jako przestarzała kategorya historyczna.

Wspólna sympatya dla wydziedziczonych nie wystarczyła

na pomost zgody wobec tak głębokich filozoficznych i społecznych, a poniekąd i etycznych różnic. Węzły krwi z klasyczną ekonomią, a przez nią z filozofią encyklopedystów okazały się silniejsze.

O władzę nad duszami, a z nią o przyszłość ziemi całej, dziś te dwie potęgi się spierają: chrześcijaństwo i socyalizm. Trzeba w tej walce duchów, rozdzielającej świat, stanąć po jednej stronie, bo wszystkie inne hasła należą już do rupieciarni historycznej.

Powiedział Kautsky w *Mouvement socialiste,* że Kościół trzymał stale z możnymi tego świata, zwłaszcza zaś nienawidził wszelkich usiłowań, wszczynanych w kierunku usunięcia wyzysku i różnic klasowych.

Ale zdanie to jest wręcz fałszywe. Wszak nie kto inny, tylko Kościół przekształcił cały ustrój społeczny w duchu ograniczenia praw monarchów i możnych; złagodził obyczaje, zniósł niewolnictwo, stworzył wolne miasta, wielkie ogniska cywilizacyi, a w nich potężne cechy opiekujące się słabszymi: czeladnikami i uczniami; chronił miasta przeciw cesarzom, uczył i ochraniał lud, w zakonach znosił własność prywatną i kazał przeciw możnym, lichwę a nawet procent potępiał, stawiając zasadę, iż cena wszelka powinna odpowiadać wewnętrznej wartości *(bonitas intrinseca)* towaru, a wynagrodzenie dorównywać istotnej wartości pracy najemnej.

Kościół pierwszy i jedyny wystąpił przeciw pojęciu własności prywatnej, uświęconemu przez prawo rzymskie i w jego miejsce postawił inne ciaśniejsze, ograniczone względami społecznego dobra, Kościół znosił prześladowania, tracił władzę i majątki, narażał się na konfiskaty, a zawsze stawał przeciw wyzyskowi i przeciw różnicom klasowym.

Nie możemy tu mówić o poszczególnych papieżach i biskupach, bo mowa jest o Kościele i jego nauce, o zasadach ewangelii, doktorów Kościoła, uczonych katolickich, o naukach soboru i papieży. Że jednostki nawet liczne grzeszyły, że trzymały z możnymi tego świata, również mało dowodzi przeciw Kościołowi, jakby nie dowodziło nic przeciw d o k t r y n i e socyalizmu bo-

gactwo Bebla, sprzeniewierzenia funduszów partyjnych przez poszczególnych działaczy stronnictwa albo wyzysk robotników w socyalistycznej drukarni lipskiej.

Generalny komitet wykonawczy wszystkich katolików włoskich: *Opera dei congressi* z końcem 1902 r. ogłosił programową odezwę do ludu włoskiego, w której między innemi zadał sobie pytanie, dlaczego Kościół katolicki dzisiaj w szczególniejszej mierze zajmuje się ruchem społecznym. I na to pytanie odpowiada, że stało się to dlatego, że ruch, który dotąd ogarnął prawie niepodzielnie szerokie masy, jest ruchem wybitnie antychrześcijańskim, a wobec tego nowożytnego pogaństwa Kościół czuł się w obowiązku wystąpić do walki.

Tkwi w tem wyznaniu i lękliwe trzymanie się granic kultu religijnego, którego liberalizm zawsze się domagał, piętnując wszelkie usiłowanie wprowadzenia w czyn życie codzienne etycznych zasad Kościoła mianem klerykalizmu, ultramontanizmu, wojującego Kościoła — i pamięć o słowach Chrystusa, który głosił, że królestwo Jego nie jest z tego świata i pogarda dla dóbr doczesnych, którą nakazywał Kościół, nie zawsze słuchany przez swych wyznawców — ale jest w niem i przyznanie obojętności dla najszczytniejszych haseł ewangelii, obojętności wywołanej suggestyą o niezmienności i »świętości« wielkich praw ekonomicznych, której urokowi i duchowieństwo, nie znające częstokroć życia, chowane w świecie dogmatów i mistyki nadziemskiej, ulegało czas długi. Fakt jednak, że otrząsnęło się z tych wpływów i wierne wielkiej tradycyi Kościoła, stanęło wszędzie na czele postępu, a nie poprzestając na negatywnej walce z socyalizmem, poczęto w Niemczech, Belgii, Anglii i Włoszech domagać się stanowczych reform w obronie klas upośledzonych — naprawił ów błąd zaniedbania.

I oto walka w pierwszym szeregu kierunku rozwiązania kwestyi socyalnej w duchu sprawiedliwości dla wszystkich, to dziś najpierwsze zadanie Kościoła w całym świecie.

Przeciwko obłudzie codziennej i wszelkim konwenansom, przeciw chęci użycia, przeciw pięknej frazeologii niezgodnej z czy-

nami, przeciw masowym mordom, wojnami zwanym, przeciw intryganckiej i kłamliwej dyplomacyi, przeciw wszelkim ustawą karną niezabronionym, a jednak nieuczciwym praktykom giełdowym i bankierskim, przeciw wyzyskowi wogóle w jakiejbądź formie, a za oparciem życia społecznego na zaufaniu i prawdzie, Kościół katolicki potężny głos zabrać powinien. Niema kwestyi w dziedzinie prawa prywatnego, karnego, politycznego, międzynarodowego, ekonomii społecznej, którejby przy pomocy odwiecznych zasad religii naszej nie możnaby rozwiązać zgodnie z sumieniem, dobrem ogółu i postępem ludzkości.

Czyżby istniały rozliczne krzywdy, wynikające z nierówności społecznej, brak opieki na wypadek starości lub niezdolności do pracy, wyzysk na każdem polu, nawet dotąd tolerowany lub opatrzony sankcyą ustawy; czyżby istniała nędza chłopska, która co rok z ziem polskich wysyła 80.000 ludzi do Ameryki, a dwoma z górą milionami zaludniła już na stałe tę część świata; czyżby istniało wywożenie i sprzedawanie dziesiątków tysięcy kobiet z Polski do Konstantynopola, Aleksandryi lub Buenos-Ayres, *gdybyśmy byli narodem naprawdę wierzącym?*

Wielu z tych zbrodni nie dopuszczają się katolicy, to prawda, ale im nie przeszkadzają dostatecznie, nie chronią ofiar, są zaniedbani i obojętni.

Nielogicznem, niekonsekwentnem, a przytem wprost ohydnem i cywilizacyi naszej niegodnem jest subtelne odróżnienie prawa prywatnego od publicznego. Zasadom etyki i moralności przyznaje się sankcyę w prawie prywatnem, ale odmawia się im wstępu do prawa narodów. Tej haniebnej doktrynie położyć mogła kres teorya Napoleona III-go o prawie narodów stanowienia samych o sobie, ale do wywalczenia tej idei prawa bytu, trzeba było innego człowieka, a nie słabego i samolubnego jej głosiciela. Teorya ta nie uzyskała uznania państw zaborczych, a dzięki temu jesteśmy dotąd w niewoli.

I póki prawdy Chrystusowe nie przenikną z książek do przekonań i działań ministrów i dyplomatów, póki szlachetny idealizm Adamów Czartoryskich i Gladstonów nie wyprze kramarskiej ostrożności i kupieckiego rachunku, póki narody całe nie

zrozumieją, że ich potęga i wielkość nie na obszarze posiadanej ziemi i milionach ujarzmionych obywateli, ale na dobru i szczęściu dobrowolnych poddanych zależy, na dobru nie tylko ekonomicznem, umysłowem, ale także na spokoju dusz, na czystości sumień, póty chyba od szczęśliwego przypadku, a nie od naturalnej ewolucyi dziejowej spodziewać się możem odzyskania niepodległości.

Ale nie wyglądając pomocy li z zewnątrz, musimy sami na tę wielką sposobić się chwilę.

W pierwszym rzędzie winniśmy więc dźwignąć moralność w naszym kraju[1], ona bowiem stanowi niespożytą siłę i jest dźwignią rozwoju umysłowego i materyalnego narodów. Gdyby nawet moralność niezależna nie była mrzonką, to i tak dla szerokich warstw — wedle przyznania własnych jej zwolenników — byłaby nieprzystępną. Indyfferentyzm religijny, tak w naszym pozornie katolickim kraju rozpowszechniony, prowadzić musi do niemoralności i zaniku sił; w wierze natomiast głębokiej i przenikającej każdy krok nasz i każde działanie, w wierze bez której żadne wielkie dzieło nie powstało na świecie, i dla naszego narodu źródło lepszej przyszłości.

Reformę etyczną zaczynając od siebie, musimy stać się sprawiedliwymi, to znaczy: z jednej strony rezygnować z wszelkich przywilejów, jeśli już nie dla samej zasady, to choćby dla przywiązania wszystkich warstw do ustroju społecznego i zyskania w nich sojuszników w obronie ideałów narodowych, z drugiej zaś strony nie pobłażać występkom, lecz energicznie i konsekwentnie je zwalczać. Musimy pogłębić poszanowanie prawa szerokich warstw, ale i praw, służących szerokim warstwom i w tym kierunku naród uświadomić.

Musimy obudzić śpiącą opinię publiczną przez nagradzanie zasługi choćby niepopularnej, a odpychanie od publicznych stanowisk choćby najgładszych awanturników i pustych głów. Uczciwa, ku górze i ku dołowi niezależna, prawdziwie katolicka opi-

[1] Myśli w tym i kilku dalszych ustępach wyrażone, powtarzam za moją rozprawą bezimiennie wydaną p. t. »Historya i polityka«. Próba programu. Lwów 1902.

nia zachęci do pracy publicznej, od której dziś szlachetniejsze żywioły się odstręczają, potwarczej prasie odbierze resztę wpływu, a wydobędzie na jaw niejedną prawdę, która dziś drzemie na dnie duszy narodu.

Musimy wogóle uczynić wszystko i żadnego godziwego nie zaniechać środka, aby ogół uczynić silnym, zdrowym i zamożnym. Kto nie umie bogactwa narodowego we własnej utrzymać dłoni, ustępując miejsca obcym żywiołom na własnej ziemi, jest mimowolnym aliantem naszych wrogów. Jeśli chcemy w nierównej walce, przeciw nam toczonej nie zginąć, musimy nie dorównywać, ale znacznie przewyższać siłą, energią i wytrwałością narody zaborcze. Nasz instynkt samozachowawczy żąda od nas dalszego przystosowania się do zmienionej fizyognomii świata. Z narodu rycerskiego, nieopatrznego i marzycielskiego musimy przekształcić się w naród przemysłowy, oszczędny, praktyczny i kochający naukę. Niema większej rozkoszy, jak czuć się panem w życiu codziennem, prawdziwem, niema większego upokorzenia, jak wyręczać się w niem na każdym kroku cudzą pomocą. A geniusz narodu, który dał nam największych bojowników i największych artystów, w tej nowej walce zewnętrznej, jaka już tu i ówdzie się zaczęła, sił nam doda i na nowe popchnie nas tory.

Jednak zwrot ten do cyrkla i wagi nie powinien być zwrotem do materyalizmu. Każdy poryw szlachetny, każdą myśl wielką, każde uczciwe dążenie popierać winniśmy. Naprzód z przykazania Bożego, a powtóre z własnego interesu. Bo człowiek szlachetny jest czysty — a czysty ma więcej sił do walki, łatwiej znosi przeciwności życiowe, łatwiej opiera się pokusom, tem samem staje się odporniejszym i twardszym wobec prób wynarodowienia. Chlubę nam przyniosły śluby Jana Kazimierza, odsiecz Wiednia, konstytucya trzeciego maja, natomiast udział nasz w wojnach Napoleońskich na wszystkich polach bitew, krew przelana przeciw Hiszpanom i Niemcom, broniącym słusznej sprawy niepodległości własnego narodu, błogosławieństwa Bożego nam nie przysporzyła.

W czem zaś podnieta do wielkich dzieł, w czem zachęta wymowniejsza do wytrwania, jeśli nie w głębokiej wierze, w czem puklerz jedyny, w czem pewniejsza rękojmia odzyskania Polski,

jeśli nie w zapowiedzi Chrystusowej o zwycięstwie sprawiedliwości?

Niezależnie od tego pożądania wszystkich serc i pragnienia wszelkich dusz polskich, katolicyzm wszędzie, a tem samem i u nas ma w dziedzinie całego życia ogromne zadanie do spełnienia. Położyć kres rozprzężeniu obyczajów, objawionemu w życiu i sztuce, zaprotestować przeciw egoistycznym ideałom przez usunięcie własnego ja na plan ostatni, a wskazanie celów publicznego dobra, przez naukę cierpliwości i wytrwałości, to znaczy podnieść odporność ludzką, powiększyć szanse postępu i rozwoju sztuk i nauk, które nie kwitną nigdy w samolubnem, płytkiem i niemoralnem społeczeństwie, a dla których tryumfu wedle słów Göthego potrzeba epoki prawdziwej i głębokiej wiary.

Chcąc społeczeństwu swemu wskazać konkretnie najbliższe w duchu katolickim zadania, chcąc do postępu w duchu katolickim, do odżycia katolickiej myśli w społeczeństwie naszem rzetelnie się przyczynić, należałoby jak sądzę, po nadejściu odpowiedzi zwołać konferencyę wszystkich chętnych i na niej po przedstawieniu sumarycznego referatu, zawierającego konkretne wnioski na najbliższą dobę, podzielić się olbrzymim materyałem, przekazać poszczególnym referentom po cząstce zadania — a ułożone tą drogą monografie, wówczas już wyczerpujące daną kwestyę, uczynić punktami wyjścia do świadomej celu, duchem wiecznej prawdy przejętej, a na znajomości potrzeb społeczeństwa zbudowanej akcyi katolickiej.

Spełnienia tego programu, a z nim lepszej przyszłości dla narodu z serca życzę.

Dr. Leopold Caro.

Ucieszyłem się szczerze, gdy od redakcyi *Przeglądu Powszechnego* otrzymałem zaproszenie do wzięcia udziału w ankiecie, dotyczącej dezyderatów katolicyzmu w dziedzinach życia społecznego. Poruszę więc na tem miejscu sprawę mnie najbliższą, stosunku Kościoła do nowożytnej sztuki. Kwestya to niepoślednia,

doniosłego znaczenia, u nas prawie, że poważnie nigdy nie dyskutowana. I dlatego właśnie, że tyle ważna sprawa nie bywa tkniętą, zwiększa się nieporozumienie między artystyczną podażą a popytem. W dalszej konsekwencyi swojej nieporozumienie wywołuje dyssonans między duchowieństwem, ludem pobożnych a artystami, tudzież wpływa ono na obniżenie artystycznego poziomu sztuki religijnej.

Jasne i zrozumiałe określenie, czego Kościół, względnie społeczeństwo katolickie, może i chce żądać od artystów już do połowy załatwia i rozwiązuje kwestyę. Zwróceni zatem naprzód do artystów mówimy krótko: żądamy w waszych utworach nastroju religijnego. Żądamy przejęcia się celem, zaparcia się na chwilę własnej filozofii, a zrozumienia i wniknięcia w potrzeby dusz tysiąca. Zatrzymując wasze środki artystyczne, jakimi rozporządzacie w bieżącej chwili nie obrażajcie tradycyi i wiary katolickiej w swych dziełach, dajcie nam to, czego łakną tysiące, nie tylko nagi świat formy, ale uduchowniony świat piękna, jaki dusza chrześcijańska wyśniła przez wieki.

Nastrój religijny budzi się wtedy w sercach ludzkich, gdy ich otoczenie oraz warunki moralne i materyalne podnoszą ducha z ziemskich poziomów ku sferom duchowym rozkoszy i ukojenia.

W obliczu majestatu natury, na szczytach wielkich gór, w puszczy leśnej, podczas piorunnej wichury lub na bezbrzeżnych falach oceanu korzy się umysł ludzki, czołem bije przed potęgą Stwórcy, czuje się maluczkim. W sercu woła wtedy odzew ku niebios sklepieniu o miłosierdzie, o łaskę Bożą i płynie hymn podziwu i czci, a natura człowiecza zda się szlachetnieje w chwili takiej i wypełnia ją pragnienie dobra.

Sztuki plastyczne w służbie kościelnej spełnić mają cel podobny: skłonić umysł do podniesienia oczu duszy ku wiecznym ideałom ludzkości, ku Bogu, oderwać go od rzeczy doczesnych, wśród których wiedzie żywot. To jest właśnie nastrój religijny, podobny jak na tle wielkich zjawisk natury, tych najzrozumialszych wyrazów potęgi Boga. Powołaniem więc szczytnem artysty, jego posłannictwem byłoby odkrycie piękna w otaczającem go

świecie i ukazanie go oku ludzkiemu. W tem zaś wzniosłem pięknie spotkać się winny boskość z pierwiastkiem ludzkim, pierwsza z nich jako źródło i pierwowzór, drugie współczynne w jego odtworzeniu. Objawienie ideału to niesłychanie trudne zadanie prawdziwego artysty religijnego [1]. Tak idealnie pojętemu zadaniu może sprostać tylko umysł wyższy i przejęty wielką misyą.

Niedościgniony wzorem był tutaj Fra Angelico da Fiesole, malarz, dla którego bezinteresownie wykonywana sztuka była »wyrazem aktu wiary, nadziei i miłości«. Zatopiony w modłach malował swe arcydzieła. Dusza jego przejęta była w chwili tworzenia tak silnie tematem, że odtwarzając np. na desce obrazu mękę Zbawiciela, cierpiał z nim razem i łzami spółczucia się zalewał. Ale to był artysta święty i takiej miary uduchownienia artysty nowoczesnego trudno się spodziewać, natomiast możemy i na dzisiejszego artystę liczyć, że umiłuje temat religijny i przejmie się jego zadaniem. W stosunku swoim do Kościoła musi jednak artysta porzucić na chwilę tworzenia hasło nowożytne »sztuka dla sztuki«, to warunek nieodzowny, i zastąpić go hasłem »sztuka dla Kościoła«. Nie chcę, broń Boże, przeto powiedzieć, by sztuka, ta »wolna córa ducha« miała się stać niewolnicą formy. Niechaj jak w malarstwie historycznem łączy pierwiastki piękna i prawdy, ale prawdy, jak ją głosi od wieków Kościół katolicki, a nie jego nieprzyjaciele. Idea chrześcijańska musi w nich płonąć jasnym płomieniem.

W ramach dogmatów wiary katolickiej pozostawmy zupełną swobodę fantazyi artystycznej, a dając jej równocześnie poparcie, możemy spokojnie czekać nowego rozkwitu sztuki chrześcijańskiej. Przestrzedz atoli należy artystów przed drogą skrajnego realizmu. Świat pojęć religijnych z jego niezwykłem bogactwem symboliki nie może się z natury rzeczy opierać w pierwszym rzędzie na wyłącznie materyalnem go ujęciu. Nie, to najszczytniejszy idealizm, marzenie na jawie w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, skupiającem w sercu ludzkiem najpiękniejsze porywy i uniesienia. Jeżeli przeto artysta malując postać Boga

---

[1] Por. J. Sörensen. *Die Malerei* p. 112 i i.

Ojca, odtwarza z całym realizmem po mistrzowsku pierwszego z brzegu pracownianego modela o typie gminnym i narzuciwszy mu na barki dekoracyjny płaszcz królewski nazywa ten obraz przedstawieniem Boga Ojca, to dalibóg nie wywiązał się z zadania stawianego mu przez Kościół. Malował on to studyum dla siebie, nie myśląc o temacie. Wówczas ze stanowiska sztuki chrześcijańskiej orzec musimy, że artyście brakło skrzydeł do lotu i nie zrozumiał swego posłannictwa. Miał on pamiętać nie tylko na słowa: »że Bóg stworzył człowieka na podobieństwo Swoje«, ale również i to przedewszystkiem, że »królestwo Jego nie jest z tego świata«. Wobec czego winien był proroczem natchnieniem tworzyć wizyę, tchnąć w oblicze wielką miłość czy potęgę, ale nie prostaczymi kształtami wywoływać niesmak. Stokroć razy zrobi artysta w tym przypadku lepiej, gdy podobnie jak Rafael w »Loggiach« lub w wizyi Ezechiela, alboteż (pozwalając sobie na skok olbrzymi) jak Wyspiański w oknach franciszkańskich, zapożyczy typ Ojca Przedwiecznego z Sykstyny, z genialnego dzieła Michała Anioła, które stało się »kanonem dla całego chrześcijańskiego malarstwa«. Arcydzieła sztuki chrześcijańskiej nie powstawały nigdy za dyktatem fundatora czy zamawiającego, ani też nie wyszły z pracowni podrzędnych artystów. Najwięksi malarze sterowali aż po nasze czasy tą nawą, która szybko kieruje obecnie ku mieliznom. Z zamówieniami dla Kościoła zwraca się obecnie społeczeństwo do artystów, którym braknie odpowiedniej kultury, artystów niewyposażonych w znajomości środków artystycznych i powstają albo kopije cudzych pomysłów, albo też szpetne »kruty«, które nie są w stanie podnieść ducha, lecz ściągają go na ziemski padoł. To zarzut, który z naciskiem podnosimy. Tymczasem dodajmy, iż nie idzie zatem, by bardzo światłe jednostki duchowieństwa, względnie fundatorów nie mogły wywierać wpływu na temat i rodzaj twórczości artystycznej. Wszak widzimy, że w średniowiecznej Kolonii, gdy zakon kaznodziejski siłą wymowy i przekonania porwał za sobą tłumy pobożnych, wprzągł tem samem w zwycięski prąd idealistyczny twórczość malarską i dał impuls do powstania szkoły kolońskiej, której dzieła należą do najpiękniejszych i najpodnio-

ślejszych sztuki religijnej. Wpływ ten skoro rzuci się do walki z indywidualizmem artysty, z jego środkami artystycznymi wydać może fatalne owoce. Nie dalej szukać jak u nas w Polsce, gdzie systematycznie indywidualność artystyczna była gniecioną silniejszym pierwiastkiem szlacheckim, gdzie podpis artysty należy do rzadkości, a forma dyktowaną wzorami zagranicznymi, dorobek wieków sztuki rodzimej okazuje się nieproporcyonalnie mały. Sztuka nie zdołała się tedy aż do XIX w. unarodowić, nie wydobyła się z obcych powijaków, ani mogła stać się samodzielną. Jak każdy naród, tak i polski ma swój język, swoją ziemię, swój obyczaj, kostyum, sposób myślenia i swoje tradycye. One popowinny były oddziałać i przejawić się w sztuce. Tymczasem w Polsce prócz nielicznych wyjątków stało się inaczej. Wewnątrz Kościoła zamiast starej polszczyzny, wszechwładnie zapanowała zamarła łacina, przystępna tylko dla warstwy wykształconych humanitarnie mężczyzn, nieprzystępna dla szerokich warstw społeczeństwa. Z małymi wyjątkami pomniki sztuki średniowiecznej, renesansu, baroka, okryły się klasyczną łaciną lub niemczyzną, okrywają się bez przerwy i dzisiaj — i stanął mur graniczny między umysłem maluczkich, a jednej warstwy wykształconych. Czemuż więc budować dalej ten wał ochronny tam, gdzieśmy wszyscy równi, gdzie mają się łączyć i rozumieć wszystkich serca. Między Kościołem a polskością wzmocni się przez uprawnienie języka silnie zadzierżgnięty serdeczny węzeł myśli i harmonii.

W naszych dawnych pomnikach malarstwa i rzeźby (z wyjątkiem nagrobków) przeważa strój i krajobraz niemiecki lub włoski. Dopiero w bieżących latach zjawia się za przykładem Niemca Uhdego i innych zagranicznych sukmana chłopska, kontusz szlachecki, lub inny strój narodowy i wieś polska. Jest to zupełnie zastosowanie trafne, o ile się odnosi do świętych polskich lub tematów symbolicznych jak w polichromii Włodzimierza Tetmajera w kaplicy św. Zofii na Wawelu. Natomiast nie mogę się godzić na przeniesienie scen biblijnych na krakowską ziemię. Taki sposób przedstawienia sceny religijnej mógł istnieć, przemawiać obrazowo i wymownie, gdy z jednej strony archeologia chrześcijańska nie była znaną, a z drugiej strony ciemny

i nieokrzesany lud analfabetów dawnej Polski najlepiej pojmował scenę religijną na tle współczesnem.

Dla dzisiejszej kultury toć to przecież anachronizm. Każdy chłop czy mieszczanin wie dziś dokładnie, że Betleem czy Jeruzalem nie leży w Galicyi lub w Poznańskiem, wie, że lud Izraela nie chodził w jego guni lub sukmanie. Znajomość historyi biblijnej i powszechnej zeszła już pod strzechę, więc sztuczne analogie nie przenoszą nas bezpośrednio do ziemi ludzkiego Zbawienia, ale przykuwają do rodzinnej wioski, co nie było chyba zadaniem obrazu religijnego. Dla mnie pozostanie to próbą nieszczerego rozsadnika obcej idei, nie zaś potrzebą Kościoła katolickiego w Polsce.

Do uprawiania sztuki religijnej przez wybitnych artystów braknie im, jak się powszechnie, słusznie czy niesłusznie żalą, poparcia duchowieństwa. Powiadają oni (prowadziłem w tym względzie umyślną kwerendę), że duchowieństwo narzuca im wprost formę, którą oni odrzucają, że każe im być nieszczerymi. Byłoby to, jeżeli tak jest, żądaniem hipokryzyi, powtórzeniem się starej wady, która była jedną z przyczyn braku sztuki narodowej. Jak twierdzą, popierając to przykładami, narzuca się im wyraźnie nie jnż sposób rozwiązania tematu, ale nawet zewnętrzny kształt i przepisuje jak mają wyglądać oczy lub jaka ma być poza każdej z przedstawionych postaci. Takie stawianie kwestyi niegodne jest poważnej sztuki kościelnej. To byłoby malarstwo etykiet jak na kawę ks. Kneippa lub czekoladę Van Houtten, a nie dzieła głębszej natchnionej treści, nie potrzebą serca. Faktem jest, że stanowisko malarza lub rzeźbiarza religijnego socyalnie doznało niezwykłego u nas w ostatnich czasach obniżenia. Na malarza religijnego patrzy się z rodzajem politowania, jak na głodomora. Sztukę kościelną wykonują pierwszorzędni artyści u nas tylko wyjątkowo, przedewszystkiem zajmują się nią biedacy, nie mający skądinąd zarobku, wypełniający wielkie płótna. Za ich tanie a wielkie malunki oblicza się wynagrodzenie według metrów kwadratowych, nie według wewnętrznej wartości. Są to kopiści cudzych pomysłów, którzy za tę cenę sprzedają swoje credo artystyczne. Powiedzmyż sobie teraz ostatecznie bez ogródek: my

nie mamy mecenasów sztuki kościelnej, a ogół nie rozumie jej znaczenia i doniosłości. Znam zdarzenia, w których zamawiający nasz domorosły *quasi* Medyceusz przynosi artyście fotografie i każe mu dokonać dzieła sztuki, w którem nogi miały być robione według wzorów w Siennie, a ręce według skulptury w Lucce. Gdzieindziej artysta tworzy prawdziwie wspaniałe dzieło, gdy jest na ukończeniu fundatorowi niepodoba się pojęcie figury świętej; bez ceregieli wynajduje więc innego biedaka artystę, łaknącego chleba i ten dokończa cudze dzieło, robi według jego recepty postać nową i rodzi się brzydota. Takich i tym podobnych przypadków mamy setki.

Cinnabue, jak opowiada Dante, tak był niedostępny dla niepowołanej krytyki, iż lada wytknięciem unosił się i niszczył swe dzieło. A przecież choć sam sobą pozostał, szedł świeżą drogą, porywał widzów. Gdy wykończył obraz Madonny do S. Maria Nowella właśnie dlatego, że nie widziano nic podobnego, wywołał taki entuzyazm, że lud florencki pełen uniesienia i radości, przeprowadził obraz uroczyście z pracowni artysty do kościoła. Był to tryumf samodzielnej sztuki kościelnej.

Wreszcie ze strony wybitnych artystów owianych najlepszą chęcią, troską szczerą o podniesienie sztuki religijnej w Polsce spotykam się z nadzwyczaj doniosłym dezyderatem utworzenia w naszej Akademii Sztuk pięknych, oddziału malarstwa religijnego. Nie istnieje on, bo obywają się bez niego inne akademie, bo wobec lekceważącego prądu dla stanowiska malarza religijnego nie odczuwa się jego potrzeby. Ma on tu jednak swoje uprawnienie, podobnie jak oddziały malarstwa historycznego, pejzażowego lub rodzajowego. Bardzo trafnie zauważył Jan Sörensen przy określeniu malarstwa religijnego, że jest ono ściśle historycznem, zatem wymaga studyów, osobnego przygotowania, a dalej, iż żaden z rodzajów malarstwa nie jest tak przez wszystkie ludy i czasy kultywowany jak religijny. Wobec największego zapotrzebowania sztuki religijnej zdawałoby się, że jej przedewszystkiem należałoby się akademickie stanowisko, tymczasem ta najdostojniejsza gałąź sztuki jest kopciuszkiem tutaj zapomnianym.

Młodemu pokoleniu braknie stanowczo należytego przygotowania do spełnienia szczytnej misyi. Tyle ważne przedmioty jak historya kościoła, ikonografia i archeologia chrześcijańska powinny mieć tutaj swoje katedry. Gdy ich niema, jakżeż wymagać od artysty namalowania dla katolickiego kościoła obrazu treści biblijnej, skomponowania sprzętu kościelnego lub wyrzeźbienia sceny z historyi Nowego Zakonu, kiedy rzecz ta dla niego nieznana i duch tradycyi kościelnej obcy. Aby dojść do praktycznego rozwiązania tej kwestyi, apelujemy najprzód do społeczeństwa, aby tylko dziełami prawdziwej wartości artystycznej zdobiło przybytki Boże, następnie zwracamy się do naszych posłów, aby rzecz wzięli gorąco do serca i domagali się od rządu dotacyi na utworzenie w Akademii Sztuk pięknych oddziału malarstwa religijnego.

Leonard Lepszy.

Mam to przekonanie, że w obecnych tak zmateryalizowanych czasach praca w Kościele nie wystarcza, i że ci, którzy pragną rozwoju katolicyzmu, wejść winni w życie praktyczne i w niem brać żywy udział. Szerokie masy ludzi, których już nie można zadowolić prawieniem o szczęściu pozagrobowem, bo ich inni przyrzeczeniami realnych korzyści mamią i ku sobie pociągają, niech widzą, że ci, którzy o ich życie pozagrobowe dbają, nie lekceważą ich potrzeb życia doczesnego, ale starają się im ulżyć i pomagać w trudnej dziś walce o byt. To jedyny dziś sposób zyskania zaufania mas, które wówczas chętniej słuchać będą o szczęśliwości wiecznej, o tem, że szczęście i powodzenie doczesne jednostki (mego ja) nie jest i być nie powinno celem życia, że każdy pamiętać winien nie tylko o swych prawach, ale i o swych obowiązkach względem bliźnich i Boga. Więc praca w Kościele przedewszystkiem, — ale poza Kościołem bardzo wytrwała i bardzo rozsądnie prowadzona praca we wszystkich kierunkach życia praktycznego.

Szerokie masy dają się prowadzić żydom, wielkie koła inte-

ligencyi żenują się w pewnej mierze wyznawstwa katolicyzmu, by ich za wsteczników i zacofańców nie poczytywano. Niema u bardzo wielu katolików tego poczucia godności, zadowolenia i pewnego rodzaju dumy, że się jest katolikiem. To konieczne! I w tym kierunku szerokie pole działania słowem i piórem.

Młodzież traci bardzo często wiarę w szkołach — a wina leży nie tylko w braku przykładu dobrego i w gorszącem postępowaniu niektórych niedowiarków nauczycieli, ale — zdaniem mojem — w wyższej mierze w niewłaściwie prowadzonej nauce religii. Tu zmiany w systemie nauki konieczne.

W końcu słowo o księżach, od których niemal wszystko zależy. W czasach dzisiejszych każdy czuć się winien misyonarzem i oddać się pracy swej z zapałem i abnegacyą misyonarza.

W końcu jeszcze jedna uwaga. Każdy sukces i siła imponuje i przyciąga ku sobie, — upadek budzi litość i lekceważenie; więc ostrożnie z zawiązywaniem katolickich stowarzyszeń, katolickich towarzystw wszelkiego rodzaju, — ale skoro są, to poruszać niebo i ziemię, aby prosperowały. Pokora, skromność i t. p. cnoty są dobre — ale tylko w życiu jednostki!

Dr. Henryk Jordan.

»Jakie zadania ma do spełnienia katolicyzm w życiu publicznem specyalnie naszego kraju i w obecnej dobie?«

Odpowiem krótko.

Wszystkim organizacyom zasadniczej nienawiści i walki klasowej, przeciwstawić organizacye społecznego postępu w imię chrześcijańskiej miłości.

Ogromna większość społeczeństwa naszego tak u Polaków jak u Rusinów jest szczerze katolicką; ale jednostka stoi bezbronna wobec despotyzmu a teraz już terroru skrajnych partyi nienawiści — i albo, przy słabem wogóle u nas uświadomieniu przekonań i zasad życia publicznego ta jednostka nie przypu-

szczając, że się tem może zasadom katolickim sprzeniewierzyć — takiej zorganizowanej sile się poddaje często z bojaźni, często z wrodzonego dla każdej siły szacunku, albo też od życia publicznego zupełnie się usuwa.

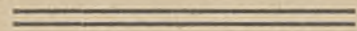
Te wszystkie atomy pod sztandarem katolickiej demokracyi zszeregować i nie ustawać w pracy, póki miliony ludności miejskiej i wiejskiej nie będą objęte taką organizacyą — oto co katolicyzm teraz zrobić musi, jeżeli nasz kraj nie ma stać się pastwą socyalizmu i sprzymierzonego z nim na Wschodzie radykalizmu ruskiego.

Nie nowa myśl i nie nowe hasło, ale w chwili obecnej bardziej jeszcze może aktualne i konieczne, niż kiedykolwiek.

Akcya ta katolicka powinna być zgodna i o ile możności wspólna tak w społeczeństwie polskiem jak ruskiem, a torować tem mogłaby także drogę — da Bóg do przyszłego porozumienia się politycznego i narodowego obu tych szczepów. Oby rozbujały nacyonalizm lub brak tolerancyi wzajemnej, z którejkolwiekbądź strony nie przeszkadzał możliwej jedności tej akcyi — bo *tertius gaudens* z rozdwojenia się jej i braku porozumienia byłby tylko socyalizm i anarchizm.

Jeżeli dotąd próby zorganizowania wielkiego stronnictwa demokracyi chrześcijańskiej nie powiodły się w takiej mierze, jakby to sobie należało życzyć — niech pracownicy na tej niwie nie tracą ducha, już niebawem czem raz liczniejsi ochotnicy pod ich sztandary zapisywać się będą.

Kaźmierz Szeptycki.



Allez de l'avant sur la route du progrés. portant d'une main le code des verités Chretiennes, l'Evangile du Christ et de l'autre la constitutions des Etats Unis.

Mgr. Satolli cytowane przez mgr. Irelanda.

Działalność Kościoła katolickiego tak szerokie obejmuje dziedziny, Kościół katolicki tak głęboki wpływ może wywrzeć przez swoją etykę na jednostkę i całe społeczeństwo, że wskutek tego

pytanie, będące przedmiotem ankiety, staje się trudnem. Ułatwić je można jedynie, wydzielając z pośród całej masy zagadnień poszczególne i starając się na nie, w miarę sił, odpowiedzieć. Zyskuje na tego rodzaju metodzie odpowiedź na stawione pytanie, gdyż z ogólników przechodzi się w dziedzinę bliżej stojących faktów i codziennych doświadczeń, od których uzdrowienia należy zacząć każdą reformę. Ograniczę się więc do naszkicowania kilku uwag w sprawie działalności Kościoła na ruch robotniczy.

A naprzód ogólna uwaga. W całej tej sprawie mniej różnic zdań co do ostatecznego celu, którym bądź co bądź jest polepszenie i to znaczne tylu warstw robotniczych, jak co do środków i metod bezpośrednich działania.

Gdy jednak raz tej kwestyi dotknąć w szczegółach, piętrzą się trudności, uwidoczniają różnice zdań, namiętności wchodzą w grę. W teoryi powstaje chaos, w praktyce walka nie przebierająca w środkach.

Tu, zdaje mi się, winna się zacząć działalność Kościoła. Lecz jaka ku temu droga? Kwestya robotnicza jest stosunkiem społecznym, stosunkiem robotników do innych warstw społecznych. Stąd też trudności kwestyi nie leżą bynajmniej tylko w warstwach robotniczych. Stosunek ten społeczny nie jest nadto czemś stałem, gdyż ostateczny wyraz równania z każdą chwilą się zmienia pod wpływem czynników materyalnych, jakim jest postęp techniczny a w ślad za nim zmieniające się wymogi życia materyalnego jednostki — pod wpływem czynników etycznych, jakim jest postęp jednostki, w miarę szerzącej się oświaty i coraz dalej sięgającego ideału życiowego. Jeżeli nadmienię oddziaływanie potrzeb i dążeń pojedynczych grup społecznych na inne grupy, niestałość tego stosunku stanie się jeszcze plastyczniejszą.

W tych warunkach jasnem jest, że nauka Kościoła zwrócić się winna do wszystkich grup społecznych stanowiących elementa stosunku społecznego. Nawoływania skierowane jedynie ku jednej grupie byłyby bezowocnemi i bezowocnem byłoby dążenie do utrzymania stałości tego stosunku, skoro istotą jego jest zmienność i wzajemne oddziaływanie elementów — jednem słowem ciągła ewolucya.

Zmienność ta uwidocznia się w ciągłej przemianie instytucyi społecznych, w ciągłem rozszerzaniu stanu posiadania jednych na rzecz drugich. Kościół więc licząc się z tą zmiennością nie może stać na straży tej lub owej instytucyi.

Zadanie katolicyzmu, jako czynnika pojednania, sięga bardzo daleko, skoro się zważy, iż na gruncie etyki i Kościół może się zwrócić ku klasom oświeceńszym i wskazać im nową drogę w zbliżeniu się jednych do drugich. W tym kierunku Kościół z natury swojej, będąc instytucyą wolną, nie przymusową, w formie dobrej rady może niejako torować drogę, zwłaszcza w społeczeństwie polskiem, które zasadniczo nie stanęło wrogo wobec religii. Jeśli uwzględni się ewolucyę doktryny społeczno-chrześcijańskiej zainicyowaną przez encykliki Leona XIII, sprawa na pozór wyda się niezbyt trudną.

Zadanie to na pozór tak łatwe, w praktyce niemałe przedstawia trudności, leżące nie tylko w społeczeństwie, ale także w organach Kościoła. Część społeczeństwa naszego przyzwyczaiła się widzieć w Kościele instytucyę arcykonserwatywną i niechętnie słucha głosów nawołujących do reform społecznych. Widzi ono w Kościele strażnicę tych instytucyi, które zapewniają utrzymanie danego stanu posiadania na rzecz klas uprzywilejowanych, głosząc wyraźnie, iż zerwanie z tą tradycyą, jest zerwaniem z istotą zadań Kościoła. Wobec tego stanowiska organów kościelnych, połączonych zresztą bardzo ściśle z tą częścią społeczeństwa, była dotąd chwiejna, unikająca wyciągnięcia ostatecznej konsekwencyi z zastosowania zasady współpracy społecznej, podziału wpływu i zrównania uprawnień. Opierając się głównie na klasach posiadających, nie mógł Kościół wprost im wypowiedzieć wojny i zerwać tego sojuszu, który polegał głównie i na nieporozumieniu co do zadań Kościoła.

Trudność polegająca w organach Kościoła streszcza się do tego, że Kościół do przedsięwzięcia omawianego zadania i do wskazania nowych dróg potrzebuje całego zastępu ludzi obeznanych ze sprawami robotniczemi, umiejących traktować je z objektywnego stanowiska, na podstawie studyów uwzględniających w jak najszerszej mierze wysiłki badań naukowych i ogólnych

dążeń postępu społecznego. Tego, jak dotąd, u nas brak. Inicyowane na gruncie naszym (specyalnie krakowskim) t. z. roboty społeczne, katolickie, grzeszyły zawsze dotąd tym brakiem skupienia ludzi przejętych ideałem społecznym, ludzi stojących poza hierarchią kościelną, na których barkach winno opierać się całe zadanie, grzeszyło nieznajomością sprawy i niechęcią uwzględnienia tego, co stanowi istotę kwestyi robotniczej.

Ktokolwiek chce pracować dla świata robotniczego, musi z góry wiedzieć, że tylko uwzględniając jego słuszne postulaty może stworzyć dzieło stałe o wielkiej wartości etycznej. Bez ubocznych celów politycznych, lecz z tem przeświadczeniem, że ta część społeczeństwa najwięcej potrzebuje podpory etycznej i materyalnej, należy przystąpić do rzeczy.

Stąd też trzeba wyciągnąć pewne konsekwencye odnośnie do stosunku Kościoła do warstw robotniczych. Ci, co się zbliżyli do nich, wiedzą, że warstwy te żyją w warunkach etycznych i materyalnych jak najgorszych. W stosunku do warstw oświeconych przyzwyczajano je u nas — o ile zeszły do rzędu warstw najuboższych — do żebractwa. Brak u nich zupełnie samowiednej organizacyi, opartej na samopomocy, brak też poczucia odpowiedzialności, które z tego rodzaju organizacyi wypływa. Kościół, zwracając się do tych warstw, przedewszystkiem powinienby usunąć te braki podnoszące godność jednostki, rozwijając pojęcie odpowiedzialności duchowej i materyalnej, przyznając im słuszne i zgodne z pojęciami czasu żądania, dążąc w ten sposób do wyższego stopnia wpływu etyczno-religijnego, który nie zadawalnia się przywiązaniem tych mas do formy zewnętrznej obrządku. Tu już, obok rozległej znajomości spraw robotniczych, musiałyby organa Kościoła przynieść zasób wielki poświęcenia, pamiętając na słowa św. Pawła: *Ministri Christi sunt... plus ego in laboribus plurimis.*

Takie są trudności, wynikające z istoty rzeczy. Przechodząc do strony organizacyjnej kwestyi robotniczej a mianowicie do pytania, czy organizacya stowarzyszeń zawodowych, szkół zawodowych, opieki nad terminatorami i całego szeregu instytucyi ochronnych dla robotnika winna odbyć się w ramach istniejącej hierar-

chii kościelnej, czy też niezależnie od niej. W tym drugim wypadku Kościół mógłby mieć nie mniejszy lecz pośredni wpływ, a organa jego występowałyby jako organa pomocnicze. Wpływ ten uwidoczniłby się w tworzeniu i w kierowaniu doktryną specyalną.

Kwestya ta już nie dotyka samej istoty rzeczy, obojętnem jest kto podejmie pracę organizacyjną, byle tylko organizacya, wsparta na zasadach etyki chrześcijańskiej powstała. Ze względu jednak na stosunki polskie i na nasze obecne położenie nabiera niemałego znaczenia to, że na tle naszych stosunków tworzenie związków zawodowych o charakterze wyznaniowym byłoby wprost szkodliwe i dałoby całej sprawie charakter partyjny, ba nawet polityczny. Charakter wyznaniowy a etyka i religia, to dwa zupełnie różne pojęcia nie pokrywające się nawzajem. Tu nie chodzi o nazwę i o firmę lecz o gatunek pracy, o jej ścisły związek z przykazaniem miłości.

Na tle namiętności i haseł zrzeszono już i u nas robotników. Zadanie Kościoła rozmija się z tego rodzaju pracą. Gdy ją podejmuje naraża się na niebezpieczeństwo, że w walce tej użyć będzie musiał broni przeciwnika.

Tu nie chodzi o to, by ta lub owa organizacya lub hierarchia sprawę podjęła, lecz o to, by całość społeczeństwa poczuła się do swoich społecznych obowiązków pod wpływem nauki Kościoła.

Józef Jakób Michałowski.

I.

Gdyby wszyscy, którzy mienią się chrześcijanami, byli nimi w istocie, — to jest, rozumiejąc, czem jest chrześcijaństwo i, jakie obowiązki wkłada, — żyli stosownie do jego nauki, — nie mielibyśmy na ziemi wojen, buntów lub rewolucyi i nie wiedzielibyśmy, co to jest kwestya socyalna.

Tymczasem na całym świecie stwierdzamy powszechne niemal d e c h r y s t y a n i z o w a n i e się społeczeństwa. Widzimy to

nie tylko w kombinacyach polityki zewnętrznej albo wewnętrznej, ale we wszystkiem, czego się ręka ludzka dotyka, — w instytucyach filantropijnych, pedagogicznych, obywatelskich, w stosunkach towarzyskich i familijnych, w stosunku nawet do siebie samych. Choć znaczny jeszcze odłam naszego społeczeństwa mieni się chrześcijańskim i katolickim, — religijność nasza już jest tylko powłoką, wyblakłą etykietą, jakimciś pamiątkowym sztandarem, który skwapliwie zwijamy, ilekroć nam może zawadzać w przeprowadzeniu naszych doczesnych planów i kombinacyi. Wskrzeszamy chyba tę marę religii, gdy ją wypadnie stosować do tych, którzy nasze zamysły krzyżują. Wtedy umiemy nawet zdobyć się na ciepło, na zapał i na intonacye zupełnie szczęśliwe i szczere. To nie jest sprawiedliwe ani logiczne, bo na jakiej zasadzie wymagać od drugich tego, czego nie wymagamy od samych siebie?

Modlimy się, posty zachowujemy, w święta idziemy na mszę, starając się trafić w porę, by była dla nas ważna, próbujemy nawet nie grzeszyć, przynajmniej o tyle, o ile nas to nie kosztuje zbytecznie, ale mimo to, wszelkie nasze religijne odruchy automatyczne są, suche, pozbawione życia, duszy i ciepła. Jesteśmy ochrzczeni, ale, czy wolno nam siebie uważać za chrześcijan? Wmawiamy w siebie, że mamy wiarę, — ale czy ją mamy w istocie? W dodatku, wmawiamy ją w siebie po cichu, ostrożnie, jakby w sekrecie, bo chociaż się jeszcze nie zapieramy Kościoła, wolimy o nim nie mówić i nie kłaść na jego prawa nacisku, by niepotrzebnie nie wywoływać bądź nieprzyzwoitego protestu, bądź szyderskiego uśmiechu. Tak, — jesteśmy synami Kościoła, — wykrztuśmy nawet, żeśmy synami rzymsko-katolickiego Kościoła, — pozostaniemy mu wiernymi, będziemy mówili z uszanowaniem o jego przykazaniach, byleby tylko nad niemi się nie rozwodzić, »nie wyszczególniać ich, nie roztrząsać i nie zgłębiać zbyt drobiazgowo tego, czego od nas wymagają. Chociaż są bardzo piękne i wzniosłe, — nie zawsze się dają pogodzić z warunkami, wśród których się obracać musimy, — z warunkami życia, świata, położenia, stanu i nawet płci, skoro często nie możemy pozwolić kobiecie na to, co mężczyźnie płazem puszczamy. Gdy Kościół ma jeden katechizm dla wszystkich, świat ich namnożył dużo, dla

każdego stanu, dla każdej pozycyi. Weźmy naprzykład panienkę z dobrego i chrześcijańskiego domu, którąby z ładnym stajennym chłopakiem zawiązała stosunek? Nie mielibyśmy dosyć słów na jej potępienie. Jakżeż się inaczej przedstawia studencki romansik brata tejże panienki z tegoż dobrego i chrześcijańskiego domu, z ładną wiejską dziewczyną lub pokojówką! Nie wywoła w nas nic, prócz pobłażliwego uśmiechu, — znajdziemy w nim wdzięczną naiwność i pewien wiosenny urok, który się prosi o jakieś misternie wyśpiewane strofy nakształt tych, które nam Heine zostawił. Jeżeli jednak wierzyć katechizmowi i panicz i panienka grzeszą jednakowo i grzeszą w dodatku ciężko. Prawdziwy kłopot z tym katechizmem w zestawieniu z prawami uświęconemi przez świat nawet chrześcijański! To też dlatego, by go wciąż nie wykręcać, nie rozluźniać, albo wprost nie odrzucać niektórych w nim paragrafów, — wolimy o nim nie mówić, staramy się o nim zapomnieć.

Są jednak na świecie tacy, którzy nie grzeszą.

Nie czynić złego — to z pewnością lepiej, niż grzeszyć, ale — czy na tem koniec? czy może na tem poprzestać prawdziwy chrześcijanin? To raczej dopiero przygotowanie, to codzienna tualeta duszy, odpowiadająca wodzie i mydłu, których co dzień używać musimy dla utrzymania czystości ciała. Nabożeństwa? modlitwy? — to także konieczne, bo daje duszy siły tak samo, jak ciału niezbędne jest codzienne pożywienie. Ale jak ciało nie na to nam tylko dane, żebyśmy je odżywiali, tak samo i dusza inne ma jeszcze przeznaczenie. To dopiero jest pierwszym, przedwstępnym krokiem, po którym iść mają następne, a mianowicie — szereg czynów dopóki nam starczy życia i sił. I coraz więcej potrzeba tych czynów, bo coraz więcej na ziemi szerzy się zło.

Ale nasza religia jest bierna. Kiedy dokoła wszystko się rusza, wszystko agituje, działa, wojuje, walczy i zdobywa, — my, wysiliwszy się na pierwszy krok, — już przystajemy znużeni i zasypiamy na laurach, wypuszczając z rąk kierownictwo wszystkiego, co dokoła nas kipi, — kierownictwo obowiązujące jednakże każdego, kto przez Boga i dla Boga chce żyć. Obiegniemy kilka kościołów, namodlimy się, nawzdychamy, nakiwamy z ubolewa-

niem głowami, a potem, niechaj tam już Pan Bóg wyprowadza z kłopotu świat i ratuje i kogo potrzeba nawraca. Naturalnie Pan Bóg wyprowadza z kłopotu, ratuje i nawraca, ale wymaga, żebyśmy Jemu przychodzili z pomocą. Dał nam życie, dał przykazania, dał rozum, — dał nam zupełny, bojowy rynsztunek, ale zamiast z niego robić użytek, my te dary składamy do jakiegoś pamiątkowego muzeum. Bóg nas uzbroił do walki, a my się chowamy, — Bóg kazał nam działać, a my wolimy spać. Chcemy, żeby nam Bóg ponawracał tych albo owych niewygodnych grzeszników, ale sami nie spróbujemy ich ponawracać. Słowem — i chcielibyśmy należeć do Boga i jednocześnie uciekamy od Niego — wierzymy do połowy, do połowy słuchamy i wytwarzamy z Niebem jakąś ugodę. Jeżeli w stosunkach ludzkich ugody zawodzą, tem bardziej zawodzić muszą w stosunku do Boga, którego ani podejść, ani oszukać nie można. Trzeba być albo z Nim, albo przeciwko Niemu, — pośrednia droga jest niemożliwa.

Jakiemi są w społeczeństwie jednostki, takiem musi być społeczeństwo. Apatyczni, leniwi, bierni i przedewszystkiem tchórzliwi, nie jesteśmy w stanie złożyć się na społeczeństwo jawnie chrześcijańskie, a dla znieczulenia sumienia, któreby mogło czasem zaprotestować, osłaniamy się wysoce politycznymi względami. Stworzywszy cały system polityki »niedrażnienia« i wyprodukowawszy cały zastęp »trzeźwych« dyplomatów, z ustępstwa wpadamy w ustępstwo, aż w końcu nie pozostanie już nic do ustępowania. Możemy być o to spokojni, że się wśród nas nie pojawi żaden święty Jan Chrzciciel albo święty Jan Chryzostom. I gdyby w takiej, zabijającej ducha atmosferze, mógł powstać taki święty, tobyśmy go denuncyonowali do Rzymu, by mu nakazał przestać być świętym. Judasz sprzedał Jezusa Chrystusa jednorazowo, — my go sprzedajemy częściami i po trochu. Jeżeli na ziemi i szerzy się zło, to główna odpowiedzialność nie spada na ludzi złych, ale na nas, którzy mienimy się ludźmi dobrymi.

II.

Tymczasem, kiedy tak z Niebem politykujemy, świat dalej kroczy swoim ziemskim trybem. Tu i owdzie toczą się wojny,

jacyś wodzowie w galonach zastosowują najświeższe wynalazki nauki do wybijania tysięcy mundurowanych ludzi, mających prawo do życia, okręty wylatują w powietrze, fortece się rozpadają, całe miasta w gruz obrócone, — żenią się lub umierają jacyś królowie albo cesarze, — granice państwa się zmieniają, — upadają trony, dynastye, narody, — Bóg jeszcze na ustach u wielu, ale wygnany z serca i duszy, — dzieją się rzeczy wielkie, niebywałe, straszne... Ale ponad ten chaos światowy, ponad te wszystkie przemiany i katastrofy, wysoko się unosi i potężniejsza walka, wobec której karłowacieje wszystko, co się jeszcze przed chwilą wydawało ogromnem, — walka niemożliwa w społeczeństwie chrześcijańskiem, ale zupełnie zrozumiała w naszym bałwochwalczym świecie. To walka głodnych z sytymi, pracujących z wypoczywającymi, — apetytów z apetytami — to kwestya socyalna, jeszcze groźniejsza u nas, niżby się zdawać mogło, — bo zamiast sama w sobie być celem i rozwiązaniem, służy tylko jako przygodny wywrotowy instrument większej od siebie sile, dążącej do zapanowania nad światem. Poza kwestyą socyalną czai się kwestya żydowska.

Choć z temperamentu, z krwi i z tradycyi, żydzi nie są socyalistami, umieją dla swoich potrzeb poruszać najrozmaitsze hasła i przywdziewać najróżnorodniejsze kolory. Uświadomieni, zorganizowani, solidarni, jak jedna rodzina, w godnem podziwu porozumieniu, z ofiarnością i poświęceniem, na które się nie zdobędzie żadne współczesne społeczeństwo chrześcijańskie, bez chwili wytchnienia, pomimo przeszkód i prześladowań, nie zrażają się niczem, wytrwale ciągną do swojego celu, do materyalnego zapanowania nad światem. Praktyczni, — nie dbają nawet o jakieś trony albo wysokie stanowiska, o narodowe żydowskie szyldy i sztandary; im chodzi o skupienie w swem ręku tej siły, która porusza wszystko i trony i parlamenty i rządy, której kłania się wszystko, — siły jedynej w świecie, której moralne ideały pogubił. Im chodzi o złoto.

Zawładnąwszy w części tą dźwignią, następuje coraz śmielej i natarczywiej, żeby do reszty już poprzewracać stojące im jeszcze na drodze zapory. Stąd poruszanie wszystkich możliwych sprężyn,

rozbudzenie z letargu usypiającej już masoneryi, — dolewanie oliwy do ognia socyalizmu, — wysuszanie w sercach świętych uczuć religii, patryotyzmu, rodziny. A nacierają już tak gwałtownie, każdy ich cios taki śmiertelny, że zdaje się bardzo blizką godzina ich panowania, — panowania złotego cielca. A wtedy biada dzieciom Jafeta, biada naszej starej rzymsko-katolickiej kulturze, biada narodowościowym dążeniom i ideałom, biada niewolnikom chrześcijańskim na posługach u tryumfującego żydostwa.

Albo też, — co byłoby jeszcze straszniejsze, — doprowadzone do krańców cierpliwości, — zapominając do reszty, że jest chrześcijańskiem, — społeczeństwo nasze rzuci się całe na wspólnego i jedynego wroga i zdusi go, wymorduje, wytępi siłą liczebnej i brutalnej przewagi. A wtedy, skąpani we krwi, cofniemy się tak daleko w swojej kulturze, że powróciwszy do stanu pierwotnej dzikości, może już nie zdołamy odnaleźć wątka, po którymby się dało na nowo budować to, cośmy sami zburzyli.

III.

Po jednej więc stronie mamy potęgę żydowską, mocno osadzoną na fundamencie pieniężnym, po drugiej zaś my stoimy, z poddaniem wyczekując ostatniego ciosu. Stoimy pokorni, trwożliwi, osłabieni, rozbici i bierni, i znikąd już, zda się, nie spodziewamy się ratunku.

A jednak ratunek ten jest, — niechybny i ponad wszystko silniejszy, tylko nie umiemy go dostrzedz, albo też i nie chcemy w naszej leniwej i politykującej apatyi, — ratunek moralny jeden, — z dwóch świętych uczuć stopiony, — z miłości Boga i z miłości ojczyzny. Te dwa uczucia tak z sobą w Polsce od wieków zrośnięte, że jedno bez drugiego słabe jest, chwiejne i często sprzedajne. Powinny jednak wypływać z całej naszej istoty, z głębi serca i duszy, z naszej krwi, ze szpiku kości, z naszych wnętrzności. Pod tym względem, z jednego tylko rozumu płynące, podniosłe nawet słowa wystarczyć nie mogą, — tu nie uratuje teorya, tu potrzebne gorące, jak lawa uczucia. Dopóki nie nauczymy się kochać Boga i — przez Boga — ojczyzny, dopóty musimy wątpić o naszej przyszłości, ale z wskrzeszeniem tych dwóch miłości

nie potrzebujemy się obawiać nikogo, niczego, — nawet własnych pomyłek i błędów; w najcięższem prześladowaniu będziemy się czuli silnymi i spokojnymi o jutro; z wskrzeszeniem tych dwóch miłości będziemy zjednoczeni i potężni, jak żydzi, bo niemożliwy jest rozdźwięk tam, gdzie wszyscy z gorącą wiarą dążą do jednego, wyraźnie zarysowanego celu. Ale bez Boga — nie!

IV.

»Jakie są szczególniejsze zadania, które katolicyzm u nas w Polsce ma do spełnienia?« — zapytuje Redakcya *Przeglądu Powszechnego*. Zadanie zawsze jest jedno — nauczać, tylko treść tej nauki winna być stosowana specyalnie do potrzeb danego momentu. W obecnych czasach, kiedy pogański materyalizm ogarnął wszystkich, należałoby przedewszystkiem uczyć elementarnych zasad wiary, która w nas wszystkich wygasa. Należy wskrzesić tę wiarę najprzód pomiędzy tymi, którzy siebie jeszcze uważają za chrześcijan, potem ją szczepić na nowo wśród tych, którzy się bez niej obchodzą, a w końcu zająć się nareszcie sporym odłamem obcego nam po dziś dzień narodu, który jednak od kilku wieków pomiędzy nami żyje, gościnnie przez nas przyjęty w epoce, kiedy był gnębiony i prześladowany w całej Europie. Poprostu zrozumieć trudno, jakim sposobem żydzi do tej pory nie wsiąkli w nasze polskie i katolickie społeczeństwo? Czy to przypisać należy wyłącznie ich odporności rasowej, czy też i my mamy sobie do wyrzucenia brak zabiegów i starań w celu ich nawracania i przyciągania do siebie.

A więc nawracać? Nawracać nas chrześcijan, nawracać bezwyznaniowców, — nawracać żydów, — poczem wszystko już łatwo i samo popłynie? Jakimże jednak praktycznym sposobem przeprowadzić te nawracania?

Mojem zdaniem, przykładni nawet księża nie wszyscy wyczerpują swoje zadanie, — bo nie dosyć jest chrzcić, grzebać, spowiadać i kazać z ambony, nie dosyć jest dbać o estetyczny wygląd Kościoła i w nim nabożeństwa odprawiać. To wszystko jest raczej urzędniczą stroną zawodu kapłana, poza czem pozostaje mu jeszcze ogromne pole do działania, jako apostoł i obywatel.

Nasza religia jest religią miłości; tę miłość wygnaliśmy z naszych serc, zatrzymując zewnętrzne tylko formy i obrządki. Przedewszystkiem więc miłość wskrzesić i rozżarzać należy. Jeżeli nienawiścią ludzie poruszają tłumy, — czegóż to zdziałać nie można z taką bronią, jak miłość?

Więc mową, przykładem i czynem o niej nauczać trzeba bez ustanku i wszędzie. Bywają jeszcze ludzie w Kościele, ale daleko ich więcej od Kościoła stroni — należy ich przeto szukać tam, gdzie ich znaleźć można, — na zebraniach, na ulicach, na placach, po fabrykach, wsiach i na polu. Przecież i Jezus Chrystus nie tylko w świątyni nauczał.

I uczyć i oświecać bez przerwy, nie zaniedbując żadnych pedagogicznych środków, trafiających do duszy tłumu, — przez mózg, przez serce, przez oczy i uszy. Skoro widowiska działają na tłumy, jednoczą je, zlewają i porywają, więc i ten sposób trafiania do nich wyzyskiwać należy, organizując procesye, pochody, chóralne śpiewy, prowadząc je z krzyżem i sztandarami, przypominając im bez ustanku wiarę i narodowość.

Niedawno mieliśmy w Warszawie sposobność stwierdzenia cudownie uzdrawiającej mocy religijno-narodowego pochodu. Po tylu miesiącach terroru, kiedy się już zdawało, że całe niemal nasze społeczeństwo utonęło w mętach anarchii, kierowanej ręką żydów, ukazały się na ulicy krzyże i narodowe godła. I nagle w sercu tłumu drgnęło gasnące już przywiązanie do znaków, które się niegdyś kochało i otaczało czcią, — przywiązanie przez dziesięć wieków przekazywane generacyami ojców i dziadów, — przywiązanie, którego iskierkę odnajdzie się nawet w sercu polskiego bezwyznaniowcy albo kosmopolity. Tłum oprzytomniał i, — zupełnie już trzeźwy jął się garnąć do Boga i do ojczyzny, odbiegając ze zgrozą tych, którzy mu przewodzili przed chwilą.

A te znaki tak z sobą spojone i zrośnięte, że ich nic rozerwać nie zdoła. Tylko dobry katolik może być dobrym Polakiem — i tylko dobry Polak jest w stanie być dobrym katolikiem. Kto jednego nie oprze na drugim — musi błądzić i zbaczać z drogi.

Więc o tej dwoistej miłości bez przerwy nauczać mamy i w domu i w szkole i wszędzie, gdzie tylko jest ktoś, ktoby

słyszał. Niechaj od samego dzieciństwa każdy się opiera na krzyżu i na zrozumieniu, że jest Polakiem, — niechaj się tego uczy z miliona książeczek i druków, które dziatwie rozdawać trzeba, a niechaj na wstępie do życia uczy się przedewszystkiem od kobiet, które niebo specyalną obdarzyło siłą trafiania do serca i umysłu dziecka. Czem kto w dziecinnych latach nasiąknie, z tego się nie otrząśnie do śmierci, pomimo życiowych kolei i przeciwności. Dziecko przedewszystkiem do kobiety należy, — ona tylko jest w stanie kierować jego pierwszymi krokami. A ta jej rola piastunki taka wzniosła, szczytna i wdzięczna, że jej pozazdrościć może każdy mężczyzna. W jej bowiem ręku spoczywa przyszłość jednostek, społeczeństwa, kraju. Takie tylko miewamy społeczeństwa, jakie nam wychowały kobiety, — w taki tylko sposób rozwijają się dzieje danego narodu, w jaki je przygotowały kobiety, bo te małe, niewinne dzieci wrażliwie chwytające wszystko, — to przyszli obywatele albo matki obywateli.

Jeżeli mało w nas budzi zaufania kobieta myśląca, — nie mamy dość słów uznania dla kobiety czującej. Zamiast wiecować ze studentkami, zamiast filozofować i walczyć o jakieś suche prawa, zamiast, rywalizując z mężczyzną, szukać czegoś, co nigdy nie zaspokoi jej przyrodzonych pragnień i instynktów, — niech się kobieta szczerze poświęci dziecku, — małemu dziecku i niechaj chodzi po chatach, pałacach, poddaszach i dzieci wkoło siebie gromadzi, — niechaj je uczy o miłości Boga, ojczyzny, bliźniego, — niech bardzo kocha, żeby nauczyć kochać — i to kochać nie wybuchowo, gwałtownie, od czasu do czasu, co lat kilkanaście, ale kochać ciągle, spokojnie, bez przerwy, — od rana do nocy, od niemowlęctwa do najpóźniejszej starości. A wtedy pogodnie i śmiało będziemy mogli spoglądać w przyszłość, która nam da społeczeństwo lepsze, wyższe i przez to samo szczęśliwsze.

I już wtedy świadomiej będziemy mogli uciekać się do broni, którą nam Bóg dał przeciwko sobie samemu, — do modlitwy, — wtedy wyraźniej rozumieć będziemy o co Go prosić mamy. I, modląc się duszą, mową i każdym uczynkiem, nie tylko prosić będziemy o mądrych, świętych, apostolskich i odważnych biskupów i księży, — ale i o to, by ci kapłani w każdym z nas po-

mocnika znaleźli, — by każdy z nas w swoim zawodzie był apostołem i misyonarzem, wytrwale szerzącym dokoła miłość dla wszystkiego, co święte, dobre i piękne.

Aż widząc nasze starania, dopomoże nam Bóg i zniewolony naszą pracą i naszą modlitwą, — doprowadzi nas w końcu do celu, jaki każdemu wytknął narodowi.

Aleksander Mańkowski.

Zaproszony przez Redakcyę do ankiety w sprawie najpilniejszych zadań katolicyzmu w Królestwie Polskiem, mam zaszczyt odpowiedzieć, co następuje:

Jednem z najpierwszych i podstawowych zadań Kościoła w Królestwie Polskiem jest podniesienie oświaty religijnej. Do tego w pierwszym rzędzie należy podniesienie umysłowości i wykształcenia u duchowieństwa. Seminarya i akademia, pozostając przez wiele lat pod strasznym uciskiem rządu, nie mogły się zdobyć na odpowiednich profesorów i rozwinąć prowadzenia nauk. Dalej, trzeba podjąć wielką pracę nad uświadomieniem inteligencyi w rzeczach i nauce Kościoła katolickiego, bo, nie mając odpowiednich do swych potrzeb przewodników duchownych, uważają religię za coś niższego i nie zasługującego na zajmowanie nią swych myśli. Rozwój literatury religijnej i urządzanie konferencyi, w zastosowaniu do potrzeb sfer inteligentnych, jest rzeczą pilną. Wreszcie i sam lud i miejski i wiejski ciemny w rzeczach wiary, łatwo może pójść na wędkę przewrotowców. Już mamy na to dowody.

Do rozwinięcia potrzebnego wpływu duchowego ze strony Kościoła mogą posłużyć organizacye katolickie, których kraj, znękany prawami wyjątkowemi, nie mógł pozyskać. Lecz praca w tym kierunku winna iść szybko i drogą obmyślaną i pewną, bo krzewi się prąd, który zewsząd chce Boga usunąć. Zwolennicy jego też się ruszają i radzi korzystać z naszego niedołęstwa. Potworzono już szkoły dla chłopców i dziewczyn włościańskich, gdzie religii nie uwzględniają. Powstała szkoła dla ochroniarek

z tymże kierunkiem i już rozchodzą się stamtąd krzewicielki idei bezbożnych do ochronek wiejskich.

W szkołach średnich nauka religii w strasznem opuszczeniu i straciła powagę i w oczach pedagogów i w oczach młodzieży. Podręczniki tam niewłaściwe, a do wykładu przystępują katecheci nieuzdolnieni i nieprzygotowani.

Dla rozbudzenia wiary byłoby bardzo pożądanem zorganizowanie obozu katolickiego, któryby się zajął wielkiem zadaniem Kościoła katolickiego w obecnej chwili. Ludność robotnicza, choć już zdeprawowana w pewnej mierze, i ludność wiejska da się jeszcze utrzymać, lecz pod warunkiem, że znajdą w Kościele opiekuna dla swych potrzeb i kierownika nie tylko pod względem zbawienia, ale i na drodze do wywalczenia sobie lepszego bytu doczesnego. Akcya demokratyczna w obecnem położeniu sama się narzuca oczom naszym, jako zadanie najpilniejsze. Około tej pracy muszą się zgrupować i księża i ludzie szczerze katoliccy z obozu świeckiego.

Dotąd jeszcze nie mamy do tego podniety i wskazówek od zwierzchności kościelnej i dlatego usiłowania pojedynczych osób i grup spotykają się z wielu trudnościami.

Ważne posterunki wychowawcze potrzebują ludzi katolickich, których okoliczności bytu politycznego nie pozwoliły nam wyrobić. Nieocenioną silnicą wszego dobrego w naszym kraju byłyby zgromadzenia zakonne, poświęcające się życiu czynnemu. Gdyby one do nas zawitały, byłyby zwiastunami lepszej doli Kościoła katolickiego w Królestwie. Księża świeccy zbyt przeciążeni robotą parafialną i nie są w stanie więcej pracować nad to, co widzimy.

To są najpilniejsze zadania w tej chwili Kościoła katolickiego u nas.

Ks. M. Fulman.

Za szczególniejsze zadanie, które katolicyzm w Polsce ma dzisiaj do spełnienia uważam: Jeszcze usilniejsze przeprowadzenie w praktyce wymogu: Aby wiara była żywą.

Wiara bez uczynków martwą jest! Nie chodziło o czyny

wyjątkowe, w których katolicyzm świeci swoje tryumfy, lecz o czyny zwyczajne, codzienne, spełniane przez głębkie szeregi pracowników na wszystkich polach pracy, objętych ich obowiązkami wobec Boga, rodziny i narodu, względnie bliźnich.

Czyn moralny to owoc pracy ducha i wyraz opanowania ciała przez poddanie go w służbę obowiązkom moralnym.

Praca więc prawdziwa, dokładna i pełnym obowiązkom wobec Boga, rodziny i narodu, względnie bliźnich odpowiadająca, to jedyne pole, na którem wiara rzeczywiście żyje, we wszystkich zaś studyach niepracy, zawinionej wobec obowiązków osobistych lub społecznych, wiara tylko tleć może wśród popiołu słabych zamiarów i bezsilnych dobrych chęci, wyrosłych zawsze tylko przez zapanowanie w większej lub mniejszej mierze ciała nad duszą nieśmiertelną.

W zasadzie przypada dla mężczyzn praca poza domem, dla kobiety w domu. Oboje jednak, tak mężczyzna jak i kobieta bez pracy zanikają moralnie, oboje żywotność wiary utrzymać mogą tylko przez pracę.

Stąd tylko oddaniem się pracy rzeczywistej i jej rezultatami dać może kobieta świadectwo o swej istotnej wartości moralnej i tylko przez pracę przyczynić się może do wytworzenia pojęć o pięknie moralnem, męskość zaś moralna, której ostatnim wyrazem jest poniesienie śmierci za dobrą sprawę, dopiero przez czyn dochodzi do zaistnienia, a nadal urzeczywistnia się również jedynie przez pracę, aż do jej najwyższego stopnia, objętego: służbą Bożą.

O ile niepracująca kobieta długo swą ujemną wartość moralną ukrywać może pozornem pielęgnowaniem uczuć i przekonań moralnych, o tyle mężczyzna, który pozbył się pojęć o konieczności pracy, jako bezwzględnego warunku utrzymania zdrowia duszy i ciała, nieporównanie prędzej ujawni swą martwotę wiary, zatraca bowiem łączność z zadaniami życia oraz wprawę i zdolność do pracy, wobec czego coraz więcej obniża się jego wartość społeczna, którą zmódz może tylko ustawiczna czujność i ćwiczenie, a czego nie zastąpią nigdy, lecz tylko ułatwiają, tradycya narodowa, zamożność i zdolność osobista.

Mężczyzna, zatraciwszy poczucie właściwej sobie pracy, obojętnieje na sprawy społeczne, a zamknąwszy się, w razie zamożności, w domu i w rodzinie, a więc na terenie, gdzie tylko kobieta swą czynność rozwinąć może, wytwarza z siebie przez swą ogólną słabość nader ujemny typ społeczny.

Martwota wiary niszczy więc moralne pojęcia o pracy, pogrąża w trudną do uleczenia niewolę zmysłową, a obok tego sprowadza zanik absolutnego od godności człowieka nieodłącznego, wymogu zdrowej samoodpowiedzialności za swe postanowienia i czyny, co znów dziedzicznie przechodzi na generacye, jako skłonność do zależności, a niechęć do ciężarów, jakie samodzielność nakłada. Usilne zwrócenie uwagi na żywotność wiary potrzebną jest zwłaszcza u narodu, podległego ciężkim przejściom, tam bowiem, gdzie młodsze generacye bezpośrednio stykały się ze świadkami ogromnych burz i przewrotów i uczestnikami wielu cierpień i zawodów, rozpaczy i bólów — potrzeba przypomnieć młodzieży, że ci, którzy pod nowe porządki pierwszą, daleką jeszcze od rezultatów kładli pracę, że ci, co uprzątali gruzy lub z wysiłkiem utrzymywali równowagę, aby drugich od upadku uchronić, że te generacye pracowały nader ciężko! Gdy zaś taka głęboka, cicha i w milczeniu spełniana praca zdaje się być trudną, niepociągającą lub w sądzie pospiesznym zamałą, względnie żadną, i gdy jednostki, unikając natężenia, aby zwyczajną gotowość do pracy wzmódz stosownie do ogromu zadań — skłonić się wolą raczej do niepracy — wtedy potrzeba tem więcej przypomnieć, że warunkiem rzeczywistej wiary jest jej żywotność, a ta znów utrzymać się da jedynie przez świadomie podjęte, dokładne spełnianie obowiązków wobec rodziny, narodu i bliźnich, obowiązków moralnych, z których się nikt bez ciężkiej szkody dla siebie, swoich i społeczeństwa zrzucić nie może.

Stąd wierzący pamiętać ustawicznie winni: Że wiara bez uczynków jest martwą! *Dr. Rudolf Sikorski.*

Nie uważam się za kompetentnego, aby rozwodzić się nad zadaniami o g ó l n e m i, wspólnemi wszystkim narodom katolickim,

pragnącym utrzymania się w wierze świętej, podniesienia się moralnego i społecznego z jej pomocą, ale korzystając zarazem ze środków, jakie daje rozwój kultury i postęp nauki.

Co się tyczy spraw i zadań szczególnych, jakie Kościół katolicki ma do spełnienia w dzielnicy pod rządem pruskim, jaką zamieszkuję, to za ważne uważam następujące:

Pozbawiony przez rząd wpływów swych na szkołę, na polityczne i społeczne życie narodów, Kościół powinien starać się o odzyskanie tych wpływów za pośrednictwem swych narzędzi, tj. kapłanów, wszelkim sposobem.

1) Kościół nie powinien w swoich organach stawać się narzędziem wynaradawiania mniejszości na korzyść potężniejszej, panującej narodowości, ale popierać szlachetne dążności mniejszej, to jest politycznie słabszej narodowości, bronić jej praw, języka i zwyczajów. Organa Kościoła nie powinny więc się usuwać od życia politycznego, skoro do polityki, do akcyi państwa należą obecnie sprawy, któremi dawniej zajmował się wyłącznie Kościół, jak szkoła, nauki dopełniające, wychowanie i t. d. i w tej dziedzinie powinien nie ustępować, ale przeprowadzać odmienne swe od państwowego zadanie z całą konsekwencyą, ale i z ostrożnością wskazaną przez utrudnione warunki, w jakich się w państwach innowierczych znajduje.

2) Kościół powinien tem więcej jeszcze przez swe organa brać udział w życiu społecznem narodu, jego rozwoju moralnym i materyalnym, popierając i po części kierując usiłowanie pojedyńczych osób i stowarzyszeń świeckich i religijnych ku poprawie obyczajów i dobrobytu. W Poznańskiem stoją zacni księża polscy na czele ruchu przeciwko alkoholizmowi, prostytucyi i chorobom zakaźnym płciowym, stoją na czele związków zarobkowych i Kółek Rolniczych, towarzystw przemysłowych i czeladzi, nie tylko uczniów i terminatorów rzemieślniczych; działają w czytelniach ludowych i t. d.

Obowiązkiem młodszych kapłanów jest poznawać i śledzić rozwój ruchu społecznego, przynajmniej we własnym kraju i starać się w nim brać udział i nie być mu obcymi. Dawniej nędzy przychodziło w pomoc jedynie miłosierdzie chrześcijańskie; teraz

zapobiegają jej rozmaite instytucye państwowe, hygieniczne, ubezpieczeniowe, sądowe i poprawcze, gminne lub prowincyonalne (krajowe) tak, że kto nowego ustawodawstwa w tej mierze nie śledzi, ani ciągle nadarzających się okazyi nowego współdziałania miłosierdzia chrześcijańskiego, ten musi utracić wpływ, bo dawna okazya przychodzenia bliźniemu z pomocą w nagłej potrzebie coraz rzadsza. Nie tylko kapłani powinni być obeznani z ustawodawstwem socyalnem, jego dotychczasowemi instytucyami, dodatnimi i ujemnymi przymiotami, wreszcie i zdolnymi jego projektami i duchem jego, ale także i wszelkie katolickie dobroczynne stowarzyszenia powinny się tem zajmować. Co rok, jeżeli nie codzień, wyrastają ze zmienioną sytuacyą społeczną zmienione warunki, w jakich trzeba skuteczną nieść pomoc materyalną, a przez nią i moralną. Ponieważ zaś do stowarzyszeń dobroczynnych, mianowicie wśród mężczyzn, u nas nie należą liczni ludzie z klas oświeceńszych, ale raczej rzemieślnicy i robotnicy, potrzeba raz po raz na zebraniach obznajmiać członków z tem przynajmniej, co dotąd w kraju pod względem socyalnym zdziałano: jak się do tego zastosować trzeba, aby nie tylko zapewnić jak największą korzyść protegowanym, ale aby umieć w każdym razie służyć radą i osobistymi zabiegami, gdy sam potrzebujący o to postarać się nie umie. W wyższej jeszcze mierze stosuje się to, co powiedziałem, do stowarzyszeń miłosiernych p a ń, które, jak dotąd, ignorują u nas ustawodawstwo socyalne i nie rozumieją tego, że ze zmianami przez nie wprowadzonemi, zmieniać się także może i musi sposób pomocy przez nie udzielanej. Także i osoby chcące się poświęcić Bogu w usługach dla bliźniego mogą znaleźć w wyzyskaniu nowoczesnego prawodawstwa socyalnego niejedno nowe pole działania dla stowarzyszeń religijnych, o którem nie wiedzą nawet, a które wnet wszędzie u nas zajęte będzie przez diakoniski, gdy nikt z naszych kapłanów nie wskazuje nowych dróg, w jakich mogą takie osoby katolickie pracować, nawet z małymi środkami dzieło swe rozpoczynając. Mojem zdaniem, w każdej dyecezyi w Prusiech powinno istnieć grono kapłanów, mężów i dam dobroczynnych, śledzących ten ruch i gotowych do wskazania osobom, chcącym

życie swe służbie Bożej poświęcić u nas, gdzie i jak mają się wziąć do dzieła. Mam silne przekonanie, że bez wielkich nakładów możnaby u nas setki takich osób pełnych poświęcenia zatrudnić z wielkim pożytkiem, podczas gdy dotąd wiele z nich się przenosi do innych krajów lub do Galicyi, sądząc, że u nas niema pola działania dla nich. To zdanie jest bardzo mylne, a w skutkach swych dla nas fatalne. I u nas obecnie żniwo gotowe, ale żniwiarzy mało, bo się wynoszą z kraju za granicę!

3) Jeżeli współdziałanie księży i świeckich, katolików, w dziedzinie społecznej jest obowiązkiem łatwo dającym się wytłumaczyć, a może i w czyn zamienić, to daleko trudniejszą jest rzeczą współdziałanie tych elementów w życiu umysłowem u nas, które zamiera. Dla spraw społecznych posiadamy prócz regularnych odczytów na zebraniach pismo doskonałe *Ruch chrześcijańsko-społeczny*. Dla podniesiezia umysłowego poziomu — przy nieczynności Towarzystwa Przyjaciół Nauk — tylko *Przegląd kościelny*[1]. Inne pisma u nas trudnią się tylko polityką, sporami między sobą, ale umysłowemu ruchowi nie dają podpory ani impulsu. A jednak potrzeba obudzenia i podtrzymania takiego ruchu, którym kiedyś nasza dzielnica odznaczała się przed dwoma innemi, jest obecnie tem większa, gdy Niemcy nasi mają, od czasu założenia Akademii w Poznaniu, co dzień okazyę kształcenia się na wykładach w najrozmaitszych przedmiotach nauki i sztuki w popołudniowych godzinach, aż do 10-tej wieczór, przepełniając obszerne sale, aby się czegoś nauczyć. Polacy trzymają się zdala od tego, a nie czują się pobudzeni do naśladowania Niemców w tym względzie, choćby wysiłkiem podniesienia jedynej naukowej instytucyi polskiej, jaka nam pozostała, tj. Tow. Przyjaciół Nauk, które, z wyjątkiem wydziału lekarskiego, wegetuje tylko. Nawet i pod względem sztuki jest u nas martwota! Miasto, które w XVIII w., gdy Poznań liczył 13 razy mniejszą ludność, posiadało aż 3 kapele przy głównych kościołach, nie posiada obecnie żadnej polskiej. Niedawno dopiero zawiązało się towarzystwo dla stworzenia orkiestry polskiej, dotąd posługiwano się niemieckiemi wojsko-

---

[1] Dla lekarzy jest miesięcznik *Nowiny lekarskie*.

wemi, którym zakazano grać melodyi polskich. Na wszystkich tych polach ożywić ruch na podstawie katolickiej i polskiej, dbać o to, by w kościołach uprawiany był śpiew polski, dobrze wychowany (w kościele największej parafii poznańskiej jest śpiew najgorszy, a najlepszy jest w kościele pofranciszkańskim, przeznaczonym dla Niemców katolików), oto także zadanie do spełnienia! Podczas gdy lud po wsiach, dzięki szkołom z jednej strony, a zabiegom księży proboszczy, niektórych dobrze myślących i czyniących obywateli, a także i dobrej pracy ludowej, dzięki kółkom włościańskim i parafialnym, różnym stowarzyszeniom, zaczął się u nas podnosić nie tylko materyalnie, ale i moralnie i umysłowo, to wśród mieszczaństwa naszego można mówić dotąd tylko o materyalnem podniesieniu, o moralnem tylko o tyle, o ile z tamtem to związane, o intelektualnem — nic! Tłumaczy się to tem, że nasze mieszczaństwo, to prócz kilku techników, lekarzy i adwokatów — tylko agenci, kupcy i przemysłowcy, rzemieślnicy i robotnicy. W wolnych od pracy chwilach zebrania gminne, polityczne, zawodowe, religijne i dobroczynne tak absorbują czas, że na kształcenie się w polskim języku niema go już wcale! Chyba gazety polskie i czytelnie ludowe coś mogą zdziałać. Wykłady miewane na posiedzeniach stowarzyszeń nie mogą wiele nauczyć, bo niema w nich ciągłości, Redakcya *Ruchu chrześcijańsko - społecznego* stara się temu brakowi zaradzić. Pod względem ekonomicznym i politycznym wykształcenie i uświadomienie jest niezawodnie wiele lepszem, jak przedtem w tych klasach, ale dużo pod innemi względami jest jeszcze do osiągnięcia i zadanie kapłanów jest niemałem, jeżeli chcą i mogą i ten ruch prowadzić, albo do prowadzenia go innych odpowiednich znaleźć kierowników. Rozszerzyłem się nad tą sprawą nad miarę, bo mnie więcej obchodzi i boli. W społeczeństwie, które za patryotyczny czyn uważa uczęszczanie do teatru polskiego, a za dobroczynność uczęszczanie na zabawy, dlatego, że po opędzeniu kosztów coś się biednym dostanie, potrzebuje w obecnych warunkach, przy walce z tak intelektualnie mocniejszym przeciwnikiem, czegoś więcej, jak tych tylko umysłowych rozkoszy, potrzebuje ciągłego kształcenia się i zachęty do samodzielnego badania, chociażby

dziejów tej dzielnicy, które znajdują obecnie pracowników już prawie tylko pomiędzy Niemcami, bo inteligencya poznańska niema czasu tem się zajmować, nie czuje nawet potrzeby współubiegania się w tej mierze z Niemcami. Aby tej potrzebie zaradzić, widzę jedyny na razie sposób, by z zakonów nauką się zajmujących, osiedlili się tu prywatnie niektórzy księża, którzyby pomagali tutejszym kapłanom; znaleźliby i pole działania i środki utrzymania, a przytem w wolnej chwili dawali przykład naukowej pracy tak, jak się to dzieje u nas w zachodnich prowincyach monarchii pruskiej, a nawet w Berlinie i Wrocławiu. Musieliby być oczywiście poddanymi pruskimi i pozorować swój pobyt jakim dodatkowym przyjętym obowiązkiem. W takim razie władze nie mogłyby przeszkadzać ich pobytowi, a przez ten pobyt oddawaćby mogli usługę nie tylko Kościołowi, ale i społeczeństwu polskiemu miast, tak pozbawionemu obecnie intelektualnego wpływu rodaków!

Pozwoliłem sobie te trzy postulaty stawić. Ostatni nie obejdzie się bez pomocy Waszej. Liczę na Waszą więcej, aniżeli na pomoc Akademii Umiej., do której od paru lat pukałem, bo wiem, że gdzie miłość Boga i bliźniego jest pobudką, tam zawsze znajdzie się sposób zadośćuczynienia potrzebom bliźniego, mimo piętrzących się trudności czy to politycznych, czy innych.

Dr. F. Chłapowski.



Są rzeczy, są przedsięwzięcia, w dziedzinie umysłowego czynu, które już jako zamiary i postanowienia, same przez się, istotą swoją, zanim jeszcze objawi się ich wartość w ich skutkach, noszą na sobie piętno myśli wielkiej i płodnej. I wtedy, choć początek ich skromny, pozbawiony reklamy, nie ubrany w odświętne szaty uroczystego występu *ex cathedra*, budzą jednak odrazu echa szczere i prawdziwe.

Miara tych odgłosów z zewnątrz, tego zajęcia się ludzi ukazanym ich społeczności zaczątkiem czynu, ograniczoną już jest tylko zdolnością pojmowania myśli rzuconej i stopniem wrażliwości ducha kraju wobec pojętego zagadnienia. Kogokolwiek sprawa

taka obchodzi, nie tylko w swej postaci zewnętrznej, lecz także w swem istotnem znaczeniu, tego wysunięcie jej w sposób poważny i celowy nie może pozostawić obojętnym, owszem przykuje jego uwagę, skupi myśl i zapłodni do współdziałania.

Do rzędu przedsięwzięć tej miary należy ankieta, rozpisana przez Redakcyę *Przeglądu Powszechnego*, i ogłoszona także w gazetach codziennych. Przedmiot jej, zadanie i omówienie potrzeb sprawy katolickiej, potężny swym zakresem i znaczeniem, a sposób podjęcia go taki, że wywołać musi więcej niż zaciekawienie. Owszem radość serdeczną i w żywym współudziale dobrej woli podnietę, gdy tak widocznie tymi czynnikami, które ankietę wywołały, kieruje dobra wola. A prócz niej pogląd jasny i z wysoka, myśl swobodna w czystości swych zamiarów, nieskrępowana więzami rutyny, nie przygnieciona ciężarem skamieniałej formy, nie lękliwa, obawą siedzącego w szklannym domu.

Powiemy więcej. Ten właśnie sposób zapoczątkowania sprawy stanowi już sam w sobie w pewnym stopniu odpowiedź na jedno z najważniejszych zagadnień w niej zawartych. Bo oto z samego łona katolicyzmu czynnego, z łamów pisma, jawnie mającego na swoim sztandarze wypisane hasło omawiania spraw ludzkich z punktu widzenia ściśle katolickiego, odzywa się wezwanie do kół myślących w kraju. Nie tylko do duchownych, urzędowych w rzeczach religii, lecz na równi do świeckich, bez kategoryzowania powołanych, by odpowiedziały, przemówiły, wyjawiły swe zdanie o tem, co jest i co być powinno, radząc wspólnie nad wspólnemi potrzebami.

W pewnym stopniu znamiona wspólnej takiej rady posiadają, lub posiadać powinne, także wiece katolickie, których kilka już odbyło się w naszej ojczyźnie. Lecz wiec jest nie tylko radą, jest oprócz tego manifestacyą spójni katolickiej, występem zbiorowym sił katolickich w kraju, i ta strona jego istoty przeważa i musi przeważać nad innemi. Rzecz cała nosi na sobie piętno organizacyi, w której przeważnie najwyżej postawieni członkowie główną w tych wypadkach odgrywają rolę.

Ankieta zaś publicystyczna posiada charakter zupełnie odmienny. Nie tyle występu wobec świata, nie tyle affirmacyi istnie-

nia i samowiedzy, ile raczej krytycznego przeglądu własnych sił, i własnej działalności, rachunku sumienia, jako podstawy do określenia potrzeb chwili i czynów jutra. A prócz tego wywołanie takie głosów wolnych z rzeszy społecznej zawiera w sobie stwierdzenie znamienitego objawu wewnętrznej żywotności środowiska, z którego się odzywa.

W tem wywołaniu pragnienie postępu, przyznanie zasady rozwoju i ewolucyi na drogach do celu ostatecznego. W niem ta dobra ciekawość, która szuka, bo kocha, która bada, bo pragnie, a nowych rzeczy pożąda, bo wie, iż podwaliny starych są tak silne, że można na nich oprzeć dalszą budowę. A w niem także zaprzeczenie sceptycyzmu spoglądających z zewnątrz na sprawy katolickie. Odpowiedź głoszącym, że w starych formach ubywa treści, że w drzewie społeczności katolickiej obumierają soki żywotne, zanikają korzenie, jądro próchnieje, a stoi niewzruszoną tylko kora zewnętrzna, niezdolna do wydawania kwiatów, z którychby czerpać mogły pszczoły pracowite, ród Prometeuszowy myślą i czynem, szukających szczęścia i światła dla ludzkości.

Dlatego też wobec zawezwania do omówienia potrzeb sprawy katolickiej, obrawszy sobie jako temat ewolucyę myśli i czynu katolickiego, zastanowimy się najpierw nad zarzutami krytyki niekatolickiej, przypisującej katolicyzmowi nieliczenie się z potrzebami wieku. Następnie zaś na tle ogólnego stanu rzeczy w społeczności katolickiej poświęcimy kilka uwag ewolucyi i zadaniom ruchu katolickiego w Polsce.

Widzimy dziś w świecie objaw ciekawy. Krytyka wobec katolicyzmu nie ujawnia się, tak często jak dawniej, w protestach uroczystych lub gwałtownych przeciwko jego organizacyi i dogmatom. Pozostałości jej w tym kierunku są rzeczywiście pozostałościami w świecie ludzi myślących. Tak np. barbarzyńskie prześladowanie klasztorów we Francyi, najjaskrawszy objaw nietolerancyi religijnej nowszych czasów, potępianem jest wcale nie tylko przez katolików praktykujących i wierzących. Owszem ze wstrętem mówią o niem, jako o wykwicie fanatyzmu sekciarskiego wszystkie czynniki kulturalne, nawet, gdy zresztą od Kościoła są dalekie. Najzjadliwsze może strzały, pełne ironii i pogardy, wy-

puszczone zostały przeciw masońskiemu bloc'owi, który dziś owładnął rządami Francyi, przez pisma bardzo liberalne pod względem swych zasad religijnych.

Nie, dzisiaj duch zaprzeczenia wobec idei katolickiej, w tych środowiskach, które rzeczywiste posiadają znaczenie w umysłowym świecie, inaczej zaprzecza i wątpi inaczej. Dziś z głosów pozakatolickiego areopagu ludzi myślących w kulturalnej społeczności międzynarodowej, dziś z pióra krytyków płynie pobłażliwa w swem lekceważeniu ironia. Słyszymy łagodne i pogardliwe twierdzenia, że Kościół spełnił już swoje zadanie, że się przeżył, bo już duch świata postępuje prędzej od niego.

Udzielmy na chwilę głosu owym krytykom z zewnątrz. Zastanówmy się nad nimi swobodnie i bez fałszywego przestrachu, zanim stawimy własne twierdzenia. Czytelnik zaś katolicki niech wybaczy nam, że wpierw obcemi oczyma spoglądać będziemy na własne sprawy.

Mówią nam te głosy z zewnątrz — wasza organizacya jest jeszcze potężna, bo szeregi liczne, a spójnie dowództwa wiekowe. Ale patrzcie na te szeregi, czy to kwiat ludzi rozumnych, rozumujących, pchających świat naprzód? I patrzcie na to dowództwo, czyż ono przynajmniej jest pochodnią ludzkości, która oświeca tajemną drogę dni przyszłych. Nie, te szeregi to rzesza ogromna ludu poczciwego, który nie dorósł do samoistnego rozumowania, trzyma się antropomorficznej, obrazowej religii, bo ona odpowiada jego poziomowi umysłowemu.

I dobrze, że się jej trzyma, jako organizacyi duchowej, której mu wyższa świadomość wewnętrzna nie potrafi jeszcze zastąpić. Ale na jak długo ta organizacya mu wystarczy? Cóż będzie, gdy nie wystarczy, gdy z religii zabobonnej, na zewnętrznych praktykach i obrzędach bez końca polegającej, a równającej go pobożnym czcicielom starożytnej Cerery lub Merkurego, przebudzi się do świadomości, że dotąd żył duchowo pozorami i formą, a skruszywszy stare, nowych bogów nie ujrzy przed sobą.

Co pocznie wtedy ta kilkasetmilionowa rzesza dusz prostych? O ileż niższem, smutniejszem będzie jej położenie od tych rzesz innych świata chrześcijańskiego, także prostych, ale które od

wieków już zostały wychowane, nie przez katolicyzm, lecz inne, mniej potężne, ale za to mniej absolutne, mniej niweczące samowiedzę duchową organizacye, wychowane do samoistności moralnej, do pełnoletności w kroczeniu na drogach rozwoju.

I mówią nam dalej owe różnorodne głosy niekatolickiej krytyki. Rzesza prostych dusz społeczności katolickiej i w jeszcze wyższym stopniu druga rzesza tłumów Cerkwi prawosławnej, to dwie ogromne organizacye ludzi ślepych, którzy, biada, gdy przejrzą, a nie będą nauczeni do patrzenia, gdy będą mieli stanąć na własnych nogach, a nie będą wychowani do samodzielnego chodzenia po drogach duchowego życia.

A oprócz tych rzesz prostych, dotąd wam jako tako oddanych, cóż macie jeszcze? Dwie warstwy. Jedną złożoną z burżoazyi duchowej, ludzi z t. zw. warstw wyższych, na punkcie religii jeszcze ciemniejszych od ludu, dzielących się na upośledzonych umysłowo dewotów i dewotki, uprawiających najzupełniej fetyszyzm formy, i na t. zw. katolików światowych, którzy świadomie również tylko zewnętrzne formy religii zachowują: chodzą w niedzielę na mszę i poszczą w piątek, szczególnie, gdy ludzie na nich patrzą, ale przytem żyją jak bezwyznaniowcy, a raczej gorzej, jak ludzie bez moralności rodzinnej i społecznej. Ta cała kategorya, to najsmutniejszy objaw upadku i czczości waszych teoryi. To ludzie, którzy nawet nie posiadają prostej, pogańskiej, wiary chłopa.

I wreszcie, na końcu, trzecia kategorya, dowódców, władz kościelnych, księży, zakonów, wybitnych katolików świeckich. To wasza gwardya, to to, co macie najlepszego, to głowa waszej organizacyi. A patrząc na nią, stwierdzić można najlepiej, jak przeżytym jest wasz Kościół. Te wasze świeczniki, to często łojowe świeczki, które wypalają się już ostatecznie. To nie duchy stojące na czele ruchu umysłowego w świecie, to nie pracownicy w kuźni, w której kują się idee ożywcze. To mandaryni chińscy, którzy sztukami i sztuczkami próbują utrzymać to, co prędzej czy później musi się rozlecieć. Duch życia, duch Chrystusowy, zapału, miłości i ofiary nie kwitnie wśród wielu, a czego sami nie mają, tego nie mogą też dać innym, rzeszy sobie podległej.

Ewangelię czyta się od niechcenia w kościołach, ale jej istota nie żyje już w Kościele. Ten zaś, który waszego Kościoła jest początkiem, który umarł na krzyżu, ukrzyżowany przez arcykapłanów zmartwiałej społeczności religijnej, gdyby dziś stanął na ziemi i zaczął głosić, czem w zastosowaniu do czasów obecnych powinni być ci, których nazwał solą ziemi, byłby po raz drugi przez kapłanów ukrzyżowanym. I musieliby oni go ukrzyżować, bo nie rozumieliby słów i żądań jego, a czego się nie rozumie w życiu, to potępia się.

Patrzcie na Francyę — woła głos synodu protestanckiego prowincyi nadreńskiej — patrzcie na ten najlepszy przykład martwoty waszego ducha. To przecież kraj, w którym religia katolicka jest ogólną. Niemal wszyscy ją wyznają. Ale nie sercem i rozumem, tylko zwyczajem i nazwą. Dowództwo duchowne tam zorganizowane najzupełniej. Kilkadziesiąt stolic biskupich, sto tysięcy osób duchownych, liczny szereg katolików świeckich, głoszących się bojownikami za wiarę. I ten wielki zastęp, mający za sobą tradycyę, upada pod razami umysłów antykatolickich, kraj coraz bardziej odwraca się od Kościoła, coraz bardziej poganieje. Ależ gdyby ten katolicyzm był naprawdę żywotnym, gdyby nie był formą tylko, pozbawioną treści, gdyby głosił prawdę, nie upadałby, nie byłby ciągle pokonywanym przez niedowiarków.

Przed ośmnastu wiekami garstka ludzi, przejętych duchem Chrystusowym, pomimo najstraszniejszych prześladowań w społeczeństwie, które nawet pojęcia nie miało o zasadach głoszonych przez Jezusa z Nazaretu, w środowiskach zupełnie obcych, gromadziła zwolenników. A gmina chrześcijańska nie topniała, lecz rosła, w arenach cyrkowych, katakumbach, niszczona ogniem i żelazem, ale mocna i żywotna siłą prawdy, tą siłą, która jest największą ze wszystkich.

We Francyi zaś, wśród warunków nieskończenie lepszych, te sto tysięcy Apostołów pochwalić się mogą tak smutnym wynikiem, że coraz więcej ludzi odpada od ich wierzeń, że kraj materyalizuje się z roku na rok.

Bo tam nie walczy siła prawdy i miłości z potęgą niewiary, ale ta ostatnia ma przeciw sobie chińszczyznę przeżytych form i zesztywniałego organizmu kościelnego.

Patrzcie na misye w krajach zamorskich. Gdzież są te płomienne nawracania tysięcy i milionów, które niegdyś prawdziwego ducha apostolskiego były dowodem. I tam wszystko obumiera, jest słabym tylko odblaskiem wielkiej przeszłości.

Takim jest wstęp zwyczajny do owych krytyk, zmienny w swych szczegółach, stosownie do zdarzeń chwili, ale niewiele zmienny co do swej myśli przewodniej. Preludya te właściwych i głównych zarzutów rozbrzmiewają ze szpalt gazet, z feljetonów, z poetycznych utworów, z katedr profesorskich Berlina, Rzymu lub Paryża, z rozpraw filozofów bieżącej epoki, jednem słowem ze źródeł rozmaitych, zawsze w jednym ogólnym płynących kierunku, po części antykatolickich, po części zaś tylko akatolickich. Echa ich odzywały się także w naszej ojczyźnie. A po tych wstępnych zaczepkach następują zazwyczaj dalsze, jeszcze rdzenniejsze i surowsze. Idźmy więc, chcąc je poznać, dalej za niemi, posłuchajmy ich wywodów, zanim w nich zdrowe od fałszywych odróżnimy głosy. Są one coraz bardziej nieubłagane, na pozór coraz ściślejsze. Zwracają się do nas z powagą bezstronnego myślicielstwa *ex cathedra,* sądząc i potępiając. Oto zatem niech własnemi dalej przemawiają do nas słowy.

Ruch naukowy — powiadają — ogólno umysłowy, to dopiero prawdziwe pole upadku katolicyzmu. Jakże na niem wygląda akcya Kościoła. Porównajmy sumę dorobku kół umysłowych z poza obrębu wiernej rzeszy Kościoła z ogółem tego dorobku, który ludzkości dają czynniki katolickie. Wszędzie cofanie się, pozostawanie wtyle i to nie od dziś, lecz od dawna. Filozofia, nauki społeczne, a nawet to, co wkracza na specyalnie kościelny teren, egzegeza, badania tekstów, wydawnictwa na polu literatury starochrześcijańskiej, wszystko to stanowi pole, na którem bezustannie świat pozakatolicki wyprzedza świat katolicki.

Biorąc tylko przykłady z ostatnich czasów, wymienić można ogromne wydawnictwa Ojców Kościoła i apokryfów, podjęte przez ciała naukowe świeckie, po części wręcz antykatolickie. Gdzież są wasze siły naukowe, gdzież ogromnymi dochodami rozporządzający Benedyktyni, czemuż oni w swoich wspaniałych rezydencyach naddunajskich nie zapalają światła nauki i wiedzy?

Owszem, jak już od dawna, od czasów powolnego obumierania w Kościele ducha życia, tak teraz raczej strach i obawę wzbudza w hierarchii kościelnej, każdy objaw żywotności umysłowej u jej podwładnych. Jak niegdyś obawiano się Galileusza i Kopernika, tak dziś skromnego francuskiego kapłana, księdza Loisy, który zmartwiałe doktrynerstwo francuskiego katolicyzmu chciał nieco ożywić, nawołując do zajęcia się egzegezą, nie pozostawiania jej wyłącznie w rękach obcych, spotyka surowe napomnienie. A wysiłki na tem polu rzymskich komisyi jakże małą, jakże słabą odgrywają rolę, wobec ogromnego dorobku pracy czynników niekościelnych.

Ileż zaś smutniejszym jeszcze jest stan rzeczy w obozie katolickim, gdy spojrzymy na ewolucyę pojęć nie wyłącznie na jednem polu, lecz w całokształcie rozwoju ludzkiego. Nie na czele tej ewolucyi stoi Kościół, jak stał niegdyś przeobrażając społeczność starożytną, wpływając potężnie na średniowieczną, lecz pozostaje on na boku.

Rozwój myśli ludzkiej, pojęć religijnych w ogólnem tego słowa znaczeniu, postępuje swoją drogą, a Kościół nie mogąc nadążyć, woła, gdy dana myśl go już minęła i wyprzedziła, od czasu do czasu swoje *placet* albo swoje *veto*. Ale jedno i drugie po czasie.

Na wielkiej arenie świata kulturalnego postępuje praca ludzkich dążeń, wśród ciągłego objawiania się jednej i odwiecznej prawdy w corazto nowem jej zastosowaniu, w corazto nowem wcielaniu się jej w czyn społeczny.

Z głębin ducha narodów tryskają ożywcze zdroje. Potrzeby wieku przybierają określoną postać programów społecznych i dalekonośnych badań umysłowych. Krzyżują się prądy, zwalczają zasady, współzawodniczą o pierwszeństwo sprzeczne interesa, i w tem ścieraniu się przekonań i pragnień, w tej bezustannej eliminacyi myśli słabszych na korzyść tych, które noszą w sobie zadatek życia i przyszłości rodzi się ciągły postęp.

Prawda odwieczna, jedna, niezmieniona i nieskończona, światu ludzkiemu przystępna w organicznie rosnącym i w miarę rozszerzania się zdolności pojmowania ludzkiego postępującym rozwoju

objawiania się swego w nowym wciąż czynie i nowej wciąż myśli ukazuje się tęskniącym sercom i szukającym duszom coraz dalej i obszerniej.

A w tej nieustającej pracy porodowej, którą wśród walk i znoju, zapłodniona od dziewiętnastu wieków ideą Chrystusową ludzkość, nieprzerwanie i niepowstrzymanie spełnia, odkrywa się tej prawdy odwiecznej corazto większy rąbek, spełnia się stopień po stopniu w długiej i dalekiej jeszcze drodze prośba pokoleń i wieków — przyjdź królestwo Twoje.

W tym całokształcie pracy ogólno-ludzkiej — zarzucają dalej — w tem wyrabianiu się pojęć, zastosowywaniu ich stopniowem w czynie, w tym znoju, w tej pracy olbrzymiej, jakiż udział bierze Kościół katolicki? Czyż stoi na czele, czyż prowadzi, czyż postępuje naprzód z pochodnią, rozświecając tajemne drogi przyszłości? Czyż przynajmniej jest jednym z czynników głównych w tem współzawodnictwie prądów i dążeń?

Gdy zaś wiemy, że nim nie jest, gdy widzimy, że zawsze skądinąd tryskają nowe myśli, że zawsze inne czynniki pchają naprzód rozwój ogólny, czyż nie musimy wydać mu świadectwa, że się przeżył, że nie dorabia już niczego, a żyje tylko z zapasów przeszłości.

I dalszy zarzut stwierdzić jesteśmy zniewoleni, że idea Chrystusowa przekroczyła od dawna ciasne ramy katolicyzmu i rozlała się szeroko i daleko poza niego, użyźniając jałowe dawniej niwy, z których teraz wyrastają zewsząd kwiaty. A przeciwnie niwa dawna, pierwotna, wysycha i jałowieje coraz bardziej, rodzi coraz mniej.

Najdrastyczniej, najuchwytniej — tak brzmi dalej zarzut — stwierdzić to można na polu ewolucyi społecznej. Nowożytne jej dzieje ukazują nam cały szereg czynników, które w ścieraniu się bezustannem wytwarzają nowe formy, wypracowują nowe ustroje.

W życiu i działalności ostatnich pięciu pokoleń zachodniej i środkowej Europy widzimy encyklopedystów francuskich w walce z przestarzałym już absolutyzmem XVIII wieku, który poprzednio sam był postępem wobec partykularyzmu równie absolutnego, i niszcząc go, tu częściowo, tam zupełnie, utorował był drogę idei demokratycznej, a później, po epoce francuskiej rewolucyi, której

tchnienie z orłami napoleońskimi przebiegło przez Europę i przeobraziło jej ustrój, widzimy dalszą walkę liberalizmu i wreszcie socyalizmu o prawa człowieka, z konstytucyjną monarchią i zachowawczym kierunkiem warstw posiadających. Widzimy w czasach obecnych wyprzedzenie liberalizmu przez socyalizm. Liberalne szeregi, które zdobyły tyle posterunków i przewróciły tyle warowni w epoce poprzedzającej rok 1848 i następującej po nim, same teraz walczą o byt z czerwoną armią socyalizmu.

W tem ciągłem współzawodnictwie sił i prądów przeobraża się bez przerwy ustrój społeczny, którego stopniowe odmiany nie są syntezą jednostronnych pojęć, nie są narzuconym w całości programem jednego prądu, ale zawsze kompromisem kilku. Na całym obszarze świata chrześcijańskiego rozmaicie i nie w równym stopniu, ale wszędzie widzimy pracę, rozwój, ewolucyę.

Gdzież w tem wszystkiem inicyatywa katolicka, jakąż rola Kościoła? Odpowiedź brzmieć musi, że inicyatywy ze strony katolickiej niema prawie żadnej, a rola Kościoła ogranicza się do spóźnionych występów, którymi ulega natarczywości ducha wieku i liczy się z jego zdobyczami, a zatem zdobyczami cudzemi, nie swojemi.

Jakże dawnymi są czasy, — tak z tęsknotą rozumują niektórzy, — gdy wobec walącego się gmachu rzymskiego imperyum, wobec pozornego końca ludzkiej kultury z kończącą się cywilizacyą starożytną, wobec rozpaczy i bezgłowia, ogarniającego ludzi myślących, święty Augustyn, mocą Bożego natchnienia i potęgą geniuszu wywołał przed zdumionemi oczami zwątpiałych, w swojej *Civitas Dei,* wspaniały obraz nowego porządku rzeczy, nowego imperyum duchowego, nowej Romy, której widok wlał życie w tych, co obumierali, dał im treść nową i nowe wskazał drogi rozwoju.

Wtedy Kościół odgrywał rolę pochodni świata, wtedy stał na czele kultury i przeobrażania się myśli. Lecz jakże dawnemi są te czasy, jakże teraźniejszość do nich niepodobna. A jakże dawnym także odblask późniejszy słońca z Assyżu, gdy wśród zmateryalizowanej i rozdartej niesnaskami społeczności trzynastego wieku nagle jasność powstała ogromna z nad gór umbryj-

skich i przed bosemi szeregami franciszkańskimi schylały się sztandary możnych, topniała twardość serca arcykapłanów, a wiosny przedziwnej zapowiedź, z pieśnią fiorettów wionęła przez świat chrześcijański. Gdzież czasy, gdy w chwili strasznego zamętu umysłów, uboga dziewica z klasztoru toskańskiego słała napomnienia do Ojca chrześcijaństwa i na głos słabej kobiety budził się duch Chrystusowy na dworze wspaniałym Awinionu, szła myśl apostolska do krain i ludów.

A odtąd jakież cofanie się ciągłe, jaki zanik siły wewnętrznej, żywotności. Epoka humanizmu zastaje już katolicyzm w rozkładzie, i rozkład ten w zabójczy sposób ujawnia. Odpadają kraje i narody od Kościoła, a ci, którzy powstają w jego obronie, ludzie czynu i woli, jak św. Ignacy, muszą już ograniczać się na ratowaniu ostatnich twierdz, na ratowaniu ducha karności i posłuszeństwa w pozostałych, a już także rozprzęgających się szeregach.

Ale to już więcej akcya ratunkowa, niż akcya apostolska. To już strach o istnienie papiestwa, o samo jądro dowództwa katolickiego, a nie działalność na zewnątrz, zdobywanie serc, podbój duchów, oddzielających się od matki pierwotnej. Do walki z herezyą brak już broni jedynie skutecznej, potęgi ducha. Zastępuje ją coraz bardziej broń najmarniejsza, najsłabsza na polu duchowem, polityka świecka.

I tu już zwolennicy tego poglądu roztaczają coraz smutniejsze obrazy. W tym gmachu ogromnym cisza coraz większa, brak życia coraz zupełniejszy. Niektóre jego skrzydła już w gruzach, lub zamieszkałe przez obcych, którzy je objęli w swe posiadanie i w nich gospodarują, krzewią się i rosną. A w tych komnatach, które jeszcze należą do dawnych władców, i których jeszcze wiele, bardzo wiele, z hieratyczną sztywnością rządzi rutyna. Zamykane są starannie okna i drzwi, by przypadkiem nie weszło przez nie trochę świeżego powietrza. Nakazane mieszkańcom mówienie i myślenie według przestarzałych formułek, poza tem zaś milczenie absolutne, grobowe milczenie.

Ci zaś, w których tli się iskra wewnętrzna, którzy słyszą dobijanie się wroga z zewnątrz i pragnęliby pobudzić do życia

wewnętrzną załogę, nieliczni są i słabi. Sami zarażeni są duchem apatyi i martwoty swego środowiska, a przerażeni strasznym rygorem klątw i ostracyzmu, grożącego umysłom niezależnym. Karność, potrzebna w swej zasadzie i uprawniona w Kościele, głoszącym swą nieomylność, staje się narzędziem niebezpiecznem, gdy przechodzi w służbę bojaźliwości umysłowej i cenzury ducha, małostkowej i zresztą bezskutecznej, a najszkodliwszej tym, którzy ją wydają.

Bo czego nie wolno poruszać wewnątrz gmachu, to z najzupełniejszą swobodą poruszanem bywa na zewnątrz, z tą tylko różnicą, że zabarwione nieraz bardzo wobec katolicyzmu nieżyczliwie, a w każdym razie oparte na podstawach mu obcych, gdy przeciwnie autokrytyka w samem łonie społeczności katolickiej wychodzić musi z założenia katolickiego, być głosem swoim, życzliwym i kochającym, pragnącym, nie burzyć, lecz rozwijać, nie gasić, lecz zagrzewać.

I dalszy wniosek tych głosów sceptycyzmu wobec działalności Kościoła jest zawsze ten. Nie dopuszczacie krytyki z wewnątrz, a bronicie się zacięcie przed brutalnem prześladowaniem z zewnątrz, lub biadacie nad niem głośno, gdy zmuszani jesteście mu ulegać. Nie rozumiecie, że owa krytyka z wewnątrz, to największy, najlepszy wasz przyjaciel, a owe barbarzyńskie napaści fanatyków antykatolickich stanowią niebezpieczeństwo bardzo względne, gdyż równocześnie wzbudzają dla was współczucie ludzi uczciwych z wszelkich obozów, zmuszają was do, narzuconej wprawdzie i dlatego niedostatecznej, lecz zawsze zbawiennej, baczności i budzą ducha religijnego w waszej społeczności, o ile w niej resztki prawdziwego poczucia katolickiego jeszcze istnieją. Zato zamykacie oczy na niebezpieczeństwo prawdziwe, na strasznego wroga wewnętrznego, na raka formalizmu i rutyny, który toczy wasz organizm, zabija samą jego istotę.

Typowy przykład Francyi wykazuje dowodnie, że stokroć groźniejszym wrogiem od bloc'u masońskiego, który wyłamuje drzwi klasztorów, jest ustrój francuskiej społeczności katolickiej, która prócz paru czczych i teatralnych manifestacyi, na korzyść wypędzanych zakonników, okazała, że w gruncie rzeczy jest jej

ta sprawa w wysokim stopniu obojętną. Nauczyliście waszą społeczność kultu dla formy i ona w chwili niebezpieczeństwa służy wam też formą. Decorum zostało zachowane, gazety katolickie równolegle z uczciwemi gazetami niekatolickiemi napisały kilka artykułów, leaderowie stronnictwa katolickiego wygłosili kilka mów dość szumnych, w niektórych miejscowościach urządzono nawet okazałe manifestacye przed bramą klasztorną. Ale, gdy pozory zostały zachowane, godność uratowaną, odwrócili się wszyscy od sprawy, która zaczynała już być nudną i powrócili do domu, gdzie ich zajmuje tyle rzeczy stokroć ważniejszych.

Niechby kto przypuścił szturm do kwestyi posiadania, niechby kandydat poselski w programie swoim zamieścił kwestyę zamiany renty francuskiej na własność narodową, a widzielibyśmy tych samych ospałych katolików ogarniętych najwspanialszym zapałem. Wtedy nie ograniczyliby się na formie, na czczych i ostatecznie śmiesznych w swej bezowocności demonstracyach i protestach, ale dbaliby o rzecz, o istotę, o zorganizowanie obrony praktycznej i trwałej. Lecz gdzie chodzi o sprawę Kościoła, tam prócz formy, nie są zdolnymi dać niczego.

Chodzą do Kościoła z grubemi książkami do nabożeństwa, płacą papieżowi świętopietrza pewną ilość milionów franków, którą obecnie zmniejszają o tyle, o ile będą narażeni na płacenie pensyi swoim księżom po zniesieniu konkordatu. Panuje bowiem system w formie i w zmateryalizowanej religii rachunkowość prowadzoną jest dokładnie. Wysyłają deputacye do Rzymu, którym panny z rodzin katolickich dają na drogę ładne szarfy z haftowanemi godłami. Fabryki obrazków nabożnych i rozmaitych dewocyonaliów sprzedają ich ogromne ilości, nagrodzone przytem przez niebo odpowiednim procentem zysku. Dziewczynki w pensyonatach śpiewają hymny ładnie ułożone i grają komedyjki, w których zwycięża wiara, a pogrążoną jest herezya.

Ale poza tym całym rozkwitem i wybujałością formy niema treści, katolicyzm francuski nie posiada już czarodziejskiego talismanu prawdy, która zwycięża, porywa, zapala i tworzy.

Ten drastyczny zaś przykład zmateryalizowania religii, który nam daje czterdziestomilionowe społeczeństwo francuskie, w roz-

maitem stopniowaniu odnajdujemy także w innych społeczeństwach katolickich. Wszędzie brak żywego ducha, wszędzie kult przesadny dla formy, czynienie z niej treści i nieodzowny stąd upadek katolickiej idei. Patrzmy na ogół narodów katolickich w świecie. Czyż w nich widać owoce pierwiastku wyższego od innych, czyż idea katolicka, w którą się u nich przyobleka poczucie religijne, sprawia, że te kraje pod względem społecznym i moralnym stoją wyżej od krajów niekatolickich. Czyż wiekowe w nich istnienie całego władztwa katolickiego, całych pokoleń księży i dewotów świeckich, wytworzyło w tych społeczeństwach ustrój zdrowszy, niż w innych. Czyż królestwa Bożego są te kraje bliższe, czyż mniej w nich zbrodni, mniej zawiści, a więcej miłości bliźniego, większa naprawa życia indywidualnego i krzywd społecznych?

Jak na podobne pytanie, dotyczące wytworów życia umysłowego i zdobyczy myśli, tak i w tym wypadku na polu zastosowania ich w praktyce, odpowiedź musi nastąpić ujemna. Człowiek, w którym ciało zyskuje przewagę, staje się mniejwartościowym. Tak i religia, gdy forma staje się jej podstawą i główną podporą, słabnie i traci na żywotności. Ducha więc waszego reformujcie przedewszystkiem, nawiążcie znowu przerywającą się nić dawnej treści, wspomnijcie na początki, z których wyrósł wasz Kościół, na rozwój jego duchowy w czasach, gdy duch jego się jeszcze rozwijał.

Nie zapominajcie, że prawda sama w sobie niezmienna i nieskończona, stopniowo tylko przenika ducha ludzkiego i objawia mu się bezustannie w ciągłym rozwoju swego zastosowania. Chciejcie o tem pamiętać, a wtedy to wielkie i obszerne miejsce, które jeszcze w ludzkości zajmujecie, przestanie być martwem polem. Zakwitną na niem kwiaty miłości i wiedzy, a ci, którzy je zasieją, zasługiwać będą na miano siewców dobrych. Wtedy katolicyzm, jeżeli nie siłą przewodnią w ruchu religijnym świata, to stanie się przynajmniej potęgą poważną postępu, będzie już nie balastem i ciężarem dla synów Prometeuszowych, wiodących świat na drogi przyszłości, lecz jedną z ich dźwigni i podpór. W wspólnych wysiłkach pracujących umysłów ludzkich ku ugruntowaniu

królestwa Bożego w ludzkości odegracie rolę jednej z sił dodatnich, gdy obecnie rola ta z waszej strony coraz mniej widoczna.

Nie bójcie się tych, którzy was chcą kamienować. Oni to właśnie jedyni, którzy wam dają jeszcze świadectwo życia. Bo nie kamienuje się umarłych. Ale z drżeniem słuchajcie przestróg tych, którzy wam zarzucają nie to, że jesteście katolikami, ale to, że jesteście nimi za mało i za mało chrześcijanami. Zaszczytem dla idei katolickiej jest fanatyczny jej prześladowca, ale smutne jej daje świadectwo większy postęp duchowy u obcych.

Nie puszczajcie mimo uszu uwag tych umysłów, które uznając wasz upadek i powodzenie innych, ubolewają nad brakiem waszego głosu w dyskusyi światowej na polu religii, którzy odczuwają, że w tym akordzie różnych tonów brak katolickiego, i że ten brak stanowi szkodę, nie tylko dla was samych, ale dla ogółu ludzkiego. A prócz tego, gdy w domu własnym rozwiążecie języki i utrzymując przyrodzoną w katolicyzmie karność, zniesiecie gniotący absolutyzm rutyny, usłyszycie może głosy jeszcze inne, z własnego obozu, dotąd nie śmiejące się odezwać, a te z głębi serca kochającego stawią przed waszemi oczyma zarzuty jeszcze cięższe, niż to wszystko, co wam powiedzieli ludzie obcy.

Ci swoi, ci, wierni, powiedzą wam, że absenteizm katolicyzmu na polu ewolucyi myśli ludzkiej jest grzechem przeciw Duchowi świętemu największym, najcięższym, jaki zbiorowo na świecie może być spełnionym, bo oni wierzą, że idea katolicka jest przeznaczoną nie tylko do współdziałania z innymi czynnikami i siłami duchowemi w świecie, ale do kroczenia w najpierwszym szeregu, do odgrywania roli głównej, naczelnej w pochodzie ku światłu, do wznoszenia swej pochodni coraz wyżej i wreszcie tak wysoko, by w końcu oświeciła wszystko i wszystkich. Bo oni wierzą, że depozyt nieskazitelny idei Chrystusowej jest nie gdzieindziej, tylko właśnie w Kościele katolickim, że temu ostatniemu powierzoną została tej idei straż po wsze czasy i troska o jej rozwój, że zamieranie jej w Kościele katolickim jest zamieraniem jej w ogóle wśród społeczności ludzkiej, że zatem zbiorowa wina

i zbiorowa krzywda ze strony katolickiej staje się tu wprost niezmierzoną.

Tak wam powiedzą głosy waszych wiernych, gdy im mówić pozwolicie. Może powiedzą, bo może też zmiarniały i one, może już wiara ich w monopol katolicki idei Chrystusowej jest także formułą przestarzałą i idea ta, uszedłszy z dawnej świątyni, stałej szuka gościny i znajduje ją w świątyniach nowych, na szerokim łanie pracującej i tęskniącej ku prawdzie ludzkości.

II.

Taką jest wiązanka zdań i zarzutów przeciw obecnemu stanowi rzeczy w społeczności katolickiej. Treść ich ogólna zniewala nas do powitania z szczerą radością ankiety nad potrzebami katolickiemi, otworzonej przez tak niewątpliwie katolicki czynnik, jakim jest *Przegląd Powszechny*. Nie jest ta wiązanka zupełną, nie stanowi sumy krytyki, która odzywa się i w naszym kraju. Ale daje ona częściowy obraz tych prądów sceptycyzmu, które, choć mniej głośne od dzikich wybryków antykatolickiego, lub wogóle antyreligijnego, fanatyzmu, choć kryjące się nieraz pod powłoką ironicznej życzliwości i zwyczajowego uszanowania dla instytucyi katolickich, jednak na większą od owych krzykliwych występów zasługują uwagę.

Nurtują one wśród warstw myślących, istnieją często tam, gdzie zresztą zwyczaj katolicki uszanowanym jest starannie, a cały tryb życia bynajmniej nie uprawnia do lekceważenia moralnej powagi krytykujących. Tylko, że krytyki takie, bardzo rozgłośne zagranicą, w Polsce częściej spotkać można w słowie, niż w druku. Kwitną one w pogadankach prywatnych i tą drogą szerzą się coraz dalej, wyłaniając się w naszym kraju niechętnie na otwartą arenę dyskusyi publicznej, gdy przeciwnie na tej arenie kwitnie nieraz rozprawa ostra, przybierająca odrazu postać walki zaciętej, prowadzoncj przeciw Kościołowi przez czynniki niewiary i rozstroju.

Na tej publicznej arenie rozbrzmiewają bluźnierstwa umysłowych nihilistów, rozlegają się hasła burzycieli porządku społecznego. Ale cicha i wytworna krytyka tych, których właśnie owe bluźnierstwa i owe hasła przejmują boleścią, a którzy współ-

winę w ich powstaniu i sile upatrują w brakach i niedostatkach ze strony katolickiej, ta krytyka trzyma się zdala od wrzawy wojennej. Ją razi ta walka, w której z obu stron ostrość tonu i stanowczość środków zastosowaną być musi do poziomu sporu, sporu mniej o ideę, niż raczej o władzę, o panowanie.

Z obu stron, bo choć z pewnością po stronie katolicyzmu nie widzimy zastosowywania środków bezczelnych, którymi się posługują jego fanatyczni wrogowie, to jednak gdy przedmiotem napaści jest podkopanie wpływu Kościoła na lud, a szerokie warstwy niepracujących myślą stanowią szachownicę, na której rozgrywają się zapasy, wtedy z natury rzeczy wnikanie w podstawowe głębiny sprawy schodzi nieraz na drugi plan, a agitacya poniekąd techniczna pierwsze zajmować musi miejsce.

Ci, którzy stoją opodal od walki i przypatrują się jej tak często dla katolicyzmu smutnym wynikom, wzrostowi bezustannemu szkodliwych prądów w naszym kraju, ci stanowią ów chór wątpiących. I wśród nich właśnie obok skarg słusznych ujawnia się nazbyt często brak wiary żywej w żywotność sprawy, nad której klęskami ubolewają. A gdy na swoje prywatnie wygłaszane żale usłyszą zachętę, by owszem wystąpili z niemi przed forum powag katolickich, które z pewnością wysłucha ich wywodów i zastanowi się nad zdaniami, pochodzącemi z umysłów poważnych i szczerych, wtedy niemal zawsze następuje odpowiedź, że nie warto, że każda krytyka spraw katolickich przyjmowaną bywa w szeregach kościelnych źle, z nieufnością i niechętnie, a narażoną jest na apodyktyczne podporządkowanie pod kategoryę występów wrogich Kościołowi.

Jedną z podstaw tego sceptycyzmu jest właśnie przekonanie i twierdzenie, że dyskusya w ramach katolicyzmu jest wogóle z góry skrępowaną i utrudnioną. A że tych głosów wcale nie niechętnych, ale zniechęconych, jest dużo, że odzywają się one ze strony czynników, które, wprowadzone w czynne szeregi katolickie i pozbawione swego sceptycyzmu, mogłyby sprawie Kościoła poważne oddawać usługi, przeto z radością powitać należy każdą okoliczność zaprzeczającą ich brakowi otuchy, udowadniającą im, że choć nieraz w praktyce zainteresowanie się ze strony katoli-

ckiej ewolucyą myśli ludzkiej, dyskusya na ten temat i badanie dróg przyszłości bywa zaniedbanem, to jednak bynajmniej nie jest ogólnie zaniechanem, a w zasadzie owszem uprawnionem i pożądanem.

Jedną z takich okoliczności jest ankieta nad postulatami sprawy katolickiej. Nie wątpimy, bo dowodnie wiemy z kilku stron, że rozpisanie jej właśnie wśród owych zwątpiałych wywarło wrażenie. Dlatego też, gdy ramy ankiety są dość szeroko zakreślone i zmieścić się w nich może omówienie zagadnień wielu, niech znajdzie w niej miejsce także nieco autokrytycznych spostrzeżeń o niektórych ducha katolickiego u nas objawach.

Pierwszym zaś autokrytyki warunkiem jest zdanie sobie sprawy z uwag i zarzutów krytyki postronnej i ta właśnie krytyka, dla własnej musi stanowić punkt wyjścia. Przeto rozpisaliśmy się nieco obszernie o pesymizmie ludzi dobrej woli, który choć błędny w swej istocie, gdyż zarażony brakiem wiary w nieśmiertelną żywotność Kościoła, jednak pożytecznym być może wielce, jako odczuwający i okazujący niejeden rzeczywisty brak, wyrażający niejedną słuszną skargę i niejedną obawę usprawiedliwioną wielce, choć nieuprawniającą do ostatecznych konkluzyi, które z niej wyciągają pesymiści.

Oczywistą jest rzeczą, że sprawa ruchliwości umysłowej katolickiej nie może być traktowaną wyłącznie na tle stosunków specyalnie jednego kraju. Ogół oddziaływa tu niewątpliwie na stan rzeczy szczegółowy, a żaden myślący katolik nie zaprzeczy, że stosunek wydatności umysłowej katolickiej do produkcyi duchowej sfer pozakatolickich jest równie dla katolicyzmu korzystnym, jak bywał już w epokach innych, a już wcale nie takim, jakim pragnęłoby go widzieć samopoczucie katolickie.

Gdy bowiem wszystkie inne prądy i organizacye w społeczności ogólnoludzkiej zawsze tylko poczuwają się do działalności cząstkowej, a zatem i do obowiązków i znaczenia cząstkowego, gdy żadne z nich powszechności i wyłączności swej przewagi nie stawia jako kardynalną zasadę, przeciwnie jeden tylko katolicyzm już samą swą nazwą powszechności dzierży godło, a wyłączność swą jako dziedzictwa Chrystusowego wszem wobec

zawsze stwierdza. Koniecznym tego wynikiem jest, że nietylko krytyka postronna osobną stosuje miarę do społeczności religijnej, wszystkie inne społem potępiającej i jedynozbawstwo swoje głoszącej, ale także miara sądu własnego ze strony katolików wierzących o katolickich sprawach osobną być musi i tak wysoką, jak wysokiem w oczach naszych dostojeństwo katolicyzmu.

Gdy tę miarę do sądu naszego przyłożymy, wtedy rzeczywiście niejedno w *status quo* katolickiem wyda nam się nieodpowiedniem, a niejedno również z krytyki wątpiącej ludzi z zewnątrz przyswoimy sobie pod postacią krytyki dodatniej i twórczej w swoich wynikach.

Główną i podstawową różnicą krytyki ściśle katolickiej od krytyki innej będzie zawsze tło, na którem z natury rzeczy tak nadzieje jak postulaty, jak obawy katolickie muszą się ujawniać. Tem zaś tłem jest niewzruszona wiara nie tylko w Boski początek i monopol Boskiego posłannictwa Kościoła powszechnego, lecz także w bezustanną nadnaturalną ingerencyę w jego sprawy. Wierzymy, że Kościół, to nie tylko związek społeczny, pracujący nad uszczęśliwieniem ludzkości w obrębie ogólnoświatowej ewolucyi, ale także i przedewszystkiem, że w nim żyje i działa istotnie i nierozdzielnie z nim złączony Boski pierwiastek, sprawiając, iż mimo wszelkich ułomności ludzkiego organizmu, który on ożywia, organizmu tego celowość ostateczna jest z konieczności Boską. Z tego wynika, że obawy i krytyki katolickie o życiu Kościoła odnosić się mogą tylko do objawów częściowych tego życia, nigdy zaś do jego istoty i zasadniczego kierunku, a tak samo nie do jego trwałości i ostatecznych wyników.

Nie możemy zatem podzielać obaw, że żywotność Kościoła zaniknie, że niwa jego wyjałowieje, a idea Chrystusowa opuściwszy starą świątynię, znajdzie gościnę i rozkwitnie poza nią na szerokiem polu dążącej do postępu rzeszy pozakatolickiej. Wierzymy i wiemy, że Kościół katolicki jako taki zaniknąć nie może, że sprawować będzie Boskie swoje posłannictwo na ziemi aż do końca czasów, zmienny w organicznie postępujących objawach swej działalności, ale niezmienny w swej początkowej i obecnej istocie, jako ten sam od pierwszej chwili po wsze czasy, a nie

jako ogniwo łańcucha organizacyj, któreby, wyłaniając się jedna z drugiej, następowały po sobie.

W społeczności ogólno-ludzkiej, w bezustannej ewolucyi i rozwoju jej ducha, przedstawia Kościół czynnik stały i skończony w swej istocie, nie mogący podlegać zmianom tej istoty, zawierający w sobie potencyonalnie, a koniecznie, całą skalę rozwoju przyszłego w zastosowaniu prawdy odwiecznej do życia ludzkiego. Nie tylko nie możemy obawiać się, że zaniknie żywotność Kościoła, ale tak samo nie wątpimy, że dokona on całej pełni swego posłannictwa, że zdziała to wszystko, co jest jego przeznaczeniem i ostatecznym celem, będącym zarazem ostatecznym celem całej ludzkości.

Wiemy i wierzymy, że Kościół jest nie tylko powszechnym w celowości swego założenia, ale także, że będzie nim w swych owocach, że jemu tylko jest przeznaczonem spełnić dla powszechności światowej ojczenaszową prośbę: Przyjdź królestwo Twoje.

Ale zaznaczywszy te podstawowe różnice pomiędzy ściśle katolickiemi a postronnemi, choćby życzliwemi, zapatrywaniami na żywotność Kościoła, przyznajemy krytyce z zewnątrz prawo do tego, by była bacznie uwzględnianą z naszej strony w swoim pesymizmie co do objawów czasowej działalności katolicyzmu na polu umysłowo-społecznem, a tak samo na polu wyrabiania się indywidualnego. W tej mierze, choć nieraz pesymizm jej także uznamy jako przesadny, przyznamy jej jednak chętnie wielostronną słuszność, a stwierdzimy równocześnie, że równolegle z nią postępuje autokrytyka katolicka, bynajmniej nie tak skrępowana i nie tak ospała, jak zdawaćby się mogło patrzącym z zewnątrz.

Wszędzie tam, gdzie nie zaprzecza istotnym zasadom i prawom Kościoła, gdzie dotyczy czasowej formy działalności zbiorowej lub indywidualnej jego członków, krytyka jest najzupełniej dozwoloną, z uwzględnieniem oczywiście, jak wszędzie, względów taktu i odpowiedniego forum. Ale właśnie ta zasadnicza swoboda w tej mierze sprawia, że znów krytyce nie przyznaje się monopolu obserwacyi. Forum katolickie nie udziela jej praw sędziego, lecz adwokata tej lub owej myśli, tego lub owego prądu. Takie

samo zaś prawo głosu posiada wobec społeczności katolickiej przedstawicielstwo myśli lub prądu przeciwnego owemu krytycznemu. Obie strony mają prawo odzywać się i zwalczać się w dyskusyi, a nawet w czynie. Sędzią zaś jedynym i absolutnym jest nieomylna władza kościelna, najwyższa, która w oczach obu stron, dopóki obie pozostają na terenie ściśle katolickim, posiada sama jedna prawo ostatecznego rozstrzygania, moc zasadniczego potępienia i zasadniczej aprobaty.

Ale ten sędzia choć absolutny w swoich wyrokach, nie szafuje niemi często. Owszem pozostawia obustronnej dyskusyi zazwyczaj czasu dużo. Decyzye jego negatywne, potępienie zasadnicze, następuje tylko, gdy głos dyskutującego zaprzecza istocie samej Kościoła, gdy naruszonym jest uznany już, sformułowany i ogłoszony dogmat. Jeszcze rzadszą zaś jest aprobata ostateczna, formułowanie nowej, organicznie z poprzedzającemi złączonej, od początku istniejącej, choć czasowo jeszcze nie wyrażonej dogmatycznie, zasady.

Tak samo zaś, jak na polu stałej kodyfikacyi zasad, postępuje to władztwo najwyższe w ciągu wieków na polu współczesnego zastosowywania uznanych już zasad podstawowych do bieżących potrzeb społeczności ludzkiej. I tu pozostawia dużo swobody ścierającym się prądom i tu pozwala im wpływać na siebie wzajemnie. I rzecz dziwna, ta właśnie swoboda rozumianą jest najczęściej przez spoglądających z zewnątrz jako gniotący absolutyzm rutyny, jako karność zwyrodniała w chińszczyznę.

A gdy zapytamy dlaczego, mimo nawet dobrej woli patrzącego, nieraz tak fałszywą jest jego ocena, winę musimy tu przypisać brakowi rozróżniania enuncyacyi katolickich według ich obowiązującej dla katolików wartości i ważności. Każdy objaw ciasnoty umysłowej ze strony poszczególnych członków Kościoła uważanym bywa jako występ zasadniczy Kościoła samego. A przecież właśnie w kościele katolickim, posiadającym wszystkim wiadome władztwo ustawodawcze, w daleko mniejszym stopniu, niż we wszystkich innych społecznościach chrześcijańskich, wolno identyfikować zdanie, lub czyn poszczególnego członka z ideą i duchem całości.

Wśród społeczności protestanckiej, uznającej zasadniczo dowolność interpretacyi doktryny, głosy nauczających czynników przez swą różnorodność dają świadectwo panującej w protestantyzmie istotnej zasadzie, a tem samem poczytane być mogą jako wyraz rzeczywisty samejże protestanckiej idei. Przeciwnie w katolicyzmie tylko władztwo najwyższe posiada prawo formułowania ogólnie obowiązujących zasad i tylko te, które przezeń są niewzruszenie postawione, odgrywać mogą rolę rzeczywistego i urzędowego przedstawicielstwa idei katolickiej.

Wszystko zaś, co poza tem, wszelkie głosy i występy poszczególne członków Kościoła, o ile nie obracają się na terenie prawd dogmatycznie określonych, są poniekąd głosami prywatnymi, choćby wygłaszanymi przez osoby, posiadające charakter kapłański, i dlatego nie mogą być uważane jako przedstawicielstwo κατ' ἐξοχὴν idei katolickiej. Mogą dla niej pracować, ale nie przedstawiają koniecznie jej istoty.

Gdy zatem wśród tych głosów występuje nieraz na jaw usposobienie wrogie krytyce, gdy działalność katolików usposobionych krytycznie spotyka się z przeciwieństwem innych katolików, usposobionych niekrytycznie, gdy dążenie do naprawy tego lub owego niedomagania na polu życia katolickiego, zwalczanem bywa, nawet bezwzględnie, przez czynniki apatyi i wsteczności, wtedy zawsze sumienny obserwator stwierdzi, iż powodem tego ostracyzmu postępu nie jest zbyt mała wolność, lecz raczej owa stała ostrożność i wstrzemięźliwość nieomylnego dowództwa Kościoła, która autonomii jego członków bardzo szerokie pozostawia pole.

A teraz przestawiwszy zarzut krytyki postronnej na teren katolicki, tj. stwierdziwszy, że nie chodzi tu o istotę i istnienie Kościoła niezwyciężonego i nie mogącego być zwyciężonym, lecz o mniejszą lub większą wydatność działalności jego członków, chętnie przyznamy krytykującym, że objawy życia i usposobienia katolickiego w świecie, choć dalekie od stanu smutnego, który im przypisuje sceptycyzm ludzi spoglądających z zewnątrz, bynajmniej nie zdają się wystarczającymi tym, którzy sprawy ka-

tolickie sądzą wysoką miarą, odpowiadającą zadaniu i godności katolicyzmu.

Jak drzewo olbrzymie i starodawne, tak rozrosła się społeczność katolicka od czasów apostolskich po dni dzisiejsze. Konarów tego drzewa wyrosła ilość nieskończona. Niektóre obłamały wichry i burze, inne obumarły lub obumierają, ale zewsząd wyrastają pędy młode i świeże, z tego samego zawsze korzenia, z tych samych zawsze źródeł, czerpiące swe soki.

Spoglądając na historyę wieków widzimy, że najstraszniejszemi, a jednak przetrwanemi były burze czasów niemal najpierwszych, owe wielkie odszczepieństwa pierwszych wieków chrześcijaństwa, gdy aryanizm, gnostycyzm, manicheizm, pelagianizm, montanizm, eutychianizm i tyle innych herezyi szturmowało do podwalin epoki Piotrowej. Przyszedł wielki rozdział wschodni, po nim drugie wielkie odszczepieństwo reformacyi. Duch wieku nieraz i nie tak jak teraz, ale wielokrotnie i stokroć groźniej powstawał przeciw Kościołowi, a znajdował w społeczności katolickiej tak potężne punkta oparcia, że zdawało się współczesnym, iż chyba owładnie zupełnie rzeszą katolicką.

Przyszły niebezpieczeństwa gorsze od herezyi, rozdwojenie świata katolickiego pod władzą dwóch papieży, z których każdy ciskał klątwy na drugiego, każdy dziedzictwo Piotrowe w mniemaniu milionów dzierżył w swem ręku. Już nie antagonizm przeciw władzy papieskiej ujawniał się wśród wiernych, ale samo dzierżycielstwo władzy, sama postać zewnętrzna namiestnictwa Chrystusowego była sporną w oczach zastępów katolickich.

A jednak w sposób zaiste cudowny, jedność została uratowaną, prawdziwe następstwo i filiacja apostolska pozostała określoną i utrzymaną właśnie wtedy, gdy z epoką humanizmu nadchodziły czasy takiego rozprzężenia obyczajów, takiego zaniku życia katolickiego wśród najwyższego władztwa, takie otwarte wyłamywanie się protestujących z szeregów katolickich, że dla tych, które pozostały, jedynie istota apostolskiej sukcesyi i prawowitość najwyższej władzy były wierności ich zadatkiem i przyczyną.

Tryumfującym, powszechnym, nie tylko w swojem założeniu

ale także w swem panowaniu, będzie Kościół, według własnego dogmatu, dopiero w przyszłości. Od początku zaś swego istnienia aż do chwili obecnej i w dniach następnych, których długość nam jest zakrytą, nazywa sam siebie Kościołem wojującym. I to nie tylko z wrogami postronnymi, ale także z wrogiem wewnętrznym, z ułomnością i ciemnotą wciąż zwalczaną, ale wciąż rodzącą się wśród własnych członków.

Walczy z duchem ciemności w katolickich szeregach idea Chrystusowa. Jej złote pasmo snuje się poprzez ciemności pychy i niewiary, a gdzie jej bieg jasny i promienny, tam zakwitają kwiaty purpurowe męczeństwa i miłości. Ci, którzy twierdzą, że ideę Chrystusową przedstawia całokształt członków Kościoła, mylą się tak samo, jak ci, którzy widząc, jak wiele z tych członków choruje i obumiera, mniemają, że Boska treść opuszcza ciało społeczności katolickiej, że idea Ukrzyżowanego uchodzi z walącej się świątyni.

Tak jedni jak drudzy zapominają o istocie rzeczy, zapominają o tem, że Chrystus jest w Kościele, ale że rzesza katolików nie jest Chrystusem, że owszem najtrudniejszą walkę przychodzi idei Chrystusowej staczać z niedostatkami w progach świątyni samej, z kupczącymi w niej lub śpiącymi. Istota Kościoła i dogmat i władza jest i będzie do końca wieków Chrystusową, ale nie Chrystusowymi wielu z tych, którzy w świątyni obrali swą siedzibę, obcy jej duchowi, niezgodni z jej ustrojem.

Ci, którzy szukają okiem ewolucyi myśli katolickiej wśród ogólnej ewolucyi myśli ludzkiej, niech badają ewolucyę idei Chrystusowej wśród społeczności katolickiej. Niech badają, jak ta idea cierpi i walczy i jaśnieje, coraz bardziej oczyszczona z naleciałości, coraz czystsza w swej postaci, w swem zewnętrznem objawianiu się. Niech spoglądają na drogę, którą ona musi przebyć, zanim może promienieć na zewnątrz, na ogół ludzkości. Niech ocenią, ile wpierw musi zwalczyć niechęci, apatyi w własnym obozie, wśród tych, którzy z nazwiska jej są zwolennikami, jak twardą, jak zastarzałą nieraz ta skorupa, którą wypada jej przebić.

Osobny to temat wdzięczny a wspaniały — idea Chrystusowa

w społeczności katolickiej. Niech zajmą się nim ci, którzy widzą zanikanie pierwiastka Bożego w Kościele. A wtedy zobaczą, jak rdzennie, jak istotnie on w nim żyje i działa. Zobaczą, że nie zmieniło się nic od czasów katakumb i rzymskiej areny, że choć formy nieraz inne, ale treść ta sama, że zawsze zaparcie się siebie i miłość, miłość, która kruszy skały i wskrzesza umarłe, że ona, jak dawniej, jest ogniem życia w Kościele. Niech wnikną w ducha mistycznej oblubienicy Chrystusowej i sprawy jej mierzą tą miarą, która jej jest właściwą i przyrodzoną, miarą nadprzyrodzoną.

I zobaczą rzeczy dziwne ich oczom. Zobaczą, że ta siła tajemna, która odżywia zewnętrzny, wiekowy, organizm kościelny czerpie swe soki z mistycznych źródeł ukrytych nieraz głęboko, nieznanych gawiedzi patrzącej. Te lampy mądrości, te światła Bożego ducha spoczywają w rękach nieraz nieznanych, istot umarłych dla świata, tak samo, jak w potędze geniuszu Augustynów, Hieronimów i Akwinatów.

Jak w organizmie ludzkiego ciała kształty zewnętrzne są widzialnemi dla drugich, ale tylko wiedzący odgaduje bieg krwi i soków wewnętrznych, tak samo i w organizmie katolicyzmu istnieje osobna ekonomia wewnętrzna, niewidzialna dla nieumiejących jej odgadnąć, rządzona osobnemi prawami tajemnej łączności dwóch światów: ziemskiego z pozaziemskim. W tych głębinach szukać należy podstawy, z której bezustannie wychodzi idea Chrystusowa na pole szerokie społeczności katolickiej, jak niegdyś tak i dziś niesiona często przez nielicznych, jak niegdyś tak i dziś działająca cuda, zdobywająca na pozór niezdobyte warownie, sprawiająca, że ten wielki organizm wciąż odnajduje siły do dalszego istnienia.

W wielkim pochodzie idei Chrystusowej w Kościele i społeczności katolickiej jasno występuje na jaw jej bezustanna ewolucya. Ów postęp w zastosowaniu prawdy odwiecznej do potrzeb czasu istnieje w katolicyzmie pomimo zaprzeczeń wątpiących. Lecz taki postęp, jaki wypływa z istoty dziedzictwa Chrystusowego, będącego znów uzupełnieniem, udoskonaleniem starego zakonu, jego odmianą Bożą i Bożym przyczynkiem.

Zasady i podstawy wiary i życia według myśli Bożej dane są nam już w przykazaniach, w ewangelii, w naukach Zbawiciela i w dogmatycznie przez Kościół ustalonych prawach. Nowych zasad, nowych podstaw ani nam szukać, ani znaleźć możliwem. Ale szukać nam trzeba, znajdować jest przyrzeczonem, coraz to nowe zastosowywania objawionej prawdy. Rzeczywistą treścią życia synów Bożych jest ten obowiązek, ta właściwa im wewnętrzna potrzeba i pragnienie postępu w zrozumieniu prawdy, w coraz jaśniejszem jej oglądaniu, coraz obfitszem, zupełniejszem przenikaniu przez nią ludzkiej pracy i dążeń.

I prawda, że jest nieskończoną, nie ustaje w objawianiu się coraz to obfitszem, coraz to obszerniejszem, choć pełnia jej zasady nam już od dawna objawioną. Ale nie pełnia postaci, nie pełnia wyników, skutków i owoców. I dlatego do końca czasów prosić będziemy — święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje.

Tu stajemy na polu postępu katolickiego, postępu Kościoła, i tylko na niem stanąwszy, możemy ten postęp należycie ocenić. Znaczy go szereg dogmatów i enuncyacyi najwyższego władztwa, ale wszystkie one są zawsze tylko nowem sformułowaniem tego, co już w istocie i naturze Kościoła istniało i spoczywało. Stąd pochodzi niesłuszność zarzutów z zewnątrz, gdy twierdzą, że Kościół nie umie dogonić biegu ewolucyi ogólnoludzkiej, że jego występy spóźnione w zasadzie, i że nowe prawidła powstają gdzieindziej, wywołując tylko ze strony Kościoła słabe i niesamodzielne echo.

Tak mają się rzeczy np. ze stanowiskiem Kościoła wobec kwestyi społecznej. Niewątpliwie, że encykliki i występy Kościoła ostatnie w tej mierze nastąpiły wtedy, gdy od lat już socyalizm zapuścił swe korzenie wśród ludów Europy, gdy kwestya socyalna w obecnej swej formie była od lat już postawioną. Ale prawda też, że Kościół odzywając się w tej sprawie, przypomniał tylko prawidła, które od czasów Chrystusowych zawsze wyznawał i do wierzenia podawał. Przypomniał i przypomina zaś w nowych słowach i nowej formie, gdy ewolucya społeczna objawiła równolegle do rozwoju w czynie i myśli, także cały orszak niesnasek międzyklasowych, gdy ewolucya budująca i rodząca przybierała

i przybiera niejednokrotnie znamiona rewolucyi burzącej i niszczącej.

Kościół jako władza duchowna spełnia swój obowiązek zabierania głosu wobec stawianych przez ludzkość zagadnień i określania stosunku ich do prawd Bożych, Kościół przestrzega, gromi, uczy i stanowi, ale jako władza duchowna jest właśnie władzą, zarówno zaś, jako organizm, jest społecznością katolicką. Właściwa praca katolicka w ewolucyi myśli i dążeń i czynów ogółu ludzkości jest zadaniem i obowiązkiem indywidualnym i zbiorowym członków tej społeczności.

Chrystus nie stworzył królestwa tego świata. Apostołom swoim i uczniom kazał nieść słowo Boże i ducha Bożego w autonomię ludzkich urządzeń, uznając tę autonomię, tę dziedzinę wolnej woli, samotwórczości ludzkiej. A równocześnie ze słów jego i nauk wypływa wcale nie wyłącznie dla władztwa duchownego, ale niemniej i dla ogółu wiernych obowiązek w tej samotwórczości działać w imię jego i pracować nad tem, by ona przyjętą została duchem Bożym, by dążyła do celów Bożych. Zharmonizowanie się zupełne, utożsamienie się w ostatecznem zjednoczeniu, dziedzictwa Chrystusowego z ustrojem ludzkości, to dopiero cel i wynik ostatni, to owe królestwo, o którego przyjście prosimy w modlitwie Pańskiej. Ale zanim ten wynik dojrzeje, istota Kościoła, jako nieomylnej strażnicy wiary Chrystusowej, nie może być utożsamianą z ogółem rzeszy katolickiej, rozmaitej w swoim składzie, stopniu wyrobienia, ludzkiej jednem słowem i w autonomii ludzkich dążeń pracującej nad dojściem do owej ostatecznej harmonii, nad osiągnięciem ostatecznego celu

I znów samo władztwo Kościoła tylko w swej istocie i nadprzyrodzonem namiestnictwie esencyonalnie wznosi się ponad tę autonomię i dla objawów jej jest doczesnym najwyższym trybunałem, gdy przeciwnie akcydentalnie, poza obrębem swego nieomylnego arbitrium, znajduje się i działa także w zakresie autonomii ogólnoludzkiej razem z resztą członków katolickiej społeczności, razem z powszechnością stworzeń śmiertelnych, obdarzonych duszą nieśmiertelną, wolną wolą i wypływającemi z posiadania tej wolności skutkami.

Gdy zatem wiekowa działalność namiestnictwa Chrystusowego przedstawia nam się nie pod postacią rodzącej w bólach ewolucyi, lecz owszem jako postępująca bez zboczeń (nawet w potencyi) filiacya w dogmatycznem określaniu i oświetlaniu corazto liczniejszych właściwości już objawionej Prawdy, to wszystkie inne sprawy katolickie istotnie ewolucyi ciągłej podlegają.

Ta ewolucya dążąca do królestwa Bożego, do przeniknięcia ustroju ludzkości duchem Bożym, duchem świętym, jest ludzką, autonomiczną, wolnościową, bo z wolnej wypływającą woli, a tem samem podległą właściwościom ludzkim, zboczeniom, cofaniom się i błędom, tak samo, jak postępowi, oczyszczaniu się, usprawiedliwianiu w celach i środkach. Pracuje i dąży ludzkość cała, pracuje w niej i dąży katolicyzm, a jak ona, i on cierpi, jak ona, i on walczy, wyrabia się, rodzi i płodzi. Ponad nią posiada, ją przewyższa w zasadzie tylko tem, że złączonym jest bezpośrednio i podległym owemu czynnikowi nadprzyrodzonemu, nieomylnemu trybunałowi ostatecznemu władzy najwyższej.

A różni się od niej i tem jeszcze, że sam uznając swoje pierwszeństwo, sam głosząc swoją wyłączność i swe prawo do powszechności, sam też zniewala krytykę postronną i autokrytykę w własnych szeregach do większej surowości. Gdyż, jak na sztandarze białym każda plamka zdala już jest widoczną, tak i usterka każda lub zaniedbanie ze strony katolickiej szczególnie jest rażącem i do protestu zachęcającem.

Protest jednak jest sam w sobie rzeczą jałową: bezpośrednio nie tworzy niczego. Działać może i działał też już nieraz pośrednio, gdy sprowadzając przesilenie w organizmie Kościoła, narażając go na ataki zewnętrzne, oczyszczał go w ogniu walki. Ale autokrytyki katolickiej zdrowym owocem on nie jest i nigdy nie był. Jej bowiem dziełem jest nie negacya lecz afirmacya, nie sądzenie i nienawiść, ale tworzenie i miłość, jest ewolucya a nie rewolucya.

I tu mamy przed sobą różnicę pomiędzy nowatorstwem świętych, a nowatorstwem odszczepieńców. I jedni i drudzy nie godzili się z współczesnym sobie stanem rzeczy. I jedni i drudzy pragnęli zmian. Ale gdy święci, każdy w swoim zakresie, budo-

wali dalsze piętra dawnego gmachu, heretycy uciekali ze świątyni i nowe sobie przybytki budując, obrzucali kamieniami stary. Święci i wszyscy w obrębie społeczności katolickiej, którzy choć w cząstce swej działalności im są podobni, t. j. pracują nad ugruntowaniem królestwa Bożego w ludzkiem społeczeństwie, byli i być muszą przedstawicielami afirmacyi, która samem swem objawieniem się rozprasza to, co przeżyte, skrzywione, szkodliwe.

Nie dumnym protestem, lecz dobrym czynem usuwa niedomagania prawdziwy zwolennik postępu. W ewolucyi bowiem zastępowanie każde jest zarazem następowaniem.

Gdy zatem stwierdzamy zasadę ewolucyi w katolicyzmie i ewolucyi katolicyzmu w całokształcie dążeń ogólnoludzkich, stwierdzamy również, że znamieniem postępu zdrowego może być tylko snucie dalej, snutej od wieków przędzy, a nie przerywanie jej wątku. W ten sposób rozwija się też ewolucya katolicka w najrozmaitszych swoich stopniach i rodzajach.

Spojrzmy na tę ewolucyę od szczytu. Bibl. Jag.

Widzimy jeszcze w wieku piętnastym papieża idącego z mieczem w ręku do szturmu obleganego miasta. A ten wojowniczy obraz Juliusza II w zbroi i szyszaku jakże odmiennym jest od postaci Piusa IX, gdy, trzy wieki później, korzył się w modlitwie wśród huku dział walących w Porta pia.

I oto widzi się coraz większe przenikanie zewnętrznej postaci władztwa najwyższego, jego istotą, Chrystusowego namiestnictwa. Dawniej widzieliśmy na tronie Piotrowym świętych, ale także widzieliśmy na nim Aleksandrów szóstych. Istota władzy była ściśle odgraniczoną od osoby sprawującego ją. I dziś jest nią w zasadzie, ale coraz mniej w praktyce. Dziś, choć tak samo, jak dawniej, ludzkie charaktery są rozmaite, jednak w uczuciu społeczności katolickiej, w rzeczywistości praktycznej, wręcz niemożliwym jest na tronie papieskim człowiek nie tylko taki, jakim był Borgia, ale także tacy, jakimi byli wielcy przecież i zasłużeni, gromowładny twórca ligi w Cambray i uczony Eneasz Sylwiusz. a niemożliwy dziś kardynał nie tylko taki, jak Pompeo Colonna, Ile nawet taki, jak pożyteczny w swoim czasie rycerz Albornoz.

A proces ten konieczności społecznej uduchownienia osobi-

stego postępuje nieustannie i sięga coraz niżej, coraz szerzej. Już dziś duchowieństwo parafialne wychowywane jest nie tylko przepisami z góry, ale także przez kryteryum społeczeństwa, w którem ono żyje, kryteryum zaś to rośnie bezustannie, staje się coraz bardziej wymagającem. W dyecezyach od biskupa do wikarego wpływ i znaczenie wobec ludu warunkowanem jest stopniem uduchownienia osobistego, wartością moralną dzierżyciela godności kapłańskiej.

I w tem jest postęp ciągły, jest ewolucya logiczna i nieustanna. Kręgi jej przekraczają już ramy hierarchii duchownej, widoczne są coraz wyraźniej wśród rzeszy świeckiej. Kto z świeckich podnosi sztandar katolicki, spotyka się z równie ścisłem sądzeniem swego życia i charakteru. Symboliczne umywanie rąk przy ołtarzu, staje się dla wszelkiego apostolstwa realną podwaliną działania.

Na całym wielkim obszarze katolickiego świata spełnia się w naszych oczach ten objaw ewolucyi, na którego przygotowanie składały się wieki. Harmonia wygłaszanego słowa z życiem i wiarą uczącego, coraz ogólniej staje się koniecznością w poczuciu ludu katolickiego. To zaś, co rzesza rozumieć zaczyna, to zaczyna i dla siebie jako prawo wyznawać, i to własne, autonomiczne, z poczucia wypływające, będące koniecznem dopełnieniem prawa bezpośrednio Bożego.

Dopóki bowiem przykazanie jest tylko przykazaniem, dopóki z zewnątrz obowiązuje człowieka, dopóty może wprawdzie istnieć w nim spokój wewnętrzny, oparty na zaparciu się własnego instynktu i na posłuszeństwie kierowanem przez wiarę, ale nie może być harmonii wewnętrznej. Ta ostatnia istnieje dopiero wtedy, gdy prawo Boże tak dalece przenika człowieka, że jego własne poczucie, potrzeba i pragnienie, zastępują mu przykaz. Otóż dziś widzimy, że w społeczeństwie katolickiem to poczucie harmonii życia z wiarą rośnie i wzmaga się. U nas w Polsce tak samo jak i gdzieindziej. Ktokolwiek umie patrzeć, ten nie może nie dostrzedz tego objawu ewolucyi.

Gdy przed półtora wiekiem rozpasana, rozpita i zgnuśniała szlachta ostentacyjnie głosiła swój katolicyzm, umiała śpiewać go-

dzinki i dzieliła swój czas między nabożeństwami, pijaństwem i burdami sejmikowemi, znosiła ten stan usposobień publiczna opinia. Wtedy od stu lat dopiero była zgnębiona reformacya w Polsce, jeszcze trwało wrażenie przebytego niebezpieczeństwa, jeszcze głównym, kardynalnym postulatem dbających o sprawę religii, było potęgowanie wśród rzeszy poczucia przynależności do organizacyi kościelnej. Wszystkie inne postulaty pozostawały na drugim planie. A dziś! Dziś w krajn naszym opinia, poczucie ogólne, jakże się zmieniło.

Dziś harmonia zasad z życiem jest już postulatem ogółu, dziś brak jej niemal zawsze spotyka się z krytyką, osłabia znaczenie osobistości lub organizacyi, w której się ujawnia. Co chwila dziś w życiu publicznem widzimy przykłady tego objawu. Coraz stanowczej panuje zasada: umyjcie sobie wpierw ręce, zanim przystąpicie do pracy. Działajcie z rękami czystemi.

A wszędzie tam, gdzie stan przedstawicielstwa katolickiego nie odpowiada wymogom poczucia ogólnego, gdzie słowa a życie nie są złączone istotną harmonią, tam wszędzie odzywa się krytyka głośna lub cicha, ale zawsze istniejąca jako protest tego poczucia, zbudzonego dziś nie tylko w umysłach głębszych, ale wśród ogółu. Wzmogła się w szeregach katolickich tolerancya wobec przekonań przeciwnych, wzmaga się zaś krytyka wobec przedstawicielstwa własnego.

Dziś nikt nikogo nie wyzwie na szable za to, że śmiał uchybić temu lub owemu świętemu, ale niemal w każdym odezwie się ironia, jeżeli nie jeszcze inne uczucie, gdy ujrzy, jak to mianowicie bywa we Francyi, a zdarza się i w innych krajach, że »dobrze myślący« pan, noszący wysoko sztandar tradycyi i religii, sam do siebie inną stosuje miarę. Niesłyszane dawniej zdania objawiają się wobec wielu obchodów i uroczystości katolickich. Słychać zdania takie — sto tysięcy ludzi wyprowadzają na ulicę, folgują instynktowi manifestacyjnemu, wrodzonemu każdemu tłumowi i cieszą się, gdy przez miasto ciągnie krasny orszak chorągwi, feretronów i, gdzie wolno, kontuszów; a czy z całej tej parady wyniknie choćby jedna cnota więcej, choćby jeden dobry uczynek, jedna waśń zaniechana.

Takich głosów nie zabrakło w naszym kraju, a niesłusznem byłoby potępiać je zupełnie. Choć forma ich niestosowna, treść ich nie jest antykatolicką. Badając ściślej, o co chodzi tym, którzy wyrażają się w ten sposób, a pomijając innych, którzy zaczepiają manifestacye dla tego, że są katolickie, właśnie wartość ich w naszych oczach podnoszą, widzimy, że nie krytykują oni samej ceremonii. Oni tylko ubolewają nad brakiem proporcyi pomiędzy zewnętrznemi objawami a wewnętrznem ugruntowaniem religii. Nie żądają oni, by te objawy zmalały, lecz by dorosła do nich i uprawniła je treść istotna, treść życia. I gdy w ten sposób pojmiemy ową krytykę, wtedy owszem uznamy ją jako oznakę ducha zdrowego, poczucia prawdziwie religijnego.

Twierdzą przeciwnicy, że w katolicyzmie forma zabija myśl, że rzesza katolicka materyalizuje się coraz bardziej i obrzędy coraz mniej wpływają na życie jednostek i społeczeństwa.

Nam zaś w odpowiedzi na to twierdzenie wolno postawić zapytanie do katolików myślących, czy w szeregach katolickich nie budzi niesmaku, nie wywołuje krytyki, każdy objaw materyalizowania religii? Możemy śmiało stawić to zapytanie, bo wiemy, że da nam ono sposobność stwierdzenia po stronie katolickiej ducha żywego i dążącego do harmonii treści z formą.

Powiedział wieszcz niemiecki: *Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen.* Kto chce sądzić ducha panującego wśród rzeszy katolickiej, ten musi wniknąć w jej życie, zrozumieć jej język, jej uczucia, jej sposób wyrażania tych uczuć. Kto sam pochodzi z kół ściśle katolickich, kto się wśród nich obraca, zna ich pojęcia i tęsknoty, ten wie, jak bardzo rozpowszechnionym jest postulat owej harmonii, ten wie, jak wszystko, co jej przeciwne, coraz liczniejszym jest wprost przykre lub nawet wstrętne. Kobieta biegnąca na mszę lecz swarząca się z mężem, lub zaniedbująca dzieci, dom, w którym broń Boże kawałek mięsa nie pojawi się w piątek na stole, ale który swoją drogą słynie z lekkiego życia; częste spowiedzie i cały aparat religijny zachowywany skrupulatnie, ale waśń rodzinna, nienawiść, wzajemne przykrości na porządku dziennym, te i tym podobne objawy niezgody formy z treścią religii, nie spotykają się dziś wyłącznie

z napomnieniami zasadniczemi spowiednika lub kaznodziei. Im przeciwstawia się dziś zbudzone coraz bardziej poczucie ogólne rzeszy świeckiej. A jak w życiu prywatnem tak i w publicznem. Nadużywanie powagi religii do celów niereligijnych staje się coraz trudniejszem dla nadużywających.

W społeczeństwie katolickiem objawów zmateryalizowania religii nie brak, a całe kraje dają nam jego smutny przykład. A te właśnie objawy bijące w oczy uwzględniane i podnoszone są przez pesymistów postronnych. Ale chcąc słusznie ocenić stan rzeczy, powinniby owi krytycy zbadać i ocenić, jak żywym jest właśnie w takich wypadkach wzrost opozycyi i protestu w sumieniach katolickich, jak wzrasta w nich potrzeba walki przeciwko konwencyonalnym kłamstwom udanej religijności i obłudzie pompatycznego faryzeizmu. Zaiste na tem polu ewolucya katolicyzmu jest tak widoczną, że już nie jej potrzebę, lecz istnienie jej, wypada nam stwierdzić.

Lecz, gdy na te nasze słowa bezstronna krytyka zgodzić się będzie zniewoloną, odgadujemy bezpośrednio po tem przyznaniu następujący jej odwet. Powie nam ona to, co już jej na wstępie niniejszej rozprawy, choć innemi słowami, włożyliśmy w usta. — Ależ owo pożądanie harmonii słowa z życiem, ów tryumf wiary, to stopień ewolucyi już przeżytej, gdy oczom naszym widocznym już jest dalszy, gdy w świecie całym widnieje brzask epoki nowej, epoki miłości w czynie.

Dziś już nie wystarcza nam wierzyć i życie osobiste kształtować tak, by wiary przepisów nie przekraczało. Dziś w świecie całym odbywa się olbrzymi wysiłek pracy społecznej, w ustawodawstwie, w staraniach ludów, by porządek społeczny dostroić do rozwoju myśli. Oto szczebel ewolucyi dalszy, następujący bezpośrednio.

Dziś toruje sobie drogę zasada, że nie wystarcza wierzyć, nie wystarcza samemu własnem życiem nie przekraczać prawideł wiary, ale że z rosnącą świadomością ewolucyi, świadome działanie w niej i przyczynianie się do niej staje się obowiązkiem, gdy dotąd było tylko istniejącem co prawda zawsze i właściwem naturze ludzkiej, lecz przeważnie nie oświetlonem świadomością pra-

widłem. Jakże zaś wobec tego obowiązku przedstawia się działalność katolicyzmu w świecie, jakim na tle ogólno-katolickich stosunków jest przyczynek do dzieła rozwoju i postępu ze strony katolicyzmu polskiego? Czy wogóle katolicyzm ogólny i polski dotarł już do tego szczebla nowego, czy uznaje zasadę ewolucyi w dziedzinie ducha i czy przyjmuje wynikające z tego uznania konsekwencye?

I znów wobec takiej apostrofy powróćić nam należy do uwagi wyrażonej poprzednio, do stwierdzenia, że nierówną miarą mierzy krytyka sprawy katolickie a sprawy inne. I dlatego nie zaczniemy w odpowiedzi naszej wyliczać długiego szeregu przelicznych enuncyacyi katolickich, stających zupełnie na terenie ewolucyi świadomej, nie będziemy wyliczać pomników katolickiej nauki, lecz owszem zasadniczo i z radością przyznamy postronnym głosom słuszność zupełną, gdy katolickie rzeczy sądzą wybredniej, niż inne, gdy więcej od katolików wymagają, a w wypadkach, gdy działalność katolicka równą jest działalności pozakatolickiej, lub ją niewiele przewyższa, biadają nad biernością i apatyą katolicką. Ta bowiem miara, ten sposób sądzenia jedynie jest słusznym i sprawiedliwym.

Dzielniej zatem, niż apologią, odpowiedzieć tu możemy stwierdzeniem potężnych głosów autokrytyki katolickiej, które pozornie potwierdzając niejeden z zarzutów krytyki postronnej, w rzeczywistości jednak wytrącają jej broń z ręki. Stanowią bowiem dowód niezbity żywotności, swobody zdania i impulsu jednostek w obrębie katolickiej społeczności.

Weźmy jako przykład niesłychanie ciekawe debaty na temat spraw społecznych w łonie specyalnie włoskiego katolicyzmu. Znane są one dość ogólnie i nie pozostały bez wpływu na ruch idei wśród ogółu katolickiego. Spojrzmy na śmiałość, na głębokość sądu, na genialne wprost odezwania się takiego księcia Kościoła, jak np. biskup Bonomelli.

Jeżeli Francya stanowi przykład upadku idei Chrystusowej w kraju katolickim, a Hiszpania i Portugalia dają nam obraz zacofania krajów, w których katolicyzm jest religią ogółu, to naprzeciw tym przykładom stawić możemy z krajów romańskich

Włochy, w których równocześnie z podnoszeniem się ogólnego poziomu, podnosi się także i wzmacnia po bardzo ciężkich przejściach i pomimo ciągłej roboty przeciwnej ze strony masoneryi, idea katolicka.

A z krajów germańskich widzimy w najpotężniejszym, pierwszem dziś mocarstwie świata, niezwyciężonej Anglii, tak wielką skłonność do powrotu na łono społeczności katolickiej, że przed niewielu laty anglikański Highchurch powrotu tego już przedstawiał Rzymowi warunki.

W roku ubiegłym daną nam była sposobność rozmawiania z wybitnym duchownym anglikańskiego kościoła o sympatyach jego współwyznawców do katolicyzmu. Na zapytanie, co głównie przyczynia się do wzrostu tych sympatyi właśnie wśród kleru i wogóle wśród warstw oświeconych, brzmiała odpowiedź — w protestantyzmie nam za ciasno, za sztywno, za sucho. Protestantyzm przeżył się u nas, nie idzie z duchem wieku. Staje się coraz bardziej religią oderwaną od rzeczywistości, od życia praktycznego, staje się formą tylko. Nie rusza się z miejsca, nie posuwa się naprzód, podczas gdy myśl ludzka i potrzeby i dążenia wyprzedzają go coraz bardziej. A tu pokazują nam tacy ludzie, jak kardynałowie Wiseman, Newman i Manning, jak cały szereg ich współpracowników, że katolicyzm, choć starszy od anglikanizmu, jest jednak wewnętrznie młodszym i żywotniejszym, że w jego olbrzymim organizmie przetwarza się bezustannie myśl ludzka i pracuje nad rozwiązaniem zagadek wieku. Autokrytykę, ciągłe poznawanie tego, w czem się jest zacofanym i co jest zadaniem dnia obecnego, świadomość ewolucyi, jednem słowem życie, znajdujemy stokroć częściej w Kościele rzymskim, jak we własnym. I dlatego, szanowny panie, coraz więcej u nas kapłanów i świeckich, którym we własnym gmachu za ciasno i za zimno, i którzy pragną obalić ostatnie zapory, dzielące ich od wielkiej, szerokiej niwy katolickiego, powszechnego Kościoła.

Tak mówił ów wysoki dygnitarz anglikańskiego wyznania, a to jego świadectwo zapisaliśmy sobie, jako cenny objaw sądu ze strony z pewnością nie podejrzanej, ze strony, przemawiającej nie *pro domo sua.*

Lecz oto niech zabierze głos potentat myśli katolickiej zupełnie współczesny, bo żyjący i działający obecnie na posterunku najciekawszym z całego katolickiego obozu, w społeczeństwie będącem synonimem postępu, wolności, swobody i życia, w Stanach Zjednoczonych wolnej Ameryki, arcybiskup Ireland. A gdy słów jego przytoczymy choć kilka, gdy okaże się w nich myśl wielka, czysta i uroczyste wyznawstwo ewolucyi w katolicyzmie, wtedy zapytamy wątpiących, czy potrafią nam wskazać, choćby jedną inną społeczność religijną na świecie, w którejby przedstawiciele władzy i to władzy wysokiej w podobny odzywali się sposób o potrzebach i stosunkach we własnym obozie. Posłuchajmy zatem owego głosu znamiennego.

W świecie całym — mówi genialny apostoł amerykański — żyje i działa idea Chrystusowa. Przedstawicielem jej jest jako organizacya Kościół katolicki. Ale poza nim w szerokim świecie pracują dla tej idei liczne, przeliczne jednostki. Pracuje dla niej każdy, kto polepsza byt swoich bliźnich, każdy kto pogłębia myśl ludzką, każdy przyczyniający się do postępu. Pomiędzy tymi wszystkimi, a zdrową, żywotną częścią rzeszy katolickiej istnieje w rzeczy, choć nie w formie, wspólność wysiłków, wspólność impulsu. A dzieli nieraz tylko nieznajomość prawdziwego ducha katolickiego. Jakże często, jak przeważnie sądzą postronni społeczność katolicką według członków jej przestarzałych i zmrożonych w rutynie. Pokażmy tym wszystkim ludziom dobrej woli, że u nas dla ich zapału, dla ich poświęcenia i ducha miłości, więcej miejsca, że swobodnie i bezpiecznie im w murach Chrystusowego grodu.

Bo chwile wielkie nadchodzą. Stu łożyskami płyną strumienie Chrystusowej myśli, Chrystusowej miłości poprzez szeroki świat. One wszystkie kiedyś złączą się, spłyną do wspólnej matki rzeki, do katolickiego, powszechnego Kościoła. Więc rozumiejmy tę wspaniałą, niezmierzoną harmonię celów, harmonię sił. Nie odgraniczajmy się murami formalizmu i zmateryalizowania żywego ducha wiary. Miejmy miłość, miłość tę podstawę wszelkiego apostolstwa, tę walną przeciwniczkę, pychy, faryzeizmu, rutyny i zabobonu. Miłość, która widzi, że świat cały przetwarza się bez-

ustannie, i dla której wstydem nie jest przyznanie się do udziału w ewolucyi, lecz raczej wstydem byłoby bizantyńskie stwierdzenie, że katolicyzm powiedział już może ostatnie słowo, że wszystko w niem skończone i doskonałe, że myśl w nim niema się już przetwarzać i wyrabiać, nauka niema badać i zdobywać.

Uczmy się więcej, badajmy więcej, zaostrzajmy nasze oczy, by widziały potrzeby wieku, by rozróżniać umiały przyczyny nieporozumień pomiędzy duchem wieku, a duchem Kościoła. Boć jeden jest duch, choć różny w swych objawach, a tego Ducha świętego panowanie i królestwo przygotowywać wszystkiemi winniśmy siłami naszego jestestwa.

Nie liczmy się zbyt ostrożnie z rozwojem myśli w czynie wszechświatowym, lecz ten rozwój myśli, tę adaptacyę jej do czynu, to przebudowywanie ciągle gmachu ludzkiego, Bożego, posuwajmy naprzód całą mocą naszej wiary, naszej miłości. Nasz wiek jest wiekiem pracy nad reformą społeczną, nad postępem sprawiedliwości społecznej. A zarazem wiekiem postępu materyalnego. Uprzytomnijmy sobie to i idźmy w pierwszych szeregach, idźmy nie razem z drugimi, lecz przed drugimi z światłem, z pochodnią. A tych z pomiędzy siebie, którzy nie mają miłości i zdążyć nie mogą w tym ruchu naprzód, pozostawmy poza sobą, nie pozwólmy im opóźniać naszego pochodu.

Nie ujadajmy się o rzeczy niezasadnicze, jak to się tak często wśród nas działo i jeszcze dzieje, nie bądźmy jak ów kapłan znany mi z lat dziecinnych, który sto razy powiedział mi — idź do Kościoła — a raz tylko — bądź porządnym człowiekiem, kochaj Boga i bliźniego i pracuj dla drugich, dla ludzkości.

Tak przemawia biskup katolicki, książe Kościoła, potentat myśli katolickiej. Czyż potrzeba więcej przykładów?

A jeżeli o naszym kraju wypadnie nam mówić, czyż potrzeba przypominać, w jak strasznych warunkach większość naszej ojczyzny dotąd pozostaje, jak bardzo wszystko w niej, a zatem i Kościół, nieraz nawet najbardziej Kościół, jest skrępowanym? I zaiste niezgody pomiędzy duchem wieku, a duchem Kościoła nie widzimy dziś u nas. Więcej niż w którymkolwiek kraju katolickim Kościół żyje u nas wspólnem życiem z narodem, i gdy

dla niego pragniemy rozwoju i postępu myśli katolickiej, to w równej mierze postępu tego i rozwoju pragniemy dla kraju w jego całokształcie. I myśl żywotna, myśl biegnąca naprzód w sprawach, powstających i żądających rozwiązania, ukazuje się nam współcześnie ze strony katolickiej, a nawet wprost kościelnej w Polsce.

O przykłady tu nie trudno. Wspomnijmy na początki akcyi socyalnej w Galicyi, na pobudkę do czynu, przestrogę przed niebezpieczeństwem grożącem, które wyszło z ust zakonnika. Wspomnijmy w tej samej dziedzinie na enuncyacye biskupie, z których dumnym może być nie tylko Kościół polski, ale całe społeczeństwo.

Przechodząc do innych dzielnic, wspomnijmy jak wielkim, jak przeważnym jest udział duchowieństwa wielkopolskiego w wychowaniu społecznem ludu wiejskiego, w opiece i podniecie jego organizacyi zawodowych, w podnoszeniu jego poziomu tak, że przewyższa on dziś poziom ludności niemieckiej.

Lecz nie zbaczajmy z torów zakreślonych nam przez krytykę obcą, sceptycyzm z zewnątrz. Mówił on nam o bierności całej społeczności katolickiej. Uogólniał. Tą samą ironią łączył katolików kapłanów z katolikami świeckimi, hierarchię duchowną z rzeszą wiernych. I z tej oto powierzchności jego wątpienia wyrasta dla nas sposobność stwierdzenia, napełniającego serce pociechą, że w żadnym może kraju na świecie, idea katolicka nie odgrywa takiej roli w całokształcie usiłowań i dążeń narodu, ile właśnie w Polsce. Słyszeliśmy poprzednio krwawą ironią zaprawione uwagi o stutysięcznej armii duchownych apostołów francuskich, która dokazała tyle, że kraj z roku na rok odwraca się od sprawy Chrystusowej. Odpowiedzmy zatem argumentem polskiego apostolstwa duchownego, któremu inne wydać możecie świadectwo.

W Polsce Kościół i społeczeństwo tak zespolone razem, tak zrośnięte w cierpieniach, pracy i życiu całem, że śmiało o apostołach idei Chrystusowej u nas powiedzieć możemy, po owocach ich, sądźcie ich. U nas, nie tylko że ogół postępu i pracy narodowej nie leży poza obrębem działalności katolickiej, ale ta działalność tak dalece jest ogólną, idea katolicka tak dalece przenika

inicyatywę postępu i dorobku społecznego, że wprost nie wiele znajdziemy objawów czynu prawdziwie dodatniego, któreby tą ideą nie były przejęte, nie nosiły jej znamienia, nie głosiły swej do niej przynależności.

Co się w Polsce dobrego działo w ostatnich dziesięcioleciach i dziś dzieje, to najprzeważniej, to niemal zawsze, nosiło i nosi na sobie piętno katolickie. Ludzie nauki i społecznego czynu, to u nas w swej większości, przeważnej większości, ludzie przejęci ideą katolicką. Chcąc okazać, jaką u nas odgrywa rolę katolicyzm, można wskazać na całokształt naszego dorobku narodowego i szukać raczej starannie wyjątków, przykładów ludzi antykatolickich lub niekatolickich, którzy rzeczywiście coś dla kraju pożytecznego zdziałali.

Lecz stwierdzenie tego stanu rzeczy, choć zaprawdę pocieszające, staje się zarazem podstawą do twierdzenia, że właśnie u nas katolicyzm, tak przeważną w życiu narodowem odgrywając rolę, tem większe ma zadanie przed sobą, tem bezpośredniej się otwierające drogi czynu. Drogi te są tak szerokie, a równocześnie tak trudne i cierniste, jak te, które całej sprawie rozwoju narodowego otwierają wielkie zdarzenia chwili obecnej.

Na całym obszarze naszej ojczyzny mnożą się potrzeby, zmieniają się warunki życia i to nie, jak w większej części innych społeczeństw, jednolicie, lecz wskutek wiekowego już podziału Polski, w wysokim stopniu odmienne. Z punktu widzenia katolickiego, pod wszystkiemi zaborami góruje u nas kwestya socyalna, ale w każdej dzielnicy posiada ona odrębne znamiona. Stosunkowo najnormalniej i najobszerniej wystąpiły wobec niej od dawna czynniki katolickie polskie pod zaborem pruskim, ale i tam, mianowicie na Śląsku, bardzo wiele jest jeszcze pola nieuprawionego. Jest go nawet obecnie coraz więcej, wobec trudnych stosunków narodowościowych, które sprawiają, że lud polski uciskany przez czynniki niemieckie, w coraz większem znajduje się przeciwieństwie także do katolików niemieckich, nierozumiejących potrzeb ewolucyi narodowościowej. Zastąpienie dyrektywy tych ostatnich przez katolickie wpływy polskie, niedopuszczenie, by

z rozdwojenia katolickiego skorzystał *tertius gaudens*, bezwyznaniowy socyalizm, to wielkie i trudne zadanie.

A o ileż większą, o ileż trudniejszą jest jeszcze praca, której konieczność zapowiada się na ogromnym terenie zaboru rosyjskiego. Tam wszystko jest jeszcze mgliste, niepewne, zależne od nieobliczalnych dziś jeszcze okoliczności. Tam miliony ludu naszego żyją wśród ogólnego chaosu i przeobrażania się stosunków. Z tego zamętu może już niebawem wyłaniać się zaczną podwaliny nowego porządku rzeczy. W olbrzymiej pracy, która tam społeczność naszą czeka, w nieskończoność rosną także obowiązki katolicyzmu. A może także i niebezpieczeństwa dla niego. Bo wśród intelligencyi, wśród części myślącej społeczności naszej pod zaborem rosyjskim, nie przeszło bez śladu długoletnie skrępowanie wszelkiej działalności katolickiej, wszelkiego katolickiego wpływu. Tam też, jak w żadnej innej dzielnicy naszej ojczyzny, w pracy narodowej znaczny posiadają wpływ czynniki nienależące wogóle do społeczności katolickiej.

Nowych więc zadań nie brak u nas nigdzie, a i starych, znanych nam już dobrze i podjętych od dawna, nie możemy zaniedbywać i nie prowadzić ich dalej. Bo i one rozwijają się i wymagają całego naprężenia sił ze strony katolickiej. Galicya, w której stosunkowo największą swobodą cieszą się nasze czynniki katolickie, najlepszym tego dowodem. Prześladowania, także i skrępowania czynników katolickich niema wśród milionowej dziś ludności polskiej w Ameryce, a ileż tam zadań trudnych staje przed oczami myślących katolików, jakież i tam obszerne pole do pracy.

Wszędzie, gdzie brzmi mowa polska, w ojczyźnie czy na obczyźnie, działa i pracuje duch polski, myśl polska. W tym całokształcie ewolucyi i rozwoju, idea katolicka ma obowiązek i prawo współdziałania, utwierdzania swego wpływu, zdobywania nowego, wskazywania dróg nowych, kroczenia razem z ruchem ogólnym, narodowym, społecznym, umysłowym.

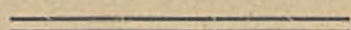
A że, jak już zaznaczyliśmy, dotąd cieszy się ona w społeczności polskiej tak niezaprzeczoną powagą, jak może w żadnej innej, więc tem większy dla niej ten obowiązek, tem znaczniejszą miara, którą katolicyzm polski do kryteryum swej działalności

sam winien przykładać. Gdy zaś zadanie ważne jest i trudne, wciąż należy badać, wciąż zastanawiać się nad sposobem i rodzajem pracy, której ono wymaga. Zagadnienie im głębsze, tem lepiej winno być oświetlanem.

Przeto z wszystkich postulatów dotyczących działalności katolickiej u nas, pierwszym i najważniejszym jest sam obowiązek badania i zastanawiania się nad potrzebami wieku i jego niebezpieczeństwami w zastosowaniu ich do naszych stosunków. I dlatego na wstępie niniejszej rozprawy zaznaczyliśmy, że sam fakt rozpisania ankiety o potrzebach sprawy katolickiej, samo odezwanie się w tej sprawie do ogółu myślących, stanowi spełnienie częściowe zasadniczego katolickiego postulatu. To zaś spełnienie powinno być dopełnianem ciągle, nieustannie, przez organizacye zbiorowe tak samo, jak przez jednostki.

Czyn katolicki poprzedzać, kierować nim i ożywiać go, powinna ciągła troska o poznawanie istoty ewolucyi ogólnej w społeczeństwie, o śledzenie jej objawów, przewidywanie jej dalszego rozwoju. Ankieta o sprawach katolickich, podjęta przez katolickie czynniki a przystępna szerokim kołom, jest oznaką czasu. Niech nie będzie odosobnioną, niech stanie się hasłem.

Franciszek Morawski.



Jakie są szczególniejsze zadania, które katolicyzm u nas w Polsce ma dzisiaj do spełnienia?

Chcąc na powyższe pytanie ankiety odpowiedzieć, trzeba przedewszystkiem zdać sobie sprawę, czem był katolicyzm dla Polski w przeszłości, następnie dlaczego w rozwoju naszego narodu obecnie nie odgrywa tej roli, jaką powinien, a dopiero na takiem tle mogą się wyraźnie uwydatnić szczególniejsze zadania katolicyzmu w Polsce w dobie obecnej.

Czem był katolicyzm dla Polski w przeszłości? Patrzmy na fakty. Katolicyzm przyjęty przez Mieszka I, ochronił nas od losu ludów połabskich. On nam dał niezawisłość kościelną od imperyalizmu germańskiego za Chrobrego. On kazał nam szukać

pierwiastków europejskiej kultury u samego źródła na Zachodzie romańskim. On dał nam materyalną kulturę szerzoną wraz z duchową przez Benedyktynów, Norbertanów, Cystersów, Dominikanów, Franciszkanów i t. d. Katolicyzm okiełzał despotyzm pogański pierwszych Piastów, on wywalczył pierwsze swobody społeczeństwu polskiemu na przełomie XII i XIII wieku. W chwili zupełnego rozstroju politycznego w XIII wieku katolicyzm podtrzymywał ideę jedności narodu. U trumny kanonizowanego biskupa Stanisława powstało hasło zjednoczenia Polski. Katolicyzm w osobie Pełki i Świnki ratował nas przed germanizacyą na przełomie XIII i XIV wieku. Katolicyzm pierwszy potępił moralnie zwyrodniały zakon krzyżacki, grożący naszej egzystencyi. Idea katolicka pchała Kazimierza W. do ratowania Rusi Czerwonej z pod jarzma pohańców tatarskich i litewskich pogan. Ta sama idea zgotowała Polsce największy tryumf, pokojowe nawrócenie Litwy i jej unię z Polską przez chrzest Jagiełły i ślub jego z Jadwigą. Propaganda katolicka na Wschodzie, oto rodzicielka głównego ogniska cywilizacyjnego w Polsce, *Almae matris Jagiellonicae.* Sobór kostnicki dokonał moralnego pogromu średniowiecznej zachłanności germańskiej w krzyżackim kapturze, skruszonej na polach Grunwaldu. Katolicyzm polski urzeczywistnił w części czy w XV, czy w XVI wieku najdonioślejsze zadanie w dziejach chrześcijańskiego społeczeństwa, t. j. połączenie Kościoła zachodniego ze wschodnim. Katolicyzm odrodził i wzmocnił na czas pewien rozprzężone rewolucyą reformacyjną społeczeństwo polskie z końca XVI wieku. Katolicyzm uczynił Polskę przedmurzem chrześcijaństwa w XVII wieku, dał nam Chocimy, odsiecz wiedeńską, Żółkiewskich i Sobieskich. Katolicki duch Kordeckich i Czarneckich uratował korab polski z odmętów potopu szwedzkiego. Katolicyzm nawet w ogólnem znikczemnieniu społeczeństwa XVIII wieku, ratował honor Polski w Konfederacyi Barskiej, w postaciach Puławskich, biskupa Krasińskiego i O. Marka. Odrodzenie się nowej Polski z konstytucyą 3 maja, jako dewizą, odbywa się już nie na katolickiem, lecz wolnomyślno-encyklopedycznem tle, nie należy jednak zapominać, że ten ruch odrodzenia miał swój początek w katolickiej reformie szkolnictwa, dokonanej

przez ks. Konarskiego. Wiek XIX, to czas martyrologii polskiej. Naród nasz przechodzi wszelkie bóle, wszelkie złości; lecz do wyżyn prawdziwego męczeństwa, do niepokalanego bohaterstwa i poświęcenia pierwotnych chrześcijan wzniosły się o katolicyzm oparte tłumy unitów podlaskich, mieszczan krożańskich i ludu wielkopolskiego w czasie walki kulturnej. Najwspanialsze więc czyny i postaci w dziejach polskich, to wonne latorośle, wyrosłe z winnej macicy Kościoła katolickiego.

A jednak mimoto katolicyzm dzisiaj w przodujących obecnie warstwach narodu naszego, niema ani takiego wpływu ani miru, jaki mieć powinien. Jest zapoznawany, jest lekceważony, jest napastowany i wyszydzany. Czem się ta zagadka tłumaczy?

Dante w »Boskiej komedyi« (Piekło pieśń XIX w. 82—85) potępiwszy papieża Bonifacego VIII za świętokupstwo niesłusznie i usadowiwszy go w ósmem kole piekielnem, gorzej, ale całkiem słusznie się obszedł z Klemensem V, zwąc go »pasterzem niegodnym i mistrzem podlejszej sprawy« za to, iż się zaprzedał Filipowi Pięknemu, królowi Francyi i wydał Kościół, oblubienicę Chrystusową, w niewolę władzy świeckiej i duchowi świeckiemu. Od tego czasu Kościół Boży przez 6 wieków więcej lub mniej ograniczany, więcej lub mniej gnębiony ze strony potęg tego świata, przechodzi istną martyrologię. Jeżeli dzieje Kościoła są przedłużeniem życia Chrystusa w rozwoju ludzkości, tedy 6 wieków ostatnich możnaby nazwać przedłużeniem męki Chrystusowej w dziejach ludzkości, straszliwą walką idei Chrystusowej z poglądami tego świata. Zeświecczonym sługom Kościoła ciska w początku XIV wieku natchniony wieszcz florencki potężne słowa potępienia:

Was w ewangelii wytknął pisarz Boży,
Gdy o niewieście przepowiadał owej,
Która z królami ziemi cudzołoży,
Co się zrodziła potwór siedmiogłowy.
I moc swą z rogów ciągnęła dziesięci,
Dopóki grzech jej nie zgubił mężowy,
Czemżebo od was różnią się wyklęci
Poganie, w kruszcu swe mające bogi,
Jak, że im jeden, a wam się stu święci?

Historya nieudałej reformy kościelnej w XV wieku, dzieje rewolucyi religijnej w XVI wieku, cesaropapizmu państwowego w XVII, rewolucyi politycznej w XVIII, a spółczesnej w XIX wieku, są tych wieszczych słów wymowną ilustracyą, zarówno w dziejach europejskich, jak i polskich, z tą tylko różnicą, że w nas duch średniowiecznego idealizmu chrześcijańskiego i wolności Kościoła przetrwał do połowy XV wieku, do czasów nawrócenia Litwy, do warneńskiej wyprawy, do rozkwitu Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Najnowsza krytyka historyczna usiłuje wykazać, iż Polska najwyższy swój rozkwit osiągnęła w połowie XV wieku za Kazimierza Jagiellończyka, że najwymowniejszym wyrazem wielkiej mądrości politycznej tego władcy i jego potęgi, było przywłaszczenie sobie prawa nominacyi biskupów na wzór władców zachodnich. Zdaniem naszem, to ujarzmienie Kościoła polskiego przez władzę polityczną, było fatalnem w swych skutkach pogwałceniem pierwiastku chrześcijańskiej moralności w narodzie, przeciwko czemu daremnie się opierały najtęższe umysły XV w., Zbigniew Oleśnicki i Jan Długosz. Rychło bowiem wskutek osłabienia władzy monarszej, rząd nad Kościołem przywłaszczyła sobie szlachta, rezerwując sobie najwyższe dostojeństwa w Kościele polskim. I tem się stało, że w owczarni Chrystusowej, gdzie tylko narodziny z Boga uprawniają do synostwa Bożego, decydowało pochodzenie z krwi, kastowość, tyle zawsze i wszędzie Kościołowi szkody przynosząca. Naród szlachecki narzucił Kościołowi, instytucyi najbardziej demokratycznej, dobór swoich sług w zarządzie kościelnym zaledwie z jednej dziesiątej części wszystkich wiernych. Jakie były tego następstwa, tego dowodzi historya biskupów polskich XVI wieku, między którymi był nie jeden Gamrat i nie jeden Uchański myślał o protestanckim Kościele narodowym. Opinia choćby kapituły krakowskiej o biskupach polskich, wysłana w połowie XVI wieku do Rzymu (jaskrawo) uwydatnia, jakiegoto rodzaju byli ludzie, dzierżący wonczas ster w Kościele polskim. Dość wspomnieć między innemi, że Zygmunt August nasłał klasztorowi lubińskiemu na opata, swego sekretarza, człowieka żonatego, sprzyjającego he-

rezyi. Najtężsi ówcześni teolodzy, najgorętsze serca kapłańskie w rodzaju Hozyusza, Skargi lub Wujka, zarządzali Kościołem tylko na partykularzu warmińskim, lub w zakonnej szacie mogli co najwyżej dobroczynnie oddziaływać na losy Kościoła, nie zaś nim kierować. W XVII wieku czuć pewne odrodzenie się episkopatu pod względem kościelnym, niestety uprzedzenia kastowe, od jakich najlepsi wśród wyższego duchowieństwa nie byli wolni, zaprzepaściły wielkie dzieło unii, albowiem najgorliwsi i najpobożniejsi biskupi polscy zbyt wiele czuli ekskluzywności szlacheckiej, aby biskupa unickiego dopuścić do senatu i w ten sposób usunąć główne zarzewie waśni religijnej, rozdzierającej naszą ojczyznę. Z tej też ekskluzywności płynęła ówczesna nietolerancya w kierujących sferach kleru polskiego nietylko wobec doktryny innowierczej, co zupełnie jest słuszne, lecz i wobec innowierców, co sprzecznem jest z duchem miłości Chrystusowej, a co nam tyle szkody w historyi przyniosło. Następstwem tej fanatycznej bigoteryi bez ducha Chrystusowej miłości, był zupełny upadek ducha religijnego na wyżynach społecznych XVIII wieku, oraz tego rodzaju przedstawiciele episkopatu, jak Krasiccy, Poniatowscy, Kossakowscy, Massalscy. Jeżeli rząd polski takie osobistości sadzał na stolicach biskupich, czyż można się dziwić, że rządy obce, wrogie i innowiercze starały się o mianowanie przedewszystkiem powolnych sobie narzędzi na biskupów, którzy niejednokrotnie zaprzedawali całe dyecezye wrogom Kościoła, a w najlepszym razie grzeszyli bałwochwalczym serwilizmem wobec potęg świeckich?

W takich warunkach wychowane pokolenia uczyły się przedewszystkiem bizantyjskiego serwilizmu wobec władzy duchownej czy świeckiej, zupełnie odmiennego od szacunku dla władzy i posłuszeństwa w duchu Bożym. Wszelka krytyka, choćby najsłuszniejsza, ujemnych objawów w życiu kościelnem, ta męska, otwarta krytyka chrześcijańska, datująca się od św. Pawła, a mająca przedstawicieli w najdzielniejszych i najświętszych obrońcach Kościoła, ta uchodziła często za bunt, a pełzające lokajstwo wraz z pokątnemi intrygami, stało się synonimem chrześcijańskiej pokory i roztropności, najpewniejszym objawem prawowierności i nieodzowną

drogą do karyery. Następstwem tego stało się identyfikowanie Kościoła ze wstecznictwem, z ultrakonserwatyzmem i ultralojalnością. Krytykę zaś i reformę przeżytych i niesprawiedliwych urządzeń objęli nie, jak za czasów świetności Kościoła, słudzy Chrystusowi, lecz rewolucyjny agitator, sceptyczny filozof, albo radykalny żyd-publicysta.

Czy jednak tylko te ujemne objawy stanowią charakterystyczne znamię ówczesnych dziejów Kościoła polskiego? Nie, stanowczo nie — świętości, poświęcenia, ofiary i miłości było u nas wiele, bardzo wiele, nawet w episkopacie szlacheckim, że wymienimy choćby tylko biskupów z rodu Łubieńskich, Krasińskich, Załuskich. To tylko było smutnem, iż ci naprawdę Chrystusowi słudzy w zarządzie Kościelnym, nie odegrali w społeczeństwie przodującej roli, nie zdołali upadającej w wyższych warstwach narodu moralności chrześcijańskiej i ducha katolickiego wzmocnić i ocalić. Rządy zaś obce starały się i starają jeszcze wszelkimi sposobami wykluczyć od zarządu Kościołem u nas jednostki silne, energiczne i niezawisłe. Pomyliły się nieraz potęgi rozbiorowe przy nominacyi biskupów, zawiodły się na Hołowińskich, Łubieńskich, Felińskich, Ledóchowskich bez kwestyi, ale to fakt, że wpływ innowierczych rządów na obsadzanie biskupstw, że wpływ antykościelny państwa w zarządzie Kościelnym, jest zbyt silny, aby nie miał ujemnie oddziaływać na stosunki Kościelne w dawnych ziemiach polskich. I tym wszechpotężnym a wrogim tak często wpływem państwa tłumaczy się lękliwa niejednokrotnie hyperdulia kleru wobec każdego życzenia rządu, ba, wobec każdego reprezentanta rządu najbardziej Kościołowi wrogiego. My rozumiemy, że każdy katolik prawy oddać winien wszystko, co jest cesarskiego, cesarzowi, ale tam, gdzie żądają niesprawiedliwości, chcą krzywdy katolickiego społeczeństwa, tam lękliwość nietylko przynosi ujmę społeczeństwu, ale wyrządza największe szkody Kościołowi, a równocześnie podkopuje podwaliny państwa.

Zrozumiały to wreszcie decydujące czynniki w Galicyi, gdzie józefinizm i liberalizm głównie przyczyniły się do obniżenia poziomu religijno-moralnego w społeczeństwie, do zaognienia się stosunków klasowych i fermentu społeczno-politycznego i posta-

rały się w ostatniej dobie o wybór ludzi najtęższych i najgodniejszych na stolice biskupie bez względu na krew i pochodzenie. Krok ten nad wyraz rozumny wywołał ogromne oburzenie w niektórych z uprzywilejowanych. Od jednego z najzacniejszych kapłanów, pochodzenia arystokratycznego, słyszałem w tym względzie dziwnie niekatolickie zdanie. Skutki ostatnich nominacyi biskupich pod zaborem austryackim z pewnością za lat kilkanaście dadzą się odczuć bujnym owocem katolickiej pracy i akcyi. Na razie jednak jeszcze wiele pozostało starego kwasu z dawnych oligarchiczno-józefińskich czasów, tak, że trudno się z niejednym objawem katolikowi oswoić. Albo to dawne czasy, kiedy prości awanturnicy lub oszuści za gięcie się w kabłąk przed osobistościami wpływowemi za faryzejską gorliwość, ofiarność lub bigoteryę, za Potemkinowskie obrazy akcyi katolickiej otrzymywali ordery i godności kościelne? Dawneż to czasy, kiedy inspiracye co do działalności społeczno-katolickiej pochodziły niejednokrotnie od ludzi, którzy wolą widzieć w Sejmie posła socyalistę, niż księdza, jako reprezentanta ludu wiejskiego? Dawneż to czasy, kiedy obronę interesów katolickich uzurpowały sobie organa, zwalczające najusilniej demokracyę chrześcijańską lub poczytujące lekkomyślne zohydzanie świętych Patronów polskich za najświetniejszą zdobycz naukową? Widzimy dziś w naszym katolicyzmie wiele dodatnich objawów, czyż widzimy jednak owoce, jakie dałaby prowadzona w całym kraju jednolicie akcya chrześcijańsko-społeczna w myśl encykliki »*Rerum novarum?*« Mamy duchowieństwo w znacznej części przejęte duchem Chrystusowym, czy jednak zawsze wspólność akcyi istnieje ta, jaka istnieć winna między członkami wojującego Kościoła? Czy panuje kontakt, między duchowieństwem świeckiem i zakonnem, ta spoistość niezbędna w sztabie generalnym armii wojującej. I tem się dzieje, że Kościół, ta najlepsza i najmądrzejsza matka, ta piastuna europejskiej cywilizacyi, jeszcze dziś jest, jak była, nie mistrzynią, lecz sługą prostą w naszych domach i naszem społeczeństwie. Wprawdzie się jej jako starej zaufanej klucznicy w obecnych zawichrzonych czasach więcej względów okazuje, nawet w rodzinnem kółku do stołu sadowi, niech tylko jednak zawita do nas obcy przybysz,

czy polityka frakcyjna, czy postęp pseudo-naukowy, czy literacka nowość, czy sztuka podkasana, a starą klucznicę odsyła się czemprędzej do czeladzi, by swą archaiczną naiwnością nie przyniosła ujmy domowi wobec renomowanych przybłędów. Tymczasem tysiące prostaczków i maluczkich z roku na rok zábiera nam najchytrzejsza, najprzewrotniejsza i najbezbożniejsza propaganda rewolucyjna, tymczasem w najhaniebniejszy sposób poniewierają naszemi najświętszemi uczuciami codziennie awanturnicze przybłędy, rozpasane młokosy, innowiercze pismaki i socyalistyczni agitatorzy, a my zaledwie na płaczliwe narzekanie się zdobywamy, my, których liczą na miliony, my, którzy na własnych śmieciach siedzimy!

Jakie więc wobec takich stosunków są szczególniejsze zadania, które katolicyzm w Polsce ma dzisiaj do spełnienia?

Pierwszem zadaniem jest, zdaniem mojem, aby ewangeliczna sól ziemi, stała się na całej linii ewangeliczną Chrystusową solą. Niech tylko duch Chrystusowy przeniknie całe duchowieństwo na ziemiach polskich w tym stopniu, jak już tego prześliczne przykłady dzisiaj widzimy, a katolicyzm odzyska w narodzie to samo znaczenie, jakie sobie zdobył za Innocentych III, za Sykstusów V i Batorych. Duchowi Chrystusowemu nie sprosta żadna piekielna brama, żadna błyskotliwa utopia naukowa, żaden najwymowniejszy agitator. Duchem Chrystusowym przejęty kler usunie bez trudności główne przyczyny skarg przeciw Kościołowi, on ureguluje na wzór Kościoła niemieckiego sprawę »*jura stolae*«, przez ogłoszenie taks, zastosowanych do potrzeb miejscowych, on traktować będzie lud w sposób jak najwięcej przyjacielski, ludzki i uprzejmy.

Jakie są zadania Kościoła pod względem społecznym, to w wiekopomnych swych encyklikach nakreślił Leon XIII, a praktycznie wskazuje Pius X. W jaki zaś sposób teoryę społecznego działania można urzeczywistnić, tego nauczyć się katolicyzm polski może od niemieckich katolików na Zachodzie. Porozumienie się episkopatu i solidarne, jednolite postępowanie w tej mierze, jest nieodzowne. Niech na całej polskiej ziemi duchowni, przestrzeżeni straszliwym przykładem Francyi, nietylko w zakrystyi służą ludowi, ale wejdą w życie publiczne i niech z pracującymi

pracują, ze smutnymi się smucą, radosnymi objawami społecznymi niech się z całym ogółem cieszą! Niech w każdej parafii powstaną stowarzyszenia czy matek chrześcijańskich, czy młodzieńców, czy dziewic, czytelnie katolickie, Kółka rolnicze, kasy reifeisenowskie i spółki, niech światły a gorliwy kapłan nietylko na polu duchownem, ale i ekonomiczno-społecznem będzie życzliwym i mądrym doradcą, a lud nie będzie potrzebował i łaknął doradców w postaci czerwonego agitatora lub szynkarza wyzyskiwacza. W pojedynkę robi się u nas pod tym względem dość dużo, nie robi się systematycznie i na całej linii. Skąd jednak czasu weźmie duszpasterz na to wszystko? Chętny, czas zawsze znajdzie, pomny słów apostoła: »*Omnia possum confortante me Domino*«. Zresztą nie brak w żadnej parafii intelligentnych ludzi z charakterem katolickim, którzy są gotowi wspólnie z kapłanem poprowadzić pracę społeczną, tylko trzeba inicyatywy i zachęty ze strony episkopatu, rozumnego podziału pracy i zgodnego współdziałania szczerze katolickich żywiołów. Mogą nadreńscy i bawarscy kapłani stać na czele ruchu społecznego, dlaczegoby nie mogli polscy? Jeżeli tamci znajdują nawet w niedzielę czas, by uczestniczyć w zabawach ludu i uświęcić te zabawy i uszlachetnić obecnością duszpasterza, dlaczegoby polscy kapłani nie mieli tego samego uczynić i w t. z. »Katolickim domu«, kontrolując zabawy młodzieży, nie mieli powstrzymywać jej od pijaństwa, wybryków karczemnych, zgorszenia i rozpusty? Dlaczego u nas najgorliwsi często kapłani, potępiając wszelką zabawę, jako niegodziwą i śliską, pchają niejednokrotnie dorastające pokolenia, by konieczną potrzebę rozrywek zaspakajały w sposób zły i niegodziwy? Dlaczego u nas niema takich Oberammergauów, dlaczego u nas zabawy ludu takie barbarzyńskie, takie pijackie i niechrześcijańskie? Ha, bo nikt nie nauczył ludu po chrześcijańsku, dobrze i rozumnie się bawić! Niema czasu wieczorem w niedzielę troszczyć się duszpasterz, zastępuje go więc socyalistyczny agitator, a wyzyskując wszystkie psychiczne strony ludu roboczego, stara się go zabawić, zorganizować zawodowo, bronić przed wyzyskiem, wywalczyć mu lepszy byt i w ten sposób pozyskać dla socyalistycznej herezyi, czy zawsze z miłości do ludu? Wątpić należy! Z miłości do upo-

śledzonej braci robotniczej winni to wszystko uczynić katolicy i ucząc się od wroga pracy nad ludem tak samo, jak się uczyli reformatorzy katoliccy od protestantów w XVI wieku, paraliżować zgubną dla społeczeństwa naszego działalność socyalistyczno-rewolucyjną. Tylko zaniedbanie ludu ze strony kleru, ze strony inteligencyi katolickiej, sprawiło, że w Galicyi taką potęgą stał się socyalistyczno-żydowski radykał i rewolucyonista!

Ułatwiła w niesłychany sposób powodzenie socyalizmowi doktryna, głosząca przez niekatolickie lub zaufane żywioły, przyznające się do katolicyzmu, jakoby t. z. demokracya chrześcijańska nie miała nic do czynienia z polityką, że politykę należy zostawić bezwyznaniowym stronnictwom, czy one do konserwatywnego, czy demokratyczno-narodowego, czy radykalnego przyznają się sztandaru. Zatem w tej chwili, kiedy się szerzy najchytrzejsza, najprzebieglejsza herezya materyalistyczno-rewolucyjna, która i na polu politycznem pragnie odnieść zwycięstwo, jak je odniosła do pewnego stopnia we Francyi, katolicy mają z założonemi rękoma patrzeć, jak socyalistyczny obóz, proklamując prawo powszechnego głosowania, dążąc do emancypacyi czwartego stanu, porywa masy ludowe za sobą, katolicy mają spokojnie patrzeć, jak socyaliści stają się apostołami postępu i rzecznikami niejednokrotnie słusznej sprawy? Czyż bowiem można nazwać sprawiedliwym ustrój polityczny, który milionom, opłacającym podatek krwi lub mienia, choćby w postaci opłat konsumpcyjnych, odmawia praw politycznych? Czyż słusznem jest wobec upadającej posiadłości większej w naszym kraju to jej anormalne uprzywilejowanie? Katolicyzm i na polu politycznem zatem winien wystąpić jako czynnik regulujący, domagający się sprawiedliwszego unormowania praw politycznych. Powszechne, a choćby nawet równe prawo głosowania katolicyzmowi szkody nie przyniesie, jak mu nie przyniosło w Nadrenii, Westfalii, Bawaryi, Poznańskiem, prędzej bowiem, czy później, ono aktorskim przedstawicielom tłumu z ulicy przeciwstawi przedstawicieli rzeczywistego ludu, w postaci katolickich posłów, na wzór posłów centrowych lub z Wielkopolski. Niech indyferentyzm konserwatywny, narodowy, czy liberalny, kompromituje się dalej w obronie nieuzasa-

dnionych przywilejów rzekomych interesów narodowych, polegających na cudzej krzywdzie, niech broni straconych okopów św. Trójcy, katolicy mając na oku przyszłość społeczeństwa polskiego i ludu polskiego, niech formują przeciw Pankracym obóz nowy, obóz odpowiadający najnowszej taktyce bojowej, zapożyczonej w znacznej części od tryumfującej demokracyi socyalnej, obóz, mający tę wyższość nad wrogami chrystyanizmu, że spojony jest miłością, a nie nienawiścią klasową. W obozie politycznym katolickim będzie miejsce i dla robotnika i dla chłopa i mieszczanina, narodowca, intelligentnika, szlachcica i arystokraty, byleby nikt w nim nie szukał innego przywileju, krom przywileju zasługi, rozumu, ofiary i poświęcenia. Sformowanie takiego obozu na ziemiach polskich, jest kwestyą niezbyt może dalekiej przyszłości. Dziś wypadki pierwszorzędnej doniosłości kroczą szybko jeden za drugim u nas, a sarmacka nizina stała się kartą, na której historya pisze potężne słowa przełomu, rewolucyi, czy wielkiej ewolucyi. Nie zbuduje obozu chrześcijańskiego samo społeczeństwo dobrowolnie, zbudować go zmusi nas antychrześcijański wróg. Domagając się zatem sprawiedliwych praw politycznych dla czwartego stanu, dla ludu, wszędzie, czy w kraju, czy państwie, czy gminie, katolicy nietylko wytrącają socyalistycznej propagandzie najsilniejszą broń z ręki, ale pracują dla naszej przyszłości bez porównania rzetelniej od tych, którzy pod pozorem obrony rozumu politycznego przed brutalnością mas chcą utrzymać przywileje oparte na przeżytych, a zatem niesprawiedliwych stosunkach, a hołdując zgubnej zasadzie *après nous le déluge,* rzucają lud na pastwę agitatorom rewolucyjnym.

Pod względem naukowym katolicyzm u nas ma wielkie zadanie do spełnienia. Nasza wiedza (ogółem biorąc) znajduje się pod wpływem taniej tandety niemiecko-liberalno-protestanckiej. Masy przeciętnej intelligencyi czerpią swe wiadomości, poglądy i uprzedzenia na sprawy katolickie wyłącznie prawie z niemiecko-protestanckich tanich podręczników lub encyklopedyi. Przewodnikiem dobrym dla tej depraważacyi umysłów polskich na różnych polach nauki są, u nas zwłaszcza, socyaliści i żydzi. Nietylko jednak przeciętna intelligencya ulega suggestyi liberalno-protestan-

ckiej, ale niejednokrotnie i wyżyny naukowe. Jeżeli najgłośniejsze nasze powagi naukowe sławią bezkrytycznie pamflety antykatolickie, jeżeli najwyższy areopag naukowy sławi jako wzór metodyki naukowej, na podstawie dziwacznych fantazyi, karkołomnych hipotez i nieuzasadnionych uprzedzeń, potępienie najszlachetniejszych postaci naszego średniowiecza, jeżeli z katedr uniwersyteckich słyszeć trzeba niejednokrotnie tendencyjne poglądy, nie stojące na wyżynach nowoczesnej naukowości, tedy naprawdę czas zabrać się do obrony katolickiej prawdy i katolickich atakowanych zasad. Apologie Kościoła i spraw chrześcijańskich nie docierają do intelligencyi naszej, pogrążającej się coraz bardziej w neopogańskim eklektycyzmie i sceptycyzmie. Z drugiej strony i to stwierdzić trzeba, że krytyczne badania, dotyczące kwestyi kościelnych i poglądów katolickich, napotykają na trudności ze strony ortodoksów. Podczas gdy na Zachodzie krytyka katolicka w studyach biblijnych, czy hagiograficznych, czy historyczno-kościelnych zdobywa się na coraz to większą odwagę i śmiało oddziela plewę od ziarna, dogmat od wierzeń ludzkich, sąd trzeźwy od przesądów, u nas taka rozumna i jedynie naukowa krytyka, spotyka się z niedowierzaniem lub podejrzeniem w sferach kościelnych.

Zadaniem katolików intelligentnych świeckich czy duchownych jest wystąpić otwarcie do walki zarówno z przesadną lękliwością zelotów-formalistów, jak ze sceptycznym indyferentyzmem naszych pseudonaukowych wielkości. Katolikom nie wolno chylić bałwochwalczo czoła przed żadną patentowaną powagą naukową, choćby ta powaga była kilkakrotnym członkiem różnych Akademii i Towarzystw naukowych swojskich, czy zagranicznych, lecz owszem należy każdej takiej powadze patrzeć pilnie na palce, ilekroć z lekkiem sercem, a bez dostatecznych podstaw naukowych, pozwala sobie na sądy, uwłaczające sumieniu katolickiemu. Troszeczkę więcej energii ze strony katolickiej i znacznie więcej pracy krytycznej na różnych polach naukowych mogłoby niesłychanie skutecznie przeciwdziałać tej ustawicznej infiltracyi protestancko-niemieckiego sceptycyzmu, tych socyalistyczno-materyalistycznych utopii pseudonaukowych w naszem społeczeństwie.

Popieranie, wydawanie i pisanie pism lub książek katolickich, czy ściśle fachowych, czy popularnych, zaznajamianie intelligencyi naszej ze zdobyczami umiejętności katolickiej na Zachodzie, zwalczanie wpływów wrogich Kościołowi w naszych instytucyach, czy redakcyach naukowych, tworzenie stowarzyszeń naukowych katolickich, oto zadanie katolicyzmu na polu naukowem.

Na polu literatury pięknej i beletrystyki, najbardziej niestety u nas kultywowanej, bodaj czy nie obszerniejsze pole do działania. Przedewszystkiem katolicyzm musi się zdobyć na stanowcze potępienie i bojkot wszystkiego, co nasze uczucia katolickie obraża. Taki srom, jaki nas spotkał nie z powodu osławionych »Legend«, ale z powodu niedołężnego i tchórzliwego zachowania się samych katolików w kraju wobec bezprzykładnego, haniebnego bezczeszczenia najświętszych uczuć katolicko-polskich nie powinien się już nigdy powtórzyć, nie powinno się już nigdy powtórzyć, by szeregi pism katolickich sławiły najzjadliwszą napaść na katolicyzm, by w chwili, gdy poseł socyalistyczny wbrew konfiskacie sądowej potrafił się postarać o imunizacyę bluźnierstw, posłowie katoliccy w parlamencie, księża, proszeni o to, nie umieli przeszkodzić tej antywyznaniowej swywoli w katolickim kraju i katolickiem państwie. Ale czyż na polu literatury mamy tylko jedne legendy bluźniercze? Wszak modernistyczna literatura w wielkiej części jest przesiąknięta duchem bez dogmatu, bez etyki i obyczajności katolickiej. Pod tym względem za mało u nas odwagi cywilnej, zdolności i ciętości w piętnowaniu tych aberracyi, a często wybryków literackich i w wykazywaniu strasznych szkód, jakie ta swoboda w szerzeniu cyganeryi, zgnilizny i błota społeczeństwu wyrządza. Z jaką obojętnością tolerowało się do niedawna kawałki najbardziej podkasanej muzy nawet w narodowych teatrach naszych. Prasa nasza, nawet prasa przyznająca się do barwy katolickiej, nietylko, że prawie pary z gęby nie puściła w tej tak gorszącej sprawie, ale, co gorsza, sławiła nieraz humor i wdzięk tłustych i pieprznych fars teatralnych. Ale czegóż wymagamy od prasy codziennej, jeżeli w najpoważniejszych pismach, pod firmą bardzo katolicką wychodzących, czytamy o szlachetności uczuć pani Walewskiej, lub o naśladowania godnym charakterze takich

bohaterów, jak Rafał Olbromski. Brak zdeklarowanej a poważnej prasy katolickiej w rodzaju *Kölnische Volkszeitung*, czy *Historisches Jahrbuch der Görres-Gesellschaft* i t. d. fatalnie daje się u nas odczuwać, i na taką prasę zdobyć się katolicyzm u nas powinien jak najrychlej. Chcąc wyrobić w kraju poważną opinię katolicką, trzeba mieć poważną prasę katolicką, katolickie pismo jednak stworzyć bez redaktorów przejętych nawskróś duchem katolickim, jest utopią, która katolików, zwłaszcza w Galicyi, niejedno gorzkie doświadczenie kosztowała.

Najważniejsze może zadanie ma katolicyzm do spełnienia na polu wychowania. Odrodzenie narodu tylko przez wychowanie zdrowych pokoleń da się uskutecznić. Czy jednak można wychować zdrowe pokolenia bez życiodajnego zdroju wiary Chrystusowej? Kto głębiej wniknął w istotę katolicyzmu, ten przekonać się musiał, jak silne podstawy dla bytu i rozwoju, czy jednostki, czy społeczeństwa zawiera ten zakon, który podyktowała miłość Boża dla dobra i szczęścia ludzi. Czy jest jakiś przepis w religii katolickiej, któryby nie miał wyłącznie dobra, istotnego dobra człowieka na celu? Prawda, ludzie niejednokrotnie nadużywali lub wypaczali te Boskie, a tak humanitarne przepisy, czy jednak przez to traciły one same na wartości? Dla wielu twarde i niewygodne są takie przykazania, jak post, jak przymus spowiedzi, jak czystość i nierozerwalność małżeńska, jak obowiązek chodzenia do kościoła. Czyż jednak sama medycyna nie wykazuje, że zmiana pożywienia od czasu do czasu, zwłaszcza na wiosnę, jest pożyteczna i pożądana? Czy koniecznego postulatu udoskonalania się, wyrytego na frontonie świątyni delfickiej, owego sławnego »γνῶθι σεαυτὸν« (poznaj siebie samego), głoszonego przez największą powagę etyczno-filozoficzną świata starożytnego, Sokratesa, Chrystus Pan nie wyniósł do godności Sakramentu i nie nałożył go słusznie, jako obowiązku dla każdego członka Kościoła? Dla utrzymania bytu społeczeństwa, czy jednostki, nie wiem, czy mogą istnieć mądrzejsze i szlachetniejsze przepisy, jak katolickie, strzegące czystości duszy młodzieńczej i nierozerwalności związków małżeńskich. A ponieważ Bog jest wiekuistym ideałem dobra, piękna, prawdy i miłości, czy nie słusznem, czy nie koniecznem

jest, że Kościół oczy tych ludzkich pędraków, pełzających po ziemi, zwraca ku ideałom ludzkiego bytu, choćby w porannej, czy wieczornej modlitwie, choćby w nabożeństwie niedzielnem? Jeżeli zaś Kościół nakazuje obrzezanie serc i namiętności, czy niema na celu li tylko dobra człowieka, który w rozpasaniu, w nieokiełzaniu, staje się jeden drugiemu katem (*homo homini lupus*) i ginąć musi, jak to stwierdza wymarcie tylu sławnych rodów, upadek tylu potężnych narodów? Wobec tych faktów naprawdę wierzyćby się nie chciało, by mogli istnieć ludzie rozumni, którzyby pokolenia dorastające chcieli pozbawić takiej podpory, takiego instynktu samozachowawczego, jakim jest katolicyzm, katolickie wychowanie i katolicka etyka. A jednak tak jest rzeczywiście; potężne państwa wyrzucają dziś religię ze szkoły, lub nadużywają jej do celów politycznych, a za tym przykładem i u nas coraz śmielej głoszą się hasła: »Precz z religią katolicką ze szkoły«, które niedowarzone wyrostki powtarzają, żądając wolności wyznania w szkole.

Ależ to obłęd, niosący straszne skutki za sobą. Tak samo wołano w XVI wieku w Niemczech, a odpowiedzią historyi na to była w XVII wieku straszna wojna 30-letnia, tak samo wołano we Francyi w XVIII wieku, a 2 miliony ludzi przypłaciło życiem te hasła, tak samo Francya dziś postępuje i kurczy się codziennie wskutek depopulacyi. I ten wychowawczy raj francuski chcieliby apostołowie nowej ewangelii przeszczepić na polską ziemię, aby do tylu klęsk i nieszczęść dodać największe, degeneracyę i uwiąd starczy!

Katolicyzm, odtrącony dotąd od wychowania przez wrogie nam rządy, z konieczności dla samoobrony społecznej winien w wychowaniu naszej młodzieży stać się podstawą i gwiazdą przewodnią. Aby się tem katolicyzm mógł stać tu w Galicyi, zerwać trzeba czemprędzej z bezdusznym systemem wykładu religijnego, narzuconym nam przez dawne generacye — a nad czem nasz Episkopat usilnie już pracuje. »Precz z teologią ze szkół ludowych, średnich«! oto hasło coraz potężniejszem odbijające się echem w sferach najbardziej katolickich. Prosimy o katechizm dla naszych dzieci. Prosimy o katechizm jak najjaśniejszy, jak

najprzystępniejszy i chwała Bogu mamy taki katechizm znakomicie zredagowany przez jednego z biskupów polskich. Tymczasem dogmatyką, bez podkładu filozoficznego, zachwiani w wierze pięcioklasiści, w chwili dojrzewania wystawieni na wszelkie pokusy obyczajowe, dostają się w obroty antyreligijnej propagandy i przepadają setkami dla chrześcijańskiego zwyczaju i obyczaju, a nauczyciele religii narzekają wyłącznie na przewrotność czasów, na liberalizm nauczycielstwa, jak gdyby po ich stronie nie było żadnej winy zaniedbania. W naszych czasach urząd nauczyciela religii, urząd katechety, należy do najtrudniejszych, do najbardziej odpowiedzialnych. Czy jednak posterunek ten zajmują zawsze ludzie ze wszech miar odpowiedni, górujący i cnotą i poświęceniem i wiedzą nad otoczeniem? Wiemy, iż są najlepsze w tej mierze intencye, wiemy, iż są najszlachetniejsze wysiłki w tym kierunku, mniemam jednak, że i na tem polu dałoby się więcej uczynić, a mianowicie na tak eksponowanem i wyczerpującem stanowisku, osłabione siły zastępować wciąż świeżemi, coraz to dzielniejszemi i doskonalszemi. Przecież tu chodzi o ratowanie pokolenia dorastającego, najbliższej zatem przyszłości, od neopogaństwa, od bezwyznaniowego radykalizmu. Dobór zatem i to najściślejszy dobór, jeżeli gdzie, to na stanowisku katechety jest najbardziej pożądanym. Ustępującym pracownikom należałaby się nietylko nagroda w postaci skromnej emerytury, ale praca taka twarda i taka ważna powinna być podstawą do najwyższych dostojeństw w hierarchii kościelnej.

Z radością konstatujemy, iż w naszym kraju kompetentne czynniki zrozumiały obecnie doniosłość pierwiastku katolickiego w wychowaniu. Zadaniem jednak katolicyzmu w kraju jest ten kierunek utrwalić, a to tembardziej, iż w ten sposób najskuteczniej paraliżuje się zgubne skutki wichrzycielskiej propagandy na niwie wychowania. Rzeczą katolików w kraju jest sformułowanie żądań katolickich w dziedzinie wychowania, a temi są przedewszystkiem oktrojowanie materyału naukowego w szkole, ustawodawstwo ochronne przed demoralizacyą młodzieży, a wreszcie wzmocnienie pierwiastka katolickiego w szkole przez pomnożenie praktyk religijnych, o ile możności dobrowolnych. Jeżeli w takiej

np. Szwajcaryi nie uważa się za szkodliwe przystępowanie dzieci szkolnych co miesiąc do Sakramentów świętych, dlaczegoby u nas częstsze, niż trzy razy do roku, chodzenie do spowiedzi miało być szkodliwem? Dlaczego u nas bractwa religijne, sodalicye nie miałyby pożytecznie oddziaływać na młodzież, zwłaszcza jeżeli Kościół te instytucye właśnie za pożyteczne uznał i dla młodzieży przeznaczył? Całkiem słusznie domagają się katolicy egzaminu z religii przy maturze, niech jednak wymagania maturyczne ze wszystkich przedmiotów, a zatem i z religii będą umiarkowane i nie zmuszają młodzieży do szkodliwych dla zdrowia wysiłków lub szkodliwszych dla moralności wykrętów i wybiegów. Jeżeli młodzież szkół ludowych może w miesiącach letnich uczęszczać codziennie rano na szkolną Mszę świętą, dlaczegoby uczniowie szkół średnich byli pokrzywdzeni, gdyby w dni powszednie chodzili na poranne nabożeństwo? Wszak nawet w protestanckich Prusiech uczniowie katoliccy 2 lub 3 razy w tydzień słuchają Mszy świętej! I pod tym względem jednak, jak pod tyloma innymi, należy nam kroczyć śladem katolików na Zachodzie, którzy starannie strzegą się przesady, strzegą się długich nabożeństw, strzegą się bigoteryi i kwietyzmu, będących antytezą prawdziwej religijności. Czy jednak usiłowania katolickie znajdą poparcie w samem nauczycielstwie? Rodzice katoliccy mają prawo żądać, by im kierownik szkoły lub nauczyciel w szkole dzieci nie gorszył, wszelkie wykroczenia w tym kierunku winny być przez władze najsurowiej ścigane. Dyrektor, czy profesor, nie rozumiejący wychowawczej siły, tkwiącej w pierwiastku religijnym, nie powinien zajmować się wychowaniem. Tak samo nauczyciele, prowadzący gorszące życie, nie powinni być w zakładach publicznych tolerowani, wymaga tego istotne dobro maluczkich, dobro społeczne. Byłoby bardzo pożądane, by nauczycielstwo nietylko się ograniczało do roli biernej, lecz czynnie wspierało życiodajny moment religijny w wychowaniu. Wielu nauczycieli, więcej niż się powszechnie wydaje, praktykuje to na całej linii. Przesadą jednak byłoby dziś żądać przekonań katolickich od każdego nauczyciela, kiedy to nie każdemu danem było i niejednokrotnie człowiek o przekonaniach liberalnych, ale sumienny i uczciwy,

więcej dobrego zdziała, niż praktykujący katolik bez sumienności, bez wyrozumiałości i miłości bliźniego. Miłość Boga i bliźniego, to sedno katolicyzmu, i tę miłość właśnie szerzyć wśród młodzieży, to najszczytniejsze zadanie katolickiego wychowawcy, to najwznioślejsze zadanie katolicyzmu na polu wychowawczem. W chwili, kiedy przewrotna propaganda nawet na ławie szkolnej uczy przedewszystkiem nienawidzieć całe warstwy społeczne w rzekomym interesie niższych warstw, kiedy szerzy się nienawiść do innych nacyi i innowierców, katolicyzm winien wpajać w serca młodzieży miłość ludzi, a nienawiść zła, szanowanie ludzi, a zwalczanie ich błędów. W chwili, kiedy nawet młodzież niedojrzałą wyzyskuje się haniebnie do politycznych agitacyi, podburza się do buntu przeciw władzy, katolicyzm uczy w myśl słów św. Pawła, iż »wszelka władza od Boga«, karności i posłuszeństwa, dalekich od lokajstwa i nikczemnego służalstwa, albowiem władzy domagającej się rzeczy zdrożnych i niesprawiedliwych, prawdziwy katolicyzm zawsze stawiał opór. Wstyd jednak dla przełożonych i nauczycieli, którzy się serwilizmu domagają od uczniów. Smutne świadectwo wystawiają sobie ci przełożeni, ci zwłaszcza katecheci, którzy dla uczniów mają tylko rygor żołnierski, tylko znają karcenie, a nie czują serdecznej miłości ojcowskiej lub braterskiej przyjaźni! Kryspowie z »Quo vadis« dziś tylko niechęć do najukochańszej matki, jaką jest Kościół, w sercach młodzieży wzniecić potrafią; przywiązać do wiary Chrystusowej i przynieść młodzieży połączone z tą wiarą szczęście, pociechę i podporę w twardej życia walce, zdoła tylko apostolska miłość św. Piotra.

Oto w rysach głównych zadanie katolicyzmu, jakie ma do spełnienia w przełomowej obecnej chwili na różnych polach polskiego życia. W chwili, kiedy duch rewolucyi, krusząc pęta niewoli naszych braci na Wschodzie, grozi równocześnie nie mniej niebezpiecznemi pętami ducha, niewykonalnemi utopiami społecznemi, neopogańskim materyalizmem, terrorystycznym fanatyzmem, w chwili, kiedy podburzony u nas motłoch uliczny przypuszcza wściekłe szturmy do nieuprawnionych częstokroć przywilejów, pod hasłem »Wyrznąć szlachtę, a czaszkami jej brukować ulice naszych stolic« pragnąć należy, aby w zaciekłej walce

stronnictw katolicyzm odegrał rozjemczą rolę, przyniósł pokój i zgodę zawichrzonej krainie mogił i krzyżów. I dlatego to zawezwany przez tyle sympatyczną mi redakcyę *Przeglądu Powszechnego* do zabrania głosu w ankiecie, odnoszącej się do dzisiejszych zadań katolicyzmu w ojczyźnie naszej, uważałem za obowiązek pisać prawdę tak, jak mi ją sumienie przedstawia, bez oglądania się na kogokolwiek, pomny słów: *Et veritas liberabit vos*. W wypowiedzeniu tej prawdy nie powodowała mną najmniejsza niechęć do jakiejkolwiek warstwy, stronnictwa, godności lub osoby, lecz wyłącznie głęboka miłość, wdzięczność i przywiązanie do wiary naszego Mistrza i Pana i gorące pragnienie, by ta wiara stała się dla polskiego narodu uzdrawiającem »Efeta«. Któż z ludzi może powiedzieć, iż jest bez błędu, bez winy? Bez poznania tych win, bez piętnowania ich, niema uzdrowienia i odrodzenia. Nie mam pretensyi do nieomylności, ale to wiem, iż tylko wiara Chrystusowa stworzyła ongi społeczeństwo, w którem ani Grek, ani Rzymianim się nie wadził, ani żydowinem nie gardzono, gdzie senator, zarówno jak niewolnik, patrycyusz, jak plebej, złączeni byli jedną wiązką miłości. Takie społeczeństwo przetrwało wściekłość cezarów i chytrość wichrzycielskich herezyi. Oby tego cudów cudu na ziemi mogił i krzyżów, dokonał odrodzony w polskim narodzie katolicyzm i dał nam dożyć tego, co z wyżyn duchownego Horebu przewidywały wieszcze polskie duchy, t. j. odrodzenia się narodu polskiego w Chrystusie i w wolności!

Dr. Kazimierz Krotoski.

»Niemoc serca gorsza jest od niemocy fizycznej«.

Modrzewski.

Nie znam się na polityce i nie umiałbym z całą gruntownością zdać sobie sprawy, o ile zbliżyliśmy się przez trzy ćwierci wieku do ideału Krasińskiego: polityka musi się schrześcijanić. Wprawdzie rola katolicyzmu w naszem narodowem i społecznem życiu jaśniej mi się przedstawia, ale i tym kierunku nie poważyłbym się zabierać głosu, bo to nie moja dziedzina. Ankieta

jednak Szan. Redakcyi otwiera łamy *Przeglądu* także dla uwag o zadaniach katolicyzmu w rozlicznych zakresach życia, a zatem i w literaturze, co mię zachęca do podzielenia się kilku spostrzeżeniami, może nie pozbawionemi interesu ze względu na szeroką rozlewność obecnej produkcyi literackiej, wciskającej się wszędzie — zarówno w marmurowe oddrzwia magnackiego przybytku, jak pod słomianą strzechę wieśniaczą. Choć nikt nie odmówi słuszności twierdzeniu, że ostatnie lata przyczyniły się w znacznej mierze do wzrostu ducha wiary, to jednak pewna ilość objawów indolencyi moralnej, pewna pochopność do samobójstw, pewien wzmożony stopień obyczajowego rozluźnienia, napełniają troską i obawą. Nieraz już ostatniemi laty szukano źródeł tego zjawiska i nieraz wskazywano, jako jedno z nich — ujemne oddziaływanie literatury. W istocie w najnowszej literaturze znajdujemy mnóstwo scen niemoralnych, mnóstwo postaci marnych, mnóstwo tez przewrotnych. Chajtach Sieroszewskiego, Borowiecki Reymonta, Falk lub Gordon Przybyszewskiego, Borowski, Jelsky lub v. Hertenstein Berenta; takie sceny, jak w górach, w powieści »Popioły«, jak w Saragossie, jak niektóre w »Ziemi obiecanej«, wiele w *Homo sapiens, De profundis* i t. d. — wszystko to jest istnem krzewieniem zdziczenia obyczajowego[1]. A cóż mówić o tezach?

Nadczłowiek — to natura; nie ma i nie potrzebuje sumienia. Może kruszyć egzystencye, jak Falk lub Judym i nie jest odpowiedzialny za własne występki przed nikim. Co w »Synagodze szatana« wyraźnie wypowiedział Przybyszewski, że szatan *hat den Menschen gelehrt, dass es kein Verbrechen gebe ausser wider seine eigene Natur,* to już od dawna wskazywał Świętochowski w swych »Niewinnych« (1874). Egoizm, nienawiść, żądza niszczenia, zemsta za siebie — to są podpory nowych bohaterów. Kiedy przed półwiekiem z górą Pankracy zdobył Okopy św. Trójcy, on — także pałający nienawiścią — wołał do krwawego Leonarda: »Trzeba zaludnić te puszcze, przedrążyć te skały, połączyć te jeziora, wydzielić grunt każdemu, by we dwójnasób tyle życia się urodziło na tych równinach, ile śmierci teraz na nich leży.

---

[1] Jan Baudoin de Courtenay: »Krzewiciele zdziczenia«. Kraków 1905.

Inaczej dzieło zniszczenia odkupionem nie jest«. A nowy Pankracy-Gordon woła: »Chcę burzyć, nie iżby budować, lecz aby zburzyć. Zniszczenie — to mój dogmat, moja wiara, moje bóstwo!« Nie wyglądaż pierwszy niszczyciel i apostoł nienawiści prawie jak dobroczyńca wobec drugiego nędznika?

— Nienawiść — to wielkie, święte uczucie — mówi Müller, jeden z bohaterów »Próchna« Berenta.

— I zemsta — dodaje po chwili.

— Na kim? — pyta v. Hertenstein.

— Na wszystkich.

— Za kogo?

— Za siebie! (str. 322)

Nienawiść, zemsta, egoizm — uświęcone dźwignie życia. W parze z tem idzie kult szatana, który ma nawet swoją dość logiczną genezę w najnowszej literaturze. Rozpaczliwy i beznadziejny pesymizm stanowi istotę poglądu na świat. »Wszędy uczuciem, które ponad inne wyrasta i w otchłani wieków się gubi, jest uczucie ciemności, przekleństwa, wygnania, wiekuistej śmierci. Ponad wszystkiem roztacza się ołowiane niebo i mściwy gniew Jehowy. Wszystko przenika posępne oko pesymisty, który w życiu nic innego nie widzi, jeno ból ostry i brutalność nieokiełznaną« [2].

»Smutek życia! — mówi Kunicki w »Próchnie«. Może on jest konieczny? Może ten jest potężnym, kto go hojną dłonią sieje. Może z tych właśnie nasion wyrastają najszlachetniejsze kwiaty?« Wszyscy ci ludzie, powyżej wymienieni, szalenie cierpią, a ich twórcy-poeci wynaleźli niesłychanie silne obrazy na wyrażenie bólu: »Tępy, przyczajony bezwład ułożył się grubą skorupą koło jego serca«, »dławiło go, jak gdyby połykał kłęby śreżogi«, »jego dusza boleśnie skręcała się«, »krwawy ból palił się w jego mózgu« i t. p.

Skąd ta beznadziejność, rozpacz, upajanie się cierpieniem, skąd ta dobrowolna ekstaza męki?

Oto we wszechświecie od wieków trwa walka dwóch mo-

---

[2] Przybyszewski: »O Wiegelandzie«.

carzy: dobrego i złego — Boga i Lucyfera. Lucyfer jest zwątpieniem, negacyą prawd bezwzględnych i sumień, on jest wszechwładnym królem, on jest boleścią, żalem, wątkiem daremnych pragnień, on ma władzę nawet nad Chrystusem — głosi Kasprowicz.

Szatan jest prawdziwym władcą ziemi i ludzi, nie sługą lub naśladowcą Boga, jak go wzgardliwie Ireneusz mianuje, lecz już od początku bóg, którego moc sięga daleko w dziedzinę białego, słabego Boga. Cokolwiek wielkiego się stało, stało się przez szatana — wtóruje Kasprowiczowi Przybyszewski.

A jeśli tak — zabiegać o względy tego mocarza, godzien uwielbienia... I oto piszą się liczne hymny pochwalne, ody i litanie ku czci szatana, a spółcześnie liczne bluźnierstwa i zniewagi naszego Boga. Ta bluźniercza literatura obecnie już liczy dziesiątki utworów i prawie niema młodego poety, któryby za punkt honoru nie uważał: bryznąć Bogu jakiemś grubiaństwem a z kadzielnicą klęknąć przed szatanem. Istne orgie zła i cierpienia! A gdy zatęchłe, zgniłe wyziewy życia, uświęcone przez szatana, jako źródło sztuki, zanadto wiele gryzących tęsknot zasieją w sercu, wówczas... »da ci cień swój i owoc i wonność nirwana«. Tu jest źródło rwania się wszelkich skrępowań i cugli.

Dawniej za Słowackiego i Krasińskiego też uważano tę walkę dwóch potęg we wszechświecie. Ale i Słowacki wierzył w końcowe zwycięstwo dobra i Krasiński pisał do Reeve'a: »Koniec Fausta dowodzi mi, że Goethe był istotnie wielkim poetą, większym nawet od Byrona; bo rozważ Manfreda, Kaina, Marino Falieri i t. d., zobaczysz, że wszędzie potępienie wieńczy dzieło. Pod tym względem Byron zbliża się tylko do poezyi wszechświatowej. Nie pojął wszechświata, a Goethe objął wszechświat, walkę dobrego ze złem — i kazał tryumfować dobremu«. Dzisiaj zaś choćby np. Żeremski w swoim uroczym, ale trującym poemacie »Ariman mści się« — złu życia tryumfować każe. Dziś piekielne męki przenikają serce a duch pogrąża się w odmęty coraz sroższego upadku. Niedola poniża, nie zaś podnosi. Na cóż się przyda cierpienie w życiu? Gdzież wobec tego ucieczka, gdzie ostoja, w czem ratunek?

Przypomina mi się głębokie i prześliczne zdanie św. Augustyna: *perdidistis utilitatem calamitatis et miserrimi facti estis.* W niedoli życia, jakkolwiekby ona wielką była, katolicyzm szukać radzi czynnika uszlachetnienia duszy. Im więcej cierpisz, jeśli umiesz cierpieć, tem większa twoja wartość i zasługa, tem bliższym jesteś ideału. Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie — jam zwyciężył świat (św. Jan XVI, 33). W zasadach katolicyzmu, w jego wzniosłych dogmatach, w pismach jego wielkich apostołów, a zwłaszcza w ewangelii szukać trzeba jasnej zbroi na marazm i mroczne odmęty myśli, na niepojęte tęsknoty i beznadziejne rozpacze, na bluźniercze porywy i kulty szatana, na tarzanie się w nurtach płciowości i bezkreśne rozuzdanie instynktów. W dziejach ludzkiego ducha wracają fale upadku i fale podwyższenia. Na wstępie wieku V po Chr. straszliwa nawała wandalska srożyła się nad państwem rzymskiem, w duszach zaś rozpętały się burze jeszcze szaleńsze. Lęk i groza owładnęły sercami. To oddech sponiewieranych starych bogów — mówiono. Zewsząd rozbrzmiewały skargi i żale. Małowierni chrześcijanie poczęli wątpić w Opatrzność Bożą; jak i dziś *deorum falsorum multorumque cultores Deum verum blasphemare coeperunt.* Wtedy to św. Augustyn napisał wielkie dzieło *De civitate Dei.* Zebrał w niem wszystko, co mogło rozpędzić mgły zwątpień, rozwidnić przyszłość zagrobową, utwierdzić w wierze i nadziei, uchronić od rozpaczy, podnieść człowieka w godności i uwielbić wielkość Boga [1]. Negacyom wieku przeciwstawił afirmacyę jedynie prawdziwej wiary. Katolicyzmowi nie brak afirmacyi, iżby je przeciwstawił dzisiejszym negacyom. A owa miłość społeczna i wzajemna, jako przeciwstawienie nienawiści (św. Jan XIII, 34, XV, 12; Mat. V, 43), owa cichość i pokora serca, jako przeciwstawienie pychy i pogardy (Mat. XI, 28—29), owa sprawiedliwość i ów spokój, jako przeciwstawienie szalonych uniesień gniewu, wygłaszanych spienionemi usty (Mat. VI, 3—4), owa ufność i otucha, jako przeciwstawienie rozpaczy i zwątpień (Mat. XIV, 27), owe rzewne i wznio-

---

[1] Ks. I, r. 27. Czy godzi się życie sobie odbierać lub ks. V, r. 9: O wszechwiedzy Boga i wolnej woli człowieka.

słe błogosławieństwa, słane światu, jako przeciwstawienie obelg, klątw i złorzeczeń (Mat. V, 3—15), — czyż to nie jest ucieczka i ostoja?

Ośmielam się mniemać, że komukolwiek dana jest możność wpływania na myśli i uczucia współbraci, ten musi w katolicyzmie oprzeć się na afirmacyach, musi w świętej nauce Chrystusa, której najnowsza literatura nie lubi, akcentować, podkreślać i podnosić *te* zasady, *te* nauki, *te* obietnice, *te* prawdy, któreby działały kojąco, budziły nadzieję, rozpraszały mętne mgły, napełniały serca wiarą i miłością, zachęcały do życia.

Czy z profesorskiej katedry, czy z kaznodziejskiej mownicy, czy z konfesyonału, czy z łamów pisma, czy z kart książki lać się powinien strumień światła i ciepła, jak pieśń wspaniała, która będzie »zgodną — ciszą świata«. Jakże to pięknie powiedział Ruskin: »Ten kraj jest najbogatszym, który karmi największą liczbę istot szlachetnych i szczęśliwych, a ten człowiek jest prawdziwym bogaczem, który wywiera najszerszy i najdobroczynniejszy wpływ na życie bliźnich«.

Dr. Antoni Mazanowski.

Czyniąc zadosyć zaszczytnemu wezwaniu, pozwalam sobie przesłać kilka słów odpowiedzi. W nadziei, że bardziej powołani wyświetlą zasadniczą stronę problemu, ograniczę się do uwag o sposobach wdrożenia skutecznej, katolickiej akcyi społecznej, pragnąłbym bowiem bardzo, ażeby ankieta Szanownej Redakcyi nie była litylko »literaturą«, choćby najprawdziwszą, ale ażeby stała się zarodkiem czynów, któreby popchnęły naprzód sprawę nam wszystkim równie drogą.

Kościół katolicki, rozumiejąc dobrze, że wiara bez uczynków martwą jest, bez przerwy od początków swego istnienia aż po dzień dzisiejszy, opiekował się nie tylko ściśle religijnemi, że tak powiem dogmatycznemi wierzeniami swych wyznawców, ale równie gorliwą pieczą otaczał ich moralny byt, a zatem nie mógł być i nie był obojętnym wobec bieżących kwestyi socyalnych,

których nigdy nie brakło, aczkolwiek zmieniały się ich zewnętrzne przejawy.

W Galicyi obecnie duchowieństwo bierze żywy udział w zakładaniu i dalszym rozwoju Kółek rolniczych, Spółek kredytowych dla oszczędności i pożyczek, patronowanych przez Wydział krajowy, Spółek mleczarskich, oraz innych instytucyi gospodarczych o użyteczności powszechnie uznanej. Działalność na tem polu została uwieńczona w wielu wypadkach zasłużonem powodzeniem, stwierdzić jednak można, że nie zawsze zachodzi pożądana równowaga między dobremi chęciami a uzdolnieniem. W dzisiejszych czasach życie społeczne i gospodarcze staje się coraz bardziej zawiłem, przekształca się coraz szybciej, to też jeżeli duchowieństwo chce z dobrym skutkiem oddziaływać na pomyślne rozwiązanie bieżących spraw społecznych, musi posiąść wiadomości niezbędnie potrzebne do zrozumienia zagadnień, z któremi ma do czynienia.

Także i w tym kierunku rozpoczęto u nas pracować. Przypominam sobie, że przed laty odbył się w Krakowie staraniem komitetu, któremu przewodniczył ksiądz prałat Chotkowski, trzydniowy kurs socyalny, wygłoszono szereg wykładów z zakresu asocyacyi i polityki socyalnej dla licznego grona słuchaczów, wśród których przeważało duchowieństwo parafialne; niestety ten kurs był pierwszym i, jak dotąd, ostatnim. Zasadnicza myśl kursu zasługuje na podjęcie i systematyczne przeprowadzenie, ponieważ akcya społeczna duchowieństwa przyniesie tem więcej dobrych skutków, im z większą znajomością rzeczy prowadzoną będzie. Dla osiągnięcia tego celu koniecznem jest przedewszystkiem uzupełnienie planu nauk w seminaryach wykładami z zakresu bieżących spraw gospodarczych i społecznych; najbardziej pożądanemi byłyby odczyty o asocyacyi rolniczej, albowiem przeważna część kleryków w przyszłości będzie czynną na wsi, zresztą już dzisiaj parafialne duchowieństwo wiejskie odgrywa w zakładaniu i rozwijaniu towarzystw i stowarzyszeń rolniczych ważną rolę. Asocyacya nie jest i nie może być wyłącznie wynikiem dobrze zrozumianego własnego interesu, przeciwnie, koniecznym warunkiem skutecznego zjednoczenia się w spółki gospodarcze jest po-

czucie solidarności, poczucie obowiązku wzajemnego popierania się, natomiast brak zaufania, zazdrość wykluczają prowadzenie stowarzyszenia. Proboszczowi i wikaremu przystoi bardziej, niż komu innemu nawoływać i zachęcać wiernych do czynnego objawiania solidarności. Akcya w tym kierunku może jednak stać się niebezpieczną, jeżeli z braku znajomości stosunków ekonomicznych, skończy się stratami dla stowarzyszonych. Tych niebezpieczeństw uniknie się tylko wtedy, jeżeli duchowieństwo parafialne będzie znało choćby tylko zasady życia gospodarczego. Sprawa to tem ważniejsza, że jak powszechnie wiadomo, asocyacya rolnicza, zwłaszcza wobec nadmiernego rozdrobnienia posiadłości chłopskiej, jest sprawą pierwszorzędnej wagi w naszym kraju; poprawa stosunków ekonomicznych włościaństwa, tej najliczniejszej warstwy narodu, zależy w znacznej mierze od rozwoju asocyacyi.

Nie tylko zachodzi potrzeba, ale jest także możność skutecznej pracy w tym kierunku, powodzenie zależy li tylko od dobrej woli i znajomości rzeczy ze strony wszystkich biorących udział w tem doniosłem dziele społecznem. W Niemczech i Belgii, gdzie świadomość użyteczności asocyacyi rolniczej jest silnie odczuwaną, nauki rolnicze bywają wykładane od lat kilku w seminaryach duchownych. Także i w innych krajach wydano podobne zarządzenia. Mając tego rodzaju przygotowanie, klerycy po wyświęceniu z tym większym pożytkiem i zajęciem korzystać będą mogli z kursów socyalnych, które należałoby urządzać stale w peryodycznych odstępach czasu, np. jednego roku w Krakowie, drugiego roku we Lwowie. Akcya społeczna katolicka wymaga ciągłej opieki, jeżeli ma być jednolitą i systematyczną, jeżeli niema pozostać wtyle poza wymaganiami bieżącej chwili. Trzeba zatem organów, któreby te funkcye wykonywały. W Belgii utworzono w tym celu z ramienia biskupów stałe komitety, złożone, o ile mi wiadomo, nie tylko z duchownych, ale także i z ludzi świeckich chętnych, a uzdolnionych do pracy w tym kierunku. Zadaniem takiej organizacyi, ujętej w tę lub ową formę, byłoby przedewszystkiem stworzenie literatury o sposobach prowadzenia katolickiej akcyi społecznej, której mamy dopiero początki, a dalej

urządzanie kursów socyalnych, udzielanie rad i wskazówek, utrzymywanie łączności i jak najściślejszego porozumienia między wszystkimi czynnikami współdziałającymi w katolickiej akcyi społecznej, rozumie się bowiem samo przez się, że akcya ta nie może być prowadzoną wyłącznie siłami duchowieństwa.

Mamy wprawdzie w naszym kraju wielce użyteczne organizacye dla obrony interesów katolickich na polu politycznem, nie uważałbym jednak za stosowne organizacyi tej obarczać sprawami zupełnie odmiennej natury. Podział pracy w tym wypadku, podobnie jak i w wielu innych, zdaje się prowadzić pewniej i lepiej do celu.

Dr. Adam Krzyżanowski.

Wezwanie otrzymałem późno, to też niepodobno obszerniej odpowiedzieć na pytania, które wymagają osobnych dzieł, a wprzód głębokich studyów. Ale jeżeli mam dać wyraz swemu uczuciu i przekonaniu, to pozwoliłem sobie porządek spraw, przedstawionych przez Szanowną Redakcyę, inaczej postawić. Niezawodnie akcya społeczna wybija się na pierwszy plan w epoce socyalnych przełomów, ale są inne przełomy, od których wszelka akcya zależy — w duszy ludzkiej. Od ukojenia duszy, od wewnętrznego spokoju, zależy spokój w świecie. Zupełny spokój jest marzeniem tak samo dziś, jak za czasów Danta, kiedy odzywał się głos, pełen skargi: *pax, pax.* Ale i rzeczywistość, która nęka nasze pokolenie, nie może być i nie jest dla nikogo ideałem; zamięszanie nie może trwać, bo wszyscy, przemęczeni walką, łakną uspokojenia. Przecież świat w chaosie nie zginie i wyłoni się wielka jasna myśl. Ale wprzód w duszy musi nastąpić cisza. W chwili naprężenia sprzecznych prądów i zmiennych nastrojów, wiara musi oprzeć się na pełnej świadomości. Wszyscy, którzy powołani do najwyższego apostolstwa, muszą dziś natężyć swe siły, aby ugruntować wewnętrzne życie. Apostolska misya wymaga skupienia ducha, głębokiej nauki, doświadczenia bólem zdobytego, wymaga miłości i mądrości.

Kościół, oparty na epoce dogmatów, ma wieczne cele, ale w dążeniu do tych celów, w użyciu środków i sposobów, postępuje zgodnie z duchem epoki. Inna była metoda wychowania w średnich wiekach, inna w epoce odrodzenia, inna w każdej przełomowej epoce. I nie mogło być inaczej! Psychologiczny podkład epok zmienia się; w tem właśnie tkwi wielkie zadanie, aby prawd wiecznych, odpowiadających zasadniczym potrzebom ludzkości, trwałym warunkom bytu ziemskiego, uczyć metodą, zastosowaną do usposobienia i nastroju każdego pokolenia. W stałości niewzruszonej i ciągłości nieprzerwanej, nie może być martwoty, musi być rozwój — życie. Tym, którzy w Kościele widzą antitezę życia i nowożytnej kultury, nieprzezwyciężoną przeszkodę rozwoju, trzeba wytężoną, a skupioną myślą dowieść, że błądzą, że w nauce katolickiej może być i jest świeże tchnienie i tętno życia. Potrzeba wpłynąć na całego człowieka, podnieść go i uszlachetnić, przekonać głęboką nauką i ująć żywem słowem, żywą pieśnią przemówić i trafić do duszy.

Muzyka Kościelna, prosta a serdeczna, ukoi znękanych, rozbroi twardych i opornych, nakłoni do prawdziwego nabożeństwa, uchroni od zwątpienia, jak pieśń Zmartwychwstania zrozpaczonemu Faustowi wytrąciła z ręki śmiertelny trunek. Tak głęboka nauka, licząca się z rzetelnemi zdobyczami i niezaprzeczonemi wynikami wiedzy, tak prawdziwa sztuka, muzyka, architektura i rzeźba, odpowiadająca poczuciu piękna, harmonii linii i tonów, przyczyni się do wytworzenia i utrzymania harmonii w duszy, do uciszenia wewnętrznej, nieuniknionej walki, do uznania głównych prawd z całą samowiedzą i samodzielną siłą przekonania.

Obowiązkiem szkoły jest, aby samodzielnie prowadzić, popierać i uzupełniać wielką pracę wychowawczą, dawać nietylko samą wiadomość z różnych dziedzin wiedzy, ale dbać o całokształt poglądu na życie. Świeżo właśnie odzywają się głosy, domagające się oddzielenia etycznego wychowania od religii. Sądzę, że zerwanie tego związku, ugruntowanego w duszy, sprawi raczej podkopanie, a nie ugruntowanie etyki. Szkoła, wykluczająca religię, zatraci wychowawczy charakter, bo nie stworzy silnej podstawy moralnej, którаby ostała się wśród burzy. Nie wystarczy też, że

nauka religii stanie się przedmiotem, objętym naukowym programem i egzaminem dojrzałości, bo jeżeli wogóle sama wiadomość do życia nie wystarcza, to zwłaszcza w religii o ducha chodzi. Ta nauka jest może najtrudniejsza i wielką nakłada odpowiedzialność. O podniosłych rzeczach, tylko w podniosły sposób można mówić. Ta potrzeba głębokiego przygotowania, prawdziwego natchnienia, delikatnego odczucia indywidualnych potrzeb i pragnień. Kiedy duch zrywa się do samodzielnego ujęcia i zrozumienia zjawisk, to wtedy potrzeba właśnie mądrości i miłości, aby nie przyszło do rozerwania życia, tylko do skupienia.

Do misyi wielkiej, kierowania wychowaniem, powołana ta, która przez wrodzoną przenikliwość jest zdolną odczuć wszystko, co się dzieje w bliskiej, a drogiej duszy — matka. Jeżeli kobieta słusznie dąży do światła nauki — a to jest nietylko jej słusznem prawem, ale wprost jej obowiązkiem — to tego światła powinna użyć, aby wprowadzić w świat młode pokolenie, nie śledzić znikomej karyery, ale czuwać przezornie nad tem, co się w duszy dzieje, wnikać w ten wewnętrzny proces wyrabiających się przekonań, od których całe życie zależy. Potrzebny nietylko zdrowy instynkt i serce oddane, ale rozum światły.

Wszystko zmierza do tego, aby wytworzyć harmonijny świat wewnętrzny, oparty na głębokiem przekonaniu, bo to główny warunek akcyi zewnętrznej, społecznej i politycznej. Kto sam nie zna pokoju, ten pokoju nie da i w świat nie wniesie. Tylko Ten, co z całą potęgą przeświadczenia powiedział: że jest »prawdą«, mógł prawdę objawić, za prawdę cierpieć i umrzeć.

Sprawa ta zasadnicza, powszechna, ma w Polsce to samo znaczenie, a może nawet wyższe, dlatego, że naród nasz w walce z ogromną materyalną przewagą, więcej od innych skazany jest na moralną siłę. Może i musi przekształcić swój charakter, spotęgować swe władze, wytężyć ducha, ale nigdy z ujmą chrześcijańskich wielkich prawd, które świat pogrążony właśnie w materyalnem użyciu, odrodziły.

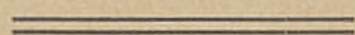
Zachować wiarę ludowi, który budzi się z brzaskiem, ale jasno drogi jeszcze rozpoznać nie może, jest wielkiem zadaniem

chwili, najściślej złączonem z tem, czego cała ludzkość pragnie i wymaga.

Potrzeba tu prostoty duszy św. Franciszka z Asyżu, jego poświęcenia i wielkiej miłości, aby trafić do ludu i utrzymać się w zupełnem zaufaniu. Wszelka akcya społeczna i narodowa musi płynąć z czystego a świeżego źródła wielkiej miłości, aby ci, którzy zawiścią żyją, nie zdobyli przewrotnem słowem serc prostych. Głosy ludu, z obcych trybun, oskarżające swych pasterzy, są nad wszelki wyraz bolesne, bo świadczą o zachwianej wierze, o duszach, przesiąkniętych żółcią i jadem.

To straszna rana! Potrzeba znowu mądrości i miłości, aby uspokoić wzburzone fale, potrzeba wielkiej pracy, aby u samych podstaw narodu zachować wiarę, prostą, głęboką i gorącą wiarę.

Bronisław Dembiński.



Trudno rzeczywiście o bardziej sposobną i odpowiedniejszą chwilę, jak obecna, dla skupienia się w sobie wszystkich Polaków katolików, celem gruntownego zastanowienia się nad tak głębokim, niezmiernie doniosłym i w życie praktyczne, jak i duchowe wnikającym problemem, jakim jest pytanie, stanowiące przedmiot ankiety, podjętej przez Szanowną Redakcyę *Przeglądu Powszechnego*, za co Jej gorące uznanie całego społeczeństwa i wielka się wdzięczność należy.

W czasie walk religijno-politycznych i społecznych, wstrząsających do głębi duszą i siłą, czy zaciekłością i znaczeniem, w czasie nowej formacyi stosunków socyalnych, których ewolucyi końcowej tak trudno dziś przewidzieć, w czasie, w którym jako pewnik matematyczny jedynie to tylko można przyjąć, że obecne przesilenie socyalne oddziała w wysokim stopniu na dalszy rozwój i ukształtowanie się stosunków Kościoła katolickiego wszędzie, gdzie istnieje wiara katolicka — u nas w Polsce, ma kwestya ta cała znaczenie donioślejsze, głębsze, z tego powodu, że społeczeństwo polskie było i jest ściśle złączone z Kościołem katolickim.

Nikt nie twierdzi, że stadyum, w jakiem znajduje się obe-

cnie kwestya socyalna, jest zadowalniające; natomiast każdy musi przyznać, że inne są jej formy, co ważniejsza, inna jej treść i cele, inne dążenia i podkład w Polsce, aniżeli w innych społeczeństwach. Muszą zaś one być inne, choćby tylko z tego zewnętrznego powodu, że włączeni w organizmy trzech państw, żyjemy życiem potrójnem, z konieczności dostosowując się pod względem politycznym, gospodarczym i spółczesnym do życia i warunków państw zaborczych. Wszystkie jednak właściwości i natury naszej i kultury naszej, przeszłość nasza historyczna i upragniona przyszłość, i to wszystko, co składa się na indywidualność narodu, tworzy ważniejszą: wewnętrzną — zarazem odrębną stronę rzeczy, umożliwiając w ten sposób w zasadzie — z najogólniejszego oczywiście tylko stanowiska, na postawione pytanie dać odpowiedź jedną, chociaż myśli ciśnie się tu mnóstwo przeróżnych i odpowiedzi kilka różnych daćby należało: Bo zupełnie inne pole pracy w obecnej chwili — inne »szczególniejsze« zadania ma dziś do spełnienia katolicyzm tam, gdzie hakata i protestantyzm z butą krzyżacką i bezwzględną brutalnością panują przy pomocy wielkiej potęgi politycznej — ale gdzie lud bardzo oświecony żyje w dobrych warunkach ekonomicznych; inne tam, gdzie kolos »na glinianych nogach«, przed którym drżała Europa lata całe, nagle chwiać się zaczyna i ujawnia niespodziewaną niemoc zewnętrzną i wewnętrzną, a gdzie cały horyzont przyszłości politycznej spowity jest w mgłę ciemną i dziś nieprzeniknioną; tu lud w wielkiej części ciemny, lata długie rozmyślnie pozbawiony najprymitywniejszej nawet kultury, wyzbywany systematycznie — choć bez skutku — niekiedy w sposób zwierzęco-barbarzyński z wiary i uczuć religijnych przez wyrzutki społeczne i »siepaczy religijnych«, żyjący w znacznej większości w ubóstwie i ciemnocie — inne wreszcie tam, gdzie od czasu swobód konstytucyjnych, przy współudziale autonomii, społeczeństwo polskie używa wszystkiego, co naród podbity, pozbawiony bytu politycznego, uzyskać może, gdzie mu i mówić wolno swym językiem, Boga chwalić, jak ojcowie, i uczyć się w mowie zrozumiałej, nigdzie jednak o powszechnym dobrobycie i ogólnem oświeceniu mowy dziś niema. Odmienne są niemal zupełnie nietylko polityczne,

ale wszystkie stosunki w trzech zaborach — różnica, która z biegiem czasu stale i ciągle się pogłębia. Dziś jednak chcemy pytanie, około którego obraca się ankieta, sprowadzić do wspólnego mianownika i nie wchodząc w szczególne stosunki w poszczególnych zaborach, odpowiedź dać ogólną, odnoszącą się do stosunków polskich w ogólności.

Według mego zdania, wspomniane niebezpieczeństwo dla Kościoła katolickiego, jest szczególnie groźnem dla społeczeństwa polskiego z tego powodu, że na gangrenę społeczną nie zwykliśmy używać, nie lubimy, czy nie umiemy używać środków silnych — radykalnych, woląc — półśrodki. Pomocy w pracy narodowej w jakimkolwiek kierunku, nie należy nigdy spodziewać się od obcych — sanacyą stosunków społecznych, umiejętnie i z całem poświęceniem, zająć się musimy sami: katolicy-Polacy. Do tej pracy obowiązanym jest każdy stan i każda jednostka bez wyjątku — przedewszystkiem jednak kler. On jedynie jeszcze dziś może działać na masy na całym obszarze polskim — pracować wytrwale i skutecznie nad odrodzeniem społeczeństwa polskiego, nie dać mu się porwać reklamowanym i modnym dziś hasłom, nie pozwolić mu iść na lep wrogiej nam w gruncie rzeczy, choć pozornie przychylnej agitacyi, pracującej dla celów niby naszych, w gruncie rzeczy zabójczych dla nas. W takich warunkach i takich czasach, jak obecne, kler katolicki polski winien być duszą i sercem społeczeństwa, czuć jego czuciem, znać jego życie i potrzeby: znać drogi, któremi to społeczeństwo prowadzić należy.

Nie stawiam programów, nie robię nikomu żadnych zarzutów, nie stroję słów w frazesy, nie wchodzę też w kwestye najbliższe z poruszoną tutaj, stawiam tylko — zgodnie z mem głębokiem przekonaniem i z pewnością najlepszą powodowany wiarą i chęcią służenia dobrej sprawie — ten jeden postulat: Obowiązkiem głównym, zasadniczym, najważniejszem zadaniem katolicyzmu, jakie ma dziś w całej Polsce do spełnienia, jest: wytężyć wszystkie siły i skoncentrować je w jednym kierunku dla wychowywania młodych duchownych, stojących na wyżynie postępu, odpowiadających i Duchem Chrystusa i umysłem i sposobem pojmowania

życia — duchowi czasu, nie należących do żadnego stronnictwa, ale będących »wszystkiem dla wszystkich i prowadzących wszystkich do Boga«.

W Bibliotece królewskiej w Berlinie, w dziale politycznych korespondencyi znanego miesięcznika *Preussische Jahrbücher* — 120-ty tom, zeszyty: kwietniowy do czerwcowego wł. rok 1905, str. 379 — wypadkowo wyczytałem dziś następujący ustęp, napisany przez prof. Delbrückal: *Der Katholicismus ist von je doppelseitig gewesen: Vermöge seines Autoritätsprinzips ist er dem Konservatismus verwandt, vermöge seiner Unabhängigkeit vom Staate dem Liberalismus.* Istotnie — przedziwna organizacya katolicyzmu może uprawniać do tego sądu. Tembardziej przeto gorąco pragnąć należy, aby wskazane wyżej wykształcenie naszego kleru potęgowało i rozwijało tak wzniosłe, tak mądre i tak głębokie zasady, jakie nauka katolicka w sobie zawiera.

Dr. Jerzy Michalski,
Docent pryw. Uniw. Jagiell.

W ostatnich latach wychowanie młodzieży nie daje, na ogół biorąc, tak dodatnich wyników, jak dawniej. Troska to wielka. Dlatego nad wychowaniem młodego pokolenia praca musi być wydatniejszą. Nietylko nauce religii należy przywrócić wybitniejsze stanowisko, ale w wykładach wszystkich przedmiotów podnosić to, co umysły zwraca wyżej. Poza szkołą, dzieciom, które nie mają bliskich, powinniśmy stworzyć ciepło rodzinnego ogniska, by ich uchronić od życia i szukania rozrywek w niewłaściwem otoczeniu.

Harmonia społeczna również niestety nietylko nie postępuje, ale się raczej cofa. Znaleść drogę zgody, jest dla nas sprawą pierwszorzędnego znaczenia. Ogrom cierpień narodu, wydawało się, że skupi nas więcej, niestety, tak nie jest. Rozterka w Królestwie, rozterka w Galicyi, rozterka wśród emigrantów w Ameryce. W jedności tylko przetrwać możemy, zaś różniąc się, zaciskamy jedynie pęta naszej niewoli. W katolicyzmie siła. W naj-

doskonalszem życiu według zasad, Ojców naszych świętej wiary znajdziemy to, co nas godzi. W zupełnie wyjątkowem położeniu naszem, przyszłości lepszej doczekać się możemy tylko wtedy, jeśli bez sporów, bez dzielenia się na stronnictwa, przejęci miłością na wzór pierwszych chrześcijan, stanowić będziemy jedno braterskie koło.

Wszystko nam przeto czynić, co nas do tego zbliża, wszystkiego unikać, co nas oddala; zatem bez próżnych rekryminacyi o »wczoraj«, powinno być »dziś« i »jutro« pełne miłości, niewykluczające nikogo, błądzących sercem pozyskujące.

Jan Trzecieski.

Zaszczycony wezwaniem do tak poważnej ankiety przez Sz. Redakcyę, chcę odpowiedzieć na pytania w miarę mego pojęcia o rzeczy tak ważnej i żywotnej dla każdego katolika-Polaka. Zgadzam się najzupełniej na twierdzenie Sz. Redakcyi, że katolicyzm u nas uczynił postępy i okazuje coraz większą żywotność, rzekłbym: pod pewnymi względami. Uważam za konieczne dla ugruntowania go głębszego i wyprowadzenia ze sfery uczuciowo-tradycyonalnej, w której głównie czerpie swą siłę, u ś w i a d o m i e n i e coraz gruntowniejsze i szersze, społeczeństwa naszego, poza amboną, a więc drogą w y k ł a d ó w mądrych a przystępnych i drogą książek i broszur, o tem czem on jest, na czem polega, czego wymaga, jakie środki podaje i t. p.; bo chodzi o to, by społeczeństwo w obecnej dobie zrozumiało zaszczyt i chwałę wyznawania katolicyzmu i ztąd idący obowiązek wprowadzania katolicyzmu w czyn życiowy, osobisty, rodzinny, społeczny jako ideę przewodnią i siłę działania i podejmowania spraw w tym kierunku. Tu chodzi także o szerzenie wśród społeczeństwa n a s z e g o z r o z u m i e n i a o b o w i ą z k u o f i a r n o ś c i tak moralnej jak i m a t e r y a l n e j dla sprawy Bożej, społeczno-katolickiej w naszym kraju, czego ogół zamożniejszy lub intelligentniejszy absolutnie zrozumieć niechce.

Jako następstwo powyższych postulatów rozumiem konie-

czność zawiązywania stowarzyszeń zawodowych z charakterem rdzennie katolickim, dających prócz duchowo-moralnej spójni, odpowiednie idei stowarzyszeń poszczególnych korzyści ułatwiające doczesne interesa stowarzyszonych. Z tego będzie następstwem wprowadzenie w życie assocyacyi i organizacyi. Katolicy rozprószeni zszeregują się i staną się armią karną, gotową wszędzie bronić wiary i Kościoła, a powtóre rozumienie i bronienie oraz dodatnie działanie w kwestyach materyalnych uczyni i katolicyzm i katolików pociągającymi, wykaże jego dzielność, pożyteczność i żywotność, a w działaczach zapali ogień święty dla sprawy.

Narzucam tylko i szkicuję to, co we wnętrzu jest mi jasnem przeświadczeniem.

Ks. St. Bratkowski.

Jakie są szczególne zadania, które katolicyzm u nas w Polsce ma dzisiaj do spełnienia?

I. Główne niedostatki.

1) W Wielkopolsce wychowało się całe pokolenie intelligencyi między r. 1873 a 1884 bez normalnego wykładu religii w gimnazyach, a dziś chowa się młodzież gimnazyalną w Prusach Zachodnich i w Księstwie bez wykładu religii w języku ojczystym. Tak samo ma się rzecz ze wszystkiemi bez wyjątku dziećmi w szkołach elementarnych, bo resztki polskiego wykładu religii są niemal bez znaczenia.

2) W Królestwie kończy się do tej chwili wychowanie i pouczanie religijne dziatwy na przysposobieniu do Sakramentów św. W gimnazyach jest wykład religii niedostateczny, a był nietylko zbyt długo nie polski.

Skutki tego są aż nazbyt widoczne:

Intelligencya w obydwu tych dzielnicach obojętnieje dla wiary św. i dla Kościoła. Za nią idzie ludność robocza i przemysłowa, osobliwie w większych miastach, zaciągając się do socyalistów.

II. Wobec tego ma Kościół u nas obowiązek:

1) Odzyskać stanowisko w intelligencyi.

Środki ku temu: Oprócz wszystkich zalet, któremi duchowieństwo świecić powinno, potrzebne mu jest nie klasowe, lecz obywatelskie pojmowanie rzeczy i obowiązków, chętny i czynny udział w sprawach całe społeczeństwo obchodzących, pewna bezinteresowność i ofiarność.

2) Pozyskać młodzież, aby wiarę św. poznała, umiłowała i wykonywała.

Środki ku temu: Gdzie można, pracować w szkole, gdzie nie można, uważać przygotowanie do Sakramentów św. za jedną z najważniejszych czynności kapłańskich. Dla gimnazyastów i akademików są kongregacye maryańskie, dla akademików samych kółka, w rodzaju związków katolickich między akademikami niemieckimi, bardzo przydatnym środkiem.

3) Brać gorliwy udział w ruchu towarzyskim wśród robotników i przemysłowców. Przykład archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej może być pod tym względem wzorem.

4) Zająć jaknajsilniejsze stanowisko szczególnie w (ruchu) publicystyce i zajęciach literackich, a jeżeli być może, też w naukach. Złe wciska się do domów i rodzin po wielkiej części za pomocą druku, stąd druk powinien się stać środkiem często używanym i doskonalonym do pozyskania umysłów dla wiary św.

5) Baczyć na przykładne odprawianie nabożeństw i na głoszenie wiary św., kładąc przycisk na poznanie jej; szczególnie potrzebne są nauki apologetyczne — i utrzymanie lub zaprowadzenie tych stowarzyszeń, które się nędzą opiekują.

Ks. Kujot.

Ciężko na to pytanie odpowiedzieć, bo jedno zadanie nie obejmie wszystkiego, a braków, na jakie cierpi nasze społeczeństwo pod względem moralnym, powstających zaś właśnie z niedostatecznej wiadomości i gruntownego poznania zasad katolicyzmu i etyki chrześciańskiej — jest tyle, że żądać należy jego działania, katolicyzmu, w każdej dziedzinie, w każdym niemal

dziale naszego społecznego ustroju. Gdy niepodobna wszystkich pragnień wyliczyć, gdy dla streszczenia się, pominąć nawet się musi sprawę wychowania rodzinnego i szkolnego, pozwolę więc sobie tylko zwrócić uwagę na dział, zupełnie u nas dotąd w rachubę nie brany, pomimo, że czas nagli ze względu na przyszłość zwrócić uwagę na sprawę wychowania, czyli wykształcenia politycznego, ze stanowiska katolicyzmu i etyki chrześciańskiej.

Odpowiedź moja brzmi więc: Najpilniejsze i szczególnie ważne zadanie katolicyzmu w społeczeństwie naszem, leży w pouczaniu zasad wiary i etyki, politycznie uświadomianego ludu i mas miejskich.

Hasło, w imię którego »wchodzą w lud«, to znaczy, hasło uświadomienia jednostki o jej prawach, teoretycznie dobre i słuszne, ale przez złość, przewrotność i obłudę, ale przez świadome dążenia do zupełnie innego celu, pod płaszczem tego hasła, w praktyce staje się to hasło przyczyną, — upadku i demoralizacyi naszych klas pracujących, naszego ludu wiejskiego, jednem słowem, przyczyną zgangrenowania większej części naszego społeczeństwa.

Leon XIII powiedział: »rozum ludzki bez Boga, nie zbawi ludzkości«.

Rozszerzono udział w głosowaniu i prawo wyborcze, zaś prawo powszechnego głosowania, co tylko nie zostanie zaprowadzonem.

Wiemy ze smutnych doświadczeń, jakie żywioły na mocy tego rozszerzenia, weszły do ustroju autonomicznego, krajowego i państwowego, możemy więc sobie łatwo wyobrazić, jeżeli poziom religijny i etyczny, pozostanie u nas ten sam co dotychczas, jakie jednostki, o jakich pojęciach, przedstawiać będą i bronić spraw społecznych, jaki kierunek nadadzą wychowaniu, szkole, moralności publicznej.

»Prawo powszechnego głosowania, jest to najwyższy przywilej, honor, nagroda i prawdziwy pożytek dla ludzkości, ale dopiero wtedy, kiedy ją na wskróś opanował i przetrawił duch ewangelii. Powierzyć bowiem udział w rządach bezpiecznie można

tylko temu, kto umie panować nad sobą«. (Ks. Arcyb. Bilczewski. List pasterski do Młodzieży r. 1905).

Jakiemi zasadami przejęty profesor wykładający z katedry szkolnej, takie przyjmuje ucząca się młodzież, jakie społeczeństwo, taki też i jego reprezentant i trudno słusznie wymagać od bezwyznaniowcy, by był za szkołą wyznaniową lub obowiązkowym wykładem religii, za nierozerwalnością związku małżeńskiego, trudno słusznie wymagać od anarchisty, by przemawiał za ustawami zabezpieczającemi prawo posiadania. »Miłość ojczyzny i miłość obowiązku, niechaj będzie kierowaną zasadą. Zasadą zaś główną, przewodnią z której wszelka inna się wysnuje, jest zasada chrześciańska. Ona to uzdrowi i wzmocni potrójną podporę społeczeństwa, jaką jest charakter w życiu społecznem, zdrowe wychowanie w rodzinie i zdrowe wychowanie społeczeństwa, obejmujące tę szeroką rodzinę, jaką jest lud. Chrześciańską tedy zasadę wnieście w nasze działanie. Z osłabnięciem chrześciańskiej zasady, powstał obecnie oportunizm, podkopawszy chrześciańską zasadę, podkopał wszelką inną zasadę, bo czci i kocha tylko własną korzyść. Służy temu, kto da więcej«. (Ks. Arcyb. Teodorowicz. List pasterski z 2/II 1902 r.)

Zasady więc chrześciańskie, wszczepione za młodu jednostce, a z latami pielęgnowane i rozwijane, to, powiedziałbym puklerz kulo-chronny, to zabezpieczenie przed niedościgłemi, a tak niebezpiecznemi hasłami. Taka jednostka, gdy wydostanie się na szeroką arenę polityczną, jako dojrzały człowiek, nie dopuści, pomiędzy nim a ludem, którego ma przedstawiać interesa, by wcisnęły się żywioły sprzeczne wierze, moralności i bezpieczeństwu, żywiołom, które opanowane sobkostwem, nienawidzą tego kraju, w którym się zrodzili, i ustroju społecznego, który im nie odda wszystkiego na pastwę. »Prawdziwy katolik, to tem samem człowiek najbardziej nowoczesny i najbardziej postępowy w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, który ani miłością, ani sposobem życia, sumiennością i taktem, nieda się przewyższyć nikomu«. (Ks. Arcyb. Bilczewski).

Należy wchodzić w lud, w masy, należy je »uświadamiać«, jednak uświadamiając ich o ich prawach, należy niezapominać

o uświadomieniu i o obowiązkach. Katolicyzmu właśnie zadanie, by zapobiedz niepowołanym uświadamiaczom, bałamuceniu mas teoryami sprzecznemi z zasadami wiary, etyki i własnego interesu ludu, zapobiedz powinien katolicyzm przez ubieżenie tych niepowołanych, dążących do wykorzenienia, wykarczowania z tego pola ostatnich śladów posiewu religii, poczucia uczciwości i sprawiedliwości. Ale nie dość na tem, by zapobiedz złemu, należy również starać się, by właśni wysłannicy idący z miłości dla tych mas wśród nich, byli sami gruntownie przejęci i przekonani zasadami katolicyzmu, by pojęli, że objaśniając o prawach obywatelskich, jakie nabywają, mają zarazem konieczny obowiązek pouczania, jaki dług równocześnie zaciągają względem reszty członków społeczeństwa.

Uświadomiony, ale zarazem według zasad katolicyzmu pouczony, stanie się dodatnim obywatelem kraju, dodatnim członkiem społeczeństwa, uświadomiony jednakże bez tych zasad, przemienia się jakby w drapieżne zwierzę o instynkcie destrukcyjnym a samolubnym. Agitatorami dzisiejszymi bowiem, wchodzącymi w lud, kieruje i powoduje nienawiść do wszystkiego co ponad niemi się wznosi czy nauką, czy moralnością, wiarą, czy niezależnym bytem, a ponieważ o wiele łatwiej wypowiedzieć mowę agitacyjną, choćby bez sensu i treści, jak poważny program polityczny, oparty na zasadach sprawiedliwości, doświadczeniu i logiki, więc pierwsi posłuch prędzej znajdą. Ale znajdą go również i dla tego, że tym agitatorom przeciwne sfery, tłómacząc swą bezczynność twierdzeniem: »lud jeszcze niedorósł do spraw społecznych« masami się nie zajmują, radząc wciąż o nich, dla nich, lecz bez nich.

Niechaj katolicyzm otworzy uczciwym czynnikom oczy i sprostuje błędne zapatrywania, otrząśnie ich zapały. Niech wykształca według swych zasad polityczno-społecznych apostołów z misyą wchodzenia w lud, a wkrótce zaznaczy się dodatnia odmiana.

Lecz prócz wpajania zasad katolicyzmu, jeszcze jedno w tych wysłanników wpoić należy. Oto wykształcić należy u członków społeczeństwa naszego, odwagę swych przekonań. Tej odwagi

brak nam bezwarunkowo, a bez niej co się stanie? do czego się dojdzie? dowodem »najlepsi synowie Kościoła«, Francuzi! Wszak są wierzący, praktykujący nawet szczerze, a z powodu braku odwagi publicznego wystąpienia w obronie swych przekonań, doprowadzili kraj do ruiny moralnej, a nawet i materyalnej, bo powstałe zamięszanie, rozterki i wręcz zdeptanie najelementarniejszych zasad sprawiedliwości, odjęło narodowi temu powagę i siłę polityczną, zatem i znaczenie pomiędzy mocarstwami ościennemi. Swym brakiem odwagi, zniszczyli ostatnie szczątki nimbusu, jakim ta »córka Kościoła«, była jeszcze otoczoną.

Krzysztof hr. Mieroszewski.

Jakie są szczególniejsze zadania, które katolicyzm u nas w Polsce ma dzisiaj do spełnienia?

Odpowiedzią na powyżej postawione pytanie może być tylko wybór i podkreślenie tych z pomiędzy środków działania katolicyzmu, którym w obecnym czasie u nas, pragnęlibyśmy wywalczyć pierwszeństwo; wyróżnienie i bliższe określenie tych najpilniejszych zadań, które ze względu na oznaczony czas i miejsce wynikają z ogólnego zadania katolicyzmu, jakiem jest szerzenie Królestwa Bożego na ziemi.

A więc co do czasu.

Żyjemy w epoce wielkiego zamącenia pojęć i wielkich sprzeczności. Z pięknemi hasłami na ustach ludzkość podjęła na całej linii walkę z dotychczasowym stanem rzeczy, w której dochodzi do wyników owym hasłom wprost przeciwnych. W imię postępu czyni się wszystko, co może utrzymać wszelki postęp, co sprowadza cofanie się społeczeństwa, powrót do jakiejś przedwiekowej dzikości i barbarzyństwa. W imię miłości dla upośledzonych wypowiada się wojnę chrześciańtwu, które jest religią miłości. W imię podniesienia, dobrobytu najszerszych warstw, rujnuje się gospodarstwo, przemysł, handel, wszelką produkcyę i wszystko co jest źródłem bogactwa kraju i narodu. W imię uświadamiania szerokich warstw zabija się kulturę, prześladuje

się nietylko kapitalizm i klasy bogatsze, ale arystokracyę intelligencyi, a zatem tych co jedynie mogą przodować na drodze do oświaty. W imię obowiązków dla ludzkości tępi się wszelkie poczucie obowiązku, szerzy się najwstrętniejszy egoizm, bo połączony z samowolą i rozpasaniem, wojnę wszystkich ze wszystkimi. W walce o prawa, popełnia się gwałty, wciska się ludziom w rękę może i bomby. W walce o rzekomą prawdę i sprawiedliwość — nie gardzi się żadnem kłamstwem i żadną krzywdą bliźniego. Ci co przeciw znienawidzonym Jezuitom podnoszą jako jeden z najcięższych zarzutów, imputowaną im zasadę, że »cel uświęca środki«, sami nie cofają się przed zbrodnią, gdy tylko sądzą, że ta może ich doprowadzić do celu.

Chrześciaństwo i katolicyzm, który jest tylko dobrze zrozumianem chrześciaństwem, w zasadzie swojej zawsze były szerzeniem prawdy, sprawiedliwości, miłości, dążeniem do zdrowego i prawdziwego postępu. Wobec tego, zadania dzisiejsze katolicyzmu są jasne, choć nie są łatwe. Ciąży na nim obowiązek wyjaśnienia zamętu w umysłach, tępienia fałszów, prostowania pojęć. Przeciw mocy nienawiści, którą jest socyalizm, powinien walczyć mocą miłości. Były czasy kiedy wystarczała miłość w postaci miłosierdzia chrześcijańskiego. I dziś dobrem ono jest, ale nie wystarcza. Nie dość wspierać ubogiego, trzeba zapobiegać nędzy, dopomagać gnębionym i upośledzonym do uzyskania praw, utwierdzać w dobrem przez skupianie i jednoczenie. Stąd obowiązek akcyi społecznej w różnych kierunkach, zakładanie stowarzyszeń zawodowych, nawet spółek zarobkowych chrześcijańskich, urządzania biur obrony prawnej, opieki nad sługami, nad terminatorami itd. To potrzebnem jest dziś wszędzie.

A teraz co do miejsca, w szczególności w odniesieniu do Polski?

Są u nas pewne właściwości narodowe i pewne objawy domagające się specyalnego przeciwdziałania.

Należy do nich przedewszystkiem niekonsekwencya w działaniu i myśleniu, rozbrat z logiką w życiu.

Któż nie dostrzegł np., że między masami przyłączającemi się do pochodów socyalistycznych, jest bardzo wielu takich, któ-

rzy zdejmują kapelusz przed kościołem i obrazami świętych; że na zgromadzenia niedzielne, gdzie się śpiewa »Czerwony sztandar« i wygaduje przeciw własności, a zachęca do gwałtów, dążą ludzie z książką do nabożeństwa pod pachą? Z książką w której na początku jest dekalog: nie kradnij, nie będziesz pożądał... ani wołu ani osła bliźniego twego, ani żadnej rzeczy, która jego jest; a dalej przykazanie chrześcijańskie: będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego. Czyż więc socyalizm i chrześcijaństwo mogą się godzić? U nas wielu tego nie rozumie. Są ludzie w przekonaniu swojem dobrzy katolicy, którzy abonują pisma szerzące nienawiść. Należy ich oświecać, że religia miłości nie może mieć nic wspólnego z sektą nienawiści, że niegodzi się katolikowi przyczyniać się czemkolwiek do tryumfu wrogów chrześcijaństwa, lub groszem swym wspierać propagandę nienawiści i sumienia, że po jednej stronie powinni być chrześcijanie, a po drugiej wrogowie chrześcijaństwa.

Druga niekonsekwencya: w domach i rodzinach u nas chcących uchodzić za chrześcijańskie, a nawet z wielu innych względów istotnie chrześcijańskich, często spotkać można książki przewrotne, nawet wprost złe i niemoralne, jakich w Niemczech, we Włoszech a nawet w rozluźnionej bardzo Francyi nie spotkałbyś w żadnym chrześcijańskim domu. Tam zrozumiano, że zła lektura nietylko wstyd przynosi domowi, ale zawsze kala, zostawia brud i męty w duszy czytającego. U nas chorobliwa ciekawość ciągnie nieraz ludzi o zasadach, nawet o praktykach chrześcijańskich do literatury szkodliwej. Ludzie czytają wogóle niewiele, ale chętnie czytają rzeczy złe, podkopujące wiarę i dobry obyczaj. Pod pozorem »uświadamiania« przemyca się rozliczne zdrożności, które oswajają ze złem, a w następstwie szerzą zarazę moralną i skarłowacenie fizyczne. To nic, zwykliśmy sobie mówić; co innego zasady i życie, a co innego lektura. Przeciw temu zapatrywaniu należy walczyć nietylko negatywnie, zwracaniem uwagi na skutki takiego braku cenzury domowej i rodzinnej, lecz także pozytywnie szerzeniem lektury zdrowej i pożytecznej, popieraniem produkcyi księgarskiej w tym kierunku, zakładaniem spółek wydawniczych katolickich i księgarni katolickich i dzienników kato-

lickich, reklamowaniem dobrych wydawnictw, tworzeniem czytelni, wypożyczalni książek, kółek czytelnianych, Towarzystw oświaty katolickich. Czyni się nieco w tym duchu, ale to wszystko za mało. Należy rozwinąć akcyę systematyczną, na wielką skalę.

Smutnym objawem ostatnich czasów u nas, to rozluźnienie karności młodzieży i podkopanie powagi rodziny. Strajk szkolny w Królestwie, rozpoczęty wbrew woli rodziców, był pierwszym większym a groźnym tego dowodem. Cóż może być straszniejszego, bardziej prawu natury przeciwnego, a złowrogiego dla społeczeństwa, jak dzieci buntujące się przeciw przełożonym i rodzicom, dyktujące im swoją wolę i ogłaszające po dziennikach swoje manifesty? Gdyby coś podobnego miało przejść w stan stały, byłby to koniec narodu i społeczeństwa. Chwilowe już objawy muszą napełniać bólem i zwątpieniem. A przykład bywa zaraźliwy. Były i w Krakowie próby czegoś podobnego, szczęściem na małą dotąd skalę i w zarodku potępione przez ogół. Niemniej złe istnieje, hasło zostało rzuconem, zarazek choroby tkwi w społeczeństwie. Wszyscy katolicy powinni wziąć się za ręce, by nietylko potępić w teoryi, nietylko biadać i ręce załamywać, ale złe jedno z najstraszniejszych w teraźniejszości przezwyciężyć, w przyszłości uniemożebnić. Rzeczą katolików jest zrozumieć, że chodzi tu o jedno z praw dekalogu »czcij ojca i matkę twoją« i że energia oraz wytrwałość w przeprowadzeniu tego przykazania w życiu jest obowiązkiem, za którego zaniedbanie nie tylko dzieci ale rodzice będą odpowiedzialni, odpowiedzialni przed Bogiem i narodem.

Kiedy na zachodzie lud już postąpił dość daleko w oświacie, u nas zacofanie pod tym względem jest wielkie. Stąd większa może niż gdzieindziej ważność szkoły ludowej na ziemiach polskich. Większa jeszcze i z tego powodu, że lud nasz nietylko jest mało oświecony, ale nadto z powodu stosunków politycznych na niezwykłe narażony pokusy i niebezpieczeństwa. Kierunek nauczania a więc wykształcenie, charakter, sposób myślenia nauczyciela, to jeden z najważniejszych czynników w życiu narodu. Jaki nauczyciel taki lud, a jaki lud taką będzie przyszłość narodu. Lud nasz jest katolickim; wpływy nań nieraz działają

mało katolickie lub katolicyzmowi przeciwne. Stąd znów jedno doniosłe zadanie katolicyzmu: otoczyć opieką nauczyciela ludowego, jego wykształcenie i wychowanie. Część tego zadania starają się spełnić internaty dla uczniów seminaryów nauczycielskich, których — dzięki inicyatywie społeczeństwa — już jest kilka, a z wolna coraz więcej przybywa.

Mówię tu tylko o Galicyi — bo w innych częściach Polski społeczeństwo na tę sprawę wpływu niestety niema, a rządy obce wpływ jaknajsmutniejszy wywierają. Podwójny stąd obowiązek spada na naszą część Polski, działać za siebie i za tamte kraje, przyświecać dobrym przykładem, wytworzyć rozsadnik i wzór, — da Bóg — kiedyś i tamtym częściom Polski przydatny.

Oto kilka najbliższych zadań katolicyzmu w Polsce. Już o nich — a jest ich więcej jeszcze — możnaby pisać tomy, na które nie tu miejsce i czas za krótki. Na razie dobrem i pobieżne przypomnienie. Spełnienia ich nie odkładajmy, a pamiętajmy, że niema bodaj człowieka dobrej woli, któryby w tem w jakikolwiek sposób nie mógł być pomocnym: inicyatywą, groszem, pracą, agitacyą i jednaniem zwolenników.

Gdy patrzymy na działanie wrogów porządku społecznego i katolicyzmu, nie podobna oprzeć się podziwowi nad ich zabiegliwością, energią, karnością i organizacyą. Potępiając to co jest złe, naśladujmy ich w tem co mają dobrego. Przeciwstawmy im z naszej strony zabiegliwość, energię, karność i organizacyę. Zasady i cele nasze są lepsze — w tem nasza siła. Uczmy się od wrogów tego, w czem ich siła; przyswajajmy sobie ich środki, o ile tylko one są godziwe.

Stanisław Tomkowicz.

Dążenia do rozluźnienia zasad, na których się opiera chrześcijańskie społeczeństwo, znachodzą od kilkunastu lat wstęp i do naszego kraju, a zarazem niestety znalazły podatny grunt szczególniej między młodzieżą szkolną i rzemieślniczą, również między klasą robotniczą.

Najskuteczniejszym środkiem przeciwko złemu byłoby, mojem zdaniem, tworzenie związków katolickich mających czuwać nad utrzymaniem ducha katolickiego i moralności między młodzieżą; dla ludu pracującego zaś misye często powtarzane, a nie zanadto egzaltujące ich umysły.

Kraiński.

Le tiers-état n'est rien et il doit être tout.

W obecnej dobie stosunek Polski do katolicyzmu inny jest niż u innych narodów. Przyczyną jest, że on jeden pozostał u nas siłą społeczną, podczas gdy zewnętrzna obręcz państwowa znikła, a opinia publiczna, niemogąca być siłą bez dogmatu stawiającego prawo do bytu niezależnego pod nad wszelką wątpliwość, rozsypała się pod ciosami internacyonału i przyjęcia, choćby chwilowo, polityki ugodowej przez klasy posiadające. Bo dawniej wiedziano, że jest coś co się nie godzi, a dziś to niepewne.

Katolicyzm pozostał jeden siłą społeczną, i to głównie dla tego, że jego zadanie społeczne niezależnem jest od wypadków i od opinii. Tylko, że on jest siłą leżącą odłogiem, nieużytą, bo jedni go niechcą, a inni użyć nieumieją.

I nie można stąd robić wniosku, że katolicyzm, skoro leży odłogiem, jest w równem położeniu u nas jak siła państwowa lub opinia publiczna, bo on jest siłą sam przez się, nawet gdy odłogiem leży, podczas gdy one nie mogą łatwo być reaktywowane, a raczej wskrzeszone. Żeby katolicyzm podnieść, dosyć aktu woli wszystkich wierzących, a nie tak jest z tamtemi siłami.

Do tego trzeba dodać, że wskutek pozbawienia naszego narodu wszelkiej siły państwowej, więc wszelkiej egzekutywy, a mając właśnie w katolicyzmie przeszkodę i ochronę od zlania się z innemi organizmami społecznemi, musimy pozostać do czasu w warunkach społeczności duchowej, oderwanej od warunków ziemskich, owianej świadomością polską w życiu tem duchowem,

które jako takie, musi opierać się na prawdzie i słuszności na gruncie katolickim. Gdyby chciała ona, ta społeczność, opierać się na innym pierwiastku duchowym, straci kontakt z ludem. Gdyby chciała ludowi odebrać wiarę, aby w jedności z nim być społeczeństwem duchowem, ale nie katolickiem, to musi stać się synagogą masoństwa, żydostwa i socyalizmu. Mamy wóz i przewóz. Jeżeli to nie jest faktem w oczy bijącym i do skrajności grożącym, to niech się temu głośno zaprzeczy, a jeśli jest faktem, to dlaczego z nim nie liczy się polityka »realna?« Czy fakty nie podpadające pod zmysły nie są faktami?

Tymczasem nasi konserwatyści myślą, że wszystko zrobili kiedy w Galicyi żądają wychowania religijno-moralnego, choćby buddystycznego lub kiedy w zaborze rosyjskim upomną się skromnie o zachowanie »wiary ojców«.

Nie mamy więc wyboru jak tylko między społeczeństwem na seryo katolickiem, a społeczeństwem żydowsko-socyalistycznem.

Głównem zadaniem katolicyzmu u nas jest *urobienie nas na społeczeństwo narodowe, oparte głównie na Kościele katolickim*, mówię głównie, bo pozwolą nam iść pochodem za kapłanem niosącym krzyż, ale nie za chorągwią z białym orłem.

Jednak krzyż potrzebuje, w duchu naszym, tarczy z orłem, bo miłość ojczyzny musi się łączyć z miłością prawa i prawdy i Chrystusa. Nie wszyscy mogą żyć pojęciem oderwanem od tradycyi.

A skoro to jest głównem zadaniem katolicyzmu, to środkiem do tego jest kształcenie duchowieństwa świeckiego i zakonnego, i to od najmłodszych lat, aby kapłan czy zakonnik pozbyli się za młodu zapatrywań i obyczajów zbyt surowych, które wynoszą ze sfery ludowej, tak u nas odległej od klas intelligentnych.

Trzeba więc aby biskupi mieli środki na zakładanie i utrzymanie małych seminaryów w prawdziwym ich typie, t. j. z nauką domową.

Trzeba także wyłącznie i ściśle katolickich seminaryów nauczycielskich, męskich i żeńskich.

Przygotować duchowieństwo i nauczycielstwo, to pierwsza w kraju sprawa i pierwszy obowiązek katolików.

Drugą z porządku sprawą do załatwienia, bez której nie przekształci się społeczeństwa, jest kwestya żydowska. Na nią niema innej rady jak chrzest.

W nawracanie żydów mało kto u nas wierzy i to jest znakiem słabości naszego katolicyzmu. Gdybyśmy byli sami mocniejszymi i głębszymi katolikami, bylibyśmy mocniejsi od żydów. Tymczasem okazujemy się słabszymi. Dowodem »bund« warszawski.

Gdyby taka liczba żydów była we Francyi jaka jest u nas, niezawodnie powstałaby tam niejedna kongregacya ku ich nawracaniu.

U nas jeden zakon nieco na tem polu pracuje, ale środków niema.

Trzebaby pierwej zbliżyć żydów do nas, potem nawracać. Trzebaby dobrze urządzonego katechumenatu opatrzonego w środki pieniężne ku podtrzymywaniu ochrzczonych. Trzebaby całej organizacyi opartej na jakimś specyalnym *ad hoc* zakonie.

Sprawa katolicyzmu nie zależy jedynie od duchowieństwa. Zależy ona także od społeczeństwa świeckiego, jego współdziałania i pomocy. Niestety, ludzie utalentowani, których jest sporo, przeszli przez szkoły liberalne i choć są po większej części wierzącymi katolikami, jednak liberalizm odrętwił w nich moc i energię do walki. Więc niema z nich Kościół pomocy czynnej i działającej systematycznie dla sprawy Bożej. Oni nawet niewiedzą, ażali jest jaka sprawa Boża na ziemi.

Trzebaby ich gromadzić w Towarzystwo opieki i obrony wiary. Podobno już się taka akcya zaczęła we Lwowie. Takie Towarzystwa najlepiej i najprędzej uświadomiłyby intelligencyę o interesach katolicyzmu. Dopóki to nie nastąpi, nie czas jest na polityczne dziennikarstwo katolickie, bo ani zarodku niema opinii katolickiej.

Ks. L. Zbyszewski.

Chwila, w której mam odpowiedzieć na zadane mi pytanie: Jakie są szczególniejsze zadania, które katolicyzm u nas w Polsce ma dzisiaj do spełnienia? — zdaje się być przełomową dla naszego społeczeństwa, a przynajmniej dla bardzo znacznej jego części, tej, która od stu lat z górą zostaje pod rządem rosyjskim.

Wielki gmach samodzierżawia pęka, trzeszczy, łamie się i co chwila z różnych końców jego tryskają krwawe płomienie. Utrzymanie dawnego państwa wydaje się niepodobieństwem, przeobrażenie niewątpliwem. Ale co będzie to, co się na gruzach jego uformuje?

To tylko można za rzecz pewną uważać, że kamień, przygniatający swobodę wyznania w Rosyi, został na zawsze odwalony i katolicyzm, dotychczas krępowany i więziony, odzyska swobodę ruchów.

Jak ma tej swobody używać? Ileż zadań otwiera się przed duchowieństwem katolickiem! Dotychczas mogło ono, mógł wogóle katolicyzm tylko bierny opór stawiać pokusom i gwałtom ze strony wszechwładnej biurokracyi; teraz, mając rozwiązane ręce i nogi, będzie mógł iść naprzód swobodnie i działać w różnych kierunkach.

W jakich kierunkach? Wymienić wszystkich nie potrafię, zwłaszcza, że chwila przełomowa trwa ciągle i nowe zmiany wywołują wciąż nowe widoki. Ale sądzę, że można wskazać trzy, które już dzisiaj zarysowują się wyraźnie.

Jeden z nich, to przeciwdziałanie nihilizmowi rosyjskiemu w różnych jego postaciach. Nihilizm, ten tragiczny ekstrakt dziejów narodu rosyjskiego od czasów niewoli mongolskiej, jest reakcyą przeciw państwu zbudowanemu na tradycyach mongolsko-bizantyńskich i przeciw cerkwi rosyjskiej, która odziedziczyła po Bizancyum martwotę i służalczość.

Jako taka reakcya, jako środek burzący niewolę polityczną i cerkiewną, nihilizm był sprzymierzeńcem narodu polskiego w codziennej walce jego z jedną i drugą. To pociągało ku niemu młodą intelligencyę polską i poddawało ją z tem większą łatwo-

ścią pod wpływ jego, że posiadał on na swe usługi znakomite talenta pisarskie.

Ale ten sam nihilizm był zarazem nieświadomym sprzymierzeńcem rządu rosyjskiego w tępieniu uczuć religijnych w młodzieży polskiej. Rząd tysiącznymi sposobami zewnętrznymi, jakie miał do rozporządzenia, tamował rozwój tych uczuć; nihilizm, jako środek wewnętrzny i tajemny, działał o wiele silniej w tym samym kierunku. Bo nie rozumiejąc różnicy, jaka zachodzi pomiędzy Kościołem wschodnim a zachodnim, nie mógł jej uwydatnić, ani mu o to chodzić mogło, a młodzież polska, pozbawiona rzetelnego światła historycznego i rozleglejszych horyzontów, ślepo stosowała burzące narzędzia do własnego Kościoła, do katolicyzmu.

Otóż należy dążyć do tego, aby owej młodzieży polskiej, nihilizmem rosyjskim napawanej, katolicyzm ukazał się we właściwem świetle, jako przeciwieństwo martwemu i niewolniczemu duchowi Cerkwi wschodniej.

Drugi kierunek — socyalny. Katolicyzm ma za główne zadanie podnosić dusze ludzkie ponad byt doczesny, ponad potrzeby cielesne, ale jak Chrystus nie tylko słowem, ale i chlebem karmił rzesze, które go otaczały, tak i katolicyzm u nas nie może być obojętnym na kwestyę socyalną, powinien ująć ją w swoje ręce i dążyć do podniesienia bytu materyalnego warstw niższych, do wyrównania niesprawiedliwości społecznych w duchu chrześcijańskiej miłości bliźniego, jak tego znakomite dał próby w Anglii. Tym sposobem nie tylko spełni swój obowiązek względem słabych i uciśnionych, ale i powstrzyma łatwiej katolickie masy od garnięcia się do socyalizmu bezwyznaniowego.

Trzeci kierunek — narodowy. Katolicyzm przez sto lat dziejów porozbiorowych był mocną dla narodowości polskiej ostoją i stąd tem większe ściągał na siebie prześladowanie. Pozostaje mu i nadal wytrwać na tem stanowisku, ale strzegąc pilnie tej granicy, poza którą zaczyna się to, co nazywamy szowinizmem, to jest wynoszenie własnej narodowości ponad wszelką prawdę i sprawiedliwość.

Tu wysuwają się kwestye litewska i ruska i stosunek do

nich katolicyzmu. Czy ma on w obronie polskiej narodowości występować wrogo przeciw dążeniom do rozwoju tamtych? Nie, powinien być jak słońce, które przyświeca wszystkiemu, co żyje na powierzchni ziemi i pod którego promieniami rozwija się tylko to, co ma istotną siłę żywotną, a schnie i marnieje wszystko, co jest sztucznie, nieodpowiednio do gleby zasadzone. W kwestyi litewskiej i ruskiej jest sporo niesłusznych lub przesadnych uroszczeń, które żyją tylko oporem i polemiką. Niech zaświeci nad niemi bezstronne, spokojne słońce wolności, a zmarnieją same z braku sił żywotnych i rozwijać się będzie tylko to, co odpowiada istotnym potrzebom tych społeczeństw.

W ten sposób, zgodny z tradycyą dawnej Polski, katolicyzm wyświadczy wielką przysługę narodowości polskiej. Nie inaczej pozyskała Polska całe masy szlacheckie na Litwie i Rusi dla siebie, dla swojej kultury. W porównaniu z litewską i ruską, ta kultura jest tak rozrosłem i pięknem drzewem, że nie potrzebuje żadnych sztucznych upiększeń i przesadnego wynoszenia; potrzebuje t lko, aby żadne sztuczne środki nie odstręczały nikogo od niej.

Katolicyzm zatem spełni swoje zadanie względem narodowości polskiej, jeśli bronić jej będzie tam, gdzie jest zagrożoną, rozbudzać, gdzie jest uśpioną, jeżeli jako spokojny i sprawiedliwy rozjemca występować będzie w narodowościowych zatargach sąsiedzkich, ale nie tamując nigdzie rozwoju sąsiednich narodowości.

Jest jeszcze jedna kwestya obok dwu tamtych, groźniejsza od nich dla przyszłości narodu i trudniejsza do rozwiązania — kwestya żydowska. Ale właśnie dlatego, że jest trudna, nie można jej w kilku słowach rozwiązywać. To pewna tylko, że i tutaj muszą być stosowane dwie zasady: sprawiedliwości i samoobrony.

Ażeby w tych wszystkich kierunkach katolicyzm mógł działać skutecznie, do tego potrzeba wewnętrznego i zewnętrznego przygotowania, odpowiedniego do nowych warunków. Wewnętrzne przygotowanie — to świadomość położenia, świadomość celu, przejęcie się jego ważnością; zewnętrzne — to porozumienie się wszystkich żywiołów, które uważają katolicyzm za jedną z głównych podstaw dla rozwoju społeczeństwa polskiego i utworzenie silnej organizacyi, któraby jawnie, odważnie i konsekwentnie stawiała

czoło wywrotowym dążnościom, broniła interesów narodowych i religijnych i była prawdziwą »arką przymierza między dawnemi a młodszemi laty«.

Dr. Józef Tretiak.

Salvian, zwracając się do chrześcijan z ostatnich czasów państwa rzymskiego, powiedział: Nie wymagają od was męczeństwa, ale nie myślcie, że to was uwalnia od służenia Bogu innemi sprawami. Tak mówił Salvian, ale z góry powiedzieć trzeba: te czasy spokoju, owej służby nie krwią i nie męczeństwem, są nieraz do przebycia trudniejsze. Są nawet tak trudne, że Kościół, zwycięski zawsze, jeśli o prześladowanie chodziło, nie zawsze był nim w czasach takiego spokoju. Nieraz obniżył swój własny poziom, wchodził w różnego rodzaju kompromisy, zadania nie spełniał, a nie spełniając, stawał się powodem upadku dla siebie, a moralnego zgorszenia dla innych.

W podobnem położeniu może się teraz znaleźć i Kościół katolicki w Polsce. Czasy prześladowania mimo pozorów nie minęły, ale, jeśli lepsza zaświta przyszłość, minąć mogą, a wtedy zacznie się życie bardziej normalne — każdy z nas wie jak dalece pozornie tylko! Aby utrzymać władztwo dusz, jedynie coś warte, aby nie stracić serc ludzkich, lecz je zachować, musicie je zdobywać, ale uczciwą i szlachetną walką i na nią musicie właśnie dobyć wszystkich sił! Inaczej ów zdradliwy »dzień powszedni«, który gotów jest zatrzeć i zniszczyć wszystkie podnioślejsze, niecodzienne pragnienia, gotów zniszczyć i wasze. Jesteście wielką siłą w naszem społeczeństwie, od was też wiele zależy; możecie wiele dobrego zdziałać lecz możecie także nie spełniając tego dobra skrzywdzić siebie i to społeczeństwo, do którego sami należycie.

Zwycięstwo można osiągnąć wieloma drogami i chwytając się wielu środków; musicie wybrać najtrudniejszy, podnosić dusze ludzkie i serca. Lud nasz jest głęboko i gorąco religijny — każdy to wie. Lecz ta jego wiara jest zazwyczaj wiarą zewnętrzną, przy-

wiązaną do form, do kultu. Z religii, jak ze wszystkiego, można wziąć powierzchowną powłokę lub głębszą treść, dajcie więc temu ludowi ową treść głębszą: nie róbcie łatwej propagandy, nie straszcie go malowanym obrazkiem, a mówcie mu więcej o tych podniosłych zasadach etycznych, których wam nie zbraknie. Niech wam to przypomni list św. Pawła o miłości. Wpisanie kogoś do »ksiąg stanu cywilnego«, jako katolika jeszcze nie wystarcza! *Christiani non nascuntur, sed fiunt* — powiedział Tertulian — godzi się o tem pamiętać. Róbcie i wy z ludzi istotnych i prawdziwych chrześcijan. To wasze zadanie!

Pozostaje wszakże inna jeszcze ważna strona waszej działalności. Ludzkość przechodzi kryzys religijny. I my ją odczuwamy. Walka toczy się i u nas na polu umysłowem — ale jak się toczy! Przeciwnicy wasi w sporze naukowym, który z wami wiodą, walczą bardzo często bronią bez wyboru. Każdy, nawet zwietrzały i porzucony przez naukę argument, jest dobry jeśli o was chodzi; wy zaś znowu tak często nie schodzicie ze stanowiska wyłącznego, przestarzałego i niekrytycznego. Taka walka, tak prowadzona jest zawsze niebezpieczną, obie strony bowiem schodzą na niższy poziom. Tymczasem na Zachodzie daje się od dość już dawna spostrzegać silny ruch naukowy na polu religijnem. Podstawy wiary, początkowa historya Kościoła, tworzenie się i ustalanie dogmatów, wszystko to jakby ponownie teraz ludzkość bada i ponownie, głęboko się nad tem wszystkiem zastanawia. I katolicy oczywiście biorą w tem ruchu żywy udział i stoją najzupełniej na naukowym poziomie. Dziwna rzecz, iż kraj tak na wskróś katolicki jak Polska, pozostał w tyle pod tym względem. Są i u nas chwalebne wyjątki, wiem o nich, ale to tylko wyjątki — o ile możności też starajcie się przemienić je w regułę. I tu starajcie się podnieść poziom, zróbcie pod tym względem, wy pierwsi, początek. Musicie się starać uczynić prawdę, którą głosicie wszystkim dostępną — ale to nie znaczy, że macie ją obniżyć. Przeciwnie! to znaczy uczynić ją tak podniosłą, aby wszyscy za nią poszli i stali się jej wyznawcami.

Karol Potkański.

Ze wszystkich doniosłych zadań, jakie katolicyzm ma u na do spełnienia, najważniejszem w dobie obecnej wydaje mi się skrzepienie wiary w intelligentnych warstwach naszego społeczeństwa, zwłaszcza w zaborze rosyjskim i to głównie w miastach, oraz zszeregowanie tych warstw społecznych pod sztandarem wiary, co najlepiej przez organizacyę chrześcijańsko-społeczną dokonaćby się dało.

Wypadki ubiegłego roku zaskoczyły nasze społeczeństwo zupełnie nieprzygotowane moralnie do odparcia ciosów, jakie wypadki te miały mu zadać.

Wśród polskiej inteligencyi w zaborze rosyjskim, od długiego lat szeregu pozbawionej wpływu światłego duchowieństwa, demoralizowanej przez władze rządowe, poczynając od dzieciństwa, gdy w szkole po raz pierwszy z niemi się stykają, a nadto od kilku pokoleń bałamuconej przez filozofię pozytywistów warszawskich, w rzeczach wiary zapanował zamęt pojęć i powstało spaczenie, które w lekceważeniu wiary a nawet w jawnem jej wypieraniu się zanadto częsty wyraz znajduje. Na taką glebę w ciągu ubiegłego roku padał posiew niezdrowy, z haseł wprawdzie pociągających, ale zrodzonych nie z miłości, ale z nienawiści bliźniego. Podobna gleba jeszcze bardziej przez to zachwaścić się musiała. Już nie tylko ze względów ogólno-ludzkich, ale zarazem i wręcz ze względów narodowych w dobie obecnej bardziej niż kiedykolwiek złemu przeciwdziałać należy. Bieg wypadków w zaborze rosyjskim wskazuje, że niebawem będzie musiał nastąpić tam rozłam społeczeństwa na dwie wielkie frakcye, z których jedną stanowić będą elementy socyalistyczne i żydowskie, drugą zaś chrześcijańska i polska część społeczeństwa. Wobec tego, że już w niedalekiej przyszłości na losy nasze w zaborze rosyjskim pewien wpływ wywierać będą przedstawiciele naszego społeczeństwa z wyboru, więc niewątpliwie w znacznej mierze przedstawiciele intelligencyi, jest rzeczą dla narodu niezmiernie doniosłą, by te właśnie warstwy, które dziś, zwłaszcza po miastach, naogół idą za hasłami wygłaszanemi przez stronnictwa żydowsko-socyalistyczne, przez rozbudzenie w nich często tylko uśpionej lecz nie zanikłej jeszcze wiary, niejako przez chrześcijańskie ich

uświadomienie, pomnożyły szeregi katolickiej i polskiej części społeczeństwa, która jedynie w wierze ojców i z niej płynących zasadach moralnych może znaleźć moc potrzebną do skutecznego służenia sprawie narodu. Wzniecenie przeto ruchu katolickiego wśród polskiej intelligencyi jest dzisiaj, zdaniem mojem, postulatem pierwszorzędnej wagi.

Karol Klecki.

Zdając sobie sprawę z bezsilności swojej wobec postawionego pytania, wolałbym nie odpowiadać na nie. Biorę jednak pióro do ręki w przeświadczeniu, że nie wolno uchylić się od odpowiedzi katolikowi, który losy narodu swego wiąże ze sprawą Kościoła i z tego powodu zastanawiał się nieraz nad współczesnemi kierunkami myśli katolickiej.

Przedewszystkiem należy tu mieć na oku fakt, że Japonia wepchnęła świat w nowy okres dziejów. Rasa żółta zadała cios Rosyi, a przez Rosyę całej rasie białej, czyli tej, która, przyjąwszy chrześcijaństwo, wraz z tem przyjęła była na siebie zobowiązanie stworzenia chrześcijańskiego porządku rzeczy. Ale niejeden okres dziejowy jest świadkiem, że zadanie to niespełnione. Od chwili wyjścia z katakumb, chrześcijanie nienawidząc i tępiąc się wzajemnie, nieraz zgodni byli w jednem tylko — w usiłowaniu nagięcia Ewangelii do swoich nie ewangelicznych, lecz samolubnych celów, czyli oparcia prawa mocniejszego na podstawach religii. Podnosili głos swój przeciw temu wielcy papieże i wielcy święci, powstawali również ludzie wyżsi poza Kościołem, lecz daremnie. Nieprawość i złość natury ludzkiej silniejsze były nad bohaterskie porywy wybrańców.

Lecz oto nadszedł czas likwidacyi. Zjawił się nowy czynnik dziejowy w postaci Japonii, której barki nie były obciążone nieuniesionym przez siły nasze ciężarem wielkiego posłannictwa chrześcijańskiego. Od dział japońskich zachwiała się wewnętrzna budowa państwa rosyjskiego, wybuchnęły nagromadzone tam materyały palne i pożar stamtąd pocznie się szerzyć po Europie.

Jesteśmy w przededniu wielkich przewrotów socyalnych, wchodzimy w chwilę, którą w wieszczej intuicyi odtworzył niegdyś twórca Nieboskiej komedyi.

Wynika stąd, że katolicy powinni w ręce swoje wziąć sprawę reform społecznych i warstwy robotnicze wyrwać z pod wpływu agitacyi socyalistycznej. Istotne znaczenie jednego z zasadniczych twierdzeń socyalizmu, że *Religion ist Privatsache* wyjaśnił niegdyś Marx, wygłaszając, iż »religia to opium«. I w rzeczy samej, socyalizm, wysnuwając swoje wywody z przesłanek filozofii materyalistycznej i pozytywistycznej, występuje stale w najściślejszym związku z wojującym antyteizmem, systematycznie i zaciekle usiłuje zohydzić Kościół i wszelką religię, czego dowodem są drukujące się u nas świstki socyalistyczne. Wypleniając myśl o Bogu z serc wyznawców swoich i ograniczając aspiracye ich zakresem materyalnych tylko potrzeb, niszczy on świat ducha, kaleczy istotę człowieka i przez znikczemnienie jej prowadzi do powszechnego zdziczenia obyczajów. Przerażony groźnemi następstwami socyalizmu, jeden z najgorętszych wyznawców tej doktryny nie wahał się wyznać niedawno, że »ateizm, jako kult człowieka przeciwstawionego Bogu, jest religią socyalistów i z religii tej nie zaś z bezpośredniej miłości bliźniego wypłynął cały socyalizm, który, w skutek tego zamiast być celem dla siebie, stał się tylko narzędziem dla ateizmu w jego walce przeciw religii Boga-człowieka, w imię religii człowieka-boga« [1].

A jednak potworny sam w sobie, jako owoc dobrowolnej kastracyi duchowej, socyalizm pociąga umysły szlachetne a słabe tem, że biorąc w opiekę warstwy wydziedziczone, z całą potęgą namiętności dąży do urzeczywistnienia takiego ustroju społecznego, który w gruncie rzeczy stanowiłby w głównych zarysach swoich tylko cząstkę wielkiego ideału Państwa Bożego *(Civitas Dei)*. Ten więc monopol walki o prawdę społeczną powinni katolicy odebrać socyalistom i w tem zadaniu katolicyzmu w Polsce schodzą się najzupełniej z zadaniami całego wogóle świata katolickiego. »Pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych —

---

[1] Prof. S. Bułgakow w *Woprosach Żizni,* 1905, Nr 9, str. 351.

mówi Chrystus o łaknących, pragnących i nagich (Mat. XXV)— aniście mnie uczynili...« Czyli ci, co im nie czynią, wyrzekają się Chrystusa i uczestniczą w krzyżowaniu Jego. Nie wolno służyć zarazem Bogu i mamonie. Służąc mamonie, opieramy dostatki nasze na nędzy i łzach milionów i przeto dostatki te nakładają na ich posiadaczy obowiązki najcięższe, jakie mogą być.

Zrozumiał to był Leon XIII; dziełu, któremu dał swoją encykliką *Rerum novarum* bardzo nieśmiały początek, niech katolicy prowadzą teraz dalej ze zdwojoną energią pod dwoma jednak warunkami, które dla nas, Polaków, są szczególnie ważne: popierwsze, oręż nienawiści i oszczerstwa, którym walczy agitacya socyalistyczna, powinien być porzucony przez przedstawicieli ruchu katolicko-społecznego; powtóre przedstawiciele ci powinni być katolikami nie z imienia tylko, lecz z głębi duszy, gdyż w przeciwnym razie, choćby posiadali najgłębszą wiedzę ekonomiczną, pierwszorzędne zdolności organizacyjne i najświetniejszy talent publicystyczny, każdy odczuje, że wiara, zamiast być podstawą ich istoty duchowej i dźwignią życia, jest tylko czemś wyrezonowanem, polecanem przez nich, jako zbawcza siła społeczna. I ten brak szczerości uczyni wysiłki ich bezowocnymi, nieraz nawet szkodliwymi. Nie agitatorów potrzebujemy, ani oportunistów katolickich, lecz apostołów, którzyby sercem całem ukochali swoich wydziedziczonych braci.

Przypuśćmy jednak, że sprawa reformy społecznej w duchu chrześcijańskim znalazła u nas dzielnych bojowników, że zdołali oni pociągnąć lud za sobą i że sparaliżowali agitacyę socyalistyczną wśród warstw robotniczych. Tak się już stało wśród pobratymczych nam Słowieńców w Krainie i Styryi Południowej. Czy to wszystko? O nie! Na czele akcyi katolickiej stanęło tam duchowieństwo. Ale nie umiało ono swoich postępowych pod względem społecznym ideałów odłączyć od dążeń klerykalnych, innemi słowy, nie umiało wyrzec się tego, co jego naturę stanowi, jako organizacyi, w ręku której spoczywają rządy Kościoła. I zorganizowana tam demokracya klerykalna wzburzyła przeciw sobie bezwyznaniową i indyferentną intelligencyę — i pomiędzy katolikami a liberałami rozwarła się przepaść nienawiści, o której

nie możemy na podstawie naszych stosunków wyrobić sobie dokładnego wyobrażenia.

I to jest nieszczęściem. Gdyby Kościół miał nawet za sobą wszystek lud i warstwy robotnicze, nie wieleby zdołał dokonać, jeśliby przeciw sobie miał intelligencyę. Intelligencyi zaś nie pociągnąłby, gdyby stanął jej w drodze tak niezgodny z duchem Kościoła klerykalizm. Mówiąc to, czuję, że wchodzę w krainę mgły, po której błądzić muszę po omacku, mając przed sobą zamiast ściśle odgraniczonych pojęć niedostrzegalne w różnicach odcienie tych pojęć. Klerykalizm polega na utożsamieniu interesów Kościoła, który jest Ciałem Chrystusowem, z interesem osobistym hierarchii. Lecz gdzie się kończy jedno, a zaczyna drugie? Wszak wiem, że Kościół rządzący stoi na straży prawd wiary i moralności, wiem, że przedstawia zasady najdostojniejszego na świecie autorytetu, wiem wreszcie, że ten pierwiastek autorytetu jest niezbędny, inaczej ludzkość wpadnie w anarchię. Ale wiem również, że niema w życiu ludzkiem zakresu, któryby się nie stykał z dziedziną wiary i moralności i że przeto z tego, naturalnym rzeczy porządkiem, wyniknąć może dążność Kościoła rządzącego do rozciągnięcia samowładnych rządów nad wszystkiemi dziedzinami życia. Wyjście stąd widzę jedno: to na które wskazują najszlachetniejsi i najgorętszego ducha kapłani (np. biskup Bonomelli) t. j. skojarzenie autorytetu z miłością, czyli miłościwem patrzeniem i miłościwem rozumieniem duszy ludzkiej na tych różnorodnych drogach, po których podąża w wieczystej pogoni za prawdą.

U nas duchowieństwo bliższem jest tego ideału, niż gdzieindziej, albowiem, wskutek warunków politycznych, sprawa narodu zlała się w jedno ze sprawą Kościoła i kapłan-Polak czuje się nietylko kółkiem w organizacyi obejmującej świat cały, ale i obywatelem swego kraju. Jednak wobec zbliżającej się wybitnej roli społecznej i politycznej, jaką duchowieństwo nasze, w obecnej chwili przełomowej odegrać może, przestroga przed tem następstwem, jakieby z tej roli wypłynąć mogło, nie jest zbyteczną.

Filozofia chrześcijańska i organizacya Kościoła rozwijały się

pod wpływem greckiej filozofii i rzymskiej państwowości. Typ myśli starożytnej był racyonalistyczny. Nieodstępnym zaś towarzyszem racyonalizmu jest skłonność do despotyzmu umysłowego, podającego twierdzenia swoje, jako pewniki, zbudowane na niewzruszonych podstawach logiki. Wszelki zaś despotyzm jest ekskluzywny i wyrabia te instynkty pychy i panowania, które nieraz rażą u zwolenników klerykalizmu. Otóż taki właśnie klerykalizm odpycha tych wszystkich, a jest ich najwięcej, w krew i kość których weszło przywiązanie do zdobytego wszelkim kosztem skarbu wolności, myśli i słowa; na tych zaś, których pociąga, wyciska nieraz piętno suchości, zwiewa z nich tę poezyę, którą niesie w duszę szlachetny pęd do szukania prawdy i do przetwarzania świata na wzór tej prawdy.

Mówię to wszystko na podstawie osobistych doświadczeń. Od czasu studyów uniwersyteckich aż do dziś dnia widziałem zawsze, że umysły żywsze, lotniejsze i śmielsze zwracały się ku doktrynom krańcowym, a że natomiast tych co przy wierze ojców zostawali, a mam na myśli najlepszych z ich grona, cechowała jakaś roztropność i trzeźwość, nie licująca z młodością, jakaś nieraz przedwczesna starość. Wyjdą z nich ludzie porządni, myślałem i myślę, lecz tacy nie przetworzą świata ani popchną naprzód sprawy Kościoła.

Tymczasem idea Kościoła, obejmując ten świat i tamten, wiążąc życie doczesne z przyszłem, tworząc społeczność idącą poprzez światy i wieki ku Bogu i te wieki i światy rozświetlającą tem światłem wewnętrznem, które łaska Boża w każdą duszę wlewa, idea ta najwyższa i ostatnia, streszczająca w sobie podobieństwo człowieka do Boga, powinna tryskać młodością i życiem, porywać szumem i lotem rodzących się z niej myśli i pragnień.

Ponieważ tak nie jest, więc świadczy to o nizkim poziomie ogółu, a także i o tem, że ci, co ideę tę głoszą, nie zawsze we właściwej ją szacie przedstawiają. I stąd wyprowadzam wniosek, że dla wzmocnienia słabnącej spójni katolicyzmu z intelligencyą potrzebne są reformy w wykształceniu kleru, także w nauczaniu religii po szkołach. Ale jakie muszą to być reformy? Teolo-

giem nie jestem i czuję tu swoją upokarzającą bezsilność. Jedno jest dla mnie jasne, że zaznaczona przezemnie wyżej skłonność do ekskluzywizmu ma ustąpić miejsca inkluzywizmowi, wychodzącemu z zasady, że Kościół jest przedewszystkiem życiem, nie zaś doktryną, że w pewnym stopniu do Kościoła należą, jak się wyraził niegdyś nasz mistyk, ci wszyscy, co mają czucie chrześcijańskie, że przeto katolicyzm powinien odczuć, objąć i pogodzić w sobie wszystko, co jest istotnie pięknem, dobrem i prawdą, co kiedykolwiek jako takie żyło w duszach szlachetnych i wielkich.

Na tem polegać ma owo skojarzenie zasady autorytetu z miłością, w którem się streszcza odwieczna a najpilniejsza potrzeba Kościoła.

Zdobycie kwiatu intelligencyi dla katolicyzmu jest koniecznością tak dla nas, jak dla całego świata katolickiego. Kto ideę Kościoła odczuł, ten się jej nie wyrzecze; komu jest obcą, ten dzieckiem jest lub kaleką duchowym. Z niewoli ubóstwa tego i kalectwa wyprowadzić trzeba Polskę.

Nie chcę, aby słowa moje zrozumiane były jako potępienie katolicyzmu naszego. Widzę w około siebie biskupów głęboko przejętych powagą swego posłannictwa; widzę gorliwych kapłanów oraz katolików świeckich podniosłego ducha. Mogę się z nimi w tem lub owem nie zgadzać, lecz pójdę tylko z nimi, nigdy z ich przeciwnikami. A jednak usiłowania ich rozbijają się o ogrom przeciwieństw i myśl szuka środków jak światło z Nieba skierować w tę ciemność, obejmującą dusze współczesne, w której zanika nawet zdolność do podnoszenia wzroku w górę. Walka człowieka przeciw Bogu zaznacza cały wiek XIX, objawiając się w najgłośniejszych objawach jego literatury, filozofii, polityki. Dziś doszła ona do kresu roznamiętnienia: człowiek-bóg postawiony został na miejscu Boga-człowieka. Wśród tych zawichrzeń najprzedniejsze duchy narodu naszego, z Mickiewiczem na czele, stawały w obronie wiary i myśl o Bogu i Kościele zespoliły w promienną całość z miłością ojczyzny. Powinniśmy przyjąć to wielkie spadkobierstwo. I gdy powódź rewolucyi, usiłującej zniszczyć przybytki czci Bożej tak na świecie szerokim, jak i w du-

szach ludzkich, coraz gwałtowniej zalewa Europę, my, myślą Mickiewicza owiani, pójdziemy z tymi nielicznymi zapewne, którzy ratując to co najdroższe i najświętsze — ideę Kościoła, uniosą ją na górę wysoką, aby stamtąd świeciła światu i przechowują ją do chwili, gdy rasa świeższa, zdrowsza i szlachetniejsza przyjdzie zastąpić konające w konwulsyach nienawiści społeczeństwo Europy.

M. Zdziechowski.

Odpowiedź mą na pytanie: jakie są szczególniejsze zadania, które katolicyzm u nas w Polsce ma dzisiaj do spełnienia, ograniczam tylko do politycznej dziedziny, w przekonaniu, że inni piszący odpowiedzi rozświetlą kwestyę z innego punktu widzenia.

Jakkolwiek nie tworzymy jako naród osobnego państwa, niemniej, jak mówił Szujski w swem wspaniałem studyum o Długoszu, »w nieśmiertelnej czujący się jedności«, mamy swe polityczne, ogólno narodowe zadania, a temi są: krzewienie moralnego, społecznego, politycznego i materyalnego dobrobytu.

Aby zadania spełnić, potrzeba organizmu, który dojdzie do ich świadomości i zdoła skupić środki i drogi, celem ich podjęcia i skutecznej realizacyi.

Jako organ taki występuje u narodów państwowo zorganizowanych przedewszystkiem rząd. Siła jego rośnie w miarę poparcia reprezentacyi społeczeństwa i zgody w zasadzie i szczegółach między rządem a większością przynajmniej i reprezentacyi i społeczeństwa.

Jego głównymi środkami działania są ustawy i własne instytucye, administracya tych instytucyi. A więc np. wyda ustawy o przymusie szkolnym, o planie naukowym i organizacyi szkoły i czuwa nad ich funkcyonowaniem w duchu i kierunku przez politykę za dobry uznanym, czy też wyda ustawy ujmujące w karby obrót ziemią, znów w świadomym celu służenia politycznym zadaniom społeczeństwa.

Samo działanie rządu i wpływ jego ustaw i instytucyi, acz-

kolwiek wielki, jednak nigdzie nie jest ani wyłącznym, ani może być dostatecznym. I w najlepszych szkołach mogą się źle uczyć, i na najlepiej zorganizowanych co do obszaru jednostkach gospodarczych mogą ludzie źle orać, siać i t. d. Rezultatu dodatniego nie będzie, bez poparcia skutecznego idei i zamiarów ustaw i instytucyi publicznych, przez społeczeństwo. Prócz dobrych ustaw potrzeba przeto istnienia i rozwoju czynników zdolnych wpływać dodatnio na wolę, przez to i na czyny jednostek ludzkich, społeczeństwa całego. Obok ustaw potrzeba tu przeto i zdrowego obyczaju społecznego i szeroko panującej a wnikającej głęboko moralności, cnoty w myślach i czynach. Wiadomem jest, że Platon uznawał cnotę wprost za najwyższe zadanie polityki, a pisarze oceniający odmienne zadanie polityki, stawiający je więcej realnie, odnosząc do całości społeczeństwa, uznali jednako cnotę i moralność za najważniejszy czynnik rozwoju, najistotniejszą siłę, poręczającą zwycięstwo.

A pogląd ten znajdujemy nawet u współczesnych niemieckich autorów politycznych, którzy zresztą raczej skłonni są do przeceniania znaczenia i doniosłości wpływu państwa (Schläffle, Wagner, Schmoller), niemniej jednak cnotę, moralność indywidualną, za niezbędny czynnik i warunek politycznego rozwoju uznają. I Wagner stwierdza dalej (*Grundlegung* I, 131), jako *psychologische und historische Erfahrungstatsache ersten Ranges* z jednej strony, że sumienie jest najskuteczniejszym środkiem do zwalczenia nizkich, egoistycznych popędów, że religijna wiara w Boga, Jego wszechwiedzę, sprawiedliwość, nakazy i zakazy, jest podporą sumienia i najskuteczniejszą pomocą dla rozwoju lepszych, nieegoistycznych popędów duszy. A Schmoller (*Grundriss* 42) stwierdzając, że religia wytwarza ogólne poczucie obowiązków, występujące wszędzie jako silnie działający impuls przeciwko nizkim popędom, z trwogą stawia pytanie, co zdoła zapewnić skuteczną substytucyę religii, uznając jej dotychczasową nie tylko etyczną lecz i społeczną i polityczną doniosłość, a kończy wyrażeniem obawy, że nic nie zdoła zastąpić w życiu religijnych podpór i norm, że bezreligijne społeczeństwo widzi kotwicę, co

je ratowała dotąd *im wilden Spiel roher Naturmächte und Leidenschaften vor dem Zerschellen an dem Felsen menschlicher Gemeinheit.*

Obawy wywołane stwierdzeniem zaniku wierzeń i uczuć religijnych odezwały się tak potężnie, że dały w licznych krajach początek ruchowi t. zw. etycznemu, chcącemu ująć umysły, dusze, czyny ludzi na nowo w karby religii obowiązku, żądającemu bez względu na wiarę w dogmata, pełnienia przykazań Chrystusa, a jeden z najwybitniejszych pisarzy tego kierunku, Sheldon (»Ruch etyczny«, 28), stwierdza, że nigdy cywilizacya prawdziwa w większem, jak obecnie, nie znajdowała się niebezpieczeństwie.

Tem ważniejszem przeto jest posłannictwo religii u nas, a ponieważ jako religia narodu występuje w Polsce katolicyzm, tem ważniejszem jest u nas znaczenie i zadanie katolicyzmu. Wpływ na treść ustaw, na zakres, ustrój i dążność działania instytucyi państwowych mamy tylko w Galicyi, nie mamy go w ziemiach obu drugich zaborów, a i w Galicyi jest ten wpływ ograniczony tak zbyt ciasną kompetencyą sejmu, jak realnym wpływem na tok wielu spraw centralnego rządu. Społeczeństwo polskie nie może przeto ani w tym stopniu, ani z tem zaufaniem patrzeć na polityczny wpływ ustaw i instytucyi publicznych, jak to mogą czynić społeczeństwa, mające swe własne państwa narodowe. Ustawy nie zmuszają nas do spełnienia narodowych obowiązków, instytucye publiczne — np. szkoła pruska czy rosyjska — nie starają się o należyty rozwój naszej umysłowości i charakteru, owszem one mają być — jak to przyznaje Treitschke w swej *Politik* — środkiem wynarodowienia.

W wyższym przeto stopniu niż inne społeczeństwa musimy polegać przy całem zagadnieniu naszego narodowego dobrobytu, w naszem politycznem działaniu na moralności jednostek w skład społeczeństwa wchodzących, na ich żywem poczuciu, zrozumieniu obowiązków narodowych oraz gorliwem tychże pełnieniu. Organem naszego działania jest nie rząd lecz społeczeństwo, jego świadome i przejęte poczuciem obowiązku jednostki. Starałem się już dawniej zwrócić na to uwagę w mych odczytach: »Zdobycze i illuzye postępu« oraz »Zadania narodowej oświaty«.

Wszystkie nasze czyny w kierunku narodowego rozwoju są

dobrowolne, nie zmusza do nich żadna ustawa, nie podejmuje ich organ publiczny, nie zbiera dla nich środków materyalnych żadna władza podatkowa. Indywidualne czy zbiorowe czyny — czytelnie, wydawnictwa, ochronki i t. d. — są wypływem dobrowolnego działania, dobrowolnej ofiary swego czasu, pracy wiedzy, zasobów. Dobra ta wola istnieje tylko — pomijając nieliczne wyjątki działające pod presyą opinii publicznej czy jakich względów ściśle subjektywnych — pod wpływem szeroko rozwiniętej moralności, t. j. żarliwego poczucia i pełnienia obowiązków.

A znów niebezpieczeństwem najwyższem dla narodowego rozwoju i przyszłości, to nie cudza prześladowcza polityka, lecz wewnętrzne rozbicie społeczeństwa, zanik solidarności narodowej, wybujałość antagonizmów klasowych, warstwowych, zawodowych, partyjnych, połączona z zanikiem wzajemnego szacunku i zaufania. I mieliśmy tego smutne przykłady, fakta stawiania np. ludu w antytezie do narodu, co już samo przez się jest antynarodową polityką. Takie rozbicie nas na nieprzyjazne warstwy, obozy i żywioły było w programie wrogiej nam cudzej polityki, a jest błędem wielkim, wyrażając się łagodnie, gdyby to czynił ktoś zaliczając się jeszcze rzekomo do narodowego obozu. I tu znów jako lekarstwo i środek prewencyi wystąpi moralność, bo ona pouczając o wzajemnych obowiązkach, skłaniając do ich pełnienia, stopniowo łagodzi przeciwieństwa, nienawiści, stopniowo budzi wzajemne zaufanie i życzliwość, ożywia naród cały jedną myślą wspólną, która gdy go jako moralne powrósło przewiąże (Libelt), daje mu wielką siłę i wytrwania i czynu.

W obu kierunkach i jako nauka dodatniego czynu i jako środek zapobiegający niebezpieczeństwu rozstroju, najskuteczniejszą pomoc i najpełniejszy system moralności daje nam etyka chrześcijańska. Czy wspomnimy sobie uroczą naukę o błogosławieństwach, chociażby tylko owo »błogosławieni miłosierni«, »błogosławieni pokój czyniący«, czy pomyślimy o uczynkach miłosiernych co do ciała i duszy, o tem, by »łaknących nakarmić, pragnących napoić, nagich przyodziać«, »nieumiejętnych nauczać, wątpiącym dobrze radzić, zasmuconych pocieszać«, czy rozważymy naukę o cnotach i grzechach, owo potępienie grzechów wo-

łających o pomstę do Boga, w ich rzędzie ucisk wdów i sierót, zatrzymanie zapłaty sługom i robotnikom, tam wszędzie objawia się nam katechizm katolicki jako ewangelia społecznego pokoju i sprawiedliwości, jako zapora złego a nauka czynów nie tylko indywidualnie lecz społecznie dodatnich. Jej wynikiem miłość, poświęcenie, cierpliwość, obowiązkowość.

Były dawniej i istnieją i dziś różne systemy etyki filozoficznej, szlachetnej, choć nie opartej o religię, Sokratesa, Platona czy Sheldona, ale żaden z nich w żadnym punkcie, o ile nie jest eklektyką z chrystyanizmu, nie stanął tak wysoko, jak etyka chrześcijaństwa, żaden z nich nie umiał trafić do warstw szerokich, stać się ich ewangelią. Współczesne wypadki stwierdzają licznie, że gdzie religia zanika u warstw szerokich, tam wybucha przedewszystkiem nienawiść, stająca się grobem etyki, czynnikiem zdziczenia. Etyka pozareligijna opiera ostatecznie dwa wymogi na idei korzyści społecznej, i stąd w walce życiowej łatwo odnosi nad nią zwycięstwo idea korzyści własnej, bo bliższą jest, zrozumialszą dla przeciętnych, i to prowadzi do zjawisk antyspołecznych, rozpasania osobniczego egoizmu, wybujałego indywidualizmu. Omawiając to w swej dwutomowej historyi moralności i polityki pisze Paul Janet (I, 283), że nauki ewangelii: *ont servi à nourrir les âmes populaires, les coeurs simples, les petits et les innocents, tandis que les beaux écrits des philosophes demeuraient le mets réservé des raffinés et des délicats.*

A z uwagą tą łączy słuszną ocenę doniosłości etyki chrześcijańskiej, pisząc: »L'esprit de la morale chrétienne est de demander à l'homme tout ce que l'on peut lui demander, c'est d'exiger de lui le plus grand effort de dévouement, de sacrifice et d'oubli de soi-même, que l'âme humaine puisse, je ne dis pas exécuter, mais concevoir. C'est pourquoi elle est la plus grande morale qui ait jamais paru... L'Evangile nous impose tout l'amour de Dieu, tout l'amour des hommes, tout le courage, toute la patience, toute la chasteté, toute la modestie et l'humilité, en un mot, toute la perfection que l'on peut rêver pour l'homme, et non pour un homme qui n'a jamais existé et n'existera jamais, mais pour

l'homme véritable, tel que l'a fait la nature. Cette doctrine me parait contenir la plus parfaite idée de la vertu humaine«.

Podobnie ocenia historyk Sir J. R. Sceley (*Ecce homo, the life and work of Jesus Christ.)* znaczenie moralnych zasad chrześcijaństwa, uznając, że Kościół Chrystusowy może stąd być zwanym *the Moral University of the World, not merely the greatest, but the only great School of Virtue.* A wobec podnoszonych nieraz zarzutów bezskuteczności akcyi Kościoła, bo tyle istnieje w świecie i złego i brudu i gniewu i zawiści, przypomina Sceley słusznie, że polityczna organizacya społeczeństw pomimo mniejszego i poziomszego zakresu działania, a równocześnie silniejszych środków wykonawczych, materyalnej władzy, jednak nie zdołała nigdzie w całej rozciągłości spełnić swych zadań elementarnych, chociażby tylko, mianowicie bezpieczeństwa życia, mienia i czci; mimo to nikt poważny nie zaprzeczy ni znaczenia, ni trudności i skuteczności państwowej organizacyi. Pomimo istnienia dużo złego w świecie, nie może przeto nikt z tego wnioskować o niedostateczności etyki chrześcijańskiej.

A uznając zgodnie z prawdą i z powyższymi wywodami wielką życiową doniosłość nauk Kościoła, ich podniosły wpływ na ogół społecznych stosunków można zadziwić się, widząc wprost wrogie i nieżyczliwie obojętne stanowisko różnych partyi radykalnych wobec Kościoła. Kto myśli i czuje jak bezwzględny spekulant giełdowy jawnie hołdujący zasadzie, że na to są głupi, żeby z nich mądrzy żyli, żyjący wyłącznie z cudzej straty i krzywdy, bogacący się na cudzej ruinie, z tego jasną jest nienawiść do nauki, która potępia wszelką krzywdę i wyzysk, każe kochać bliźniego. Ale partye radykalne głoszą, że chcą przewrotu, bo widzą zło i krzywdę w istniejącym ustroju. A mimo tego programowego hasła, bądź to zwalczają wprost Kościół, ową najwyższą szkołę cnoty i najsilniejszą negacyę uprawnienia krzywdy, lub w równie monstrualnej niekonsekwencyi uznają jego naukę za obojętną! I jak można w walce głoszonej z rzekomym zamiarem uchylenia krzywdy, uznawać za obojętną tę właśnie naukę, co krzywdę najstanowczej potępia. Sprzeczność to jaskrawa między hasłem głoszonem, a metodą akcyi, sprzeczność ta odbiera też

zaufanie do szczerości głoszonego hasła. Walka z krzywdą jest tylko firmą, treścią zaś prosta nienawiść, troska co najwyżej tylko o pewną część społeczeństwa, z pominięciem, z krzywdą dla innych. Budzenie wrzenia, nienawiści, niepokoju jest ich metodą akcyi, warunkiem powodzenia i stąd wykorzeniają naukę tak potrzebną dla życia, poddania się Bożej woli.

Trudniejsze nasze położenie niż innych narodów, bo i większemi nasze zadania, gdyż więcej straciliśmy i mniej dorobili niż inni, i szczuplejszymi w liczbie i bezpośredniej skuteczności środki czynu, jakie mamy do rozporządzenia. Tem ważniejszem przeto dla nas zyskanie moralnie najtęższego materyału ludzi, a w tym względzie wiara i etyka katolicka może nam być najskuteczniejszą pomocą. Nie dogmat to bowiem tylko metafizyczny, lecz nauka cnoty i czynu, walka prawdy i drogi i życia. Rozumne czyny i cnota publiczna to dźwignie narodowego dobrobytu na wszystkich polach, zdolne usuwać osłabiającą społeczną rozterkę. To też nadać katolicyzmowi u nas polityczne i narodowe znaczenie.

Józef Milewski.

Nowożytny absolutyzm królewski opiera się w znacznej mierze aż do rewolucyi francuskiej na wyższem duchowieństwie, które dzięki rozdawnictwu beneficyów przez monarchę, należy, można powiedzieć, do najściślejszych sfer dworskich. Nic przeto dziwnego, że pierwsze prądy wolnościowe, dążące do obalenia panującego ustroju, zwracają się z równą siłą przeciw monarchii i religii, gdyż ze względów agitacyjnych i wskutek tak zwykłego w szerokich masach jednoczenia idei z jej przedstawicielami, nie odróżnia się bynajmniej Kościoła od stanowiska zajętego przez kler wyższy.

Mimo więc specyficznie demokratycznego charakteru swych zasad, katolicyzm przybiera pozornie znamiona czynnika feudalno-absolutnego. W owym czasie cechy te narzucono mu z zewnątrz, najpierw w interesie idei monarchicznej, potem rewolucyjnej.

W pierwszych dziesiątkach XIX stulecia dołącza się do tego błąd znacznie większy, bo katolicyzm przyjmuje je dobrowolnie, potwierdzając tem samem to wszystko, co z tego tytułu podnosili przeciw niemu przeciwnicy. Po zamknięciu okresu przewrotów, kler widzi z jednej strony szerokie masy społeczne, które wzięły udział w rewolucyi, z drugiej zaś rząd i powracające do wpływu sfery konserwatywno-monarchiczne, Kościołowi życzliwe. Na pierwszy rzut oka naturalną wobec tego wydawała się potrzeba połączenia się z grupami otaczającemi tron, przeciw burzycielom wszelkiej władzy, społecznego porządku i religijnych uczuć. W ten sposób powstała słynna doktryna o obronie »tronu i ołtarza«, tak dogodna dla pewnych kierunków politycznych, tak szkodliwa dla katolickiej idei.

Oczywiście rozwój ten zaznaczył się najsilniej we Francyi, gdzie od trzech wieków pracowały w tym kierunku najpotężniej powyżej skreślone czynniki, najpierw najbardziej wydoskonalony absolutyzm królewski i skupienie wszelkiej władzy publicznej w sferach dworskich, potem skuteczna agitacya intellektualna i wybuch rewolucyi, wreszcie restauracya monarchii i powrót emigrantów »katolickich« do »niekatolickiego« społeczeństwa. W owych czasach jednak Francya wywierała tak znaczny wpływ na całą Europę, że jakkolwiek w wielu krajach zupełnie inne panowały stosunki i nie było tych powodów, które we Francyi przynajmniej pozornie usprawiedliwiały sojusz katolicko-konserwatywny, wszędzie mniej więcej poszło się za tym przykładem, tak, że katolicyzm znalazł się w jednym tylko obozie politycznym i to w najmniej dla niego odpowiednim, bo w stronnictwie, zwalczającem mniej lub więcej skutecznie i gwałtownie reformy demokratyczne i społeczne.

Naturalnie w przeświadczeniu swych twórców po stronie katolickiej, ustrój ten miał bronić Kościoła i chrześcijańskich zasad. Łączono się z partyą monarchiczną i konserwatywną, bo ona przyznawała się głośno i otwarcie do katolicyzmu, bo obiecywała iść w jego duchu, trzymać się jego przepisów, zwalczać wszystkie zakusy wrogów. Konserwatyzm miał być podporządkowany kato-

licyzmowi, miał mu służyć, lecz w żadnym razie nie miał go opanować.

Było to złudzenie, które niestety utrzymywało się zbyt długo. Z góry można było przewidzieć, że stronnictwo polityczne, utworzone w celu utrzymania swego stanu posiadania lub nawet dla odzyskania utraconego wpływu, prędzej czy później wyzyska ideę religijną, ten tak potężny czynnik grupowania społecznego, do swoich partyjnych celów, że pójdzie w duchu katolickim o tyle, o ile jest on zarazem konserwatywnym, lecz wszędzie tam, gdzie zasada lub polityka zachowawcza nie będzie zgodną z interesem katolicyzmu, oświadczy się za konserwatyzmem. Utworzono spółkę konserwatywno-katolicką, w której nie było uprawnionych członków; jeden, katolicki, miał popierać drugiego całym swoim wpływem na lud, choćby ze swą stratą, drugi miał kierować i pobierać korzyści. Była to prawdziwa *societas leonina*, w której konserwatyzm zmonopolizował katolicyzm na swój wyłączny użytek.

Zgubne dla katolicyzmu skutki tego zlania się z konserwatyzmem okazały się z równą siłą u góry — w ciałach ustawodawczych — jak i u dołu, przy bezpośredniem zetknięciu się z ludem. Konserwatyzm narzucając katolikom wszystkie swoje postulaty, począwszy od legitymizmu we Francyi, aż do prawa wyborczego u nas — zarazem nie przyjmował do swego programu całego szeregu żądań katolickich, mieniąc je niewłaściwemi i niepolitycznemi. Nie wdając się w ich ocenę, należy jednak stwierdzić, że w wielu wypadkach jedyną ich wadą był brak podkładu konserwatywnego. W starciu tem, w którem zwyciężała zawsze idea konserwatywna, stronnictwo zachowawcze wychodziło jeszcze z rycerskiemi ostrogami obrońcy nowożytnych myśli prawno-publicznych wobec zakusów średniowiecznej nietolerancyi lub klerykalizmu. Cokolwiek było niepopularnego w konserwatyzmie, spadało i na katolików; odrzucane w imię t. zw. postępu postulaty chrześcijańskie, piętnowały katolików jako zacofańców, lecz nie dotykały konserwatystów, którzy oświadczali się przeciw nim tak samo jak stronnictwa liberalne, a nawet zwalczali je skuteczniej, bo mając katolików w swych szeregach, tem łatwiej umieli utrzymać ich na wodzy. Dość przypomnieć sobie

kwestyę wychowania i szkoły wyznaniowej, ażeby się o tem przekonać.

W parlamentach przeto katolicki odłam konserwatyzmu uchodził za najzaciętszych przedstawicieli reakcyi. Gorzej jeszcze było u dołu, w stosunku do ludu. Stronnictwa konserwatywne tam wszędzie, gdzie mogły liczyć na katolików, nie miały najczęściej samoistnej a dostatecznie wykształconej organizacyi partyjnej, zastępowała ją bowiem hierarchia kościelna. Naturalnym do pewnego stopnia, w ich mniemaniu, obowiązkiem księdza było zachowanie szerokich warstw ludowych dla partyi, która politycznie reprezentowała katolicyzm, bez względu na to, w jakim kierunku w danej chwili idzie polityka konserwatywna. Stąd wszędzie rola duchowieństwa stawała się nader trudną, w wielu wypadkach wprost niezgodną z jego właściwą misyą. Ksiądz w parafii, który miał być nauczycielem etyki chrześcijańskiej, który miał lud uszlachetniać moralnie, głosić wszędzie i zawsze idee słuszności i sprawiedliwości, co chwila musiał przybierać charakter ajenta politycznego, który broni oportunizmu i utylitarności partyjnej polityki, z większym lub mniejszym nakładem dyalektyki i sofisteryi tłumaczy lub osłania niewłaściwe jej kroki, nieraz wbrew lepszemu swemu przeświadczeniu zwalcza słuszne zarzuty przeciwników, byleby tylko lud i nadal utrzymać w konserwatywnym obozie. A u nas rzecz cała przedstawiała się tem gorzej, że współdziałał on z rządem, że schodził do rzędu czynnika, który w każdym wypadku idzie z dworem i starostą.

Związek ten konserwatyzmu z katolicyzmem utrwalał się i pogłębiał coraz więcej siłą przyzwyczajenia. Pierwotnie sojusz polityczny, spowodowany panującemi na razie okolicznościami, mający trwać tak długo, dopóki istnieć będą przyczyny, które go wywołały, powoli przybiera w umysłach charakter prawie zupełnego zjednoczenia obu kierunków, bo całe generacye wzrastały w przeświadczeniu, że katolicyzm musi iść ręka w rękę z stronnictwem zachowawczem. Przywódcy partyi konserwatywnej umieją doskonale wyzyskać te poglądy dla swych politycznych celów, tak że dochodzi do tego, iż każde wystąpienie przeciw polityce

grup konserwatywnych identyfikuje się niemal ze stanowiskiem antikatolickiem. Skoro tylko duchowny, który przecież jako obywatel kraju może mieć indywidualne zdanie o sprawach polityki bieżącej, wystąpi przeciw partyi konserwatywnej, a choćby tylko rozpocznie działalność społeczną, która wydaje się niepożądaną konserwatyzmowi, natychmiast u góry, u jego władzy, rozpoczynają działać wpływy, ażeby z mocy władzy biskupiej, zakazać mu tej roboty, niebezpiecznej — jak tam mówią — dla Kościoła, bo popierającej kierunki »rozkładowe i demagogiczne«, osłabiające stronnictwo, które jedynie broni katolicyzmu. Episkopat opierając się, wskutek powyżej skreślonych powodów, na stronnictwie konserwatywnem, musiał nieraz dla dobra sprawy uwzględniać podobne żądania. Rezultat zaś tego jest bardzo jasny: albo duchowieństwo, widząc, że próby akcyi społecznej powieść się nie mogą, z rezygnacyą wraca w ciasne granice konserwatyzmu, albo idąc dalej w obranym kierunku, ściąga na siebie zarzut nieposłuszeństwa swej władzy. Wtedy w imię interesów partyjnych zwraca się z wielkim naciskiem uwagę stolicy biskupiej na zgubne skutki takiego rozluźnienia karności, systematycznie i wytrwale zachęca się do zastosowywania ostrzejszych środków względem opornych, gdy nie pomogły łagodniejsze. Nie chciał ustąpić, należy go złamać, powtarza się na wszyskie tony.

Zgubny wpływ tych stosunków występuje wyraźnie tak po stronie duchowieństwa, jak i w sferach świeckich. Ksiądz, wobec nieprzezwyciężonych niemal przeszkód, usuwa się od pracy społecznej, zamyka się w »kościele i zakrystyi« nie tylko faktycznie ale i intellektualnie. Sprawy publiczne stają mu się obce, bo nie mogąc działać wedle swego przekonania, przestaje się niemi interesować. W ten sposób nie tylko nie wypełnia się, lecz coraz więcej pogłębia się ta wielka luka w jego zawodowych studyach, które do dzisiaj jeszcze pomijają u nas prawie zupełnie aktualne życie prawno-publiczne. Z uniwersyteckich wykładów teologicznych nie wynosi się zwykle żadnych wiadomości ani o kwestyi socyalnej, ani o ustroju prawno-politycznym, ani o prądach społecznych narodu, w którym wkrótce ma się rozpocząć pracę. Tymczasem od pierwszej chwili po opuszczeniu seminaryum, młody

ksiądz styka się z nader powikłanemi nieraz zagadnieniami tego rodzaju, ma je wyjaśniać swym wiernym, ma im prostować błędy, a wskazywać prawdę. Sam nieprzygotowany, mało lub wcale nie zoryentowany w tych problematach, przykro odczuwa braki uniwersyteckich studyów i w miarę sił stara się je uzupełnić lekturą domową i doświadczeniem praktycznem. Gdy tutaj napotka na trudności zewnętrzne, gdy to, co jest niewątpliwie ciężarem, dobrowolnie podjętym dla dobrej sprawy, uważa się w kierującej opinii za akcyę niewłaściwą, którą co najwyżej się toleruje, lecz nie popiera pod żadnym warunkiem — prędzej czy później opadną mu ręce, zwycięży ogólno-ludzki wzgląd na los własny. Zarzuciwszy marzenia albo stanie się mniej lub więcej wybitną podporą konserwatywnego kierunku, albo ograniczy się wyłącznie do funkcyi kościelnych. W ten sposób dla przeważnej liczby jedynym celem i ideałem staje się nauczanie katechizmu. Tylko, że katechizm nie może być doktryną czysto abstrakcyjną, bujającą w chmurach, lecz normą postępowania praktycznego, wskazującą sposób działania, zgodny z zasadami religii i moralności, dającą wybór zasad, dróg i środków w każdym wypadku codziennego życia. Ksiądz, nie znający problematów rzeczywistości, nie biorąc udziału w tem, co wstrząsa społeczeństwami, nie może wskutek tego być dostatecznym nauczycielem, a rezultatem tego będzie tylko naturalny zupełnie korelat zamknięcia się duchowieństwa w kościele i zakrystyi — zamknięcie u ludności katechizmu wewnętrzne, oddzielenie go od czynu. Przez to powstaje nie tylko przedział pomiędzy duchowieństwem a społeczeństwem świeckiem, lecz co gorsza rozdział zasad religijnego życia wewnętrznego i postępowania w praktyce.

Pod wpływem tych czynników zaczęły się ukazywać pierwsze objawy przedziału, można powiedzieć stanowego, kleru i ludności świeckiej, na szczęście drobne tylko, wyjątkowe, bez głębszego znaczenia. Główną siłą katolicyzmu w Polsce było to jego tak ścisłe zjednoczenie z narodowością, że szerokie masy ludności wprost nie odróżniają obu tych pojęć. W ślad zatem szło stanowisko kleru, wybitnie narodowe. We wszystkich kwestyach wstrząsających narodem, duchowieństwo brało zawsze udział równy

z innemi klasami ludności, jako równouprawniony, solidarny z resztą społeczeństwa w poglądach i w czynie odłam obywateli. Zarzutów indyferentyzmu narodowego, kosmopolitycznych dążności i ultramontanizmu, nie podnosili na seryo nawet najzagorzalsi przeciwnicy katolicyzmu. Dziś również, mimo wysiłków niektórych stronnictw, broń ta byłaby u nas zupełnie bezużyteczną. Zaczęły się jednak pewne nieporozumienia, gdy kler dobrowolnie lub z konieczności obojętniał dla spraw, najbardziej interesujących w danej chwili inne koła ludności. Partye zwalczające konserwatyzm, rozpoczęły kampanię przeciw duchowieństwu, jako najpotężniejszemu filarowi niepopularnego kierunku politycznego; lud pozostając szczerze katolickim, poszedł jednak w sprawach publicznych za innymi, bo tamci mówili mu o jego prawach i lepszej przyszłości, podczas gdy znaczna część duchowieństwa ograniczała się tylko do akcentowania obowiązków, posłuszeństwa i pogodzenia się z losem; intelligencya przybrała pozory indyferentyzmu, a nawet pewnej antireligijności, bo katolik stał się w mieście synonimem konserwatysty. Zradykalizowanie społeczeństwa, najgorsze bo zewnętrzne, polegające nie na istotnych przekonaniach, lecz na metodzie postępowania, szło naprzód przyspieszonym krokiem; walki partyjne zaogniły się w niepokojący sposób. A nawet tam, gdzie kler rozpoczął właściwe, odpowiedne stosunkom działanie, gdzie pragnął pracować istotnie w duchu sprawiedliwości społecznej, rezultaty tych wysiłków musiały być nader skromne. Akcya duchowieństwa musiała się z konieczności ograniczyć przeważnie do strony negatywnej, do zwalczania kierunków i haseł niebezpiecznych i szkodliwych. Lecz gdy lud, który idąc za radą księdza, odrzuciwszy socyalizm i antireligijny liberalizm, pytał się co postawić w ich miejsce, kto i kiedy wystąpi w imię słusznych jego postulatów, wtedy najgorliwsi działacze nie mogli dać mu odpowiedzi, bo jedyną dla niego ostoją pozostawał chyba konserwatyzm, który jak sam twierdzi, prace dla ludu chce przeprowadzić bez ludu. Rezultat walki z hasłami społecznej destrukcyi musiał więc być tylko chwilowy, po pewnym czasie powracały one znowu do wpływu, gdyż nie zastępowano ich żadnym innym programem.

Tak było dotąd, a jakkolwiek skutki nie są jeszcze zbyt jaskrawe, należy jak najprędzej zejść z tej niebezpiecznej drogi, jeżeli nie mamy dojść do stosunków, w których religia stałaby się rzeczywiście rzeczą czysto-prywatną, nie z mocy jakiegoś programu politycznego, lecz wskutek istotnego oddzielenia życia publicznego od oficyalnego stanowiska katolicyzmu. Dotąd, można powiedzieć, wywołano tylko szereg nieporozumień i dysonansów, bo naród, w olbrzymiej swej większości szczerze katolicki, chętnie puszcza w niepamięć popełnione błędy, z łatwością tłumaczy i usprawiedliwia czyny i wypadki, które przy innym nastroju umysłów mogłyby doprowadzić do ruchów antireligijnych. Kilkunastu działaczy społecznych z pomiędzy duchowieństwa wystarczy na razie, ażeby swą akcyą pokryć i zrównoważyć bezczynność lub odmienne stanowisko innych, lecz oczywiście z dniem każdym trudniej jest osiągnąć ten rezultat, bo codziennie dostarcza się agitacyi antikatolickiej nowej sposobności, z której stronnictwa skrajne korzystają nader zręcznie. Roboty tej, popieranej nieświadomie własnem postępowaniem, lekceważyć niepodobna. Dzisiejszy rozdźwięk, który na razie da się jeszcze usunąć z łatwością, może z czasem zmienić się w przepaść tak głęboką, że braknie nam sił, ażeby ją wypełnić.

Doświadczenie przeszłości i wzory zagraniczne winny nakreślić program przyszłego działania. Dzięki całemu rozwojowi historycznemu, walka antireligijna nie może się u nas poszczycić poważniejszemi rezultatami, bo nie mogła użyć najskuteczniejszej swej broni, nie mogła duchowieństwa wykluczyć z narodowego koła. Ten wybitny charakter polskości i gorącego patryotyzmu, którego nigdy nie można było odmówić klerowi, musi być i nadal zachowany i wzmacniany. Wszelka akcya, która choćby zewnętrznie ścierała te znamiona, jest zgubną z każdego punktu widzenia. Ideowo nicma ona u nas żadnych szans powodzenia, nie jest jednak wykluczone niebezpieczeństwo przybrania pozorów, jeżeli już nie indyferentyzmu narodowego, to w każdym razie usunięcia na drugi plan dążeń patryotycznych. Trudno wymarzyć sobie skuteczniejszy środek rozbicia jednolitości społeczeństwa nad pytanie, z którem i dziś niekiedy można się spotkać:

czemś się jest najpierw, Polakiem czy katolikiem. W ten sposób tworzy się sztucznie antagonizm narodowości i wiary, który oczywiście służy wyłącznie do wzmocnienia dążeń rozkładowych, kosmopolityzmu i bezreligijności. A przecież to opuszczenie łącznika narodowego jest błędem z każdego punktu widzenia. Pomiędzy jednostką a ludzkością muszą być etapy pośrednie, związki ciaśniejsze i nam bliższe. Myślą i uczuciem idziemy przez rodzinę i swe otoczenie ku całemu społeczeństwu, analogicznie przeto tylko na narodowej podstawie możemy wznieść się do zrozumienia i ogarnięcia całej ludzkości.

Powtóre katolicyzm musi być szczerze demokratyczny, jak to już wynika z jego istoty i dziejów. Nie chodzi bynajmniej o demokracyę polityczną, która z natury rzeczy stawiając w różnych krajach i czasach najróżnorodniejsze żądania, stała się raczej hasłem tylko, niż ściśle określonym kierunkiem. Forma rządu, zewnętrzny ustrój aparatu hierarchicznego niema również nic wspólnego z istotną treścią demokracyi. Stanowe państwo średniowieczne było niewątpliwie mniej demokratyczne, niż despotyczne państwo mahometańskie; dzisiejsza Anglia, o tak wybitnym charakterze patryarchalno-arystokratycznym, jest w gruncie rzeczy demokratyczną, czego nie można powiedzieć o republikańskiej Francyi, w której uchylono wprawdzie zewnętrznie monarchię, lecz w istocie rzeczy spotęgowano jeszcze dawniejszy system, wzmacniając biurokracyę i doprowadzając centralizm do nieznanych przedtem rozmiarów. Prawdziwa demokracya polega, mojem zdaniem, na zupełnie równem uwzględnianiu praw i obowiązków wszystkich jednostek i grup społecznych i na przyznaniu wszystkim równego prawa decydowania o sprawach, obchodzących ogół, a więc i ich samych. Wszelkie podporządkowywanie potrzeb jednej grupy interesom drugiej, wszelki ustrój, w którym o losach jednych mają stanowić inni, jak się często słyszy, starsi i wytrawniejsi od braci młodszej, która nie dorosła jeszcze do tego zadania, sprzeciwia się dyametralnie idei demokratycznej, która w swem pojęciu nie jest niczem innem, jak zasadą sprawiedliwości.

Katolicyzm jest właśnie tym potężnym czynnikiem, który

tak pojętą demokracyę winien popierać i szerzyć. Sprawiedliwość społeczna żąda zapewnienia każdemu równych warunków rozwoju, równych praw i równej swobody. Dominujący przez tyle wieków wpływ społeczny niektórych warstw ludności, komplikuje całą sprawę o tyle, że właśnie w imię sprawiedliwości nakazuje zająć się dzisiaj przedewszystkiem losem klas długo upośledzanych; faktyczne przyznanie praw politycznych pewnym tylko grupom, domaga się zdobycia tych uprawnień także dla tych, którzy ich dotąd nie posiadali. Dążenia te, które są celem dla jednych a napełniają obawą drugich, wyzyskane przez agitacyę partyjną socyalizmu, skutecznie, choć mimowoli popartą egoistyczną obroną stanu posiadania warstw zamożniejszych, sprowadziły kwestyę społeczną na tory nienawiści i rozgoryczenia, zmieniły ją w walkę, w której nie przebiera się w środkach. I w gruncie rzeczy, w swem pojęciu socyalistycznem jest ona równie antydemokratyczną jak stan dotychczasowy. W miejsce dziś uprzywilejowanych, przyszliby inni, również wyżej udotowani, tak jak rewolucya francuska zastąpiła arystokracyę rodową oligarchią mieszczańską.

Wobec tych dwóch, równie egoistycznych prądów, musi się wystąpić w imię chrześcijańskiej etyki, w obronie rzeczywistych interesów ogółu. W pierwszej linii powołane jest do tego duchowieństwo, które stykając się bezpośrednio ze wszystkiemi klasami społeczeństwa, samo osobiście niezainteresowane, wszędzie z mocy swego urzędu uprawnione do rady, krytyki i żądania zmiany, może i powinno stanowić ten czynnik, który prowadzi pominiętych i pokrzywdzonych do zdobycia należnych praw, a skłania uprzywilejowanych i wyposażonych do ofiar z osobistej korzyści na rzecz ogółu i wyższych idei. Rola to trudna, wymagająca wielkiego przygotowania i taktu, ale zaszczytna i świetne dająca owoce, jak mamy tego przykłady za granicą. Trzech jednak do niej potrzeba niezbędnie warunków: prawdziwego wykształcenia społecznego, sprawiedliwego i szczerego stosowania zasady sprawiedliwości i wyzbycia się ambicyi osobistej, tak ogólno-ludzkiej chęci wpływu, władzy i panowania. Akcya katolicka jest wprost niemożliwą, gdy duchowieństwo nie zna gruntownie problematów społecznych, gdy wskutek tej nieświadomości, albo błądzi w cie-

mnościach, albo czując swą bezsilność, usuwa się od czynu. Zabójczym jest dla niej tak często przez niektórych polecany system uspokajania sfer ludowych wyłącznie nadzieją szczęśliwości wiecznej, skłaniania ich do pogodzenia się z niedostatkiem na ziemi w imię życia pozagrobowego, bo z równem prawem należałoby żądać od przeciwników wyzbycia się w tym samym celu dostatków na rzecz potrzebujących. W końcu niebezpiecznym jest zarzut klerykalizmu. Dzięki całemu dotychczasowemu stanowisku, pojęcie klerykalizmu, jako panowania duchowieństwa nad światem świeckim, przeniesienia całej pełni swej władzy wewnętrznej na pole publiczne, jest uważane za jednoznaczne z opanowaniem wszystkich przez garstkę sfer najwyższych, za powrót do stanowości średniowiecznej. Duchowieństwo w sprawach publicznych musi więc działać nie nakazem lecz swym wpływem moralnym, musi korzystać z zaufania, które do siebie wzbudziło, a nie ze swego prawa, musi wreszcie pracować pozytywnie u dołu, a nie dążyć do zajęcia stanowiska kierowniczego, które z natury rzeczy wchodząc w sferę polityczno-partyjną, ściąga na nie zarzut ambicyi i miłości własnej, a odbiera główny, niezbędny przymiot bezstronności i przedmiotowości.

W ten sposób pojęta akcya katolicka jest nam nieodzownie potrzebną. Może być tem skuteczniejszą, że u nas nie oddziałały nigdy silniej okoliczności, które zagranicą wykopały przepaść między społeczeństwem i duchowieństwem, że cały naród jest prawdziwie przywiązany do wiary, że religia i narodowość zlewają się u nas prawie w jedno uczucie. A jeżeli wobec takiej działalności Kościoła pojawiają się ze strony tych, którzy katolicyzm dotąd wyzyskiwali dla swych partyjnych celów, głosy, że jest to tylko socyalizm, pokryty płaszczykiem katolicyzmu, to można im odpowiedzieć, że w gruncie rzeczy nie jest to zarzut, lecz najwyższa tylko pochwała. Antagonizmy i walki społeczne można usunąć tylko wtedy, gdy aspiracye materyalne potrafi się pogodzić z zasadami moralności. A czemże innem jest ów socyalizm katolicki, który ocenia żądania poszczególnych warstw społecznych na gruncie etyki chrześcijańskiej, w jej gra-

nicach przyznaje każdej z nich to, co się jej sprawiedliwie należy, a przyznając słowem, idzie w tym duchu i czynem?

Dr. Włodzimierz Czerkawski.

Oczy całej Europy na Rosyę dziś zwrócone. Nie sama tylko ciekawość wzbudza powszechne zajęcie dla rewolucyi rosyjskiej. Jest w niem też uczucie trwogi i niepokoju wobec niebezpieczeństwa, zagrażającego wszystkim krajom europejskim. Okropne wstrząśnienie na Wschodzie już teraz dreszczem niepokojącym poczyna się rozchodzić na Zachód, a kto odgadnie, jak daleko sięgnie, jak wielkie wywoła następstwa?

Przewrót dokonywujący się w Rosyi, ma dwie strony: polityczną i społeczną. Pierwsza ma znaczenie czysto miejscowe: jest dążnością do wyzwolenia się z dobrze już nadgniłych więzów mongolsko-bizantyńsko-biurokratycznego systemu — ale druga?..

Druga to wielki, pełen grozy problemat, niby chmura burzliwa, wiszący już od wieku prawie ponad całym widnokręgiem kultury europejskiej. Wspaniale roztacza kultura owa swe zdobycze, bez końca i miary pomnaża swe wytwory, ale we wnętrzu jej siedzi straszliwy, może śmiertelny dla niej robak — problemat socyalny, z którego wyrośnie może z czasem pochłaniający ją potwór — przewrót socyalny.

Czy tam, na Wschodzie, nie rozpoczął on już swego dzieła niszczącego? — czy dziś, jutro, nie rzuci się na cywilizacyjne skarby Zachodu?

Bywają w dziejach niespodzianki, których i najbystrzejszy umysł przewidzieć nie zdoła. Ekonomiści i socyologowie przepowiadali nieraz przewrót społeczny jako wynik nieodzowny do najwyższego stopnia wytężonej kultury materyalnej, która, skupiając w rozwoju nowożytnego przemysłu najwyższy dobrobyt na jednym biegunie, a najokropniejszą nędzę na drugim, wywołać musi potężny wyrównywający prąd przewrotu, a może i zniszczenia powszechnego.

Teoretycznie biorąc, pogląd ten wydaje się bardzo uzasa-

dnionym; — kto wie jednak, czy nie zaprzeczy mu realna praktyka życia. Ta często bywa tak zawiła, takie niespodziane zdarzają się w niej kombinacye działających sił życiowych. Rozkład ich na dodatnim i ujemnym biegunie bytu społecznego, niekoniecznie musi być wynikiem rozwoju ekonomicznego. Może tu wchodzić w grę jakiś inny czynnik skombinowany z działaniem czynników czysto ekonomicznych. W Rosyi jest nim bezduszna potęga biurokratycznego systemu, który zawsze i wszędzie stawał po stronie możnych, bogatych, uprzywilejowanych, łączył się z wszelką ślepą siłą materyalną, gotów ją zawsze wspierać w gnębieniu słabych i upośledzonych. Czy można się dziwić wobec tego szczególnie nierównemu w Rosyi rozkładowi ciężarów publicznych i ogromnemu zaostrzeniu się w niej problemu socyalnego, pomimo tak słabego stosunkowo rozwoju warunkującej go zazwyczaj kultury przemysłowej?

Nie ulega wątpliwości, że w rewolucyi rosyjskiej dążenia polityczne jak najściślej połączone są ze społecznemi. Nietylko otwarcie socyalistyczne, lecz i niektóre dość nawet umiarkowane jej stronnictwa nakłaniają się ku socyalizmowi, który wogóle od samego początku aż do ostatnich chwil wielkimi cieszył się sympatyami wśród przedstawicieli ruchu wolnościowego w Rosyi. Niedawno jeszcze stronnictwo demokratyczno-konstytucyjne, dalekie od radykalizmu przewrotowego, złożone w znacznej części z żywiołów umiarkowanie postępowych, oświadczyło otwarcie w swym programie, że w zasadzie uznaje ideał reformy socyalnej, a różni się od skrajnych jej rzeczników li tylko przeświadczeniem o niepodobieństwie natychmiastowego jej urzeczywistnienia.

Przypomnijmy sobie zresztą początek rewolucyi rosyjskiej. Pamiętny pochód robotników petersburskich do pałacu zimowego w dniu 22 stycznia 1905 r. był pono najwspanialszym czynnym protestem proletaryatu nowożytnego przeciw gnębiącej go przemocy stosunków społeczno-politycznych. Religijno-chrześcijański charakter tego ruchu robotniczego wzbudza wprawdzie pogardliwy uśmiech wielu współczesnych czcicieli i wyznawców siły materyalnej jako jedynego regulatora spraw życiowych; trzeba jednak wielkiego zaślepienia doktrynerskiego, aby w tych sprawach nie-

dostrzegać doniosłego wpływu czynników moralnych. Czyż bez ich współudziału dokonał się jakikolwiek zwrot lub przewrót w rozwoju dziejowym? Czyż daje się pomyśleć rewolucya francuska bez wiary w prawa człowieka, bez entuzyastycznego zniesienia przywilejów w noc 4 sierpnia? Sądzę, że podobnie niemożliwa byłaby rewolucya rosyjska bez dnia 22 stycznia i dokonanego w nim ofiarnego, chrześcijańskiego czynu robotników rosyjskich.

Czyn ten ujawnił siły społeczne, walczące na całym obszarze bytu współczesnego w najistotniejszym ich charakterze. Z jednej strony upośledzony, zgnębiony proletaryat, jedynie w imię humanitarnej idei chrześcijańskiej mogący się dopominać o sponiewierane swe prawa ludzkie — z drugiej strony jedynie możliwą na podobne domagania się odpowiedź istniejącego porządku rzeczy: brutalna przemoc, bezduszna siła mechanizmu militarnego, jako jednego z głównych składników wielkiej machiny-kultury, ogarniającej swem działaniem cały świat współczesny.

Takie jest zasadnicze przeciwieństwo, tkwiące w problemacie socyalnym naszej epoki. Występuje ono nietylko w Rosyi, lecz wszędzie w Europie, w Rosyi jaskrawiej się tylko zaznacza przez bezwzględniejsze działanie grubej siły materyalnej w samowoli despotycznego systemu i przez szczersze, bardziej naiwne ujawnianie się u gnębionego ludu wiary w wyższe przez chrześcijaństwo poręczane, a przez współczesną antychrześcijańską kulturę zaprzeczane prawa ludzkie z nadludzkich, bożych praw wynikające.

Wiara ta, choć nieraz głęboko ukryta, tkwi we wszystkich chrześcijańskich z natury *(naturaliter christianae)* duszach nowożytnych, tłumiona w nich tylko przez tę olbrzymią potęgę materyi, która w kulturze współczesnej stała się skupieniem wszystkich wrogich chrześcijaństwu sił życiowych.

Skąd współczesny bojownik socyalizmu czerpie siłę heroiczną, pobudzającą go do ofiar i poświęceń dla idei nowego, wyższego porządku rzeczy? Czy z gry samolubnych instynków i interesów, wyjaśnionych przez materyalistyczną doktrynę Marxa, uporządkowanych systematycznie przez organizacyę Lassala?

Zapewne, mają one swe znaczenie jako pobudki mściwych wybuchów przeciwko wyzyskowi kapitalistycznemu, jako ekonomiczne czynniki, warunkujące rozwój i stopniową przemianę obecnych sposobów wytwarzania materyalnego — ale czyż mogą stanowić dodatnią siłę moralną, bez której dążności socyalne nigdy nie zdołałyby wzbudzać tego trwałego zapału, nadającego im charakter religijny prawie w duszach wielomilionowego proletaryatu naszej epoki? Namiętne porywy mściwości działają jako siła wybuchowa w poszczególnych momentach przewrotu, czynniki ekonomiczne są zewnętrznymi materyalnymi regulatorami rozwoju — ale trwałym, wewnętrznym, duchowym jego bodźcem może być jedynie wiara w prawa ludzkie wydziedziczonych i upośledzonych, wiara, mająca istotne swe źródła w chrześcijaństwie, w »dobrej nowinie«, niosącej pociechę nędzarzom, a groźbę bogaczom. Nie są pozbawione słuszności słowa Laveley'a, powtórzone przez jednego z najwybitniejszych działaczy katolickich, kardynała Manninga: »W każdym chrześcijaninie tkwi socyalista, w każdym socyaliście — chrześcijanin«.

Czem jednak wyjaśnić faktyczną antychrześcijańskość dążeń i doktryn socyalistycznych? Warunkami i tłem ich rozwoju. Powstały one na gruncie antychrześcijańskiej, doszczętnie zmateryalizowanej kultury, jako wynik zbliżającego się przesilenia wysoce jednostronnego jej rozwoju. Nie dziw, że przejęły się jej charakterem, że materyalne czynniki mściwości i używania zmysłowego wybujały w nich ogromnie i przytłumiły chrześcijańską, moralną ich treść. Ale zniweczyć jej całkiem nie mogły.

Mówią niektórzy: jedynym celem socyalisty jest wydziedziczenie posiadających, przywłaszczenie sobie ich bogactw. Prawda, ku takiemu celowi zwracają się zazwyczaj jego dążenia. Ale czyż w tym kierunku zwrócone nie muszą się one wyczerpać niebawem? Patrzmy na Francyę dzisiejszą, gdzie zanik ducha chrześcijańskiego najsilniej się zaznacza, gdzie materyalistyczny antychrystyanizm kulturalny najbardziej się rozpanoszył. Socyalistom tamecznym obce są wszelkie wyższe, religijno-moralne pobudki dążeń, ale obcy im także istotny ideał socyalny. Są to najzwyczajniejsi, chciwi władzy i bogactwa »burżuje«, którym socyalizm

służy tylko za hasło kliki. *Exemplum:* najwybitniejszy przewódca partyi, Jaurès, wchodzący w konszachty z reakcyjną dyplomacyą pruską przeciw narodowcom francuskim. A socyaliści niemieccy jakże odbiegli od ideału swych poprzedników, od materyalistycznej religii Marxa i Engelsa, jakże gruntownie sfilistrzeli w swych obecnych dążeniach partyjno-parlamentarnych!

Gdyby socyalizm był li tylko grą drapieżnych instynktów i interesów klasowych, dawnoby już utracił swą żywotną energię, wsiąknąłby w jałowe piaski znikczemniałego egoizmu mieszczańskiego. Fakt, że żyje, rozwija się i wciąż niepokoi utuczone krwią proletaryatu mieszczaństwo — świadczy, że obok sił materyalnych i ujemnych, działa w nim jakaś siła dodatnia moralna, która w dążeniu swem do wyższego ideału humanitarnego, tylko z chrześcijańskich źródeł może być wyprowadzona. Że ta ostatnia przez negacyjny materyalizm tak przemożnie bywa zazwyczaj opanowana, że socyalizm w realnych swych objawach nieraz ulega takiemu moralnemu zdziczeniu — czyż nie winny temu życiowe warunki epoki, w której on powstał i rozwinął się?

Wspomnijmy tylko, jakiemu wykrzywieniu ulegały religijne idee chrześcijaństwa na początku naszej ery w życiu barbarzyńskich ludów nowożytnych. Co za dziw, że obecnie przy jej schyłku, wśród kulturalnego barbarzyństwa zdziczałych w samolubnym używaniu zmysłowem kapitalistyczno-mieszczańskich klas społecznych, najpotworniejszemu nieraz zwyrodnieniu ulegają dążenia humanitarno-socyalne.

Armia proletaryuszów, oblegająca obecnie ze wszech stron twierdzę kapitalizmu, takim samym walczy orężem, jakim posługiwały się i posługują dotąd klasy uprzywilejowane w swem dążeniu do władzy, bogactwa, używania — orężem samolubnych instynktów, nienasyconych w swej żarłocznej chciwości, gotowych pochłaniać wszystko, co na swej drodze napotkają. Europa taki ma proletaryat, jaki sobie wychodowała w atmosferze swego antychrześcijańskiego zmateryalizowania: bezgranicznie samolubny, żarłoczny, żądny użycia, a przytem — pełen uczuć mściwych i nienawistnych, wyrobionych w nim przez ciężką niedolę upośledzenia społecznego, podniecanych wciąż przez widok szalonego zbytku,

który z cyniczną i bezczelną wystawnością roztaczają dokoła siebie w naszych wielkich miastach klasy uprzywilejowane.

Czyż wobec tego można się dziwić wywrotowym dążeniom naszych proletaryuszów socyalno-rewolucyjnych? Czyż rewolucyjne ich zbrodnie nie są odwrotną stroną ulegalizowanych zbrodni wyzyskiwaczy kapitalistycznych? Ta tylko zachodzi tu różnica, że ci ostatni powodowani są wyłącznie interesem egoistycznym, działającym na gruncie ustalonego porządku rzeczy — tamci, obok instynktów samolubnych i mściwych, mają w głębi duszy ideał jakiegoś wyższego porządku, który z tym, co jest, pogodzić się nie daje, a to, co ma być, opiera na humanitarnem pragnieniu braterstwa i szczęścia powszechnego.

Atoli ideał ten o tyle tylko realizuje się w życiu mas społecznych, o ile zakwita na gruncie żywej wiary chrześcijańskiej — poza jej obrębem, jako abstrakcya humanitarna, może on przenikać dusze jednostkowe, w duszach ogółu ludzkiego nie przemówi nigdy realną prawdą życia. Dzisiejszy socyalizm rewolucyjny pozbawiony jest przeważnie podkładu religijno - chrześcijańskiego, to też ideał humanitarny ujawnia się w nim jedynie potencyalnie, czy zarodkowo, w całej pełni żyją w nim natomiast antyhumanitarne uczucia namiętnej, mściwej nienawiści społecznej.

Ale czy idealne dążenia humanitarno - chrześcijańskie mogą uledz zupełnemu zanikowi w socyalizmie współczesnym? Nie mogą, z tego choćby powodu, że (jak to zaznaczyliśmy wyżej na przykładzie Francyi) w ślad za owym zanikiem, za odchrześcijanieniem zmateryalizowanego społeczeństwa idzie nieodzownie upadek ideału socyalnego. Jedno z dwojga: socyalizm odrodzi się, odmieni i rozwinie w duchu chrześcijańskim, albo utonie w morzu nienawiści, w chaosie walk bratobójczych, wsiąknie w jałowe piaski materyalistycznej powszedniości mieszczańskiej.

Dylemat ten streszcza w sobie niewątpliwie główne zagadnienie dziejowe naszej epoki. Rozwiązanie go takie lub owakie stanowić może o przyszłości całej cywilizacyi naszej, wyznacza drogi przyszłego jej rozwoju.

Jakie wobec tego stanowisko, jakie jest zadanie Kościoła katolickiego?

O nim tylko może tu być mowa, gdyż inne kościoły chrześcijańskie, czy to protestanckie czy prawosławne zbyt ściśle są związane z całokształtem życia państwowego, aby mogły zająć niezależne od niego stanowisko wobec społecznych i dziejowych zadań epoki. A dla państw nowożytnych odpowiedź na zagadnienie socyalizmu nie może ulegać wątpliwości; właściwie mówiąc, nie istnieje ono dla nich wcale. Jedynem ich zadaniem: stłumienie wszelkich dążeń do reformy socyalnej, mogącej pociągnąć za sobą zagładę panujących obecnie materyalistycznych warunków bytu społecznego, z których wyszło państwo współczesne i którym wyłącznie byt swój zawdzięcza. Jasną jest rzeczą, że wszelkie związane z nim instytucye, a zatem i religijne instytucye, które ono w postaci Kościołów narodowych odpowiednio do nowych celów ukształtowało, muszą się z nim zupełnie solidaryzować w zadaniu będącem, jak walka z reformą socyalną, najistotniejszą kwestyą jego bytu. Oczywiście poszczególne, samodzielnie w obrębie tych Kościołów działające jednostki mogą uczestniczyć w ruchu reformatorsko-socyalnym, same jednak owe instytucye jako zbiorowe organizacye, z natury wrogie wobec niego zająć muszą stanowisko.

Jasną jest rzeczą, że Kościół katolicki, z interesami państwowymi wcale niezłączony, owszem nieraz w swem życiu dziejowem zwalczać je zmuszany, zupełnie odmienne ma tu cele i zadania. Niektórzy sądzą wprawdzie, że i on całą siłą swych wpływów moralnych bronić powinien ustalonego porządku społecznego, nie czyniąc żadnych ustępstw na rzecz zwalczających je dążeń reformatorsko-socyalnych.

Inne jest wszakże zdanie najwybitniejszych rzeczników katolicyzmu i najwyższych jego powag. Zbyt wiele byłoby tu do przytaczania rozstrzygających w tym względzie głosów, począwszy od opinii Ojców Kościoła aż do encyklik Leona XIII, w których kwestya socyalna tak jasno i tak śmiało podjęta została w duchu ideału ewangelicznego, nakazującego współczucie, pomoc i pracę dla upośledzonych nędzarzy społecznych. Jeszcze jako biskup Perugii pisał wielki papież w nowym liście pasterskim z r. 1877: »Wobec nędzy okropnej robotników, wyzyskiwa-

nych przez nielitościwą chciwość, nastręcza się pytanie: czy działacze naszej bezbożnej cywilizacyi zamiast wieść nas naprzód, z postępem czasu nie cofają nas wstecz, ku epoce niewolnictwa?«

To pytanie stanowi punkt wyjścia późniejszych odezw Leona XIII w kwestyi socyalnej, wprowadzających ją pod postacią demokracyi chrześcijańskiej, jako jedno z głównych zadań katolicko-kościelnego życia naszej epoki. Czy te odezwy i wszelkie inne podobnej treści przemówienia przewódców i mistrzów Kościoła katolickiego stanowią ostatnie jego słowo w kwestyi socyalnej? Czy poza tem nic on już niema i nie będzie miał do powiedzenia o niej?

Ktoby to twierdził, zaprzeczałby życia Kościołowi, zaprzeczałby mu żywej, twórczej siły, ujawniającej się w oddziaływaniu na rozwój wielkich zadań społecznych i cywilizacyjnych. Kwestya socyalna jest jednem z takich zadań, które niedawno stosunkowo pojawiło się na widnokręgu naszej kultury, w oczach naszych z ogromną rozwija się szybkością, coraz donioślejsze osiąga znaczenie i niewątpliwie wielką ma przed sobą przyszłość. To słowo głębokie, które przez usta jednego z najznamienitszych swych zwierzchników wyrzekł o nim Kościół katolicki, musi być poczytane za zapowiedź, a może nawet za początek olbrzymiej akcyi dziejowej, która ciężko, bardzo ciężko zaważy na szalach przyszłych losów Europy.

Już Bismarck przeczuwał wpływ katolicyzmu na rozwój dążeń socyalnych, czyli, jak on się wyrażał, połączenie internacyonału czarnego z czerwonym; widział w tem wielkie niebezpieczeństwo dla państwa pruskiego i dla zażegnania go pono poszedł do Canossy, t. j. zrzekł się antykatolickich praw majowych. Odtąd tak patrzący w dal wrogowie Kościoła, jak również jego przyjaciele i wyznawcy nieraz mówili o wpływie, jaki on wywrzeć może na przebieg i rozwiązanie kwestyi socyalnej. Gdyby, jak tego lękał się kanclerz żelazny, wpływ ten miał się przyczynić do obalenia zbudowanego krwią i żelazem państwa Hohenzollernów byłby to już olbrzymi tryumf duchowej kultury chrześcijańskiej, nad wrogiemi jej potęgami materyalnej, wrogiej chrze-

ścijaństwu kultury, której najzupełniejszym w epoce naszej objawem jest militarna monarchia pruska.

Ktoś, parafrazując znamienite słowa Napoleona, słusznie powiedział, że za lat kilkadziesiąt Europa będzie socyalistyczna albo prusacka.

Co to znaczy Europa prusacka? Czy nie jest to bezgraniczne wybujanie przygniatającego wszelką żywą, humanitarną siłę, bezdusznego, mechanicznego militaryzmu? Czy nie jest to wściekła walka potworów egoizmu narodowego, powrót do jakiegoś przedpotowego barbarzyństwa, wśród którego po »trupich wodach ziemi« krążyć będą zimne poczwarne płazy państwowe, gotowe zawsze pożerać się nawzajem?

A z drugiej strony, jak sobie wyobrazić Europę socyalistyczną? Pewną jest rzeczą, że nie wyjdzie ona z tego okropnego kotła rewolucyi, w którym bezmiarem nienawiści wykipiały wiekowe krzywdy społeczne. Nienawiść jest tylko potężnym fermentem, sprawiającym burzenie się różnorodnych sił i pierwiastków w wielkim kotłowisku życiowem współczesnej ludzkości europejskiej. Twórczą, kształtującą siłą w tym rozpoczętym już przed oczami naszymi procesie dziejowym może być tylko miłość chrześcijańska.

»Wyjdzie z zamętu świat ducha,
Miłość go pocznie w swem łonie«.

Jak będzie ukształtowany ten świat, jakie warunki społeczne i ekonomiczne złożą się na wytworzenie go: o tem, z wyjątkiem doktrynerów socyalizmu, nikt chyba nie może przesądzać. Dla nas jest to pytanie postronne, nie wchodzące w zakres naszych roztrząsań. Chodzi nawet tu li tylko o moralną stronę zagadnienia, o stosunek Kościoła katolickiego do kwestyi socyalnej i przypuszczalną rolę, jaką on może odegrać w rozwiązaniu jej. Pomijając tedy całkiem ekonomiczną jej stronę, kwestyę własności prywatnej i przewrót w sposobie wytwarzania społecznego, bierzemy ją jedynie jako olbrzymiego znaczenia zagadnienie moralne, zagadnienie nienawiści, wzbudzonej przez bezmiar krzywd wiekowych, a mającej być przezwyciężoną przez miłość.

Wyżej zaznaczyłem, że nienawiść ta nie jest jedynie grą

chciwych żądz i instynktów, jak twierdzi współczesny materyalistyczny socyalizm. W zamęcie najdzikszych, najwyuzdańszych jej porywów odzywa się zawsze idący z głębin Ewangelii głos wiary w jakiś wyższy porządek rzeczy, w jakoweś królestwo boże na ziemi, którego bezwzględnem zaprzeczeniem jest rozpościerające się dziś na całym obszarze naszego świata kulturalnego dyabelskie królestwo najniższych, najpodlejszych instynktów ludzkości. Jak dalece ta wiara złączona jest z samą istotą socyalizmu współczesnego, dowodem przytaczany już powyżej przykład Francyi dzisiejszej, w której zanik jej zupełny prawie, zanik przemawiającego w niej często bezwiednie poczucia chrześcijańskiego pociąga za sobą utratę wszelkich wyższych ideałów reformy socyalnej.

Ideały te zdają się też niekiedy ginąć całkiem w ogniu walk okropnych, toczonych przez zrewolucyonizowany proletaryat z gnębiącem go mieszczaństwem kapitalistycznem i militarnem państwem nowożytnem. Ale być może, jest to tylko pozorna ich zagłada, chwilowy ich zanik.

Jak ongi rycerstwo średniowieczne z entuzyazmem w duszy idące wyrwać ziemię świętą z rąk niewiernych, unoszone porywem dzikich namiętności, dopuszczało się nieraz po drodze nieludzkich okrucieństw, a często zapominało zgoła o wzniosłym swym celu, podobnie bojownicy proletaryatu współczesnego, którzy także mają do zdobycia jakąś ziemię świętą, ziemię ideału społecznego, aż nadto często tracą z oczu cel swój, sprzeniewierzają się swemu zadaniu i szlachetny swój entuzyazm topią w dzikim morzu nienawiści klasowej.

Któż im wskaże ich cel istotny, ich ideał społeczny, widniejący ponad burzliwemi falami roznamiętnienia rewolucyjnego? Czy filozofia lub wiedza współczesna? Zapewne, ta i tamta oświecają nieraz niebezpieczne drogi ich pochodu, ale kres jego ostateczny, najwyższy wskazać im może tylko religia; ona tylko bowiem posiada święty ogień miłości, zdolny rozprószyć swym blaskiem panujące obecnie wszędzie na świecie i zasłaniające wszystkie najwyższe jego kresy, mroki nienawiści.

Jakżeż straszliwie zgęściły się one ponad rozległym obsza-

rem, na którym wre teraz wzburzone morze rewolucyi rosyjskiej. Fale jej, a z nimi razem i mroki nienawiści, coraz dalej się szerzą, ogarniają już nasze kraje do państwa rosyjskiego przynależne i dalszym jeszcze grożą rozlewem. Dziwny obrót rzeczy. Gdy w ojczyźnie swej pierwotnej na Zachodzie socyalizm tracił stopniowo rewolucyjny swój charakter i począł spływać w spokojne łożyska mieszczańsko-państwowego rozwoju, nagle od Wschodu wybuchnął szaloną burzą rewolucyi, której następstw i kresu niepodobna jeszcze przewidzieć.

Niezależnie od wskazanych powyżej przyczyn, przeciwieństwo to da się wyjaśnić przez odmienny stosunek do pierwiastku religijnego społeczeństwa rosyjskiego i społeczeństw zachodnio-europejskich. Tym ostatnim wszelka religijność coraz bardziej staje się obcą w Rosyi, podobnie jak u nas i w całej słowiańszczyznie, stanowi ona zawsze jeszcze główny czynnik wewnętrznego życia dusz ludzkich. W duszach słowiańskich, niezracyonalizowanych dotąd przez jednostronnie wybujałą kulturę materyalną, żywioły religijne panują przemożnie ponad całym rozwojem intelektualnym i uczuciowym.

Nie dziw wobec tego, że dążenia społeczne i polityczne w Rosyi jeśli nie wynikające wprost z tego rozwoju, to w każdym razie przezeń określone, rozsuwają się na mniej lub więcej wyraźnem tle religijnem, chociaż często tak zamąconem przez namiętności, tak omroczonem przez barbarzyństwo rodzime. Stąd ten żarliwy prozelityzm, ten fanatyzm zaciekły politycznych i socyalnych rewolucyonistów rosyjskich, którzy od stulecia walcząc na śmierć i życie, w ostatnich chwilach rozwinęli przepotężny, bezprzykładny od czasów wielkiej rewolucyi zapęd entuzyazmu bojowego.

Czyż ten entuzyazm może być wyjaśniony bez pobudzającej go wiary w wyższy ideał społeczny, wiary, świadczącej o istnieniu w duszach nastroju religijnego, przeciwieństwa wszelkich racyonalistycznych stanów umysłu ku trzeźwym, utylitarnym zwróconych zadaniom? jest to obca a nawet wroga chrześcijaństwu religia zemsty i nienawiści, która jakkolwiek idealne ma pobudki i cele, w rozwoju swym prowadzi do wyuzdania najniższych

instynktów materyalnych ludzkiej natury. Zachodzi jednak pytanie: czy wpływ chrześcijański niezdołałby wydobyć z tego zamętu rozszalałych żądz i instynktów tkwiących bądź co bądź wpośród nich idealnych pierwiastków wiary, wiary w ideał społeczny, w obiecany kraj szczęścia powszechnego, w ziemię świętą, na zdobycze której wyprawiali się rycerze proletaryatu, heroiczne o nią tocząc walki i bezmierne dla niej ponosząc ofiary?

Powracamy tu do naszego punktu wyjścia, do zaznaczonego na wstępie religijno-chrześcijańskiego początku rewolucyi rosyjskiej. Roznamiętnienie szalonej walki z systemem posługującym się najbardziej wyrafinowanymi środkami nowożytnego barbarzyństwa cywilizacyjnego pociągnęło za sobą zboczenie z pierwotnej drogi rewolucyjnej, ale czyż ta nie może być odnaleziona w dalszym rozwoju, skoro wyczerpią się rozszalałe burze namiętności? Nie jest to zapewne dziełem przypadku, że równocześnie z rewolucyą polityczną i społeczną rozwinął się w Rosyi ruch religijny, dotąd niedostrzegalny prawie w zamęcie burzliwych prądów nowego życia, ale w przyszłości powołany niewątpliwie do odegrania doniosłej roli w wielkiem odrodzeniu narodowem.

Nie od dziś zresztą on się począł. Podobnie jak inne reformatorskie i wolnościowe ruchy w państwie carów od stulecia już istnieje. W starowiernem sekciarstwie ludowem, jako napoły bezwiedny protest przeciw ujarzmieniu przez państwo Kościoła narodowego w głębszą jeszcze sięga przeszłość. Wśród kulturalnych warstw społecznych jest mniej lub więcej świadomą, umotywowaną uczuciowo i intelektualnie opozycyą wewnętrznego, religijnego życia duszy przeciw martwocie urzędowego Kościoła. Obecnie coraz silniej się zaznacza, ogarnia coraz szersze koła intelligencyi, przenika do duchowieństwa, sięga nawet szczytu hierarchii kościelnej w osobie metropolity petersburskiego Antoniusza.

Nie miejsce tu zastanawiać się nad poszczególnymi objawami tego ruchu reformatorsko-religijnego. Poprzestańmy na zaznaczeniu niewątpliwej jego łączności z wielkim ruchem wolnościowym i rewolucyjnym, wstrząsającym obecnie tak potężnie duszą rosyjską. A dodać trzeba, że zupełnie jest on odmienny od dawniejszych protestanckich, racyonalistycznych reform, doko-

nanych przez Nikona i Piotra W. Obecnie mamy raczej do czynienia z dążeniami o charakterze wybitnie mistycznym, zwróconymi nie do odszczepieństwa nowego i do nowego protestu, lecz do jakiegoś wielkiego zjednoczenia, do powszechnego, wszechświatowego Kościoła przyszłości.

Czyż nie można tedy powiedzieć, że ruch ten idzie na spotkanie odwiecznych, jednoczących dążeń katolicyzmu? Czyż nie jest on może zapowiedzią usunięcia w przyszłości wielkiego rozdziału w Kościele chrześcijańskim, ponownego w nim zjednoczenia Wschodu z Zachodem? Dodać tu trzeba, że najwybitniejsi przedstawiciele nowego ruchu religijnego w Rosyi za jednego z mistrzów swych uznają Włodzimierza Sołowiewa, który w konsekwentnym rozwoju swej myśli religijnej doszedł ostatecznie w swej słynnej broszurze francuskiej: »*La Russie et l'Eglise universelle*« do uznania konieczności połączenia się Rosyi z Kościołem katolickim.

Ale ten wielki fakt zjednoczenia Wschodu z Zachodem, fakt, który musiałby pociągnąć za sobą odrodzenie religijnego życia Europy, niemoże się dokonać na gruncie istniejącego, antychrześcijańskiego porządku rzeczy, na gruncie współczesnej cywilizacyi pogańskiej, współczesnej państwowości, która we wszystkich dotychczasowych swych postaciach okazała się zasadniczo wrogą religii Chrystusa. Tylko zupełna przemiana istniejących stosunków społecznych, tylko zupełny upadek dzikiego bizantynizmu, zdziczałego w swej materyalnej kulturze prusactwa i podobnych wytworów pogaństwa współczesnego, może otworzyć drogę do wielkiego religijno-chrześcijańskiego odrodzenia Europy.

W obecnym stanie rzeczy jedna jest tylko potęga materyalna zdolna dokonać tego przewrotu: ruch reformatorsko-socyalny, a obecnie i po wsze czasy jedna jest tylko potęga duchowa, mogąca na gruzach przeszłości doskonalszą wznieść przyszłość: powszechny Kościół Chrystusowy.

Czy to podwójne ludzkie i boże dzieło nie dokona się na gruncie odrodzonej politycznie i społecznie, a zjednoczonej religijnie Słowiańszczyzny? Czy nasz naród (nasz Kościół) nie jest powołany do odegrania pierwszorzędnej roli w tym wielkim dra-

macie dziejowym? Faktem jest, że nasi wieszcze narodowi w ten sposób odczuwali i pojmowali dziejowe zadanie Polski, a bohaterowie nasi w tej wierze za nie walczyli i umierali. Może obecnie zbliżamy się do ziszczenia tych wróżb, do spełnienia tych zadań. Może istotnie do »innych już idziem lat i promień z nieba spadł nam nowy!«

Tymczasem wszakże ziemskie, aż nadto ziemskie mroki zewsząd nas otaczają:

Ostatnia chwila
Zgon w życie przesila,
Najsroższy bój!

Rewolucya socyalna coraz groźniej wznosi swe fale niszczące. Czyż można się spodziewać, że spłyną one same w łożyska spokojnego rozwoju? A któż zdoła uśmierzyć straszliwą ich potęgę? Wierzę, że tylko duch chrześcijański, żyjący w Kościele mocen tego dokonać, niewątpię, że poza obrębem jego wpływów cały świat naszej kultury zagrożony jest powodzią powszechnego barbarzyństwa, rozlewającą się z morza nienawiści klasowych.

Walery Gostomski.



Chciałbym tu tylko poruszyć jedną sprawę, która jednak mojem zdaniem wielką ma doniosłość w życiu naszem religijnem. — W każdej pracy, w każdem dziele ludzkiem, w każdym systemie myśli rozeznać można, czy człowiek sięgnął w głąb, do źródeł ostatnich, czy tylko z drugiej ręki czerpie swe podniety i natchnienia. Otóż w życiu religijnem wyznawców naszej religii, która przecież jest religią na księgach opartą, kryteryum to od razu rozdzieli ludzi na dwie kategorye: tych, którzy z żywem słowem Chrystusa się oswoili i tych co u życiodajnych źródeł nie zatrzymywują się prawie nigdy. — Po tak zwanej reformacyi świecka część katolików zaczęła zaniedbywać nieco Pismo święte; był to odruch niemal naturalny przeciw wyłączności protestantów, odrzucających wszystko, co po za Pismem świętem myśl chrześcijańska zbudowała i rozwinęła. Ale odruch chwilowy, okoliczno-

ściowy, przeminąć musiał i przeminął już w wielu krajach zachodu. U nas tymczasem czytanie Pisma świętego należy jeszcze dziś do rzadkości. Jedni go nie czytają, bo głupim pozytywizmem zarażeni z lekceważeniem Pismo święte na bok odsuwają i w swej ciasnocie nie dowiedzieli się jeszcze, że choćby z literackiego, a dalej historycznego punktu widzenia, pomniki to pierwszorzędnej wagi i piękności; nie nauczyli się oni wreszcie tego, że kultura, która wielkie i wieczyste problemy pomija, skazaną jest na płytkość i jałowość. A inni natomiast wyznają naiwną zasadę, że Pismo święte jest dla księży, nie zaś dla świeckich. Jakby taki rozdział był możebnym, jakby człowiek bez pomocy i pośrednictwa bliźniego nie miał badać, poznawać podstaw życia i drogowskazów na życie, jakby nie było jego obowiązkiem, rozpamiętywaniem słów Chrystusa udoskonalać się, podnosić. Katechizm sam tu nie wystarcza. Jeżeli *exempla* są zawsze w pedagogii wyższemi od *praecepta*, to wczytywanie się w cudowne zakonu opowieści, z pewnością więcej duszę poruszy od gołosłownych nakazów lub zakazów. A więc tamto obok tego potrzebne. Nie wystarczy też książka do nabożeństwa. Ograniczają się one często do samych próśb i nalegań, przeważnie osobistych i wyrobić mogą pewną egoistyczną żebraninę jako jedyny objaw stosunku do Boga. A przecież prośba nie jest ani jedyną formą, ani środkiem jedynym zbliżania się do majestatu Bożego.

Nieznajomość Pisma świętego jest u nas wprost okropną. W książkach naukowych i pseudonaukowych pojawiają się błędy tak śmieszne, pomyłki tak rażące, że prawdziwie dziwić się należy kulturze, która rzekomo wszystko co ludzkie chciałaby pochłonąć, a nie zna słów i czynów Tego, który największy przełom w dziejach i duszach na lat już tysiące wywołał. Ale po części — i to służy poniekąd za usprawiedliwienie — przyczynia się do tego brak odpowiednich wydawnictw. Nie mamy porządnego przekładu Pisma św., bo Wujek mimo śliczności języka już wystarczyć nie może, a do trudnych części zakonu, jak listów św. Pawła, nie mamy objaśnień podręcznych. Inne pod tym względem panują na zachodzie stosunki. Gdy się spojrzy na bujną teologiczną literaturę lat ostatnich, to urażą w niej zape-

wne mętne hyperkrytyki zboczenia, zmierzi niekiedy zuchwałość, która rzeczy boskie z nadludzką pychą omawia i obniża zarazem, ale w podziw wprawi ten pościg za prawdą, to zmaganie się z najgłębszymi problemami życia i istnienia na ziemi. Nasza wiązanka na tem polu jest tymczasem nad wyraz marną. A objaw to straszący. Bo dociekanie Bóstwa i boskich rzeczy jest zawsze dowodem wzlotu i energii myśli i uczucia, zastój na tem polu wypływem bezkrwistości, znużenia i bezmyśli. Kiedyśmy byli wielcy i dzielni, dotrzymywaliśmy w tych sprawach kroku innym. Dzisiaj znajomość biblii i studya biblijne leżą u nas odłogiem. A przecież to także wyznawstwo, zajmowanie się dziełem Chrystusa i losami jego posiewu a nie na to żyjemy na ziemi, aby Boga naszego dopiero po śmierci oglądać i poznawać. — Od zwrotu do rzeczy boskich zależy też nasze odrodzenie religijne, ale także odrodzenie duchowe a nawet literackie.

Kazimierz Morawski.

Chcąc odpowiedzieć w kilku krótkich uwagach, a tylko o takie może chodzić w ankiecie, na jej zapytanie, należy oczywiście wyprowadzić szczególniejsze zadania katolicyzmu u nas w Polsce z ogólnego zadania katolicyzmu na ziemi całej. Z filozoficznego stanowiska zadanie katolicyzmu obejmuje dwa punkta: 1) katolicyzm daje nam poznanie Boga za pomocą objawionej wiary; 2) katolicyzm każe nam żyć według zasad wiary. Drugi punkt obejmuje nie tylko wewnętrzne umoralnienie jednostki lecz też stosunek jednostki do swych bliźnich, a zatem tak indywidualne jak społeczne życie ludzi. W tym drugim punkcie przedstawia nam się etyka chrześcijańska tak dla indywidualnego jak dla społecznego życia. Te dwa wspomniane punkta zadania katolicyzmu stanowią jądro katolickiego światopoglądu, *der katholischen Weltanschauung,* jak niemieccy katolicy mówią, którzy nieomieszkali uzasadnić teoretycznie zadania katolicyzmu. Ale tutaj musi się natychmiast nasunąć pytanie za obszerniejszem uzasadnieniem tego katolickiego światopoglądu. Wszakże etyka istnieje nie tylko

u chrześcijan, ona wywodzi się z istotnej natury człowieka, a wiadomą jest rzeczą, że rozumowa etyka szkół chrześcijańskich do swych teoretycznych podstaw przejęła dużo z etyki Arystotelesowej. O niechrześcijańskich staraniach poznania Boga nie chcę tu mówić, gdyż kwestya ta, mojem zdaniem, należy wyłącznie do teologów.

Uważam zaś za szczególniejsze zadanie katolicyzmu w dzisiejszych czasach urzeczywistnienie etyki chrześcijańskiej. Jeżeli zaś etyka istnieje nie tylko u chrześcijan, to należy się zapytać, czy etyka chrześcijańska ma istotne znamiona, które ją oddzielają od etyki niechrześcijańskiej. Musimy na to odpowiedzieć twierdząco. Etyka chrześcijańska przyjmuje pewną podstawę, jaka wprawdzie znajduje się już u niechrześcijańskich filozofów, przedewszystkiem Platona i Arystotelesa, ale która w nowoczesnych światopoglądach niekatolickich nie jest przyjętą. Identyfikuję przytem chrześcijański światopogląd i chrześcijańską etykę z katolickim światopoglądem i katolicką etyką, gdyż herezye chrześcijaństwa, pomijając egzotyczne wyjątki, nie wytworzyły dla siebie odrębnych światopoglądów i odrębnej etyki, zasadzając różnicę wobec katolicyzmu głównie na artykułach wiary i nie przyjmując odrębnych znamion etyki do zadań chrześcijaństwa.

Jakie są zatem istotne znamiona etyki katolickiej? Odkąd ludzie zaczęli się zastanawiać nad samymi sobą, lub mówiąc wyrażeniem naukowem, odkąd istnieje filozofia, postawiono pytanie, czy istnieje wyższy porządek świata. Tak kwestyę już postawili filozofowie greccy. Sokrates przyjmuje najwyższe dobro jako wyższy porządek świata, a Platon i Arystoteles starali się nawet ułożyć cały system tego wyższego porządku. Urzeczywistnienie tego systemu przez nich ułożonego, uważają oni za urzeczywistnienie wyższego porządku świata. W przeciwieństwie do tego inni filozofowie greccy, jak zwłaszcza Heraklit nie przyjmują wyższego porządku świata; według ich zapatrywania wszystko co jest, ulega nieustannej zmianie (πάντα ῥεῖ); wszystko co jest, przedstawia nam się jako zjawisko kosmiczne; niema wyższego celu, wyższego porządku, do którego zdążają przemiany świata. Można zapewne powiedzieć, że słaba strona filozofii Arystotelesa leży

w tem, iż ona przyjmuje możność ułożenia przez rozum ludzki takiego wyższego porządku świata i iż ona upatrywała urzeczywistnienie wyższego porządku świata w dopasowaniu się do systemu przez filozofię ułożonego. Doświadczenie wykazało, że życie ludzkie do takiego systemu, choćby najlepiej i najszlachetniej obmyślanego, dopasować się nie da. Chrześcijańska filozofia scholastyczna przyjęła za punkt wyjścia i dzisiaj przyjmuje wyższy porządek świata, który jest w Bogu. W tem leży znamię istotne filozofii chrześcijańskiej i dzisiejszego katolickiego światopoglądu. Filozofia scholastyczna z powyższego wychodząc stanowiska starała się ułożyć system wyższego porządku świata według przykazań Bożych.

Ale pod tym względem bywały w dobie upadku scholastyki zapędy za daleko idące, chcące pod jedną formą objąć wszystkie czasy i wszystkich ludzi, jak ów słynny system teokratycznego imperyum. Dlatego też należy w tem miejscu podnieść odmienne zapatrywanie największego filozofa scholastycznego św. Tomasza z Aquinu. Święty Tomasz przyjmuje wyższy porządek świata *(lex aeterna)*, który jest w Bogu (*Summa*, Prim. Sec. quaest. 91, art. 1 conclusio: »Est aliqua *lex aeterna,* ratio videlicet gubernativa totius universi in mente divina existens«). Odblask tej *lex aeterna,* która jest w samym Bogu, nosi każdy człowiek w duszy swojej: tym odblaskiem *legis aeternae* jest *lex naturalis.* Ta *lex naturalis* jest poczuciem sprawiedliwości, poczuciem wyższego porządku świata, jakie leży w naturze człowieka i dlatego przez św. Tomasza *lex naturalis* nazwane (ib. art. 2 conclusio: »Est in hominibus lex quaedam naturalis, participatio videlicet legis aeternae, secundum quam bonum et malum discernunt«). Że św. Tomasz przez *lex naturalis* nie rozumie jakiegoś skodyfikowanego prawa naturalnego, wynika z jego powołania się na *Glossam ordinariam* w zdaniu, które poprzedza jego konkluzyę: »Habent tamen legem naturalem, qua quilibet intellegit, et sibi conscius est quid sit bonum et quid malum«, t. zn. zaś poczucie dobrego i złego, poczucie sprawiedliwości, poczucie wyższego porządku świata. Że św. Tomasz nie sądzi, jakoby można ułożyć system i w dopasowaniu życia ludzkiego do tego systemu upatrywać

urzeczywistnienie wyższego porządku, wynika z całą niewątpliwością z tego, co św. Tomasz mówi o *lex humana*. Zbija on zarzut, jakoby *lex humana* była niepotrzebną (ib. art. 3, 1: »Ergo lex naturalis sufficit ad omnia humana ordinanda. Non est ergo necessarium quod sit aliqua lex humana«) i konkluduje, że *lex humana* jest potrzebną (ib. conclusio: »Praeter aeternam et naturalem legem est lex quaedam ab hominibus inventa, secundum quam in particulari disponuntur quae in lege naturae continentur«). Ta *lex humana* jest zmienną według czasów i warunków życia. Ta *lex humana* musi być zgodną z *lex naturalis* t. zn. z naszem poczuciem sprawiedliwości, jak podnosi św. Tomasz w co dopiero przytoczonej konkluzyi. Wogóle *lex humana* winna mieć na oku dobro powszechne (ib. quaest. 90, art. 2 conclusio: »Cum lex sit regula humanorum actuum, quorum ultimus finis est beatitudo et quidem communis; necesse est, eam semper ad bonum commune ordinari«, oraz ib. quaest. 96 art. 1 conclusio: »Cum lex humana ad commune bonum ordinetur, in communi magis, quam in particulari poni debet, et secundum personas, et negotia, et tempora«).

Przytoczyłem nieco obszerniej zapatrywanie św. Tomasza, ponieważ ono jasno występuje przeciw dwom sobie przeciwnym poglądom: 1) Z zapatrywania św. Tomasza wynika, że mylnem, bo niewykonalnem jest dążenie do ułożenia systemu niezmiennego, któryby mógł być uważany za urzeczywistnienie wyższego porządku świata. Według tego dążenia należałoby tylko zmusić ludzi do zastosowania się do postawionego systemu, aby usunąć zło, jakie istnieje w społecznych stosunkach ludzkich. To też św. Tomasz wprost przeczy, jakoby *lex humana* mogła usunąć wszystko złe w stosunkach ludzkich (ib. quaest. 96, art. 2 conclusio: »Non potest humana lex — omnia vitia cohibere, sed graviora tantum, sine quorum prohibitione societas humana servari non posset«). W tym względzie poszli za daleko filozofowie z doby upadku scholastyki. Pragnęli oni z *lex naturalis* dedukcyą wyprowadzić niezmienny ustrój prawny i w ten sposób wprowadzić harmonię pomiędzy prawem ludzkiem a prawem naturalnem, i przez to porządek świata zgodny z wolą Bożą. Wprawdzie i św. Tomasz

wywodzi *lex humana* z *lex naturalis* (ib. quaest. 95, art. 2 conclusio: »Necessarium est a lege naturali — omnem humanam legem derivari«), ale św. Tomasz w wspomnianem już miejscu (ib. quaest. 96, art. 1 conclusio) podnosi, że należy przytem uwzględnić dane czasy i danych ludzi. To dążenie pewnych przedstawicieli scholastycznej filozofii do postawienia niezmiennego systemu dla stosunków ludzkich, jest zrozumiałem i tłumaczy się oczywiście najszlachetniejszą intencyą uporządkowania stosunków ludzkich tak, aby wszystkim względnie było dobrze.

Jak bardzo takie dążenie jest zrozumiałem, wynika najlepiej z tego, że przeciwnicy filozofii scholastycznej t. zw. naturaliści XVII i XVIII wieku w ten sam popadli błąd. I naturaliści XVII i XVIII wieku, których szereg rozpoczyna Hugo Grotius głośnem dziełem *De iure belli et pacis,* wydanem r. 1625, przyjmują wyższy porządek świata i oni także kusili się o ułożenie niezmiennego systemu dla stosunków ludzkich. Ale za punkt wyjścia nie przyjęli oni jak scholastycy woli Bożej *(lex aeterna* i *lex naturalis)*, lecz naturę, jaka się nam przedstawia w jej popędach. Według ich zapatrywania sama natura przedstawia wyższy porządek świata. Dać folgę naturalnym popędom znaczy urzeczywistnienie wyższego porządku świata. Przez badanie natury starali się oni odnaleźć prawo natury. W tem leżała różnica nowej filozofii, już nie katolickiej, która do swych adeptów zaliczała tak głębokich myślicieli, jak Hobbes, Samuel Pufendorf, Spinoza, Locke, Leibniz, Thomasius i jeszcze w połowie XIX wieku miała swych przedstawicieli, jak np. Rotteck'a, znanego wydawcę niemieckiej encyklopedyi. Skutki tej filozofii naturalistycznej były gorsze od skutków tych błędów, jakie popełniła filozofia scholastyczna. Kiedy błędy filozofii scholastycznej prowadziły do zasklepiania się i do tamowania rozwoju, to filozofia naturalistyczna sprowadziła wprost rozpasanie najniższych instynktów ludzkich.

Jak mimo to umysł ludzki zawsze na nowo kusi się o wynalezienie i przeprowadzenie niezmiennego systemu dla stosunków ludzkich, aby wszystkim było względnie dobrze, na to dają dowód socyaliści najnowszych czasów. I oni dążą do ułożenia wyższego porządku świata nawet już na tej ziemi i do odnale-

zienia i przeprowadzenia systemu dla stosunków ludzkich. Ale oni nie opierają swego systemu ani na wyższym porządku, jaki jest w Bogu, ani na prawach natury, jak to czynili naturaliści XVII i XVIII wieku, lecz na zasadach ekonomicznych. Wobec dwóch nieudałych prób niewątpliwie najszlachetniejszych ludzi licznych wieków i narodów, co najmniej przypuszczalnem jest, że i porządek socyalistyczny nie jest urzeczywistnieniem wyższego porządku świata i że skutki tego porządku będą może gorsze od skutków dwóch poprzednich prób w usiłowaniach ludzkości.

Doświadczenie pouczyło nas, że nieodmienny system dla stosunków ludzkich nie da się ani odnaleźć ani przeprowadzić. Zresztą ta konsekwencya, którą filozofia scholastyczna wyciągnęła, nie jest znamienną dla zasadniczej postawy scholastycznej filozofii. Znamiennem dla zasadniczej postawy scholastycznej filozofii jest, że ona przyjmuje wyższy porządek świata. A ta zasadnicza postawa istnieje dla naszego dzisiejszego katolickiego światopoglądu tak samo, jak ona istniała dla pewnej epoki scholastycznej filozofii średnich wieków. To też dzisiejszy katolicki światopogląd nie akceptuje konsekwencyi, jaką ta filozofia scholastyczna wyciągnęła z podstawy katolickiego światopoglądu. Dzisiejszy katolicki światopogląd przyznaje, że nie można postawić niezmiennego systemu dla stosunków ludzkich i nie można w dopasowaniu do tego niezmiennego systemu upatrywać urzeczywistnienia wyższego porządku świata. *Lex naturalis* nie jest żadnym kodeksem, lecz jest tylko poczuciem, jakie Pan Bóg włożył w duszę naszą, a jakie jest odblaskiem *legis aeternae* znajdującej się u Boga, jak znów św. Tomasz ściśle określa. Poza tem *lex humana,* prawo ludzkie, uwzględnia ludzi i rzeczy, uwzględnia wszystkie czynniki, jakie rolę odgrywają w życiu ludzkiem.

To też słuszne są nawoływania do katolików dzisiejszych czasów, aby oni uwzględnili w swych dążeniach nowe prądy, znajdujące się w stosunkach ludzkich oraz korzystali z wszystkich zdobyczy, które przyniosła nauka, że wspomnę tylko o mowie bar. Hertlinga, jednego z najwybitniejszych członków katolickiego centrum bawarskiego i niemieckiego, wypowiedzianej na kongre-

sie katolickim we Fryburgu szwajcarskim 17 sierpnia 1897 r., przyczem mowca wyraźnie zaznaczył, że zapatrywanie to podziela jeden z najwybitniejszych przywódców francuskiego katolicyzmu, msgr. d'Hulst, jak temu wyraz dał na kongresie katolickim w Brukseli w r. 1894. Autorytatywnie zaś polecił wiekopomnej pamięci papież Leon XIII katolikom zastosowanie się do nowych prądów i nowych czasów w swej głośnej encyklice *Rerum novarum*. Zamykanie się w systemie ograniczonym musi prowadzić do zbytniej kazuistyki i formalistyki, a w dalszej konsekwencyi do zastoju. To też dzisiejszy katolicki światopogląd słusznie nie zamyka się w ograniczonym systemie, lecz w całej pełni przyjmuje hasła postępu.

2) Ale powyżej przytoczone zapatrywanie św. Tomasza występuje też przeciw drugiemu poglądowi, który nie przyjmuje wyższego porządku świata. Taki światopogląd jest dzisiaj panującem zapatrywaniem w kołach niekatolickich. Dawnego poprzednika ma ten współczesny światopogląd w greckim filozofie Heraklicie, ale twórcą tego poglądu w nowszych czasach jest niemiecki filozof Hegel. Według Hegla najwyższym celem ludzkości nie jest najwyższe dobro, jak mówi Sokrates, lub wyższy porządek świata, jak mówi Arystoteles, lub Bóg, jak mówi katolicki światopogląd, lecz »wyzwolenie«. To wyzwolenie nie jest zaś jakimś wyższym porządkiem, lub odblaskiem wyższego porządku, lecz jest tylko uwolnieniem z więz materyi. Ale nawet z tych wyżyn spada Hegel w dalszych konsekwencyach swego zapatrywania. Sądzi on, że najlepiej znajdzie jednostka ludzka urzeczywistnienie wyzwolenia w państwie. Za tem poszło zbytnio wygórowane uwielbienie państwa, jako najwyższej formy społecznego życia ludzi. W państwie zaś decyduje »powszechna wola«, przyczem Hegel nie przeczy, że ta powszechna wola przedstawia się jako wola większości. Większa siła decyduje zatem o prawie, jak temu zapatrywaniu dał wyraz Ihering w głośnej rozprawie »Walka o prawo«. Przyjmuje wprawdzie Hegel, że istnieją ideały. Ale ideałem nie jest wzniesienie się ku jakiemuś wyższemu porządkowi świata, lecz ideałem jest to, co dana epoka uważa za ideał. Urzeczywistnienie ideałów danej epoki jest celem usiłowań ka-

żdej epoki. Jakie będą ideały następnej epoki, to jest niewiadodomem, i okaże się dopiero jako rezultat walki czynników na końcu obecnej epoki. Decydującem zaś dla zabiegów każdej epoki jest egoizm jednostek, których egoistyczne starania łączą się w »egoizmie społeczeństwa«. Mamy zatem przed sobą negacyę dążenia do wyższego porządku świata. W dążeniach poszczególnych epok niema kierunku do jednego, choć dalekiego celu.

Z tego przeciwnego światopoglądu uwydatnia się *a contrario* wyraźnie cecha katolickiego światopoglądu, jak ją już tak dokładnie określa św. Tomasz z Aquinu. Katolicki światopogląd każe nam dążyć do wyższego porządku świata. A choć tego wyższego porządku świata nie osiągniemy na tej ziemi, gdyż on znajduje się u Boga jako *lex aeterna*, to przez uznanie istnienia wyższego porządku świata, jest dla naszych usiłowań nakreślony kierunek. Busolą dla tego kierunku zaś jest *lex naturalis*, jak znów to określa św. Tomasz. Ta *lex naturalis* nie jest zaś żadnym kodeksem prawa natury, lecz jest poczuciem rozumnej miary i sprawiedliwości, jakie Bóg włożył do duszy każdego człowieka. Nasza etyka katolicka, która normuje życie indywidualne i życie społeczne ludzi stoi zatem pod znakiem tego poczucia sprawiedliwości. To poczucie sprawiedliwości jest zaś odblaskiem odwiecznego wyższego porządku świata, jaki znajduje się u Boga, *lex naturalis* jest *participatio legis aeternae,* jak mówi św. Tomasz. Z tego wynika, że to poczucie sprawiedliwości nie jest czemś względnem, a mianowicie tem, co dana jednostka lub dane społeczeństwo, lub nawet dana epoka uważa za sprawiedliwe, lecz to poczucie podlega kierunkowi *legis aeternae,* jaki nam podany jest w przykazaniach Bożych. Te przykazania Boże normują nasze poczucie sprawiedliwości i dają kierunek naszemu życiu ku wyższemu porządkowi świata, choć ten wyższy porządek na tej ziemi nie będzie naszym udziałem.

Nasz katolicki światopogląd nie stoi zatem na stanowisku zamkniętego systemu, lecz uwzględnia wszystkie prądy i dążenia, jakie znajdują się w życiu ludzkiem. Ale on uwzględnia tylko te dążenia t. zn. on nie przyjmuje wszystkich, lecz tylko te, które zbliżają nas do wyższego świata. Katolicki światopogląd zacho-

wuje się zatem krytycznie wobec dążeń i ideałów epoki i przyjmuje tylko te, które są zgodne z przykazaniami Bożemi, a zwalcza te, które sprzeciwiają się przykazaniom Bożym. Te przykazania Boże podaje nam Kościół jako *ius divinum*, objawione przez Boga. Katolicki światopogląd nie wychodzi zatem z jakiegoś ułożonego apryorystycznie systemu i nie stara się podporządkować porządek ludzki temu porządkowi. Lecz katolicki światopogląd łączy z metodą dedukcyjną metodę indukcyjną; on przyjmuje rozwój stosunków, a miarę dla przyjmowania lub odrzucenia jakiegoś prądu w stosunkach ludzkich stanowi wyłącznie *ius divinum*. Swiatopogląd katolicki stoi zatem na realistycznej podstawie, na stanowisku danych stosunków. To też wiekopomnej pamięci papież Leon XIII zalecał gorąco badanie tych drugich stosunków życia ludzkiego, wskazując na konieczność historycznych badań. Sam zaś wielki ten papież ogromny dał impuls do historycznych badań w świecie katolickim otwierając przystęp powszechny do tajnego archiwum watykańskiego.

Takie są podstawy naszego katolickiego światopoglądu, jak je już tak ściśle określił wielki myśliciel i wielki realista św. Tomasz z Aquino.

Jeżeli zaś na początku moich uwag podałem, że urzeczywistnienie etyki katolickiej uważam za szczególniejsze zadanie katolicyzmu w dzisiejszych czasach, to należy teraz przystąpić do zapytania, w jaki sposób to urzeczywistnienie nastąpić powinno, przyczem korzystać będziemy z tych wywodów, jakie podałem na określenie naszego katolickiego światopoglądu. Etyka katolicka obejmuje zaś tak wewnętrzne umoralnienie jednostki, jako też stosunek jednostki do swych bliźnich.

Urzeczywistnienie etyki chrześcijańskiej w stosunkach jednostki do bliźnich stawiam, na dzisiejsze czasy, na pierwszy plan; urzeczywistnienie etyki chrześcijańskiej w tych stosunkach, musi też wpłynąć dodatnio na umoralnienie jednostki. Praca społeczna jest zatem dzisiaj szczególniejszem zadaniem katolicyzmu. Przez pracę społeczną jako zadanie katolicyzmu należy rozumieć dążenie, aby stosunki pomiędzy ludźmi były unormowane w zgodzie z przykazaniami Bożemi. Ponieważ zaś sprzeczność pomiędzy fa-

ktycznymi stosunkami a przykazaniami Bożemi istnieje przedewszystkiem w odnoszeniu do stosunków życiowych najniższych warstw społeczeństwa, gdyż te często nie mogą się bronić przeciw wyzyskowi, zatem katolicka praca społeczna zwróciła się w pierwszym rzędzie do starań, podniesienia materyalnego, moralnego i intellektualnego poziomu tych najniższych warstw społeczeństwa. Ale w równej mierze katolicka praca społeczna musi się zwrócić przeciw krańcowym dążeniom faworyzowania najniższych warstw ze szkodą innych warstw. W stosunkach społecznych terror z dołu sprzeciwia się tak samo przykazaniom Bożym, jak wyzysk z góry.

Myśli o społecznej pracy jako zadania katolicyzmu występują w wyraźnej formie najpierw we Francyi, jako reakcya przeciw ideom rewolucyi francuskiej. Lacordaire i Montalembert wypowiedzieli pierwsi jasno sformułowane myśli o społecznem zadaniu katolicyzmu, jeżeli nie chcemy mówić o Saint-Simonizmie, który wcześnie zeszedł na fałszywe drogi. Jako reakcyę przeciw ideom francuskiej rewolucyi pojął też za czasów naszych katolicką pracę społeczną jeden z przywódców francuskich katolików na polu katolickiej pracy społecznej, Albert de Mun. W Niemczech zaś ojcem katolickiej pracy społecznej jest biskup moguncki Ketteler, który jeszcze przed objęciem tronu biskupiego, w parlamencie frankfurskim r. 1848 wygłosił swoje zapatrywanie o zadaniu Kościoła katolickiego na polu społecznem. Dzisiaj katolicka akcya społeczna największych rezultatów doczekała się w Niemczech. Jeżeli szukamy za głównym powodem tego powodzenia katolików niemieckich, które szlachetną zazdrość wywołuje u katolików innych krajów, jak to podnosił na kongresie katolickim w Fryburgu r. 1897 francuski biskup Turinaz z Nancy, to można go upatrzyć w tem, że katolicy niemieccy przez kilka dziesiąt lat cichą a systematyczną pracą położyli doskonałe fundamenty dla przyszłego wspaniałego gmachu katolickiej pracy społecznej. Dalecy od dążeń partyjnych i politycznych, wszystkie siły skierowali oni ku temu, aby pozytywną pracą w stosunkach społecznych jak najwięcej urzeczywistnić szczytne zadanie katolicyzmu, pomnąc, że tylko dążenia w czystej podjęte inten-

cyi i prowadzone bez egoistycznych celów liczyć mogą na stałe powodzenie.

Jeżeli takie jest szczególniejsze zadanie katolicyzmu w dzisiejszych czasach i jeżeli prawie we wszystkich krajach katolickich są podjęte starania w celu urzeczywistnienia tego zadania, to uzasadnioną będzie konsekwencya, że i u nas w Polsce katolicka praca społeczna musi być uważaną za szczególniejsze zadanie katolicyzmu. Jeżeli zaś ta praca u nas ma mieć stałe powodzenie, to należy przedewszystkiem się starać o położenie jak najlepszych fundamentów, aby one były przydatne do dźwigania całego ciężaru zadań i odpowiedzialności, który się łączy z każdą pracą społeczną. Te fundamenty mogą się wyrobić tylko przez pozytywną pracę lokalną. Jedynie w pozytywnej pracy lokalnej mogą się wyrobić jednostki, które zahartowane w długoletniem doświadczeniu będą mogły jednoczyć i kierować zabiegi katolickie całego kraju. O ogólniejszym programie katolickiej pracy społecznej u nas mówić dzisiaj, byłoby przedwcześnie, gdyż nie ma wypróbowanych pracowników w dostatecznej liczbie dla wykonania tego programu. Kto chce stoczyć bitwę, musi mieć wyćwiczonych żołnierzy w dostatecznej liczbie, jeżeli nie chce się narazić na niechybną klęskę. Ogólniejsza organizacya, jaka u nas powstać może a w części już powstała (lwowski Związek katolicki społeczny), może mieć tylko na celu popieranie lokalnej pracy społecznej. Nie potrzeba dodawać, że do wzmożenia fundamentów naszej katolickiej pracy społecznej w wysokiej mierze przyczyni się historyczne badanie naszych stosunków społecznych.

Prof. Dr. Ignacy Łyskowski.

Gdy wieś w płomieniach staje, a podnosi się głos wzywający do ratunku i pomocy, nie pora wdawać się w dyskusye, z jakiego autorytetu ten ktoś śmie na alarm wołać a starszym i doświadczeńszym zdanie swoje narzucać ani na szalach krytyki ważyć, czy posiada do tego odpowiednie dane i kwalifikacye.

W kraju się pali — w różnych kołach i środowiskach ro-

dzą się plany akcyi i organizacyi — może nie od rzeczy będzie, jeżeli z młodszych szeregów obywatelstwa podniesie się głos przedstawiający nieśmiało naszkicowany program działania, ale za to jawnie i otwarcie afirmujący zasady i przekonania, na które niewątpliwie znaczna zdrowa część społeczeństwa by się podpisała.

Że chwila obecna, jaką przeżywamy, tak na całej polskiej ziemi jak i w naszym kraju jest nadzwyczaj poważną i ważną, o tem dwóch zdań być nie może. Pomijając Królestwo Polskie i tragiczne sprawy, jakie się tam obecnie odgrywają, rzut oka na nasze obecne położenie w Galicyi również tylko poważne i zatrważające wrażenia wywołać musi. Gdy w Królestwie już akt drugi lub trzeci tragedyi się odgrywa, my w Galicyi może jeszcze słuchamy prologu, ale i na akcyę samą i zawiązanie konfliktu niechybnie długo nam czekać nie wypadnie — o tyle też nasza sytuacya korzystniejsza niż społeczeństwa w Królestwie, że gdy ich huragan, który tam wyje, zastał nieprzygotowanych i niezorganizowanych — u nas może jeszcze czas, ale bodaj, czy nie ostatnia chwila na jakiekolwiek zszeregowanie się i przygotowanie do walki — bo czy my na nią zechcemy oczy zamykać, lub głowy w piasek chować, czy nie — wojna się zbliża i jest nieunikniona, a wróg potężny i świadom swego celu, tj. wszystkie partye przewrotu grupujące się koło stronnictwa socyalistycznego, już dziś z kadrami doskonale zorganizowanymi i obsadzonymi posterunkami, tak skutecznie do bitwy się gotują, że gotowi nas bez jednego strzału tak łatwo zniszczyć i krajem zawładnąć, że nie długo na arenie życia politycznego najzdrowsza część społeczeństwa wszelkie straci wpływy i znaczenie.

Kogo mam na myśli, mówiąc: »my«, czy szlachtę, czy właścicieli dóbr, czy intelligencyę o zasadach umiarkowanych?

Odpowiem, że jako pierwszy warunek selekcyi mam na myśli ludzi wszelkich warstw w kraju, mających sąd i własne zdanie o rzeczach publicznych — a przyznających się do zasad katolickich.

Jeśli w ogólności rzucona przezemnie myśl zorganizowania się znajdzie uznanie i poparcie, wydaje mi się, że byłoby nadzwyczaj szczęśliwie, gdyby idea i początek organizacyi wyszły

od szlachty osiadłej, do czego nawołuje i od przodków już nam przekazana tradycya przodowania w życiu publicznem, tradycya szermierki w obronie uczciwych zadań i wierzeń — i bądź co bądź, nawet w dzisiejszych, tak strasznie ciężkich czasach, możność zrobienia na naszych posterunkach czegoś więcej, niż na stanowiskach więcej zależnych — wreszcie poczucie samoobrony, bo i żadna chyba klasa w społeczeństwie nie tyle zagrożona i tak wystawiona na zawiści i napaści, co nasza.

Chociaż myślę, że dobrzeby było, gdyby początek organizacyi, której szkic tu rzucam, wyszedł od szlachty, sądzę, że stanowczo nie powinna się na niej tylko ograniczyć.

Mieliśmy i mamy jeszcze w kraju stronnictwo, rekrutujące się głównie wśród warstw szlacheckich, któremu, choć nie zapoznajemy jego cnót i położonych zasług, nie brakuje niestety i wad, między kardynalnemi, że jako arystokratyczne (nietylko rodem ale i tendencyą) jest arcyniepopularne, po drugie, że cechuje je dziwna bierność, brak zdolności do ewoluowania i assymilowania się do potrzeb chwili i zmian ustroju całego społeczeństwa. Nie mam na myśli, broń Boże, by zasady, dotyczące wiary i uczciwości środków mogły być elastyczne lub kierujące się zbytnio oportunizmem, nie wiele wartem byłoby takie stronnictwo, ale nie sądzę, by partya konserwatywna w tej formie, jak ją widzimy obecnie, była zdolna do stawienia czoła stronnictwom skrajnym.

Pozornie narażę się na zarzut niekonsekwencyi, że gdy zarzucam stronnictwu konserwatywnemu, iż zaszkodziło sobie bronieniem idei i haseł niepopularnych, ja dla stronnictwa, które w myśli mej widzę jako pierwsze sito do przesiania adeptów, wskazuję na sztandar wiary katolickiej.

Niekonsekwencya pozorna tylko, bo choć z jednej strony rzeczą pewną, że wiara katolicka patentu na popularność sobie nie wyrobiła, za to z drugiej strony, nawet pobieżny rzut oka na dzieje świata wystarcza, by się przekonać, że nie było na świecie idei ani instytucyi, któraby tak jak Kościół katolicki cieszyła się wieczną młodością, bajeczną żywotnością i tą specyalną zdolnością, że nie odstępując nigdy na włos od zasad przewodnich, potrafiła wcielać do swego organizmu idee nowe, a sama

do nowych er i ewolucyi społecznych się assymilować i nigdy na zarzut zacofaństwa się nie narazić.

Pod tym sztandarem, nawet wywiesiwszy jako swój jedyny szyld, miano »Stronnictwa katolickiego polskiego«, można być pewnym, że jeżeli nie od razu w licznej gromadzie, ale za to drogą najbezpieczniejszej selekcyi, można będzie zjednać sobie stronników.

Przedkładając tu propozycyą, choć jeszcze nie dość konkretnie sformułowaną, zjednoczenia się w nowe stronnictwo polityczne: »katolickie«, nie taję przed sobą bynajmniej licznych trudności urzeczywistnienia tej myśli, ale chcę wierzyć, że znajdą się w kraju ludzie mądrzy, doświadczeni a pewnych zasad, którzy myśl tę w ręce swe wziąwszy, ciało jej dadzą. Propozycya, by to stronnictwo było i nazywało się »katolickiem«, ma i tę stronę dodatnią, że w ramach tak szerokich (bo katolickie — powszechne) jest miejsce i na wszystkie warstwy społeczne od góry do dołu i na różne odcienia przekonań czysto politycznych.

Zdaje mi się, że zbliżają się te czasy nietylko w naszym kraju, ale i na świecie całym, kiedy strony walczące odrzucą swe przeróżne szyszaki i tarcze, a dwie tylko chorągwie naprzeciw siebie staną, ludzi, którzy otwarcie się przyznają do nienawiści do Kościoła i tych, którzy odważnie powiedzą: »Jesteśmy katolikami«. — Co znaczy organizacya lub brak tejże, uczy nas przykład niebywałej klęski partyi katolickiej we Francyi, a silne ujęcie steru władzy przez katolików w Belgii.

Czy chwila ta już nadeszła, by tego rodzaju linię demarkacyjną w społeczeństwie naszem przeprowadzić? Zdaje mi się, że tak, a w każdym razie widzimy, z jaką szaloną szybkością wypadki po sobie następują, więc i z organizacyą zwlekać nie można, bo *periculum in mora.*

Ostatnich parę miesięcy stanowią bez najmniejszej wątpliwości początek nowej epoki w Galicyi, oby nie epoki podobnych kataklizmów, jakie już nią wstrząsnęły. Można chcieć się bronić lub nie, na to, co się dzieje, oczu zamykać nie wolno.

Przez szefa obecnego rządu rzucony projekt reformy wyborczej, to kość niezgody, co paroksyzmy wścieklizny polity-

cznej wywoła, czyż to nie illustracya tej szalonej sprzeczności między Habsburskiem: »*Viribus unitis*« a dewizą austryackiej biurokracyi: »*Divide et impera*«.

Rzeczą wytrawnych polityków osądzić, czy uda się bodaj na czas jakiś odwlec tę straszną burzę, którą p. Gautsch na horyzont monarchii sprowadził: »Powszechne, równe, bezpośrednie prawo głosowania« z fatalnymi skutkami, któreby tak zaprojektowana ustawa sprowadzić musiała, rzeczą naszych posłów w Wiedniu, by potrafili projekt ustawy znacznie zmodyfikować, ale rzeczą społeczeństwa w kraju tak się zorganizować, by możliwie zneutralizować skutki złego.

A złe przyjść musi, choroba i to straszna na kraj spadnie, albo: powszechne i równe głosowanie zostanie uchwalone, a nie potrzeba wyliczać fatalnych jego skutków, co się stanie z krajem, którym rządzić będzie parlament, gdzie nie jakość, ale ilość posłów z danego kraju o polityce i losach jego decydować będzie, gdzie przestaną być bronione interesa i sprawy żywotne poszczególnych kuryi, gdzie stronnictwa i żywioły najskrajniejsze będą musiały wziąć górę, gdzie półwieczna polityka naszego kraju na zgoła inne tory wejdzie, gdzie z wielkiem prawdopodobieństwem może zostać uchwalony rozdział Kościoła od państwa, albo: powszechne głosowanie skutkiem postronnych wpływów i zręcznych zabiegów poszczególnych stronnictw parlamentarnych, czy wcale, czy bodaj na razie do skutku nie przyjdzie; — a ten wypadek w naszym przynajmniej kraju nie mniejszem będzie złem od pierwszego.

Jeżeli reforma wyborcza wedle projektu rządowego nie zostanie uchwalona, pomijam jeszcze gorsze, niż obecnie rozigranie nienawiści narodowościowych we wschodniej części kraju, ale i tu w Zachodniej Galicyi ta zaraza, której bakterye zaszczepił nam p. Gautsch, w straszliwy sposób rozwijać się i jątrzyć będzie. Duchowieństwo, szlachta, żywioły umiarkowane, wszyscy ci, którzy się nie taili ze swą niechęcią do reformy wyborczej, takiej, jak ją rząd zaprojektował, będą narażeni na stokroć gorszą nienawiść i napaści socyalistów i innych partyi przewrotu, niż dotychczas, jako domniemani sprawcy nowej krzywdy ludu.

Łatwiej jest postawić dyagnozę choroby, niż skuteczną na nią napisać receptę, ale bo też i uniwersalnego środka jeszcze nie wynaleziono: dedukując dalej ten przykład z medycyny, jak medycyna dzisiaj do zwalczania choroby raczej stosuje metody i zabiegi mechaniczne, niż środki apteczne, tak kto wie, czy obserwując pilnie i ściśle przebieg choroby naszego kraju i społeczeństwa, nie wynalazłoby się skutecznego zabiegu, zbadawszy, jakiemi drogami złe weszło do organizmu i jak po nim krąży, a dalej wyszukując ognisk zapalnych i najsłabszych organów! temi są u nas z jednej strony: pomimo pozornej lecz niestety tylko powierzchownej oświaty, wielka ciemnota i obałamucenie ludu — a doskonała organizacya partyi socyalistycznych i skrajnych ludowych z nabytą już rutyną i metodą działania — podczas gdy z drugiej strony brak jakiegokolwiek celowego działania ze strony żywiołów umiarkowanych, a jeżeli to działanie wogóle istnieje, brak w niem jakiejkolwiek jednolitości, brak oryentacyi i konsekwencyi.

Przypatrzmy się jak wyglądają wiece urządzane za powszechnem głosowaniem przez socyalistów i ludowców — ci wiedzą czego chcą i dokąd idą — a jak wygląda przeciwna akcya. Każda grupa chodzi i działa samopas: partya konserwatywna w swej prasie i na sejmikach relacyjnych swych posłów podnosi dyskretne gwałty przeciw powszechnemu głosowaniu, a przeciwnie odłam piśmiennictwa peryodycznego najbardziej katolicki, lekko do niego oscyluje. Duchowieństwo także niejednolicie, zależnie od subjektywnego zapatrywania występuje energicznie przeciw wszelkim wiecom i agitacyi wśród ludu wiejskiego, nie różniczkując dostatecznie między agitacyą ludowców i socyalistów i nie dając ludowi w to miejsce żadnej innej strawy; podczas gdy redaktorowie umiarkowanych pism ludowych nie chcąc zapewne iść przeciw potężnemu wśród ludu prądowi, zajęli stanowisko za powszechnem głosowaniem. Jednem słowem, wśród żywiołów umiarkowanych, uczciwych, zamiast jednolitości w postępowaniu panuje zamęt i chaos nie do opisania, a nie wiem czy w takich terminach okaże się skutecznem lekarstwem stara nasza dewiza: »Jakoś to będzie«, oby z tego nie było »cepów«!

Reasumując com powiedział wyżej, wydaje mi się, że organizacya poważna, a na szerokich podstawach oparta, kierowana czy przez grono, czy przez jednego mądrego człowieka, mogłaby niezmiernie wiele w kraju zdziałać tak na chwilę obecną jak i dla przyszłości — nie wątpię, że znajdą się ludzie mądrzy i szczerze kraj miłujący, którzy z tej, choćby niedołężnie przedstawionej myśli coś zrobić potrafią.

W polityce miarą dzielności danego stronnictwa, są osiągnięte rezultaty — stronnictwo zachowawcze jest narażone na wielkie niebezpieczeństwo — czy to nie ostatnia chwila, aby je zażegnać? Popełniło ono błąd fatalny; nie chcąc jej uznać czy zamykając oczy na sprawę ludową, postąpiło jak niedbały leśnik ze szkółką drzewek — dało jej się zachwaścić, rozwielmożnić indywiduom niepożądanym, i dziś z przerażeniem po latach zaniedbania konstatuje, że ze szkółki zrobił się las! ale i w tym lesie, choć dziki na pozór, jeszcze nie wszystko stracone, pole do działania jest, byle się do dzieła wziąć z sercem wielkiem, czystą intencyą i wiarą— to powinno być polem pracy przyszłego stronnictwa katolickiego, które może z podobnym, jak następujący programem dałoby się ukonstytuować.

Sądzę, że takie stronnictwo, gdyby ewentualnie powstało, powinno sobie wziąć za cel, nie polityczne działanie, w ścisłem tego słowa znaczeniu, do czego powołani są politycy zawodowi, więc posłowie do ciał reprezentacyjnych — ale raczej działanie obywatelskie i społeczne w kraju:

1) Przez urabianie opinii i zdrowych zapatrywań oraz zasad najpierw we własnych szeregach rekrutujących się wśród najszerszych warstw społeczeństwa, byle dostatecznie uświadomionych i przyznających się do zasad katolickich, przedewszystkiem wśród duchowieństwa, obywateli, nauczycieli i t. d.

2) Przez prawdziwe i zdrowe uświadomienie ludu zapomocą prasy ludowej, czytelń, urządzania po miastach, miasteczkach i wsiach odczytów i zgromadzeń na wzór zgromadzeń i działań socyalistów.

3) Przez popieranie wszelkich akcyi mających na celu eko-

nomiczne podniesienie kraju, przez zakładanie spółek włościańskich, kas pożyczkowych, mleczarń i t. d.

4) Przez staranie się o osiągnięcie możliwie największej żywotności i ekspanzywności, co dałoby się uzyskać, gdyby na czele stronnictwa stał wydział centralny o jasno określonym programie działania i poruczonym zakresie obowiązków, między którymi byłby najważniejszym zakładanie komitetów lokalnych o podobnym acz ciaśniejszym zakresie działania i zachowania ścisłego kontaktu z tymi komitetami.

5) Ewentualnie przez założenie własnego organu, o ile żaden z istniejących w kraju nie okazałby się skłonnym albo odpowiednim, by interesów naszego stronnictwa bronić, a idee jego szerzyć.

6) Przez przygotowanie zawczasu terenu dla przyszłych wyborów i zajęcia się gorliwie w swoim czasie akcyą wyborczą.

Kazimierz Rostworowski.

Jakie są szczególniejsze zadania, które katolicyzm u nas w Polsce ma dzisiaj do spełnienia?

Pytanie to muszę odrazu ograniczyć tylko do Galicyi, bo aby zabierać głos o zadaniach katolików w innych dzielnicach, trzebaby poznać stosunki tamtejsze naocznie, w każdym razie lepiej, niż mi one są znane.

Aby więc na to pytanie, o ile tyczy się Galicyi, odpowiedzieć, trzeba rozpatrzyć się w obecnym stanie naszego społeczeństwa, czego mu niedostaje, co mu grozi, co w niem jest złego — a wtedy dopiero będziemy mogli poznać, jakie zadania czekają na spełnienie przez katolicyzm, który jako religia prawdziwa jedynie może podnieść i odrodzić społeczeństwo.

Wiek dziewiętnasty przekazał w spuściźnie wiekowi dwudziestemu wiele nierozwiązanych problematów społecznych. I tak wspomnę tu o kwestyi robotniczej, rzemieślniczej, rolniczej czyli agrarnej.

Dla rozwiązania kwestyi robotniczej zrobiono już wiele, głównie dzięki inicyatywie katolickich myślicieli i polityków. Jednak

jeszcze bardzo wiele pozostaje do zrobienia. Jeszcze często zapłata za pracę jest za niską, czas pracy za długi, miejsca pracy są nieraz jeszcze nieodpowiednie pod względem zdrowotnym. Praca dzieci, praca kobiet, wymagają ograniczenia ze względu na organizm kobiecy i dziecięcy i ze względów rodzinnych. Dążyc należy do tego, aby mieszkania robotników były suche i zdrowe i odpowiednio do ilości członków rodziny obszerne. Ubezpieczenie od choroby rozciągnąć należy na wszystkich pracowników, zaprowadzić ubezpieczenie na starość i na wypadek niezdolności do pracy, zaprowadzić najtrudniejsze zabezpieczenie od bezrobocia. Dążyć należy do tego, aby spory między pracodawcami i robotnikami nie załatwiały się zapomocą strejków, przynoszących stratę i jednym i drugim, ale przez wyrok obowiązujący sądów, złożonych z pracodawców i robotników. Należy robotników zorganizować i organizacye wszystkie połączyć zapomocą izb robotniczych, któreby broniły interesów robotników i któreby wysyłały posłów do ciał reprezentacyjnych.

Podobnie i stan rzemieślniczy potrzebuje pomocy, aby się podźwignął z upadku, w jaki go wprawiły rządy liberalne. Wniesiona do Rady Państwa nowela do ustawy przemysłowej odpowiada wprawdzie wielu życzeniom stanu rzemieślniczego, ale nie zupełnie. Potrzeba zaprowadzenia egzaminu majsterskiego, jakto uchwaliła komisya przemysłowa, potrzeba wprowadzenia w życie organizacyi zawodowej i ochrony przed przewagą przemysłu fabrycznego, potrzeba zakładania stowarzyszeń wytwórczych, stowarzyszeń dla dostarczania materyału surowego, taniego dostarczania siły dla małych motorów. Zadania te mogłyby objąć także stowarzyszenia zawodowe.

A najliczniejsza u nas warstwa rolników, która na swojej ziemi nie mogąc się wyżywić, idzie po chleb w obce kraje, potrzebuje też pomocy. Organizacya, zapoczątkowana przez Kółka Rolnicze, powinna objąć cały stan włościański, a towarzystwa osobne, lub też towarzystwa zawodowe rolnicze, powinny dostarczyć rolnikom wszystkiego, czego potrzebują dla podniesienia gospodarstwa, dla lepszego wyzyskania roli, dla umożliwienia przemy-

słu domowego i rolniczego. Spółki Raiffeisena powinny pokryć kraj cały.

Obowiązkiem, a zatem i zadaniem, katolików jest stawać w obronie klas pracujących, w obronie ludu i razem z nim walczyć o polepszenie bytu materyalnego.

Dotychczas zajmowaliśmy się potrzebami materyalnemi społeczeństwa, ważniejsze jednak jeszcze są potrzeby moralne.

Jeżeli wogóle należy stwierdzić z radością wielki wzrost w kraju naszym pobożności i wiary przy końcu wieku ubiegłego, to fakt ten nie powinien nam zakrywać niebezpieczeństwa, na jakie wiara w narodzie naszym jest już teraz narażona, a w większym daleko stopniu będzie narażoną w niedługiej przyszłości.

Wiara nasza bowiem za mało jest żywą. U nas Polaków przeważa zazwyczaj uczucie nad rozumem i wiara nasza jest często więcej rzeczą uczucia, niż rozumu. Gdyby tak nie było, jak wytłumaczyć fakt, że przy uroczystościach kościelnych, kongresach widać zgromadzone całe nasze społeczeństwo od warstw najuboższych aż do najwyższych, rządzących. Mowy, jakie wygłaszają ludzie, mający wpływ na rządy w kraju, są nawskróś katolickie, ale tylko — na czas uroczystości. Ci sami ludzie nie rozumieją, że zasady katolickie trzeba i w sprawach publicznych w czyn wprowadzać. Zresztą zrobiliby oni to chętnie, gdyby nie — żydzi, którzy też mają swoje żądania i z którymi się kokietuje. Widzimy więc, że coraz więcej żydów i żydówek uczy w szkole dzieci katolickie, widzimy, że sklepy są otwarte w czasie głównego nabożeństwa przedpołudniowego, widzimy, że wielu bardzo dobrych katolików boi się szkoły wyznaniowej, widzimy jeszcze w wielu biurach pracę w niedziele i święta.

Gdym podczas kongresu maryańskiego spoglądał na zapełnioną salę wielką Filharmonii we Lwowie, na publiczność z zapałem oklaskującą mówców katolickich, rzekłem do jednego z towarzyszy pracy: »Oby z tych tysięcy, wypełniających tę salę, znalazło się choć stu chętnych do pracy socyalnej«. Kongres minął, a tych stu się nie znalazło.

A tymczasem silnie zorganizowana partya socyalno-demokratyczna, prowadzi na razie tylko podjazdową walkę przeciw

wierze ludu naszego, a wtóruje jej partya ludowców. A nawet w dziennikach partyj, żyjących nibyto w zgodzie z katolicyzmem, spotykamy strach przed klerykalizmem, nie znajdujemy nieraz słowa nagany dla pojedynku, tej pozostałości barbarzyńskiej z czasów mniej ucywilizowanych.

A nowy kierunek literatury naszej, ta młoda Polska, prowadzi młodzież naszą na łowy, które nawet w Sejmie napiętnowano, jako niebezpieczne. Dzieła filozoficzne i przyrodnicze, zaprzeczające dogmatom Kościoła, wychodzą w tłumaczeniu polskiem w coraz nowych wydaniach i wyhodowują tych półuczonych, którzy wierzą w to święcie, że nauka pozostaje w sprzeczności z religią objawioną. W związku z tem etyka Nietschego, etyka nadludzi, bardzo wygodna dla tych, którzy się za nadludzi uważają, znajduje wielu zwolenników. To też zepsucie moralne, zwłaszcza pośród młodzieży, szerzy się w zastraszający sposób, kiedy lekarze nawet podnoszą swój głos, ostrzegający społeczeństwo ze stanowiska już tylko sanitarnego. Zepsucie to wzrosło do tego stopnia, że zaszła potrzeba tworzenia towarzystw ochrony młodzieży, przeciwdziałających temu niebezpieczeństwu. Literatura i teatr współzawodniczą w przedstawianiu sytuacyj drażliwych, nieraz z tendencyą wręcz fałszywą. Pornografia coraz mniej się ukrywa. To też coraz częściej się zdarza, że ludzie młodzi, pobudzeni alkoholem, tarzają się w rozpuście, a życie takie kończy się defraudacyą, albo samobójstwem, lub w domu obłąkanych.

Taki stan społeczeństwa wymaga naprawy, a cóż może je naprawić, jeśli nie zwrot do Boga, do praktycznego zastosowania nauk Chrystusowych w całem życiu prywatnem i publicznem? »Wróćmy do praktykowania chrześcijaństwa«, *Zurück zum praktischen Christentum,* ten okrzyk O. Abla w Wiedniu powinien stać się też naszem hasłem. To drugie, ważniejsze jeszcze zadanie katolicyzmu w czasie dzisiejszym.

Lecz łatwiej daleko wskazać zadanie, wytyczyć sobie cel, do którego dążymy, niż rozpoznać środki, których użyć należy, jeśli do tego celu dojść chcemy.

A że, jeśli w każdej pracy potrzeba błogosławieństwa Bożego, to w tej wytkniętej pracy podniesienia materyalnego i mo-

ralnego społeczeństwa bez błogosławieństwa Bożego ani kroku naprzód zrobić nie potrafimy, więc nim zaczniemy coś działać dla naprawy społeczeństwa, powinniśmy naprawić siebie samych. Czytałem, że w centrum parlamentu niemieckiego był zwyczaj, że członkowie jego mający występować z mową, lub wnioskiem w parlamencie, przygotowywali się do tego przyjęciem Przenajświętszego Sakramentu. Jeżeli nie przystąpimy do pracy z sercem czystem, z dobrą intencyą, to na nic się nie zda nasz trud. Jeżeli nie będziemy się posilać Chlebem Żywota, sił nam zabraknie do pracy.

A więc wezwawszy Boga na pomoc, co czynić należy? Odpowiedź łatwa: Zorganizować wszystkich katolików kraju naszego do wspólnej pracy pod sztandarem Krzyża. Wykonanie tej odpowiedzi jest trudniejsze. Organizacya musi być zawodowa, organizacya miejscowa, okręgowa i krajowa, organizacya społeczna i organizacya polityczna. O szczegółach organizacyi nie miejsce tu mówić, wspomnę tylko o warunkach potrzebnych do przeprowadzenia organizacyi i jej skutecznej działalności. Warunków tych jest trzy: do organizacyi potrzeba ludzi, potrzeba pieniędzy, potrzeba pracy.

Do organizacyi potrzeba przedewszystkiem ludzi. Organizować należy bowiem masy ludowe, a te bez pomocy intelligentnego czynnika, albo nie dadzą sobie rady, albo też pójdą na bezdroża. Dla każdej nowej organizacyi zawodowej, trzeba przeznaczyć jednego człowieka intelligentnego, któryby ją przynajmniej w początkach poprowadził, dopóki z pomiędzy robotników nie wyrobi się odpowiedni zastęp ludzi, którzy potrafią temi organizacyami dalej kierować.

Tymczasem pracowników takich intelligentnych brak. A dlaczego? Dlatego, że za mało osób z intelligencyi interesuje się wogóle sprawą społeczną, że niema poczucia obowiązku poświęcenia pewnej ilości wolnego czasu dla dobra ogółu, dla pracy społecznej. Obecnie panuje przeważnie przekonanie, że jeżeli kto obowiązki swego stanu wypełni uczciwie, to zrobił co do niego należało, wolny czas może poświęcić rozrywce, sportom, kartom albo i knajpie. Że oprócz obowiązków stanu i rodzinnych są

jeszcze obowiązki pracy społecznej, o tem zazwyczaj ludzie, mający się nawet za dobrych katolików, nie mają pojęcia.

Bardzo korzystny wpływ na intelligencyę mają rekolekcye, a na lud misye. Rekolekcyj więc i misyj niech będzie jak najwięcej. Ale gdy dotychczas szło o to, aby ludzi zwrócić do wiary, przyprowadzić do Sakramentów Pokuty i Ołtarza, teraz nie powinniśmy się tem zadowolić. Potrzeba, aby księża na rekolekcyach, w kazaniach, w konfesyonale kładli nacisk na obowiązek pracy społecznej. Dopóki nasza intelligencya tym obowiązkiem się nie przejmie, dopóty garstka pracowników na niwie społecznej, podołać nie mogąc ogromowi pracy, zużywa swe siły bez widocznych wyników, a przynajmniej wyniki te są pod każdym względem niedostateczne. Trzeba, aby katolicy to zrozumieli, że aby być dobrym katolikiem, trzeba kochać bliźniego, jak siebie samego, trzeba więc pójść z pomocą braciom pokrzywdzonym społecznie, że trzeba koniecznie wziąć czynny udział w pracy społecznej.

Praca ta jest jednak tak olbrzymią, że nie podołają jej jednostki choćby najchętniejsze, jeżeli poświęcają jej czas zbywający od zajęć zawodowych. Zrozumieli to socyaliści i tym, którzy pracują dla ich idei, dają całkowite utrzymanie. Opanowawszy kasy chorych, mają do rozdania między takich pracowników-agitatorów i mowców posady dobrze płatne. My tych posad nie możemy na razie ofiarować swoim pracownikom, musimy więc ich utrzymywać z własnych funduszów.

Przyszliśmy tu do drugiego warunku udania się organizacyi, do pieniędzy. Pieniędzy potrzeba na utrzymanie mowców i agitatorów, na tych ludzi, którzy cały swój czas poświęcą sprawie społecznej, pieniędzy potrzeba na pracę, o której później mówić będziemy. Skąd je wziąć?

Socyaliści opodatkowują zorganizowanych robotników i mają do rozporządzenia potrzebne sumy. My za mało mamy zorganizowanych robotników, aby pieniądze te już teraz mogły wystarczyć. Na razie oprócz robotników muszą się opodatkować także stany wyższe. Grosz ten, który zażądać należy od intelligencyi naszej, od osób zamożnych, nie będzie straconym. Wszak będzie on po-

święcony na obronę przed przewrotem, zamierzonym przez demokracyę socyalną, która w razie zwycięstwa nie tyle, co my żądamy, ale stokroć więcej sama zabierze. Kto będzie żałował dać teraz na sprawę ogólną pewną cząstkę swych dochodów, ten naraża się, że kiedyś może je postradać wszystkie. Opodatkowanie ogólne jest koniecznem, jeżeli mamy na seryo prowadzić jakąś akcyę, opodatkowanie to jest tem potrzebniejsze, że dla udania się akcyi potrzebną jest prasa katolicka, która z początku przynajmniej wymaga ofiar pieniężnych.

Prasa katolicka, powie niejeden, co za żądanie? Wszakżeż wszystkie dzienniki, z wyjątkiem *Naprzodu*, a może *Kuryera*, są katolickie! Kto tak twierdzi, łudzi się wielce. Prawda, że wszystkie dzienniki uważają się za katolickie, ale cóż? Jeden z nich jest katolicko-konserwatywny i swego czasu podał z encykliki Leona XIII o demokracyi chrześcijańskiej tylko jeden ustęp, z którego mogło się zdawać, że Ojciec św. potępia demokracyę chrześcijańską, drugi liberalny, trzeci narodowy, normujący swe zdania nie wedle etyki chrześcijańskiej, lecz wedle etyki egoizmu narodowego. Jeden zależy od rządu, drugi od pewnej koteryi, a nie mamy dziennika wielkiego, czytanego w całym kraju, któryby się otwarcie oświadczył za demokracyą chrześcijańską w myśl encykliki Leona XIII, dziennika, któryby służył tylko sprawie katolickiej. A ponieważ mamy obecnie sześć do siedmiu dzienników nazywajacych się katolickimi, więc ta garstka katolików, którzy pracują na niwie społecznej, dzieli się między tych siedm dzienników. Chcąc do nich przemówić, chcąc rzucić jakieś hasło, trzeba pisać do siedmiu dzienników. Niby w tem nie było złego, ale jeżeli to hasło nie będzie się podobać konserwatystom, to nie umieszczą go dzienniki konserwatywne, jeśli nie znajdzie łaski u rządu, to nie umieszczą go dzienniki oglądające się na rząd, jeżeli nie podoba się narodowym demokratom, lub pewnej grupie miejscowej rządzącej, to nie umieszczą go ich dzienniki. Hasło to nie dojdzie do wszystkich, dla których było przeznaczonem.

Jeżeli organizacya ma się udać, jeżeli ma skutecznie działać, musi mieć swój organ, który czytują wszyscy należący do organizacyi, a przynajmniej nią kierujący.

Jeśliby na razie nie było funduszów na dziennik wielki, występujący otwarcie pod hasłem katolickiem, aby mógł gorliwych katolików odrazu skupić, to mógłby wystarczyć na razie tygodnik, redagowany cięto, zajmująco, nie oglądający się na nikogo, jak tylko na dobro sprawy, odpierający wszystkie napaści na wiarę, na duchowieństwo, na partyę katolicką.

Dr. Maksymilian Thullie.

Przepraszam, że na wystosowane do mnie zaproszenie tak późno odpowiadam. Różne ważne prace naukowe, a szczególnie druk książki, którą właśnie skończyłem, nie pozwalały mi oderwać myśli i skupić ich w innym kierunku. Ale jest jeszcze inny powód mojego opóźnienia się. Czas jakiś wahałem się, czy wogóle mam wdawać się w podanie jakiejkolwiek na postawione pytanie odpowiedzi. Jestem filozofem, człowiekiem żyjącym wyłącznie w świecie myśli, z polityką nie mam nic wspólnego, a w życiu politycznem obecnie wcale żadnego nie biorę udziału. Następstwem takiego stanu rzeczy jest, iż na tok spraw politycznych i społecznych bieżących patrzę z innej perspektywy, aniżeli politycy zawodowi. Wobec tego myśli moje i zapatrywania mogą się łatwo wydać komuś nie na czasie, a w tych lub owych obozach politycznych wywołać nawet zgorszenie, lub niechęć. Ostatecznie jednak postanowiłem odpowiedzieć, a to zarówno ze względu na chwilę obecną, dla nas wprost przełomową, jak i ze względu na niezmierną doniosłość postawionego pytania. Istotnie wdzięczność należy się Szan. Redakcyi za spowodowanie niniejszej ankiety. Jeżeli kiedy to teraz potrzeba nam jasnej świadomości, jak mamy dalej losami własnymi pokierować. Ktokolwiek więc ma coś do powiedzenia, nie powinien myśli swojej ukrywać, lecz powinien przyczynić się do tego, aby wyrobiła się jakaś jaśniejsza i wyrazistsza opinia o dalszem sterowaniu naszą nieszczęsną nawą narodową i społeczną.

Od chwili ostatniego rozbioru Polski przeżyliśmy jako naród lat sto dziesięć. Do grobów pokładli się dawno nie tylko ci,

którzy tych okropnych czasów dożyli, ale i ci także, którzy się już w porozbiorowych porodzili czasach. Cztery pokolenia szarpią się w wewnętrznych rozterkach między rzeczywistością, a poczuciem tego, co stać się mogło i stać się było powinno. Zdaje mi się jednak, że w ciągu tych lat stu dziesięciu nie było jeszcze nigdy chwili tak ważnej dla naszego narodu, tak przełomowej, tak rozstrzygającej o całej jego dalszej przyszłości, o dalszym sposobie żywota narodowego, jak obecna. Chyba na jeden tylko moment, równie w dziejach naszych przełomowy, możnaby wskazać, to jest na czasy gdzieś na przejściu z wieku szesnastego w siedmnasty, gdy się rozstrzygało to wszystko, co wprowadziło nas na późniejsze tory dziejowe zarówno pod względem ustroju wewnętrznego, jak i położenia na zewnątrz. Obecne położenie nasze jest także w obu tych kierunkach położeniem wprost krytycznem. Na zewnątrz i na wewnątrz przygotowują się w życiu polskiego społeczeństwa rzeczy, które może na długo, jeżeli nie ostatecznie rozstrzygną o jego losach. Z ważności tego, co się teraz dzieje, powinni sobie wszyscy synowie Polski, bez względu na przekonania lub stronnictwa jasno sprawę zdawać, powinni to sobie uświadomić, że od kierunku, w jakim obecnie żyjące pokolenia naród popchną, zależeć będzie może los Polski wogóle. Krytyczność chwili obecnej możnaby śledzić i wykazać na najrozmaitszych polach naszego życia narodowego; w tego rodzaju jednak rozbiór wszechstronny naszego położenia obecnego wdawać się tutaj nie mogę i ograniczę się tylko do postawionego pytania.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że cała ważność naszej roli dziejowej polega na związku z cywilizacyą zachodnio-europejską i z katolicyzmem. W tym związku tkwi nasze wielkie posłannictwo dziejowe, ale tu szukać należy także dziejów naszych tragedyi. Mając do wyboru między Rzymem a Bizancyum, wybraliśmy pierwsze i w tem była nasza siła. Urośliśmy na katolickim gruncie, przez katolicyzm staliśmy się wielkimi. Misya nasza dziejowa oczywiście i widocznie miała polegać na szerzeniu cywilizacyi łacińskiej przez pustynie i stepy aż na krańce Azyi i po brzegi oceanu Spokojnego. Szczęściem naszem największem było, iż u progu dziejów przyjęliśmy katolicyzm a dru-

giem szczęściem, iż wyrwaliśmy się z objęć złowrogiej dla nas Reformacyi. Gdybyśmy byli przyjęli chrześcijaństwo z Bizancyum, byłby nas niewątpliwie spotkał ten sam los, który spotkał bratnią Ruś, prawdopodobnie nie bylibyśmy się nigdy wydobyli na szerszą widownię dziejów, bylibyśmy w półsennej pozostali martwocie i stali się pastwą różnych ościennych zdobywców. Z drugiej strony, gdybyśmy byli przyjęli Reformacyę lub narodowy u siebie zaprowadzili Kościół, to w takim wypadku możeby w chwili obecnej była mowa o Mazurach, Kurpiach, Krakowianach lub Góralach na ziemiach polskich zamieszkałych, ale na pewno nie byłoby wcale mowy o narodzie polskim, jako o jednej wielkiej politycznej całości. Czem jesteśmy zawdzięczamy przynależności do katolickiego Zachodu. Gdyśmy się pod względem politycznym zarówno na zewnątrz jak na wewnątrz rozsypywać zaczęli, jeden tylko katolicyzm zdołał jako tako niesforne skupiać żywioły i do wspólnych doprowadzać wysileń. Ale niewątpliwie w tym związku naszym z katolicyzmem tkwi również nasza tragedya. Osłabiliśmy nasze siły w walkach z protestantyzmem i ze światem muzułmańskim tak, że już bizantynizmu, który po upadku Konstantynopola obrał sobie w Moskwie siedzibę, nie byliśmy w możności pokonać. Do wzrostu protestantyzmu na kresach zachodnich sami przyłożyliśmy rękę. Gdy więc za Piotra Wielkiego protestantyzm i bizantynizm nad głowami naszemi podały sobie ręce, los nasz rozstrzygnął się. Obecnie jest to w interesie obu powyższych czynników zniszczyć nas. My oczywiście zawadzamy zarówno protestanckiemu prusactwu, jak i bizantyńsko-biurokratycznej Rosyi, jesteśmy klinem między nimi, jesteśmy cierniem w ich ciałach politycznych. Między Polską z jednej strony, a między systemem pruskim i bizantyńską biurokracyą z drugiej strony, porozumienia nigdy być nie może, tylko walka na śmierć i życie. Z tego należy sobie zdać całkiem jasno sprawę. Zarówno Prusy, jak i biurokracya rosyjska, nie mogą bezwarunkowo dojść z nami do jakiejkolwiek zgody, w ich interesie leży tylko zupełna nas zagłada, my jesteśmy — jak powiedziałem — cierniem w ich ciele, z którym oba te systemy żyć nie mogą, muszą albo cierń wyjąć i zniszczyć, albo go tak skruszyć i zetrzeć, aby nie bolał. Na

zewnątrz przeto położenie nasze obecnie jest takie: Prusak usiłuje u siebie nas zgładzić i wytępić, za granicami zaś własnego państwa stara się, aby Polacy byli możliwie jak najsłabsi, aby żadnej roli politycznej nie odgrywali, obawia się bowiem o własną skórę. W Rosyi od systemu biurokratycznego, będącego dziełem Piotra Wielkiego, także niczego spodziewać się nie można, tam praca nad zagładą naszą musiałaby postępować coraz dalej. Niewątpliwie najboleśniejszemi ze wszystkich naszych złudzeń porozbiorowych, to były złudzenia tak zwanych partyi ugodowych w zaborze rosyjskim. Były to zaiste złudzenia sprzeczne z całą logiką dziejów, a bolesne strasznie, bo zaprowadziły niektórych przyznających się do opromienionej cierpieniem za wolność nazwy Polaków, aż... pod pomnik Katarzyny. Na szczęście jednak nasze znaleźli się na kuli ziemskiej Japończycy. Cywilizacya zachodnio-europejska, nie mogąc dostać się do azyatyckich wybrzeży Oceanu Spokojnego za naszem pośrednictwem, okrążyła oceany, a dostawszy się tam za sprawą Anglo-Sasów, pozyskała dla siebie naród Japoński. I oto w oczach naszych stała się rzecz niesłychana, uratowano Zachód ze strony odwrotnej, tj. od Wschodu. — Po raz pierwszy cywilizacyę zachodnią uratowała od nawały wschodniej Grecya, następnie po raz drugi w dziejach myśmy ją ratowali, ale nie wytrzymaliśmy naporu i oto zaczęły światu zachodniemu wielkie grozić niebezpieczeństwa, zdawało się, że pod naciskiem Rosyi zaciąży nad Europą system bizantyńsko-chiński. Zagrożona jednak w posadach swoich cywilizacya zachodnia, wykonała manewr obejścia, zaszła śmiertelnych wrogów swoich, t. j. Chiny i Rosyę, od tyłu i pokonała ich. Teraz oba te wielkie światy są w stanie przeobrażania się i mogą, ba, nawet z czasem muszą, przyjąć cywilizacyę zachodnią. Bizantynizm i chińszczyzna, pokonane w heroicznych walkach mandżurskich, prędzej czy później muszą runąć, w interesie zaś narodu rosyjskiego leży, aby runęły jak najprędzej. Tak więc uratowali Japończycy cywilizacyę europejską po raz trzeci. I w tem właśnie fakcie świta dla nas promień nadziei. Jeżeli Chiny nawet przyjmą cywilizacyę zachodnią, to Rosya na żaden sposób nie może zostać tem, czem była przed wojną ostatnią. W trzeciej wreszcie

dzielnicy, t. j. w Polsce austryackiej, mamy warunki bytu zewnętrzne znośne, to jednak dla całego narodu bezwarunkowo wystarczyć nie może. — Takie jest nasze położenie zewnętrzne.

Na wewnątrz znajdujemy się jednak także, jako naród i społeczeństwo, w położeniu nad wyraz krytycznem. Do niedawna byliśmy społeczeństwem rolniczem, szlacheckiem, obecnie przekształcamy się w społeczeństwo przemysłowe i ludowe. Przemysł wzrasta, większa własność maleje, ziemia przechodzi w ręce wielkich mas ludu. Ale obok tego dokonywa się jeszcze w naszych oczach drugie ważne przeobrażenie wewnętrzne. Któż nie dostrzega tej cichej, kreciej, ale z niesłychaną energią prowadzonej roboty, zmierzającej do odebrania narodowi polskiemu charakteru chrześcijańskiego. Z wysiłkiem i poświęceniem wielkiem widzimy prowadzoną w tym kierunku propagandę, mową, czynem, piórem i drukiem. Hasła są różne, ale cel ten sam, chodzi o to, aby społeczeństwu odebrać wiarę, oderwać je od Kościoła i chrześcijaństwa. Z inteligencyą i z młodzieżą sposobiącą się do zawodów wymagających wykształcenia wyższego to się nawet już do pewnego stopnia udało, teraz idzie o to, aby i w szerokich warstwach ludu ten sam cel urzeczywistnić. A więc w naszych oczach rozgrywa się walka potężna, rozstrzyga się wielkie dziejowe pytanie, czy społeczeństwo polskie pozostanie chrześcijańskiem i katolickiem, czy nie. Rozgrywa się obecnie taka sama walka, jak za czasów reformacyi, tylko że wówczas chodziło jedynie o przynależność do katolicyzmu, obecnie idzie o przynależność do chrześcijaństwa wogóle.

Oto jest obraz skreślony krótko, a zapewne bardzo niedokładnie, obecnego naszego położenia. Nie znam drugiego w Europie narodu, któryby znajdował się w naszych czasach zarówno na zewnątrz, jak i na wewnątrz w warunkach tak groźnych, tak niebezpiecznych, jak my. Jakież wobec tego mogą być zadania, które miałby katolicyzm u nas w Polsce do spełnienia?

Rozważmy przedewszystkiem zadania dotyczące położenia zewnętrznego. W interesie Kościoła katolickiego musi oczywiście leżeć, aby naród polski w jego walkach i pracach około utrzymania bytu swojego jak najsilniej i jak najenergiczniej popierać. Naród polski był zawsze dla Kościoła bardzo ważnym czynnikiem,

był placówką najdalej na wschód wysuniętą, był klinem wbitym między protestantyzm, a prawosławie. Obecnie rola tego narodu dla Kościoła jest może jeszcze ważniejszą. W Niemczech katolicyzm przez Polaków oskrzydla protestantyzm. Naród rosyjski jest w stanie przeobrażania się, kto wie może da się pozyskać, kto wie, czy Rosya nie odrodziłaby się przez unię z Kościołem rzymsko-katolickim. W takich warunkach jest oczywiście w interesie katolicyzmu i w interesie tej wielkiej misyi, którą on wobec ludzkości spełnia, popierać naród polski w jego ciężkich walkach. Sprawa polska jest równocześnie sprawą katolicyzmu, gdzie polskość będzie silniejszą, tam i Kościół będzie miał także znaczenie większe. Przypuszczam, że najwyższe koła w hierarchii Kościoła zdają sobie z tego sprawę i dlatego otaczały zawsze naród polski szczególną opieką. Byłoby do życzenia, aby opieka ta nietylko nie osłabła, ale stała się jeszcze czynniejszą i czujniejszą. Z naszej strony należałoby się starać o to, aby Watykan był o sprawach polskich jak najdokładniej informowany. Oczywiście duchowieństwo katolickie powinno sprawy narodowe nasze jak najenergiczniej popierać. Mamy prawo żądać, aby kapłani polscy byli gorącymi polskimi patryotami, nietylko dlatego, że są Polakami, ale dlatego także, że są duchownymi katolickimi. Z tego względu nie uważam za odpowiednie usuwanie się duchowieństwa od pracy narodowej i obywatelskiej. Jeżeli gdzie, to właśnie wśród polskiego narodu sprawa narodowa jest równocześnie sprawą katolicką. Odnosi się to nawet do Polaków w Ameryce, jeżeli ich Kościół naprawdę pragnie utrzymać i przez to wzmacniać w Ameryce katolicyzm, to powinien starać się, aby pozostali przy katolicyzmie jako Polacy. W Prusiech należałoby bez żadnych ustępstw bronić każdego polskiego stanowiska, pod rządem zaś rosyjskim powinnoby duchowieństwo jak najdzielniej zabrać się do pracy w Kościele, w gminie, i wogóle do pracy obywatelskiej na wszystkich polach; żywotność narodu wyjdzie na korzyść Kościoła. W Austryi rzeczą polskiego katolicyzmu powinnoby być łączyć się do wspólnej walki i pracy z innemi stronnictwami katolickiemi, głównie jednak ze stronnictwami katolicko-ludowemi, a to z przyczyn, które nieco niżej wyłuszczę. Katolicyzm ma w Austryi

wszędzie tych samych wrogów, t. j. przeżyty liberalizm mieszczański i antychrześcijański socyalizm. Przeciwko wspólnym wrogom niezbędnie potrzebną jest także wspólna walka.

Przychodzę teraz do najważniejszej części moich wywodów, t. j. do rozpatrzenia zadań katolicyzmu na wewnątrz, to znaczy w wewnętrznem życiu społeczeństwa polskiego.

Wspomniałem już, że obecnie rozgrywa się wśród nas walka nad wyraz doniosła. Idzie o to, czy polski naród ma nadal pozostać chrześcijańskim, czy też ma pójść w ślady pewnej części narodu francuskiego, czy ma się chrześcijaństwa wyrzec. Nazywają nas nieraz Francuzami północy, czyżbyśmy więc mieli i w tem Francuzów naśladować? Kto byłby tego zdania, temu pozwolę sobie powiedzieć, że moment dziejowy, w którym większość narodu polskiego wyrzekłaby się chrześcijaństwa i Kościoła, oznaczałby dopiero naprawdę koniec Polski. Jako naród niechrześcijański i niekatolicki nie potrafilibyśmy ostać się wobec otaczających nas wrogów, lud polski, gdyby przestał być katolickim, przestałby być i polskim. Naród angielski mógł pozostać narodem pomimo że przestał być katolickim. Francuzi wyrzekłszy się katolicyzmu niewątpliwie także pozostaną narodem osobnym; w naszych warunkach byłoby to rzeczą zupełnie niemożliwą. O tem powinni pamiętać ci wszyscy, którzy u nas tak zawzięcie walczą przeciw Kościołowi i chrześcijaństwu. Katolicyzm to nasza ważna cecha narodowa, to jeden z czynników, który pomimo podziałów politycznie nas zespala. Państwo polskie przestało istnieć, ale Kościół polski istnieje nadal i nie przestaje wraz z polskim narodem spełniać roli klina wbitego między prawosławie a protestantyzm. Takiej duchowej broni się wyrzec, równałoby się pójściu dobrowolnemu na rzeź za przykładem baranów. Jakież jednak mogą być powody, że w Polsce pod zaborem rosyjskim i austryackim wydano tak zawzięty bój katolicyzmowi? Jest to w związku z przeobrażaniem się społeczeństwa naszego w ludowe i przemysłowe. Kościół katolicki był u nas, a także i gdzieindziej, dawniej w sojuszu ze stronnictwami konserwatywnemi i ze szlachetczyzną. Rozwój dziejowy europejski zmierzał do tego, aby, jak wszędzie zresztą, poddać religię pod interesa świeckie i polityczne, a fanatyzm religijny

do własnych zużytkować celów. Udało się to istotnie wszędzie na świecie z wyjątkiem w stosunku do Kościoła katolickiego. Najwspanialsza ta instytucya już z natury swojej do głębi demokratyczno - społeczna, walczyła przez długie wieki o zatrzymanie swojego charakteru pierwotnego, powoli jednak hierarchia kościelna zaczęła ulegać. Przychodziły czasy, w których tu i ówdzie feudalizowała się i szła w służbę interesów świeckich; najdalej zaszły rzeczy w tej mierze w wieku 17 i 18-tym. Gdy rewolucya francuska wybuchnęła, zdawało się, że i dla Kościoła nadeszły chwile ostatnie. Ale Kościół katolicki wiecznie stary i zawsze młody, otrząsł się ze zgubnego dla siebie sojuszu. W oczach naszych dokonała się druga wielka rewolucya, bo oto Kościół do nowego odradzał się życia. Nie wszędzie jednak to odrodzenie było zupełne. Gdzie tylko Kościół pozostał w sojuszu z feudalizmem, lub z konserwatyzmem politycznym, tam wyszło to na jego szkodę, gdzie tylko niezależnie od wszelkiej polityki zaczął na nowych, szerokich, ludowych odradzać się podstawach, tam doszedł i dochodzi do rozwoju i żywotności niezwykłej. Przykładem na pierwszy przypadek jest Francya, przykładów drugiego rodzaju dostarczają Niemcy, Anglia, Ameryka północna, a teraz także Włochy. Nic bardziej naiwnego nad ten komunał tak często teraz powtarzany, że katolicyzm we Francyi zgubiło głosowanie powszechne. Ależ na miły Bóg, czyż ci wszyscy, którzy niedorzeczność podobną ciągle powtarzają, nie zechcą raz opamiętać się! Przecież katolicyzm francuski nie popadł w obecne położenie przez głosowanie powszechne, lecz popadł w nie przez zwyrodnienie i niedołęztwo samychże katolików francuskich. Wszak po wojnie mieli oni wszystko w rękach, ale cóż, kiedy te niedołęgi przesiąknięte liberalizmem z czasów Ludwika Filipa i Napoleona III-go, zamiast zabrać się do pracy społecznej od dołu, zaczęły spierać się o to, jaki dynasta ma nad nimi panować, i sprawę Kościoła zaprzepaścili całkowicie, straciwszy wszelki grunt społeczny pod nogami, gdy się zaś ocknęli, było już za późno! Francya, to dla polskiego katolicyzmu wielka nauka. Jeżeli sprzymierzy się on z jakiemkolwiek stronnictwem politycznem, jeżeli katolicyzm polski pójdzie

w służbę czyjąkolwiek, prócz służby w świętej sprawie narodu i Kościoła, spotka go ten sam los, który spotkał katolicyzm francuski. Duchowieństwo przeto katolickie i wszyscy szczerzy katolicy u nas, powinni stanąć na najszerszej podstawie ludowej i powinni rozpocząć zorganizowaną we wszystkich kierunkach pracę społeczną. Dlaczego szlachecki nasz konserwatyzm obecnie w Galicyi na tak słabych opiera się podstawach? Dla bardzo prostej przyczyny. Bo prowadził przez lat 40-ci na zewnątrz rozumną politykę, ale zaniedbał całkowicie energicznych wysileń na wewnątrz, zaniedbał zapuszczenia głęboko korzeni w grunt społeczny, głównie przez pracę w gminach. Uzyskawszy obszary dworskie, kurye wyborcze i ster rządów w kraju, konserwatyzm nasz tem się zadowolił, mniemał, że tak będzie zawsze, przypuszczał, że mając rząd za sobą, wystarczy od czasu do czasu uchwalić w Sejmie jakąś ustawę i w mowach wyrazić przekonanie, iż lud się kocha i pragnie się nim rządzić dla jego dobra, zaś w pracę społeczną i w organizacyę szerokich mas ludowych, w to konserwatyzm wcale się nie wdał, zapomniał o tem, co już Tocqueville powiedział, że punktem wyjścia wszelkiej mądrej a żywotnej polityki powinna być praca w gminie, ubiegły go więc stronnictwa inne. I oto naraz najrozumniejsze w kierunku politycznym w kraju stronnictwo spostrzegło, że stoi na podstawach nad wyraz słabych. Czy to dla katolicyzmu naszego nie powinno być wielką nauką? Nie bawić się w dyplomacyę, nie łączyć się z konserwatyzmem, lecz przeciwnie, oprzeć się na najszerszej ludowej podstawie, zabrać się do pracy społecznej i do organizacyi na wielką skalę. Każda dusza ludzka powinna być policzoną, o każdą powinna być stoczoną walka. W takich warunkach katolicyzm nie powinien obawiać się głosowania powszechnego, przeciwnie, wzmocniwszy się, powinien go pragnąć, powinien popierać reformę wyborczą na sprawiedliwych opartą podstawach. Niema niesprawiedliwszego systemu wyborczego, nad system kuryalny. Kościół działając w myśl Boskiego Założyciela swojego, powinien walczyć przeciw wszelakim przywilejom, wychodzącym poza przywilej zasługi osobistej, powinien wszędzie popierać sprawiedliwość. Zapewne i głosowanie powszechne nie jest ideałem, ale względnie jest lepszem

od innych systemów, znosi bowiem przywileje i zmusza do skupienia się społecznego i do pracy. Nie jest prawdą, aby przy głosowaniu powszechnem głos człowieka rozumnego znaczył tyle, co głos prostaka. Zapewne głos rozumnego próżniaka, lub sybaryty, wreszcie głos człowieka nie zajmującego się pracą społeczną, znaczy jedynkę, ale głos człowieka rozumnego, a na polu politycznem pracowitego, czynnego, energicznego, może przy organizacyi odpowiedniej znaczyć tysiące, bo tysiące pójdą za nim i będą tak głosowały, jak on im wskaże. Otóż katolicyzm u nas nie powinien sprzeciwiać się systemowi wyborczemu na podstawie najszerszej, ale sprawiedliwej, jednakiej dla wszystkich warstw i narodowości. Szczerzy katolicy i duchowieństwo katolickie, powinno się złączyć we wielką organizacyę chrześcijańsko - demokratyczną i nie oglądając się na jakieś znaki z góry, powinno rozpocząć na największą skalę pracę organizacyjną i społeczną. Tu chodzi o rzeczy wagi niemałej, tu idzie o to, czy polski naród ma i nadal pozostać chrześcijańskim, katolickim, albo czy ma pójść w służbę bogów innych na własną zgubę. Zaiste takiej sprawie warto poświęcić pracę życia całego! Katolicyzm nasz w sojuszu z politycznym konserwatyzmem musi zginąć, gdyż straci grunt pod nogami i zawiśnie w powietrzu. Chrystus założył Kościół nietylko dla konserwatystów! Należy zaś z drugiej strony pamiętać także i o tem, że nasz polityczny konserwatyzm przejął mnogość pierwiastków z epoki liberalnej, i że w niejednej sprawie hołduje do dzisiaj doktrynom egoistyczno-liberalnym, nie jest on do głębi we wszystkich kierunkach i pod każdym względem chrześcijańskim. Nie jest takim, jakim chciał widzieć społeczeństwo przyszłe Krasiński, gdy pisał, że »wszędzie, i w izbie poselskiej, i na trybunale, i w kole wyborców, i w kole wybranych, i na stolicy władczej, i na rynku pospolitym, i w rękodzielni, i na giełdzie, i w sztuce każdej, i w każdej umiejętności, Pan dojrzan, poznan, uczczon i wykonan być musi«.

Niezbędnie przeto potrzebnem jest u nas wyzwolenie się katolicyzmu z pod konserwatywnej kurateli. Katolicko-ludowe stronnictwo powinno zespolić w sobie wszystkie żywioły narodowe na jak

najszerszej demokratycznej podstawie. Wysunąć się na czoło postępu politycznego i społecznego, postęp ten we własne ująć dłonie. Oto zadanie katolicyzmu i to nietylko w Galicyi, ale także w zaborze rosyjskim. Ale hasło postępu powinno być wypisane przez katolików nietylko na sztandarze pracy politycznej i społecznej, rozumnie postępową powinna być także katolicka praca umysłowa na polu nauki, literatury i filozofii. Nasza myśl, jeżeli ma pozostać chrześcijańską, musi również wysunąć się w pierwsze szeregi. Na nic nie zda się galwanizowanie kierunków z przeszłości, kierunków przeżytych. Na taki zbytek mogą pozwalać sobie narody w szczęśliwszych żyjące warunkach. Nam potrzeba śmiało iść naprzód i dla myśli chrześcijańskiej nowe torować drogi. Wszyscy rozumni katolicy powinni stanąć u nas na najbardziej nowożytnem stanowisku, a zbrojni w cały arsenał myśli współczesnej, niechaj walczą za swoje ideały. My nie uratujemy chrześcijaństwa u nas, jeżeli pozostaniemy w tyle, jeżeli nie przejdziemy w pierwsze szeregi naukowego postępu. Szkodliwą i tendencyjną literaturę antychrześcijańską, należy zwalczać lepszą i bardziej naukową literaturą chrześcijańską. Jak katolicyzmowi nie może zaszkodzić żadne głosowanie powszechne, co najwyżej może paru konserwatystów, mieniących się także katolikami, pozbawić mandatu, tak samo i żadna poważna praca naukowa nie może stać się dlań niebezpieczną. Potrzeba tylko umieć dogmatyzm antychrześcijański odpierać krytycyzmem chrześcijańskim. Prawdą jednak jest, że na to, aby módz takie osiągnąć cele, potrzebaby przedewszystkiem wykształcenie duchowieństwa katolickiego oprzeć na podstawach bez porównania szerszych, aniżeli obecne. Należałoby także system nasz szkolny do gruntu przekształcić, a nauką religii w szkołach całkiem inaczej pokierować.— Zbierając teraz wszystko w całość, powiem krótko: Katolicyzm polski powinien ująć w swoje ręce sztandar postępu we wszystkich możliwych kierunkach; powinien na jak najszerszej podstawie podjąć pracę społeczną. Jeżeli z hasłem postępu pójdziemy śmiało na wielki duchowy bój, który nas czeka, to zwyciężymy, walcząc pod znakiem krzyża, ale, jeżeli pod tem znamieniem pracy, walki

i cierpienia, zechcemy ułożyć się do snu wygodnego, to wówczas nie narzekajmy później, i nie dziwmy się, że spotka nas ten sam los, co owe dziewice w przypowieści Chrystusowej, które zaspawszy sobie, spóźniły się.

Maurycy Straszewski

W kraju naszym panuje dziwna lękliwość w poruszaniu kwestyi, która nas wszystkich najżywiej obchodzi, od której rozwiązania, pod niejednym względem dalszy nasz rozwój i nasze powodzenie zależy, a którą jednak niedość seryo traktujemy.

Jest nią kwestya żydowska, o tyle dla nas, niż dla Zachodnich narodów, ważniejsza, że Polskę w jej historycznych granicach zamieszkuje $2^1/_2$ miliona żydów, w małej tylko stosunkowo liczbie, mówiących poprawnie po polsku, mających nietylko odrębną religię, ale co niemal ważniejsze, odrębną kulturę, upodobania i tradycye, zdolność do handlu i przemysłu, nadzwyczajnie wielką wytrwałość i zapobiegliwość — a odpłacających nam za naszą pewną ekskluzywność nienawiścią wprost groźną — systematycznem podkopywaniem naszych wierzeń i ideałów. To, że niejeden wstydzi się dziś przyznać do katolicyzmu, to, w gruncie rzeczy, w znacznej mierze wpływ żydowski, kultywowanych żydów naszych i zagranicznych.

Wstrzymuje nas zaś w zabieraniu głosu w tej kwestyi — powiedzmy prawdę — obawa, by nie być posądzonym o antysemityzm, okrzyczany przez żydowską prasę Zachodu, jako hańba wieku.

Francya i Niemcy miały i mają swoją kwestyę żydowską — 40 milionów Francuzów mają u siebie 100 tysięcy zupełnie zasymilowanych żydów, a 60 milionów Niemców liczą u siebie pół miliona żydów. Oba narody bogate, wytrwałe i politycznie wolne. Zważywszy odmienne warunki, wśród których naszym niespełna 18-tu milionom wypada żywić i utrzymać rzeszę żydów pięć razy tak liczną, jak w całych Niemczech, dziwić się istotnie wypada, że u nas kwestya żydowska nie wywołała najgroźniejszych zabu-

rzeń. Dziwić się, ale zarazem cieszyć, a cieszyć dlatego, bo jak Ewangelia mówi: »Kto mieczem wojuje, od miecza ginie«.

Ale nie znaczy to, abyśmy nie mieli zastanowić się poważnie nad tem, co w danych warunkach uczynić nam należy z obcym narodem wśród nas tak licznie osiadłym i jak stosunek nasz do niego ułożyć, abyśmy jemu, a on nam, nie mógł żadnej uczynić krzywdy?

Przedewszystkiem zaś pytanie, czy żydzi czynią nam krzywdę i jaką? Czynią najprzód tę widoczną każdemu, że trudnią się szeregiem nieproduktywnych, a wielce szkodliwych, zajęć: jak faktorstwo, uprawiają lichwę, namawiają chłopów do emigracyi zamorskiej, zarabiając miliony na tym procederze, wywożą za morze dziewczęta wiejskie i sprzedają do domów publicznych i są prawie wyłącznymi w kraju właścicielami takich domów, pod berłem austryackiem w Galicyi wolno im sprzedawać wódki, więc rozpajają lud wiejski i wywłaszczają go z ziemi, jako agitatorzy socyalizmu podburzają robotników, wykształceńsi z pośród nich, w dziennikach, tygodnikach i miesięcznikach warszawskich podkopują systematycznie wiarę w napół oświeconych głowach, wyśmiewają wprost i z niej się naigrawają, obrażając nasze najświętsze uczucia, a w ostatnich latach poczuwszy się na siłach, wypierają się już otwarcie naszej narodowości, w okrzykach: »precz z białą gęsią« i głoszą się odrębnym starodawnym narodem żydowskim, związanym w partyę syonistyczną, wobec czego, nie mogą żądać, abyśmy ich traktowali inaczej, jak szkodliwych cudzoziemców wogóle traktować należy. I to wszystko czynią nie we własnym kraju, między swoimi, ale u nas, cośmy im dali przytułek, czynią to na ziemi naszej polskiej, krwią naszych bohaterów zroszonej, mięszają się w nasze sprawy, oświadczając w naszem imieniu, że nie chcą Polski chrześcijańskiej, nie chcą polskiej autonomii — by módz jątrzyć i bruździć na całym obszarze ziem polskich i państwa rosyjskiego.

Hola, moi panowie, wiemy, że nasze interesy mało was obchodzą, ale w zamian bądźcie tak uprzejmi mówić tylko o waszych interesach i postulatach. Jeżeli będą sprawiedliwe, to je nawet gotowiśmy poprzeć — ale od spraw polskich wam wara,

zwłaszcza teraz skoro sami głosicie się syonistami i narodowcami żydowskimi.

Żydzi krzywdzą nas wyzyskiem i jątrzeniem, bluźnierstwami i demoralizacyą. Co wobec tego czynić należy? Co sfery katolickie czynić w tej mierze powinny?

Nienawiść szerzyć, lub istniejącą pogłębiać — broń Boże! Katolicyzm inną szedł drogą i historya Kościoła na najchlubniejszych zapisała kartach opiekę udzielaną stale przez papieży, mordowanym i krzywdzonym żydom.

Zamiast abstrakcyjnych wywodów, wskażę na kilka konkretnych szczegółów.

Najpierw winniśmy oświadczyć się stanowczo za szkołą wyznaniową. Nasze dzieci musimy zabezpieczyć przed wpływem demoralizującym dzieci żydowskich, które przynoszą do szkół karty, szerzą złe skłonności, wobec ich wczesnej dojrzałości płciowe uczą kolegów wybryków przeciw naturze, lub prowadzą do domów publicznych, robią w szkole geschefty, sprzedając kolegom kajety, ołówki i t. p. z zyskiem.

Przy tej sposobności, *à propos* wychowania szkolnego, nie zawadzi wzmiankować, że wychowanie musi być religijne, wychowanie bezwyznaniowe, nie może dać żadnych rezultatów. Szkoła nie jest tylko od tego, aby naładować mózg ucznia pewną ilością wiedzy, ona musi go wychować, musi nam dać uczciwego i pożytecznego obywatela. *Non scholae sed vitae discas* — więc to nie dosyć, że jest katecheta, winna być cała szkoła owiana duchem głębokiej wiary, a historya i nauki przyrodnicze winny być wykładane tak, aby nie powtarzano w wykładach niesprawdzonych hipotez, które mogłyby przez ludzi złej wiary użyte być jako taran przeciw religii, a wreszcie skład ciała nauczycielskiego, zwłaszcza Rady szkolnej krajowej, winien być wyłącznie katolicki, czego niestety wbrew woli galicyjskiego episkopatu, w jedynym Sejmie polskim, jaki istnieje, nie uszanowano. Dzięki temu kierunkowi, jaki obecnie panuje w szkołach, młodzież nasza, nasza najdroższa nadzieja przyszłości, wystawiona jest na tyle strasznych prób, które, jako przedwczesne, nie mogą wydać dodatnich rezultatów.

Przejdźmy do innej kwestyi, kwestyi przemysłowej. Kupiec powinien się wykazać dowodem uzdolnienia fachowego; jeżeli rzemieślnik musi być wpierw uczniem i czeladnikiem, zanim majstrem zostanie, o ileż trudniejszym jest zawód kupca. Chcemy mieć zaufanie do niego i gwarancyę, że ten człowiek sprowadza towar z najlepszych źródeł, że wie co jest zdrowiu szkodliwe, lub pożyteczne i t. d.

W austryackiej komisyi przemysłowej dla tego słusznie oświadczono się za tem, aby domagać się dowodu uzdolnienia fachowego od kupców. Warunek taki otwarcia sklepu, zabiłby za jednym zamachem setki żydowskich oszustów i lichwiarzy.

Napór żydów do sądownictwa w Galicyi, wytwarza tę wprost straszną sytuacyę dla katolickiego sumienia, że wierzący katolik zmuszony jest w ręce żyda sędziego, w ręce tedy człowieka, który gardzi krzyżem, a przynajmniej wzrusza nań ramionami, składać przysięgę, to jest na prawdę słów swych powoływać Tego właśnie, którego ukrzyżowali przodkowie tego, w czyje ręce składa przysięgę.

»Przysięga, jest to powoływanie Pana Boga na świadka«. Tak mówiąc i pouczając stronę, sędzia ustawia krucyfiks wprost niej, każe patrzeć na Bożą Mękę i powtarzać za sobą rotę przysięgi. Łatwo się domyśleć, jakie uczucia budzą się w tej uroczystej chwili w sędzi, który ukrzyżowanego za Boga nie uznaje, a że to może wpłynąć na wyrok sędziego, to jest oczywiste.

Nie twierdzę tego, nie podaję tego za własne zdanie, notuję tylko, co mi z wiarogodnych ust opowiadano, że wyroki wydawane przez sędziów żydów w Galicyi, forytują bądź żyda przeciw katolikowi, bądź w sporach między katolikami tę stronę, która ma żyda adwokata. Gołosłowne zaprzeczenia nic tu nie pomogą, lub oficyalne pochwały przełożonych. Nie odmawiam tym panom wiedzy i zdolności prawniczej, odmawiam im tylko kwalifikacyi do sądzenia *naszych* spraw, do odbierania od *nas* przysiąg.

Nawzajem zabronione być winno odbieranie przysiąg od żydów sędziom katolikom; pod tym względem lepiej jest u nas w Królestwie, gdzie przysięgę odbiera rabin. Wnikając w psychologię żyda wierzącego jeszcze, trzeba zrozumieć, że on tę bi-

blię hebrajską, przechowaną w sądach, uważa za rzecz trefną, a przysięgę na nią składaną za bez znaczenia, tem bardziej, że składa ją w ręce »niewiernego«. Stąd tak liczne między żydami krzywoprzysięstwa, że sami sędziowie przysiędze żydowskiej w głębi duszy nie wierzą, choć oficyalnie wierzyć muszą.

Należy nam dalej wyrzec się stanowczo tradycyjnego faktora żyda, oraz wszelkich interesów z żydami. Kupować tylko u swoich i tylko swoim sprzedawać.

Potępiają i bardzo słusznie obywateli w Księstwie Poznańskiem, sprzedających majątki Niemcom — a cóż powiedzieć o tych, którzy sprzedają je, lub wydzierżawiają w Galicyi żydom? I to naród obcy, który nas tak samo w prasie zohydza i napada, i oni wyzuwają nas z posiadania w dawnych polskich siedzibach, nas wyprawiają do miast, sami rozsiadając się po polskich dworach, nieomal zostają patronami kościołów. Opowiadają mi, że dość znaczny procent ziemi w Galicyi jest w rękach żydowskich. Należałoby to sprawdzić, a choćby nawet mniejszy procent wypadł, to i tak wielkie *memento* dla narodowego rachunku sumienia.

A cóż o tem prasa galicyjska? Wierzy oficyalnie w asymilacyę żydów, bo potrzebuje ich przy wyborach i zyskuje w nich za to abonentów, tuszuje i tłumi niezadowolenie. A nawet zawiera niemoralne z nimi sojusze. Moi panowie, dokąd my idziemy? Wszystkie, absolutnie wszystkie, większe stronnictwa w Galicyi zawarły sojusz braterski z żydami. Stronnictwo konserwatywne ma swoją partyę żydowską, stronnictwo demokratyczne także, socyalizm cały na żydostwie stoi, obecnie ludowcy łączą się na wiecach z syonistami i socyalistami, a stronnictwo wszechpolskie koaptowało niedawno gromadkę lwowskich żydów. To ostatnie stronnictwo, chyba dlatego tylko ogłosiło w swoim świeżym statucie enuncyacyę, że stoi ponad celami wyznaniowymi, enuncyacyę z różnych względów niepożądaną w naszem życiu publicznem, bo wbijającą klin między zjednoczone u nas idee religii i narodowości. Wskutek tego sojuszu wszystkie stronnictwa są w rzetelnej samoobronie przeciw nadużyciom żydowskim unieruchomione. W żadnym dzienniku tych stronnictw, od czasu sojuszu, nie pamiętam jakiejkolwiek walki z nadużyciami żydowskiemi.

Wygląda to tak, jakby żydzi wydelegowali do wszystkich stronnictw pewną garstkę swoich na ambasadorów, ażeby w ten sposób wszelką akcyę samoobronną sparaliżować. A poza temi ambasadami rośnie szybko syonizm, odrzucający wprost wszelką ideę asymilacyi i roszczący sobie pretensye do ziemi polskiej, jako do własnej, krzewi się podkopywanie naszego dobrobytu materyalnego i moralnych wartości. Dochodzi nawet do tego, że w organie żydów niezawisłych, w tygodniku wychodzącym po polsku od kilku miesięcy w Krakowie, postawioną jest jako główny cel programowy tego żydowskiego stronnictwa walka »z klerykalizmem«, czyli, odtrąciwszy widoczną przenośnię, z katolicyzmem. I wobec tego mogąż istnieć polsko-żydowskie sojusze? Tych sojuszów dokonywują nasi politycy w imię chwilowej korzyści wyborczej, niepomni klęsk trwałych, jakie z tego stanu rzeczy płyną. Bo chyba ideą asymilacyi, wobec dotychczasowych prób nieudanych, zwłaszcza wobec syonizmu, żaden rozumny polityk łudzić się nie będzie. A cóż dopiero powiedzieć, gdy pomyśli się, że ci politycy mają być reprezentantami woli ludu polskiego, ludu, który dla doznanych krzywd taką niechęć ku żydostwu żywi. Z tego względu wielką przyszłość ma powstające stronnictwo katolickie, które chyba w sojusz z żydami nie wejdzie. Co to za silny atut w ręku, gdy powie się wyborcom: My sami jedni nie łączymy się z żydami.

Idźmy dalej. Przywódcom socyalizmu polskiego, przeważnie żydom, tym Katonom cnoty, którzy z niezwykłą brawurą, sami synowie, lub bracia wyzyskiwaczy, śmią obywatelstwu naszemu zarzucać kłamliwie wyzysk ludu roboczego i podburzać go po wsiach i fabrykach przeciw jego chlebodawcom, należy wreszcie zedrzeć obłudną maskę z twarzy, należy śledzić ich życie i przeszłość i ją zgodnie z prawdą, lecz bez żadnych obsłonek, do publicznej podawać wiadomości. Niech robotnicy wiedzą, co za szumowiny ich bronią. Gdyby wiedzieli, odwróciliby się ze wstrętem od tych nieproszonych opiekunów. Przez fałszywe poczucie delikatności, prasa polska dotąd tego nie czyni. Ale myli się.

Kupczących i frymarczących sam Pan Jezus wyrzucił z Świątyni Pańskiej. Prasa ma obowiązek objaśnić dokładnie, kto są ci agitatorzy, ciskający gromy na polskie społeczeństwo, wyrzucający

potomkom najpierwszych rodów brak polskości, a tym, na których tarczy herbowej od pół tysiąca lat niema najmniejszej plamki, wyzysk służby dworskiej. Bawiąc w Krakowie, rozpytałem się umyślnie o tego i owego i dowiedziałem się, że adwokaci żydowscy, należący do »partyi«, łupią niemiłosiernie chłopów, a tylko dla swoich mężów zaufania i agitatorów są względni, że opłacają naganiaczy i faktorów, że wreszcie sami wstydzą się starych nazwisk na »eles«, lub niemieckich na »er« i zamieniają je na »ski«, lub »icz«, przy łaskawem poparciu namiestnictwa, które dopomaga w ten sposób do wprowadzenia w błąd ogółu, co do pochodzenia adwokata, czy lekarza żyda, nazywającego się dziwnym sposobem z polska.

Wpływ żydowski, a raczej ich przewagę, należy złamać, inaczej idziemy ku ruinie. Mamy chyba prawo być panami na własnych śmieciach.

Żydzi, którzy chcą być naprawdę Polakami, niechaj się chrzczą, jak to w Królestwie kilka zacnych i zasłużonych uczyniło rodzin — wtedy między nimi a ich dawnymi współwyznawcami wytworzy się tak wielki rozłam, że wobec znanej ich nienawiści do neofitów, nikt z nas nie będzie miał prawa uważać nowoprzybyłych za obcych w naszem gronie. Ale póki to nie nastąpi, musimy się bronić, choćby dlatego, aby nas nie pożarli.

A sprawę tę za tak ważną uważam, iż mam nadzieję, że światły nasz episkopat, który tyle już dał dowodów gorącej miłości Ojczyzny i ma w swem gronie dziś tylu znamienitych przedstawicieli, bodaj w sprawach szkoły wyznaniowej i żydowskiego sądownictwa, jako bezpośrednio dotykających naszej wiary katolickiej, poważny głos swój na szali położy, a nowo powstająca w Galicyi partya katolicka, wszystkie punkta tego programu na swym sztandarze wypisze.

K. Siemieński.

Zaszczytne wezwanie czcigodnej Redakcyi zastało mnie w takim nawale pracy, iż niepodobna mi było w krótkim terminie odpowiedzieć na kwestyonaryusz ankiety co do zadań katolicyzmu.

Powtórnie wezwany, nie śmiem się uchylić od tyle pochlebnego zadania, ale przyznaję zarazem to otwarcie, iż — jak mniemam — do zdań z wielu poważnych stron wygłoszonych nie będę miał chyba nic ważniejszego dorzucić.

W obecnych czasach materyalizmu z jednej strony, a nienawiści klasowej, a dodajmy i narodowej, z drugiej strony; w czasach, w których religia wogóle traci niestety znaczenie w ukształtowaniu się życia jednostek, życia rodzinnego a niemniej i stosunków społecznych, katolicyzm ma ważne i wielkie acz trudne zadanie. Jeżeli ludzkość niema pogrążyć się w zamęt, który krwawe piętno wywrzeć może na epoce, w której żyjemy, trzeba nam wszelkiemi siłami dążyć do spełnienia hasła rzuconego przez panującego nam Ojca św., hasła: *instaurare omnia in Christo!*

Katolicyzm naszego wieku winien, wzmocniwszy przywiązanie do tradycyi wiary Chrystusowej, popularyzować zasady etyki katolickiej w szkole, życiu rodzinnem, małżeństwie, w sprawach społecznych a po części i politycznych.

Przedewszystkiem zaś odzyskać trzeba katolicyzmowi wpływ na szkołę. Kwestya religii, to nie rzecz prywatna jednostki, która jeszcze nie urobiona i duchowo nie wyrobiona, nie może mieć sądu, ale rzecz społeczna. Taka będzie nasza przyszłość, jaką będzie nasza młodzież a bez podstawy religijnej niema wychowania młodzieży, któraby mogła dawać gwarancyę na przyszłość. Ale i to pewna, że wpływ życia rodzinnego współdziałać winien ze szkołą, inaczej praca szkoły pozostanie bezowocną.

Gdy do wywierania wpływu w duchu katolickim na ustrój społeczeństwa powołane są w pierwszej linii osoby duchowne, wychowanie wzorowego duchowieństwa jest najkardynalniejszem zadaniem katolicyzmu. Eklektyzm osób powinien tutaj jak najdalej być posuniętym, a wychowanie duchownych świeckich powinno być tego rodzaju, by oni, jak to dawniej bywało, stykając się poza sferą obowiązków zawodowych z publicznością, byli mile widzianymi towarzyszami w życiu towarzyskiem i rodzinnem, by i tam nie gorsząc przykładem, raczej moralnie i duchowo podnosząc, wpływ swój wywierać mogli na otoczenie. Katolicyzm wszystkich

pociągać winien, a w tym celu otrząść mu się trzeba z niektórych naleciałości wiekowych, które nieprzyjaciołom katolicyzmu często za przedmiot zaczepek służą, gdy łatwo czepia się tego umysł niekrytyczny.

To myśl, która mi się ciśnie pod pióro, gdy piszę o wychowaniu duchowieństwa, ale nie czuję się kompetentnym oznaczyć, w jakim kierunku naprawę spowodować. To rzecz wysokich władz duchownych.

Poza szkołą, poza rodziną pozostaje ważny jeszcze zakres działania w sprawach społecznych zawodowych i politycznych. Są to sprawy, które dziś zajmują wszystkich, wielkich i małych, bogatych i biednych, uczonych i ubogich na duchu.

Nie można pozostawić wolnej ręki w kierunku pouczania i przodownictwa ludziom czy stronnictwom, które właśnie pracują w duchu przewrotu, osobom, które mącą wodę, aby w niej łowić ryby.

Tu akcya katolicka przez środki tylokrotnie wskazywane rozwinąć powinna całą energię, zasilaną mądrością i przezornością.

Do tej akcyi jednak, zdaniem mojem, powoływać trzeba ludzi, których każdy krok w życiu czy to prywatnem czy publicznem odpowiada zasadom katolickim i głoszonym przez nich zapatrywaniom. Oczywiście nie dewocyę, ale szczerą, rozumną religijność mam tu na myśli, gdy dewocya jest często maską, która raczej wstręt nie zaufanie budzi.

Słowo wygłaszane czy pisane winno zwierciedlić się w czynie tego, od którego pochodzi, inaczej do naszej akcyi nie będzie zaufania, bo nie będzie wiary w przekonanie. Że wybrańcy ruchu katolickiego odznaczać się winni intelligencyą, rozwagą i zdolnością osobistego jednania sobie ludzi, zachowaniem miary i w czynie i słowie i powściągliwością, zbyteczna zapewniać.

Wzmocnienie katolicyzmu nie może dziś się obyć bez walki z ukrytym wrogiem na słowo pisane. Ileż to broszur ulotnych, tanich a doskonale pisanych wychodzi w Niemczech, broszur omawiających kwestye religijne, socyalne, polityczne, historyczne przyrodnicze a nawet artystyczne w duchu przeciwnym powadze Kościoła a w zamiarze podkopywania powagi katolicyzmu, za-

chwiania wiary czytającego. Tu zadanie wielkie i ważne ma katolicyzm do spełnienia rozpowszechniając takie broszury ale jeszcze zręczniej pisane a jeszcze tańsze i formą zewnętrzną nęcące, bez zdradzenia tendencyi. Jedynym ich celem byłoby wyrwanie kąkolu przez masoneryę zasianego. Ale i większe dzieła z dziedziny nauk przyrodniczych, w duchu wykazującym zgodność naszej wiedzy i nauki z prawdziwą objawioną wiarą, powinno być przedmiotem ciągłych starań ludzi, którym sprawa katolicyzmu jest drogą.

Tyle pobieżnych uwag co do zadań katolicyzmu wogóle.

A na bieg spraw politycznych czy katolicyzm nie ma zadania do spełnienia? Może jedno z najdonioślejszych...

Wobec niebezpieczeństwa, jakiem grozi porządkowi społecznemu kierunek bezreligijności względnie wolnomularstwo, zamilknąć winny waśnie pojedynczych stronnictw politycznych, tam, gdzie o wspólnego chodzi wroga, a cały zasób sił materyalnych i intellektualnych trzeba skierować przeciw prądom, które, gdy nie powstrzymane rozwiną się więcej jeszcze, sprowadzić muszą kataklizm w świecie cywilizowanym.

Dla nas Polaków niebezpieczeństwo to tem groźniejsze, iż na sprawę narodową, na wzmocnienie poczucia narodowego i zjednoczenie rozdzielonych części naszej ojczyzny, nie może pozostać bez wpływu ten zamęt socyalny.

Ze zdwojoną więc siłą bronić winniśmy katolicyzmu, bo z nim bronimy i polskich spraw wszędzie, gdzie język nasz rozbrzmiewa.

Organizacyjna praca, którą przeprowadzić zamierza Związek społeczno-katolicki, powołany do życia przez ks. arcybiskupa Bilczewskiego, jakoteż podobny ks. biskupa Pelczara i związki analogiczne mające powstać w innych dyecezyach Galicyi, a niemniej i programowe dążności stronnictwa centrowego, mogą oddać sprawie wielkie usługi, jeżeli organizacye te nie ograniczą się do spisania ustaw względnie programu, lecz znajdą ludzi, którzy ciągle i ciągle sprawy pilnować i do współpracy zachęcać będą.

Krom tego potrzeba nam jednak jeszcze czegoś, coby pojedyncze ogniwa tej zbożnej pracy łączyło w jeden łańcuch ogar-

niający całe społeczeństwo, bo tylko w jedności siła. To zadanie mogłaby spełnić Liga polsko-katolicka, której statut w krótkim zarysie pozwalam sobie do wiadomości Szanownej Redakcyi niniejszem podać. Nie łudzę się, by on miał być idealnym.

Wiem, iż gdyby myśl moja miała się ucieleśnić, czego najgoręcej pragnę, sprawa statutu wymagałaby pod wielu względami przerobienia względnie uzupełnienia, a cieszyłbym się, gdyby tak szczęśliwie poruszona ankieta dała może sposobność do wymiany zdań i pod względem utworzenia Ligi katolickiej polskiej Szanowna Redakcya zechce może wziąć i w tej sprawie inicyatywę?

Sprawa akcyi narodowo-katolickiej, to sprawa nie samej Galicyi, ale wszystkich ziem polskich, o ileby ze względów politycznych Liga polska jedna jedyna nie mogła obejmować wszystkich naszych działów porozbiorowych, wypadałoby podobne do proponowanej utworzyć w pojedynczych ziemiach polskich a te stosownym węzłem w całość połączyć.

Liga katolicka polska. Celem Ligi jest wzmocnienie i utrwalenie ducha religijnego w społeczeństwie polskiem, popieranie w tym duchu wszelkich spraw ekonomiczno społecznych, jednoczenie stronnictw opartych na tych samych podstawach narodowych i religijnych pod jeden sztandar, dla zwalczania wszelkich interesom polskim grożących niebezpieczeństw, skądkolwiek by one pochodziły i dla skutecznego zwalczania wszelkich kierunków przewrotowych w stosunkach społecznych i politycznych (anarchii, socyalizmu i masoneryi).

Cel Towarzystwo stara się spełnić przez:

a) tworzenie, względnie popieranie działalności już isniejących związków społeczno-katolickich;

b) zbieranie i zużytkowywanie materyału do poznania potrzeb kraju, tak w kierunku ekonomicznem jakoteż społeczno-politycznym;

c) zwalczanie słowem i czynem wszelkich kierunków społecznych zagrażających podstawom narodowym i religijnym narodu polskiego i podkopujących jego byt materyalny w szczególności, a porządek społeczny w ogólności;

d) Przeprowadzenie do ciał prawodawczych osób choćby rozmaitych stronnictw politycznych ale dających pewność, że bronić będą zasad katolickich i narodowych;

e) wzajemna pomoc duchowa i społeczna, a gdzie potrzeba i materyalna;

f) bronienie praw obywatelskich każdego członka Ligi.

Na czele Ligi katolickiej polskiej dla Galicyi, która ma swą siedzibę w Krakowie, stoi Zarząd składający się z 31 członków, z tych 11 winno zamieszkiwać Kraków, reszta rekrutuje się we Lwowie, Przemyślu, Stanisławowie, Bochni, Tarnowie itd.

Członków Głównego Zarządu wybiera się na lat trzy.

Główny Zarząd wybiera komisye, a mianowicie:

a) administracyjną i

b) prawniczą dla obrony praw swych członków Ligi, względnie normowania stosunków prawnych Ligi;

c) redakcyjną dla nadawania kierunku pismom przez Ligę popieranym;

d) wydawniczą dla rozpowszechniania pism ulotnych;

e) finansową dla kapitalizowania składek i funduszy na cele Ligi;

f) wyborczą dla porozumiewania się ze stronnictwami w celu stawiania stosownych kandydatów i rozwijania akcyi wyborczej.

Każda komisya składa się z 9 członków. Członkowie Zarządu mogą należeć do kilku komisyi.

Osobny regulamin oznacza zakres działalności pojedynczych komisyi.

Główny Zarząd wybiera dalej mężów zaufania czyli delegatów Ligi, a) politycznych dla pojedynczych dyecezyi (wzgl. prowincyi wzgl. gubernii) b) powiatowych.

Delegaci polityczni pośredniczą ze związkami społeczno-katolickimi pojedynczych dyecezyj dla wspólnej akcyi.

Delegaci powiatowi urządzają wiece powiatowe dla zszeregowania wszystkich warstw społecznych pod sztandar Ligi, dla pouczania się w kwestyach ekonomicznych, społecznych i politycznych, zapowiadają policyjnie wiece i porozumiewają się z mówcami wyznaczonymi przez główny Zarząd. Zagajają wiece po-

wiatowe, proponują przewodniczącego albo sami przewodniczą, zdają raport z odbytego wiecu pisemnie jakoteż ustnie na posiedzeniach głównego Zarządu ze stanu spraw. Spis kandydatów, składki członków i wykaz wydatków przesyłają komisyi administracyjnej.

Członkiem może zostać tylko Polak i katolik.

Członkowie Ligi dzielą się na członków zwyczajnych, założycieli i czynnych. Członkowie zwyczajni płacą rocznie dwie korony, mają prawo brania udziału we wiecach i uroczystościach przez Ligę urządzanych i prawo do bezpłatnego odbioru ulotnych pism wydawanych przez komisyę wydawniczą.

Członkowie założyciele płacą jednorazowo najmniej 100 koron wstępnego i rocznie 20 koron.

Członkowie czynni płacą najmniej 50 koron wstępnego i 10 koron rocznie.

Członkowie założyciele i czynni mają obok praw członków zwyczajnych nadto prawo wyboru i wybieralności i biorą udział w zebraniach rocznych i nadzwyczajnych.

Wszyscy członkowie mają nadto prawo korzystania z materyalnego prawnego i moralnego poparcia, jakiego Liga członkom swym udzielać winna.

Członków przyjmuje Zarząd Ligi na podanie delegatów powiatowych i wyklucza bez podania powodów,

W razie rozwiązania Ligi majątek przechodzi wedle uznania głównego Zarządu na towarzystwa o celach społeczno-ekonomicznych, pokrewnych, o ile stoją na podstawach katolicko-narodowych.

Zarząd Ligi odbywa posiedzenia najmniej raz w miesiącu z współudziałem prezesów komisyi, a co 3 miesiące z współudziałem delegatów dyecezalnych i powiatowych.

W końcu marca zwołuje Zarząd Ligi walne zgromadzenie.

Bolesław Wicherkiewicz.

Związania mojego duszą i ciałem z tem, co nam wszystkim najdroższe, dowiodłem nie teoryą na szpaltach dziennikarskich,

ale krwią przelaną na polu walki, kiedy niosłem w ofierze moją młodość i życie z tem przekonaniem, że udziałem moim przyczyniam się do zbliżenia tej godziny, w której Polska wolną będzie od kozackiego knuta.

Niestety! z jakąż goryczą muszę dziś patrzeć na to, że przyszło mi dożyć czasów, w których przyniesiona z Zachodu, a tak zgubna w naszem położeniu, anarchia religijna, społeczna, polityczna i artystyczna, z każdym rokiem zdaje się utrwalać nawet w oczach ludzi, miłujących wolność, wszechwładztwo tych podpór i narzędzi znienawidzonego absolutyzmu.

Wpływ tej anarchii dokazał tego, że młodzież polska, zamiast wyrabiać w sobie hart duszy do przyszłych zapasów, omdlewa dziś w histerycznych i zwyrodniałych popędach seksualnych i kończy często obłędem lub samobójstwem.

W chwili, kiedy cały naród stoi w ogniu oblężenia, a ze wszystkich stron potężni wrogowie biją w niego taranami zagłady, anarchia taka spełnia rolę tyfusu plamistego w obozie oblęganych i podcina najżywotniejsze siły jego oporu.

Jeżeli młoda Polska pragnie zbawienia ojczyzny, to musi oprzeć się o ten pewnik, że wiara jest dzisiaj jedynym łącznikiem, wiążącym jeszcze wszystkie rozbite na atomy sfery naszego społeczeństwa, że jest ona ostatnią twierdzą niezdobytą przez wrogów — że każdy, co robi w niej choćby najmniejsze wyłomy, osłabia ostatnią najsilniejszą obronę przeciw naporowi nieprzyjaciół.

Stojąc poza polityką wszelkich stronnictw, nie mam w tem, co mówię, żadnego interesu ani osobistych dążeń i ambicyi. Nie jestem fanatykiem ani bigotem i nie modlę się nigdy na pokaz, ale oświadczam publicznie, że duszą i ciałem pozostanę do śmierci Polakiem i katolikiem. Wychodząc ze stanowiska narodowej obrony tego wszystkiego, co jest najdroższem sercu Polaka, nie wstąpię nigdy w przeciwne szeregi.

Zresztą w tych przeciwnych szeregach niema dziś żadnej podnioślejszej kierowniczej myśli. Chyba nikogo szlachetnego nie zapali brutalny socyalizm, oparty na nienawiści i żydowszczyźnie, walczący oszczerstwem i mordem — a inne bożki, inne kierunki i systemy, odwodzące od katolicyzmu, już się przeżyły i rozpadły.

Stąd też w tym przeciwnym obozie panuje dzisiaj ogromne spragnienie i głód za jakąś wielką i podnoszącą dusze ideą. A któraż wyższa od idei chrystyanizmu?

Stąd też przed katolicyzmem u nas otworzyć się może obecnie wielka epoka. Nie wchodzę w szczegóły i środki, stare czy nowe, tej akcyi katolickiej. Powiem jedno, że za najważniejsze uważam, by akcya ta podjętą była z płomieniem entuzyazmu, z poświęceniem bohaterstwa, z siłą lwa i z polotem orła.

Ludomir Benedyktowicz.

»Pośród największych trosk, jakie u nas sprowadzał i sprowadza ten tak wielki ciężar Papiestwa, nie mało dodaje nam otuchy głęboko zakorzenione w duszy naszej przekonanie o wielkiej mocy, jaką posiada Kościół nie tylko, aby zbawić dusze ludzkie, co jest istotnym i właściwym jego celem, ale też, aby zapewnić ratunek całemu społeczeństwu ludzkiemu«.

Tak pisał w r. 1887 Leon XIII do kardynała Rampolli, powierzając mu urząd Sekretarza Stanu [1], a słowa te najlepiej może streszczają przewodnią myśl tego wielkiego pontyfikatu. Nikt nie nastawał tak jak Leon XIII na tę prawdę, że Kościół ma nie tylko zadania nadprzyrodzone, lecz i przyrodzone, że od niego zależy nie tylko szczęśliwa wieczność pojedynczych jednostek, ale i powodzenie doczesne całego rodzaju ludzkiego [2] i że przeto winien on dbać o dobro ludzkości na ziemi, bez którego w pewnym stopniu i osiągnięcie szczęścia wiecznego staje się utrudnionem [3]. Współczesny upadek moralny ludów i rozstrój społeczny i ekonomiczny, panujący we wszystkich krajach świata cy-

---

[1] *Acta Leonis XIII:* II, 275. Cytować będziemy Leona XIII z wydania belgijskiego Desclée. Bruges 1887—1900. Doprowadzone ono jest do r. 1897; co po tej dacie wyszło cytować będziemy z *Acta S. Sedis.*

[2] *Acta Leonis XIII:* I, 6 ss., 36, 43, 51, 210 ss.; II, 153, 275; III, 213; IV, 34, 191.

[3] *Acta Leonis XIII:* III, 236, 282; IV, 191; VI, 13—14. *Acta S. Sedis* t. 33, 385 ss. Porównaj św. Tomasza *De regimine principum* l. I, c. 15.

wilizowanego, miał Leon XIII zawsze przed oczami, lecz nie tracił on nadziei w przyszłość ludzkości, ufając siłom społecznym tkwiącym w Kościele; *Sanabiles fecit (Deus) nationes orbis terrarum* (Sap. 1, 14) powtarzał on w niejednej ze swoich nauk, jakie dał światu [1], lecz dodawał do tego zawsze, że uzdrowione pod względem społecznym nie mogą być narody inaczej, jak przez Kościół [2].

Możnaby powiedzieć, że dopiero Leon XIII uzupełnił naukę katolicką o władzy Kościoła nad wszystkiem tak wiecznem, jak i doczesnem; w tej nauce, *de potestate indirecta Ecclesiae quoad temporalia* mówiono o prawach Kościoła, otóż Leon XIII zastosował to samo do jego obowiązków i jak daleko rozciągano jego prawa, tak daleko on rozciągnął jego obowiązki. Niemal za każdym razem, gdy głos w sprawie społecznej zabierał, wskazywał na Kościół, na jego naukę i jego instytucye, jako na najlepsze lekarstwo, chcąc, aby i Kościołowi nic ludzkiego obcem nie było.

Mając więc odpowiedzieć na ankietę *Przeglądu Powszechnego*, tak bardzo na czasie zainicyowaną, z jakiego źródła mielibyśmy czerpać wskazówki o obowiązkach i zadaniach Kościoła w czasach obecnych, jak nie z dzieł tego człowieka, który przez ćwierć wieku stał na czele świata, do którego uszu dochodziły skargi całej ludzkości i który każde zagadnienie z którem się zetknął, oświecił, jeśli go nie rozstrzygnął? Wprawdzie w historyi nic się nie powtarza, więc i nasze położenie doby bieżącej ma wiele sobie jedynie właściwych cech, ale niema między niemi takiej, na którąby społeczne zasady Leona XIII nie rzucały światła. Toteż, rozbierając pokrótce rozmaite potrzeby naszego społeczeństwa, na które Kościół powinien zareagować, będziemy się starali, jeśli nie wprost słowami tego wielkiego Papieża kwestye rozstrzygać, to w każdym razie kierować się jego geniuszem.

Jeśli jednak ankieta *Przeglądu Powszechnego* jest, jakeśmy to powiedzieli, bardzo na czasie, to dla tych samych powodów odpowiedź na nią jest bardzo trudna. Z jednej bowiem strony kryzys, jaki w chwili obecnej przechodzimy, a który doniosłością

---

[1] *A. L. XIII:* I, 5 ss; III, 194; IV, 138.

[2] *A. L. XIII:* I, 117, 138; II, 124; III, 194; IV, 184; V, 4. *Acta S. S.* 34, 515 ss., 525.

swą przewyższa może podobne kryzysy 31 i 63 roku, wymaga jak najszybszego uświadomienia sobie w sferach katolickich tych szczególnych obowiązków, jakie Kościół na nie wkłada. Z drugiej zaś strony zadania Kościoła, o jakie ankieta nas zapytuje, odnoszą się do przyszłości, od niej bowiem możliwość ich urzeczywistnienia zależeć będzie; a czy była kiedykolwiek chwila, w którejby przyszłość była więcej przed nami zakryta, niż to ma miejsce teraz? Ktokolwiek trzeźwo patrzy się na rzeczy, musiał zawiesić swój sąd o tem, co nam da jutro, a z trzech możliwych wyjść, jakiemi są reakcya, rewolucya i konstytucya, każda wydaje się mieć równe szanse. Odpowiedź więc na ankietę należy podzielić na dwie części; najpierw trzeba się zastanowić nad zadaniami Kościoła w chwili obecnej, przejściowej, później dopiero trzeba będzie przejść do jego zadań na wypadek, gdyby z chaosu dni dzisiejszych wyszła zwycięsko konstytucya, co, można mieć nadzieję, prędzej czy później nastąpi.

I.

Kościół Boży oprócz środków do uświęcania dusz wiernych, należących do tak zwanej *potestas ordinis*, został obdarzony przez Chrystusa władzą zwaną *postestas iurisdictionis*, za pomocą której ma skierowywać czyny ludzkie do zbawienia wiecznego. Że zaś w każdym czynie ludzkim dwa czynniki działają, rozum i wola, przeto i władza Kościoła, zwana *potestas iurisdictionis*, rozpada się na władzę nauczania i władzę rządzenia; z nich pierwsza zwraca się do rozumu, ucząc go prawd przyrodzonych, lub nadprzyrodzonych, do zbawienia koniecznych, lub tylko pożytecznych, druga zaś ma za zadanie kierować wolą wiernych, a więc i ich postępkami. Stosunek i różnica, jakie między dwoma temi władzami zachodzą, są te same, jakie we wszystkich innych dziedzinach znajdujemy między teoryą a praktyką; teorya zakłada fundamenta i od niej zależy powodzenie praktyki; praktyka jest jednak celem teoryi, która bez praktycznego zastosowania byłaby tylko czczą spekulacyą.

Rozumie się, że ankieta *Przeglądu* władzy uświęcania nie dotyczy; władza ta bowiem, *potestas ordinis*, spływając na kapła-

nów bezpośrednio od Boga, ma wszelkie cechy niezmienności właściwe Bogu; jest ona pierwiastkiem Boskim w tej Oblubienicy Chrystusa, jaką jest Kościół, odpowiadającym naturze Boskiej w samym Oblubieńcu. Jeśli więc, odpowiadając na ankietę, nie wspomnimy ani słowem o zadaniach Kościoła, wynikających z władzy uświęcania dusz, to nie będzie to dlatego, iżbyśmy je lekceważyli, lecz jedynie dlatego, że tu o żadnych szczególnych zadaniach mowy być nie może; wszystkie środki zbawienia do tej dziedziny należące są równie potrzebne i żaden z nich nie może być w jednej epoce potrzebniejszy od innych. Chodzić więc tu może tylko o władzę nauczania i rządzenia czyli o t. zw. *potestas iurisdictionis*, która reprezentując w Kościele pierwiastek ludzki, odpowiadający naturze ludzkiej w Chrystusie, podlega ciągłym zmianom i musi się przystosowywać do warunków, potrzeb i wymagań ludzkości [1]. Zmiany te są właściwym przedmiotem historyi Kościoła, która nam pokazuje, jak Kościół stopniowo, w miarę potrzeb wyjmował ze skarbca wiary prawdy pierwej mniej znane, jak coraz to nowe wydawał rozporządzenia dyscyplinarne, kierując się jak w jednej, tak i w drugiej dziedzinie niczem innem, jak tylko zmiennemi i wciąż falującemi potrzebami wiernych.

Otóż potrzeby te w naszych czasach w nową weszły fazę, a Kościół z tą zdolnością przystosowywania się do nowych warunków i potrzeb [2], świadczącą, jak żywotnym jest organizmem, wyjął ze swego skarbca nowe prawdy, w naszych czasach więcej niż kiedyindziej potrzebne, zaś dla nadania kierunku działalności wiernych ustanowił nowe normy postępowania.

W tej więc dziedzinie mamy szukać szczególnych zadań Kościoła w zastosowaniu do naszych potrzeb.

Zaczniemy od nauczania, do którego w epoce przejściowej, w jakiej się w obecnej chwili znajdujemy, będzie się musiał chyba

---

[1] *Acta S. Sedis:* 35, 259.

[2] Mało kto tak dobrze scharakteryzował tę zdolność przystosowywania się do warunków Kościoła katolickiego, jak W. Rozanow w artykule p. t. »Leon XIII i katolicyzm«, pomieszczonym w *Nowoje Wremja* wkrótce po śmierci wielkiego papieża.

Kościół ograniczyć. *Régime* stanu wojennego, w jakim żyjemy, sprawia, że jesteśmy w stosunku do wolności konstytucyjnych w położeniu Tantala, cierpiącego głód przed misami pełnemi jadła; dlatego też i praktyczna działalność Kościoła, która się bez rzeczywistej swobody zebrań, słowa i związków na szeroką skalę rozwinąć nie da, jest w tym okresie prawie że niemożliwą. Trzeba więc, robiąc naturalnie w dziedzinie praktycznej wszystko, co zrobić można, ograniczyć się do nauczania, które z jednej strony powinno uspokajająco wpłynąć na wzburzone umysły i przyspieszyć przez to nadejście lepszych czasów, z drugiej zaś strony jest konieczne, jako przygotowanie do działalności praktycznej.

Lecz cóż ma być przedmiotem tego nauczania, którego nasze społeczeństwo najbardziej potrzebuje? Odpowiedź na to pytanie da nam tradycya; ona nam powie, że w każdej epoce Kościół kładł szczególny nacisk na nauczanie tych prawd, które najbardziej były wypaczone, których pomiatanie stanowiło dla wiernych największe niebezpieczeństwo. Pozostaje nam więc teraz tylko rozejrzeć się wokoło i przekonać się, z której strony całokształt nauki katolickiej jest najbardziej zagrożony; na ten wyłom trzeba będzie pospieszyć.

Otóż przelotny nawet rzut oka na stan umysłów zarówno u nas, jak i w całej Europie pozwoli nam stwierdzić, że dziedziną w której toczy się najzaciętsza walka, jest szerokie pole zagadnień społecznych. Kwestya społeczna zdołała skoncentrować na sobie uwagę całego świata, a zamęt jaki w niej panuje, wzrasta nieomal z dniem każdym.

To też jako pierwszy punkt odpowiedzi na ankietę *Przeglądu* twierdzimy, że:

W naszych czasach najpilniejszem zadaniem Kościoła jest szerzenie społecznej nauki chrześcijańskiej w najobszerniejszem znaczeniu tego słowa i ze wszystkiem co z niej wypływa.

Ciasne ramki odpowiedzi na ankietę nie pozwalają na rozwinięcie w całej pełni społecznej doktryny Kościoła; na niektóre jej punkta wszakże wypadnie zwrócić uwagę.

Na pierwszem miejscu stawiamy naukę o Kościele, o jego

istocie[1] i ustroju hierarchicznym[2], o obowiązkach wiernych względem hierarchii, szczególnie zaś obowiązku posłuszeństwa[3], wreszcie o stosunku Kościoła do państwa[4]. Nauka ta, aczkolwiek do dziedziny nadprzyrodzonej należąca, tyczy się jednak społecznego życia wiernych; nie wszystkie jej punkta może bywają teoretycznie zwalczane, w praktyce jednak pod wpływem demokratycznych haseł naszych czasów, idzie ona często w zapomnienie.

O wiele jednak ważniejsze, nie sama przez się, ale dla jeszcze większego zapoznania, jakiemu w naszych czasach uległa, jest doktryna chrześcijańska o społeczeństwie świeckiem, czyli o państwie[5].

Nauka ta ma w sobie coś z chrześcijańskiej surowości i popularną w naszych czasach nie będzie. Św. Paweł wyraził ją w tem krótkiem zdaniu »nie masz władzy, jeno od Boga« (Rzym. 13, 1), a uczynił to w czasach, kiedy tym, który władzę piastował był Neron; odtąd Kościół, wstępując w ślady Apostoła narodów nie przestawał podawać ją ludom chrześcijańskim bez względu na to, czy odpowiadała ich chwilowym dążeniom, czy nie. Ostatnio naukę chrześcijańską o pochodzeniu konieczności społeczeństwa i władzy, magistralnie wyłożył Leon XIII, który dwie Encykliki *ex proffesso* tym zagadnieniom poświęcił, a w wielu innych dotknął ich mniej lub więcej[6].

Należy jednak zauważyć, że o ile na pierszy rzut oka nauka o pochodzeniu władzy wydaje się rozpaczliwą, o ile komentowana przez stronnictwa polityczne, z których jedne ją przesadzają, gdy inne starają się ją zohydzić, wywołuje bunt w duszy, o tyle, będąc całkowicie rozwinięta ze wszystkiemi swemi przesłankami i konsekwencyami, nie może nie zyskać sobie nieuprzedzonych umysłów.

---

[1] *A. L. XIII:* I,, 151; VI, 156 ss.
[2] Tamże: IV, 23.
[3] Tamże: II, 141, 186; III, 183; IV, 95.
[4] Tamże: II, 149 ss.; V. 48 ss.
[5] *A. L. XIII:* II, 123, 275; IV, 34—36.
[6] *A. L. XIII: Diuturnum illud.* I, 210—222 i *Immortale Dei,* II, 146—168. Oprócz tego I, 50; IV, 9 ss.; V, 36 ss., 245.

Wartość jej polega na tem, że, czyniąc istnienie społeczeństwa i władzy niezależnem od woli jednostek, lecz danem w naturze ludzkiej, z której z konieczności wypływa, wymaga ona od jednostki w imię dobra ogólnego uległości dla tej władzy, nie ze strachu przed karami, lecz z poczucia obowiązku, *non propter illam, sed propter conscientiam* (Rom. 13, 5); w tem to upatrywał Leon XIII wielką doniosłość tej nauki dla państwa, któremu zapewnia ona uległych z poczucia obowiązku, nie zaś ze strachu przed siłą poddanych[1]. Miłości ojczyzny nie wyklucza ona wcale[2] przeciwnie w imię tej miłości żąda poszanowania dla władzy, bez którego żadne społeczeństwo pomyślnie rozwijać się nie może; nie zakazuje dążyć do reformy ustroju społecznego[3], do odzyskania praw narodowych[4], z żadną bowiem formą rządu teorya o pochodzeniu władzy nie jest związaną[5]. Zakazuje ona tylko i to zakazuje w sumieniu, zwalczać wszelką władzę, jako taką, okazywać jej nieposzanowanie w jej postępowaniu prawnem, powstawać przeciw niej w sposób samozwańczy i zbójecki[6]. W doktrynie bowiem społecznej Kościoła władza państwa nie jest nieograniczona, przeciwnie praw Bożych i przyrodzonych przekraczać nie może, a gdy to czyni poddani zawsze mają prawo a czasami i obowiązek okazać jej opór[7].

Oto są główne zasady socyologii chrześcijańskiej, które Kościół ze zwykłą sobie konsekwencyą, gdy chodzi o zasady, nauczał od początku swego istnienia. Leon XIII żądał zastosowania się do nich zarówno od nas, pozostających pod berłem rosyjskiem, jak i od katolików francuskich, którzy się z republikańskimi rządami pogodzić nie chcieli[8].

Oprócz tej ogólnej doktryny społecznej są jeszcze pewne poszczególne punkta, które w chwili obecnej wymagają więcej

---

[1] *A. L. XIII:* I, 54, 214—215, 220; II, 189; V, 245.
[2] Tamże: I, 286—288; II, 1—3; IV, 8, 90; V, 39.
[3] Tamże: V, 43—46, 69—70; VI, 11.
[4] *A. L. XIII:* I, 285—286.
[5] Tamże: III, 119; IV, 18, 119; V, 42. *Acta S. S.* 33, 387.
[6] *A. L. XIII:* I, 51, 181—182, 287; II, 1; III, 121 ss.
[7] Tamże: I, 215—216; 218; IV, 9 ss.; V, 47,
[8] *A. L. XIII:* I, 217; IV, 119; V, 38 ss., 66 ss.; 243 ss.

niż kiedykolwiek chrześcijańskiego oświetlenia. Tak więc naukom z których jedne proklamują nieograniczoną wolność w dziedzinie społecznej i ekonomicznej, a drugie dążą do zupełnego jej zniesienia, należy przeciwstawić naukę chrześcijańską o celu państwa, w myśl której państwo ma za zadanie dobro ogólne, któremu ma podporządkowywać dobro jednostek; nie jest ono tylko stróżem nocnym pilnującym porządku, lecz powinno pozytywnie zdążać do dobra ogółu, nie znosząc przez to prywatnej inicyatywy; ma ono obowiązek popierać wysiłki w celu poprawienia losu warstw bardziej upośledzonych, które z dobra ogólnego mniej korzystają, dążąc w tem nie do jakiejś chimerycznej równości między obywatelami, lecz do społecznej równowagi [1].

Następnie chodzi o obronę godności ludzkiej, tak często poniewieranej przez współczesny ustrój liberalno-kapitalistyczny; dążeniom do poddania żywej pracy ludzkiej prawom popytu i podaży, jakim podlegają towary, bez względu na potrzeby jednostki, od której ta praca oddzielić się nie da, należy przeciwstawić naukę chrześcijańską, która twierdzi, że każdy człowiek normalny musi módz z pracy rąk swoich utrzymać siebie i swoich, nie opadając w hierarchii społecznej, lecz przeciwnie podnosząc się powoli; dążenia klas roboczych pod tym względem powinny być popierane przez państwo, lecz przedewszystkiem powinni oni sami organizować się w celu obrony swych interesów [2].

Wreszcie tak bardzo dyskutowane w naszych czasach zagadnienie o prawie własności wymaga także, aby je w świetle nauki chrześcijańskiej przedstawić; tu także trzeba będzie zająć miejsce pośrednie między teoryami, które proklamują niczem nie ograniczone prawo prywatnej własności, a dążeniem do zupełnego jego zniesienia. W myśl nauki chrześcijańskiej prawo własności opiera się na prawie przyrodzonem, jakie każdy ma do utrzymania się przy życiu i do owocu swej pracy; ograniczone

---

[1] *A L. XIII:* I, 49; III, 104—120; IV, 37—38; V, 183, 193 ss. *Acta S. S.* 33, 385 ss.

[2] *A. L. XIII:* IV, 184, 199 ss. *Acta S. S.* 33, 320 ss.

jest ono jednak podobnemi prawami innych i jest tylko prawem używania rzeczy, jako własnych, nie zaś prawem nadużywania [1].

Te i inne punkta chrześcijańskiej nauki społecznej winny być bezsprzecznie rozpowszechnione zarówno w klasach wykształconych, od których niejednego poświęcenia będą wymagały, jak i wśród niższych warstw, którym dużo otuchy dodać mogą. W tym celu nauka ta powinna być przedmiotem specyalnych studyów ze strony duchowieństwa [2]; znajdzie ono ją w dziełach św. Tomasza z Akwinu i Leona XIII świetnie wyłożoną, lecz na to, aby ją w naszych warunkach módz zastosować, będzie ono musiało zaznajomić się także z położeniem społecznem i ekonomicznem kraju, bez czego trudno będzie przejść od teoryi do praktyki.

Tak więc, uspakajając z jednej strony wzburzone umysły zapomocą chrześcijańskich zasad społecznych, z drugiej zaś strony, studyując te zasady bliżej i zaznajamiając się jednocześnie z warunkami, w jakich wypadnie je stosować, powinno nasze duchowieństwo przygotowywać się do działalności praktycznej, na to, aby z uderzeniem godziny swobód konstytucyjnych módz stanąć na czele ruchu społecznego i nadać mu charakter katolicki.

II.

Rozejrzyjmy się teraz w tej praktycznej działalności i zapytajmy się, jakie będą na tem polu szczególne zadania Kościoła katolickiego. Tutaj także, jakeśmy to poprzednio zaznaczyli, nie będziemy mówić o tych zadaniach wiecznych i niezmiennych, które były i będą pierwszym celem ustanowienia Kościoła, lecz o tych, które powstały w naszych czasach dla zaspokojenia potrzeb współczesnych.

Jak w dziedzinie nauki Kościół zawsze szczególny nacisk kładł na te punkta, które najbardziej były zagrożone, tak i w dziedzinie działalności praktycznej zajmował się najbardziej tymi, którzy najbardziej pomocy potrzebowali. Tak więc od początku

---

[1] *A. L. XIII:* I, 46, 52; III, 282—283; IV, 178—189.

[2] *A. L. XIII:* I, 55, 221—222; III, 1; II, 123 ss.; IV, 38, 71, 164, 165. *Acta S. S.* 35, 263.

swego istnienia Kościół uważał się za prawnego obrońcę ubogich[1], wdów i sierót, których sprawy nawet cywilne należały w średnich wiekach do kompetencyi sądów biskupich. Lecz oprócz tego widzimy, że w pewnych epokach całe warstwy społeczne stawały się przedmiotem szczególnej opieki ze strony Kościoła, gdy same nie mogły osiągnąć poprawy swego losu. Wymownym przykładem tej macierzyńskiej troskliwości, jaką Kościół otaczał warstwy upośledzone, służyć może jego rola w sprawie zniesienia niewolnictwa, zarówno w pierwszych wiekach chrześcijaństwa w Europie, jak i w wieku XIX w Afryce[2]. W średnich wiekach w łonie Kościoła powstało parę zgromadzeń zakonnych, mających na celu zaopiekowanie się wziętymi w jassyr i Kościół nie szczędził ofiar, żeby niezamożnych jeńców z niewoli wykupić. Możnaby wiele innych jeszcze znaleźć w historyi przykładów, świadczących, jak Kościół umiał brać do serca sprawę pokrzywdzonych, lecz wróćmy do teraźniejszości.

Że w naszych czasach istnieje wśród ludności warstwa w szczególny sposób upośledzona, tego nie trzeba dowodzić[3]: możnaby ją nazwać proletaryatem, choć termin ten oznacza wyłącznie robotników, gdy tymczasem do warstw upośledzonych, o których mowa, jeśli niekoniecznie pod względem materyalnym, to pod względem kulturalnym zaliczyć należy i wielu takich, którzy robotnikami nie są. Te więc kląsy mają prawo spodziewać się od Kościoła tej opieki, jakiej on nigdy uciśnionym nie odmawiał[4]. Stąd też szczególnem zadaniem Kościoła w dziedzinie działalności praktycznej będzie akcya społeczna na korzyść klas roboczych; zadanie to zaś jest tem pilniejsze, że warstwy te, próbując same lepszy byt sobie wywalczyć, zaczęły się przejmować coraz bardziej wrogiemi dla chrześcijanizmu zasadami.

Sprawa jednak udziału duchowieństwa w akcyi społecznej wymaga obszernego omówienia; ma ona bowiem przeciwników i nie można zaprzeczyć, że przedstawia pewne niebezpieczeństwo,

---

[1] *A. L. XIII:* II, 130; III, 13—14, 130; IV, 44.
[2] *A. L. XIII:* III, 67 ss., 172; IV, 65, 112.
[3] *A. L. XIII:* IV, 177—178.
[4] Tamże: IV, 184, 191. *Acta S. S.* 33, 392.

oderwania duchowieństwa od właściwych mu funkcyi kościelnych. Widział to niebezpieczeństwo Leon XIII [1], a jednak nie wahał się zachęcać duchowieństwa do pracy społecznej nad poprawą doli klas upośledzonych [2], ufając, że wskazówki jakie w tej materyi dał wystarczą do zapobieżenia zboczeniom [3]; w tym celu nalegał on przedewszystkiem na jedność duchowieństwa ze swymi pasterzami, od których wymagał, żeby podobnie jak w sprawach kościelnych, tak i w akcyi społecznej szli na czele swego duchowieństwa [4].

Najważniejszy zarzut, jaki akcyi społecznej duchowieństwa bywa stawiany, da się streścić w słowach św. Pawła: *Nemo militans Deo implicat se negotiis saecularibus* (II Tim. 2, 4). Zakaz ten jednak, zarówno w ustach św. Pawła, jak i w późniejszych dekretach prawa kanonicznego, tyczy się zatrudnień świeckich, prowadzonych w celach zysków materyalnych [5], nie tyczy się zaś wcale akcyi społecznej, w której o zyskach materyalnych nikt nie myśli i która, gdy się zważy pobudki, dla których bywa podejmowana, z akcyi świeckiej staje się akcyą duchowną.

W samej bowiem rzeczy kapłan w żadnej swej czynności, a więc i w działalności społecznej nie może tracić z oczu swej racyi bytu t. j. zbawienia dusz ludzkich; wszystko, co czyni, musi mieć z tym celem jego istnienia bliższą lub dalszą styczność. Dlatego też o ile potępienia godną byłaby działalność społeczna księdza, któryby pracował nad polepszeniem dobrobytu materyalnego klas upośledzonych, abstrahując od tego, czy im ta poprawa losu ułatwi osiągnięcie zbawienia, czy też nie [6], o tyle zasługiwać na pochwałę będzie działalność księdza, dążącego do podniesienia pod względem materyalnym klas, pogrążonych w nędzę, w tym celu właśnie, żeby im z drogi do zbawienia prowadzącej wielką prze-

---

[1] *A. L. XIII:* I, 287; V, 183—184. *Acta S. S.*

[2] *A. L. XIII:* II, 227; III, 32; IV, 205; V, 21, 183. *Acta S. S.* 32, 204.

[3] *Acta S. S.* 33, 385 ss.; 34, 401 ss.; 35, 289.

[4] *A. L. XIII:* I, 287; II, 51, 73, 141; IV, 23, 38, 44—46, 158, 164, 205; V, 183. *Acta S. S.* 33, 394; 32, 204 ss.

[5] Aichner: *Compendium iuris ecclesiastici* p. 288.

[6] *A. L. XIII:* IV, 206.

szkodę usunąć; zasługiwać ona będzie tem bardziej na pochwałę, jeśli w parze z podniesieniem materyalnem tych klas będzie szła praca kulturalna nad niemi. Takie powinny być pobudki i charakter akcyi społecznej duchowieństwa i niewątpliwie takie były we wszystkich krajach, gdzie akcya ta wydała obfite owoce. Jej punktem wyjścia jest zawsze to przeświadczenie, aż nadto faktami stwierdzone, że brak wystarczających środków do życia, gdy przekroczy pewne granice, szczególniej przy tej niepewności jutra, tak charakterystycznej dla nędzy współczesnego proletaryatu, czyni życie moralne nadzwyczaj utrudnionem.

Niebezpieczeństwo to, zagrażające duszom ze strony niedobrowolnej i krańcowej nędzy, bardzo trafnie określił w jednem ze swych przemówień społecznych biskup Ketteler[1]; mając na myśli kwestyę poruszaną przez moralistów o tych, którzy się znajdują w ciągłej i niezależnej od nich okazyi grzeszenia *(de constitutis in proxima continua et necessaria occasione peccandi)*, twierdzi on, że proletaryat w naszych czasach znajduje się właśnie w takiem położeniu. I w samej rzeczy, jeśli się przyjrzymy życiu niższych warstw naszej ludności szczególniej w miastach, jasnem się stanie, jak trudno im jest praktykować cnoty chrześcijańskie. Wyobraźmy sobie robotnika, który, wyczerpany kilkunastogodzinną pracą, często w zabójczej pod względem hygienicznym atmosferze, wieczorem wraca do domu; zastaje on tam w zimnej, ciemnej i wilgotnej suterenie albo poddaszu, żonę, która może też dopiero co z fabryki wróciła, która nie umie, nie ma czasu, a wreszcie często nie ma za co dobrej strawy ugotować; zastaje dzieci, które wyżywić musi, a które mu są prawie obce, wychowując się w czasie całodziennej nieobecności rodziców przeważnie na ulicy; zastaje on tam może jeszcze w tej dusznej atmosferze niejednego sublokatora, wynajmującego kąt w izbie na noc. I cóż dziwnego, że, jeżeli go sen zaraz nie zmorzy, ucieka on z tego miejsca, które ironią byłoby nazwać ogniskiem domowem, że idzie do szynku, łudząc się, że alkohol pokrzepi jego siły, których niewystarczająca strawa pokrzepić nie zdołała, że doda mu

[1] Niemając dzieł Kettelera pod ręką myśl tę przytaczam z pamięci.

otuchy, której go życie na każdym kroku pozbawia. Cóż dziwnego, że, zarabiając, jak to mówią, za dużo, żeby umrzeć z głodu, lecz za mało, żeby żyć i widząc wkoło siebie w wystawach sklepowych i wśród przechodniów, mijających go na ulicy, dostatek, a często nawet przepych, tak bardzo kontrastujący z jego nędzą, nie potrafi stłumić w swem sercu pożądania cudzej własności, że, gdy mu się nadarzy sposobność, nie zdoła powstrzymać ręki, się gającej po cudzą własność; cóż dziwnego, że zmuszony pod strachem utraty miejsca pracować w niedziele i święta, dni świętych święcić nie będzie i do Kościoła uczęszczać przestanie, że, tracąc powoli wiarę, zacznie mieć inne bożyszcza przed Bogiem prawdziwym, że pierwszy lepszy agitator, obiecujący mu w dobrej lub złej wierze poprawę losu, pociągnie go za sobą, zacznie rozdmuchiwać w jego duszy najgorsze uczucia, a wreszcie może i pchnie go do targnięcia się na cudze życie; cóż dziwnego, że nieraz wyjdzie z ust jego przekleństwo, że dzieci swych nie wychowa, jeśli ich sam złego nie nauczy, że wiarę małżeńską nieraz złamie, jeśli wogóle zawarł małżeństwo z kobietą, z którą żyje. Ot prawie i cały dekalog!

Weźmy teraz położenie kobiet, zatrudnionych w przemyśle i w służbie domowej; na jaki wyzysk materyalny i na ile niebezpieczeństw moralnych są one wystawione z powodu swej biedy, ciemnoty i niezaradności! U nas sprawa ta jest ważniejsza, niż gdzieindziej, nasz kraj bowiem dzięki roli, jaką Żydzi w nim odgrywają, dostarcza większego, niż inne kraje, kontyngentu kobiet handlarzom żywym towarem [1]. Weźmy teraz położenie dzieci, o uczeniu których nikt nie myśli, i które, wychowując się w fabryce lub na ulicy, od najmłodszych lat spoufalają się ze złem we wszystkich jego formach.

Wziąwszy to wszystko razem pod uwagę, musimy dojść do przekonania, że o warunki, w jakich się te klasy w naszych czasach znajdują, muszą się rozbić bezskutecznie zwykłe środki, ja-

---

[1] Patrz »Zbiór dokumentów«, dotyczących handlu żywym towarem w Królestwie, wydany w 1903 r. przez *Niwę Polską* w Warszawie. Porównaj »W sprawie handlu żywym towarem«, *Ruch społ. chrześć.* Rok III, nr. 1, 2, 4 i 5.

kimi Kościół wiernych umoralnia, tem bardziej, że środki te nie mogą nadążyć za wzrostem liczebnym proletaryatu w większych centrach przemysłowych (np. w Łodzi). Samo więc zbawienie tylu tysięcy dusz wymaga, aby wszelkiemi siłami dążyć do zmiany tych warunków.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że w takiem położeniu człowiek musi grzeszyć, broń Boże! Słowa Chrystusa Pana, powiedziane do św. Pawła: »Wystarczy ci łaska moja« (II Kor. 12, 9), stosują się do każdego człowieka, choćby w najcięższem znajdował się położeniu. Nie idzie jednak za tem, abyśmy mieli z założonemi rękoma patrzeć, jak setki i tysiące dusz wystawione są na niebezpieczeństwo dlatego tylko, że Bóg sam może ich od zła uchronić. Byłoby to zapoznawać naukę Kościoła o stosunku porządku nadprzyrodzonego do przyrodzonego, w myśl której konieczność łaski do dobrych uczynków nie uwalnia nas od pilnego baczenia na nasze władze przyrodzone. Nauka ta w zastosowaniu do życia społecznego, każe nam zająć się poprawą położenia tych klas, do których słowo Boże z trudnością trafić może; ignorować tę tak zaognioną sprawę społeczną, byłoby kwietyzmem społecznym, byłoby to ze strony Kościoła zaparciem się swej tradycyi, która mu tyle razy kazała się zajmować interesami doczesnemi klas wydziedziczonych.

Zresztą istnieje w tej kwestyi jeszcze jedno nieporozumienie, które wyświetlić należy. Wiele osób, gdy mowa o akcyi społecznej, ma na myśli jedynie interesa materyalne klas robotniczych, a więc podwyższenie płacy, zakładanie wszelkiego rodzaju kas, spółek spożywczych, związków zawodowych i t. d. Jak w chwili obecnej winne jest temu u nas wyjątkowo ciężkie położenie proletaryatu, które każe myśleć przedewszystkiem o zaspokojeniu głodu; dlatego też widzimy, że w Warszawie myśli się prawie wyłącznie o związkach zawodowych, które tylko interesa materyalne mają na oku i nawet w broszurce o Demokracyi chrześcijańskiej, w ustępie o organizacyi wewnętrznej mowa jest tylko o związkach zawodowych. Otóż zaznaczyliśmy już, że cała ta działalność czysto ekonomiczna nabiera cech akcyi moralnej, gdy się zważy pobudki, dla których się ją podejmuje; lecz oprócz tego,

nawet jeśli, abstrahując od pobudek, akcyę społeczną samą w sobie rozpatrywać będziemy, wnet dojrzymy, że jest ona czemś więcej, niż dążeniem do podniesienia dobrobytu materyalnego niższych warstw ludności. Prawda, mają słuszność ci co mówią, że sprawa społeczna jest przedewszystkiem sprawą żołądka, lecz nie jest ona nią wyłącznie, jest bowiem także sprawą sumienia[1] i oświaty. Kto więc chce choć cokolwiek przyczynić się do jej rozwiązania, nie może myśleć tylko o tem, co robotnik będzie dziś jeść, lecz powinien swą akcyę społeczną rozłożyć na dłuższy przeciąg czasu w tym celu, aby podnieść robotnika na wyższy stopień kultury, oświecić go, zrobić z niego dobrego obywatela kraju, świadomego swych praw i obowiązków i któryby mógł z czasem sam się zająć poprawą swego materyalnego dobrobytu, nie oglądając się na cudzą pomoc[2]. I oto otwiera się przed nami ogromne pole pracy kulturalnej, może nie tak gwałtownie pilnej w naszem wyjątkowem położeniu, jak praca nad poprawieniem położenia ekonomicznego proletaryatu, ale za to bez porównania ważniejszej dla każdego, kto się nie łudzi, że zatarg społeczny naszych czasów da się w rok lub dwa załagodzić.

Widzimy więc, że w sprawie społecznej chodzi o coś więcej, niż o interesa materyalne proletaryatu, chodzi tu o jego kulturę a od kogóż miałby jej oczekiwać, jeśli nie od Kościoła katolickiego, który od początku swego istnienia był rozsadnikiem kultury na całej kuli ziemskiej. Sam zresztą Kościół jest tu zainteresowany, kultura bowiem zawsze bywa szerzona albo przez Kościół, albo przeciw Kościołowi.

W zachodniej Europie Kościół katolicki dawno już podjął to zadanie i coraz obfitsze zbiera owoce swej pracy; dla nas przedewszystkiem powinna służyć za przykład działalność społeczna duchowieństwa niemieckiego, tak zawsze jednolita i karna; nieraz też była ona przedmiotem pochwał ze strony Leona XIII[3].

Że ten wielki papież tak właśnie rozumiał rolę społeczną duchowieństwa, świadczą o tem liczne miejsca z jego pism i prze-

---

[1] *A. L. XIII:* v, 4. *Acta S. S.* 33, 389.
[2] *Acta S. S.* 33, 392.
[3] *A. L. XIII:* IV, 44—46; 138—139; v, 96.

mówień; z nich przytoczymy tylko jeden ustęp, wyjęty z allokucyi, jaką miał do kardynałów w ostatnią wilię Bożego Narodzenia, jaką mu było dano na tym świecie spędzić.

»Akcya demokratyczno chrześcijańska, tak bardzo odpowiadająca dążeniom naszych czasów i potrzebom, które ją wywołały, uzyskała naszą sankcyę i zachętę, określiliśmy wszakże bardzo ściśle jej cel, środki i granice; gdyby więc ktoś na tej drodze zbłądził, nie można byłoby tego składać na karb niewystarczających wskazówek z naszej strony. Wogóle jednak widoczną jest rzeczą, że ci, którzy się tej akcyi oddali zarówno we Włoszech, jak i w innych krajach, pracują z gorliwością godną pochwały i w sposób wybitnie owocny; nie można tu pominąć pożytecznego udziału, jaki w tej akcyi biorą liczne grupy dzielnych młodych ludzi. Zachęciliśmy też i duchowieństwo, aby weszło choć z pewną ostrożnością na to pole działalności; każde bowiem roztropne przedsięwzięcie, wypływające ze szczerego uczucia miłości bliźniego, da się pogodzić z powołaniem katolickiego kapłana; otóż czy nie jest to dowodem prawdziwej miłości bliźniego oddawać się całem sercem zupełnie bezinteresownie sprawie poprawienia położenia moralnego i materyalnego tak licznych tłumów? Macierzyńska miłość Kościoła dla wszystkich ludzi, jest równie powszechną, jak i ojcowstwo Boga; a jednak wierny swym początkom i pamiętny na Boskie przykłady swego założyciela zwykł był Kościół zawsze zbliżać się ze szczególną miłością do pokornych, do nieszczęśliwych i do wydziedziczonych. Przejmując się szczerze i stale duchem tej powszechnej matki wszystkich ludów, demokracya chrześcijańska może śmiało ufać, że nie chybi celu« [1].

Możemy więc i my wejść śmiało na tę drogę akcyi społecznej, na której w innych krajach katolicy już tyle zdziałali; trzeba tylko, abyśmy się dobrze zapoznali z chrześcijańską nauką społeczną, abyśmy się przejęli tym ożywczym duchem, jaki w nią tchnął Leon XIII i wreszcie, abyśmy pamiętali, że w zastosowaniu społecznych zasad chrześcijańskich do naszych warunków nie

---

[1] Ustęp ten przetłumaczyłem z francuskiego tekstu podanego w *Univers* z dnia 26 i 27 grudnia 1902.

wolno nam się wyłamywać z hierarchicznego ustroju Kościoła, ustrój ten bowiem jest dla nas najlepszą gwarancyą, że z tej nowej dla nas drogi, jaką jest działalność społeczna, nie zejdziemy na manowce.

Zapytać się więc teraz tylko wypada, jakie konkretne formy ma przybrać społeczna działalność Kościoła?

Na zapytanie to odpowiemy, a będzie to drugim punktem odpowiedzi na ankietę *Przeglądu:*

Szczególnem zadaniem Kościoła na polu działalności praktycznej z chwilą gdy się ona stanie możliwą, będzie zakładanie i popieranie wszelkiego rodzaju towarzystw we wszystkich warstwach społeczeństwa, szczególnie jednak wśród tych, którzy najbardziej kultury potrzebują i którym najtrudniej o własnych siłach wydostać się z tego ciężkiego położenia, w jakiem się znajdują.

Będzie to konieczne przygotowanie społeczeństwa do tych reform, których tak łaknie, a które samo obmyśleć i przeprowadzić będzie musiało. Bez tego zrzeszenia się, od którego pod rządem rosyjskim takeśmy odwykli, nie uda się podnieść kultury szerokich warstw naszego ludu, nie uda się ich uchronić od demoralizacyi, która też z większych swobód politycznych skorzysta; jedynie przez związki i towarzystwa potrafimy przygotować niższe klasy narodu do odegrania tej roli, jaka im wobec coraz bardziej demokratyzujących się form rządu przypadnie w udziale, jedynie przez nie położymy trwałe podstawy ich dobrobytu materyalnego, przysposabiając ich do tego, iżby się z czasem na naszą pomoc pod tym względem oglądać nie potrzebowali.

Leon XIII doskonale zrozumiał rolę, jaką towarzystwa odegrają w procesie uzdrowienia stosunków społecznych; nie szczędził on pochwał społeczeństwom, w których ruch ten przybrał żądane rozmiary, ani słów zachęty tym, w których się jeszcze nie rozpoczął[1]. Dla nas szczególne znaczenie ma ustęp z encykliki *Caritatis providentiaeque,* wystosowanej do biskupów polskich,

---

[1] *A. L. XIII:* I, 259; II, 73, 123, 227; III, 13; IV, 164, 259, 263, 202 ss.; V, 249; VI, 22, 77, 85. *Acta S. S.* 33, 393; 32, 204.

w której Ojciec święty zaleca zakładanie wszelkiego rodzaju towarzystw:

»Doświadczenie uczy, jak wielki wpływ mają zarówno na złagodzenie ciężkiego losu klas uboższych, jak i na podniesienie wśród nich oświaty, różnego rodzaju instytucye katolickie, w duchu świętej miłości rozpoczęte i prowadzone, jak to: stowarzyszenia rzemieślnicze, stowarzyszenia wzajemnej pomocy i inne; ktoby więc czyto radą, czy swą powagą, czy pieniędzmi, czy wreszcie pracą przyczynił się do rozwoju tych instytucyi, od których zależy ratunek, a nawet zbawienie wieczne tylu istot ludzkich, ten zaprawdę wielką miałby zasługę i względem religii i wobec współobywateli« [1].

W Galicyi, a szczególnie w W. Księstwie Poznańskiem powyższe słowa nie pozostały bez skutku; tylko u nas warunki polityczne nie pozwalały jak dotąd zastosować się do tych cennych wskazówek; lecz teraz, gdy wolność stowarzyszania się otrzymamy, czyż wolno nam będzie się jeszcze wahać? [2].

Nie! Wkrótce kraj nasz powinien się pokryć całą siecią towarzystw i związków, a więc: towarzystw młodzieży wszelkich warstw społecznych, towarzystw czeladników, rzemieślników, robotników i robotnic, Kółek włościańskich, spółek i kas, związków zawodowych i t. d. Na tej to dopiero podstawie oprą się wszystkie inne dążenia społeczne; w towarzystwach tych dopiero dojdą do pełnej świadomości szerszych warstw istotne potrzeby narodu; w nich to, stosownie do ich składu, będą dyskutowane dążenia społeczne w polityce wewnętrznej, poczynając od gminnej a kończąc na ogólno-państwowej, one to będą popierały inicyatywę prywatną tam, gdzie ona wystarcza, lub gdzie współdziałania państwa spodziewać się nie będzie można; one to zapewnią rozwój zdrowemu o chrześcijańskim duchu piśmiennictwu, rozpowszechnią dziennikarstwo katolickie, ułatwią kolportaż książek zdrowych, a zarazem pozwolą walczyć ze złą literaturą. Trudno

---

[1] *A. L. XIII:* v, 249.

[1] Jedną pobudką więcej do rozpoczęcia tej pracy powinien być dla nas ustęp z listu Piusa X, w którym zachęca on nas do pracy społecznej wogóle, a do zakładania towarzystw w szczególności.

wymienić wszystkie zadania, jakie towarzystwa nasze będą miały do wypełnienia, nie sposób nawet przewidzieć wszystkich potrzeb, jakie z czasem zrodzić się mogą; zaznaczyć jednak należy, że najważniejsza rola przypadnie w udziale towarzystwom kulturalnym; one to nadadzą ton całemu ruchowi społecznemu, który o tyle będzie chrześcijański, o ile one będą duchem chrześcijańskim przejęte.

Główną więc rolę musi odegrać w nich duchowieństwo, które z urzędu swego ściśle przeznaczone jest do szerzenia chrześcijańskiej kultury; u nas rola duchowieństwa jest tem konieczniejsza, że wśród świeckich między t. zw. intelligencyą coraz mniej posiadamy wojujących katolików. Ma się rozumieć, że całemi siłami dążyć trzeba będzie do tego, ażeby się te stosunki zmieniły; z czasem musimy utworzyć wśród świeckich zastęp, że tak powiem, katolików integralnych t. j. takich, którym nie wystarczy w prywatnem życiu kierować się zasadami chrześcijańskiemi, lecz zechcą je też do życia społecznego powrócić; ich też wyrobią nam towarzystwa.

Nie trzeba jednak się łudzić, że cała ta naszkicowana dotąd akcya społeczna pójdzie łatwo; nie uniknie ona starć z jednej strony z liberalnym konserwatyzmem, z drugiej zaś z postępowym radykalizmem, a walka ta będzie wymagać ze strony sług Kościoła nie tylko gorliwości i ducha poświęcenia, ale i specyalnego przygotowania zarówno naukowego, jak i praktycznego; o niem więc trzeba przedewszystkiem pomyśleć, jeśli się chce być gotowym w chwili, gdy wybije blizka już może godzina rozpoczęcia pracy.

A do tej pracy, śmiało możemy powiedzieć ze św. Pawłem: *Caritas Christi urget nos* [1].

A. Woroniecki.

Idąc za wezwaniem Szan. Redakcyi, mam zaszczyt przedstawić w kilku słowach odpowiedź na postawione w szanownem

---

[1] 2 Kor. 5, 14. Porównaj *A. L. XIII:* III, 1.

Jej piśmie pytanie: Jakie są szczególniejsze zadania, które katolicyzm u nas w Polsce ma dziś do spełnienia?

Sądzę, że wniknę w myśl Szanownej Redakcyi, jeżeli przez katolicyzm rozumieć będę ogół kierunków i dążności mających za punkt wyjścia i za podstawę Kościół katolicki. Jak religia chrześcijańska, której ciągłem urzeczywistnianiem, a zarazem formą społeczną jest Kościół katolicki ogarnia całego człowieka, przenika wszelkie sfery jego umysłowości, jego uczuć i jego działalności na zewnątrz, tak też i katolicyzm w powyższem pojęciu obejmuje nie tylko najściślejszą sferę religii, odnoszącą się do wiary, kultu i moralności, ale również wszelkie dziedziny nauki, sztuki tudzież akcyi społecznej i politycznej. Nie zatrzymując się dłużej przy sferze ściśle religijnej, w obrębie której wszelka inicyatywa i wskazywanie kierunków akcyi katolickiej należy jedynie i wyłącznie do władzy kościelnej, pozwolę sobie zwrócić uwagę tylko na jeden punkt, a mianowicie na konieczną potrzebę, aby w społeczeństwie świeckiem, a zwłaszcza wśród intelligencyi, budzić, utrzymywać i potęgować przeświadczenie, że jakkolwiek Kościół t. zw. wojujący jest społecznością widzialną, tak jak każda inna społeczność, złożoną z ludzi, działałającą dla ludzi i przez ludzi *(societas externa)*, to jednak ma cel nadprzyrodzony, przechodzący granice doczesności, cel wyższy od wszystkich innych celów, bo cel ostateczny całej ludzkości, a zarazem każdego człowieka z osobna, tj. osiągnięcie zbawienia i szczęśliwości wiecznej. W naszych czasach, kiedy prądy najgrubszego materyalizmu i zmysłowości wnikają do człowieka żyjącgo w świecie, że się tak wyrażę przez wszystkie pory, przez literaturę, sztukę i stosunki życiowe, odrywając jego umysł i serce od rzeczy nadziemskich, duchownych, coraz naglejszą staje się potrzeba zastosowania wszelkich środków, które podaje religia katolicka, aby tym wrogim prądom naszego zbawienia przeciwdziałać i takowe zwalczać. Jednym z najskuteczniejszych środków jest niewątpliwie — oddawanie publiczne czci i hołdu Bogu żywemu, utajonemu w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Jest to akt najpokorniejszego i zupełnego poddania rozumu Słowu Bożemu, a zatem najwznioślejszy akt

religijny, przez który bierzemy zupełny rozbrat ze zmysłowością, aby na skrzydłach wiary i tą wiarą oświeconego rozumu wznieść się w najwyższe sfery życia nadprzyrodzonego, bez którego o katolicyźmie wcale nie może być mowy. To też zawiązywanie, zwłaszcza wśród sfer naszej intelligencyi, stowarzyszeń mających za cel publiczną Adoracyę Najśw. Sakramentu, a względnie liczne przystępywanie sfer intelligencyi do już istniejących stowarzyszeń tego rodzaju, ich popieranie, urządzanie wieców eucharystycznych na wzór zagranicą rozpowszechnionych, uważam jako jeden z najdzielniejszych środków akcyi katolickiej w naszym kraju, w sferze ściśle religijnej.

Ależ rozum, który Bogu w Najśw. Sakramencie utajonemu składamy w ofierze, jest najszczytniejszym darem od niego otrzymanym. Winien on być należycie, zapomocą wszelkich środków, według metody umiejętnej ukształconym i przez wiarę z upadku grzechowego podniesionym do najwyższej swojej potęgi. Jest to kardynalny obowiązek chrześcijanina wobec Boga i w stosunku do bliźnich obowiązek człowieka, który nosi miano istoty rozumnej i wolnej. Przedewszystkiem chrześcijanin winien się zwrócić, o ile na to tylko przyrodzone siły jego rozumu pozwalają, do poznania Boga i jego stosunku do człowieka, t. j. do poznania podstaw religii, a poznawszy te podstawy w świetle objawienia Bożego, zaznajomić się z całą rozległą dziedziną Nauki Chrześcijańskiej, i z tą instytucyą, którą założył sam Bóg-Człowiek, w której żyje, działa jako Głowa Swego Ciała mistycznego, t. j. z Kościołem katolickim, bez którego o katolicyźmie nie może być mowy. A zatem nauka katolicka w całym jej zakresie winna w pierwszym rzędzie być przedmiotem akcyi katolickiej u nas w Polsce, gdzie pod tym względem w porównaniu do innych krajów, jak Niemiec i Francyi, ruch naukowy jest jeszcze bardzo słaby. Odwołuję się w tym kierunku do uwag, które przedstawiłem na lwowskim kongresie Maryańskim w referacie p. t. »Zasadnicza charakterystyka obowiązków społecznych Sodalisa na podstawie nowszych encyklik papieskich«. (Odb. z ks. pamiątk. Maryańskiej. Lwów 1905. Str. 9—12). Założenie Towarzystwa, któreby miało jako wyłączne

zadanie popieranie i rozszerzanie nauki katolickiej, uważam jako naglącą potrzebę stwierdzoną kilkakrotnie rezolucyami zjazdów katolickich. Nauka katolicka w naszym narodzie, którego dzieje tak ściśle się łączą z kościołem, ma swoje właściwości, dlatego też przystąpienie w celu spełnienia zadania katolicyzmu w powyższym kierunku do ogólnej akcyi katolickiej w Austryi, która w t. zw. *Leo-Gesellschaft* znalazła swój wyraz a zarazem swój organ, nie uważałbym za dostateczne. Wszak katolicy w trzech polskich dzielnicach mogliby się zdobyć na założenie Towarzystwa, któreby było ogniskiem dla nauki katolickiej w Polsce. Sądzę, że nie potrzebuję się nad tem rozwodzić, jak niezbędnem jest istnienie takiego ogniska dla szkół katolickich, i dla katolickiej prasy, tak w kierunku kształcenia personalu redakcyjnego, jakoteż wydawnictwa pism, któreby mogły godne zająć miejsce obok najpoważniejszych tego rodzaju publikacyi zagranicą. W związku z popieraniem nauki katolickiej pozostają: piecza o archiwa kościelne dyecezyalne, parafialne, kapitulne i klasztorne będące bardzo wielkiej wagi dla poznania dziejów Kościoła w Polsce, oraz sprawa dotyczących wydawnictw archiwalnych, jak również w zakresie sztuki kościelnej zakładanie muzeów dyecezyalnych.

Ale nauka katolicka, zarówno jak wiara, która stanowi najwyższy jej przedmiot, nie jest tylko teoryą abstrakcyjną, lecz normą na wskróś praktyczną regułą postępowania, ona bowiem mieści w sobie słowa żywota, a jako taka winna ciągle wcielać się we wszelkie stosunki życia ludzkiego, ma je przepromieniać, uszlachetnić i uduchownić. Stąd wypływa obowiązek katolików oraz zadanie katolicyzmu, jako takiego nieustannego stwierdzania żywotności wiary w stosunkach społecznych, stąd wynika potrzeba społecznej akcyi katolickiej. Nie jest moim zamiarem w odpowiedzi na powyższe zagadnienie przedstawić program rzeczonej akcyi, akcyi wnikającej, jak nadmieniłem, we wszystkie kierunki życia społecznego. Katolicy mają zasadnicze podstawy rzekomego programu w encyklice *Rerum novarum* i w późniejszych jej interpretacyach, przez obecnego Papieża wydanych. Program ów jest wysnuty z niewzruszonych principiów prawa Bożego i prawa przyrodzonego. Jedynie tylko na owych zasa-

dach oparta akcya społeczna podejmowana w poszczególnych krajach, zasługuje na miano akcyi katolickiej. Takowa wymaga organizacyi; to też jak trafnie zaznaczył Szanowny ks. Redaktor w zeszycie listopadowym *Przeglądu Powszechnego*, głównem zadaniem ostatniego wiecu katolików austryackich w Wiedniu, miało być stworzenie organizacyi dla obrony praw Kościoła, a polegającej na komitecie centralnym na całą Austryę i podporządkowanych mu komitetach prowincyonalnych. Szeroko już rozgałęzionej u nas organizacyi socyalistycznej należałoby, mojem zdaniem, przeciwstawić w zakresie katolickiej akcyi społecznej silną organizacyę, obejmującą i pokrywającą swą siecią kraj cały i poszczególne tegoż okręgi. I w tym kierunku potężna, bo do końca wieków przetrwać mająca, oparta na niewzruszonych podstawach prawa Bożego, organizacya Kościoła służyć może za wzór, a zarazem jako najskuteczniejszy środek do krzewienia działalności katolicko-społecznej, którаby mogła stawić zaporę szerzeniu się zgubnych prądów podkopujących główne podstawy życia i porządku społecznego. Ustrój kościelny, którego kamieniem węgielnym jest Prymat papieski, opiera się również na episkopacie, tudzież na istniejącym od wieków najniższym organie władzy i rządu kościelnego t. j. na urzędach plebanów, których zakres terytoryalny kompetencyi zamyka się w granicach parafii. Parafia stanowi najniższą w kościele jednostkę administracyjną. To też chcąc rozwijać należycie zorganizowaną akcyę katolicko-społeczną w kraju naszym, należałoby przedewszystkiem oprzeć takową na podstawie kościelnego podziału terytoryalnego na parafie. Pleban, czy to na wsi, czy w mieście, już z obowiązku swojego urzędu duszpasterskiego, ma być ojcem duchownym swoich parafian, pośrednikiem pomiędzy bogactwem a niedostatkiem, nie powinien on ograniczać swojej działalności jedynie do kościoła i zakrystyi, w których właśnie chcieliby go zamknąć wrogowie Kościoła, lecz na głos rozbrzmiewający donośniej z wyżyn Stolicy Piotrowej winien iść w lud, t. j. ma być głównym inicyatorem i kierownikiem a przynajmniej moderatorem wszelkiej akcyi katolicko-społecznej w obrębie parafii. On już w myśl przepisów kanonicznych powinien lepiej, niż ktokolwiek inny, znać swoich parafian. Pomimo wszel-

kich przeszkód, które plebanowi w tym kierunku stoją na zawadzie, jak np. obarczenie plebanów ze strony państwa obowiązkami dodatkowymi, jako urzędników stanu cywilnego, częste w miastach fluktuacye wśród parafian z powodu zmiany ich miejsca zamieszkania i t. d., to jednak sądziłbym, że nie byłby wygórowany postulat, i za daleko idącem przypuszczenie, że każdy proboszcz w mieście tudzież na wsi, o przeciętnym poziomie kapłańskiego ducha i wykształcenia, mógłby, zwłaszcza gdyby miał do tego wyraźną zachętę ze strony swego Arcypasterza, znaleźć w obrębie swoich parafian kilku (5—10) mężczyzn katolików praktykujących o nieco wyższym w stosunku do innych parafian poziomie wykształcenia, którzyby stanowili zawiązek do utworzenia komitetu parafialnego na wzór i podobieństwo instytucyi szeroko rozgałęzionych, a skutecznie popierających akcyę katolicko-społeczną we Włoszech, w ścisłym związku z władzą kościelną — t. j. kółek i komitetów parafialnych. Utworzenie pierwszego zawiązku, projektowanego przeze mnie dzieła komitetów i związków parafialnych i dyecezyalnych, dałoby się przynajmniej w niektórych parafiach przeprowadzić z łatwością, przy pomocy kongregacyi Maryańskich, tudzież konferencyi Tow. św. Wincentego à Paulo.

Nasuwa się teraz pytanie, jakie jest znaczenie komitetu parafialnego dla akcyi katolicko-społecznej, jaki jego cel i zadanie, organizacya i zakres działania, wreszcie, jakimi środkami rozporządza?

Komitet parafialny ma być organem lokalnym, zapomocą którego w ścisłej zależności od władzy duchownej ma być podjętą, kierowaną, popieraną i przeprowadzoną akcya katolicko-społeczna w obrębie parafii. Zadaniem i celem komitetu parafialnego jest w szczególności: 1) staranie o to, aby kardynalne prawo życia chrześcijańskiego o święceniu niedzieli i świąt było przez katolików w granicach parafii ściśle przestrzegane a tem samem aby charakter katolicki miasta lub wsi był o ile możności utrzymany, a względnie przywrócony, do czego służy także piecza o tradycyjne obchody religijne i procesye, zwłaszcza odbywające się w kościele parafialnym, temuż kościołowi na cele służby Bo-

żej, a zwłaszcza *pro fabrica ecclesiae* przychodzi komitet z pomocą przez udzielanie zasiłków pieniężnych; 2) urządzanie, względnie popieranie zasiłkami pieniężnymi konferencyi i wykładów w zakresie kwestyi socyalnej i nauki katolickiej wogóle; 3) zakładanie katolickich czytelni ludowych, względnie popieranie katolickiego Towarzystwa Oświaty Ludowej; 4) inicyatywa przy zakładaniu, względnie popieranie istniejących katolickich stowarzyszeń zawodowych, kas zapomogowych rzemieślniczych, i związków robotniczych i t. d.; 5) piecza o wypełnianie w duchu katolickim obowiązków obywatelskich; 6) popieranie moralne katolickiego handlu i przemysłu. Wogóle piecza o wszelkie objawy chrześcijańskiego życia społecznego w granicach parafii, oraz wykonywanie i przeprowadzanie dotyczących poleceń ordynaryusza dyecezyi, tudzież uchwał odnośnego komitetu dyecezyalnego. Spełnianie powyższych zadań, będących zarazem zadaniami Związku parafialnego w obrębie parafii, należy do zakresu komitetu parafialnego. Kilku (5—10) parafian, których wskaże, a względnie przeciw którym proboszcz nie wzniesie swego *veto*, zawiązuje się i tworzy komitet parafialny, który większością głosów wybiera przewodniczącego. W obradach komitetu parafialnego uczestniczy proboszcz, lub jego zastępca, z głosem stanowczym i z prawem stawiania wniosków. On, względnie jego zastępca, może każdą uchwałę komitetu parafialnego zawiesić w wykonaniu, przedkładając motywa swoje przez komitet dyecezyalny do ostatecznego zatwierdzenia ordynaryuszowi dyecezyi lub tegoż delegatowi w komitecie dyecezyalnym. Toż samo prawo odnosi się do exkluzywy przez proboszcza dotyczącej członków komitetu parafialnego. Ordynaryuszowi dyecezyi, względnie jego delegatowi mają być przedłożone wszelkie uchwały komitetów i związków parafialnych, tudzież komitetu i związków dyecezyalnych, on ma również co do członków wszelkich komitetów stanowcze, ostateczne, bezpośrednie tudzież pośrednie i nieograniczone *veto* bez podania powodów. W skład komitetu dyecezyalnego wchodzi z głosem stanowczym delegat biskupi.

Komitet parafialny oprócz powyżej określonych funkcyi, jest zarazem wydziałem obszerniejszego ciała t. j. stowarzyszenia zwa-

nego Związkiem parafialnym. Członkiem zwyczajnym Związku parafialnego może być każdy katolik pełnoletni mężczyzna, będący zarazem parafianinem, dotyczącej parafii, który na cele związku powyżej oznaczone, jako zadania komitetu parafialnego, jako jego organu wykonawczego złoży roczną wkładkę w minimalnej kwocie 1 kor. 20 hal. jednorazowo, lub w ratach miesięcznych po 10 hal., do rąk właściwego ze względu na miejsce zamieszkania kolektora Związku. Członkiem wspierającym może być każdy katolik obojej płci, który powyższą minimalną wkładkę uiści do rąk właściwego kolektora. Oprócz tego ma Związek swoich Dobrodziejów i członków honorowych. Komitet parafialny mianuje z pośród członków zwyczajnych Związku parafialnego dziesiętników i kolektorów. Zadaniem dziesiętników jest informowanie komitetu o stanie życia katolicko-społecznego w wyznaczonych im dzielnicach, na które jest podzielona każda parafia, oraz jednanie nowych członków dla Związku parafialnego i kontrola nad kolektorami. Kolektorowie oprócz jednania nowych członków mają zadanie za procentowo od uzyskanych od członków wkładek oznaczonem wynagrodzeniem wybierać takowe od członków i dobrodziejów Związku parafialnego; mają prowadzić dotyczące księgi wkładek wyznaczonych im okręgów pod kontrolą dziesiętników a zarazem winni z końcem każdego miesiąca doręczać uzyskane wkładki podskarbiemu komitetu parafialnego. Kolektorem może być mianowany przez komitet parafialny każdy członek Związku parafialnego obojej płci.

Wkładki i dary członków Związku mają być obracane w pewnych częściach stale oznaczonych na cele kościoła parafialnego, na fundusz rezerwowy Związku parafialnego, na cele Związku i komitetu parafialnego, wreszcie na cele ogólne Związku i komitetu dyecezyalnego. Członkowie Związku parafialnego wszelkich kateoryi mają prawo uczestniczenia w zgromadzeniach ogólnych takowego, odbywających się corocznie, w połączeniu z nabożeństwem w uroczystość św. Patrona kościoła parafialnego, dla wysłuchania sprawozdania z działalności komitetu parafialnego; na owych zgromadzeniach ogólnych, na które mają wstęp również zaproszeni z poza grona członków parafianie i inni go-

ście, zapadają rezolucye, mające znaczenie rezolucyi wiecu parafialnego, które przez komitet parafialny mają być przedkładane do zatwierdzenia komitetowi dyecezyalnemu tudzież ordynaryuszowi dyecezyi lub jego delegatowi. — Co trzy lata odbywają się wybory w miejsce ustępujących członków komitetu parafialnego, tudzież delegatów do komitetu dyecezyalnego, na ogólnych zgromadzeniach Związku parafialnego, na takowych członkowie zwyczajni mają czynne i bierne prawo wyboru. — Organem centralnym, zapomocą którego mają być podejmowane, kierowane i popierane ogólne sprawy dotyczące akcyi katolicko-społecznej w obrębie dyecezyi, w ścisłej zależności od ordynaryusza dyecezyi jest komitet dyecezyalny, złożony z przewodniczących poszczególnych komitetów parafialnych, ich zastępców, tudzież wybranych przez ogólne zgromadzenie związku parafialnego delegatów. Ów komitet jest zarazem organem, służącym do wykonywania i przeprowadzania zarządzeń ordynaryusza dyecezyi, odnoszących się do akcyi katolicko-społecznej w obrębie takowej, tudzież rezolucyi zapadłych na wiecach dyecezyalnych, co trzy lata odbywać się mających przy uczestnictwie członków wszelkich kategoryi, należących do poszczególnych związków parafialnych, w obrębie dyecezyi istniejących, tudzież z poza ich grona zaproszonych dyecezyan i innych gości. Rezolucye wieców dyecezyalnych winny być przez komitet dyecezyalny przedkładane ordynaryuszowi dyecezyi do zatwierdzenia.

W tych kilku uwagach starałem się przedstawić w najkrótszym zarysie projektowaną przeze mnie organizacyę akcyi katolicko-społecznej w kraju naszym, działalności rozwijającej się od dołu t. j. od parafii i coraz bardziej się uogólniającej przez komitety i wiece dyecezyalne, które znowu mogą być podstawą do ogólniejszej jeszcze organizacyi akcyi katolicko-społecznej, a zarazem warunkiem skuteczności wszelkich uchwał generalnych wieców katolickich. Uchwały te, w braku należycie i stale funkcyonujących organów wykonawczych, choćby miały pierwszorzędną wagę dla katolickiego społeczeństwa, pozostają po największej części, jak doświadczenie uczy, martwą literą. Z akcyą poczynającą się od dołu t. j. od parafii, wymagającą wprawdzie

dłuższego czasu, lecz rokującą stale wzmagające się rezultaty, łączyć się może skutecznie w celu nadania jej szybszego tempa, organizacya z góry opierająca się przedewszystkiem na związkach centralnych, obejmujących kraj cały, a nawet państwo, a dających impuls do tworzenia się związków ściślejszych, partykularnych np. prowincyonalnych, dyecezyalnych i t. d.

Dr. Józef Brzeziński.

Stoimy pod znakiem związków i przeróżnych stowarzyszeń. Niewątpliwie każda organizacya dobrych ludzi ma swoje dodatnie strony, nie mam też zamiaru zwalczać ogólnego prądu. Spostrzegam jednak, że mimo gorączkowego ruchu tych asocyacyi jednostka ludzka, jako taka, nie podniosła się i nie uszlachetniła tak, jakby można się było spodziewać. Czyja to wina? Znamy jednę wielką organizacyę, nad którą ani lepszej ani trwalszej nie umieli stworzyć sami Rzymianie — organizacyę starej gminy chrześcijańskiej. O jej potędze i spoistości mamy dzisiaj zaledwie słabe wyobrażenie, ale wiemy to, że uczynność i wzajemna pomoc, duch równości i polot dusz, miłość bezgraniczna bliźniego podały sobie ręce nierozerwalnie i bez zastrzeżeń. Tak więc mamy jedno z najświetniejszych poleceń organizacyjnej pracy — a zarazem wskazówkę, czego wymagać od stowarzyszeń chrześcijańskich. Ludzie zawodowi i doświadczeni muszą się zastanowić, czy przypadkiem dzisiejsze organizacye, mimo najlepszej chęci, nie kuleją z braku pewnych podstawowych założeń i warunków? W tej kwestyi nie mogę zabierać żadnego głosu, pozwoliłem sobie natomiast na kilka uwag, które z ważnem pytaniem, postawionem przez Szanowną Redakcyę, pozostają może w jakimś związku. Chcę mówić o wychowaniu w naszych szkołach, nieco o kobietach i o duchowieństwie.

Jeśli słusznie nazwano młodość życia »rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały«, potrzeba wprawnej, zamiłowanej i wytrwałej ręki, żeby cios dłuta, nie krusząc materyału, tworzył z niego

dzieło piękne i zbożne, przez wszechstronne, harmonijne rozwinięcie sił prawie uśpionych i spotęgowanie zarodów w kierunku dodatnim zaraz w pierwszych latach, w samem zaraniu życia. Prawdą jest, że główna waga w systemie szkolnym przypada na kształcenie umysłu, na zaopatrzenie go w cały zasób wiedzy. Pamiętajmy jednak, że nauka prawdziwa zdąża w ostateczności do umoralnienia i udoskonalenia istoty ludzkiej przez otwarcie jej oczu na cel, jaki ma do spełnienia tutaj na ziemi, i na obowiązki, jakie ma w stosunku do Boga i do bliźnich. Tylko taka wiedza zasługuje na miano zupełnej i pożytecznej. Niepodobna więc odłączyć od nauczania w szkole drugiego, ściśle z niem związanego zadania, polegającego na wychowywaniu. Zważmy dalej: człowiekowi, jako najdoskonalszemu stworzeniu, dostało się w udziale tyle zdolności, że, wyzyskawszy je należycie, może rozporządzać potęgą zarówno wielką, jak groźną, może wsparty na tej przewadze umysłowej zaciężyć złowrogo nad całą rzeszą mniej uzdolnionych i słabszych, stać się dla otoczenia postrachem i zgubą, jeżeli do tych nabytków rozumu nie przystąpi równoważący i uszlachetniający czynnik moralny, jeśli zabraknie cnoty. Z takiego materyalistycznego źródła płyną owe zapędy hakatystyczne, tam się wylęgła zmora siły przed prawem, tutaj początek wszystkich rozstrojów społecznych, haseł skrajnych i buntów przeciw tradycyi uczciwej i bogobojnej pracy. A skoro nawet w wyższych sferach społeczeństwa, u samych szczytów, zjawiają się takie posągi na glinianych nogach, o ileż więcej baczyć trzeba, by szerokie warstwy ludu i średnich klas zyskały silną podstawę i szły w ciężkie zawody życiowe z wytyczną, niejako z busolą, którą jest przedewszystkiem ugruntowany, czysty i nieskażony obyczaj, pewne zasady wiary i umoralnienie. »Daj mi duszę, resztę zabierz« — mówił wielki wychowawca dzieci, O. Bosco. Nam też wśród dzisiejszych zamętów i przewrotów socyalnych zależeć powinno głównie na rozwinięciu i utrwaleniu tych lepszych pierwiastków człowieka, na uchronieniu go od zboczeń, do których skłonna jest każda natura nie miarkowana silnym charakterem, nie wstrzymywana głosem sumienia i cnotliwości. Zawczasu też musi się rozpoczynać troska o wychowanie, bo pierwsze wrażenia działają

najsilniej i na długo zostawiają ślady, a kiedy człowiek wejdzie na złą drogę, poprawa staje się trudniejszą. Pomiędzy środkami wychowawczymi dwa zajmują wybitne miejsce: przyzwyczajenie i nauka. Zapomocą pierwszego działamy oczywiście na najniższym stopniu edukacyi, bo w tym okresie trudno wdawać się w rozumowe uzasadnienie i pouczanie, co jest dobrem lub złem. Przyzwyczaja się zaś skutecznie rozkazem lub zakazem i w tym względzie należy wymagać od dziecka bezwarunkowego posłuszeństwa, bo malec nie ma pojęcia, dlaczego mu się nakazuje lub zabrania. W ten sposób dążąc do ujmowania woli dziecka w pewne karby, musimy poprzeć stanowczość naszego wymagania przedewszystkiem niezłomną powagą przykazania Bożego, jako też miłością dzieci do Stwórcy i do rodziców, a w dalszym rzędzie do bezpośrednich przełożonych w szkole, to jest nauczycieli, którzy zastępują miejsce rodziców. Porównanie nauczycieli z rodzicami ma głęboko sięgającą podstawę i uzasadnienie. Wymagamy, by kierownicy duchowi otoczyli dzieci troskliwą i wyrozumiałą opieką, ujawniającą się tak w konsekwentnem przestrzeganiu dobra i korzyści moralnej pupilów, jak i w ciągłości przywiązania, wolnego jednak od zbytku czułości. Ma to być powiązanie ojcowskiej surowości z matczyną miłością. Jeżeli przełożeni odpowiedzą w całości tym warunkom, dzieci snadnie zdobędą się na szacunek, cześć i rzeczywiste oddanie serc i duszy takim przewodnikom — i dopiero przez to obopólne działanie wyrobi się i wysnuje między nimi wzajemna nić sympatyi i zaufania, rzuci się podkład pod psychologiczną dźwignię, pobudzającą do pracy i ułatwi nie tylko kierowanie, ale także i poddawanie się pod wpływ. Ale samo uczucie miłości bywa nieraz słabsze od zewnętrznej pobudki pożądania, dlatego uciekać się wypada do dalszych czynników, nagany lub pochwały, których stosowanie wymaga jednak wielkiej ostrożności. Nieposlednią rolę gra w wychowaniu dobry przykład. W zakresie szkoły może on wychodzić od przełożonych w pierwszym rzędzie, a po części także od szczęśliwie obdarzonych przez naturę uczniów, od pilniejszych i bardziej rozbudzonych dzieci. Aby zaś ten zbawienny wpływ mógł się swobodnie rozszerzać i utrwalać, pożądanem byłoby, żeby młodzież poza godzi-

nami szkolnemi gromadziła się wspólnie pod kierunkiem nauczycieli celem wspólnej zabawy, wycieczki lub jakiej pożytecznej gry, gdyż w takich okolicznościach najłatwiej działać na zmysł koleżeński, zachęcać do wzajemnej pomocy, zespalać i przywiązywać do siebie przez dzielenie wspólnych trudów, a w niemałym stopniu zwłaszcza wspólne przechadzki wpływają na umocnienie przywiązania dzieci do przełożonego i na serdeczniejsze przylgnięcie jednych dzieci do drugich. Wyobraźnia dziecka napełnia się nadto zachwytem dla pięknej okolicy, wspaniałość przyrody uszlachetnia i przyzwyczaja je do podziwiania dobroci Boga, łagodzi instynkty, wpływa dobroczynnie na zdrowie fizyczne, a tem samem pomaga duszy do normalnego rozwoju. Toż nie dziw, że organizacya wspólnych wycieczek, nawet dalszych, dochodzi dzisiaj do poważnych rozmiarów, a któż nie ocenia dobrodziejstw takich podróży do stolicy kraju lub znaczniejszych miejscowości, gdzie młodzi turyści szkolni poznają łatwym sposobem pamiątki ojczyzny, zabytki historyczne, miejsca święte — i uczą się za młodu kochać przeszłość, wpajają w siebie cały zasób wrażeń i ożywczych myśli, zapalając się przez to samo do pracy, bo miłość wszelka, jeśli jest czysta, prowadzi ku górze, ku ideałom. W Galicyi ten ruch wędrówek młodzieży wzmoże się z czasem jeszcze bardziej, a jak korzystnie oddziaływać potrafi na znajomość rzeczy i stosunków, wskazuje analogiczny zwyczaj, od dawna wprowadzony w Szwajcaryi, tym na wskroś praktycznym kraju. Niemałą zdobyczą podobnych wycieczek będzie poczucie spójni i solidarności, ważne dla młodych dusz, przeznaczonych kiedyś do pracy na polu socyalnem. Niepośledniego znaczenia będzie również szacunek i cześć dla starszych, wszczepiane w młode serca, które tem więcej przejmą się tą uległością, im większą miłość i wyrozumiałość znajdą u swych przełożonych. A jest to cnota niepomiernej wagi dla całego społeczeństwa, w którem zasada posłuszeństwa i poszanowania powag staje się coraz rzadszą z ogromną szkodą dla ładu i normalnego biegu czynności społecznych. W parze z powyższymi przymiotami iść winno poszanowanie dla pracy wszelkiego rodzaju, nie tylko umysłowej, a więc dla roboty ręcznej, dla zajęć gospodarskich, dla przemysłu i tym

podobnych gałęzi. Po części będzie to rzeczą teoretycznego pouczania, po części zaś da się to zamiłowanie podtrzymać i utrwalić przez zręczne prowadzenie robót praktycznych. Należałoby dążyć do otwierania jak największej liczby kursów rolnictwa, sadownictwa, przez co przysporzyłoby się fachowych sił krajowi, i nauczyło młodzież patrzeć rozumniej na zawody praktyczne, dotąd przez nią lekceważone lub nawet z rozmysłem omijane, jako rzekomo coś podrzędnego, nie zasługującego na wysiłek umysłowy.

W takich mniej więcej granicach obracaćby się powinno wychowywanie przez przyzwyczajenie. Najodpowiedniejszym czasem do tego oddziaływania na młodzież jest okres nauki elementarnej. Rzeczą dalszych lat jest stopniowe wykształcenie cnót, opierających się na poznaniu, bo człowiek musi sobie z czasem zdać jasno sprawę z tego, dlaczego ma się etycznie zachowywać, ma więc pod czyny wykonywane z przyzwyczajenia i natury podłożyć silne oparcie rozumowego ugruntowania i uzasadnienia.

Powyższe środki i zabiegi wychowawcze będą całkiem naturalnym pokarmem dla organizmu młodocianego, nie obciążą go ani nie przeciążą. Nie można tego samego powiedzieć o samej nauce w szkołach ludowych. Uczy się tutaj zbyt wiele i zbyt obszernie, a wynik taki, że zaledwie pewna część materyału pomieści się i przyjmie w umyśle dziatwy. Nadmiar prowadzi do tego, że najbardziej zasadnicze rzeczy, np. znajomość katechizmu, proste rachunki, czytanie i poprawne pisanie pozostawiają u wielu wiele do życzenia. Z chwilą, kiedy się dziecko zaczęło uczyć formułki na powierzchnię koła lub objętość walca, zapomniało nieraz, co to jest Sakrament lub jak się pisze »Bóg«. Wogóle niema pożądanej proporcyi między dawkami a zdolnością trawienia u tych prawdziwych pacyentów szkolnych. Uważam, że rozumne ograniczenie materyału jest na tym stopniu nauki koniecznie potrzebne ze względu na istotną korzyść wychowawczego kierunku.

W zakresie szkół średnich wydaje mi się niezbędną zmiana w nauce religii. Czekamy długo na wprowadzenie tego przedmiotu, jako obowiązkowego do egzaminu dojrzałości. Sprawa tak ważna powinna być jak najprędzej pomyślnie załatwiona. Wskazanem byłoby kłaść w ciągu nauki główny nacisk na etykę i historyę

Kościoła ze szczególniejszem uwzględnieniem Polski i nowszych czasów. Dużo bowiem troski sprawia wykład dogmatyki. Bardzo zdolny i bardzo taktowny katecheta poprowadzi lekcyę z pożytkiem, w przeciwnym razie zdarzają się wypadki kłopotliwej dyskusyi między uczniami a katechetą, na czem po największej części cierpi powaga samego przedmiotu. Albo więc należałoby poprzestać na pewnem *minimum*, nie wdając się w zanadto subtelne i trudne wywody, albo też wykładać na to miejsce obszerny, komentowany katechizm. Bolesną jest kwestya karności. Nie jest nam tajnem, jak trudne jest utrzymanie moralnego ładu pośród takiej różnobarwnej i tak licznej młodzieży. Wiemy, że grona nauczycielskie walczą tu często z ogromnemi przeszkodami, zdaje nam się atoli, jakoby w ostatnich czasach otworzono furtkę pewnej sentymentalności pedagogicznej. »Dajcie się pojmać, panowie młodzi (wołał ks. Birkowski), ozdobną uzdę karności dajcie na bystre rozumy wasze nałożyć; jedno kochanie z was będzie miała Rzeczpospolita nasza«. Sądzę, że młodzież zawsze da się »pojmać«, ona nie jest zła w gruncie rzeczy, nie jest gorszą od dawniejszej, tylko potrzebuje ciepła, mądrej ręki i szczerej opieki przełożonych, a w takim razie podda się i rygorom przepisów. Dodajmy zaraz, że misya edukacyjna nie byłaby zaokrągloną ani nie miałaby trwałych warunków powodzenia, gdyby ziarna, jej ręką zasiane, miała deptać i niszczyć obojętność, destrukcyjna robota otoczenia. Tutaj właśnie potrzeba współdziałania wszystkich czynników, nie tylko szkoły, ale w wielkiej mierze rodziców, niemniej samego społeczeństwa. Zewsząd powinno wiać zdrowe powietrze, młode pokolenie, na którem spoczywają nadzieje narodu, ma być uważane za świętość, której ani brudzić ani złym przykładem czy szatańską radą nie wolno kazić. Niepodobna w dzisiejszym zamęcie społecznym stworzyć od razu takie czyste środowisko. Jedno można i trzeba uczynić bez zwłoki. Oto sami rodzice niech zmienią zgubną taktykę potakiwania, różne objawy niechęci lub krytyki nauczycieli ze strony dzieci. Lamentują benjaminki, lamentuje i rodzina rzekomo krzywdzonego, na pedagoga padają gromy, a przez to podkopuje się powagę nauczyciela, wyrywa z duszy dziecka zarody posłuszeństwa. Ileż u nas biednej, bezdomnej dziatwy! Ale czy

szczęśliwszą jest ta grupa malców, co mieszkają w domu rodziców, nie mogą jednak korzystać z ich bezpośredniej opieki, albo całkiem takowej są pozbawieni. Tamci nieraz zgoła nie zaznali ciepła rodzicielskiego, ci je zawcześnie stracili z winy samych rodziców. *Miserius est perdidisse, quam nunquam accepisse!* Akcya społeczna w duchu katolickim prowadzona ma na tem właśnie polu szczytne zadanie do spełnienia: wykształcić i wychować kobietę, zahartować ją tak, żeby na żadnem stanowisku nie traciła równowagi i godności, a w razie danym była nie Norą Ibsenowską, lecz prawdziwą wychowawczynią i najlepszą podporą dzieci, aniołem opiekuńczym rodziny. Bo wierzymy w to, że dobra, rozumna i moralna kobieta przyczyni się bardzo wiele do odrodzenia społeczeństwa.

Przysłowie nasze tworzy następujące równanie: »ksiądz, panna i anioł trzeci...« Więc po niewiastach jeszcze kilka uwag o samem duchowieństwie.

Ażeby księża mogli skutecznie zajmować się sprawami społecznemi, trzeba ich do tego zawczasu przygotować. Z drugiej strony daje się uczuwać wielki brak znajomości Ojców Kościoła, podstawy wszelkich nauk teologicznych. Młodzi alumni znają zaledwo jakieś urywki i cytaty wielkich pisarzy chrześcijańskich, nie czytają atoli z obowiązku całych dzieł, a przez to pozbawiają się trwałego wrażenia i podniosłego nastroju. Porywające kazania ś. p. ks. Goliana, na które chodziła tłumnie młodzież gimnazyalna, brały swe ognie z tego właśnie nieprzebranego źródła natchnionych traktatów. Tenże ks. Golian, będąc w Wieliczce proboszczem, na wzór Grzegorza z Sanoka studyował usilnie patrystykę i czytał z wikaryuszami Ojców, sam dla nich najlepszy ojciec. Mniemam zatem, że episkopat rzuciłby bardzo trwałą podwalinę pod rozwój akcyi społecznej, gdyby przeprowadził reformę studyów teologicznych w duchu nowoczesnych potrzeb. Księża zyskaliby silną broń w ciężkiej walce, jaka ich nie minie, gdyby czytali *ex officio* literaturę chrześcijańską i słuchali odpowiednich kursów, gdyby nadto przed wyjściem ze seminaryum przechodzili koniecznie kurs nauk socyalno-politycznych i zaznajamiali się

z całym aparatem czynności społecznych, jakie ich czekają poza ścisłą pracą kościelną.

U nas, w Galicyi, z powodu stanowczego braku księży spada na proboszczów i wikaryuszów wielkie brzemię obowiązków. Mogę to zaznaczyć na podstawie własnych obserwacyi, że spełnianie licznych zadań, związanych z *cura animarum*, obsługa kilku szkółek, nieraz daleko od siedziby parafialnej położonych, praca w kółkach rolniczych, kasach oraz licznych chrześcijańskich związkach, załatwianie wreszcie mozolnych wykazów dla władz świeckich, wypełniają cały czas tym cichym i gorliwym pracownikom. Znaczna większość stoi na swoich placówkach bardzo zaszczytnie i godnie, wszyscy (z małymi wyjątkami) mają najlepsze chęci i gotowość do usług zawodowych. Ewangelia, którą z przejęciem głoszą, daje im odporność i czyni cierpliwymi nawet w najcięższych warunkach, nawet tam, gdzie inni załamaliby ręce lub upadli na duchu, na pustkowiach, w zapadłych kątach, wśród pocisków oszczerczych, wśród jadu i podszczuwań złych ludzi. Oni pocieszają, koją rany moralne, powiedzmy otwarcie: oni są wzorowymi opiekunami biednych i nieszczęśliwych, bez rozgłosu, z oddaniem poświęcają się, dzielą ostatnim groszem. Ale i oni potrzebują często pomocy, podpory i zachęty w swoim własnym obozie; są chwile i sytuacye, że łakną dla siebie przyjacielskiego słowa, chcieliby komuś zwierzyć się z żalami i smutkami. Dlaczegóż miłość chrześcijańska miałaby ich uważać za wydziedziczonych? Dlatego więc, a nadto dla samego podtrzymania ducha i sił misyonarskich, zbawienną byłoby rzeczą stworzyć dla księży jakąś organizacyę, rodzaj związku braterskiego, któryby łączył w sobie niższych i wyższych, umożliwiał wymianę myśli, ułatwiał zbliżenie się maluczkich do swych przełożonych, zacieśniał serdeczniejsze węzły między rozprószonemi i oddalonemi dotąd ogniwami!

Dr. A. Miodoński.

Jakie są szczególniejsze zadania, które katolicyzm u nas w Polsce ma dzisiaj do spełnienia?

Non auctores sed rationum momenta quaerenda sunt. Cic.

Czyniąc zadość wezwaniu Szan. Redakcyi *Przeglądu Powszechnego*, by wziąć udział w ankiecie w sprawie powyżej poruszonej, obawiam się, piszę to otwarcie, czy zdania, rady i projekty, jakie różni członkowie ankiety już wypowiedzieli, lub jeszcze wypowiedzą, nie pomnożą tylko liczby poprzednich wieców i całego legionu pięknych referatów i rezolucyi, uchwalanych z wielkim zapałem przez zgromadzenia i nie doznają tego samego losu — zapomnienia? Ileżto już kwestyi nie poruszono, które dotyczyły życia katolickiego u nas, ileż środków nie proponowano, które miały zaradzić złemu, wskazać nowe drogi, któremi chciano prowadzić społeczeństwo do lepszej przyszłości? Pytać się więc godzi, czy te rezolucye wydały jakie owoce, czy zrodziły czyny, które na szali pracy publicznej jako dorobek usiłowań poszczególnych lub zrzeszonych poczytane być mogą? Pytanie takie ma znaczenie doniosłe, metodyczne, gdyż w razie negatywnym, powinno pobudzić do krytyki samej pracy oraz środków, przez nią i w niej używanych.

Mówiąc o pracy publicznej na gruncie katolickim, mam na myśli przedewszystkiem »akcyę społeczną w najróżnorodniejszych odmianach«, raz dlatego, ponieważ sprawa ta jest nie tylko »najaktualniejszą« w obecnej chwili, ale także i dlatego, że katolicyzm przedewszystkiem jest powołany nie tylko do nadania wytycznego kierunku tej akcyi, ale wprost do jej rozwiązania. Natomiast zagadnienia i postulaty natury teoretycznej, jakkolwiek mogą mieć i niezawodnie mają pewne znaczenie, o ile oparte są na realnej podstawie i zmierzają do realnych celów, zastosowanych do potrzeb i wymagań chwili obecnej, muszą ustąpić na plan drugi w obecnej akcyi społecznej, ponieważ nie można rozprawiać o tem wtenczas, gdy dom się pali, jakie narzędzia ratunkowe są najodpowiedniejsze, ale jąć się wszelkich środków, jakie praktyka dotychczasowa posiada i stosować je do

warunków miejscowych i rozmiarów niebezpieczeństwa. Jestem stanowczym zwolennikiem zasady, wypowiedzianej już dawno wśród analogicznych, tylko na innem polu panujących stosunków: »w słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę« (Mickiewicz), a wiadomą jest powszechnie rzeczą, że dobremi chęciami brukowaną jest droga do piekła.

Jest rzeczą ogólnie znaną, praktykowaną nie tylko w nauce, ale wogóle w każdej umysłowej pracy, w każdem myślowem, planowem działaniu, ażeby poznać najprzód fakt dany, rzecz samą, przedmiot odnośny, zanim wyda się sąd o jego lub ich istocie i wartości, zanim przystąpi się do wysnuwania wniosków lub stawiania kwestyi, związanych z sądem naszym o tych rzeczach. Żeby wyrobić sobie gruntowną świadomość tego, »jakie szczególniejsze zadania ma katolicyzm do spełnienia«, trzeba przedewszystkiem kwestyę tę oprzeć na stałym gruncie, jakim jest poznanie obecnego katolicyzmu, trzeba poznać środki, jakimi posługuje się on w pracy społecznej, a dopiero stworzywszy w ten sposób dla swego badania podstawę stałą, opartą na znajomości dzisiejszej akcyi katolickiej w sferze pracy społecznej i środków przez nią stosowanych, można mieć przeświadczenie, że wnioski nasze będą opierały się na gruncie pewnym, że zadania katolicyzmu na przyszłość nie będą czemś oderwanem, teoretycznem, ale tem, co jest ściśle związane z naturą tych zagadnień, do których rozwiązania katolicyzm postępuje, że środki obierane zależne będą od właściwości, własności, stanu panujących stosunków obecnych i stosowane do potrzeb realnego życia. Nie jest to żadne *petitum* teoretyczne, ale konkretne, wzięte z doświadczeń życiowych i ma zastosowanie w codziennem życiu we wszelkich wypadkach. Wiemy wszyscy, że zanim lekarz przepisze lekarstwo dla chorego człowieka, musi wpierw poznać stan jego choroby, zanim architekt wzniesie jaką budowę, musi mieć wprzód plan gotowy, obliczyć wytrzymałość fundamentów i wiązań sklepieniowych, na których chce oprzeć budynek. Zastosujmy więc tę prawdę życiową do obecnej sprawy, która nas zajmuje!

Pobudką do urządzenia ankiety *Przeglądu Powszechnego* jest »wzrost ruchu religijnego wogóle, a żywotności katolicyzmu

w szczególności, tak za granicą, jak u nas«, jak to wyraźnie podaje w swem zaproszeniu Redakcya tegoż czasopisma.

Musimy przedewszystkiem porozumieć się dokładnie, co rozumieć należy pod »ruchem religijnym wogóle a żywotnością katolicyzmu w szczególności«. Jeżeli przez to rozumie się akcya, tocząca się, czy to w sferze naukowej — a więc natury teoretycznej, czy też na polu zastosowania praktycznego różnych postulatów, stawianych przez pisarzy i działaczy na tem polu, — a więc wchodząca więcej w sferę życia samego, to »wzrost« tego ruchu można łatwo poznać i ocenić na podstawie znajomości odnośnych publikacyi i rezultatów, osiągniętych w różnych instytucyach lub stowarzyszeniach, opierających swą działalność na tle pewnych, z góry obmyślanych sposobach i środkach działania, normujących cel i zadanie ich organizacyi i pracy w myśl tych postulatów. Ale jakikolwiek będzie rezultat tych dążności, jakie, choćby najżywotniejsze postulaty, stawiane przez »wybitnych pisarzy«, to akcya ta będzie tylko dalszym ciągiem wszystkich tych usiłowań, jakie od szeregu lat podejmowano, których skutek dotychczas okazał się nikłym a prawie nawet żadnym. Musimy więc jasno stawiać kwestyę i z całą ścisłością sąd swój stosować do istniejących faktów, bo od tego zależy wogóle, nie tylko świadoność obecnej chwili, ale także cała akcya na przyszłość. W sferze dyskusyi teoretycznych i postulatów, choćby najżywotniejszych, nie leży rozwiązanie kwestyi, będących na porządku dziennym chwili obecnej a tem mniej można na nich budować żywotność katolicyzmu, jeżeli się przez to rozumie życie prywatne i publiczne, nie tylko jednostki ale całego społeczeństwa, zastosowane do przepisów wiary katolickiej i oceniane miarą rzeczywistej wartości, t. j. jego uczynków.

Jeżeli z góry twierdzić można, że »żywotność katolicyzmu« a więc nasze życie katolickie, prywatne i publiczne, nie stoi często w żadnym przyczynowym stosunku do »ruchu religijnego« i może być nawet jaskrawem przeciwieństwem jego, to wniosek logiczny byłby ten, że podstawą, gruntem, na których akcya katolicka opierać się winna, powinno być nie co innego, jak właśnie wszelkie dziedziny tego życia prywatnego

i społecznego, jego potrzeby i niedomagania, czy i o ile jest zgodne lub niezgodne z przepisami wiary, w czem leżą jego braki a stosownie do tego, jakie środki przedsiębrać należy, które byłyby zastosowane do jego potrzeb i niedomagań a tem samem o których można przypuszczać, że będą skutecznymi.

Pytaniem więc głównem, będącem niejako pierwszym krokiem do rozwiązania zagadnień katolicyzmu i stawiania postulatów dla jego akcyi w obecnej chwili, być winno, jakim jest wogóle ten katolicyzm w różnych dziedzinach życia prywatnego i publicznego? Poznanie jego jest owym fundamentem, na którym, jeżeli jest silnym, można oprzeć budowę wielką, która natomiast musi runąć, jeżeli były błędne obrachowania budowniczego i słaby fundament. Mówić o życiu katolickiem wogóle pod względem etycznym byłoby bezwartościowem, gdybyśmy twierdzenia lub przypuszczenia nasze chcieli opierać na wrażeniach i sądach, jakie odnosimy z ogólnych objawów życiowych, czy to pojedynczego człowieka, czy też społeczeństwa całego. Poddawać pod dyskusyę pewną kwestyę, której prawdziwość z góry się przyjmuje, nie oznacza jeszcze dowodzenie faktu jednego, znanego, przez fakt drugi, nieznany, dlatego tylko, by zająć stanowisko opozycyjne lub negatywne. Wiadomą jest bowiem rzeczą, że jeden i ten sam przedmiot wywiera na ludzi różne wrażenia, odpowiednio do tego, pod jakim kątem widzenia go obserwują, jakim jest ich ustrój psychiczny, wogóle jak różne są warunki, wśród których człowiek znajduje się wobec odnośnego przedmiotu. Kto więc z góry przyjmuje za fakt, nie ulegający żadnej wątpliwości, usuwający się zatem z pod dyskusyi jako bezprzedmiotowy, np. głęboką religijność ludu naszego, ten będzie konsekwentnie opierał na nim swoje wywody i sądy, które będą stały w przyczynowym stosunku do tego założenia, on będzie wznosił gmach wielki, ponieważ fundament uważa za niewzruszony.

Ale słusznie zapytać się również można, czy taka apriorystyczna teza rozwiązuje wszystkie zagadnienia, czy usuwa wszelkie wątpliwości, tłómaczy fakta, które takiemu założeniu wręcz przeczą? Jeżeli nie, jak jest rzeczywiście, wówczas stawianie ta-

kich kategorycznych twierdzeń we wszelkich zakresach pracy umysłowej lub objawów życiowych, trzeba poddawać gruntownej krytyce, ponieważ w ten sposób usuwa się fałszywą podstawę do rozumnego wnioskowania, będącego warunkiem skutecznej pracy. Postąpmy zatem w ten sposób co się tyczy »żywotności katolicyzmu« jako objawu we wszelkich zakresach życia prywatnego i społecznego!

Gdybyśmy posiadali statystykę czynów dobrych, jak posiadamy np. statystykę kryminalistyki, to moglibyśmy z pewnem prawdopodobieństwem układać bilans etyki życiowej, w której tak po stronie czynnej jakoteż i biernej trzebaby przyjąć wiele pozycyi wątpliwych, nie tylko dlatego, że trudną jest rzeczą ująć w stałe cyfry to, co jest dziełem ducha ludzkiego, ale też i dlatego, ponieważ w wielu razach zachodziłaby wątpliwość, do jakiej rubryki kwalifikuje się fakt pewien, stosownie do warunków i okoliczności, mogących wartość jego etyczną podnieść lub też obciążyć. Ale i bez takiej matematycznej ścisłości możemy przedstawić sobie obraz życia jednostki lub całego społeczeństwa na tej samej zasadzie, na jakiej np. medycyna opiera zdrowotność lub choroby jednostek, gmin i całych krajów. Jeżeli się twierdzi, że stosunek śmiertelności np. 35 na 1.000 oznacza zły stan zdrowotny pewnej miejscowości, lub 10%—20% chorób zakaźnych nazywa się epidemią, to równem prawem możemy przyjąć pewne dane etyczne za normę do oceny poziomu moralnego całego społeczeństwa.

Mamy wszyscy w świeżej pamięci głosy, podnoszone na ankietach i zebraniach sfer nauczycielskich i rodzicielskich we Lwowie i gdzieindziej w kraju i poza granicami Galicyi, odsłaniające straszny upadek moralności, panujący w szkołach, nie tylko średnich ale nawet ludowych, w których dzieci 10-letnie chorują na zakaźne choroby płciowe, które w szkołach średnich osiągają wysoki procent. Na ten stan groźny zwrócił uwagę młodzieży uniwersyteckiej rektor uniwersytetu w Wiedniu w swej mowie inauguracyjnej, do czego widocznie jako lekarz miał dostateczne powody. A przecież moralność nie ogranicza się tylko do świata płciowego, poza którym rozciąga się szerokie pole, na

którem rosnąć mogą bujnie chwasty i wszelkie możliwe zielska, podobnie jak i w życiu ludzkiem. Na tych samych ankietach i zebraniach skarżą się powszechnie na nizki poziom wychowania młodzieży, domagają się energicznie od szkoły, ażeby nie tylko uczyła, ale także wychowywała, przytaczają się przykłady nierzadkie krnąbrności, braku uszanowania młodzieży względem nauczycieli i gorsze jeszcze, gdyż kradzieży, samobójstw i t. p. innych wad i występków. Jeżeli dodamy do tych faktów niemniej smutny fakt taki, jaki nastręczają owe legiony wałęsających się po ulicach i placach targowych Lwowa i innych miast prowincyonalnych dzieci małoletnich, uprawiających systematycznie, w sposób wyrafinowany, żebraninę i kradzieże, z których wielki procent dostaje się w ręce policyi a jeszcze większy uchodzi bezkarnie, to otrzymamy pewne kryteryum, wprawdzie nie oparte na statystyce, ale w każdym razie w wysokim stopniu znamienne, na podstawie którego możemy oprzeć nasze wnioski i sądy odnośnie do poziomu moralnego młodzieży w wieku szkolnym. A chociaż daleko większy procent młodzieży tej składa się z jednostek moralnie zdrowych, uczciwych i cnotliwych, to w każdym razie procent przeciwny będzie taki, który uprawni do twierdzenia, określającego stan moralny tej najmłodszej latorośli społeczeństwa, jako chorobę groźną, wymagającą gwałtownie poprawy.

Idąc wyżej w tej obserwacyi życia społecznego, natykamy się zaraz na taki znamienny fakt, jakim jest statystyka Lwowa za rok 1905, która z urodzin ślubnych dzieci 6.129, podaje cyfrę nieślubnych 1.918, — a więc blizko $^1/_3$! Czy cyfra ta nie stoi w przyczynowym związku z tym stanem moralności, jaki dla wieku niedojrzałego z całem prawdopodobieństwem przyjąć trzeba? czy ona nie każe nam także przyjąć podobnego stosunku co do zawartych w tym roku małżeństw 1650, poza któremi trzecia część lub jeszcze większa przypadać będzie na dzikie małżeństwa? Wszak taki stosunek wykazała ankieta, urządzona przez pastorów protestanckich w Prusiech, która i pod tym względem nakreśliła smutny obraz panujących stosunków.

Jeżeli życie rodzinne uważa się słusznie za podstawę moralności społecznej, to brak jego można znów poczytać za główne

źródło jej upadku. Wykazy policyjne, ogłaszane codziennie w gazetach, potwierdzają to w zupełności, a z pewnością potwierdzi to także stan więzień naszych i ich mieszkańców męskich i żeńskich, z których wielki procent przypada nie tylko na analfabetów, alkoholików ale i na takie jednostki, które życie »na wiarę« przekładają nad życie związane węzłami małżeństwa. Sam fakt zaprowadzenia w niektórych państwach ślubów cywilnych, dowodzi obniżenia wśród społeczeństwa znaczenia ślubów kościelnych a co za tem idzie rozluźnienia stosunków rodziny. »Niema szczęścia w narodzie, jeżeli go niema w rodzinie«, powiedział Mickiewicz.

Z różnych chorób społecznych z pewnością alkoholizm jest najstraszniejszą plagą, toczącą, jak rak organizm społeczny. Badania nad alkoholizmem w Galicyi zachodniej, podjęte przez d-ra Zofię Daszyńską-Golińską (*Lud* VIII, 62, 113), mogą posłużyć za odstraszający przykład dla tych ekonomistów, którzy w celu przysporzenia dochodów krajowi chcieliby jak najdłużej zachować dla Galicyi prawo propinacyi. Fakt, że w r. 1893 przypadał w Galicyi 1 szynk na 328 mieszkańców, powinien bez wszelkich komentarzy wytłumaczyć przyczynę »nędzy Galicyi«! Kto zna stosunki ludu i życia na wsi, ten wie, jakie znaczenie ma pijaństwo, karczma pod względem moralnym, nie tylko dla całych rodzin, ale dla całych gmin i kraju. Zarazem w tem leży wytłumaczenie tego zjawiska, że napady anarchiczne i mas ulicznych w Królestwie zaczynają się zwykle od monopolów, przeciwko którym instynktowo zwraca się nienawiść tłumu, jako sprawcom jego nędzy i upadku moralnego.

Czy wszystkie objawy i skutki tego smutnego stanu, jaki wytwarza alkoholizm w kraju, mają znaczenie tylko ekonomiczne i moralne a nie powinny także zaważyć na szali postulatów społecznych? Wszak w karczmach dochodzą do skutku wszelkie uchwały i organizacya tego ruchu, jaki np. we wschodniej Galicyi ogarnia całe wsie i powiaty. A czy ruch ten, wybuchający nienawiścią przeciwko współmieszkańcom tej samej miejscowości tylko innego języka i obrządku, podniecany tak często przez tych, którzy głosić winni główną zasadę chrześcijaństwa o mi-

łości bliźniego, nie jest jednym z najznamienniejszych dowodów upadku moralności życia katolickiego? Czy ten sam objaw nie cechuje także socyalizmu, którego jawna nienawiść przeciwko religii, szczególnie katolickiej, uważaną bywa za jedną z cech charakteryzujących ten ruch społeczny? (Zob. Werner Sombart: *Sozialismus und soziale Bewegung im XIX Jahrhundert,* str. 70).

A postępując dalej po tej drabinie socyalnych chorób, owych walk klasowych, godzących już nie w przeciwników zasady, ale we wszelkie jednostki, więcej posiadające, przychodzimy do owego punktu kulminacyjnego, gdzie działanie, nie już rozumu, ale prostej rozwagi ustaje, a panuje ślepy instynkt nienawiści, prosta chęć mordu i grabieży, będąca udziałem barbarzyńskich ludów, zostających na najniższym stopniu oświaty. Taki obraz patologiczny, mówiąc uczuciem politowania, przedstawia ów ruch w Królestwie i zaborze rosyjskim, w którym, podobnie, jak w owych dzikich napadach hord azyatyckich, niszczy się przemysł i handel a zamierza zniszczyć rolnictwo — a więc wszelkie źródła życia i morduje tych, którzy nie należą do tego samego klanu, zowiącego się partyą lub stronnictwem. Historya zna wiele faktów upadku moralnego ludów, liczy wiele kart zapisanych różnego rodzaju okrucieństwy, ale przykładów, żeby człowiek chcący żyć, mający zamiar siebie i innych uszczęśliwić, zatruwał wodę, którą musi pić, niszczył chleb i wszelkie pokarmy, które mają służyć do jego życia, — takich przykładów historya nie zna. Mamy tu więc jeden z tych objawów, obłędów duchowych czasu, nad którym psychologia będzie mogła głębokie robić spostrzeżenia a który w historyi życia chrześcijańskiego przedstawiać będzie czarną kartę.

A ten obraz, naszkicowany czarnym węglem, ma za tło tylko te warstwy społeczne, którym nie dostaje oświaty, a więc które nie znają owej busoli, jaką w życiu stanowi oświata, kierującej żądaniami i pragnieniami praw, ale równocześnie nakładającej i poczucie obowiązków. Niestety! oświata dzisiejsza nie może się poszczycić, że dając jedną ręką większą obfitość i możność korzystania z prawa, drugą rękę wyciągnie równocześnie po rachunek, spłacony odpowiednio spełnionym obowiązkiem, że kształcąc w człowieku rozum, uszlachetnia zarazem jego serce,

że stwarzając zastępy ludzi wyższej intelligencyi, wyrobi również takie zastępy ludzi z silnym charakterem. W tych sferach oświeceńszych zło występuje może w formie więcej eleganckiej, nawet wykwintnej, ale za to w treści, istocie i skutkach jest ono stokroć gorszem i szkodliwszem. Urzędnik, który każe całemi godzinami wyczekiwać chłopkowi w sieni lub na dworze przed biurem, mimo że on kilka mil zrobił, by stanąć na termin o pewnej godzinie mu wyznaczonej, dlatego tylko, że p. nrzędnik ma gości, lub zajęty jest spożywaniem śniadania a często nawet nie przyjmuje go i drugi naznacza termin: taki funkcyonaryusz państwowy czy autonomiczny większym jest szkodnikiem publicznym, aniżeli prosty złodziej, ponieważ zapuszcza jad trujący w cały organizm społeczny, tem groźniejszy, że działa na uczucie. Albo kto bezprawnie dopuszcza się gwałtów pod ochroną urzędowego munduru na zebraniach lub w innych czynnościach publicznych, ten powinien być stawiany na równi z anarchistami i innymi burzycielami porządku społecznego.

W jaką sferę działalności publicznej zwracamy swój wzrok wśród tej klasy społecznej, czy to na polu wytwórczości materyalnej czy umysłowej, wśród ram życia prywatnego czy publicznego, wszędzie znajdujemy zarazki, toczące organizm społeczny, które lęgną się w atmosferze o nizkiej temperaturze moralnej. W tem leży przyczyna, że nie mamy opinii ani etyki publicznej a te, które mamy, stosują się nie według skali istoty dobrego lub złego, ale wedle takich okoliczności, najczęściej pozycyi społecznej lub urodzenia, które z pojęciami etyki nic nie mają wspólnego. To jest większe zło, groźniejsze nieszczęście, aniżeli np. pojedynkomania, bo ono zabija w społeczeństwie sąd pomiędzy złem a dobrem, odbiera mu zdolność w doborze środków dla swej zachowawczości, podczas gdy pojedynek dotyczy tylko jednostek, może często niewinnych, ale w każdym razie nie wolnych od winy i odpowiedzialności, choćby dlatego tylko, że nie posiadają dostatecznej odwagi cywilnej a w każdym razie okazują brak zasad religii katolickiej.

Najgorszem jednak złem, grasującem na tej niwie, zasianej nibyto lepszem nasieniem, uprawnej według zasad teoryi nauko-

wych i praktyki konwencyonalnej, jest brak kultury wyższej, zmysłu krytycznego a najczęściej także logiki. Biorąc formę za treść, konwenanse za rzeczywistość, dobry ton za wychowanie, zatraca się poczucie prawdy, pielęgnuje fałsz i obłudę, wyzbywa się uczuć wyższych, szlachetniejszych, których miejsce zastępuje egoizm i gruby materyalizm. Człowiek pozbawiony uczuć altruistycznych, lub żywiący uczucia te tylko do pewnych osób, urodzeniem i pozycyą społeczną do siebie zbliżonych, podobny jest do tych dzikich plemion murzyńskich, które w każdym Europejczyku widzą wroga dlatego, że nie jest czarnym lecz białym. Brak serca i poszanowania dla bliźniego dlatego tylko, że nosi sukmanę lub ręcznej oddaje się robocie, pociąga za sobą te okropne skutki, które gniotą naród cały i prowadzą do ruiny ekonomicznej. Podział społeczeństwa na »panów« i »lud« według miary, że »pan« nie potrzebuje pracować a »chłop« musi, jest dowodem nizkiego poziomu kulturalnego u nas i zarazem tłómaczy to lenistwo nie tylko fizyczne lecz także umysłowe, jakie charakteryzuje całe warstwy, szczególnie wyższe, naszego narodu, a co za tem idzie ową apatyę w życiu publicznem a brak energii i inicyatywy w życiu prywatnem. Dopóki życie zwykłem toczy się kołem: jest fantazya, jest rezon, jest szumno i buńczuczno; niech tylko jedna sprężynka na inną zatoczy się drogę, konsternacya, bieda, wyrzekanie na złe czasy i stosunki. Prawda, że czasy są trudne, stosunki niepomyślne, ale i to jest prawdą, że człowiek panuje nad czasem, on stwarza i normuje stosunki. Jeżeli więc w pomyślności człowiek chętnie siebie uważa za sprawcę tejże, niech będzie więc konsekwentnym i w razach przeciwnych przedewszystkiem niech w sobie szuka przyczyny i winy swego nieszczęścia. Nie zmieni się położenia, nie zyszcze się poprawy stosunku, jeżeli np. owe w miliony idące kondykty na płacach urzędniczych spychać będziemy na stosunki drożyźniane; łatwiej i prędzej osiągnie się cel pożądany, jeżeli zmieni się tryb życia, jeżeli opustoszeją handelki i kasyna a zastosuje się w swoim budżecie zwykły rachunek czterech działań.

Zupełnie tę samą normę przyłożyć trzeba do akcyi ekonomicznej na gruncie agrarnym stosunków wiejskich, którym nie

pomogą ani kredyty melioracyjne, ani zniżka taryf kolejowych, jak nie pomogło wykupno propinacyi i zamknięcie granicy rosyjskiej i rumuńskiej dla bydła opasowego. Owe setki majątków większych ziemskich nie pójdą na sprzedaż, jeżeli właściciele ich będą posiadali wykształcenie gruntowne fachowe, jeżeli pracę uważać będą za obowiązek i warunek swego bytu i zawodu, jeżeli wydatki stosować będą do dochodów, a »życie nad stan« zastąpi skromność, trzeźwość, jeżeli gościnność zasadzać się będzie na otwartości duszy, na uprzejmości i przyjaźni a nie na sutych przyjęciach i licznie obsadzonych zielonych stolikach. My to znamy wszyscy, nawet potępiamy cicho w duszy, ale wyrwać się z tych objęć własnych nawyknień i nałogów, nie mamy odwagi i siły, nie chcąc narazić się na języki ludzkie, na mowy i uwagi sąsiedzkie! I dlaczegóż to wszystko tak się dzieje, jak dziać się nie powinno, dlaczego robimy to, co sami uważamy, jeżeli już nie za złe, to przynajmniej za niepotrzebne i stratę przynoszące, dlaczego owa sentencya, którą niegdyś Owid wypowiedział: *video meliora proboque, deteriora sequor,* ma w nas tak gorliwych zwolenników? Odpowiedź prosta, bo brak nam rozwagi, brak konsekwencyi, które zastępują apatya i lenistwo duchowe, próżność i pyszałkowatość a więc wady, o których mówi każdy katechizm jako o grzechach ciężkich.

To, co w jednostkach i całych warstwach społecznych widzimy złego, powtarza się, tylko na daleko szerszą skalę, w wyższym stopniu, w całych narodach, państwach i rządach. Mówi się o chorobach społecznych, pisze liczne broszury i grube dzieła na ten temat, podaje różne rady i środki dla ich naprawy, nawet stanowi się prawa, czy to dla ich polepszenia, czy przeciw nim wymierzone, — a zło jest, potężnieje; choroby nie giną, owszem zataczają szerokie kręgi i stają się chronicznemi. Czy i tu winy trzeba szukać daleko, tam, gdzie jej się nie znajduje, a nie zacząć od siebie, od tego otoczenia i tych warstw, skąd źródło choroby płynie, gdzie leży przyczyna złego? Gdyby jednostki więcej posiadające, całe warstwy zamożniejsze były zawsze wypełniały pierwsze i najgłówniejsze przykazania Chrystusowe, kwestya robotnicza nie istniałaby, bo nie miałaby racyi bytu; gdyby rządy

państwa i narody powodowały się zasadami słuszności i sprawiedliwości, kwestya socyalna byłaby dawno rozwiązaną i nie potrzebowanoby uciekać się do prawa wyborczego, opartego na czteroprzymiotnikowych zasadach. Ale egoizm ludzki jest tak wielki, że nie pozwala widzieć zła, gdzie ono jest widoczne, przytępia umysł i rozsądek, które nie widzą niebezpieczeństwa, które musi nastąpić, jeżeli nie usuniemy przyczyny, sprowadzającej je jako konieczne następstwo. Wiemy dobrze, że nie może być zdrową ręka, jeżeli jest palec chory, również i ciało będzie chorem, jeżeli cała ręka jest chorą; dlaczego tego nie chcemy zrozumieć, jeżeli to odnosi się do całości społecznej w państwie czy narodzie? Wszak prostą jest ta dedukcya logiczna, że jeżeli chore jest całe ciało, będą chore i poszczególne członki jego; jeżeli nieprzyjaciel nawiedzi cały kraj i pustoszyć go będzie wojną i grabieżą, nie ostoi się pojedynczy mieszkaniec jego, lecz klęska ogólna dotknie go w różny sposób. To zrozumieć nie pozwala chciwość i egoizm, brak poczucia sprawiedliwości i miłości bliźniego, które wbrew własnemu interesowi na dalszą metę, kierują czynami naszymi według tej zasady, która tylko dla chwili obecnej korzyść nam przynosi. Gdy dziki Tatarzyn zapuszczał rok rocznie zagony w południowe województwa naszej Rzeczypospolitej i krocie uprowadzał w jasyr a pustoszył i niszczył, województwa wielkopolskie, nie wystawione na te niebezpieczeństwa, były nieczułe i niechętne w uchwalaniu podatków na pobór wojskowy, jak również województwa ruskie tą samą miarą mierzyły bezpieczeństwo swoje, gdy Szwed zalewał ziemie wielkopolskie. Nieszczęsni! nie wiedzieli, że nie pomagając innym, szkodzą tem samem nie tylko Rzeczypospolitej ale i sobie samym, a upadek Ojczyzny przygniótł swojem nieszczęściem wszystkich w równym stopniu, równym ciężarem!

Mówić się zwykło, każdy naród ma taki rząd, na jaki zasługuje. Prawda ta stosować się może tylko do tych narodów, które stanowią prawa dla siebie, wybierają rządy własne — które posiadają konstytucyę. Ale zasada ta w teoryi słuszna, w praktyce rzadko się powtarza. Przyczyna tego leży nie tylko w tem, że rząd mając liczne środki i sposoby, może dobrać sobie taką

reprezentacyę narodową, jaka mu będzie wygodną, ale ona leży także po stronie samych obywateli, którzy albo nie korzystają w całej pełni z praw politycznych im przysługujących, albo prawa te spełniają niedbale, często nawet ze szkodą dla ogółu, jeżeli skądinąd mają tylko zysk osobisty i chwilową korzyść. Niema nic smutniejszego dla człowieka rozsądnego i uczciwego jak czytać owe programy i odezwy wyborcze, słuchać mowy kandydackie, z których gdyby w tysiącznej części było prawdą, co się głosi, gdyby mała odrobina w czyn się zamieniła, co się przyrzeka: — ile złego nie widziałoby słońca dziennego, ile rzeczy pięknych i szlachetnych uszczęśliwiłyby ludzi i całe pokolenia! Co jest więc przyczyną tego, że wszystkie te słowa piękne, obietnice i przyrzeczenia, owe szumne programy i projekty ulatniają się z wiatrem, skoro zebranie się skończyło i odbyły wybory, podobnie jak rosa poranna znika, gdy słońce zagrzeje? Czy wina leży tylko po stronie tych, którzy słowa te głoszą, czy także i tych, którzy je słuchają i im wierzą? Widocznie wina leży po stronie jednej i drugiej, a większą jest po tej, która dla zaślepienia lub z pobudek nizkich, osobistych, nawet partyjnych, oddaje głos temu, o którym wie, że życie jego codzienne nie jest zgodne z tem, co mówi i przyrzeka, przeciwnie, że główną pobudką i celem jego jest próżność, chęć dogodzenia swej ambicyi a nawet chciwość i względy natury często materyalistycznej.

Zle jest, jeżeli jednostki grzeszą, większem złem, gdy społeczeństwa, ale największem, gdy rządy, ponieważ one są nie tylko stróżem prawa, ale jego wykonawcą. A gdy prawo dla wszystkich obywateli jest jedno, wykonanie jego powinno być równe i sprawiedliwe. Biada temu państwu, nieszczęście wisi nad tym narodem, którego rząd jest szafarzem prawa według nierównej miary, stosownie do okoliczności i względów politycznych, dzieląc obywateli według wyznania i języka na takich, którym wymierza się sprawiedliwość według miary większej i takich, którym przysługuje miara mniejsza. W takim państwie niema mowy o prawie i sprawiedliwości a choć władza podtrzymuje jego byt żelazną obręczą siły fizycznej, prędzej czy później nastąpi jego upadek, który będzie tem straszliwszym, im większym był ucisk.

Prawda ta bije w oczy z każdej strony historyi, cóż z tego kiedy *historia est magistra vitae* może dla jednostek tylko i badaczów uczonych ale nie dla narodów a najmniej dla rządów! Na tej wyżynie życia publicznego racya stanu, interes państwowy decydują o wszystkiem. Mogą pisać gazety i oburzać się opinia publiczna na barbarzyństwa, jakie się dzieją w Kamerunie, Kongo, Abisynii i tylu innych posterunkach cywilizacyi europejskiej; interes państwowy przechodzi w milczeniu nad tem do porządku dziennego. Ale historya nie cofa się w swym biegu, jej prawa stosują się z nieubłaganą konsekwencyą, a obojętnem jest dla niej, czy wywyroki jej zapadną prędzej czy później na sądzie sprawiedliwości dziejowej, które powtórzą słowa Chrystusa: »przeto powiadam wam, iż będzie odjęte od was Królestwo Boże i będzie dane narodowi czyniącemu owoce jego«. (Mat. XXI, 43).

Tak wyglądają p a s s y w a tego bilansu życiowego, na który składają się jednostki, całe społeczeństwa, całe narody i państwa ze swymi rządami, którego obraz naszkicowany w grubych rysach, przedstawia się ciemno i ponuro, ale wiernie i prawdziwie. Komentarze do niego podawane na temat »pessymizmu«, widzenia wszystkiego »w zbyt czarnych kolorach«, nie zmienią niestety! niczego; przeciwnie, obraz ten, wykończony z całą ścisłością i dokładnością, wypadłby o wiele czarniej, a komentarze te są tylko dowodem, że nie chcemy widzieć prawdy, dlatego, że jest przykra, wolimy łudzić się nadzieją i żyć illuzyą!

A jak się przedstawiają a k t y w a tego bilansu? Naturalną jest rzeczą, że ta strona dodatnia w życiu ludzkiem musi wykazywać więcej plusów aniżeli minusów, gdyż w razie przeciwnym, społeczeństwa przedstawiałyby taki stan, w jakim się znajdowały zostając na najniższym stopniu cywilizacyi, gdzie siła rozstrzygała o prawie a korzyść materyalna o słuszności. Ale, jak się rzekło wyżej, o tem czy jaka rzecz jest dobrą czy złą, decyduje jej użycie, która odpowiednio do warunków i okoliczności może jednemu korzyść przynosić, drugiemu szkodę. Chleb dobrą jest rzeczą, ale gdyby bogaty miał na tej potrawie tylko swój obiad ograniczyć, czułby się nieszczęśliwym, gdy tymczasem ubogi wyrobnik z chę-

cią i zadowoleniem na niej poprzestaje. A iluż jest takich nieszczęśliwych, którym często i suchego kawałka chleba nie dostaje!

Jeżeli opinia publiczna zwraca baczną uwagę na młodzież, czyni to w przeświadczeniu, że ona stanowi podstawę przyszłości narodu, jego doli lub niedoli. Dlatego też narody, mające w swym ręku szkolnictwo, dokładają wszelkich starań, ażeby szkołę uczynić jak najlepszą, ażeby w niej wychować dzielnych, przyszłych obywateli. My niestety znajdujemy się pod tym względem w niekorzystnych warunkach: szkoła nasza pozostaje w rękach obcych, przeważnie nam wrogich a jeżeli nie, jak tutaj w Galicyi, to wolność nasza, w jaki sposób szkoły zakładać i naukę w nich udzielać, jest w wysokim stopniu ograniczona. Ale obok tego ograniczenia naszej akcyi na polu wychowania publicznego, zło występuje z innej strony w stopniu niemniej niebezpiecznym. System szkolny, plany nauki są albo wręcz w duchu obcym, naszemu charakterowi narodowemu przeciwnym, szkole naszej narzucone, albo też według modły i szablonu obcego przykrojone. Stąd wypływa ten skutek, że szkoła nasza nie wychowuje przyszłych obywateli, nie kształci rozumu i zaprawia do przyszłego życia w najrozmaitszych jego zakresach, nie uszlachetnia serca i wyrabia charakteru na wzorach rodzimych, znajdujących łatwo oddźwięk w młodzieńczej duszy, zapalających umysł do naśladowania tego, co w tej przeszłości jest pięknem i szlachetnem. Nie chce się wprost wierzyć, ażeby system szkolny, który zmusza rodziców do wyboru 10-letniemu synowi zawodu przyszłego a więc do zdecydowania o jego przyszłości, szczęściu i pożyteczności publicznej w wieku, w którym dziecko nie może okazać swych zdolności, w pewnym objawiających się kierunku, trwał wieki i znajdywał tak gorliwych zwolenników, uważających go za niewzruszony fundament ustroju społecznego i dobra publicznego. Widocznie szkoła, która szablonowo przygotowuje uczni do przyszłych urzędów, która mechanicznie, pamięciowo każe obrabiać penza, które nie przemawiają do duszy, ani kształcą rozumu, odniosła skutek pożądany, gdyż nie nauczyła myśleć swobodnie, oryginalnie, szeroko, ale myśli wtłacza w gotowy szablon, suchy szemat, poza którym wychowanek tej szkoły nie

umie się oryentować, ani widzieć świata szerokiego i jego różnorodnego życia. On przez cały czas szkolny, a więc przez ośm i więcej lat uczył się przeważnie słówek i formułek gramatycznych i ich zastosowania na pamięć, którą obciążał także pamięciowem, mechanicznem uczeniem się innych przedmiotów w najdrobniejszych szczegółach i szczególikach, począwszy od religii a skończywszy na naukach przyrodniczych, — szczegółach które nie rozjaśniają przedmiotu, ponieważ nie dotyczą jego istoty nie dają całokształtu odnośnej umiejętności, ponieważ gubią się w drobiazgach, nie uczą myśleć rozumowo i krytycznie, ponieważ zadawalają się wyliczeniem zjawisk bez wytłumaczenia i zrozumienia ich przyczyny. I jakiż jest więc rezultat tego systemu szkolnego? Młodzieniec z ukończoną szkołą średnią powinien znać świat klasyczny, dla którego poznania tyle poświęcił czasu, a on niezna najgłówniejszego źródła, z którego czerpać ma tę znajomość t. j. języka. Nie można bowiem nazwać znajomością języka, jeżeli uczeń utyka co chwila nie już dla braku leksykalnej strony, gdyż to byłoby jeszcze złem nie wielkiem, ale tego, co stanowi istotę języka, t. j. jego organizmu i gramatycznej budowy. Nie dziw więc, że taka nauka nie nęci i nie zapala ucznia, który chodzi do szkoły z musu, uczy się tylko dla chleba, a im dłużej się uczy, t. j. im wyżej postępuje w klasach, nie postępuje równomiernie w rozwoju umysłowym.

To jest jeden rys naszego systemu szkolnego, rys znamienny, który tłumaczy nam całą ujemność i niedostateczność jego rezultatów. Szkoła nasza nie jest więc ową fundamentalną pozycyą w bilansie zagadnień życia społecznego, która mogłaby decydować o żywotności społeczeństwa. Ona nie dostarcza społeczeństwu dzielnego, wyrobionego materyału, który pod względem naukowym przedstawiałby podwaliny budowy społecznej silne i zdrowe, na których opierałaby się najżywotniejsza warstwa każdego społeczeństwa t. j. jego intelligencya.

Jeżeli tak jest w szkole średniej, nie lepiej też będzie w szkole ludowej, która również uczy dużo przedmiotów niepotrzebnych, a bezpożytecznych i ze stratą i ujmą dla rzeczy koniecznych i potrzebnych. A dodać do tego trzeba ten fakt najsmutniejszy,

że nawet te okruchy, w jakiejkolwiek są one szacie i jakiej wartości, dostają się w tak ograniczonej mierze tym, dla których są przeznaczone. Przeważające liczby analfabetów wśród naszego społeczeństwa, wielka liczba dzieci w wieku szkolnym, nie uczęszczających do szkoły, niezadowolenie i wprost opłakane stosunki pomiędzy nauczycielstwem — nie przedstawiają korzystnej pozycyi, lecz przeciwnie przeważają szalę ujemnych rezultatów pracy na polu wychowania publicznego.

A jakiem jest zachowanie się społeczeństwa wobec szkoły, jaki jego stosunek do szkoły, jaką rolę odgrywa w wychowaniu publicznem? Wprawdzie zasady: jaki naród, taka szkoła, nie można w całej pełni zastosować do naszego społeczeństwa ze względu na niekorzystne nasze warunki, ale w każdym razie współudział jego w pracy tej nie jest dostateczny. Pomijając Towarzystwo szkoły ludowej, które mimo całego swego znaczenia i ważności, nie stało się jeszcze integralnym artykułem naszego *credo* narodowego, w który naród nie tylko wierzyłby, ale czynem go wyznawał, poczęści także Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, do którego przecież nie należą jeszcze wszyscy nauczyciele szkół średnich, a mniej jeszcze zakładów wyższych, inne towarzystwa nie mogą się uważać za wystarczające do zapełnienia tej wielkiej luki, jaka panuje w szkolnictwie, ani pod względem współudziału członków w tej pracy, ani też w wyższym jeszcze stopniu, co się tyczy sposobu i istoty samej pracy. Praca zatem, na tem polu, jakkolwiek wykazuje znaczny postęp, może więcej pod względem liczebnym, aniżeli jakościowym, nie podaje tych rezultatów, które jako znaczna nadwyżka w tej pozycyi oznaczone byćby mogły.

Idąc dalej w tym przeglądzie pracy i usiłowań w rozwiązywaniu zagadnień i spełnianiu obowiązków życiowych, z pewnym lękiem zatrzymuję się na tem polu, na którem kipieć powinnaby praca, ponieważ wre na niem życie w całej pełni najróżnorodniejszych objawów i najrozmaitszych potrzeb i pragnień. Jaką bowiem mozaikę widzimy w życiu dorosłego człowieka, nie tylko gdy chodzi o człowieka z pewną »pozycyą« społeczną, ale także w daleko wyższym stopniu, gdy tym człowiekiem jest jednostka,

która pozycyę tę zmienia stosownie do okoliczności, wśród których żyje i środowiska do którego się dostaje! A jaką skalę uczuć, żądań, pragnień przedstawia ta jednostka, która często zmuszoną jest regulować swój byt, nie według potrzeb, koniecznych do tego bytu, lecz według okolicznościowych i zmiennych warunków, po większej części niezależnych od własnej woli a więc niepewnych i niestałych! Stajemy bowiem wobec kwestyi społecznej, która nie dotyczy tylko bezrolnych, bezdomnych i »wydziedziczonych«, ale w równej mierze i tych, którzy posiadają rolę, domy, nawet i tych, którzy mają piękne pałace, dostatek i bogactwa. Jednostronne traktowanie tej kwestyi, o ile dotyczy ona najniższe warstwy społeczne, nie może liczyć na rozwiązanie należyte bo przecież jasną jest rzeczą, że nie może być uregulowaną np. płaca robotnika bez współudziału fabrykanta, podobnie jak nie może być mowy o równości praw politycznych bez zniesienia ich nierówności i przywilejów na korzyść tych, którzy ich dotychczas nie posiadają.

Kardynalnym błędem zasadniczym całej akcyi społecznej jest ten fakt znamienny, że prowadzi się ona jednostronnie, że bierze w niej przeważnie udział ta strona, która uważa się za pokrzywdzoną i domaga się wyrównania praw pod względem ekonomicznym i politycznym. Z natury rzeczy następstwa tego jednostronnego postępowania muszą być takie, że strona występująca w charakterze powoda, nie może czuć się zadowoloną, jeżeli strona przeciwna, oskarżona, albo nie jawi się w sądzie, w którym układają się stosunki społeczne, ekonomiczne i prawnopolityczne pomiędzy obiema stronami, albo występuje w charakterze sędziego, który jako interesowany, równocześnie musi bronić swej sprawy i swego interesu, kolidującego z interesem przeciwnika, a tem samem nie może być bezstronnym a więc także sprawiedliwym. Inaczej wyglądałaby akcya społeczna, gdyby strona, dotychczas uprzywilejowana, nie tylko z poczucia sprawiedliwości, ale w dobrze zrozumianym własnym interesie, wzięła czynny, równomierny w niej współudział i starała się różnice wyrównać w sposób zadawalniający. Ponieważ to się nie stało, przeciwnie, ponieważ występowano nieprzychylnie, nawet wrogo

przeciwko żądaniu strony skarżącej, nazywając je pretensyami nieuzasadnionemi, nawet nieprawnemi, stąd poszło, że obok rozgoryczenia i nienawiści wzmagała się skala żądań i pretensyi powoda. Nienawiść i gniew są złymi doradcami, wiemy o tem dobrze, ale gorszem złem jest upór, który zamiast sprawę zbadać wszechstronnie, bez uprzedzenia i sprawiedliwie, podaje takie rady i środki, które mając wyłącznie własny interes na oku, powodując się chwilową korzyścią, nie prowadzą do rozwiązania kwestyi w sposób należyty i sprawiedliwy.

Jest to więc jednym z owych dowodów, nie już krótkowidztwa, ale wręcz egoizmu i materyalizmu klasowego, które nie bacząc na interes ogółu, nie wiedząc, że zdrowie całego organizmu społecznego, wymaga zdrowia poszczególnych jego członków, pragnie leczyć choroby społeczne nie zapomocą środków leczniczych, przedewszystkiem przez usunięcie przyczyny tych chorób, ale w sposób najniewłaściwszy, gdyż zapomocą siły i interwencyi rządu. Ale i przy tej interwencyi zgoda jest trudną, jeżeli po jednej stronie żądania są wygórowane, po drugiej mała albo żadna ochota do ustępstw. Wynik takiej sytuacyi łatwy do przewidzenia: zwyciężyć może strona, po której na razie siła jest większa, ale sprawa nie zostanie załatwioną, nawet odroczoną.

Co się tyczy środków i sposobów, zapomocą których prowadzi się akcya społeczna, to mogą one być najróżnorodniejszej natury, a te z nich będą najskuteczniejszymi, które najpewniej prowadzą do celu. Celem zaś ich być powinno, służyć sprawie słusznej, bronić interesu tych, którzy potrzebują pomocy i poparcia nie tylko moralnego ale i materyalnego. Akcya więc na tem polu, mimo swej różnorodności i rozbieżności, musi koncentrować się w tym punkcie, ażeby obok użyteczności ogółu, mieć na celu przedewszystkiem użyteczność klasy tej, o której sprawę walka się toczy. Jeżeli chce się wyrównać różnice społeczne i prawnopolityczne, trzeba otwarcie przyznać, że różnice te istnieją, a więc trzeba starać się je usunąć; jeżeli się widzi, że pod względem materyalnym jest źle, trzeba otwarcie wskazać palcem na źródło tego złego, przystąpić z odwagą do jego naprawy. Niestety! zamiast uznania tej metody jako jedynie racyonalnej a więc skute-

cznej, nasza akcya na tym punkcie cierpi na ten ogólny obłęd, który ujawnia się często, szczególnie w sferach urzędowych, gdy chodzi np. o ratunek w czasie epidemii, że ogłasza się światu, iż epidemii niema a wypadki jej pojawienia się są sporadyczne i nic nie znaczące. Fakta pokazują zawsze, że metoda ta jest błędną!

Jeżeli podstawa, na której opiera się nasza akcya społeczna, jest błędna, ponieważ myślą przewodnią jej jest, nie usuwać przyczyny złego, ale ją albo ignorować, albo obchodzić z daleka; jeżeli w tej akcyi pomija się jeden czynnik, odgrywający najważniejszą rolę w tem zagadnieniu życiowem, albo wyznacza mu się z góry pozycyę niewygodną i nieodpowiednią; jeżeli czy to z egoizmu, czy z nawyknienia do istniejącego stanu rzeczy, nie chcemy lub nie mamy odwagi wejść na drogę reform, by nie zrobić »skoku w ciemność«; wynik tej akcyi musi być minimalny, albo żaden. Tem się tłómaczy, że wszystkie nasze towarzystwa, prowadzące akcyę społeczno-polityczną, nie tylko nie rozwijają się, ale wegetują tylko, będąc mało komu znane. Z tej strony więc nie znajdujemy pożądanego równoważnika dla akcyi społecznej, któryby skutecznie przeciwdziałał przeciwko chorobie, rozszerzającej się z nieprzezwyciężoną siłą wśród szerokich warstw społecznych.

Jest rzeczą karygodną, niedozwoloną prawnie, jeżeli przy układaniu bilansu jakiegoś przedsiębiorstwa lub stowarzyszenia publicznego przyjmuje się pozycye fałszywe, a błędem jest fatalnym, mszczącym się w skutkach na interesach towarzystwa, jeżeli jego dyrekcya stara się w sztuczny sposób »upiększyć« stronę czynną, ażeby tylko podnieść efekt jego rentowności. Pamiętajmy o tem także przy układaniu bilansu pracy naszej publicznej i to tem więcej, że błąd popełniony rozmyślnie w chwili obecnej, mścić się będzie w przykry sposób na całej przyszłości. Jeżeli więc przy zestawieniu tak biernej jakoteż czynnej strony tego bilansu w akcyi społecznej, nasz dorobek okazał się niedostatecznym, ażeby mógł zrównoważyć wszystkie niedomagania, potrzeby i postulaty chwili obecnej, to nasuwa się pytanie, czy wobec tego, idąc za przykładem ekonomistów, nie lepiej byłoby

zlikwidować naszą dotychczasową akcyę, albo, jeżeliby się okazało, że interes jest żywotny a tylko nieudolna administracya, nie zmienić radykalnie całego systemu dotychczasowej gospodarki?

O tem, żeby zrezygnować ze współudziału w pracy, podejmowanej dla dobra publicznego, mowy być nie może, bo równałoby się to dezercyi z wyznaczonego przez Opatrzność stanowiska, a fala rozhukana burzącego się żywiołu, nie znajdując nigdzie oporu, podobna do wylewu rzeki, niszczyłaby uprawne pola, znosiła domy i wioski, zamieniając długoletnią pracę człowieka w gruzy i rumowiska. A więc trzeba nam zmienić system dotychczasowej pracy, jąć się innych środków i sposobów; ludzi, którzy czy nie umieli czy nie mogli sprostać zadaniu, zastąpić nowymi, którzy dorośli do ważności chwili obecnej, rozumieją jej ducha i zagadnienia i czynem i sercem zdolni są ująć ster w swe dłonie nawy publicznej i poprowadzić ją do spokojnej przystani. *Rex eris, si rerte facies*, tej zasady trzymają się chłopcy w zabawach, jak mówi Horacy, Epist. I, 1, 59.

Wyliczać odpowiednie środki, wskazywać drogi nowe, któremi postępować winna akcya społeczna, wskazywać ręką ludzi i instytucye, których obowiązkiem jest ująć w swe ręce akcyę i rozwiązywać postulaty bieżącej chwili, jest rzeczą trudną w referacie takim, jak obecny, gdyż do tego potrzeba studyów gruntownych, na to składać się musi praca zbiorowa, zapełniająca całe tomy. Ale z zestawienia tak dodatniej jakoteż ujemnej strony dotychczasowej pracy na polu publicznem, z porównania objawów, niedomagań i chorób społecznych i zbadania ich właściwej przyczyny, można wykreślić wytyczne linie, w które ująć należy przewodnie myśli rozpoczętej akcyi, mającej na celu, jeżeli już nie rozwiązanie problematów, będących na porządku dziennym obecnej chwili, to przynajmniej sprowadzenia ich na właściwą drogę. A i tu pamiętać należy, że *longum iter per praecepta, brevis via per exempla*, co wyraził jeden z nowszych socyologów w sposób podobny tylko dobitniej: każdy krok naprzód w żywym ruchu ważniejszy jest od tuzina programów.

Gdym przed 23 laty w blizko całorocznej podróży po Turcyi europejskiej, miał wiele sposobności stykać się z ludnością

turecką, po wsiach i miastach osiadłą, uderzyły mnie przy pierwszem zaraz z nią zetknięciu się wielkie zalety jej charakteru, jak uczciwość, rzetelność, sprawiedliwość, słowność, gościnność bezinteresowna i t. p. — rysy, które oznaczają charakter szlachetny, wyrobiony według zasad etyki natury prywatnej i publicznej. Również w rozmowach z duchowieństwem tureckiem zauważyłem dziwną wyrozumiałość dla wyznań obcych, wielką tolerancyę religijną, harmonię okazującą się pomiędzy zasadami wiary a praktyką życia, których podstawa moralna mogłaby żywcem mieć zastosowanie przez wyznawców jakiegokolwiek wyznania chrześcijańskiego. A jak budującym był dla mnie widok modlącego się Turka w moszei, zatopionego w Koranie, na którego twarzy czytać można było, że myślą, całą duszą rozmawia z Bogiem! Obrazy te, których rysy pozostały mi dotychczas żywo w pamięci, w dziwnym jednak stały kontraście do tych, jakie przedstawiało życie narodów i ludów chrześcijańskich, jak Ormian, Greków, Bułgarów, Lewantyńców i t. p., którzy pomięszani z ludnością mahometańską, stanowią większość mieszkańców wielu wsi, miast i miasteczek, u których przebiegłość, chciwość, fałsz obok tylu innych wad od razu rzucają się w oczy. A gdym wstąpił w Konstantynopolu do kościoła katolickiego na nabożeństwo, szczególnie włoskie lub francuskie, znalazłem dziwny kontrast z tym widokiem i tem uczuciem, jaki przedstawiało nabożeństwo tureckie i jakie budziły we mnie napotykane tam obrazy i przypomniało mi się znane przysłowie o polskim moście, niemieckim poście i włoskiem nabożeństwie.

Dziwnego doznałem uczucia, gdy po dwudziestu trzech latach, czytając opisy dalekiego Wschodu i charakterystyki narodu japońskiego, przez różnych autorów podawane, znalazłem w nich jakby odzwierciedlenie, tylko w wyższym stopniu i więcej wyraziście, moich wrażeń z życia Turków. Wszyscy pisarze, czy przyjaźnie czy nieprzyjaźnie dla Japonii usposobieni, godzą się w tem, gdy opisują charakter tego narodu, jego dzielność, prawość i uczciwość, które to rysy wybitne zacierają się lub bywają zastąpione przez różnego rodzaju wady i występki tam, gdzie się stykają z ludnością chrześcijańską, jak np. w miastach portowych. Fakt

ten, który powtarza się także w opisach innych plemion o niższej kulturze, jak np. Kirgizów, musi dziwne uczucia wywoływać w człowieku myślącym, szczególnie w socyologu i pobudzać do głębokich refleksyi na temat religii i cywilizacyi chrześcijańskiej i ich wpływu na życie ludzkie. Każdy, ktokolwiek zastanawia się nad tem życiem, opartem na zasadach religii chrześcijańskiej, karmionem i kształconem według wzorów cywilizacyi chrześcijańskiej, przychodzi do tego smutnego wniosku, jakim jest ten rozdźwięk, nawet różnica wielka pomiędzy nauką ewangeliczną a jej zastosowaniem w życiu prywatnem jak i publicznem nie tylko pojedynczego człowieka, ale całych warstw, społeczeństw i narodów. Czyżby więc nauka Chrystusowa była za ciężką i niewykonalną dla człowieka? Ale naukę tę przeznaczył Chrystus nie dla aniołów, tylko właśnie dla człowieka, więc choć jest ona »jarzmem«, ale jarzmo to jest »słodkiem«, według słów Chrystusa. Więc nie musi być ona ani przeciwna słabej naturze człowieka, ani żądać takich doskonałości i nadzwyczajności od człowieka, którychby wypełnić nie był w stanie! Że tak jest, wiemy o tem z historyi nie już owych czasów początkowego chrześcijaństwa, ale daleko późniejszych, to potwierdza życie tych, na których patrzymy naszemi oczami, którzy na jakimkolwiek stopniu społecznym, jakiegokolwiek zawodu, prostaczkowie czy uczeni, żyją po chrześcijańsku i spełniają obowiązki i zajęcia życiowe.

Zatem jeżeli pomiędzy nauką chrześcijańską a życiem może być harmonia, skąd to pochodzi więc, że szerokie masy narodu, daleko większa większość społeczeństwa stosuje się raczej do przepisów prawa p a ń s t w o w e g o, a etykę swą normuje według paragrafów kodeksu prawa karnego, strzeżonego przez władzę bezpieczeństwa publicznego a daleko mniejsza mniejszość, nieomal nieliczne jednostki, za normę życia swego uważają prawo Boskie. Chodźmy tylko do kościołów naszych, szczególnie w miastach większych na prowincyi, jak we Lwowie i Krakowie, a zdanie o »głębokiej religijności« narodu naszego, będącej jednym z głównych warunków »żywotności katolicyzmu«, nazwać muszą frazesem ci, którzy bywali w kościołach katolickich za granicą. Czyż w tem ma leżeć dowód tej głębokiej religijności, że świątynie są

wprawdzie przepełnione, ale zachowanie się publiczności robi wrażenie raczej jakiegoś wielkiego zebrania publicznego, aniżeli nabożeństwa, w którem daleko większa część zebranych nie bierze żadnego udziału. Gdzie tu może być mowa o wierze, jeżeli w chwili, gdy się dokonują najświętsze tajemnice na ołtarzu podczas podniesienia, cała masa zgromadzonych stoi obojętnie lub rozmawia a nawet wprost od ołtarza odwraca się i wychodzi z Kościoła? Domagamy się »święcenia niedzieli«, podając za argument uczęszczanie na nabożeństwo, ale byłoby więcej zbliżonem do rzeczywistości, gdyby to »święcenie« nazwać raczej odpoczynkiem a chodzenie do kościoła prostym zwyczajem. Bierzmy więc rzeczy tak, jak są, nie poddawajmy im tego znaczenia, którego nie mają, bo przez to nie osiągnie się niczego, przeciwnie zaciemnia się jasny pogląd i zrozumienie rzeczywistości.

Jeżeli więc nauka Chrystusowa jest dobrą, bo pochodzi od Boga, jeżeli może być wypełnioną, bo miliony ją w życiu wypełniały i wypełniają, wówczas wniosek logiczny, prawdziwy, będzie ten, że przyczyna, dlaczego stosunkowo tak słabe zapuściła ona korzenie w życiu całych warstw i społeczeństw, leży albo w tych, dla których jest przeznaczoną, t. j. w człowieku samym, albo też po stronie tych, którzy naukę tę wykładają człowiekowi. Wychodząc z pierwszego założenia, musimy przyjąć nierówną naturę ludzką, jak się też przyjmuje, jedną skłonną do dobrego, drugą do złego, ale równocześnie trzeba się godzić także na konsekwencye tego twierdzenia, będącego znowu w sprzeczności z nauką o wolnej woli człowieka, o jego poczytalności a tem samem i odpowiedzialności za własne uczynki. Stawianiem takich i tym podobnych kwestyi, należących do sfery traktatów teologicznych i filozoficznych, nie rozstrzyga się właściwego pytania i nie zmieni faktu, podobnie jak nie zmieni go, jeżeli w tem upatrywać się będzie dzieło szatana lub wpływ masoneryi. Trucizna, czy roślinnego czy mineralnego pochodzenia, jest dziełem przyrody szkodliwem, ale staje się ona dopiero zabójczą, jeżeli człowiek zażyje jej czy z własnej woli czy podanej ręką zbrodniczą drugiego człowieka. Truciciela nie potępi sąd dlatego, że przecie on trucizny nie stworzył, ale dlatego, że użył jej dla celu zbrodniczego

i spełnił czyn karygodny. Podobnie Chrystus opowiadając przypowieść o kąkolu i pszenicy, każe aniołom swoim kąkol (t. j. synów złych) zebrać i wrzucić w piec ognisty, chociaż nasienie tego posiał człowiek nieprzyjazny t. j. dyabeł. Obojętną więc jest rzeczą, przez kogo człowiek przyprowadzony został do grzechu, czy przez wpływ postronny, czy przyczyna jego leży w człowieku samym, skutek ten sam: człowiek jako sprawca złego, jest za nie odpowiedzialny — ale pod warunkiem, że jest świadom swego czynu, gdyż »niewiadomość grzechu nie czyni«. Świadomości tego, co jest dobrem lub złem, co się czynić godzi a co nie godzi, nie przynosi z sobą człowiek na świat, ale o tem uczy go prawo państwowe, jeżeli chodzi o rzeczy świeckie, a prawo Boże, jeżeli chodzi o rzeczy duchowe. »Alem grzechu nie poznał, jedno przez zakon; bobym był pożądliwości nie poznał, gdyby zakon nie mówił: Nie pożądaj«. (Św. Paweł, ep. ad Rom. VII, 7). Zatem wniosek logiczny, prawdziwy, jest ten, że przyczyna, dlaczego nauka chrześcijańska tak słabe korzenie zapuściła w duszy ludzkiej, leży w tem, że człowiek albo nie zna tego zakonu albo zna go niedostatecznie.

Godząc się na »głęboką religijność« ludu naszego, zapytać się godzi z drugiej strony, skąd to pochodzi, że obok gorącej wiary ludu tego, obok i mimo jego budującej pobożności, na dnie duszy tego ludu chowa się cały świat pogański z jego wierzeniami w siły nadprzyrodzone, ich związek i wpływ na życie i losy człowieka, wierzenia w moc i potęgę tworów przyrody, czy to ze świata roślinnego czy zwierzęcego? Cała kosmogonia i demonologia, w ogólnych rysach podobna do tej, jaką znamy z mitologii ludów pogańskich, zapełnia świat duchowy tego ludu i stanowi z jego wierzeniami religijnemi silny podkład dla religii katolickiej. Jak wytłumaczyć fakt ten, znany każdemu etnologowi i badaczowi zwyczajów i obyczajów ludowych, który powtarza się nie tylko u naszego ludu, ale u wszystkich w całej Europie, stojących oświatą o wiele wyżej od polskiego? Widocznie tradycya ludowa okazała się silniejszą od nauki Kościoła, który przez dwa tysiące lat nie był w stanie zatrzeć śladów świata pogańskiego, zniszczyć jego wpływów i unicestwić jego wiary. »Gusła i zabo-

bony«, jak je powszechnie nazywać się zwykło, tkwią tak głęboko w duszy ludu tego, że wchodzą często w kolizyę z ustawami państwowemi, w nich leży nieraz źródło i zarazem wytłumaczenie czynów, które lud uważa za dobre, podczas gdy etyka chrześcijańska i kodeks karny przeciwko nim występują.

A »przesądy« te i wierzenia nie są udziałem tylko *ludu*, a więc klasy społecznej, na którą oświata stosunkowo mały wpływ wywarła, ale panują one również wśród warstw oświeconych czy to pod postacią wiary w potęgę słowa i zaklęć, czy też wiary w sny, przeczucia, jasnowidzenia i tym podobne wpływy nadprzyrodzone. Również i te przeżytki, które niegdyś tworzyły nierozdzielną cząstkę religii pogańskiej, mają dzisiaj w tej sferze znaczenie głębsze, które nic niema wspólnego z religią chrześcijańską. Jak więc wytłumaczyć te fakta? — czy tylko wpływem szatana i z rezygnacyą, godną lepszej sprawy, fakt przyjmować do wiadomości, czy też przyczyny szukać tam, gdzie ona leży rzeczywiście, t. j. w braku lub niedokładnej znajomości nauki wiary chrześcijańskiej?

Dla każdego, kto patrzy głębiej w sprawy, nie jest tajemnicą, że cała religijność, nie tylko ludu naszego ale, rzec można, całego narodu, zasadza się na gorliwem spełnianiu *form* religii katolickiej, na wypełnianiu przepisów, normujących stosunek człowieka do Kościoła i regulujących jego życie, jako jednostki społecznej pod postacią katolicką, ale żeby *życie* swe jednostka starała się stosować do przykazań Boskich, żeby istota jego a więc *uczynki* były wyrazem i odbiciem żywem nauki Chrystusowej, tego twierdzić, niestety! nie można. Zatem w niedziele i święta spieszy ten lud do Kościoła i modli się pobożnie, jak umie, t. j. przesuwając paciorki na różańcu; słucha uważnie kazania, którego najczęściej nie rozumie; pości ściśle, żywiąc się potrawami roślinnemi, olejem lnianym lub rzepakowym, rzadziej nabiałem zaprawionemi i spełnia wogóle przykazania *kościelne*, jak najskrupulatniej. Natomiast przykazania *Boskie* rzadziej są stosowane w życiu a najczęściej pobudką do ich przestrzegania jest obawa *mniej przed karą wieczną po śmierci w piekle, raczej przed karą sądową a najmniej miłość ku Bogu.*

Również i inne rodzaje grzechów, jak np. głównych, cudzych, wogóle tych, które oznaczają stosunek jednostki wobec Boga i odnoszą się do jej życia, przedstawiają całą skalę najzwyczajniejszych codziennych występków, które składają się na nizki poziom moralny nie tylko niższych ale także i wyższych warstw społecznych. A co najcharakterystyczniejszem jest w tej szarej mozaice codziennego życia, to jest ta miara moralna, którą się przykłada do własnych czynów, z których najmniejszą ilość uważa się za coś zdrożnego a najmniej za grzech, jeżeli tylko źródłem ich sama działająca jednostka. Żaden wieśniak nie uważa tego za grzech, jeżeli się na Wilię lub Wielkanoc obje zanadto tak, że aż zachoruje, lub jeżeli się na chrzcinach i weselu upije; żaden intelligentny nie myśli o tem, że dopuszcza się grzechu jeżeli raczy się z miłym gościem aż do upicia się.

Jakie mają więc źródło te i tym podobne czyny, składające się na nić codziennego życia, które katechizm klasyfikuje jako grzechy, bardzo często nawet jako ciężkie grzechy, a zwyczajny śmiertelnik kroczy po nich w przekonaniu, że idzie drogą wiodącą do nieba? Można więc odpowiedzieć ze św. Pawłem: nie znają grzechu, bo nie znają zakonu. Kto zna inne wyznania i miał sposobność, jak piszący te uwagi, dłuższy czas spędzić pomiędzy innowiercami, przypatrywać się ich życiu, wchodzić z nimi w rozmowy na tle religijnem, ten przyzna mi słuszność, że znajomość zasad wiary własnej jest u nich wielka, o wiele większa, w sferach nawet mniej oświeconych, aniżeli u nas w sferach najoświeceńszych. Nie zdarzyło mi się nigdy i nigdzie spotkać z taką ignorancyą nie już głębszych nauk teologicznych i subtelnych tłumaczeń artykułów wiary, ale zwykłych zasad, których uczy katechizm najzwyczajniejszy, jak u nas. Znajomość zasad wiary katolickiej stawia się na równi, jak np. polityki lub medycyny, nawet gramatyki języka polskiego, o których toczą się nieraz żywe dyskusye i zacięte spory na tle tych przedmiotów, chociaż nikt z dysputujących nauką tych przedmiotów się nie zajmował, nawet przekonany jest, że nauka tutaj jest zbyteczna, bez której można sobie wyrobić zdanie i mieć sąd własny o kwestyach wchodzących w zakres religii, polityki, medycyny, nawet języka.

Nic dziwnego więc, że ludzie, szukający w religii nie tyle zadosyćuczynienia zwyczajowi, ile raczej potrzebie duszy i serca, chwytają się rozmaitych środków, by wiarę tę ożywić, uczynić przewodniczką życia, wyrazicielką myśli i pragnień. Ale cóż, kiedy nie znając przyczyny, popadają z jednej w ostateczność drugą, myśląc, że im bardziej bić będzie w oczy ta wiara, tem będzie lepszą, im więcej katolicką będzie jej forma, tem treść jej będzie głębszą. A więc zakłada się bractwa, stowarzyszenia religijne, sodalicye, urządza procesye, pielgrzymki i tym podobne występy, które głośniej wprawdzie akcentują formę katolicyzmu, ale nie przyczyniają się do jego pogłębienia. Lepszy środek podało tych stu doktorów wszystkich zawodów naukowych, którzy przed kilku laty w Krakowie odnieśli się do władzy kościelnej, by nauczyła ich katechizmu!

Z powyższej analizy praktyki i stosunków życiowych czy jednostek czy całych warstw społecznych, wysnuwają się łatwo wnioski, jako logiczne następstwa panujących obecnie niedomagań i potrzeb w różnych dziedzinach życia, które przyjąć trzeba jako postulaty dla akcyi społecznej, mającej na celu stworzyć trwalsze i doskonalsze formy życia.

I. Pierwszym i najgłówniejszym, będącym fundamentem życia jednostek i narodów, w szeregu tych postulatów, jest praca nad podniesieniem moralności tak prywatnej jako też publicznej, opartej na podstawach nauki chrześcijańskiej. Jako najskuteczniejszy środek, prowadzący do tego celu, jest znajomość zasad wiary, których niech nauczają ci, którzy są do tego powołani, ale w sposób inny i z lepszym skutkiem, jak dotychczas. Dlatego trzeba zmienić nie tylko środki nauczania ale także sposób i system nauki. Podręczniki religii, używane obecnie w szkołach średnich, nie tylko że nie nauczą zasad wiary, ale odstraszają młodzież od nauki, budzą do nich niechęć i wstręt przez swą oschłość i drobiazgowość. Przedewszystkiem trzeba usunąć z katechizmu sposób średniowiecznej pedagogiki, uczącej przez pytania i odpowiedzi, gdyż w ten sposób podsuwa się uczniowi gotowe formułki odpowiedzi, które odwodzą go od samodzielnego myślenia, będącego głównym warunkiem zrozumienia przedmiotu a rolę

nauczyciela w osobie katechety sprowadzają do czystego mechanizmu i ciasnego szablonu. Nauka religii cierpi za ten sam błąd, który jest ogólnym w obecnym systemie nauki szkolnej, że uczniów sposobi na przyszłych teologów, wymagając od nich znajomości takich szczegółów, które teolog powinien wiedzieć ale nie człowiek świecki. Zamiast pamięciowej nauki dogmatyki ogólnej i szczegółowej, z większym pożytkiem będzie dla uczniów, jeżeli czytać będą Pismo św., Ojców Kościoła, prześliczne homilie św. Jana Chryzostoma i inne utwory klasyczne literatury kościelnej. O literaturze kościelnej nie ma, nie tylko uczeń gimnazyalny ale wykształcony katolik, żadnego pojęcia, gdyż literatury tej nie widział, a jeżeli coś o niej słyszał, to tylko gołosłowne nazwy niektórych Ojców Kościoła, o ile odgrywali rolę w dogmatyce Kościoła. Nie można się zatem dziwić, że katolicyzm dla katolika wydawać się musi jako prosty zbiór formułek dogmatycznych, suchy szemat gołosłownych przepisów wiary, spis nic nie znaczących nazw i imion, które nie mogą go interesować, zapalać i budować podobnie, jak bezużyteczną i nic nie znaczącą byłaby znajomość np. literatury polskiej, któraby się opierała tylko na biografii i bibliografii.

Poza szkołą jest daleko rozleglejsze pole pracy nad umoralnieniem szerokich mas społecznych przez żywe słowo, głoszone w kościele. Również i tu nauka powinna być zastosowaną nie tylko do poziomu umysłowego słuchaczy, ale także sama swoją treścią opierać się na życiu realnem, uwzględniać jego rzeczywistość, potrzeby i niedomagania. Błędem byłoby niepojętym, gdyby nauczyciel uczniowi z I klasy mówił o rzeczach, o których się mówi w klasie VIII, lub rozbierał i opisywał przedmioty, których uczeń nie widział i nie ma żadnego o nich pojęcia. A przecie kazania w ten sam sposób wygłaszane w kościele, są na porządku dziennym! Albo mówi się o abstrakcyach, niezrozumiałych dla umysłów słuchaczy, wykłada się po prostu teologię według szablonu średniowiecznej scholastyki, albo buja się w retorycznych zwrotach po niebie, a ziemia, życie codzienne, jego dola i niedola nikną w mglistych obrazach z świata rzeczywistości. Skutek takiej nauki jest żaden, bo lekarz, który wykładać będzie choremu różne

rodzaje choroby i ich skutki a nie nauczy go, jak się wystrzegać chorób lub w jaki sposób im zapobiegać, nie da lekarstwa i nie pouczy, jak lekarstwa zażywać — nie spełnia swego zadania a chory nie ma z niego żadnego pożytku. Nie trzeba być fizyologiem uczonym, żeby nie wyczytać z twarzy słuchaczy, jakie wrażenie robią na nich takie kazania: apatya, bezmyślność, ziewania, będące wyrazem nudów, oto obraz i skutek martwego słowa. W tym kierunku winna być wytężoną nauka kaznodziejstwa w seminaryach, która, obok wzorów sławnych kaznodziejów, musi opierać się na gruntownej znajomości psychologii, socyologii a nadewszystko na znajomości życia i stosunków jego, na które trzeba patrzeć przez pryzmat serca i prostego rozsądku: »A ja przyszedłszy do was, bracia, przyszedłem nie z wyniosłą mową albo mądrością, opowiadając wam świadectwo Chrystusowe. A mowa moja i przepowiadanie moje nie było w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu ducha i mocy«. (Św. Paweł ad Corinth. I, 2, 1, 4).

Jeżeli wymaga się od nauczyciela znajomości pedagogii, dlaczego niema posiadać jej także ten, który ma zostać nauczycielem, nie tylko prostaczków i nieoświeconych, ale także sfer wykształconych i uczonych. Ale pedagogia ta niech nie zasadza się tylko na wyuczeniu się *pensum* ze skryptów dyktowanych, ale przedewszystkiem na praktyce, na znajomości życia, stosunków tych, wśród których ma się żyć, nauczać i pracować, dlatego przygotowanie do praktycznej strony zawodu kapłańskiego, do pracy »na parafii«, powinno w seminaryach poruczone być kapłanom doświadczonym, którzy w pracy długoletniej na parafii poznali życie parafian, ich zwyczaje, wady i potrzeby. W taką wiedzę życiową zaopatrzony młody kapłan, będzie umiejętnie i z pożytkiem sterował łodzią na falach życia ludzkiego, będzie nauczycielem, przyjacielem, »ojcem duchownym«, środowiskiem światła, dźwignią pracy, ostoją szczęścia i zadowolenia. Sam stanie na czele każdej pracy zbiorowej, podobnie jak to czynią kapłani w Księstwie Poznańskiem, pójdzie pomiędzy pierwszymi, gdzie chodzi o oświatę i dobro ludu, będzie miał i serce otwarte i rękę

pomocną dla niedoli ludzkiej. Taki kapłan z pewnością nie »schłopieje«!

Żeby być nauczycielem, trzeba posiadać naukę odnośnego przedmiotu i to tem gruntowniejszą, im przedmiot jest rozleglejszym, im większy jest zastęp uczniów o różnym stopniu wykształcenia. Jeżeli świeca ma oświecać otoczenie, musi stać wyżej od przedmiotów otaczających ją, w razie przeciwnym światło jej będzie bezużyteczne. Kościół przez długie szeregi wieków kroczył na czele cywilizacyi, która na gruzach świata klasycznego oparta rozwinęła się w najróżnorodniejszych gałęziach do wspaniałego drzewa; on stwarzał i uprawiał wszelkiego rodzaju nauki i sztuki nie tylko duchowne ale i świeckie. Dla jednej gałęzi tylko — nauk przyrodniczych nie otwierał swoich podwoi, które tryskając z żywego źródła, jakiem jest życie natury, mając za przedmiot badanie nieprzebranych praw przyrody, rozwinęły się w krótkim czasie do niebotycznych wyżyn, skąd płynęło nowe światło na całą wiedzę ludzką, stwarzając nowy świat o ś w i e c e n i a. Wobec tego nowego bieguna cywilizacyi, dawniejszy, nie postępując z równą chyżością w pochodzie cywilizacyjnym, stał się podobnym do planety, na którym zamarło dawniejsze życie, a blask jego świeci światłem pożyczanem od słońca — dalekiej przeszłości. Wobec tych nowych centrów umiejętności, rozpływających się jak wspaniałe fale rzek wielkich w najrozmaitsze dziedziny życia umysłowego, ruch naukowy na polu nauk teologicznych, szczególnie u nas, jest bardzo nieznaczny, nie tylko co do ilości publikacyi naukowych, lecz także co do ich jakości. Pod tym względem czeka cały ogrom pracy tych, których zadaniem być winno podnieść katolicyzm na wyżyny, na których stoją inne działy wiedzy ludzkiej. Droga do tego może prowadzić tylko ta sama, którą kroczyły inne nauki; metoda dotychczasowa, podobna do tej, jakiej się filologia klasyczna do niedawna trzymała a poniekąd trzyma, musi być zastąpiona inną, historyczno-porównawczą. Ramy nauki muszą być rozszerzone i obejmować ten dorobek, jaki inne działy naukowe wnieść powinny do teologii w celu jej pogłębienia i oświetlenia. Z drugiej strony, żeby studya teologiczne młodzieniec objąć mógł należycie i gruntownie w czasie 4-letnim,

trzeba z planu tego usunąć takie przedmioty, które w niczem nie przyczyniają się do poznania i pogłębienia teologii. Do tych należą w pierwszym rzędzie języki: hebrajski, syryjski i chaldejski i cały filologiczny balast, których znajomość może mieć wielkie znaczenie dla filologii semickiej lub gramatyki porównawczej, ale dla teologa jest co najmniej zbyteczną, dla którego miarodajnem jest tłumaczenie łacińskie Vulgaty lub polskie Wujka.

II. Jeżeli katolicyzm znajdzie w duchowieństwie należycie przygotowanych, oświeconych, swemu stanowi z miłością i poświęceniem oddanych bojowników, akcya społeczna, będąca wśród obecnych zagadnień życia jednym z najważniejszych postulatów, dozna nie tylko z tej strony wielkiego poparcia, ale wprost może liczyć na powodzenie i częściowe załatwienie. Kapłan bowiem już z zawodu swego powinien stać na straży sprawiedliwości, kierować się miłością ku tym, którzy są uciśnieni i pokrzywdzeni i podawać rękę pomocy, by dźwignąć tych, którzy błądzą i są w upadku. Zasada, by »iść w lud«, ma w nim rzeczywiste zastosowanie, a należycie pojęta i wykonana, wydać musi bezsprzecznie pożądane owoce. Każdy z nas może przytoczyć fakta na poparcie tego zapatrywania; parafia materyalnie podupadła a w następstwie tego przedstawiająca smutny obraz moralnej choroby i społecznego rozsprzężenia, w ręku gorliwego i rozumnego duszpasterza zmienia swoją fizyognomię, podnosi się w niej dobrobyt, krzewi oświata, nastaje w rodzinach i gminach spokój i zadowolenie. Są więc gotowe wzory, trzeba je tylko żywcem naśladować! Temu też trzeba przypisać, że tam, gdzie duchowieństwo należycie pojmuje i sumiennie spełnia swoje obowiązki, kwestya społeczna straciła swoje ostrze, wymierzone przeciwko obecnemu porządkowi społecznemu a weszła na drogę, po której może dojść do sprawiedliwego rozwiązania. Widzimy to np. w Ks. Poznańskiem, w Westfalii, w Bawaryi i wszędzie tam, gdzie na czele towarzystw robotniczych, albo wśród gorliwych ich członków, księża zajmują jedno z pierwszych miejsc i pracują skutecznie z równym zapałem nie tylko dla dobra duchowego, ale także dla dobra materyalnego klasy roboczej. Metoda, której się dotychczas

trzymano a po części jeszcze trzyma, ażeby tylko starać się o dobro wieczne, mając jako lekarstwo na wszelkie niedostatki, smutki i biedy na tym świecie, nadzieję zapłaty w niebie, okazała się bezskuteczną. Bogatemu młodzieńcowi nie nakazuje Jezus przedewszystkiem, ażeby sprzedał wszystko co miał i rozdał ubogim a będzie miał skarb w niebie, gdyż kto to czyni, ten jest »doskonałym«, ale poprostu każe mu chować przykazania, a wnijdzie do żywota. Swiat nie składa się z samych doskonałych, ale wystarczy, jeżeli jego mieszkańcy chować będą przykazania Boskie. Socyalizm przyjął żywcem tę metodę, jako jeden z najgłówniejszych środków agitacyjnych z tą tylko różnicą, że biednym i nieszczęśliwym nie obiecuje nieba po śmierci, ale tu na ziemi.

Co się tyczy samej akcyi społecznej, trzeba zdać sobie z niej sprawę należycie, rozróżniać w niej pojęcia i czynniki, które są ściśle z sobą spojone, lub nie należą do siebie. Dążenia robotników mające na celu poprawę stosunków materyalnych, powinny być traktowane z wyłączeniem teoryi socyalistycznych, natury prawnopolitycznej, zmierzających do przeobrażenia społecznego, opartego na kolektywiźmie. Ruch robotniczy dążący do usunięcia krzywd, do ustanowienia pewnych godzin pracy i unormowania płacy sprawiedliwej, żądający opieki prawnej dla siebie i swej rodziny i zabezpieczenia na wypadek choroby lub kalectwa i na starość, nie może uważać się za coś zbrodniczego i nieprawnego, lecz przeciwnie za objaw zdrowy, który może dać społeczeństwu zdrowie, siłę, zadowolenie będące wyrazem szczęścia. Tego przecie pragnąć powinni nie tylko ci, których byt opiera się na pracy ręcznej, ale i ci, którzy pracują umysłowo, jako i ci, dla których jedna i druga praca przynosi zyski i pożytek t. j. kapitał i państwo. Tymczasem dziwny pod tym względem panuje bezkrytycyzm, który kierowany wyłącznie grubym egoizmem, widzi swoją korzyść jedynie w niesprawiedliwości, krzywdzie i wyzysku. Wszak były czasy, kiedy pańszczyznę uważano nie tylko za instytucyę społeczną dobrą i sprawiedliwą, opartą na przykazaniach Bożych, ale wszelką myśl, zmierzającą do usunięcia tej niesprawiedliwości, potępiano jako zgubną, rewolucyjną, godzącą

w ład i porządek społeczny. Historya tymczasem przekonała nas, że społeczeństwo przez uwłaszczenie włościan wiele zyskało moralnie i materyalnie a wartość gospodarstw rolnych podniosła się ogromnie pod względem intenzywności i rentowności.

Tak będzie też i powinno być z kwestyą robotniczą, że po po sprawiedliwem jej załatwieniu nie tylko nie ucierpią fabryki i przemysł, ale podniosą się i ustalą, ponieważ opierać się będą na sprawiedliwości i zadowoleniu klasy roboczej. Ponieważ rozwiązanie tej kwestyi musi nastąpić obustronnie, dlatego też z równą chęcią, tak chlebodawcy jakoteż i robotnicy powinni w wspólnym celu i dobrze zrozumianym własnym interesie, złączyć swe siły do porozumienia i zgody. Zatem wszystkie towarzystwa i instytucye, jak *Kółka rolnicze*, *Towarzystwa gospodarskie*, *Związek fabryczny*, *Gwiazda* i t. d. — wogóle wszystkie stowarzyszenia, których celem jest pomoc materyalna i moralna członków, winny wciągnąć w zakres swego działania obok *właścicieli* rolnych większych i mniejszych posiadłości, *właścicieli* fabryk i zakładów przemysłowych i t. d., także *najemników* i *robotników* tych samych zawodów. W ten sposób nastąpi nie tylko zbliżenie się rozbieżnych interesów, ale wspólna praca dla wspólnego dobra. Ale akcya ta powinna postępować *zbiorowo*; *jednostki*, które w należytem zrozumieniu swego interesu, unormują stosunki ze swymi robotnikami, nie zmienią ogólnej sytuacyi niezdrowej, podobnie jak uwłaszczenia lub oczynszowania chłopów przez *Staszica*, *Chreptowicza* i innych nie zniosły pańszczyzny i nie uleczyły choroby społecznej.

W ten sposób akcya społeczna otrzymałaby wytyczny kierunek i podstawę realną, gdyż oparłaby się na obopólnym interesie i zaufaniu. Również towarzystwa nasze zyskałyby nowy impuls do stawiania sobie celów konkretnych, wypływających ze stosunków życia, z jego potrzeb i niedomagań i zmierzających do ich naprawy. Wszystkie zatem »Przyjaźnie«, »Jedności«, »Wspólności« i t. d. i t. d., których akcya obecnie zaczyna się od sprawienia i poświęcenia sztandaru a kończy na braniu udziału w procesyach i uroczystościach kościelnych, dla sprawy społe-

cznej nie przedstawiają żadnej wartości, a sprawa religijna schodzi u nich na poziom czystej formalności i czczej ostentacyi. Również nie można nazwać dodatnią czynnością i zakładaniem kamieni węgielnych pod budowę społeczną takich towarzystw, które jak Czytelnie katolickie zajmując się stawianiem i rozbieraniem takich kwestyi, jak np. równouprawnienie kobiet, uważając je za niepotrzebne a nawet szkodliwe, dowodzą, że nie stoją na wyżynie zadania obecnej chwili, a dla sprawy religijnej są wprost szkodliwe, bo dyskredytują ją i czynią katolicyzm synonimem reakcyi obskurantyzmu.

Bądźmy sprawiedliwi w ocenianiu własnej pracy, prawda niech przyświeca naszym zamiarom i usiłowaniom, intencye nasze niech będą szczere i prawdziwe a czyny niech nie boją się światła dziennego i sądów ludzkich! Niestety! nie można tej miary przyłożyć do stowarzyszeń, których celem jest chwała Boża i miłość bliźniego. Forma zewnętrzna, występy publiczne pod znakiem Maryi, nie dowodzą jeszcze głębokości wiary, ani też uczucia religijnego, ujawniającego się w czynach i życiu świątobliwem; przeciwnie, jeżeli objawy te zewnętrzne nacechowane są próżnością, jeżeli życie codzienne jest kontrastem życia uczciwego, jeżeli pobudki do zaciągania się w szeregi wyznawców Maryi są natury materyalistycznej — wówczas nie można się dziwić, że opinia publiczna zwraca się przeciw takiemu frymarczeniu świętościami uczuć religijnych tych, którzy »na P. Bogu chcą interes robić«. Również i te stowarzyszenia filantropijne nie spełniają swego zadania, których działalność zasadza się na urządzaniu rautów, koncertów, przedstawień amatorskich i tym podobnych środków przymusowego miłosierdzia a realizuje na udzielaniu jałmużny biednym wątpliwej potrzeby a wątpliwszej jeszcze wartości moralnej. Zarzućmy te wszystkie oznaki naszej miłości bliźniego, ujawniającej się tylko w braniu udziału w posiedzeniach komitetów dobroczynnych, w przewodniczeniu im, w wygłaszaniu mówek, przepełnionych naukami i radami na temat pomocy bliźniemu na uroczystościach, łamania się opłatkiem lub święconego, bo o tej pracy społecznej, o tej miłości bliźniego, takich przywódców w akcyi społecznej, można powtórzyć słowa Chrystusa:

»Wodzowie ślepi, wy przecedzacie komara, a wielbłąda połykacie«, Mat. 23, 24. Z pewnością wielkim balsamem na rany społeczne jest czynna miłość bliźniego, ale taka, jaką wykonują np. damy z najwyższych sfer arystokratycznych Londynu, które w cichości i ze skwapliwością niosą garnuszki obiadu dla biednych sierót i dzieci fabrycznych robotników, które uczą dzieci te pracy i uczciwości. Natomiast altruizm, oparty na chęci popisywania się przed publicznością i na skarbieniu jej łask przez udzielanie biednym jałmużny a nie pracy i nauki, nie tylko że nie goi ran społecznych, ale staje się nowym zarazkiem, który krzewi lenistwo, uczy obłudy i udawania.

III. Przez wyłączenie kwestyi robotniczej w akcyi społecznej, otrzymujemy dla akcyi samej, jeżeli chodzi o jej cele prawno - polityczne, wielkie uproszczenie i ułatwienie. Kwestya chleba, która w dzisiejszych ruchach głównym jest motorem i skrajnym doradzcą do czynów gwałtownych i niesprawiedliwych, traktowana oddzielnie ze stanowiska ekonomicznego, odejmie przywódcom socyalizmu główną siłę i znaczenie haseł, wywieszanych na czele ich programu. Zarazem teorye socyalizmu, mające na celu przeobrażenie form społecznych i przekształcenie stosunków politycznych, pozbawione głównego materyału palnego, zejdą na pole dyskusyi naukowych i doktryn o ewolucyi dziejowej, która toczyć się będzie w nieprzerwanym biegu, stopniowo, bez kataklizmów, druzgocących obecny ustrój społeczny i państwowy, jeżeli naturalnie nie będą jej stawiane szczelne zapory przez reakcyę. W tej akcyi katolicyzm może odegrać ważną rolę, stać się czynnikiem, działającym pokojowo na wzburzone umysły, być regulatorem żądań i pragnień, opartych na równości praw i obowiązków obywatelskich.

Kościół przyjmując każdorazowe formy społeczne i stosując się do zasad, układających i normujących te formy, nie mógł tem samem być inicyatorem takich reform, któreby zaprowadzały nowy porządek w ustroju społecznym i zakładały podwaliny pod nowe życie poszczególnych warstw jego. Związany przez politykę z temi sferami, które w organizmach państwowych zajmowały naczelne miejsce, musiał stosować się do norm i warunków

ich bytu, związanego silnymi węzłami politycznymi z warunkami prawno-politycznymi państwa kościelnego. W tej sferze wpływ Kościoła, chociaż zależnym był od wielu okoliczności natury politycznej, był czynnym i wyciskał swe piętno na duchowej i umysłowej dziedzinie życia klas panujących i uprzywilejowanych. Natomiast niższe warstwy, nie odgrywające żadnej roli w ustroju dawnych społeczeństw państwowych, nie wchodziły w czynny współudział wpływu kościelnego pod względem politycznym a wpływ Kościoła ograniczał się tu do nadawania tym warstwom tych form prawnych, których domagały się każdorazowe warunki ogólno-państwowe. Interes państwa i reprezentujących je klas uprzywilejowanych miał nie tylko w Kościele współinteresowanego wspólnika, ale także potężnego pomocnika, który w każdej chwili i potrzebie szalę swojego wpływu i znaczenia przechylał na stronę państwa i przywileju. Stąd poszło, że po wyrównaniu praw przez nadanie swobód konstytucyjnych wszystkim warstwom państwowym, niższe warstwy, które przyszły do równouprawnienia nie dzięki polityce Kościoła, ale przez walkę i własną zasługę, zostawały w stosunku do Kościoła na stanowisku wyłącznie własnego interesu, który przeciwnym był po większej części interesowi klas uprzywilejowanych i związanego z niemi interesu kościelnego. Tem tłumaczy się to nieprzyjazne stanowisko partyj demokratycznych i liberalnych wobec Kościoła, które rosło w miarę jak jedna ze stron obu rosła w siłę skutkiem ujęcia w swe ręce steru władzy państwowej, druga zaś traciła na swem znaczeniu z powodu upadku państwa kościelnego.

Ponieważ stosunki polityczne związane są ściśle ze stosunkami ekonomicznymi a te znów normują się według warunków, na które się składa ustrój wewnętrzny państwa, przeto dalszem następstwem tych nowych przemian politycznych, była także przemiana ustroju państwowego na wewnątrz. Warstwy, które dawniej odgrywały bierną rolę w życiu publicznem, biorą czynny w niem udział, nadając mu taki kierunek, który ich interesom służyć jest przeznaczony. Zrozumiałą jest rzeczą, że wśród tych prądów i walk wewnętrznych różnych klas społecznych, głównym motorem tych antagonizmów był i jest interes polityczny i chęć

władzy, który działał i działa różniąco a nawet nieprzyjaźnie na umysły rywalizujących z sobą partyj. Zrozumiałą też jest rzeczą lub być powinno, że Kościół skutkiem tych wielkich przemian politycznych, jakich świadkami były wieki ośmnasty i dziewiętnasty, chcąc utrzymać się nadal na stanowisku sternika nawy politycznej światowej, nie mógł łączyć swego interesu z interesem którejkolwiek z partyj walczących, lecz stać na stanowisku neutralnem, lub przyjąć rolę sędziego, który w danym razie powinien rzucić na szalę głos swego moralnego wpływu, jeżeli chodziło o zwycięstwo słuszności i sprawiedliwości. Stawanie zaś po stronie jednej, zwyczajnie dawnej klasy uprzywilejowanej, dowodzi wprawdzie wierności w przyjaźni, ale nie zrozumienia interesu politycznego.

W walkach zatem partyjnych, jakie się obecnie toczą na gruncie naszego życia politycznego, rola, jaką katolicyzm powinien odegrać, stanowisko jakie powinien zająć, wytyczone zostały mu przez historyę. Chcąc utrzymać się na wyżynie dotychczasowej, nie powinien z niej zstępować, by wstąpić w szeregi jednej ze stron walczących, bo przez to musi jąć się środków i posługiwać tymi, jakie służą w walce do zwalczenia przeciwnika, a które często stoją w przeciwieństwie z zasadami nauki wiary. Zarazem stając po jednej stronie z walczących, musi przyjąć konsekwencye, które z przegranej, z natury rzeczy, spadają na zwyciężonego. Taka zaś rola szkodliwą jest zadaniu i posłannictwu Kościoła pod względem religijnym, a religia uczy miłować nawet przeciwnika, dobrze czynić tym, którzy nas nienawidzą i obrażają. A skutki nienawiści zwycięzcy są dotkliwe, nie tylko ze względu na stanowisko p o l i t y c z n e, ile raczej m o r a l n e Kościoła. Przykład, jaki daje Francya, powinien wskazać drogę, którą katolicyzm u nas postępować winien; fakta, jakie dzieją się w Królestwie, porównane ze znamiennym faktem, jaki przedstawia nienawiść socyalizmu do Kościoła, stawiają horoskopy na przyszłość dla katolicyzmu w świetle ponurem. Można być pewnym, że w razie przejścia prawa o powszechnem głosowaniu, ze zmianą fizyognomii parlamentu zmieni się grunt jego pracy

w kierunku tych, którzy dotychczas pozostają na szarym końcu wśród rozdawnictwa praw politycznych.

Jeżeli więc *historia est magistra vitae*, niech będzie ona przedewszystkiem nauczycielką dla tych, którzy życie to stosować według zasad religii mają za zadanie. A religia ta, jak z jednej strony jest wyrazem nauki Chrystusowej, tak z drugiej strony winna naukę tę uczynić drogowskazem i przewodniczką życia. Życie ludzkie, czy to jednostek, czy społeczeństw całych i narodów, niech znajdzie w niej gwiazdę przewodnią, świecącą jasnym blaskiem wśród burz i powodzi, które tak często je nawiedzają; niech będzie jak ten posąg Ateny na Akropolu, wskazujący żeglarzowi wśród nocy ciemnej, wśród fal i bałwanów morskich, kierunek jego podróży, gdzie go czeka przystań pewna i ocalenie. Wśród walk i namiętności ludzkich, w których często zwycięża siła i bezprawie, Kościół niech będzie owym najwyższym trybunałem, w którym bogaty czy ubogi, uczony czy prostaczek, możny czy maluczki znajdują równą sprawiedliwość i prawdę.

Dla człowieka zaś i społeczeństw niech płynie z historyi ta nauka, którą dawno już wypowiedział Cycero: »Wszyscy ludzie do jednego zdążać powinniby celu: celem tym korzyść pojedynczego człowieka uczynić korzyścią ogółu. Skoro zaś każdy za własną sprawą gonićby zaczął, rozpadnie się społeczeństwo ludzkie«.

Hoc opus, hoc studium parvi properemus et ampli,
Si patriae volumus, si nobis vivere cari. Horat.

Dr. A. Kalina.

Kościół miał zawsze i wszędzie dwie kategorye wrogów: 1) zewnętrznych i 2) wewnętrznych. Z zewnętrznymi, t. j. tymi, co walczyli z samą treścią duchową Kościoła, walka była stanowcza i wkońcu zawsze zwycięska: »bramy piekielne nie przemogą Go«. Gorzej bywało z wrogami wewnętrznymi, którzy jak złodzieje domowi, długi czas czają się, osłaniają się najpiękniejszemi pobudkami, aż narobiwszy sporo szkody, spustoszenia, zry-

wają z Kościołem, osłabiają jego organizacyę, szerzą zamęt i zwątpienie w obozie wojującym.

Ma Kościół i w Polsce dzisiejszej takich wrogów zewnętrznych i wewnętrznych. Zewnętrznych: protestantyzm i prawosławie odpiera zwycięsko; ratował dusze polskie w najstraszniejszych czasach Mikołaja I i Aleksandra III. Da sobie łatwo radę i dzisiaj.

Gorzej jest z wrogami wewnętrznymi.

Przeróżne czynniki złożyły się na to, że wiara w narodzie polskim osłabła. W której dzielnicy jest pod tym względem najgorzej — nie będę mówił; tej uciechy wewnętrznym wrogom nie sprawię, ale biskupi nasi wiedzą chyba, gdzie najgorsza posucha i gdzie ratunek najszybszy jest konieczny. Wiarę podkopują przeważnie czasopisma i broszurki argumentami pseudonaukowymi. Ten sam młokos, który ze skrytą uciechą czyta wywody o »nonsensach« dogmatów wiary, zdziwiłby się, gdyby mu kto wytłumaczył, że łatwiej zrozumieć dogmat o Trójcy Swiętej, niż istotę promieni Roentgena lub prawo ciężkości. Bezwyznaniowcy nie lubią tego, gdy im kto przypomni, że największa chluba nauki współczesnej, Pasteur, był człowiekiem wierzącym. Natomiast niejeden u nas suplent lub asystent poczytałby sobie za ubliżenie, gdyby go kto zapytał, czy jest katolikiem nie tylko z metryki chrztu. Tak zw. »intelligencya« nasza coraz powszechniej wstydzi się przyznać do wiary swych ojców, albo raczej matek; bo z ojcami bywało już i dawniej niewyraźnie.

Zdaje mi się, że najpilniejszą potrzebą jest ratowanie dusz młodych od niewiary, a to nie tylko sposobem oficyalnym przez kazania raz na tydzień, ale sposobem praktycznym, przez odpowiednie książki apologetyczne. Brak nam trafnych, łatwych, ogólnie przystępnych podręczników apologetycznych.

Z niewiarą trzeba walczyć; nie dość jest zamknąć uszy na szydzenie z dogmatów, trzeba umieć wyśmiać pseudo-naukowe argumenty niedowiarków, umieć ich pobić ich własną bronią. Tu ambona nie wystarczy, trzeba zejść do życia codziennego, do rozmów potocznych, trzeba uzbroić duchowo setki i tysiące, któreby dotarły tam, dokąd księdzu nie pozwala dotrzeć jego suknia

duchowna. Sprawę podręcznika apologetycznego uważam za bardzo naglącą; jeśli na poczekaniu niełatwo go napisać Polakowi, to niech nam kto da dobry wyciąg z apologetów niemieckich lub francuskich.

Wiarę zatem krzepić i ochraniać należy wśród młodzieży wszelkich stanów; w czyn wprowadzona wiara zbliży wszystkich i złagodzi przeciwieństwa społeczne.

Charitas! Słowo niezgłębionej mocy, a tak mało jeszcze urzeczywistniane. U nas stokroć łatwiej o »cymbał brzmiący« na tańcującej filantropii, niż o rozumną, codzienną, nieustającą miłość bliźniego. Łatwiej sarkać na socyalistów, niż porwać się do wielkiej, zbiorowej organizacyi finansowej Katolików-Polaków, któraby stworzyła trwałą podwalinę rozumnej, celowej propagandy społecznej w duchu miłości bliźniego.

Poznańskie dało nam już tyle przykładów »o skutecznym rad sposobie«, że byle związać się w ligę prawdziwie polską i prawdziwie społeczną, a już po latach kilku uczulibyśmy nowy przyrost sił do walki z bezwyznaniową międzynarodówką. *Periculum in mora!* To, co się działo niedawno, a poniekąd i dzieje jeszcze na bruku warszawskim, niech nam będzie przestrogą, że pora z dziedziny pomysłów przejść do energicznej samoobrony. K ościół dajenam tu wypróbowaną organizacyę i nie odmówi swej skutecznej pomocy.

Jest jeszcze jedna wielka sprawa, której przemilczeć nie mogę: sprawa ruska. Zanosi się na nowe jej ukształtowanie w Galicyi. Trudno uwierzyć, aby dla dwóch narodów, do jednego Kościoła należących nie miał się znaleźć sposób do trwałej zgody.

Nie moja rzecz wchodzić w szczegóły polityczne. Ale sądzę, że są jeszcze chyba wśród Polaków i Rusinów ludzie gorącej wiary, ludzie dbali o przyszłość narodu, nie tylko doczesną... A jeśli tacy ludzie są i mają wśród swoich wpływ, niechże dla miłości Kościoła i swych narodów zejdą się, niech szczerze i bez zastrzeżeń o zgodzie chrześcijańskiej pomyślą, niech odbędą *concilium charitativum,* póki czas, póki wrodzy wspólni nie roznamiętnią ludu i nie rozniosą po kraju pożaru wojny domowej. Tu

Kościół ma piękne i ważne do spełnienia zadanie, tu Sejm nie wystarczy!

Niech się pokaże, czy katolicyzm przeważa na Rusi czy nienawiść do Lachów — niech się wytoczą skargi i żale obustronne dwóch braci przed jedną Matką. Może, czego polityka od lat tylu nie dokazała, dokaże przecie religia, której zadaniem odwiecznem: spajać, wiązać *(religare)*, nie dzielić. A to, com tu o sprawie ruskiej napisał, odnosi się równie do sprawy litewskiej. I tam, oby najprędzej do zgody całkowitej Kościół doprowadził! Zgoda tam łatwiejsza, bo i waśń nie tak stara i charakter narodowy Litwinów spokojniejszy.

Nie siłą, nie podstępem, przygarnęła niegdyś Polska Ruś i Litwę ku sobie; a to co za dni Jagiełłów i Sobieskiego żyło wspólnie pod jednym dachem, miałożby rozpaść się na uciechę i pożytek ościennych, dziedzicznych wrogów? Nie daj tego Boże!

Ufajmy, że jedność Kościoła doprowadzi zwaśnionych do chrześcijańskiej wyrozumiałości, że nieufność ustanie, a nienawiść zniknie wśród dzieci jednej wielkiej rodziny katolickiej. Inaczej przyszłoby zwątpić o sile przekonań u nas, o sile tradycyi szczerze polskiej, która najpiękniejsze swe chwile w dziejach łączy zawsze narodowo i religijnie: Grunwald, Chocim, Częstochowa...

Józef Kallenbach.

Na odezwę Szanownej Redakcyi z d. 20 października 1905 roku pozwalam sobie przesłać odpowiedź co do szczególniejszego zadania, które katolicyzm w Księstwie Cieszyńskiem ma w obecnej chwili do spełnienia:

Ludność polska w Księstwie Cieszyńskiem należy do dwu wyznań, 150.000 dusz jest wyznania katolickiego, 68.000 wyznania protestanckiego. Gdy w połowie zeszłego stulecia ludność ta zaczęła się budzić z wiekowego uśpienia, pracowały oba wyznania ręka w rękę na polu narodowem. Mimo pewnej nieufności, mimo cichej walki toczonej przez oba wyznania, panowała na

zewnątrz zgoda. Z biegiem czasu nastąpiły w obozie katolickim donośne zmiany, objawiające się w silniejszem rozbudzeniu poczucia narodowego i pomnożeniu liczby pracowników wśród duchowieństwa. Naturalnym rzeczy biegiem pracowali księża katoliccy w towarzystwach narodowych założonych i przeznaczonych dla obu wyznań. Odłam protestantów narodowych niechętnie patrzał na wybijanie się duchowieństwa katolickiego w towarzystwach narodowych i starał się różnemi szykanami, czasem intrygami, wyrugować je z naczelnych stanowisk. Jako zasadę postawili protestanci żądanie: niewysuwania księży katolickich jako kandydatów przy wyborach do Rady państwa, do sejmu i do wydziałów towarzystw narodowych, gdyż ludność protestancka, widząc w nich przedstawicieli wyznania katolickiego, zraża się do sprawy narodowej i tem samem stroni od wspólnych towarzystw polskich. Zasady tej jednak katolicy uznać nie chcieli, znając wpływ kapłana na masy i nie mając ochoty pozbywać się swoich doświadczonych przewodników w braku innej intelligencyi, gdyż nauczycielstwo dopiero w latach ostatnich stanęło po stronie ludu. Lecz i nauczyciel o przekonaniach szczerze katolickich razi tutejszych protestantów nie mniej od kapłana katolickiego.

Na tem tle od przeszło 25 lat toczy się walka pomiędzy katolikami a protestantami, która przybierała niejednokrotnie dosyć ostre formy. W ostatnich czasach zaznaczyła się ona dosyć wyraźnie w »Macierzy szkolnej«, która po długiej walce opanowaną została przez protestantów, radykałów i socyalistów, po usunięciu się z jej zarządu duchowieństwa, jako też katolickiej intelligencyi świeckiej.

Protestanci śląscy dążą do opanowania wszystkich towarzystw narodowych, ażeby wyrobić sobie w Polsce opinię jakoby oni tylko wyłącznie pracowali na Śląsku dla sprawy polskiej, nadto przez liczne korespondencye, umieszczane w dziennikach starają się przedstawić ludność katolicką jako czynnik renegacki, nieuświadomiony, zgermanizowany i zczechizowany, siebie zaś jako wykwit patryotyzmu polskiego. Dlatego sądzę, że wspólna praca w towarzystwach narodowych w danych warunkach jest

niemożliwą, i że katolicy przystąpić muszą jak najrychlej do założenia pewnej liczby nowych towarzystw katolickich i narodowych, w którychby obecność księdza katolickiego nikogo nie raziła. Obowiązek ten nakłada na stronnictwo katolickie i ta okoliczność, że protestantyzm śląski sympatyzuje z socyalizmem i nim się chętnie w walce z ludnością katolicką posługuje. Pierwszem więc zadaniem katolików śląskich, a to nie cierpiącem żadnej zwłoki jest udoskonalenie i rozbudzenie istniejących już stowarzyszeń katolickich i narodowych, przedewszystkiem towarzystwa politycznego »Związku śląskich katolików«, jakoteż zorganizowanie ludności katolickiej w nowych towarzystwach, z jakich wyparta została przez nietolerancyę protestantów. Organizacya nasza wykazuje nadto jeszcze wielkie luki na polu ekonomicznem i socyalnem i musi być w najbliższym czasie uzupełnioną i pogłębioną, jeżeli masy robotnicze nie mają się odwrócić zupełnie od Kościoła.

Z powyższego przedstawienia rzeczy wynika nadto potrzeba podniesienia prasy katolickiej, któraby budziła poczucie katolickie, stała na straży interesów ludności katolickiej, rozbudziła zainteresowanie dla spraw Kościoła i zrozumienie potrzeby łączności wśród ludności i wykrywała wszelkie podstępne i tajne zakusy, zmierzające do podkopania fundamentów wiary i do szkodzenia ludności katolickiej na wszelkich polach, nie wyłączając strony materyalnej. Potrzeba dobrej prasy jest tem konieczniejszą, bo oprócz protestantyzmu nastaje na katolicyzm w Księstwie Cieszyńskiem, szczególnie w rewirze karwińsko-ostrawskim, międzynarodowy, antyreligijny socyalizm i niewiele od niego lepszy, idący z nim w parze, radykalizm.

Stosunki te wymagają wielkiej czujności, energii, pracy w kościele i szkole, w życiu zaś publicznem pracy społecznej. Gdzie chodzi o podniesienie poczucia religijnego w ubogiem jeszcze w intelligencyę społeczeństwie, jakiem jest śląskie, tam kapłan musi objąć rolę pierwszego przewodnika i pracownika. Nie można powiedzieć, że duchowieństwo śląskie stoi na wysokości zadania. Kilkunastu księży pracuje wprawdzie bardzo gorliwie i skutecznie, ale znaczna większość nie chce pojąć, że praca w kościele

zakrystyi jest w naszych czasach niewystarczająca. W kraju o tak mieszanej pod względem wyznaniowym ludności, w kraju, gdzie prawie w każdej wiosce znajduje się kościół parafialny lub filialny, duchowieństwo powinno więcej pracować, ludności katolickiej w jej usiłowaniach przewodniczyć, organizować ją i skupiać około sztandaru Chrystusa.

Ks. Józef Londzin.

Jako malarz, zwrócę uwagę tylko na jeden szczegół, związany z moim zawodem. Oto, poczytuję za wielki grzech naszemu duchowieństwu, że tu i ówdzie wpuściło do kościołów dzisiejszą sztukę. Jestto uśmiech ku tłumom, zniżenie się do upodobań kapryśnej chwili. Dzisiejsza sztuka jest na wskróś pogańską, żąda, żeby przed nią tłum klękał i jej cześć oddawał. Tymczasem wielka sztuka religijna sama klęka przed Bogiem w niemej adoracyi a tak klękając przed tym Majestatem sprawia, że tysiące przed nim zginają w uwielbieniu kolana. Sztuka dzisiejsza szuka siebie, sztuka religijna Boga. W sztuce religijnej tętni świętość uczucia, która duszę widza niewidzialną nicią ku źródłu świętości prowadzi.

Sztuce dzisiejszej nie tylko brak wiary, ale tak często brak jej i głębszej myśli. Dzisiaj artysta zadowala się najczęściej fantomem, zewnętrznym kształtem. Tymczasem wielka sztuka jest jak ocean głęboką. W głębi tkwi wielkość i majestat. Gdyby ocean nie był głębokim, nie byłby wspaniałym, pomimo swoich obszarów. Widok samej powierzchni jest nużący, a jeżeli wzrok na tej morskiej powierzchni tak długo może pozostać, to dlatego tylko, że pod falami, które dostrzega, przeczuwa inne niewidzialne fale. Ta głębia i to idąca gdzieś w nieskończoność, ta jest udziałem prawdziwej sztuki. Dopiero też wtedy, gdy ta głębia zjawi się napowrót w sztuce, a mógłby i w tym kierunku wpływ katolicyzmu dopomódz, będzie można mówić o możliwości religijnej sztuki, która nieskończoną głębię Bóstwa kontempluje.

Czy ta ewolucya w kierunku pogłębienia idei przyjdzie prędko, przewidzieć się nieda. Gdyby artyści oddani byli tylko sztuce samej, z całą szczerością i prostotą artystycznej duszy, z niezależnością od wpływów nieartystycznych, ewolucya poszłaby prędko. Ale tak nie jest. Dziś, naprzykład, wpływy semickie opanowały sztukę i zrobiły z niej produkt giełdowy. Nawet w dzisiejszym secesyjnym kierunku sztuki upatruję wpływ semicki, proste następstwo tego, że znaczenie tej rasy tak potężnie wzrosło dziś w Europie. Semickiem, przynajmniej mnie, wydaje się istotne znamię tej sztuki, jakiem jest secesyjna linia okrążająca chude ciało. Po secesyi gotów przyjść znów kierunek, dbający tylko o formę, innemi słowy, o zewnętrzną zmianę sceneryi. Tymczasem doskonałość formy sztuka osiągnęła już dawno, a teraz raczej o rozwój idei dbaćby powinna, o coraz doskonalsze odtwarzanie duszy, tak, że, jeżeli naprzykład w sztuce religijnej istnieje już wizerunek Chrystusa ukrzyżowanego, wzruszający tysiące, to sztuka powinna dążyć do stworzenia takiego wizerunku, którego widok musiałby wszystkich nawrócić.

Zakończę tę refleksyę cytatem z Ernesta Hello, który dla sztuki religijnej może być dobrą wskazówką. »Jeżeli sztuka, wogóle powinna podnosić człowieka, to bardziej bezpośrednio ku temu celowi powinna dążyć sztuka religijna. Powinna ona być wspaniałym odciskiem świetlanych szlaków, jakie tradycya złożyła w człowieku. Zwycięskie wspomnienia i nieprzezwyciężoną nadzieję ludzkości, powinna ona malować wielkimi rzutami, ze wspaniałą bujnością. Powinna ona czuwać przy kołysce Jezusa, czuwać przy jego grobie. Powinna jak święty Jan czuwać nad niewiastą, nad niepokalaną Dziewicą, która jakgdyby jest powierzoną straży jej rąk. Powinna żyć światłem i poprzez życie ludzkie, z Edenu ku dolinie Józefata, nieść, jakby płaszcz purpurowy, chwałę Bożą«.

Jacek Malczewski.

We wszystkich ziemiach polskich Kościół katolicki rozporządza dotychczas tak olbrzymim materyałem ludzkim, jak może

nigdzie na świecie. W święta i niedziele świątynie bywają przepełnione, nie tylko po wsiach, ale i w miastach. Podczas, gdy w innych stolicach europejskich widzi się w kościołach niewielkie, przeważnie kobiece gromadki wiernych, u nas, zarówno w Warszawie, jak w Wilnie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu, pobożne tłumy składają się w równej liczbie z mężczyzn i kobiet, należących do wszelkich bez wyjątku warstw społecznych.

Słowem, te nawet klasy ludności miejskiej, które gdzieindziej usunęły się z pod wpływu Kościoła, u nas wierzą dotychczas i praktykują.

Katolicyzm wytworzył nie tylko narodową religię, ale i narodowy obyczaj — i stał się jedną z głównych podstaw naszego życia.

Owoż jest na czem stać i na czem budować, należy tylko baczyć, by owa opoka, na której stoi Kościół, nie wietrzała tak, jak wietrzeją skały w górach i nie zmieniała się w materyał kruchy, rozsypujący się i zdradliwy.

Czy zaś u nas nie grozi katolicyzmowi tego rodzaju niebezpieczeństwo?

Mojem zdaniem, może nie w tym stopniu, jak np. Kościołowi greckiemu, ale jednak grozi. Nie zamykajmy oczu na jedną prawdę: naród nasz, w olbrzymiej swej większości szczerze religijny, stoi jednak pod względem etycznym na stopniu bardzo nizkim w porównaniu z ludami zachodniej Europy. Mówiąc to, nie myślę wyłącznie o chwili dzisiejszej, w której rozpasały się wszelkiego rodzaju namiętności, ani wyłącznie o miastach, w których klasy robotnicze zostają pod wpływem agitatorów fanatycznych i ograniczonych. Ale weźmy np. wieś polską, na którą głównie, zwłaszcza w Królestwie, należy zwracać uwagę. Niewątpliwie do jej demoralizacyi przyczyniała się ciemnota, będąca następstwem wprost haniebnych stosunków politycznych, wiemy jednak, że stosunki owe i wszelkie płynące z nich złowrogie usiłowania nie zdołały zachwiać wiary ludu. A jednak dość jest posłuchać samych włościan, by stwierdzić, ile namnożyło się wśród ludu przestępstw, zdziczenia, krzywd wzajemnych, szkód, podpalań, nienawiści i kradzieży. Oczywiście większość chłopów po-

została uczciwą, inaczej bowiem życie i praca stałyby się niemożliwe, istniały wszelako i istnieją dziś w sporszej liczbie niż dawniej, takie wioski, a niemal w każdej, nawet uczciwej, takie domy i takie rody, które miejscowi mieszkańcy palcem wskazują jako rozbójnicze i złodziejskie. Jest ich dużo, a jeśli rzeczy pójdą dotychczasowym trybem, będzie ich coraz więcej. Otóż jest rzeczą wielokrotnie zauważoną, że nawet ci chłopi, którzy na każdym kroku rozmijają się z przykazaniami Boskiemi i kościelnemi, wierzą jednak, uczęszczają do kościołów i praktykują. Dowodzi to niewątpliwie faktu, że wiara ich jest martwa, mechaniczna, polegająca jedynie na zachowaniu pewnych przepisów (np. postów) i udziale w kościelnych obrzędach. Nie wchodzi ona w ich krew, nie przenika do sumień, nie oddziaływa na ich czyny, nie rozgrzewa i nie rozświeca. Stwierdzam przytem na mocy własnej i cudzej obserwacyi, że ta skostniałość wiary szerzy się coraz bardziej i że religijność ludu, — poniekąd z winy kapłanów, którzy zwracają zbyt wyłączną uwagę na formy nie na treść — polega coraz przeważniej na mechanicznem tylko spełnianiu obrządków.

A wobec tego łatwo jest odpowiedzieć, jakie jest u nas zadanie Kościoła katolickiego. Wskrzesić wiarę czynną, zwrócić jej żywotność, zmienić ją w siłę etyczną, oddziaływającą bezpośrednio na życie i postępki ludu, oto praca, do której winno się zabrać z całą energią nasze duchowieństwo. Nie wyczerpuje ona zapewne wszystkich zadań Kościoła w Polsce, te bowiem, w społeczeństwie tak złożonem i rozwiniętem, muszą być wielorakie, ale obecnie jest najpilniejszą potrzebą. Nadszedł czas po prostu walki o lud, nadeszła chwila, w której Kościół musi »potykaniem dobrem« potykać się o przyszłość swoją własną i narodu. Sprawa bynajmniej nie jest stracona, a »za błękitami«, jak mówi poeta, jest zwycięstwo... Czyni je prawdopodobnem a nawet pewnem w Polsce to mianowicie, że ów obóz, który usiłuje zburzyć całą budowę i społeczną i narodową, jest u nas bez porównania bezmyślniejszy, niż gdziekolwiek indziej. Występując bowiem, niby w imię materyalnego dobra ludu, niszczy właśnie to dobro do ostatka. Rozbudza namiętności i żądze, a nawet nie próbuje ich uregulować; mówi ludowi tylko o jego prawach, a zamilcza o obowiązkach

i absolutnie nie umie wytworzyć i wciągnąć do swych działań żadnych postulatów etycznych.

Znamienną rzeczą jest, że na tej drodze nie czynił nawet prób i usiłowań. Owóż z tego błędu powinien skorzystać Kościół. Wszelki układ społeczny musi obok wielu innych, opierać się i na podstawach etycznych, inaczej bowiem zmieni się w społeczny chaos. Chrześcijaństwo zwyciężyło w znacznej części i dlatego, że stworzyło nową, doskonalszą etykę. Dzisiejszy obóz reformy społecznej zapomniał o tej potrzebie i z tego powodu, w tej postaci, w jakiej się objawił, nie ma przyszłości. Jeżeli Kościół zetrze z siebie tę pewną rdzę, która go w ostatnich czasach pokryła, jeśli zajmie tę opuszczoną placówkę, jeśli z nową siłą, z odrodzoną energią weźmie się do dzieła w imię potrzeb etycznych tkwiących na dnie sumienia ludu — jeśli wreszcie, obok przestrzegania czcigodnych swych form i przepisów, potrafi tchnąć nowego ducha w moralne życie społeczeństwa, to zwycięstwo jest jego. Będzie ono u nas tem większe i bardziej chwalebne, że stanie się zarazem narodowem zwycięstwem ładu nad bezładem, miłości nad nienawiścią, światła nad ciemnotą i powszechnej korzyści nad zgubą i zatraceniem.

Walka zaś nie przedstawia się jako zbyt trudna, albowiem im dłużej trwa dzisiejszy, rozpaczliwy pod względem społecznym stan rzeczy, tem prawdopodobnie bliższe jest wielkie odrodzenie religijne, nie tylko w Polsce, ale w całym świecie.

Henryk Sienkiewicz.

Jeśli jest jaka prawda ogólna, widoczna dla wszystkich ludzi dobrej woli i jasnych pojęć, to niezawodnie ta, że w pracy wewnętrznej kraju nad sobą, w dźwiganiu się jego pod wszelkimi względami, leży najgłówniejsze nasze zadanie w teraźniejszości, najpierwszy warunek naszego wyzwolenia w przyszłości. Czy powszechne jakieś rewolucyjne wstrząśnienie, jak wielu u nas wygląda i przepowiada, czy, jak inni wierzą i przewidują (a jesteśmy z ich liczby) normalny raczej bieg wypadków i poznanie się Za-

chodu na rzeczywistych swych interesach i niebezpieczeństwach, da nam sposobność i możność do upomnienia się o nasze odwieczne prawa; w jednym jak drugim razie, chwila przeznaczeń tylko wtenczas będzie dla nas chwilą wybawienia, jeśli zostanie nasz kraj zasobny w jakieś siły i środki, zdolny do jakiegoś organicznego działania, w codziennej pracy zaprawny do najwyższego trudu, posiadający te polityczne i społeczne żywioły, które w konieczny skład każdego prawdziwego i żywotnego wchodzą państwa, ludnością, energią, oświatą, przemysłem ważący w interesach cywilizowanej Europy, jeśli jednem słowem wypadki zastaną w Polsce naród, który ducha nie stracił i darów nie uronił, który godnie, bo w Czyścu odbył próbę grobu, który w ciągłej czynności się uzacnił i usposobił do ostatecznego Czynu i jak owa mądra niewiasta Ewangelii, w nocy niewoli czekał przyjścia Zbawiciela z podniecaną bez przerwy lampą życia. Wolno retorom upewniać niedoświadczoną młodzież, że jedno westchnienie starczy za sądne trąby; wolno im przy brzęku toastów zapowiadać, iż »zniebozstąpi kosynier wskrzesiciel«... Ale kto trzeźwy ma umysł i sąd niezaćmiony, ten wie, że nawet za trąbami Jerychu stały w odwodzie zbrojne hufce dwunastu pokoleń, ten wie, że z nieba zstępuje tylko Łaska i Miłosierdzie, kosynier zaś, i nierównie skuteczniejszy od kosyniera wskrzesiciel, jakim jest dobry polski żołnierz, powstaje z ziemi i w niej czerpie wszystkie środki do walki i zwycięstwa. Uprawa i naprawa tej ziemi i jej mieszkańców jest najlepszą i najpotężniejszą naszą formacyą wojskową; podniesienie kraju pod wszelkimi względami, pod względem religijnym, obywatelskim, naukowym, administracyjnym, rolniczym, przemysłowym, społecznym, jest najbliższem, bo niechybnem przygotowaniem do prawdziwego powstania. Nie dosyć jest poić się żalem i karmić nadzieją; nie dosyć nawet czuwać troskliwie nad całością ojczystej spuścizny; tego nie dosyć! Trzeba się krzątać i pracować, trudzić w pocie czoła i znoju niewczasów; trzeba tę spuściznę pomnażać — pod karą jej ostatecznej utraty! »Kto złożonego w swe ręce kapitału nie powiększył, i choćby go ukrył i nienaruszonym przechował, temu on będzie odjęty i oddany

tym, co już obfitują«[1]: takie to twarde i nieprzebłagane, a jednak sprawiedliwe i opatrzne zlecenie moralnej i politycznej ekonomii świata, wyrzekł – nie »Smith żaden, ani Say lub Ricardo« — wyrzekł je Ten, który był na początku i będzie na końcu wszech czasów, który zna nasze zamiary i sądzić będzie nasze czyny, który powołał do siebie »wszystkich spracowanych i obciążonych«, który dla nas się urodził, żył, cierpiał, umarł i zmartwychwstał, wyrzekł je Jezus Chrystus Syn Boży! Nauka Ewangelii jak nauka dziejów, głos Boga jak głos naszego wieku zarówno do nas woła o pomnażanie kapitału, który Opatrzność w nasze ręce złożyła, jeśli nam nie ma być ostatecznie odebrany i oddany tym, co już obfitują, Moskalom, Austryakom, Prusakom i Żydom. Czas jeszcze do naprawy i czas do upamiętania: jedenasta to jeszcze godzina z przypowieści Wielkiego Nauczyciela[2].

Julian Klaczko.

Podzielam w zupełności idee społeczne w chrześcijańskim duchu, to jest bez żadnych klas uprzywilejowanych, bądź przez urodzenie, bądź przez tytuły. Wszyscy mamy prawo dobijania się znaczenia w społeczeństwie i wedle indywidualnej wartości musimy być cenieni.

Socyalizmu jednakże w tem znaczeniu, aby klasy nieoświecone miały teroryzować intelligencyę i zasługę osobistą nie pojmuję wcale, gdyż zakrawa to już na komunę, która burzyć chce stare a zbudować czegoś nowego a zdrowego nie jest w stanie. Równość pojmuję tylko w oczach Boga, który daje każdemu możność do pracy, a wedle tejże każdy zdobywa stanowisko i znaczenie w świecie, a religia chrześcijańska winna utrwalać równowagę ducha, aby każdy zgadzał się ze swem stanowiskiem z tem przekonaniem, że tak wielki jak maluczki równym jest wobec Boga.

Równości absolutnej majątkowej wcale już nie uznaję, gdyż nie każdemu daną jest jednaka zdolność zapracowania i utrzy-

---

[1] Ewang. św. Mateusza XXV, 14—20.

[2] Czcigodny autor, złożony długoletnią niemocą, przyzwolił na przytoczenie niniejszego ustępu z jego pism poprzednich. *Redakcya.*

mania dorobku. Na ludziach jednakże posiadających większe majątki ciąży obowiązek uznania należytego pracy i jej słusznego wynagrodzenia. Nie przysłuża im prawo bezwzględnego używania, liczyć się muszą i z tem, że i biedniejszym pomoc się należy. Oto jedna z dróg dzisiejszej katolickiej pracy.

Szerzenie zdrowej oświaty między ludem winno być obowiązkiem świętym większych właścicieli i duchownych. Oświataw dobrem znaczeniu pojęta utrwali moralność opartą na gruntownej wierze, i niezawodnie wpłynie korzystnie na dobrobyt ogólny, który bądź co bądź jest jednym z koniecznych warunków naszego istnienia narodowego.

Władysław Żeleński
Dyrektor Konserwatoryum.

Zadanie katolicyzmu u nas leży w pracy nad przywracaniem katolicyzmowi, godności tego czynnika społecznego jakim był u nas przez tyle wieków. To zaś da się uskutecznić podniesieniem jednostek do wyżyny ideałów tej religii, którą wyznają. Gdy zaś jednostki na każdem stanowisku i w każdej partyi politycznej będą prawdziwie katolickiemi, to i katolicyzm narodu, w którym one będą przeważały, będzie naturalną tego faktu konsekwencyą.

A do tego ideału nam bardzo daleko niestety i jakoby coraz dalej, a więc coprędzej, póki jeszcze pora, należy się zabrać do dzieła.

Tej pracy muszą być, z natury rzeczy, różne drogi. Za jedną z głównych dróg uważam to, by jak najliczniejsze jednostki z pomiędzy ludzi świeckich skupiać koło wcielania idei katolickiej w życie. Trzeba pracować nad tem, by jak najwięcej ludzi zrozumiało, że katolicyzm nie jest tylko własnością duchowieństwa, lecz, że on jest własnością wszystkich katolików, że zatem wszyscy, proporcyonalnie do swego stanowiska mają obowiązek współdziałania w pracy katolicyzmu, w szerzeniu idei Chrystusowej.

Co do tej akcyi katolickiej świeckich i wśród świeckich dałoby się dużo powiedzieć. W nadziei, że inni omówią pewne jej strony, zwrócę tylko uwagę na jeden szczegół.

Akcya katolicka świeckich i wśród świeckich powinna być skierowana przedewszystkiem na stronę moralną. Sumienie u nas spaczyło się i paczy coraz bardziej. Ludzie wierzący, uważający się za katolików, dopuszczają się występków, stojących w sprzeczności z najelementarniejszemi prawidłami etyki już nie katolickiej tylko, ale ogólno-ludzkiej. Rzecz niewytłumaczona niemal, jak człowiek wykształcony, przystępujący do spowiedzi i Komunii św. może popełniać przez szereg lat kradzież (delikatniej zwaną malwersacyę); co to była za spowiedź? co za sumienie, przypominające bandytów włoskich modlących się o powodzenie w rabunku lub zabójstwie. Albo przekupstwo tak zwane kubaniarstwo, tak częste po małych zwłaszcza miastach, a praktykowane przez ludzi nieraz, którzy stoją na czele prawie akcyi katolickiej! Albo znowu co powiedzieć, gdy w pierwszych szeregach akcyi czy manifestacyi religijnej staje człowiek wprost niemoralnego życia, którego imię związane ze skandalami buduarowymi najgorszego gatunku. Jakże to możliwe? Przecież żadne z naszych miast nie jest tak wielkiem, by wszyscy o wszystkiem mniej więcej nie wiedzieli; jakże można było dopuścić do takiej kompromitacyi katolicyzmu? Bo, że to sprawie katolickiej szkodzi w najwyższym stopniu, na pośmiewisko publiczne ją naraża, jej akcyę paraliżuje, to jasne jak słońce.

Jeżeli gdzie to w kościele cel nie powinien uświęcać środków. Zresztą tak ubogim w ludzi dzielnych Kościół jeszcze nie jest, by musiano wzywać do pomocy ludzi przynoszących swem życiem wstyd idei chrześcijańskiej!

Należy tedy przeciw temu paczeniu etyki energicznie występować słowem i to głośnem, wyraźnem, niedwuznacznem i czynnem t. j. wykluczaniem indywiduów niegodnych z akcyi i kół czy towarzystw katolickich. Spotyka się ze zdaniem, że nie jest to zgodnem z ideą miłości chrześcijańskiej, że takie jednostki mogą pod wpływem otoczenia katolickiego jeszcze się poprawić i t. p. — jest to złudzeniem; człowiek, który z częstą spo-

wiedzią godzi trwały występek, pogodzi go i z wzniosłemi zasadami towarzystwa religijnego; a kto uważa akcyę katolicką za środek do swego ambitnego celu, temu egoizm niełatwo pozwoli zastanawiać się nad postulatami etycznymi roli, jaką chce odgrywać. W warstwach nieoświeconych może to być skutek ciemnoty, jak to widzimy właśnie we Włoszech, ale dla człowieka intelligentnego niema tu ani wytłumaczenia ani po ludzku mówiąc — ratunku. A szkoda, jaką takie jednostki wyrządzają Kościołowi, jest bez porównania większą od możliwych korzyści.

Stąd głównem zadaniem akcyi katolickiej wśród świeckich być winno to oczyszczenie materyału, mającego służyć do tejże akcyi. Część tego zadania winno spełniać duchowieństwo na ambonie, a zwłaszcza w konfesyonale. Widząc bowiem takiego »łapownika« chodzącego częściej do spowiedzi, mimowoli człowiek stawia sobie pytanie: czy część winy nie spada tu na kierownika tego karykaturalnego sumienia? Oczywiście świeccy, społeczeństwo całe musi się tu energicznie zabrać do dzieła, tak jednostki jak całe towarzystwa czy instytucye, a cóż dopiero gdy mają charakter wybitnie katolicki.

Z tą ideą s pokrewniona jest inna. Trzeba u nas pracować nad urobieniem zdrowej opinii publicznej, która podnosząc dobrestrony życia idywidualnego i publicznego, karci bez oglądania się na względy ludzkie, wszystko, co złe. Dziś niema u nas uczciwego dziennika, któryby ten obowiązek chłostania spełniał, spełniają więc go pisma socyalistyczne. A to smutny precedens na przyszłość, gdyby ludzie mieli uwierzyć, że tylko socyaliści mówią prawdę.

Grzechem, mszczącym się na dalekiej przyszłości, jest tuszowanie, krycie brudu moralnego z obawy skandalu, nie mówiąc już o braniu takich wyrzutków społecznych w szczególną opiekę. Prócz innych konsekwencyi jest to jeszcze zachętą dla innych z podobnemi skłonnościami. Przed kilkunastu czy więcej laty wykryto »nieporządki« i winnego w pewnej instytucyi naukowej; dla uniknięcia skandalu, zacnie ale płytko rozumujący dobrodziej pokrył niedobór w kwocie około 20 tysięcy; winowajcy włos z głowy nie spadł. W kilkanaście lat potem w pokrewnej instytucyi okazał się »nieporządek« na 70 tysięcy; wartoby dociekać

psychologicznej genezy sprawy: kto wie, czyby się nie pokazało, że ono pierwsze zatuszowanie zachęciło właśnie drugiego winowajcę. Dopóki solidarnie, bez litości nie będziemy nazywali osób i rzeczy po imieniu, nie może być mowy o poprawie bodaj w tym jednym kierunku!

Na takiej dopiero podstawie mogą mieć znaczenie towarzystwa katolików świeckich. Wyobrażam sobie towarzystwa katolickie jako narzędzia służące do nadania większej energii tej działalności Kościoła, którą nazwałbym wychowaniem narodu. Czem dziecko wobec matki, tem ludzkość wobec Kościoła i tak jak matka nie kształci wprawdzie zawodowo swych dzieci, ale wszczepiając im pewne zasady moralne tem samem pośrednio przyczynia się do sumiennego, uczciwego, czasem pełnego poświęcenia spełniania pracy zawodowej, tak też i Kościół wychowując ludzkość w swych wzniosłych zasadach, winien być czynnikiem dobra i postępu w najogólniejszem tego słowa znaczeniu. Dziś zaś kiedy indywidualizacya narodów, warstw, zawodów i t. d. tak ogromnie postąpiła, towarzystwa katolickie, obejmując pewne warstwy, zawody i t. d., pracę tę Kościołowi ułatwią niezmiernie, bo jak każda specyalizacya pracy tak i ta wyda i lepsze i prędsze owoce. Niechby więc towarzystwa katolickie były taką rodziną wychowującą dzielnych, prawych, po Bożemu myślących pracowników, którzy wszędzie będą podporami Wiary i Ojczyzny.

Th. J. Wybicki.

Pragnąc zapewnić wieczną trwałość naszej ojczyzny, jako człowiek praktyczny, chciałbym związać jej losy z losami jedynej na świecie instytucyi, mającej od samego Boga obiecaną wieczną trwałość. Jak wiadomo instytucyą tą jest jedynie nasz Kościół katolicki.

Ponieważ zaś Pan Bóg cudami ciągłymi światem nie rządzi, lecz posługuje się środkami naturalnymi i ludźmi takimi, jacy są i jakimi zostać mogą, chcąc dojść do należnego nam stanowiska,

musimy gromadzić zasoby moralne i materyalne, bo niepotrzebne narzędzia sam bieg wypadków odrzuca i niszczy, a dobre i pożyteczne przy życiu i potędze utrzymuje. A więc, nie tracąc nigdy z oczu głównego celu, powinniśmy szanować i rozwijać wszystkie dary Boże, moralne, fizyczne, materyalne; szanować i rozwijać zdrowie duszy, własne, swej rodziny, swych potomków, swego narodu. W tym duchu powinien Kościół i duchowieństwo ludzi kształcić i uświadamiać.

Jan Mańkowski.

Katolicyzm mając w treści swej nauki nieprzebrane źródło takich głębokich zasad, które tworzą świeczną wiedzę dla celów, ku którym ludzkość dąży różnemi drogami, ma tem samem ważne i trudne zadania do spełniania. Z zadań tych, odnoszących się do celów całej ludzkości, wynika potrzeba dążenia do realizowania ideałów chrześcijańskich a dążenie to winno się opierać głównie o zasadę samopomocy. Katolicyzm powinien przeto popierać wszystko, co wynika z treści tej nauki, a więc z miłości bliźniego, jak sprawiedliwość, równość, skromność, dobroć i uświadomienie. Program ten, jako program niejako polityczno-katolicki, tak się wyodrębniać powinien, że obcą winna mu być partyjność, a mając własny program działania, byłoby niepolitycznie przyłączać się nawet do pokrewnego lub przyjaznego programu. Wynika z tego naturalne następstwo, że katolicyzm powinien zawsze pamiętać o tem, że jego program polityczny wznosić się powinien ponad wszystkimi innymi programami. Wspólna praca katolicyzmu przy własnym programie we wszystkich społeczeństwach jest wprawdzie trudna, bo odbywa się wśród różnych warunków, ale ta różność dostarcza często cennych wskazówek, które odpowiednio zużytkowane przyczynić mogą siły i trwałości związkowi katolickiemu. A więc i w naszem społeczeństwie własny wyodrębniony program, utrzymany na wyżynie sprawiedliwości, mógłby i dla siebie jako idei i dla społeczeństwa polskiego zdobyć nieocenione korzyści. Nie wynika z tego, aby nie brać czynnego udziału

w życiu politycznem. Przeciwnie. Wszak zdaje się nie ulegać wątpliwości, że idea zamknięta w kraju teoryi ma tylko względną wartość i dopiero przeszczepiona do kraju rzeczywistości może się wznieść do wysokiej ceny. Jeżeli program ma być wyższy, to musi obejmować cele poszczególnych programów, o ile są one zgodne z ideą chrześcijańską, a tem samem musi czynnie wnikać we wszystkie przejawy życia społeczeństwa. Katolicki program może wtedy tylko popierać dążności ujawnione innymi programami, jeżeli są one z nim zgodne. Inaczej, popierać należy zgodnie z własnym programem słuszną część każdego programu, bo jednostronne poparcie może łatwo naruszyć zasadę sprawiedliwości i własny program osłabić. Wtedy też tylko można zdobywać zaufanie i wiarę do programu. Zaufanie wzajemne dzisiaj osłabło wogóle z powodu różnych prądów społecznych, a może i z powodu braku programu katolickiego i własnego według powyżej wyrażonej myśli realizowanego. To też dziś należałoby w danym razie postępować ze zdwojoną ostrożnością w przestrzeganiu zasad sprawiedliwości, a wszelka krytyka idei innych programów wymaga wielkiej oględności, bo każde porywcze słowo odbiegałoby od przewodniej myśli własnego programu, opartej na zasadzie miłości bliźniego. Zyskanie zaufania jest obecnie tem trudniejsze, że brak zaufania dość silnie występuje prawie we wszystkich wzajemnych stosunkach. Objaw ten uniemożliwia spójność siły naszej społecznej, a więc jako szkodliwy wymaga przeciwdziałania. Przyczyna zaś zdaje się pochodzić z programu, jak się w skutkach okazuje chybionego, że siła, jaka z władzy wynika, jest najlepszym obrońcą idei. Program ten jest jeszcze trwale w użyciu, więc i choroba społeczna nie ustępuje, a jej szczególniejszemi znamionami szybko się rozrastającemi na podatnym gruncie wrodzonej człowiekowi sporności i wyrodzonej z miłości własnej próżności są: nieszczerość, obłuda, zawiść i zemsta. Czemże więc zdobyć wzajemne zaufanie? Tu ani siła, ani słowa same nie wystarczą. Na to potrzeba czynów imponujących swoją sprawiedliwością bez przymieszki nieszczerości, a więc czynów opartych o nieprzebrane źródło mądrości, jakie tkwi w zasadzie miłości bliźniego. Czyny zatem same wymagają odpowiednich zasad i od-

powiednich ludzi czyli wzorów, a terenem działania są wszystkie kierunki pracy społecznej. Mówić o zasadach w szczegółach nie tu miejsce. Nasuwa się jednak pytanie, dlaczego skutki nauki miłości bliźniego nie dają dziś upragnionego rezultatu. Odpowiedź na to ma też związek i z kwestyą zaufania. Będzie to tylko psychologiczne postawienie kwestyi aż nadto znanej, mające jednak to za sobą, że wskazuje sposób, nie nowy, ale odpowiadać mogący dniom dzisiejszym. Główną przyczyną wydaje mi się różny sposób pojmowania i przeszczepiania zasady miłości bliźniego. Ustalenie i rozjaśnienie treścią własnej zasady tego pojęcia jest niezmiernie ważnem, bo w tem tkwi jakość ziarna i jakość owocu. Przez słowa »kochaj bliźniego twego, jak siebie samego«, w myśl Ewangelii, nie należy rozumieć potrzeby uczenia kochania siebie, bo to prowadzi do rozwijania egoizmu przeciwnego pojęciu altruistycznemu, tkwiącemu w części w zasadzie miłości bliźniego. Miłość własna jest więc tylko wrodzonym człowiekowi wzorem, rozwijającym się podług pewnych praw przy współudziale człowieka, jaką miłością bliźnich otaczać należy. Z tego określenia można wprawdzie wyprowadzić i równość i różność miłości, co jednak łatwo się z sobą godzi, bo wzór jako taki, skoro się go uznaje, jest w zasadzie najlepszy, a miłość bliźniego, jako następstwo, wymaga naśladowania wzoru, a więc pracy, której skutki mają być zrealizowane w granicach równości. I oto to, na co wskazać pragnę.

Czynną pracę zasady miłości bliźniego należy pojmować jako pracę zwalczania wrodzonych i nabytych uprzedzeń względem bliźnich, aż do idealnego zrównoważenia z własną miłością. Skuteczna praca około rozbudzenia siły w kierunku miłości bliźniego wymaga usunięcia przeciwnej siły sprawczej, którą jest pośrednio rozbieżność celu i wzoru miłości własnej od miłości bliźniego. Skoro zaś tę rozbieżność powoduje rozrodcza siła miłości własnej, jaka ma być wzorem dla miłości bliźniego, to wydaje się niezbędną potrzeba pracy nad wzorem, tak, aby wzór ten obniżyć do najdalszych granic prostoty, bo tylko wtedy mogą się otworzyć widoki zbieżności i łatwość naśladowania wzoru. Wtedy też wśród różnych ideałów rozróść się może także ideał wolności

i skromności w miejsce próżności i zarozumiałości, objawiającej się obecnie we wszystkich nawet naukowych sferach. Zapomina się o zasadzie, że małe zero rozdmuchane tworzy wielkie zero. Realizowanie tej zasady sprowadzi też ograniczenie potrzeb osobistych, co także ułatwi pracę sprawie ekonomiczno-socyalnej ważnej równorzędnie — jako kwestya bytu. Metodyczna praca w tym kierunku wymagałaby systematycznego a umiejętnego ćwiczenia woli przy uwadze, by w jej miejsce nie wyrósł upór.

Społeczeństwo, które w ten sposób swe choroby leczyć będzie, tak się uzdrowi, że łatwo wzniesie się na górne szczyty, skąd promienieć będzie ciepłem światłem odradzającem zaufanie i spajającem pozrywane nici.

A. Szyszkiewicz.

Kilku słowy zwrócić pragnę uwagę na nowy kierunek pracy, żłobiący się przed katolicyzmem w Polsce, a żłobiący się pod wpływem wielkich historycznych wydarzeń, na jakie cały świat dzisiaj patrzy. Oto, misya apostolska na Wschodzie — misya, którą po dwakroć tak chwalebnie w dziejach naszych spełniliśmy względem dwu innych narodów.

Przypominam sobie z moich studyów akademickich przed 25 laty, jaki to wielki nacisk, niespożytych zasług krakowska szkoła historyczna kładła na to, że każdy naród powinien żyć tem, z czego powstał. Rozumiano jednak przez to »trzymanie się zachodniej cywilizacyi«, nie wspominano jeszcze o katolickiej religii, co chyba nieodłączne. Odrodzenie religijne narodu, a właściwie jego warstw wyższych, dopiero się zaczynało.

Jeżeli więc w istotę tego narodowego życia wchodzi katolicyzm i jeżeli nieodzownym objawem normalnego życia jest działanie i rozszerzanie się, to tem samem płynie i konsekwencya co do apostolskiej misyi naszego katolicyzmu na Wschodzie.

A jakie ogromne pole pracy i jak to pole upragnione tej uprawy, jaką daje prawdziwa religia! Czyż o tem spragnieniu nie mówią tysiączne sekty, czyż o niem nie mówi melancholia tam-

tejszej literatury, czyż o tym głodzie nie mówi ten dziwny wyraz »nihilizm«, wyraz gdzieindziej na kuli ziemskiej nie spotykany a tam będący całym programem — wyraz rozpacznie uznający, że w jego ojczyźnie jest jedno *nihil*.

A jeżeli tam jest głód i pragnienie, to czyż na wyznawcach Chrystusowej nauki nie ciąży żaden obowiązek? Czyż i do tego głodu nie odnoszą się słowa Chrystusa, które wypowie na sądzie: »Byłem głodny a nie nakarmiliście mnie«.

W. Woysym-Antoniewicz.

Ankieta o zadaniach (a zatem obowiązkach) katolicyzmu w Polsce jest dowodem wielkiej odwagi cywilnej. Wyznaję, że byłem mniej odważny, skoro zaproszony do udziału w ankiecie, wahałem się zrazu, czy pisać. Ja, człowiek świecki, a więc mniej krępowany, zostałem wyprzedzony przez księży, w ochocie do jawnej krytycznej dyskusyi w dziedzinie spraw katolickich. Zle ze mną! A jednak obronię się. Oświadczam, że to właśnie dobrze i pragnąłbym, żeby zawsze i we wszystkiem ze wszystkimi również źle było. Oby każdy z nas miał zawsze kapłana p r z e d sobą, czyli:

O b y K o ś c i ó ł w y p r z e d z a ł s p o ł e c z e ń s t w o!

Wtem, zdaje mi się, kwintesencya wszystkiego, co tylko dałoby się powiedzieć na temat poruszony przez Szanowną Redakcyę.

Kościół wychował narody europejskie, ale potem w kulturze nie tylko już im nie przodował, ale nawet przestał dotrzymywać kroku. W naszym okresie dziejowym ocknął się, za Leona XIII Wielkiego, wziął rozmach ku dopędzeniu społeczeństwa, oby za Piusa X stał się na nowo przodownikiem w pochodzie kultury. Warunkiem do tego będzie, żeby zerwać z temi pętami, które skrępowały niegdyś jego lot: fatalnością tą było pogodzenie się z niechrześcijańską nowożytną państwowością za cenę popierania przez państwo — czego? Wcale nie zasad katolickich, lecz tylko »kultu« katolickiego. A potem było jeszcze gorzej, bo

nastało godzenie się nawet z wybitnie antychrześcijańską państwowością za cenę jeszcze mniejszą, prostego tolerowania kultu, t. j. formalnej strony Kościoła.

Niegdyś Ojcowie Kościoła i długi szereg pierwszorzędnych myślicieli kościelnych obmyślał kształty dla państwa katolickiego; w późniejszych jednak wiekach przyjęto za zasadę nie mięszać się w te sprawy, uśpiono się formułą — że tak powiem — nieinterwencyi kościelnej w sprawach politycznych. Jakiż skutek? Oto za naszych dni dąży Kościół do tego, by powrócić w opuszczoną dziedzinę życia publicznego, bo to nieuchronne i sami świeccy (nawet niekatolicy) wołają na duchowieństwo coraz natarczywiej, by wyszło z zakrystyi. Takie nastały czasy, że ksiądz nieczynny w ruchu kulturalnym społecznym przestaje być niejako w oczach ludzkich kapłanem, a wydaje im się tylko urzędnikiem od funkcyi liturgicznych.

Wierzę, że Kościół spełni, do czego jest powołany. Rzecz to dla katolika prosta. Wierzymy, bo wiemy, co rzekł Zbawiciel.

Pocóż więc zastanawiać się po ludzku i całkiem świecką metodą nad zadaniami Kościoła? Zaiste nie dlatego wcale, żeby się nie mógł obejść bez naszego wglądania gmach osadzony na opoce, lecz dlatego jedynie, że nałożony jest na członków tej »powszechnej społeczności« obowiązek c z y n n e g o w niej udziału, a — ludźmi będąc — możemy to spełnić ludzkimi tylko sposobami. Najmędrszem z przysłów jest: Pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże. Kto nie się trzyma tego prawidła, popadnie w fatalizm, a ten przeniesiony na dziedzinę stosunków kościelnych odciąłby od Kościoła cały ogół świeckich wiernych.

Spełni więc Kościół misyę swą bez nas, ale my upadalibyśmy coraz niżej, gdybyśmy z zajęć swych wykluczyli zastanawianie się nad tą jego misyą i dopomaganie Mu.

Polska intelligencya nie znajdzie lepszego sposobu dopomożenia Polsce, jak starając się o podwyższenie Kościoła w Polsce, t. j. o to, żeby Kościół spełnił w obrębie naszego narodu swoje zadania. Tak sobie wyjaśniam teoretycznie i tę naszą ankietę. Jedno z drugiem, Kościół i Ojczyzna, łączą się tu w tak

zwartem kole, że nikt nie dostrzeże, gdzie jego początek, bo można go sobie wyobrazić w każdym punkcie jednako. I rzeczywiście znajdujemy się na niwie napół kościelnej, napół świeckiej.

Bo też chodzi tu o stosunek wzajemny spraw kościelnych, a świeckich. Nie chodzi o sprawy wiary, lecz życia w wierze, a życia całego, nie tylko religijnego.

Najwyższym, bo najwszechstronniejszym, życia wykładnikiem jest państwo. Kto się zajmuje sprawami publicznemi, musi też wcześniej czy później zawadzić o kwestyę organizacyi państwowej.

Stwierdzam fakt, że Kościół wchodzi w nowy okres udziału w życiu publicznem, nie mając katolickiej teoryi nowoczesnego państwa. Póki się tej luki nie zapełni, działalność katolicyzmu będzie szwankowała i nie porwie za sobą ani szerokich mas, ani nawet nie skupi około siebie ogółu intelligencyi. Ludzie muszą wiedzieć, jak ma wyglądać państwo, w któremby Kościół tryumfował.

Mamy więc do czynienia z ilością nieznaną. Wejdźmy jednak na chwilę w tę algebrę. Przypuśćmy, że katolicka teorya państwowości (nowoczesnej) istnieje i że Kościół doprowadził do wcielenia swej idei. Solidaryzuje się oczywiście z tem państwem, popiera je, nawzajem przezeń popierany. Wyrabia się z tego pewna tradycya, która po pewnym czasie (jak każda), kostnieje. Zycie idzie jednak naprzód. Państwowość, doskonała dla wieku X, jest już mniej dobrą dla wieku X + 1, a nie wiele warta dla wieku X + 2. Państwowe tradycye kościelne stają się więc znowu przestarzałemi i zaczyna się na nowo *circulus vitiosus*, przerobiony już raz w historyi.

Z błędnego koła jedno tylko wyjście: Kościół musi udoskonalać nieustannie katolicką teoryę państwowości, nie może nigdy powiedzieć, że już robota *de Civitate Dei* ukończona, nie może nigdy zsolidaryzować się z żadną formą państwową, ani nawet z tą, którąby sam w danym razie wytworzył, boć i ta się... przestarzeje, a Kościół ma kroczyć nie za społeczeństwem, lecz przed niem.

Podnoszę tę rzecz w ankiecie, w której pytają o katolicyzm

w Polsce, dlatego, bo już od szeregu lat utrwala się we mnie przekonanie, że właśnie Polska powołaną jest do obmyślenia katolickiej teoryi państwa przyszłości. W Polsce o to łatwiej, właśnie dlatego, że nie mając własnego państwa, możemy w tem dziele łatwiej oprzeć się pokusom i pomyłkom, które nazwałbym zapożyczając się u Bacona, *patria idola fori*. Kościół polski ma doprawdy najlepszą sposobność oddania tej walnej usługi katolicyzmowi; niemniej przeto nie mogę się powstrzymać od życzenia, żeby ta sposobność trwała jak najkrócej!

O rzeczy ogólnej, powszechno-europejskiej, rozpisałem się, mając pisać o sprawach polskich. Łączy się to z głębokiem przekonaniem, że Kościół polski może wogóle o tyle tylko coś działać, o ile będzie cząstką twórczą w katolicyźmie powszechnym. Wszak niema osobnego polskiego katolicyzmu, a gdyby mógł być, nie chcielibyśmy go! Mało działa u nas Kościół, a w każdym razie za mało, właśnie dlatego, że w Europie o polskim Kościele głucho... I póki nasz Kościół nie będzie na tyle silnym, żeby módz brać udział w pracy kościelnej europejskiej dopóty będzie też za słabym, ażeby we własnym kraju zająć należne mu stanowisko w życiu publicznem. Trzeba w duchowieństwie naszem wzbudzić europejskie ambicye. Kiedy w Rzymie nastąpi uznanie, że polski Kościół stanowi siłę twórczą w katolickim świecie, wtenczas, ale dopiero wtenczas będzie ten Kościół pewny swego w Polsce.

Nie zapominam bynajmniej o wielkich zasługach naszego Kościoła wobec powszechnego, położonych wyznawstwem, a nawet męczeństwem; ale trzeba do tego koniecznie dołączyć jeszcze zasługi inne.

A byłoby to dziełem patryotycznem. Niegdyś rektor krakowski Paulus Vladimiri pierwszy obmyślił był katolicką teoryę prawa międzynarodowego. Czemużby z Polski nie miała wyjść teorya państwa przyszłości? Zadatek tego dzieła dała już Polska Kościołowi, chodzi tylko o ciąg dalszy i dokończenie. Krasińskiego poetyczne marzenia o Kościele domagają się przetłumaczenia na prozę; prozą nazywa się to teoryą państwa.

Oczywiście państwo to, do którego chcemy dążyć z Kościo-

łem, ma wcielić etykę chrześcijańską w życie publiczne. I to stare marzenie naszych wieszczów! Postęp etyki wymaga tego, a etyka winna się rozwijać pod skrzydłami Kościoła.

Etykę można rozwijać tylko przez opozycyę do istniejących urządzeń. Oczywiście, że innej drogi niema i nigdy też innej nie było.

Kościół — a opozycya? Ach, jakżeż się już utarło, że Kościół popiera »porządek prawny«, t. j. istniejące urządzenia publiczne! Ale też za to ma sam coraz mniej poparcia w społeczeństwie, boć te urządzenia są już nie do wytrzymania przestarzałe. O tem jest już dawno cała literatura, także i katolicka, niema się nawet nad czem rozwodzić. Na jedno tylko zwrócę uwagę nowej wierze:

Zródłem fatalnego biegu dziejów ostatnich stuleci była nieszczęsna recepcya prawa rzymskiego. Na fakt ten złożyło się przyczyn wiele, omówionych też wszechstronnie w różnojęzycznych dziełach naukowych. Niech mi wolno będzie zwrócić uwagę, że do przyczyn tych należy dopisać jeszcze jedną: zacofanie prawa kanonicznego, które już w XV wieku było zacofanem.

Otuchę w szczęśliwy na przyszłość stosunek Kościoła do społeczeństw europejskich budzi po pracach Leona XIII, których symbolem ogólnym jest encyklika *Rerum Novarum,* druga praca, zainicyowana przez Piusa X, t. j. reforma prawa kanonicznego. Podjęto w Rzymie dzieło, które będzie jednem z największych wydarzeń historyi, dzieło, którego olbrzymich skutków najbujniejsza nawet wyobraźnia ogarnąć dziś nie zdoła. Oby nasz Kościół polski przystąpił zawczasu do współpracownictwa w niem i oby się przy tem odznaczył! Praca to na długie lata i nawet ci, którzy do seminaryum jeszcze nie dorośli, znajdą dosyć sposobności do odznaczenia się, zwożąc cegiełki do tego nowego gmachu. Ale byłoby dobrze, żeby w seminaryum dowiadywali się czegoś o tem...

Oto dwie główne, zasadnicze dziedziny pracy dla polskiego Kościoła. Wszystko inne wynika już z jednej lub z drugiej. Udział w rozwiązaniu kwestyi socyalnej jest tylko cząstką pracy

nad wytworzeniem chrześcijańskiego państwa. O akcyi socyalnej Kościoła pisano już tyle, pisano też po polsku, a oryginalnie, rozumnie i pięknie. Nie nasuwa mi się żadna nowa myśl w tym zakresie, więc o tem nie piszę. Zwracam tylko uwagę, że ta praca nie uda się absolutnie, jeżeli Kościół nie przejdzie do opozycyi.

Za naszych czasów ludzie są ogromnie spragnieni, ideałów, a niema ich kto wieść, a więc idą na lep kogokolwiek, kto wieść ich raczy. Wtem cała tajemnica powodzenia demagogów, sekciarzy politycznych i socyalistycznych prowodyrów.

Bo to nieprawda, stokrotnie nieprawda, że socyalizm szerzy się skutkiem zmateryalizowania się społeczeństwa. Nie okłamujmyż samych siebie! Szerzy się właśnie na tle idealizmu, który wzmaga się coraz bardziej koło nas. Jeszczem nie stary, ale postąpiłem w latach na tyle, żebym mógł wydać sąd o etycznej wartości trzech pokoleń. Do tego wystarczają moje lata. Wszak pamiętamy, jacy byli starsi za czasów naszej pierwszej młodości, wiemy, jacy byliśmy sami i jacy jesteśmy i możemy już obserwować krytycznie dorastające nowe pokolenie. Nie chcę tu krytykować starszego pokolenia, poprzestanę na krytyce samego siebie i swych rówieśników; mojem zdaniem młodzież jest (dzięki Bogu!) daleko lepsza od nas. Ale rzadko kto rozumie ją. Oni szukają nowych form, a że w tem pozostawieni są samym sobie, że zwłaszcza Kościół im w tem nic nie dopomaga, to już nie ich wina. Ale kocham tę burzącą się młodzież, za to właśnie, że się wyrzeka przestarzałych form, stojących na zawadzie rozwojowi ludzkości, rozwojowi etyki, a więc rozwojowi chrześcijaństwa! Oni o chrześcijaństwie przy tem nie myślą — to inna rzecz, ale mimowoli sami dla niego pracują. Są na złej drodze, ale czyż ich wina, że innej nie widzą?

Zarzuca się, że młodzież niereligijna. Być może, że my za czasów szkolnych wydawaliśmy się religijniejszymi, ale naprawdę — to oni religijniejsi. Tylko, że życie postąpiło już o jedno pokolenie. Cóż powiedzieć o jednej rzeczy, która już za naszych szkolnych lat była strasznie przestarzałą, a utrzymała się do dziś dnia. Mam na myśli wykłady dogmatyki w klasie

V i VI-tej, *horrendum*, wołające doprawdy o pomstę do nieba, jako każenie młodzieży. Sami katecheci... muszą to robić. Miałem o tem referat na owym I wiecu katolickim w Krakowie, potem zgodziła się na zniesienie tego cudactwa pedagogicznego konferencya katechetów i wszyscy, duchowni i świeccy, jednego już w tej rzeczy jesteśmy zdania, ale... zmiana nie następuje. Jeżeli wszystkie reformy w zakresie wpływów Kościoła pójdą w takiem tempie, można pogratulować... socyalistom.

Przykładów podobnych mógłbym przytoczyć niestety, wiele. Trzeba przyspieszyć tempo, trzeba to zrobić koniecznie, bo inaczej my, katolicy, spóźnimy się i będziemy się wlekli, jak ciury, za społeczeństwem, którego ogół coraz bardziej będzie się od nas odwracać.

Dziwna powolność w przeprowadzaniu reform w rakresie działalności kościelnej tłumaczy się wstrętem do wszelkiej opozycyi. Z tego wynikają wady: brak odwagi cywilnej w łonie własnej organizacyi i nieskorość do inicyatywy.

A w sam raz nastały w Polsce czasy, w których trzeba inicyatywy duchowieństwa więcej, niż w jakiemkolwiek innem społeczeństwie europejskiem. Przechodzimy przez kryzys, wśród której rączo trzeba się zabrać do pracy nad podniesieniem poziomu religijnego w Kongresówce. Czy da się to osiągnąć bez zakonów?

Dotknąłem dziedziny, w której twórczość polskiego katolicyzmu jest stwierdzona. Podobno my jedyni w Europie wydawaliśmy w ciągu XIX w. z łona społeczeństwa — nowe zakony. Szczególna jednak rzecz, że rzadko który Polak wie o tym fakcie! A żaden z tych zakonów nie jest nawet należycie wyzyskany w służbie samegoż Kościoła; to jeszcze dziwniejsze. Jest zaś wciąż ochota i popęd do wytwarzania nowych zakonów[1] i gdybyśmy tylko mieli ku temu swobodę na całym obszarze Polski, kto wie, czy nie zacząłby się w Polsce nowy okres historyi kościelnej pod tym względem. To rozważyć i w tem

[1] Sekta Maryawitów jest także tego objawem i zaradzić jej możnaby tylko ujęciem jej w regułę zakonną — za wczasu.

rodakom z innych zaborów dopomódz wydaje mi się obecnie najpilniejszym obowiązkiem Kościoła tu, w Galicyi.

Pozwalam sobie zwrócić uwagę, że reformy zakonów nigdy się nie udawały, bo ilekroć się udały, kończyły się zawsze — wytworzeniem nowych! Historya uczy, że każdy zakon obumiera po spełnieniu swego zadania i potem już tylko wegetuje [1]. Nowsze badania stwierdziły, że w wieku XIII zakonnicy ocalili Europę od rewolucyi socyalnej. Te same klasztory istnieją jeszcze, ale żadna siła nie jest zdolną sprawić, żeby powróciły do swej roli. W nich zaginęła już zupełnie tradycya, czem niegdyś były. Zakonnicy ci żyli wówczas, w XIII w. z ludźmi i wśród ludzi i dzięki temu wygrali. Następcy ich dzisiejsi nie zdają sobie z tego sprawy, a życie samo tak się zmieniło, że gdyby żądać od nich, żeby robili to samo, co ich poprzednicy, musieliby to zrobić w innych formach, w takich, które wydałyby się im... profanacyą habitu, a świeckiem dziwnem widowiskiem, niemal śmiesznem. Mnich przyszłości (oby najbliższej) musi być... nawet robotnikiem fabrycznym. Do tego trzeba koniecznie nowych zakonów. O te najłatwiej w Kongresówce, gdzie starych prawie niema, a te które są, są bez nowicyatów, na wymarciu. Boję się, że wysunie się na pierwszy plan akcya za utworzeniem nowicyatów w dawnych zakonach i usunie na dalszy plan akcyę dążącą do pomocy i opieki nad nowemi, które są w społeczeństwie *in nuce,* lecz wymagają opieki. Na razie powinna Galicya dać przytułek zakonom dla Kongresówki przeznaczonym.

Powtarzam, że bez nowych zakonów nie wyobrażam sobie rozwiązania kwestyi socyalnej, a — szczególnym zbiegiem okoliczności — Polsce najsnadniej jest wytworzyć obecnie te nowe zakony, dopomódz sobie i Europie. Ale trzeba do tego śmiałości, odwagi.

Jeżeli w jakiej dziedzinie, toć najbardziej w kościelnej musimy mieć wolę i odwagę iść własnemi drogami [2], to znaczy, nie

---

[1] Są dwa wyjątki, a to zakony ściśle ascetyczne i ściśle naukowe. Asceza zawsze jednaka, nauka zaś sama się wciąż odmładza.

[2] Nie boję się nieporozumienia z powodu tego wyrażenia, boć w tem

bać się, że trzeba będzie zrobić niejedno, czego nie zrobiono przedtem w Niemczech lub we Francyi. Idźmyż za własnem natchnieniem, nie czekajmy, aż będzie sposobność naśladowania cudzych wzorów. Pytam: Dlaczegóżby Kościół polski nie miał być pierwszym? Ależ owszem, tem lepiej!

Jeżeli u nas najpierw oprze się Kościół nawet materyalnie na wiernych, przeprowadzi równość parafii i t. p., będzie to naszą zasługą. Nie czuję się powołanym, ani oczywiście kompetentnym do wskazywania rejestru reform; chodziło mi tylko o wskazanie czegoś dla przykładu, żeby sobie ułatwić wyrażenie ogólnej myśli i proszę nie przywiązywać do tego innego znaczenia. Cytuję zaś Kongresówkę na pierwszem miejscu dlatego, że tam w sam raz trzeba będzie Kościół w niejednem organizować na nowo, jest więc sposobność snadniejsza.

Czy wielu ze mną się zgodzi? W jednem zapewne nie zgodzi się nikt, a wiem pozytywnie, że nie godzi się Redakcya *Przeglądu Powszechnego;* a mianowicie w tem, że mojem zdaniem z chwilą, gdy ustało prześladowanie unii, należy nam przestać opiekować się nią. Nie dlatego wcale, że to ruska już teraz sprawa, a nie polska, lecz ze względów ogólno-katolickich. Jestem tego zdania, że gdyby nie unia brzeska 1596 roku, katolicyzm byłby się już dawno utrwalił nie tylko na Rusi całej, lecz w samej Rosyi. Pracę nad rozszerzaniem unii dalej na wschód uważam za przeznaczoną z góry na zmarnowanie; lepiej nie tracić na to sił, skoro jest tyle do roboty na wszystkie strony! A posunęliśmy się aż do uprzywilejowania cerkwi! Wszak u nas nie wolno przechodzić z unii na łaciński obrządek! To sztuczne obwarowanie unii jest dowodem jej słabości. Sądziłbym przeto, że wobec unii mamy już tylko jeden obowiązek: Oto wystarać się o zniesienie przynoszącego jej ujmę przywileju.

Feliks Koneczny.

---

piśmie czytelnicy moi wiedzą, czego te słowa nie mogą znaczyć i gdzie granica »własnych dróg«.

W obecnej chwili jednym z najważniejszych naszych obowiązków, jest usilne, tak materyalne jak i moralne popieranie katolickiej prasy.

Mówi się często, że prasa jest szóstem mocarstwem, w rzeczywistości jednak należy jej przyznać pierwsze miejsce, ona bowiem tworzy wszędzie masową opinię publiczną. Pomijając nieliczne stosunkowo jednostki o samodzielnie wyrobionem zdaniu, ogół czytelników pism peryodycznych rozpada się na dwie wielkie grupy. Jedni z góry już zaliczają się do pewnego kierunku politycznego, lecz idą tylko za samą nazwą i hasłem, nie zdając sobie dokładnie sprawy z jego istoty, inni nawet w tak drobnych rozmiarach nie mają indywidualnego zdania, nie należąc jeszcze do żadnego stronnictwa. Na jednych i drugich wywiera prasa wpływ ogromny. Pierwsi czytają wprawdzie tylko pisma swojej partyi, lecz ta partya jest dla nich jedynie białą kartą, którą wypełniają dopiero artykuły czytywanej prasy, drudzy przypadkiem nieraz lub dzięki reklamie czy agitacyi, stają się zwolennikami pewnego pisma, a w ślad za tem siłą przyzwyczajenia solidaryzują się z jego poglądami. Wszak wiemy wszyscy jak wielkie znaczenie dla pisma posiada zastosowana do gustu czytelników powieść i kronika. Przez nie ściąga się prenumeratorów, a raz ich pozyskawszy, wpaja się im powoli swe własne zasady polityczne i społeczne.

Tego rodzaju agitacya na rzecz pewnego stronnictwa jest z pewnością najskuteczniejszą, bo najsłabszych jedna zwolenników. Jednostki o własnem wyrobionem zdaniu, oceniają każdy artykuł krytycznie, godzą się na jego myśl przewodnią lub ją odrzucają; inni, nie mając własnego sądu, wstrzymują się z oceną każdego faktu do czasu, aż ulubiony dziennik zajmie wobec niego stanowisko. Przywiązani do pisma, wierząc mu bezwzględnie, idą za niem wszędzie i zawsze; są najwierniejszymi jego przyjaciółmi, a tem samem najpewniejszymi stronnikami jego kierunku.

Zrozumiały to od dawna stronnictwa liberalne, to też opanowanie prasy stało się dla nich najpierwszem zadaniem. Dzięki bezczynności przeciwników udało im się to w całej pełni, tak, że od dawna już naczelne organa, kierujące opinią publiczną, znaj-

dują się w ich ręku. Tem też w najznaczniejszej mierze tłumaczy się przejście do obozu liberalnego przeważnej części intelligencyi, dlatego nawet lud idzie w pewnej liczbie z partyami antychrześcijańskiemi, chociaż jest tak głęboko przywiązany do swej wiary. On przecież w wielu bardzo razach nie widzi dokąd go prowadzą, a przyzwyczaił się i przywiązał do swego pisma.

Ostatni czas już z tem skończyć. Prasie katolickiej wiele z pewnością braknie jeszcze do doskonałości, lecz wszelki postęp zależy od środków, którymi się rozporządza. Dajmy jej poparcie, rozszerzajmy ją wszędzie, wyposażmy ją w fundusze, a niewątpliwie znajdzie ludzi zdolnych do pisania, będzie przynosić informacye równie pewne i szybkie, jak którekolwiek pismo przeciwników. To też zwracam się z gorącą prośbą do wszystkich, którym leży na sercu rozwój ducha narodowego i katolickiego w naszym kraju, ażeby całą siłą poparli naszą prasę katolicką, zgrupowaną około polskiego centrum ludowego, a stojącą szczerze na gruncie demokracyi chrześcijańskiej. Mamy już w naszym obozie dwa dzienniki: *Głos Narodu* w Krakowie i *Dziennik Polski* we Lwowie; mamy wpływowe pisma ludowe: *Wieniec* i *Pszczółkę*, *Prawdę*, *Gazetę Niedzielną*, *Związek chłopski* i *Kuryera Dąbrowskiego*, rzeczą więc was wszystkich użyczyć im jak najskuteczniejszego poparcia, czytać je, wspierać i szerzyć, bo w ten sposób najskuteczniej działamy dla najszczytniejszych naszych ideałów, najpewniej zwalczamy wszystkie kierunki wrogie i niebezpieczne. A więc raz jeszcze, popierajmy naszą prasę katolicką polskiego Centrum ludowego!

Ks. Leon Pastor.

Wielkie zainteresowanie ankietą, przez całą opinię publiczną wszystkich trzech zaborów dowodzi, jak szczęśliwą była myśl redakcyi *Przeglądu Powszechnego* — i jak bardzo odczuwało potrzebę oryentacyi całe nasze społeczeństwo. Do wielu świetnych i głębokich myśli, zawartych w dotąd ogłoszonych odpowiedziach, pragniemy i my dorzucić naszą cegiełkę, mniejszą z pewnością

i skromniejszą od innych, lecz najpotrzebniejszą w obecnej chwili, a praktyczną.

Każdemu nasunęło się już może pytanie, dlaczego w społeczeństwach katolickich, w których innowiercy stanowią stosunkowo drobną tylko cząstkę, życie publiczne przesiąknięte jest tendencyami, ideom chrześciańskim wprost wrogiemi; dlaczego ta garstka przeciwników, zajęła dominujące stanowisko i systematycznie przeprowadza swą wolę?

Nie potrzeba iść za granicę, nie potrzeba nawet brać przykładów z za kordonu — wystarczy rozglądnąć się po naszej dzielnicy. W kraju tak przywiązanym do wiary swych ojców, pomiędzy ludnością głęboko katolicką, w społeczeństwie w którem narodowość zlewa się niemal z religią, szerzą się coraz więcej idee chrześcijaństwo zwalczające, rosną gwałtownie zastępy przeciwników, bo w ich szeregach dzięki agitacyi i niezrozumieniu ostatecznego celu, stają nawet tacy, którzy szczerze i w najlepszej wierze, uważają się za wiernych synów Ojczyzny i Kościoła. Zręczna i nieprzebierająca w środkach agitacya, posiadająca poddostatkiem ludzi i pieniędzy, prowadzi coraz szybciej ku temu, że zasady chrześcijańskie, wykluczone zupełnie z dziedziny życia publicznego, zejdą na razie do rzędu wewnętrznych tylko zapatrywań jednostek, ażeby bez siły i czynu powoli i tam wygasać.

Przed laty kilkunastu zobaczyliśmy niebezpieczeństwo, gdy już było dość groźne i rzuciliśmy się do pracy. Niestety, użyło się broni niezupełnie skutecznej, a środki były zbyt małe, ażeby mogły wydać dostateczny rezultat. Widząc niepokojący wzrost socyalizmu, działającego przedewszystkiem na gruncie ekonomicznym, rzucono hasło pracy społecznej, jako równoważnika dla akcyi socyalistycznej. Zapomniano przy tem o jednej i to najważniejszej rzeczy. Socyalizm w swej teoretycznej formie liczy i liczył niewielką tylko liczbę zwolenników, lecz w życiu publicznem pojawił się jako skrajne lewe skrzydło liberalizmu, który od wieku już pracował, ażeby opanować opinię publiczną. Społeczna agitacya socyalizmu była tylko nową formą walki, prowadzonej od dawna, formą przystosowaną do nowego terenu, jaki stanowiły sze-

rokie masy ludu. To co masonerya i liberalizm zdziałały między intelligencyą, używając haseł wolnościowych, to miał osiągnąć socyalizm u ludu, uderzając w strunę materyalną. Tem się tłumaczy jego walka przeciw katolicyzmowi, z punktu widzenia ekonomicznego zupełnie przecież zbyteczna, dlatego socyaliści od razu uzyskali jawne lub ciche poparcie bardzo znacznej części prasy, dlatego nie utrudniał im nigdy akcyi brak funduszów.

Wobec tego zamknięcie się w pracy społecznej nie mogło wydać pomyślnych skutków. Każda niemal reforma, każda nowa instytucya wychodziły na korzyść tego antychrześcijańskiego sojuszu, który nie krępował się niczem, a rozporządzał środkami, które zapewniają panowanie w życiu publicznem: wpływem politycznym, prasą i pieniędzmi.

Polityka nie stanowi z pewnością wszystkiego, jest tylko środkiem, który ma doprowadzić do celu, lecz jest czynnikiem niezbędnym, bo ona tylko może stworzyć podstawy, na których codzienną wytrwałą pracą można oprzeć całą akcyę socyalną, filantropijną i narodową. Głównym błędem taktycznym każdej chrześcijańskiej organizacyi było właśnie wykluczenie czy lekceważenie polityki. A przecież pamiętajmy, że liberalizm, masonerya i socyalizm zamieściły jako pierwszy, naczelny punkt swego programu, uzyskanie wpływu politycznego, rozumiejąc doskonale, że raz go posiadłszy z łatwością przeprowadzą wszystkie swe postulaty. To też słusznie jako powód całej wrogiej Kościołowi polityki francuskiej przytoczył O. Coubé T. J. brak po stronie katolickiej funduszów na prasę i organizacyę wyborczą. I gdy na kongresie w Lille zapytał, czy jest kto, ktoby przypuszczał, że Combes zamknąłby 1700 klasztorów, gdyby we Francyi wychodziło 1700 katolickich dzienników — nie było nikogo, ktoby dał na to twierdzącą odpowiedź.

Już od lat próbowano i u nas chrześcijańskiej organizacyi politycznej. Nie rozumieliśmy jednak całej grozy niebezpieczeństwa, więc też drobne różnice i antagonizmy, utrudniały całą robotę i zamiast skupiać, rozbijały tylko nasze siły.

Dziś już jest inaczej. Zobaczyliśmy wreszcie, że to co dzieje się gdzieindziej może przyjść i do nas, że nie czas na spory o dro-

biazgi, bo w grze są pierwszorzędne dobra i podstawy społecznego ustroju. To też wszystkie odcienia chrześcijańskich stronnictw zlały się w jedną całość w polskie centrum ludowe i przystępują do działania na gruncie demokracyi chrzecijańskiej, której zasady stanowią treść jego programu.

Jak bardzo odczuwano potrzebę takiej organizacyi dowodem fakty zewnętrzne. Od razu pod sztandarem centrum stanęło kilkunastu posłów sejmowych i parlamentarnych, od razu znalazło centrum bardzo licznych zwolenników we wszystkich sferach społeczeństwa, od razu rozporządza szeregiem pism, mających tysiące czytelników, bo *Głos narodu*, *Wieniec i pszczółka*, *Prawda*, *Gazeta niedzielna* stanęły natychmiast na gruncie jego programu.

Z otuchą przeto przystępujemy do pracy. Lecz każda agitacya i organizacya potrzebują przedewszystkiem pieniędzy, a tem bardziej nasza, która nie tylko ma tworzyć i grupować, lecz także zwalczać przeciwników, od dawna już jednających sobie zwolenników. Socyaliści i pokrewne im stronnictwa urządzają bezustannie liczne wiece, zarzucają lud setkami tysięcy broszur, gazet i pism ulotnych, objęli kraj cały gęstą siecią stałych agitatorów. Polskie centrum ludowe nie może przeciwstawić im tak długo równej działalności, dopóki na równi z nimi nie będzie potrzebowało się liczyć z każdym wydatkiem, dopóki nie zgromadzi dostatecznych funduszów. Dlatego zwracamy się do wszystkich, którzy tak jak my myślą i czują, którym na sercu leży los naszego narodu, obrona wiary i społeczeństwa, ażeby wydajnie poparli nasze usiłowania materyalnymi środkami[1]. Niema może dzisiaj ważniejszego i pożyteczniejszego celu, bo agitacya i organizacya polskiego centrum ludowego, ma zapewnić panowanie zasad chrześcijańskich i narodowych w naszem życiu społecznem, które tak systematycznie i skutecznie podkopuje socyalizm, popierany całą siłą przez żydów i międzynarodowe wolnomularstwo.

Za komitet wykonawczy »Polskiego centrum ludowego«
Ks. Stanisław Spis.

---

[1] Składki nadsyłać należy pod adresem: Ks. Stanisław Spis, Kraków, ul. Kanonicza 3.

Otrzymawszy dość późno zapytanie w sprawie urządzonej przez Szanowną Redakcyę ankiety, nie miałem — wyznaję — dość czasu na szczegółowe przemyślenie wszystkich kwestyi łączących się z niem, i dlatego proszę usprawiedliwić, że odpowiedź, jaką na razie dać mogę, będzie tylko ogólnie naszkicowaną.

Naszemu społeczeństwu potrzeba bardzo tego ducha karności, solidarności, tej zdolności podporządkowania się, zaparcia osobistych zachcianek i ambicyi, tych wielkich cech, które znamionują organizacyę Kościoła katolickiego. Jakkolwiek niestety mimo żywych i silnych uczuć katolickich od wieków w narodzie polskim, cechy te ogółowi naszemu dotąd nie udzieliły się w dostatecznej mierze, by go uczynić odpowiednio odpornym na prądy rozkładowe w jego wnętrzu i na nacisk z zewnątrz — to jednak nie trzeba tracić nadziei, że przy należytem uświadomieniu sobie wspólnych niebezpieczeństw, zacieśniać się będzie coraz bardziej sojusz między czynnikami naszego życia narodowego i religijnego, że one będą szczerze i bez zastrzeżeń wzajemnie się popierać i że wtedy tak sama hierarchia kościelna, jak pozostające w związku z nią stowarzyszenia czy to o celach czysto religijnych, czy też także socyalno-ekonomicznych, postawią sobie jako nieodłączne od swej działalności zadanie: wypleniać wybujały praktyczny indywidualizm z jego anarchistycznemi skłonnościami.

Miłość Najwyższego Ideału t. j. Boga, powinna wystarczać jako motyw z a r a z e m w naszem społeczeństwie, czyli wszelkiego rodzaju sobkostwo, pod jakiemikolwiek czai się ono pokrywkami, zawodowemi, klasowemi czy stronniczemi, czy też niekiedy nawet pod pokrywką prawowierności. Ale chcąc ten cel osiągnąć, trzeba unikać działania zapomocą pobudek egoistycznych jak nadzieja nagrody doczesnej. Zarazem będąc z natury swej rzecznikiem zasad powszechnej, ogólno-ludzkiej sprawiedliwości, może Kościół katolicki najskuteczniej ochraniać nasze uczucia narodowe przed wyrodzeniem się w szowinizm, przed wytworzeniem etyki bezwzględnego narodowego egoizmu, która w najlepszym razie tylko na niedaleką metę mogłaby wydawać owoce zbawienne.

Obok tych zadań jeszcze jedno wydaje mi się niemniej piekącem, mianowicie wyrabianie wśród wszystkich szczerych kato-

lików, mających po temu zdolności — a talentów u nas nie brak — poczucia, iż praca naukowa jak najintenzywniejsza, samodzielna i krytyczna, nie stroniąca od żadnej specyalności, jest dziś obowiązkiem świętym każdego niepozbawionego zgoła do niej daru i możności, a zwłaszcza Polaka i katolika. W Belgii, w Niemczech, we Francyi, w Ameryce nie poprzestają pisarze katoliccy na traktatach apologetycznych ani na czysto historycznych dociekaniach — ale badaniami swemi, doświadczeniami biorą czynny udział w postępie wiedzy — dość przytoczyć w biologii prace cenionego przez specyalistów Jezuity Wasmana, również należących do tego zakonu Bolsiusa, Pantela, Dierckxa, Ginety'ego, profesora Lowańskiego uniwersytetu, Carnoy'a i całego szeregu jego uczniów. Gdyby u nas powstał podobny zastęp mężów, niekryjących się ze swym katolicyzmem, ale z drugiej strony uprawiających, zgodnie zresztą z zasadą podziału pracy — wszystkie dziedziny umiejętności ze spokojem, przedmiotowo, bez szkodzącej naukowemu charakterowi ich prac tendencyi — byłoby to skuteczniejszem od wszelkiej apologetyki, bo wykazałoby naszemu myślącemu ogółowi jak na dłoni, że katolicyzm nie jest wcale zaporą w postępie umysłowości, w torowaniu jej dróg nowych, że owszem stał się niejednemu badaczowi podnietą, że mu nieraz dał szczęśliwą intuicyę nieprzekraczalnych granic między rozumem a wiarą, że go skłaniał do ścisłości i ostrożności przy stawianiu hipotez zarówno w interesie naszej nauki, jak w interesie pogłębiania naszej religijności, życzyć nam sobie wypada jak najwięcej takich badaczy.

Dr. W. Rubczyński.

Nie będąc politykiem, nie mogę wydawać sądu o tem, jakie stanowisko mogłyby zająć zorganizowane koła intelligencyi katolickiej w sprawach narodowych i czy wogóle pod tem hasłem praca polityczna wydałaby spodziewany owoc.

Zadanie katolicyzmu, jako skrystalizowanej idei chrześcijańskiej może być przedewszystkiem społeczne. Im więcej ludzi bę-

dzie pracowało i żyło podług zasad etyki katolickiej, im głębiej we wszystkie myśli i dążenia nasze wniknie idea miłości bliźniego, tem mniej będzie złego, a tem bliżej staniemy ideału doskonałości etycznej. Podniesienie poziomu moralnego całych społeczeństw i narodów jest tak olbrzymiem a wdzięcznem i w następstwa obfitem zadaniem, że do jego spełnienia należałoby użyć wszystkich czynników i nie pominąć nawet drobnego kamyczka, jeżeli do tej budowy się przyda.

Nikt nie zaprzeczy, że wychowanie młodego pokolenia nie tylko w zasadach wiary katolickiej, ale w głębokiem pojmowaniu idei etycznej i praktycznem jej stosowaniu w życiu — jest najpotężniejszą dźwignią odrodzenia moralnego społeczeństw. Młodzież polska nie może być niereligijna, bo wynosi z domu rodzicielskiego ziarna prawdziwej i żywej wiary w sercu, ale obojętnieje wskutek wpływów poza domem rodzicielskim na nią działających. Młodzieniaszka przybyłego ze wsi do miasta większego psuje to miasto, a psuje go tak stale i systematycznie, że wyjątki tylko potrafią się oprzeć temu wpływowi; większość i to bardzo znaczna obojętna jest sprawom wiary już w połowie nauk w szkole średniej i wtedy łatwo idzie na lep taniej wymowy agitatorów, którzy od burzenia podstaw wiary rozpoczynają swe dzieło zniszczenia. Psują młodzież szkolną złe stancye, a psują i słowem i przykładem rozluźnienia moralnego, psują ją starsi koledzy, psują osoby lekkomyślne, psuje ją życie samo, w którego objawach młodzieniec nie widzi zgody z prawdami wiary i wątpi w ich istotę.

Rozpowszechnionemu mniemaniu, jakoby wiarę w młodzieży osłabiały nauki przyrodnicze, przeczę stanowczo i owszem twierdzę, na przykładach i doświadczeniu oparty, że nic prościej i pewniej nie wiedzie do Boga, jak poznanie przyrody ziemi i wszechświata. Czemuż nikt dotąd nie zarzucił lekturze autorów starożytnych, zwłaszcza łacińskich, że osłabiają wiarę przez pogańskie ideały etyczne? (Np. epikureizm Horacyuszowski).

Szukajmy prawdy jasnego promienia,
Szukajmy nowych, nieodkrytych dróg...

1) Trzeba rozciągnąć opiekę nad młodzieżą, mieszkającą na stancyach; gdzie takich towarzystw niema, należy je jaknajrychlej zorganizować i wspierać szkołę.

2) Trzeba zmienić nauczanie religii, jako przedmiotu wyłącznie pamięciowego, zerwać z odpytywaniem »odtąd — dotąd«, z którem już szkoła w innych przedmiotach zerwała, a objaśniać, rozwijać, utrwalać i pogłębiać wszystkie szczegóły odnoszące się do zasad wiary.

3) Trzeba w etyce położyć nacisk na treść, na spełnianie czynów dobrych, a nie na formę, bo wiara w słowach, bez uczynków jest martwa.

4) Trzeba zmienić podręczniki dogmatyczne, suche i do zrozumienia trudne na dzieła apologetyczne i etyczne, jasne i przystępne.

5) Trzeba nauczycielom religii czyli t. zw. katechetom szkół średnich, dać prócz teologicznego, wykształcenie uniwersyteckie w filozofii i socyologii, ukoronowane uzyskaniem doktoratu filozofii; trzeba utworzyć dla nich stypendya na czas tych studyów w kraju czy zagranicą i tym sposobem dać im nie tylko w zupełności równe, ale przewagą wykształcenia wybitne w gronach nauczycielskich stanowisko. W wyborze osób do tego zawodu powinien rozstrzygać *ceteris paribus* talent pedagogiczny i oratorski.

6) Trzeba we wszystkich akcyach religijnych zachować żywy związek z życiem a nie odgradzać się od niego murem chińskim; z życia należy czerpać materyał do kazań, bo nauka z ambony, czy w konfesyonale podana jest tem skuteczniejsza, im bardziej ludzka, im bardziej płynie ze współczucia i miłości bliźniego.

Wreszcie słówko o roli katolicyzmu u nas w Polsce i dzisiaj.

Jeżeli katolicyzm ma być wpływowy, musi być narodowy; z pojęciem Polaka musi się zróść pojęcie katolika, tak jak to jest w Prusiech zachodnich i w Poznańskiem. Kosmopolityzm szkodzi Kościołowi katolickiemu u nas i katolicyzm polski nie powinien »mieć żadnych z obłudą sojuszów«... Katolicyzm stanie na tem silniejszej w naszym narodzie podstawie, im więcej uszanuje tradycyę polską. Wyrzucanie np. polskiej pieśni z kościoła po

wiekowej tradycyi, a wprowadzanie łacińskiej, nie wyrządzi przysługi katolicyzmowi w Polsce.

Roman Zawiliński,
Dyrektor gimnazyum w Tarnowie.

Ważnem, bardzo ważnem zadaniem naszem powinno być oczyszczenie z chwastów pola naukowej, artystycznej i literackiej krytyki. W ostatnim dziesiątku lat zeszło na tym ugorze i rozbujało przerażające swoją potwornością zielsko. Nie potrzeba wskazywać palcem wielkiego historyka, którego istotą wielkości jest autoreklama, nie trudno znajść wielkiego malarza, którego dzieł nigdzie nie widać, który nigdy żadnego obrazu nie wymalował, nie trudno znajść wielkiego poetę, w którego krótkim utworze *Poradnik językowy* wytyka — to nie żart, moi państwo, to rzeczywistość i prawda — ośmdziesiąt sześć ortograficznych błędów. Na polu krytyki opinia u nas nie istnieje, istnieje tylko jej surrogat, paradoks. Byle śmiało, byle bezczelnie powiedziany. Kałuża, a nad nią słońce świeci. Przyszedł pan, dla którego jedyną uczelnią, jedynym uniwersytetem była dziennikarska kawiarnia, przyszedł pan, któremu tysiąc prześlęczanych nad książką nocy zastąpił *Fremdenwörterbuch, Pierre Larousse* i *Lexikon fremdsprachlicher Citate,* przyszedł i krzyknął:

— To słońce jest czarne, jak noc, a w tej kałuży płynie szampańskie wino.

Dawniej zamknęlibyśmy go do czubków. Dziś na seryo rozważamy paradoksy, które on plecie. To mało. Jego paradoks, ze złą wiarą, śmiało i bezczelnie powiedziany, przechodzi w krew ludzi oszołomionych, staje się wyznaniem publicznem i wiarą publiczną. Oto gawiedź powtarza chórem:

— To słońce jest czarne, a w tej kałuży płynie szampańskie wino.

Rdzeń narodu jest i będzie zdrowy. Oni widzą, że słonko jasno świeci, czują, że kałuża literacka cuchnie. Ale, o dziwo! Nikt tego nie ma odwagi powiedzieć. A jeśli nawet powie, to pół-

słówkiem, jeśli napisze, to wdziawszy na palce rękawiczki. Nie potrzebuję chyba wyraźnie wskazywać sławnych historyków literatury, którzy w sprawie kałuży... jednego słowa nie napisali. Bo... Bo się obawiają, aby nie odegrali roli Koźmianów, Osińskich i Dmochowskich wobec dzisiejszych operetkowych Mickiewiczów...

Naprawdę temat do operetki. Znam wielkie dzienniki, które były i są twierdzą tradycyi. Ponad linią fejletonową była i jest nagonka na nas, demokratów, a pod linią... Boże wielki! Nie było jednej rozstrojowej ramoty, którejby pod niebiosa nie podnoszono. Tam, pod linią fejletonu, przeczono temu, co było nad linią, tam zachwalano szampańskie słodycze z kałuży, tam protegowano wszelkie obrzucania błotem i bluźnierstwa, wszelkie »szarpanie trzewiów matki«. Gdy w części politycznej pisma gotową była redakcya kruszyć kopię nawet za średniowieczną barbaryę, to w fejletonie, w małym sprawozdawczym fejletonie, ma przystań, ma reklamę, ma ochronę, ma apologię i apologetyczną egzegezę wszelka, malarska i literacka miernota, byleby markę nowożytnego rozstroju i rozkładu miała. Wszak tam pisano reklamy o bez granic miernej Androgyne...

Nie jestem wcale kaznodzieją, który przeciw rzekomej zgniliźnie dzisiejszego pokolenia występuje. Jest notoryczną nieprawdą, jakobyśmy gorsi od naszych praojców byli. Łatwo dowieść, że literacka pornografia większa, śmielsza i bezwstydniejsza dawniej była. Dość będzie wspomnieć »Dekamerona« Boccacia i swawolne »Fraszki« Kochanowskiego. Krakowska Akademia Umiejętności wydała z rękopisu pisma z XVI wieku Anonima (Stanisława Porębskiego?), w których są fraszki, przechodzące zaprawdę granice swawoli. Takich utworów jak »Pani do woźnice«, »Sobótka« i t. d., żaden pornograf dzisiejszych dni napisaćby się nie ośmielił. Myśmy dziś lepsi — nie gorsi. Ale nie wynika z tego wcale, jakoby należało urzędowo propagować pornografię. A jednak dzisiejsza anarchia krytyczna to czyni. Dlaczego? Bo tym krytycznym pajacom ulicy, tym ludziom po polsku piszącym, polskie szowinistyczne frazesy nierzadko deklamującym, Polski zaś z całej duszy nienawidzącym, jest wszystko na rękę, co rdzenną Polskę osłabić

i rozstroić może. Wszczepiają nam małpią ospę rozstroju, wstrzykują w nas morfinę, propagują pornografię i literacką neurastenię. Kult idyotyzmu nas osłabi. Za ubranym w polską maskę wrogiem naszym, wlecze się cały szereg gapiów bez własnej duszy, bez własnego zdania, byłych klakierów teatralnych, których ironia losu awansowała na dziennikarzy, którym babiloński szał dzisiejszych dni dał pióro recenzenta do analfabetycznej niedawno ręki. Wrzeszczy zgraja:

— Słuchajcie ludzie, w tej kałuży płynie szampan! *Munim Extra Dry! Veuve Cliquot et St. Marceaux!* Pijcie! Co?! Gęba wam się krzywi?! Uciekacie z Wystawy Sztuk Pięknych?! Szczęki wam z zawias wychodzą podczas spektaklu w teatrze?! Boście barbarzyńcy! Pij chamie dalej, a zasmakujesz w tym rosolisie. W tej chwili jesteś tym, któremu po raz pierwszy zastrzyknięto morfinę...

. . . .

Ogrom narodu ma chłopski rozum i chłopskie zdrowie. On wie, że słoneczko śle morze jasności, on wie, że w kałuży jest gnojówka. Ale ten ogrom nie ma organizacyi, nie umie wypowiedzieć zbiorowego zdania. A ci z nich, którym los czy talent dał pióro do ręki, ci — liczę się zupełnie z rozmiarami słowa — ci tchórzą. Boją się smutnej doli Osińskich i Dmochowskich. Kto ma choć odrobinę odwagi kałużę nazwać kałużą, ten jest w prasie odosobnionym. Losu tego doświadczyłem na własnej skórze. Dla tych, co żyją kulturą wielkich miast, słowa moje są jasne. Oni wiedzą o kim i o czem mowa. Oni znają historyczny fakt, że jakiś kretyn, ucząc młodzież w Szkole Sztuk Pięknych, powiedział, że obrazy Matejki należy wynieść na plac kleparski i podpalić, bo one czego innego nie warte, — oni wiedzą, że sławny na całą Polskę alkoholik, pouczał studencików gimnazyalnych: szukasz dziecko szczęścia w życiu, znajdziesz je, jeśli strzelisz sobie w łeb.

Należy nam stworzyć krytykę. Zbudować i podtrzymać opinię, której gmach ryją i podkopują, obalić molocha paradoksu. Mieć odwagę powiedzieć, że ten, co studentom doradza samobójstwo, nie jest wodzem myśli narodu, ale zbrodniczym kabotynem, należy sprawić organizacyę, którąby płytkom dziennikarskim społeczeń-

stwa bałamucić nie dała, którąby wskazała nieświadomym gdzie słonko jasne, a gdzie ohydna kałuża.

Ludwik Stasiak.

Pędzi błyskawiczny pociąg. Zdaje się, że bieg jego nie ma końca. Mija ciągle pomniejsze stacye i miasteczka, przebiega dziesiątki kilometrów, nie myśląc o wytchnieniu. Włościanin, oparłszy na chwilę rękę swą o kosę, spojrzał nań, zadumał, i — już go z oczu stracił. Podróżny, znużony zasypia w wagonie. Maszynista nawet umęczony utkwił niedbale wzrok swój w daleką przestrzeń i wydaje się, jakoby on, kierujący pociągiem, najmniej wiedział, że w dłoni jego wielkość siły i chyżości biegu i bezpieczeństwo podróżnych.

Przystanął. Wszczyna się nowy, zupełnie odmienny ruch. Maszynista bada okiem znawcy, czy maszyna podoła wytrzymać trudności dalszej drogi, zabiera wodę i węgle; a inny uderzając młotem w koła, nadsłuchuje, co mu oddźwięk uderzenia powie.

Podobnie na początku nowego wieku pędzi lotem błyskawicznym społeczny, umysłowy i polityczny ruch we wszystkich swych objawach. Żywot jednostki, nie stojącej na uboczu od owego ruchu, jest jakoby w szalonym wirze. Idee tworzą się i obejmują coraz to szersze kręgi obywateli. Poco? By za chwilę nowe w nich pragnienia obudzić i nowym ideom ustąpić. Ludzie, ba nawet ludzkość cała, ulega chwilowym wrażeniom, które ją w szalony wir porywają, nie dając wytchnienia, by się rozglądnąć, rozważyć i zbadać, czy i o ile owe ideały są w możności ją uszczęśliwić.

Co począć? Zadaniem każdego myślącego jest, na wzór owego maszynisty, na chwilę przystanąć, by w spokoju zbadać, czy owe ideały są na czasie i co uczynić, by ująć je w pewne formy i nadać im siłę tworzenia, a jeżeli szkodliwe, zwalczać i usunąć.

Takie zadanie postawiła Czcigodna Redakcya *Przeglądu Powszechnego,* nawołując do ankiety ludzi z różnych obozów i różnych powołań, ażeby wyrazili swe zapatrywanie na ono ważne zaga-

dnienie: »Jakie są szczególniejsze zadania, które katolicyzm ma dzisiaj u nas w Polsce do spełnienia«. Poco? Ażeby na wzór dobrego kupca i *Przegląd Powszechny* i jego czytelnicy zrobili bilans ze swego »ma i winien« i ażeby zbadali, czy czegoś w maszyneryi do ich zakresu przynależnej nie brakuje a i na dalszą podróż nazbierać nowych zapasów.

Zaproszony przez Szanowną Redakcyę do skreślenia mych skromnych uwag, ścieśniam całe to ogromne zagadnienie do małych rozmiarów, t. j. do roli proboszcza na parafii i w krótkości skreślę nasze »ma i winien« na parafii.

Jak wygląda nasze konto »ma«?

Pod względem spełniania obowiązków w dziedzinie ekonomii praktycznej, wywiązał się nasz polski ksiądz ku zupełnemu niemal zadowoleniu. Dąży i on sam z zupełną świadomością do celu i prowadzi tysiące tysięcy włościan ze sobą do zrozumienia doniosłości dobrobytu, ucząc ich, jak tenże dobrobyt wywalczyć sobie i utrzymać go. Że tak jest, świadczą o tem setki Kółek rolniczych, które przeważnie w rękach księżych się znajdują, przez tychże zostały stworzone i są zawiadywane. Swiadczą Spółki oszczędności i pożyczek. Bo na 348 spółek z dniem 31 grudnia 1904 r., w samym zarządzie brało czynny udział 266 kapłanów, a to 184 było przełożonymi zarządu, 8 kasyerami a 74 przewodniczącymi rad nadzorczych.

A praca to wielka, bo wymaga wiele poświęcenia i wiele bezinteresowności!

Pod względem społecznym polski ksiądz jest kitem, który łączy stan włościański ze stanem obywatelskim. Na mocy swego powołania stoją mu otworem podwoje dworu, drzwi warsztatu i nizkie odrzwia chaty. I bywa ksiądz tu i tam, by u jednych i drugich przesądy, jeśli są jeszcze, zwalczać, do niedawna zwaśnionych godzić i szerzyć katolicką jedność opartą na miłości Kościoła i ojczyzny.

Pod względem politycznym miał polski ksiądz bardzo skromny zakres działania, bo go ograniczono na zakrystyę, a gdzie działał, to zawsze z korzyścią dla ludu i ojczyzny. Jaki na to

dowód? Wielki. Bo nikt jeszcze w Polsce nie zarzucił księdzu braku patryotyzmu.

Takie nasze konto *habet*.

Jakie zadanie ma przyszłość?

Do niedawna jeszcze włościanin nasz spoglądał na ruch polityczny tak samo, jak, stojąc przy kosie, przyglądał się pociągowi błyskawicznemu, który w mgnieniu oka obok niego przemknął. On był zupełnie obojętny na ruch polityczny, i czasem tylko iskra elektryczna wstrząsnęła nim, a to przy wyborach do sejmu i do rady państwa.

Obecnie inaczej. Prawda, że znaczna większość włościan i dzisiaj jeszcze jest zupełnie obojętną a i nieświadomą ruchu politycznego. Ale za to pewne jednostki w każdej parafii, w każdej niemal gminie rwą się do życia politycznego z entuzyazmem młodzieńca, z silną wiarą i zapałem, który podziwiać i pochwalić należy. Nie chcą już poprzestać na roli obserwatora, nie chcą być manekinami, ale chcą sami już kierować polityczną nawą. Tak jest. Z tym faktem trzeba się liczyć. A biada, jeżeli go ci, którym przyszłość kraju w pierwszym rzędzie na sercu leżeć powinna, ignorować będą. Agitacya w tym kierunku zakreśla z każdym dniem coraz to szersze kręgi.

Tego rodzaju włościanin uważa się za dorosłego, za świadomego celu i chwyta niejako z chorobliwą gorączką hasła i poi się obietnicami, które, jako narkotyk upajają go w tem przeświadczeniu, że ma już dostateczną samowiedzę, talent, siłę i doświadczenie polityczne. Z roli biernego podróżnika chce wyjść, aby objąć rolę maszynisty pociągu. A przecież silny to i bardzo ważny czynnik w społeczeństwie każdem a i w polskiem, który też na szalę przyszłości usiłuje dorzucić swoje »ja«, i zupełnie słusznie i sprawiedliwie. Ale jaki będzie bieg tego pociągu błyskawicznego pod kierunkiem takich nowych maszynistów?

Jakież tedy ma zadanie proboszcz wobec tego ruchu?

Ukochać całą duszą stan włościański i zupełnie mu się poświęcić. Tak. Ujmijmy się uczciwie, otwarcie i z współczuciem doli chłopskiej, bo bądź co bądź, twarda ona i rychłej naprawy czeka. Chłop polski najuboższy w państwie. Ma ci wprawdzie

wielu dzisiaj opiekunów. A gdy się jeden przestanie nim opiekować, na miejsce tego wyrasta nowych dziesięciu. Wszyscy niby o nim myślą, a mało kto rzetelnie dla niego pracuje. Lichwa go pożera. Procesy ubożą. Chciwość różni sąsiadów. Pijaństwo tu i owdzie jeszcze go rujnuje. Niezgoda w małżeństwie. Żądza używania i strojenia się. I dziwna choroba, co go wypycha z pod strzechy rodzinnej, choćby na zarobek lichy do Prus. U wielu namiętność politykowania, a i ogromna żądza wiedzy. Dużo słyszał, dosyć czytał. Szedł i idzie jeszcze na oślep. Chociaż u wielu obudził się już zmysł krytyczny i umie swym chłopskim rozumem rozeznać, kto mu naprawdę dobrze życzy i uczciwie dla niego pracuje.

Jakżeż ogromne pole do działania dla proboszcza. Nie mówię o działalności w kościele i w szkole, gdzie występuje w roli nauczyciela, w imieniu Boga, jako Jego maluczki szafarz. Mam na myśli pracę poza sferą duchowną, według onego napomnienia, co padło niedawno z Watykanu: »Wychodźcie z zakrystyi! Wchodźcie w blizkie stosunki z ludem i oddawajcie mu usługi. Idźcie śmiało i z zapałem!« Jeżeli pójdziemy między drogie nasze dzieci, to fale socyalizmu rozbiją się o opokę Kościoła. Ale nie oglądajmy się na nikogo w parafii, bo w tej pracy nikt nam nie pomoże, nikt nas nie wyręczy.

Może powiesz mi tak. Tyle już włożono pracy dla dobra ludu, tyle poniesiono ofiar, tyle nasi Czcigodni obecni Księża Biskupi robią dla niego, a przecież ten lud polski nie stoi ze zupełnem zaufaniem przy swoim proboszczu. Powierza mu los duszy swej, a nie chce się poddać jego kierunkowi w politycznym, społecznym i ekonomicznym zakresie.

Nie dziwcie się temu. Włościanin nasz to dziecię. Ufa temu, co mu obiecuje. Lęka się tego, kto go straszy. Ale pamiętajmy ciągle o tem, o czem my proboszczowie najlepiej wiemy, że to naprawdę niezepsuty lud, że to poczciwy, święty i bardzo dobry ten chłop polski, że to dusze na wskroś szlachetne. Dzisiaj odruchowo broni się przed rdzą sceptycyzmu, jaki w niego z wielu stron sączą. Jutro uczyni to ze świadomością. Weźmy go za rękę, ale z macierzyńską miłością, co sercem prowadzi i prowadźmy go.

Wszak tylko proboszcz stoi w ciągłym kontakcie z ludem. On, na mocy swej misyi, jest dla ludu ojcem, bratem, przyjacielem, sędzią, adwokatem, doradcą, pocieszycielem. Jednem słowem: wszystkiem. »Stałem się mdłym mdły, abym mdłych pozyskał. Wszystkim stałem się wszystko, abym wszystkie zbawił« (1 Kor. 9, 22). Niechajże tedy plebania pozostanie na zawsze ogniskiem parafii. Zaniedbamy nasze powołanie, to lud bez nas zacznie hołdować namiętnościom i występkom, i zajdzie do pogańskich zasad. A wtenczas stanie się to, o czem już mówił Tacyt: *Ruere in servitium*, zagrzebie się sam chłop polski w niewolę. Bo jeżeli nie pójdzie z nami, to pójdzie z tymi, co mu ciągle kłamią, co wpajają w niego zawiść przeciw innym stanom, co dążą do usunięcia Boga i religii.

Jak robić?

Czy wskazówki tu podane mają jaką wartość? — nie wiem. Kreślę to, co sam, jako proboszcz, czyniłem i to, com oglądał na innych parafiach.

Najpierw zaprowadzić »Związek katolicko-społeczny« w każdej parafii. W lwowskiej i przemyskiej dyecezyi już się zabrano do tego dzieła.

Jaki mają cel te związki, wyjaśniają listy pasterskie. Więcej tedy o tem pisać, zbyteczną byłoby rzeczą.

Drugim środkiem byłyby »zebrania czysto włościańskie, złożone z samych pełnoletnich parafian«. Możnaby i lepszą młodzież dopuszczać. Kiedy je urządzać? W niedziele i w święta. W dużych parafiach zaraz po sumie, bo wtenczas przyjdzie większość. W mniejszych parafiach po nieszporach. Gdzie? Rozchodzi się o obszerną salę. Gdzie jest stowarzyszenie »Sokoła« albo inna duża sala, to je tam urządzać. W braku tychże w szkole. Czy wolno w szkole? Gdzie jest zawiązane Kółko rolnicze albo Czytelnia krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, tam wolno odbywać zebrania w szkole. W lecie, sądzę, że najlepiej pod gołem niebem.

Praktyka wskazuje, że proboszcz wiele może dokonać na takich zebraniach. Dlaczego? Wszakci to jest wrodzone naturze ludzkiej, że się poddajemy większości we wszystkich niemal za-

kresach naszego życia. Większości poddajemy się w życiu towarzyskiem, w parlamentach, w radach gminnych, bo się poddać musimy. A i z tytułu moralnego wyrabia sobie większość supremacyę, a z nią karność i zaparcie się indywidualnych zachcianek.

Zróbmy sobie taką większość między parafianami. Jak ją zdobędziemy? Pamiętajmy o tem, że ludzie małej intelligencyi nie porwą ludu za sobą, jeżeli wśród tego ludu staną ludzie z wyższą intelligencyą i poczciwem hasłem. Tę wyższość i te poczciwe hasła my mamy. Gdy się raz skutek odniesie, potrzeba potem ciągle go podtrzymywać, by wszedł zwolna w krew i kości parafian.

Jak postąpić w praktyce? Sprosić w każde święto i w niedzielę parafian, czy to zaraz po sumie, czy po nieszporach na zebranie. Tamże odczytać im takie ustępy, czy to z *Prawdy*, czy z *Gazety niedzielnej* czy z *Ojczyzny*, *Postępu* lub innego pisma, które są aktualne i blizko obchodzą włościan. A więc ich wiarę, moralność, dobrobyt, rolę, przyszłość. Z odczytanego artykułu nasuną się wnioski. Zachęcić zdolniejszych, by przemawiali. To przychodzi trudniej. Włościanin lęka się, by się nie narazić na śmiech lub szyderstwo. Otóż potrzeba sobie poprzód choćby trzech takich wyrobić. Stykać się z nimi częściej, rozmawiać i dawać do czytania poważniejsze rzeczy. A gdy się ośmieli wynurzać swe zdania i przekonania przed proboszczem, to już na zebraniu śmiało głos zabierze. Po dyskusyi nad jakąś kwestyą, powinna nastąpić uchwała zebranych. Bo gdy parafianie powezmą jaką uchwałę, to ona staje się ich własnością i o niej mówić i bronić jej będą. Gdy się tak dłużej popracuje, to się będzie miało stałą większość parafian, a i tę pewność, że ani socyalista, ani ludowiec nie przekroczy bezkarnie granic parafii. Ludzie sami się już bronić będą a i zaczepnie wystąpią przeciw tym wrogom chłopa polskiego.

W ważnych sprawach powinno się uchwały do protokółu wpisywać, a pod niemi mają się wszyscy podpisać. Wniosku sam włościanin jeszcze nie opracuje. To już rzecz proboszcza. Jeżeli chce jakąś uchwałę przeprowadzić, niechajże zaprosi kilku z parafian, sprawę omówi i wyjaśni i jednemu lub kilku z nich niechaj

odda gotowy wniosek na piśmie, ażeby go oni na zebraniu niedzielnem postawili, wyjaśnili i do podpisania innych nakłonili.

Powoli wyrobią się kierownicy, którzy zastąpią proboszcza i oni zostaną przewódcami i będą panowali nad wolą innych i przerabiali serca ich na lepsze. O żadnym bowiem parafianinie nie wolno zwątpić. Bo zaniedbane serca, to jak kłoda drzewa, co leżała długo na słocie. Zdaje się być próchnem, na paliwo nawet nieprzydatnem. Ale uderz siekierą raz i drugi, a trafisz na zdrowy rdzeń. Bijmy tedy siekierą w to na pozór próchno, a dojdziemy do zdrowego rdzenia i urobimy z niego to, co Bogu chwałę a ludziom korzyść przyniesie.

Nie dopuśćmy, by na wsi zanikło poczucie religijne. Bo trzeba ciągle o tem pamiętać, że wieś zawdzięcza swą moralną wyższość nad miastem temu swemu głębokiemu poczuciu religijnemu, którego miasta nawet nie rozumieją. Trzeba żyć na wsi, by widzieć tę ogromną wiarę i tę bezgraniczną miłość Boga, która mieszkańca miast w podziw wprowadza. O bo ten chłop polski, to prawdziwy wyznawca Jezusa Chrystusa. Ale w miarę, jak to poczucie zanika, upada najsilniejsza podpora przeciw naciskowi zepsucia, jakie z miast i z zagranicy ogromnem korytem do wsi przypływa. A wtenczas i rodzina i wieś zaginą, a niewierny miejski tłum zwycięży. I pójdą parafianie, ale bez nas, nowemi drogami i staną się podobnymi tym, którzy nowych nauk nabrali w pewnym salonie we Lwowie i na bruku wiedeńskim. Może się mylę. Obym się pomylił.

Po trzecie. Gdzie niema jeszcze kas Raiffeisena, zaprowadzić je i być w nich przewodniczącym zarządu. Spółki te, w liczbie 348, zostające pod patronatem Wydziału Krajowego, udzieliły pożyczek w r. 1904 na kupno gruntu 2,866.623 K. A razem w tym roku 7,469.465 K. Moja skromna spółka w ośmiu latach nabyła gruntu z obszarów dworskich i innych za 408.202 K., a miała obrotu 2,311.318 K. 94 h. Żydzi gromadnie opuszczają parafię, w której spółka istnieje. Dobrobyt się wzmaga. Domy bywają dachówką kryte. Inwentarz silny. Rolnicy dobrze się odżywiają i dobrze mają. Lichwiarz, czy żyd, czy chłop, niema co w takiej parafii robić.

Zachęcają niektórzy do zakładania spółek spożywczych. Mojem zdaniem, takie spółki się nie udadzą. Wiele już ich było i wszystkie niemal zbankrutowały. Miałyby one racyę bytu, gdyby niemi zarządzały zakonnice, raczej służebniczki lub siostry św. Franciszka. Ale to w dalekiem polu, bo nie wnet władza duchowna zgodzi się na to, by sklepy po wsiach i spółki spożywcze, były w rękach sióstr. Chociaż z czasem i to się stanie. Mogły służebniczki iść z sierpem na czele wśród wielu robotników, toć mogą prowadzić sklepy po wsiach i spółki spożywcze. Gdy się to stanie, towar potanieje a włościanin otrzyma dobry i tani towar. Trzebaby atoli najpierw, ażeby w każdej parafii sklep pierwszorzędny był w rękach sióstr. A następnie, ażeby w Krakowie założono ogromny skład wszelkich towarów, ale na to tylko, by po cenach najtańszych zaopatrywać wszystkie sklepy wiejskie w najdoborowszy towar. Warto o tem pomyśleć.

Zajmijmy się wychodźcami do Ameryki w pierwszym rzędzie. Wszakci niemal z każdej parafii 20% i więcej bawi w Ameryce. U mnie 25% Pieniędzy stamtąd bardzo wiele przypływa. Najubożsi zakupili sobie po dwa a i po dwanaście morgów. Wielu umiera na suchoty, garstka ginie z lekkiego życia, znaczny procent osiedla się stale w Ameryce, gdzie albo zakupili kamienice, albo grunt, albo ma restauracye. Reszta wraca. I trzeba przyznać, że wraca bardzo moralna, światła a i bardzo pracowita. Bo tam tylko lekkoduchy giną. Ale potrzeba nakłaniać męża, by po znalezieniu pracy zabrał potem z sobą żonę. Proboszcz powinien o wszystkich wiedzieć, z wszystkimi ciągłą korespondencyę prowadzić, ich interesa tu w kraju zastępować, i w sądzie i w gminie. Dla nich kupować grunta i na nich intabulować. Jednem słowem być ich pełnomocnikiem.

Zakładać biblioteki krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej. Najpierw w szkole, następnie w tej wsi, gdzie obywatel wiejski, albo uczciwy włościanin podejmie się tej żmudnej pracy. Lud chciwy czytania. U nas w Mielcu żydki sprzedają broszury najlichsze po kilka halerzy, które młodzież chciwie kupuje i chciwie czyta. Dajmy tym głodnym zdrowy chleb z biblioteki, która

stoi pod opieką proboszcza. A dajmy mu i broszur wiele. On zapłaci, byle nie drogo.

Odczyty. To ważna rzecz. Ale profesorowie niechaj przybywają z tego rodzaju odczytami, które korzyść włościaninowi przynoszą, które go zajmują i które on rozumie. Nauczyciele wiejscy wiele też w tej sprawie mogą dobrego zdziałać. Ale dla nich powinny być dostępne publiczne biblioteki wędrowne.

Teatra ludowe i jasełka, to lekarstwo dla młodzieży wiejskiej. Oj ta wiejska młodzież! Ona prawdziwym krzyżem dla proboszcza. Ciągle ci się z ręki wyrywa. I tobie i ojcu.

Trzeba ją czemś zająć. Uczenie się sztuk teatralnych zapełni mu wolny czas i przyciąga go do proboszcza.

Z wójtami częściej się stykać i czasem na obiady ich zapraszać. Przez nich ma się wpływ na gminę. Nie zapominać o nauczycielach. Wszakci oni powinni być prawą ręką proboszcza. Ażeby takimi byli muszą być twoimi częstymi gośćmi, i musisz być ich przyjacielem i to za wszelką cenę. Otoczyć ogromną czcią na ambonie niewiasty — żony, by ich mężowie nie bili, ale za prawdziwą połowicę duszy swej mieli. Zachęcać sąsiadki, by w czasie połogu słabą zastępowały w domu i wszystkiem się zajmowały. Zwalczać procesa o obrazę honoru i na ambonie i w prywatnych rozmowach. A odwodzić od zaorywania miedz, które tyle bijatyk, kalectwa i więzienia sprowadzają. Trzeba skończyć; boć to, com napisał, to każdy proboszcz czyni.

Na zakończenie jedno słowo jeszcze. Słyszałem nieraz, że teraz gorzej, niż ongi. Nigdym temu twierdzeniu nie dawał wiary i nie uwierzę. Czemu? Bo rzeczywiście pod każdym względem jest lepiej. Przecież tak społeczeństwo, jak i człowiek, nie działa ciągle źle. Owszem i złe i dobre się miesza. Ale więcej dobrego niż złego. Są bardzo wzniosłe czyny, są i zwierzęce. Jedno jest. A to, co trafnie skreślił Leon XIII, »jest tylko trwożliwe oczekiwanie przyszłości«. A mimo to nadzieja nie powinna nikogo opuścić. Jakto? Przecież Kościół święty wychowywał nasze społeczeństwo polskie dziesięć wieków. Przez te szeregi wieków był naród nasz kierowany i wychowywany przez biskupów, kapłanów i zakonników. I z tego wielowiekowego wychowania miałożby

powstać takie na wskróś zepsute społeczeństwo? To niemożliwe. Bądźmy sprawiedliwymi. Ta oświata, która była w zaczątkach swych chrześcijańską, musi wydawać obecnie i w późniejszych czasach bardzo szlachetne i bardzo podniosłe owoce i rodzić wierzące duchy. Będzie się mieszało złe z dobrem. Czemu? Bo to taki los śmiertelnych. Ale przecież więcej jest dobrego i więcej go będzie. Nie załamywać tedy rąk, ale iść i pracować, ale z miłością. Miłość stworzyła szpitale, domy przytułku, ochronki, zakony dla wykupna niewolników, dla opiekowania się trędowatymi, dla uczenia ciemnych i głuchoniemych, dla zajmowania się nieuleczalnymi, dla ratowania błądzących chłopców i upadłych dziewcząt. Czego ta miłość jeszcze nie dokona! A kto jej granice działania zakreśli?

Wróg nas nie zwycięży. Gdy Spencer a za nim inni mówią: »precz z miłosierdziem, bo ono opóźnia śmierć słabych a zwycięstwo mocnych, czyli opóźnia postęp ludzkości«, to my głośmy miłosierdzie, bądźmy miłosiernymi, bądźmy samą miłością, w myśl słów św. Pawła: »A o miłości braterstwa nie potrzeba nam do was pisać: albowiem wy sami jesteście nauczeni, abyście jedni drugie miłowali«. (I. Thess. 4, 9).

Mamy dosyć wolności i dosyć swobód. Ale z tych wolności najwięcej korzystają socyaliści i ludowcy, którzy kłamstwem się posługują i z poza płotu na uczciwych ciosy rzucają. I odpór w społeczeństwie z każdym dniem słabnie. Nie pomaga cenzura, ani sądy przysięgłych, ani konfiskata, ani przymusowe podpisywanie się redaktora. Prasa zwyciężyła.

Społeczeństwo zdobyło ogromną moc politycznych swobód. Jednego atoli w tem wszystkiem brakuje. Czego? Korony. Jakiej? Uznania praw Jezusa Chrystusa, któremu zostały oddane w dziedzictwo narody. Cała budowa na którą składają się obecnie zdobycze polityczne, jest wspaniała. Dodajmy do niej gotycką wieżę, a dzieło będzie zupełnie skończone. Tą wieżą to prawo i ewangelia Chrystusowa.

Ks. A. Kopyciński.

Zadanie Kościoła jest wszędzie i zawsze to samo, rozbudzać i utrzymywać ducha Chrystusowego na ziemi — i gdyby ono jedno było należycie spełniane, znalazłoby się w niem rozwiązanie wszelkich możliwych kwestyi, zarówno osobistych, jak rodzinnych i społecznych. Chrystus Pan, ogłaszając światu »dobrą nowinę«, przewidział w niej wszelkie potrzeby ludzkości i na każdą z nich obmyślił skuteczny ratunek. Gdy więc Apostołowie roznieśli ducha jego po świecie, to chociaż oprócz małych rozporządzeń co do jałmużny nic nie urządzali, a tem bardziej nic nie burzyli, duch ten spłynął całkowicie na odmianę zasad pogańskich, zmieniając swojem działaniem i stosunki i prawa, obyczaje i zwyczaje i dając podstawę całej nowożytnej cywilizacyi chrześcijańskiej. I potem ile razy świat bardziej odstępował od Ewangelii, tylekroć Bóg posyłał mu nowych Apostołów, którzy również nic innego nie czynili, tylko rozbudzali uśpionego ducha Chrystusowego, a ten — sam przez się potrzebnej reformy dokonywał.

Tak jest i dzisiaj. Wielkie są i naglące potrzeby ludzkości, ale zdaje się i każdy się na to zgodzi, iż najpilniejszą z nich wszystkich jest rozwiązanie tak zwanej kwestyi socyalnej. Tak bowiem groźnie przedstawiają się światu ci, którzy nie będąc powołanymi, sami się porywają do załatwienia jej bez Boga, że to samo już woła o ratunek do Kościoła. Dzieło przez nich zaczęte Kościół tylko gruntownie załatwić potrafi i to nie innymi środkami, jeno przez podniesienie ducha Chrystusowego.

Mogą rządy przez swoje prawa zmuszać pracodawców do jakichś ulg dla klas roboczych i do zabezpieczenia ich losu; mogą ludzie dobrej woli ponosić w tymże celu jakieś ofiary lub tworzyć stowarzyszenia, ale ostateczne rozwiązanie tej sprawy leży tylko w rękach Kościoła. Można powiedzieć, że Kościół od pierwszych dni swoich na świecie już całą kwestyę socyalną w duchu Chrystusowym rozstrzygnął. Czytamy w Dziejach Apostolskich, że pierwsi chrześcijanie przynosili swoje majętności i składali je u nóg Apostołów, dla rozdzielenia między bardziej potrzebujących. Nikt im tego nie nakazywał, ale gdy usłyszeli słowa Chrystusa: »Cokolwiek uczynicie jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili — cokolwiek chcecie, aby wam drudzy czynili i wy

im czyńcie — dajcie, a będzie wam dano — jaką miarką mierzycie, taką i wam będzie odmierzone«, — nic dziwnego, że sami się do tego poczuwali. Owszem, dość było tych jednych słów Zbawiciela: »Cokolwiek uczynicie biednemu, mnieście uczynili«, bo ukochawszy Chrystusa, który umarł za nich na krzyżu, chwytali każdą sposobność do okazania Mu swej miłości i wdzięczności przez wspieranie Go w osobie ubogich. Jeszcze za życia Zbawiciela, Zacheusz tyle już znał Chrystusa, że wiedział dobrze czemby mu się mógł najlepiej wywdzięczyć za nawrócenie jego domu, gdy zawołał: »Oto połowę majątku mego biednym daję«.

Obowiązek ten, jaki nakładali na siebie pierwsi chrześcijanie, był tak powszechny, że stosowali się do niego nawet ludzie słabszego ducha lub odznaczający się wrodzoną chciwością, bo dla samej opinii nie mogli się od niego usuwać. Potwierdzał go niejako sam Pan Bóg, karząc wszelką w tej rzeczy obłudę, jak się pokazuje z nagłej śmierci tych, którzy oddając na biednych swój majątek, pewną jego cząstkę sobie zatrzymali. A że nie mieli w tym względzie żadnych ścisłych przepisów, widzimy to ze słów św. Piotra: »Przecież mogliście sobie zatrzymać wszystko; pocóż więc obłudnie postępujecie?«

Któż to nakłaniał tych pierwszych wyznawców do takiej sprawiedliwości, jeżeli nie duch Chrystusowy, którym na wskróś przejęci byli? Sam Duch święty podawał im do serca ten obowiązek, dając im wyrozumienie tego, że Pan Bóg dał im więcej na to jedynie, aby dzielili się z biedniejszymi i zaskarbili sobie w ten sposób Królestwo niebieskie. Istotnie, kto wierzy w zapewnienie Chrystusa, że wszystko co się uczyniło dla biednych, On na sądzie swoim tak przyjąć raczy, jakoby dla Niego samego było uczynione; kto pamięta na słowa, które ma wyrzec do miłosiernych: »Pójdźcie, wybrani Ojca mego, posiądźcie nagrodę zgotowaną wam przed wieki za to, żeście mnie głodnego nakarmili, nagiego przyodziali« i t. d., ten byłby chyba z rozumu obranym, gdyby z darów Bożych inny chciał czynić użytek. Więc tylko brak wiary w słowa Chrystusa Pana jest powodem oziębienia serc ludzkich i samolubnego używania darów Jego. I dziś, gdybyśmy w nie żywą wiarą wierzyli, czyżby bogacze nasi ści-

skali tak swoje worki, wiedząc, że komu więcej dano, więcej też od niego wymaganem będzie; czyżby wreszcie nie spieszyli się z dobrem użyciem swego mienia, dla okazania miłości ku Bogu i zapewnienia sobie szczęścia wiecznego?

Cały więc sekret rozwiązania kwestyi socyalnej i u nas i na całym świecie w tem się zawiera, żeby obudzić między nami ducha Chrystusowego. Wszelkie inne usiłowania, czynione w tym celu przez działaczy społecznych, nie osiągną nigdy trwałego skutku. Przemilczamy już o tych, którzy powodowani dziką namiętnością, zieją pomstą względem bogatszych, pobudzając względem nich do gwałtów i mordów i o takich również, których zabiegi skierowane są jedynie do swojej własnej chwały, a twierdzimy, że i ci nawet, co ze szlachetnych pobudek w tym kierunku pracują, nie osiągną jednak wielkich owoców, gdy czyny ich nie będą wypływać z ducha Chrystusowego i gdy go nie będą szerzyli wkoło siebie.

I.

Właściwa kwestya socyalna w czasach dzisiejszych wynika z wadliwego ustroju społecznego i z zaniedbania obowiązków sprawiedliwości. Rozbierając tę rzecz w duchu chrześcijańskim, trzeba uznać, że cały ten ustrój jest niesprawiedliwym. Brak sprawiedliwości w prawach, które karzą ciężko biedaka, co kradnie z głodu, podczas gdy milczą wobec bogaczy spekulantów, rujnujących krocie tychże biedaków. Brak sprawiedliwości w zwyczajach, które rozkosznikowi bezczynnemu, a często szkodliwemu zapewniają szacunek, a robotnika podtrzymującego swą pracą cały gmach społeczny, każą traktować z lekceważeniem. A obok tego jakiż brak sprawiedliwości w samych warunkach życia, szczególniej dla klasy roboczej, na czem głównie teraz kwestya socyalna się opiera. Dwie rzeczy są tutaj uderzające: krzywda pracy i nadużycie własności.

Wobec socyalizmu przeto możemy słusznie utrzymywać, że wszystkie takie gwałtowne przełomy społeczne są karą Bożą za odstąpienie wiernych od ducha Chrystusowego, i że przez to chce Pan Bóg przypomnieć Kościołowi jego zadanie. Tak już w pierw-

szych wiekach, ile razy wierni zaczynali się skłaniać do życia pogan, Bóg zsyłał na nich nowe prześladowania i męczeństwa, które rozbudzały słabnącą gorliwość i pobudzały do większej wierności zasadom Ewangelii św., a gdy to nastąpiło wówczas ustawały i kary.

Podobnież i w wieku XVI różne nadużycia w Kościele wywołały fałszywą reformę Lutra i Kalwina, która bardzo szybko się rozwijała, mając za sobą pozory słuszności. Dopiero gdy Kościół zaprowadził prawdziwą reformę na soborze Trydenckim, tamta fałszywa poczęła upadać i już wegetuje tylko, rozpadnięta na cząstki, każdy bowiem z wyznawców Lutra ma inną religię i wolno mu nawet bóstwa Chrystusowi zaprzeczyć.

To samo jest i dzisiaj. Któż tego nie widzi, że nastały czasy, o których mówił św. Paweł, iż będą ludzie sami siebie miłujący, a nie myślący o potrzebach bliźnich swoich. Przejdźmy wszystkie stany po kolei. Magnat nie poczuwa się do wspierania zakładów dobroczynnych i myśli jedynie o przyjemnościach; obywatel nie zajmuje się wcale ludem wiejskim, sądząc, że po zniesieniu pańszczyzny, wolny jest od tego obowiązku; fabrykant przemyśla jedynie o wyzyskaniu cudzej pracy na swoją korzyść, nie przypuszczając wcale, aby na nim ciążył obowiązek opieki nad robotnikami; urzędnik patrzy na swoją posadę, jako na sposób utrzymania i uwygodnienia sobie życia, chociażby z krzywdą interesantów; wielu z kapłanów nie troszczy się ani o byt materyalny ludu, ani o szerzenie oświaty, ani o wyjaśnianie mu kwestyi bieżących, cóż więc dziwnego, że »gdy ludzie spali, przyszedł człowiek nieprzyjazny i nasiał kąkolu«; tylko, że nie odszedł jak tamten ewangeliczny, ale czuwał, hodował i zbiera już owoce swojej siejby.

Chciałem przez to powiedzieć, że gdy wierni nie spełnili obowiązków społecznych, Bóg dopuścił, że ogarnęli je ludzie niepowołani, kierujący się tylko ludzkiemi uczuciami. Ci, zrozumiawszy potrzeby ludu wiejskiego i roboczego i zobaczywszy zaniedbanie takowych, zaczęli na to głośno się oburzać, będąc zaś nieświadomi zasad chrześcijańskich i widząc same tylko złe owoce, zrzu-

cili winę na religię, która takich wyznawców wychowuje i umyślili poza nią dążyć do poprawy losu cierpiących.

Czytamy w żywocie św. Pachomiusza, że będąc jeszcze poganinem i żołnierzem, zaszedł raz do pewnej osady chrześcijańskiej, gdzie go z wielką miłością przyjęto i we wszystko zaopatrzono. Bardzo ździwiony, bo mu się to po raz pierwszy zdarzyło, spytał co to za ludzie, którzy taką miłością się rządzą, a gdy mu powiedziano, że to są chrześcijanie i że religia to im nakazuje, uczynił ślub przyjęcia jaknajprędzej tej wiary. Czyż więc nie jest naturalnem, że ktoś, widząc dzisiejszych chrzescijan tak obojętnych na nędzę bliźniego, przypuszcza, że w ich religii niema wcale środków, któreby mogły podnieść ubogich z tego stanu. Nie można się też dziwić, że młodzież nasza wychodząc ze szkół, przyłącza się zaraz do partyi socyalistycznej. Wychowana bez religii we wstręcie do rzeczy świętych, nie rozbiera błędnych zasad, lecz idzie za szlachetnymi popędami swego serca, w przekonaniu, że robi rzecz najlepszą i że się wznosi nad uprzedzenie, a raczej nad obojętność wyższych stanów. Owszem, żywi nawet dla tych ostatnich nieprzyjazne uczucia, widząc, że ludzie nie wiele mający, daleko więcej robią dla biednych, niż ci co we wszystko obfitują. Nie należy jej więc bezwzględnie potępiać, skoro tyle jest przyczyn złego; — trzeba tylko przyczyny te usuwać. Na nic się nie przyda ganić socyalizm przed tymi, którzy widzą w nim strony dodatnie, dostrzegając ich brak tam, gdzie się przedewszystkiem znajdować powinny; ale niechaj ta młodzież zobaczy wiernych chrześcijan, podobnie krzątających się około dobra bliźniego i poświęcających się dla poprawienia ich bytu, a przytem wolnych od stron ujemnych socyalistów: od nienawiści, gwałtów i scen krwiożerczych, od bratobójczej walki partyjnej i krzywdy samych ubogich — a wtedy zobaczymy, że bardzo ochotnie przejdzie do katolickiego obozu.

Jak więc Pan Bóg dopuszcza prześladowanie, nie dlatego, iżby ono było dobrem, ale żeby pobudziło wiernych do gorliwości, albo jak dopuścił fałszywą reformacyę, aby ta przywiodła Kościół do reformy prawdziwej, tak i dzisiaj dozwolił, że ci ludzie z dobrą czy ze złą wolą, ale zawsze z błędnemi i zgu-

bnemi zasadami, ujęli w swe ręce kierunek pracy społecznej. Jeśli to skłoni chrześcijan do podjęcia tej sprawy i do jej uporządkowania według prawideł wiary, wtedy socyalizm niereligijny sam przez się upadnie; dopóki zaś to nie nastąpi, niewiele pomogą wszelkie gwałtowne represye, a złe szerzyć się będzie i nurtować bez końca. Zrozumiał to dobrze a raczej przeczuł wielki papież Leon XIII i dlatego pierwszy dał pobudkę do pracy społecznej w duchu katolickim, zachęcając do niej wszystkich wiernych. On to więc wskazał jedno z głównych zadań, jakie ma Kościół na całym świecie, a którego spełnienie w naszej biednej Polsce dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzebnem się staje.

II.

Konieczną więc jest praca na wszystkich polach i wszystkimi godziwymi środkami do usunięcia zła społecznego.

Chcę wskazać, podług założenia, na środek najistotniejszy, na wskrzeszenie ducha Chrystusowego.

Dwojaki nam do tego sposób się przedstawia. Jeden nadzwyczajny, wyjątkowy, który jak pożar stepu w jednej chwili ogarnia i rozpłomienia, drugi spokojny, lecz także skuteczny, bo ciągły i wytrwały, jak te krople wody, które choć słabe i malutkie, spadając jedna za drugą, żłobią kamienie i całe góry podmywają. Pierwszy więcej od Boga, niż od Kościoła zależny, zdarza się w czasach większego odstępstwa od ducha Chrystusa Pana. Bóg posyła wtedy na świat wybranych sług swoich, których obdarza nadzwyczajną wymową, a nieraz i łaską czynienia cudów, oni zaś naukami swemi i przykładem cnót heroicznych, zaparcia siebie i poświęcenia dla bliźniego porywają dusze, zbierają naśladowców i przebiegając wraz z nimi kraj jakiś albo i świat cały, rozbudzają na nowo przygasłego ducha, podnosząc go do najwyższej potęgi. Pod ich wpływem nawracają się krocie grzeszników, którzy z samego dna przepaści upadków i błędów, wstępują niekiedy od razu na szczyt bohaterstwa i poświęcenia. Takimi właśnie były czasy św. Franciszka Serafickiego, św. Dominika, św. Antoniego, św. Wincentego Fereryusza, bł. Dydaka Józefa i innych sławnych apostołów, którzy rozbudzali tak wielki zapał w słuchaczach, iż

żadne kościoły pomieścić ich nie mogły i zwykle na placach publicznych nauczać musieli. Nieraz ludzie zagrzani ich słowami, znosili do ich stóp wszelkie narzędzia zepsucia, jak karty, kości, maski, książki złe i światowe, a złożywszy je u stóp — palili. Niekiedy znów po takiem kazaniu wielcy tego świata porzucali swe stroje, zamieniając je na grubą siermięgę i rozdając majątek na ubogich, albo tłumnie opuszczali świat, poświęcając się na służbę Pańską. Tak na przykład po kazaniu św. Jana Kapistrana, mianem w Krakowie, 50 uczniów Akademii Jagiellońskiej wstąpiło do Zakonu św. Franciszka. Sw. Jakób z Marchii na jednej nauce nawrócił 36 nierządnic i po tejże nauce zebrał dla nich fundusz, wystarczający na kupienie domu i na utrzymanie. Tacy ludzie roztaczali swój wpływ na szerokie obszary; całe kraje nawracali, powodując gruntowną odmianę społeczeństwa, w sposób, jakiego potrzeba czasu wymagała. Wielu z nich wsławiło się i na polu społecznem, że wspomnę tylko św. Bernardyna z Feltry, który w całych Włoszech pozakładał t. zw. *Montes pietatis*, czyli powstałe z ofiar lombardy dla ubogich, aby przez udzielanie bezprocentowych pożyczek wyratować ich z wyzysku Żydów, którzy przez lichwę cały kraj do nędzy przywodzili. W naszych znów czasach Kapucyn, Teobald Matthew, przez zaprowadzenie Związków wstrzemięźliwości wyratował całe kraje od upadku moralnego i materyalnego. Ale takich ludzi epokowych żadnym sposobem wywołać nie możemy, ponieważ Bóg tylko sam ich zsyła, gdy widzi tego potrzebę.

Są jednak w Kościele środki dostępne i zwyczajne, z których w każdym czasie korzystać możemy i powinniśmy. Papież Leon XIII, który pierwszy tak gorliwie zajął się sprawą społeczną, wskazał nam ratunek w duchu i idei św. Franciszka. Pisał on o tym Patryarsze, że gdy inni święci byli przeznaczeni od Boga na pewien czas, tego wybrał Pan na wszystkie wieki, albowiem z natchnienia Bożego ustanowił on instytucye, które wyczerpnęły aż do dna zasady Ewangelii św. Jakiekolwiek przeto zdarzą się kiedy w Kościele odstępstwa od nauki Chrystusowej, dość jest te same instytucye ożywić nowym duchem, aby w nich znaleźć lekarstwo dla świata na wszelkie jego nędze moralne. Szczególniej podnosił papież Trzeci Zakon św. Franciszka, uwa-

żając go na dziś za najskuteczniejszy środek reformy świata i załatwienia sprawy socyalnej. Opierając się na tem zaleceniu, chcemy najpierw dla większej powagi przytoczyć wszystkie znane nam słowa, jakie wyszły w tej kwestyi z ust wielkiego papieża, który chciał być nazywanym »papieżem robotników«, a potem spróbujemy wysnuć z nich cały pogląd na dzisiejszą rolę Kościoła katolickiego w kraju naszym.

III.

Leon XIII przez cały czas biskupstwa swego, kardynalstwa i tak długie lata papiestwa zalecał wszystkim Trzeci Zakon i wszystkich nawiedzających go biskupów zaraz na wstępie pytał o niego, a chociaż słyszał, że mieli krocie tysięcy tercyarzy, jeszcze się tem nie zadawalniał, bo pragnął milionów i wszystkich wiernych chciał widzieć pod sztandarem św. Franciszka. Z woli jego całe duchowieństwo tak świeckie jak zakonne w Rzymie przyłączyło się do Trzeciego Zakonu. Nazywał on ten zakon »zrządzeniem Boskiej mądrości« [1], »lekarstwem na choroby i szkody społeczne« [2], »środkiem przeciwko wszelkiemu złemu« [3], »środkiem poświęcenia się dla wszystkich ludzi«[4], »środkiem do podtrzymania ducha pokuty« [5], »życiem po chrześcijańsku urządzonem« [6], »przestrzeganiem przepisów Ewangelii św.«[7], »upowszechnieniem ewangelicznej doskonałości« [1], »uświęceniem wszystkich czynności« [8], »środkiem do rozżywienia wiary i świetnych jej objawów« [9], »środkiem do udoskonalenia własnego i działalności dobroczynnej«[10]. Mawiał, »że zakon ten prowadzi do naśladowania Chrystusa, miłości Kościoła, do wykonywania wszystkich cnót chrześcijań-

---

[1] Przemówienie z 1873 r., kiedy był jeszcze biskupem w Perudżii.
[2] Będąc kardynałem w liście pasterskim 12 stycznia 1877 r.
[3] Tamże. [4] Tamże.
[5] Encykl. Jubil. 1886 r. *Quod auctoritate.*
[6] Przemówienie 18 lutego 1888 r.
[7] Audyencya 28 października 1882 r.
[8] Tamże. [2] Audyencya 30 listopada 1882 r.
[9] Aud. 28 października 1882 r.
[10] Do członków Stow. młodz. katol. 7 lutego 1882 r.

skich« [1]. Nazywał go jeszcze »środkiem do podniesienia moralności, nabycia świętości i odrodzenia w duchu Bożym« [2]. »Przez ten zakon, mówił, przechodzi się z ciemności i zamętu do światła, pokoju i zbawienia« [3]. W innych razach oświadczał wyraźnie on czujny Pasterz, że »Trzeci Zakon jest środkiem przeciw tajnym stowarzyszeniom« [4], i drogą »do osłabienia działalności masońskiej« [5], to znowu, że »jest środkiem odpornym przeciw socyalistom« [6], a nawet głównym »czynnikiem w Kościele«. Tamże wspomina, że »czem wolnomularstwo dla rewolucyi, tem Trzeci Zakon dla Kościoła« [7], że »jest zniweczeniem postępu naturalizmu« [8]. Nazywał go też »sposobem rozwiązania kwestyi socyalnej« [9], to znowu »środkiem zbliżenia do siebie stanów i tryumfem królestwa Bożego« [10]. Oświadczył również jednemu Zgromadzeniu św. Franciszka, że »Trzeci Zakon jest jedynym środkiem odrodzenia społecznego« [11], a innym razem »że jest środkiem zbawienia świata« [12], zaś do biskupów francuskich powiedział, że »jest sposobem podźwignięcia ludzkości« [13].

Biskup z Sulford wspomina, że »w r. 1880 Ojciec święty sławną encykliką [14] rozkazał biskupom wszelkimi sposobami postarać się o zaprowadzenie studyów filozofii chrześcijańskiej i nauk ścisłych według metody św. Tomasza. Było to lekarstwem na uleczenie zła, trapiącego umysły naszych czasów. W dalszym ciągu Ojciec św. Duchem Bożym wiedziony uzupełnił swój plan, przepisując lekarstwo przeciwko zepsuciu moralnemu, zatruwającemu wprost powietrze, którem oddychamy. Tem lekarstwem jest właśnie duch św. Franciszka i rozszerzanie Trzeciego Zakonu. Może ono wyda się zbyt prostem i małoznaczącem. Aleź to są właśnie charakterystyczne cechy dzieł Bożych, mających za cel poprawę

---

[1] Enc. *Humanum genus* 20 stycznia 1884 r.
[2] Breve 17 kwietnia 1882 r. [3] Tamże.
[4] Audyencya 11 maja 1884 r. [5] List okól. 20 kwietnia 1884 r.
[6] Enc. przeciw socyal. [7] Cit. loc.
[8] Breve 17 września 1882 r. [9] List okól. 20 kwietnia 1884 r.
[10] Ibidem. [11] Do Kapucynów przy złożeniu Żyw. św. Franc.
[12] Do Kapucynów 12 marca 1886 r. [13] Audyencya 18 lutego 1888
[14] *Aeterni Patris.*

obyczajów. O zaprawdę, wielkie dzieło przedsięwziętem zostało!« W odpowiedzi Ojca św., danej biskupom zebranym w Assyżu na obchód 700-letniej rocznicy urodzin św. Franciszka, znajdują się te słowa: »Żadne inne dzieło nie może nam być przyjemniejszem nad rozszerzanie świętej milicyi Trzeciego Zakonu, która idąc śladami tego przewodnika i mistrza (Serafickiego Patryarchy), przynosi lekarstwo na nieszczęścia wieku i gotuje światu największe dobrodziejstwa tak prywatne, jak publiczne« [1].

W przemowie do generała Kapucynów [2] Leon XIII mówi: »Czegóż wymaga od Tercyarzy św. Patryarcha, jeśli nie przestrzegania jak najściślejszego świętych przepisów Ewangelii. A ponieważ największem nieszczęściem społeczeństwa jest zapomnienie o Bogu i Jego prawach, rozszerzać przeto Trzeci Zakon znaczy to samo, co pracować nad rozszerzeniem dzieł Bożych i nad spełnieniem dzieła odkupienia Chrystusowego. Błagamy Boga, aby w miłosierdziu swojem zechciał pobłogosławić społeczeństwo i ożywić je Trzecią regułą św. Franciszka«.

W innem miejscu powiedział papież: »Rozpowszechnianie Trzeciego Zakonu św. Franciszka jest może ze wszystkich objawów życia wiary, żarliwości i miłości dziełem najobfitszem w błogie owoce, mogącem najskuteczniej nieść usługi krajowi i ludzkości całej w walce ze stowarzyszeniami tajnemi, a więc z rewolucyą«.

W przemowie swojej do Braci pokutujących w r. 1873 ówczesny kardynał Pecci powiedział: »Kto się szczerze do waszego zakonu przyłącza, przystępuje do dzieła wielce katolickiego, które jednomyślny sąd wszystkich dobrych chrześcijan uznał za zbawienne, a papieże ogłaszali tak często za święte, pełne zasług i silnie popierające doskonałość chrześcijańską. Kto zatem usiłuje czynnie wspierać i rozszerzać ów zakon, ten przykłada się do religijnego, moralnego, cywilizacyjnego dzieła nadzwyczajnej owocności. Jest ono bowiem zbawiennem lekarstwem na tyle złego, pod którem jęczy społeczeństwo; jest wypróbowanym środkiem do przywrócenia królestwa cnoty i miłości na ziemi. Cóż

[1] 28 października 1882 r.

[2] 3 października 1881 r.

stosowniejszego możnaby wymyślić, coby lepiej odpowiadało potrzebom dzisiejszych czasów. Wśród licznych uciskających nas utrapień i prześladowań, wśród tylu bezbożnych, którzy nas otaczają, oby nam Pan Bóg łaskawie ujrzeć dozwolił mnóstwo wiernych, skupiających się wokoło Żebraka z Assyżu. Byliśmy wtenczas pewni, że ręka Pańska przygotowuje nam odpowiednie narzędzia, które zdołają przywrócić światu utracony i pożądany pokój«.

Innym razem z wyrzutem odezwał się do przewodników pielgrzymki francuskiej: »Kilkanaście lat już temu wydałem encyklikę wzywającą wszystkich, aby się garnęli do Trzeciego Zakonu, a dotąd tak mało zostałem zrozumiany«.

W encyklice *Auspicato* tak się papież odzywa: »Wśród tak opłakanego stanu rzeczy snadnie pojmiecie, Wielebni Bracia, że największą nadzieję koniecznego ratunku najwłaściwiej pokładać możemy w Trzecim Zakonie św. Franciszka, byle go do pierwotnego rozwoju i siły przywrócić«. I nakoniec uroczyście wzywa do tego wszystkich wiernych, wołając całą powagą swojego najwyższego ojcowstwa. »Oby pomiędzy ludami chrześcijańskimi tak chętnie, licznie i wszędzie wstępowano do Trzeciego Zakonu, jak niegdyś, gdy do samego Franciszka zewsząd tłumy całe w tym celu się garnęły«. A zwracając się do biskupów mówi: »Dołóżcie przeto starania, aby Trzeci Zakon powszechnie był znanym i właściwie cenionym. Polećcie, aby ci, którzy mają pieczę o duszach, nauczali starannie czem on jest, jak przystępny dla każdego, jakimi przywilejami opatrzony i jak wiele korzyści przynosi tak osobom pojedynczym, jak rodzinom i całemu społeczeństwu«.

Na audyencyi 10 grudnia 1884 r. papież tak się odezwał: »Wszystko, co uczyniliśmy ku czci św. Franciszka, nie potrafi należycie okazać tego hołdu, jakim dlań przejęci jesteśmy od naszej młodości. Zaledwie obrani na papiestwo natchnieniem niebieskiem a silnem, zniewoleni zostaliśmy do uznania Franciszka za Opiekuna w nieszczęściach czasu, w których żyjemy i do wskazania zarazem na Trzeci Zakon, jako na jedyne lekarstwo w potrzebach ludzkości. Dlatego chcemy, Kochani Synowie, byście sku-

pili wszystkie swoje siły na rozszerzanie Trzeciego Zakonu. Tercyarstwo czyni ludzi prawdziwymi chrześcijanami, nie tylko przez przepisy w niem zawarte, które My złagodziliśmy i zastosowaliśmy bardziej do potrzeb czasu, ale także przez obronę zbawienną, jakiej udziela swym członkom, wstrzymując dusze od potępienia, jak zakazy skąpstwa, nienawiści, niepomiarkowanych zabaw światowych. Usiłujmyż więc współpracować z dziełem św. Franciszka. Mamy silną nadzieję, silną w nim ufność; każdego dnia zanim przystąpimy do ołtarza odmawiamy 12 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu«.

W przemowie swojej do generała Franciszkanów Leon XIII tak się wyraził: »Zakon św. Franciszka wielki jest w Kościele; jest on jednym z głównych, na którym papieże w ciągu siedmiu wieków się opierali. I ja chcę w nim znaleźć czujną i silną podporę ku obronie praw Kościoła i przeprowadzeniu reformy społecznej. Gdy zaś mówię o reformie społecznej, mam szczególnie na uwadze Trzecią Regułę św. Franciszka. Wielki ten Patryarcha nie ograniczał się na ustanowieniu życia ściśle zakonnego dla płci obojga; gorącem sercem swojem chciał objąć świat cały i w tym celu wszystkim wiernym wszelkich stanów społecznych podał regułę tercyarską swojego zakonu. Praktyka tej reguły jest łatwa, a duch jej ma na celu ożywienie wiary i cnoty. Dlatego kiedy byłem biskupem peruzkim, krzewiłem Tercyarstwo w mojej dyecezyi i dziś chcę działać w tym samym kierunku«.

Wspomina także o owocach Trzeciego Zakonu, mówiąc: »Wielką podporą dla dobra pospolitego byli członkowie Trzeciego Zakonu, którzy wziąwszy sobie za wzór ustawy swego Założyciela, pracowali ze wszystkich sił nad tem, aby cnoty chrześcijańskie na nowo w społeczeństwie odżyły. Za ich staraniem i przykładem nikły i zmniejszały się stronnicze rozterki, wypadały miecze z rąk zaciętych wrogów, ustawały przyczyny sporów i kłótni, nędzarzom i opuszczonym niesiono pomoc. Rozwiązłość, ta żarłoczna otchłań majątków i cnoty, ujęta została w ścisłe karby, przeto z Trzeciego Zakonu, jakby z pnia jakiego, wyrasta szczęście domowe i pokój publiczny, czystość i łagodność oby-

czajów, dobre użycie i opieka majątku, co razem wzięte, najlepszą jest podstawą bezpieczeństwa i cywilizacyi«.

»Ponieważ duch jego z gruntu chrześcijański przedziwnie odpowiada wszystkim czasom i krajom, nikt przeto wątpić nie może, że Tercyarstwo i naszemu wiekowi znakomite przyniesie pożytki. A to tem bardziej, że kierunek naszych czasów zbliża się pod pewnymi względami do kierunku ówczesnego. Jak bowiem w XIII wieku, tak i obecnie miłość Boża niezmiernie ostygła; niemałe też w przedmiocie powinności chrześcijańskich panuje zamieszanie, pochodzące po większej części z niedbalstwa. Z tą samą skwapliwością gonią wszyscy prawie za wygodami życia, albo co gorsza wylewają się na rozpustę, gubiąc siebie i drugich Podnoszą godło braterstwa ludów, a przecież braterstwo to raczej na ustach, niż w uczynkach mają; uwodzi ich bowiem miłość własna a prawdziwa miłość względem słabych i biednych z każdym dniem maleje. W owym czasie wielorakie błędy Albigensów, podnosząc bunt przeciw Kościołowi, zaburzały równocześnie stany świeckie, torując drogę do pewnego rodzaju socyalizmu. I dziś podobnież rozmnożyli się tego systemu zwolennicy, którzy odmawiając uporczywie posłuszeństwa Kościołowi, targają się nawet na władzę świecką, zalecają ludowi gwałty i rokosze, przeczą własności osobistej, a schlebiają żądzom proletaryatu, burzą podstawy porządku domowego i publicznego. W Trzecim Zakonie św. Franciszka słusznie można pokładać nadzieję, byle tylko do pierwotnego stanu został przywrócony. Skoro instytucya ta zakwitnie, wraz z nią rozwinie się wiara, pobożność i cnoty chrześcijańskie wszelkiego rodzaju, a wzgarda rzeczy znikomych zachęci wielu do poskromienia swoich namiętności. Złączeni węzłem bratniej zgody, ludzie zaczną miłować się prawdziwie, a z ubogimi i nieszczęśliwymi obchodzić się będą z przynależną im względnością. Przejąwszy się zasadami religii chrześcijańskiej, nabiorą niewątpliwego przekonania, że prawowitej władzy należy się posłuszeństwo, że krzywdzić nie wolno w niczem i nikogo, że wszelkie gwałty, żądza nowości, nienawiść pomiędzy rozmaitemi warstwami społeczeństwa stanowią początek i broń socyalizmu. Nareszcie

stosunek bogatych do ubogich, nad którym mężowie stanu tyle się trudzą i mozolą, zostanie najlepiej uporządkowanym na podstawie niewzruszonego przekonania, że i ubóstwo nie jest pozbawione godności«. Po tych słowach zwraca się Ojciec święty do biskupów, zalecając im, aby się starali objaśniać ludowi pożytek tego zakonu i aby wszystkich do niego zachęcali, co w ten sposób zakończa: »Tym sposobem po siedmiu wiekach naród włoski i cały świat chrześcijański za sprawą Patryarchy z Assyżu przeszedłby z otchłani zamieszek do przybytku pokoju, z zaguby do zbawienia«.

Biskup z Sulford, odebrawszy takie wezwanie papieskie, pisze do swych dyecezyan: »O zaprawdę wielkie dzieło przedsięwziął Namiestnik Jezusa Chrystusa! Zwracając się do biskupów Kościoła, a z nimi do wszystkich wiernych duchownych i świeckich, wzywa ich do studyowania życia i ducha św. Franciszka Assyzkiego i do zaciągania się pod jego sztandar. Oświadcza, iż natychmiastowe przeprowadzenie jednolitej działalności w tej rzeczy będzie balsamem zbawiennym na rany i blizny świata dzisiejszego. Któżby nie usłuchał takiego wezwania! Któż nie uwierzy, iż to jest echo mówiącego z krucyfiksu do św. Franciszka: »Idź, podtrzymuj Kościół mój, który się wali«. Jeżeli chcecie od niego się nauczyć, aby każdą sprawę odnosić do Boga jedynie z miłości ku Niemu, możecie żądać przypuszczenia do Trzeciego Zakonu św. Franciszka. Nie możemy się dość wydziwić, z jak cudowną zręcznością i mądrością prawdziwie nadludzką wybrał Ojciec św. Franciszka i jego Trzeci Zakon za wzór i środek w celu wskrzeszenia życia chrześcijańskiego za dni naszych«.

Mówiliśmy powyżej samemi słowami Leona XIII, które zdają nam się dość wyczerpującą odpowiedzią na to pytanie, jakie założyliśmy sobie od początku, dotykają bowiem wszystkiego, co nas niepokoi i nad czem bolejemy, i zawierają wszystko, coby przeciw temu czynić wypadało; a przynajmniej one usprawiedliwiają nas, gdy opierając się na tym gruncie będziemy przedstawiać środki do spełniania wielkiego zadania Kościoła u nas w obecnych czasach.

IV.

Trzeci Zakon nazywany jest często wolnomularstwem katolickiem, dla ustroju podobnego z masoneryą, ma bowiem nader liczne stowarzyszenia, działające w różnych kierunkach, a między innemi różnicami, dzieli się na członków świeckich i zakonnych, czyli zachowujących trzy rady Ewangelii św. Jakkolwiek wszystkie te stowarzyszenia mogą bardzo skutecznie szerzyć pracę socyalną, my jednak chcemy mówić głównie o tych, które całkowicie i z poświęceniem jej się oddają. Niema wątpliwości, że i osoby żyjące w świecie, mogą robić w tym kierunku bardzo wiele dobrego, ale zawsze będzie to działalność dorywcza, niestała, która się urywa przy zmianie stanu lub miejsca; tylko więc osoby zupełnie Bogu oddane mogą z pożytkiem i owocem na tej niwie pracować. Skoro Zgromadzenie zakonne weźmie się do jakiej pracy społecznej, to już jej nie przerwie ani wyjście za mąż, ani odjazd w inne strony, ani choroba, ani śmierć nawet, bo na miejsce ubywających Zgromadzenie przedstawia innych członków i dzieło postępuje bez przerwy. Dał nam tu przykład sam Zbawiciel, gdy wybierając Apostołów do nawrócenia świata, zażądał od nich, aby opuścili ojca, matkę, braci, siostry, żonę i rolę, i aby się całkiem sprawie Bożej oddali. Nie mówimy wcale o zewnętrznych formach zakonnych, ani o habitach lub welonach a tem bardziej o klauzurze, o kratach, ale o duchu poświęcenia i zobowiązaniu się przed Bogiem, które jedynie daje wytrwałą wierność wśród różnych przeciwieństw i utrapień. Potrzebne do tego koniecznie oderwanie się od rodziny, od wszelkich doczesnych kłopotów i interesów, aby módz swobodnie tej sprawie się poświęcić, a nadto potrzeba mieć serce rozszerzone do przygarnienia wielu dusz i wszelkiej nędzy, by troska o przyszłość i ustalenie swego losu lub swoich nie przeszkadzała służeniu ludzkości. Gdy w Towarzystwie Rolniczem warszawskiem postanowiono zakładać ochronki po wsiach i delegacya złożona z najzacniejszych obywateli naradzała się, czy ochroniarki mają być świeckie czy zakonne, za temi ostatniemi przemawiał protestant (Kurtz), i skłonił do powierzenia im

tego obowiązku; chociaż bowiem z zasady przeciwny był zakonom, ale uważał w tem wielkie korzyści praktyczne. Między innemi powiedział, że ochroniarka świecka, jako pierwsza partya na wsi, ściągać będzie oczy wszystkich oficyalistów, zwłaszcza, że zmuszona jest myśleć o ustaleniu swego losu.

Pod kierunkiem osób Bogu poświęconych mogą pracować i inne, choćby nie pełniące rad ewangelicznych, a nawet związane stanem małżeńskim, byle jednoczyły się z tamtemi w czynnościach i dążyły ku wspólnemu celowi. Takie połączenie jest bardzo pożyteczne, bo nie tylko że owe stowarzyszone otrzymują od dusz zakonnych prawidłowy kierunek moralny, ale co większa, mogą roznosić ducha Chrystusowego tam, gdzie osoba Bogu poświęcona przeniknąć nie jest w stanie.

Kościół Boży jest zawsze przemyślny i niewyczerpany w wynalazkach ku dobremu. Gdy ujrzał niektóre kraje pozbawione przez swój rząd zakonów, potwierdził rodzaj życia ukrytego przed światem, w którem wszystko tak samo się zachowuje jak w Zgromadzeniach jawnych, ale niema żadnych oznak życia zakonnego, przedstawiając swoich członków, jakby świeckich wzorowych katolików i katoliczki. Pierwszy taki zakon, o ile nam wiadomo, powstał we Francyi za czasów Robespiera i dotąd istnieje, a potwierdzony został w 1825 r. przez Leona XII. Pożyteczność owych zgromadzeń najlepiej okazuje się z tego, że apostolstwo domowe i wpływ na bliźnich, oraz wszelkie posługi miłości daleko łatwiej spełniają się dzisiaj pod zasłoną świeckiej odzieży, niżeli w zakonnym habicie. Duch sekularyzacyi czyli zeświecczenia wszystkiego, który ogarnął ludzkość, chociaż w źródle jest złym, zniewolił jednak do pewnego uwzględnienia siebie. Habit zakonny jest dziś znienawidzony i dość na tem, że go kto nosi, aby mu nie ufano, posługą jego gardzono, a nawet aby jej wzbraniano. I to nie tylko w prywatnych domach, ale i w zakładach publicznych, nie tylko w krajach heretyckich, lecz i na pozór katolickich. W Paryżu i w całej Francyi powypędzano ze szpitali Szarytki i inne zakonnice, aby je zastąpić świeckiemi osobami, chociaż wiedzą doskonale, że te i więcej kosztują i nigdy tak dobrze nie

wywiążą się ze swego zadania. Cóż tedy mają robić dusze kochające szczerze Boga i bliźniego? Przebojem do posług dobijać się niepodobna. Więc chcąc służyć Bogu i ratować dusze, trzeba wyrzec się noszenia sukni świętej i schować ją pod świecką, jak to nieraz święte królowe czyniły. Dlatego to zapewne jeden z kardynałów, po przeczytaniu ustawy tych Zgromadzeń, napisał do osoby interesowanej, że one nie tylko u nich są konieczne, ale i na całym świecie bardzoby się przydały. Członkowie ich przestrzegają życia ukrytego przed światem nie tylko dla prostej ostrożności i konieczności, ale z zasady dla naśladowania ukrycia Matki Bożej i tak dalece są w niem zamiłowane, że nawet w razie zmiany okoliczności nie odstąpiłyby tego rodzaju służby Bożej dla większej Jego chwały, dla prędszego postępu i łatwiejszego ratunku dusz. Nie wolno im przeto nic takiego mówić, czynić, ani nosić, czemby zdradzały swoje powołanie, lecz mają wszędzie tak się zachowywać, jako dobre i wzorowe dzieci Kościoła.

V.

Jak się przedstawiają takie Zgromadzenia?

Bóg w miłosierdziu swojem nigdy niewyczerpany, wciąż wywołuje nowe środki, któreby nam drogę do Niego coraz łatwiejszą czyniły. Więc też i Kościół św., ta miłościwa Matka nasza, jako w przykazaniach swoich stosuje się do potrzeb czasu i do usposobienia nowych pokoleń, tak samo czyni i z drogą doskonałości. Życie zakonne zaczęło się w zupełnem oddaleniu od świata lub w najściślejszej klauzurze. I był czas, gdy Kościół innych Zgromadzeń za prawdziwe zakony nie uważał. Lecz potem wskutek wymagań czasu, życie to przeszło na pole czynu: przydano zakonnikom prace apostolskie, które rzeczone zgromadzenia z jednej strony przystępniejszemi, z drugiej pożyteczniejszemi uczyniły. Gdy zaś klauzura poczęła wywoływać oburzenie w zepsutem społeczeństwie, Kościół św. potwierdził różne zakony żeńskie oddane uczynkom miłosierdzia. Jak zbawienne było to ustępstwo, sam skutek najlepiej pokazał. Pomnożyły się powołania do stanu za-

konnego i powstało wiele zgromadzeń, w których uświęciło się mnóstwo dusz, z pożytkiem w winnicy Pańskiej pracujących. Im to trzeba przypisać, że w tych opłakanych czasach utrzymują się jeszcze zasady wiary i moralności chrześcijańskiej.

Obecnie zaś żyjemy w nowej epoce życia zakonnego. Nie tylko bowiem klauzura, ale i habit jest dla bezbożnego ludu okazyą do obrazy Boskiej, a życie klasztorne uważa się wzgardliwie jako próżniactwo, a chociaż ta opinia jest fałszywą i niegodną, pozbawia jednak te osoby wszelkiego wpływu na wiernych, skąd i prawdziwe powołanie w dawnych zakonach rzadko się dziś spotyka. Czyż nie wypadało przeto uwzględnić potrzebę czasu i stosując się do ułomności zepsutego pokolenia, służyć Bogu w ukryciu przed światem? Niema wątpliwości, że ustępstwo to zostanie opłacone tak obfitymi owocami, jakich dotąd nigdy nie widziano, co już dziś spostrzegać się daje. Zresztą jak w wojsku wielkiego monarchy różni są żołnierze, a między regularnymi szeregami są także partyzanci, napadający na nieprzyjaciela znienacka i z ukrycia, czyż nie przystoi, aby i w wojsku Chrystusowem oprócz zakonów regularnych i jawnych, były także kongregacye z ukrycia przeciw nieprzyjaciołom Bożym walczące? Jeżeli oni mają swoje tajne związki, dlaczegóż tą bronią nie miałby walczyć Kościół Boży, naśladując Apostołów, zebranych tajemnie przy drzwiach zamkniętych oraz dusze zakonne pierwiastkowego Kościoła.

Zresztą należy zauważyć, że te zgromadzenia tylko pozór mają ukrytych. Ukrywają się coprawda przed światem, ale jedynie ze swojem poświęceniem, ale w rzeczy samej jawniejsze są, niż wszystkie inne zakony. Głównym ich celem jest przedstawienie z blizka bezbożnemu światu przykładu moralności i cnót chrześcijańskich, oraz uczenie wszystkich, jakim sposobem obowiązki względem rodziny i towarzystwa można pogodzić z zachowaniem przykazań, z moralnością chrześcijańską a nawet z praktyką rad Ewangelicznych. Do takich to dusz mówi Pismo Boże: »Starajcie się, abyście byli bez przygany wpośród narodu złego i przewrotnego, między którym świećcie, jako światła na świe-

cie«. Zdaje się, że nastała pora, żeby te przykłady doskonałości chrześcijańskiej, dotąd w klauzurach zamknięte, wyszły ze swoich kryjówek i nie wydawały się zawsze niemożliwymi do naśladowania. W czasach ogólnego upadku wiary, dawni pustelnicy opuszczali pustynie, mówiąc: »Dom ojcowski się pali, trzeba mu spieszyć na ratunek«. I Chrystus Pan nie unikał ludzi. Sam szedł do nich, nie czekając, aż do Niego przyjdą. Każdy do Niego miał łatwy dostęp. Oddawał się cały na usługę ludziom, jadł nawet i pił z nimi, bywał w domach faryzeuszów i grzeszników. Tak samo Apostołów posłał między ludzi i tylko chwilowo usunął ich od świata, aby maluczko odpoczęli i na samotności zaczerpnęli sił do pracy nad bliźnimi. Jeżeli tamto wyprowadzenie zakonów z klazury dla prac apostolstwa i miłosierdzia chrześcijańskiego tak znakomite przyniosło owoce, nie można wątpić, że to ostatnie, większe jeszcze zbliżenie ich do świata, większe też pociągnie za sobą korzyści.

VI.

Praca społeczna zwrócona do jednego stanu.

W sercu należy mieć zapał i pragnienie, aby wszystkich potrzebujących ogarnąć i stać się wszystkiem dla wszystkich; w wykonaniu jednak pożyteczniej jest ograniczyć się na pewnym zakresie, aby tem lepiej wniknąć w rzeczywiste potrzeby i skuteczniej je zaspokoić. Zakony przygarniają zwykle osoby różnego stanu; tam córki magnackie stoją na równi z ubogiemi dziewczynami, według zasady Chrystusa: »Kto chce być większym, niech będzie sługą naszym«. W tym jednak rodzaju poświęcenia, o którym mówimy, wydaje się pożyteczniejszem, aby się dobierały osoby jednego stanu i aby poświęcały się na pracę około tegoż stanu. Tym sposobem każdy stan będzie się sam w sobie reformował i uświęcał i sam w sobie znajdował środki do zaspokojenia swych potrzeb materyalnych i moralnych.

Nie chodzi o to, aby nie było żadnych wyjątków, dla samego bowiem zarządu okażą się one potrzebnemi, lecz aby w za-

sadzie Zgromadzenie składało się z członków jednego stanu i dla tegoż stanu się poświęcało. Powody tego są następujące:

1) Łatwiej zachować ukrycie przed światem, bo łączenie się osób jednego stanu nikogo nie zadziwia, gdy przeciwnie zrównanie stanów natychmiast zdradza życie zakonne.

2) Poświęcając się jednemu stanowi, głębiej można wniknąć w jego potrzeby i łatwiej obmyśleć skuteczne środki.

3) Łatwiejszy jest stosunek wzajemny osób jednego stanu i większe zaufanie.

4) Zawiązuje się jakby jedna rodzina duchowna, w której wzajemna wymiana usług jest obowiązkiem miłości.

5) Każdy stan uczy się radzić samodzielnie swym potrzebom drogą zjednoczonej pracy.

6) Obudza się zainteresowanie w sferach wyższych, z któremi ten stan w najbliższym zostaje związku i dla których dobra pracuje.

7) Rozrywając się zaś na różne stany, nie można nigdy z takim skutkiem pracować i takie osiągać pożytki.

Inne przeto powinny być zgromadzenia dla osób wykształconych lub dla wyższych stanów; inne dla średnich, inne dla niższych. Jedne dla rzemieślników, drugie dla rolników, inne dla osób trudniących się handlem lub utrzymujących gospody. Inne dla pracujących w fabrykach, inne dla sług a inne dla dziewcząt wiejskich. Każdy rodzaj miłosierdzia, nawet różnego rodzaju szpitale powinny mieć osoby odpowiednie dla swoich potrzeb i oddające im posługi miłości.

Wszystkie te Zgromadzenia, oprócz celu właściwego duszom Bogu poświęconym, t. j. własnej doskonałości i oprócz ogólnego zadania, którem jest ciche apostolstwo i przywrócenie na świecie gorliwości, właściwej pierwszym wiekom Kościoła, mają jeszcze swoje zadania szczegółowe, tyczące się tego stanu, któremu się poświęciły. Każde z nich ma swoją myśl przewodnią, która powinna być pobudką a raczej kierowniczką czynności każdego z członków, a tyczy się zwykle uświęcenia i podniesienia duchowego danego stanu, oraz naglącej potrzeby społecznej.

VII.

Główne warunki.

Chcielibyśmy ciągle powtarzać i przypominać dwie rzeczy:

1) że przedewszystkiem trzeba podnosić ducha czyli jednocześnie z pracą społeczną, a może jeszcze przed nią zabiegać o uświątobliwienie każdego stanu, bez tego bowiem wszystkie usiłowania będą jałowe, gdyż będą się opierały na pobudkach ludzkich, które wiadomo jak się zmieniają. Przeciwnie zaś, gdy się oprze fundament na odnowieniu ducha Chrystusowego, czyli na miłości Bożej, — wszystko się samo przez się ułoży.

2) że obrawszy sobie jeden stan, nie należy zaraz działać na całe masy, ale zaczynać od dusz gorliwych i stałego charakteru. Jedna osoba, choćby dobrej woli ale słabszego ducha, może wszystko zepsuć a przynajmniej oziębić. Dopiero gdy cała rzecz ureguluje się i ustali, wtedy można się rozszerzać i przygarniać osoby słabsze na duchu, bez żadnej szkody dla całości. Trzeba więc małe kółko zebrać, a gdy to urządzi się po Bożemu, wziąć się do wpływu na resztę tej klasy.

To samo tyczy się i Sług Ołtarza. Chcąc w duchu stan kapłański zreformować i usposobić go do pracy społecznej, nie można zwracać się do wszystkich, ale należy wyszukać gorliwych i mężniejszych i z nich utworzyć Stowarzyszenie świeckich kapłanów, a skoro ci się ustalą i urządzą, przykład ten pociągnie innych słabszego ducha. Każde więc zapoczątkowanie powinno być z dusz gorętszych i pragnących szczerze zarówno własnego postępu duchowego, jak i poświęcenia się dla drugich.

VIII.

Życie spokojne i wygodne wpływa zwykle na upadek ducha; odwrotnie zaś prześladowanie rozbudza go i rozpala. Tak się stało w Polsce pod zaborem rosyjskim. Trudno nawet uwierzyć, żeby w XIX wieku takie rzeczy się działy.

Niewątpliwie kasata zakonów w Królestwie Polskiem r. 1864 była tylko wynikiem zawziętości, jaką pałał przysłany tu kniaź, mający zrujnować wszystko co polskie i katolickie. W okólniku

pisma urzędowego, gdzie tłumaczono ten postępek rządu, nie znalazł się ani jeden zarzut prawdziwy, lecz wszystkie aż do śmieszności naciągane[1]. Jednakże stało się to nie bez zamiarów Bożych. Zapał religijny był już wtedy rozbudzony, wiele przeto dusz po tej kasacie wahało się, czy ma razem z wygnanymi kraj opuścić, czy też na miejscu pozostać. Potrzeba tedy było obmyśleć środek dla zaspokojenia ich pragnień, odpowiedni do okoliczności, miejsca i czasu. Niektóre z nich mogłyby się udać tam, gdzie były jeszcze dawne zakony, ale zdawało się to wielką szkodą dla kraju, pozbawiać go dusz, które swoją świątobliwością i modlitwą mogły ściągnąć na niego miłosierdzie Boże i przyświecać drugim przykładem i słowem, a to w czasach, kiedy on tego najbardziej potrzebował. Wiele z nich nie mogło być przyjętych zagranicą do dawnych klasztorów dla braku posagu, zdrowia lub odpowiedniego wykształcenia. Starać się więc należało, aby i tym dać możność spełnienia swych pragnień, nie ciążąc nikomu. Ponieważ zaś życie zakonne było nietolerowane, trzeba je było zasłonić od prześladowania i wskazać im sposób życia ukrytego.

Szło i o to także, aby z tych dusz wybranych przygotować zastęp wyznawców, opierających się mocno szyderstwu świata i domowników, tudzież uczynić z nich apostołów i apostołki domowe, ciche i ukryte, pracujące każda w swoim zakresie, a przykładem i słowem zachęcające do wytrwania. Dusze bowiem gorące roztaczają dokoła siebie atmosferę moralną, która bez ich wiedzy oddziaływa nie tylko na jednostki, ale i na szerszy ogół. Ludzie lepszego ducha już przez to samo tylko, że gdzieś są, choćby nic osobliwego nie czynili, wywierają wpływ dobroczynny.

Postanowiono przeto zatrzymać te osoby dla ratunku duchownego kraju. Uważano, że Bóg postępuje z każdym narodem, jak gospodarz ewangeliczny z drzewem niepłodnem: przykłada siekierę do korzenia i grozi wycięciem, skoro to drzewo narodowe nie wydaje owoców godnych Ewangelii św., to jest dusz spełnia-

---

[1] Np. mowę żałobną, którą miał pastor reformowanej religii, przypisano księdzu Reformatowi, zakonnikowi, przedstawiając to jako dowód ducha buntowniczego w zakonach.

jących rady ewangeliczne. Błysnęła więc nadzieja, że wśród tego prześladowania, na jakie się wtedy zanosiło, te właśnie dusze staną się godnymi owocami, dla których Bóg nie tylko przebaczy krajowi, ale powróci przez nie obserwancyę zakonną, a za nią pierwotną gorliwość wiernych i wolność polityczną. Mając od dawna upoważnienie od władz swoich do urządzania Trzeciego Zakonu, jak wymagałaby tego większa chwała Boża i drugie — na mocy którego można to było czynić wszędzie, za wiadomością jednego tylko biskupa, zaczęto pobudzać te dusze, aby w ukryciu przed światem Bogu służyły. Nie układano nic w swej głowie, ani narzucano tym osobom żadnych przepisów z góry, ale wyrozumiewano wolę Bożą z tych samych dusz, które Bóg przysyłał i z okoliczności w jakich zostawały. Urządzało się przeto życie zakonne w różnych zakładach dobroczynnych i naukowych, tudzież po pracowniach, gospodach i wśród rodzin.

W miarę jak się rozszerzało to życie, zauważono trudność w zbieraniu się i porozumiewaniu osób różnych stanów, stąd wyniknął podział na kilkanaście zgromadzeń, z których każde ma swoje własne zadanie, ustawę i przepisy, tudzież odpowiedni zarząd i kierunek duchowny i zakonny. Te więc powody skłoniły do urządzenia ich w sposób, jaki w owych okolicznościach zdawał się jedynie możliwym, a skutki dopiero okazały jego pożyteczność i odpowiedniość do potrzeb czasu.

IX.

Zgromadzenia osób wiejskiego stanu.

Chcąc dać dokładniejsze pojęcie o tych zgromadzeniach, przytoczymy tu niektóre, przedstawiając zarazem powód ich zawiązania, tudzież organizacyę ze względu na ich pożyteczność. Co się zaś tyczy urządzenia ich zakonnego, jest ono takie samo prawie jak we wszystkich dawnych zakonach. Najwięcej było styczności z ludem wiejskim, który niedawno przedtem uwłaszczony, zaczynał wówczas życie samodzielne. Chodziło głównie o to, aby uprzedzić szkodliwy dla niego wpływ ludzi bez wiary, lub siejących niezgodę między stanami i podać mu takie apostolstwo

i w tak przystępnej formie, iżby go ono w wierze i pobożności umocniło. Gdy zaś jednocześnie obudził się w tym ludzie duch poświęcenia i okazało się bardzo wiele prawdziwych powołań, trzeba było dla tego nowego rodzaju sług Bożych obmyśleć też nowy rodzaj życia, odpowiedni do ich stanu i nie wyprowadzający ich z prostoty i ubóstwa, aby to wejście do Zakonu nie było zyskownem, jakiemby musiało być przy wstąpieniu do dawnych zgromadzeń, gdzie prowadziłyby życie wygodniejsze, niżeli w rodzicielskich chałupkach. Z drugiej strony należało te powołania obrócić na korzyść samego ludu wiejskiego i skierować poświęcenie tych dusz tam, gdzie najwięcej wpływu mieć mogły i gdzie go najwięcej było potrzeba. Nie odmieniając przeto dawnego trybu ani warunków ich życia, związano te dusze pewnymi stałymi przepisami i utworzono z nich dwa zastępy: sług i służebnic Bożych.

Żeńskie.

Dziewczęta wiejskie, które poświęciły się Panu Bogu, mieszkają częścią razem w zakładach, gospodach, pracowniach, sklepikach i t. p., częścią zaś w domach rodzinnych a nawet we dworach i w innej służbie. Zadaniem ich jest wpływać na lud wiejski, dając z siebie odpowiednie wzory cnót wszelakich. W kościele pobożnem zachowaniem się i uczęszczaniem do Sakramentów, rozbudzają i utrzymują ducha pobożności; w domach są przykładem chętnej pracy, uszanowania dla starszych, znoszenia cierpliwie niedostatku i wstrzymywania się od klątwy. Przy robocie w polu zachęcają do sumiennej pracy, tak że gdzie one są, tam często zostawiają ludzi bez nadzoru. Wszędzie powstrzymują złe mowy, powściągają towarzyszki od zbytków w ubiorach, od zabaw karczemnych i t. p. Przy każdej sposobności nauczają nieumiejętnych: i w domu, i w polu, i za pasionką; czytają im rzeczy pożyteczne, urządzają pogadanki, rozpożyczają książki, a w wielu miejscowościach pomagają kapłanom, ucząc katechizmu i przygotowując do Sakramentów Św., tak dzieci jak i chorych. Zdarza się, że biskupi na wizytach pasterskich zdumieni są doskonałą znajomością katechizmu u dzieci, a wtedy proboszczowie wska-

zują im Siostry, jako swoje wikaryuszki i pomocnice, za co nawet pasterze zaszczycają je swemi nawiedzinami [1].

Siostry podnoszą także gospodarstwo kobiece według ulepszonej metody, wziętej z Chyliczek, a nawet prowadzą na własną rękę gospodarstwo rolne, mają bowiem takie osady, gdzie same orzą, sieją i pełnią wszystkie inne czynności. Zaprowadzają też po wsiach rozmaite zakłady, jakoto: sklepiki spożywcze, aby odstręczyć wieśniaków od kupowania u Żydów, szwalnie, pracownie koszykarskie, tkackie, wyrobów ze słomy, rogoziny, wiórów i t. p. przez co szerzą pomiędzy ludem wiejskim zamiłowanie drobnego przemysłu. Mają ochronki w których nie tylko dziećmi się zajmują, ale w wieczornych porach całą wieś u siebie gromadzą na ciekawe czytania i pogadanki. Zakładają szpitaliki dla dzieci, gospody i sklepiki po mniejszych miasteczkach lub na przedmieściach, żeby uchronić wieśniaków przybywających z interesami do miasta, od złego wpływu i zepsucia miejskiego i od utraty zapracowanego grosza. Rozbudzają w ludzie zapał do radzenia potrzebom swoim w sposób samodzielny, rozumny i zbiorowy, a zyskując zaufanie i sympatyę państwa po dworach, skłaniają ich do pieniężnego a nawet osobistego współdziałania w tej rzeczy. Gdziekolwiek znajdą się takie dusze, tam obywatelstwo przyczynia się chętnie do zakładania po wsiach ochronek, żłóbków, szpitalików a nawet nowicyatów dla Zgromadzeń; tam pani służy chętnie radą lub pomocą wieśniaczce, a panienki uczą czytać wiejskie dzieci i osobiście opatrują chorych i ubogich, czyniąc to przeważnie za ich przykładem i pobudką. Potrafią one nieraz odwieść i od zbytków i od niepotrzebnego wyjazdu zagranicę, lub od sprowadzania stamtąd różnych rzeczy ze szkodą przemysłu krajowego. Ostrzegą i przed wyzyskiem Żydów i przed kupowaniem u nich lub zaciąganiem pożyczek, a co najgłówniejsza, że między chatą wiejską a dworem zaprowadzają harmonię w miejsce nieufności i nieżyczliwości, tak częstej niestety z powodu zaniedbania przez panów obowiązków społecznych i wskutek podszczuwania włościan przez socyalistów, którzy to położenie w swoich

[1] Taki wypadek był z J. E. ks. biskupem Roppem.

celach wyzyskują. Zgromadzenia te rozpowszechnione są we wszystkich dyecezyach Królestwa i zabranego kraju.

Męskie.

Równolegle z żeńskiem, do tego samego celu dąży Zgromadzenie z mężczyzn złożone. Członkowie jego trudnią się po większej części uprawą roli oraz ogrodnictwem, mieszkając w domach rodzinnych lub prywatnych. Obok dzieł miłosierdzia i wychowania młodzieży wiejskiej, przyczyniają się oni do zawiązywania spółek, mających na celu podniesienie gospodarstwa i dobrobytu wśród ludu, starając się szerzyć wstrzemięźliwość od wódki i tytoniu, wpływają na zachowanie ubiorów i zwyczajów ludowych, odwodzą od emigracyi lub wychodzenia na zarobki w inne kraje, szerzą po wsiach zamiłowanie drobnego przemysłu, a po miastach zakładają warsztaty wyłącznie dla dzieci wiejskich, żeby się w terminach nie psuły i nie przerabiały na paniczów, ucząc się rzemiosła razem z mieszczanami. Organizują śpiewy choralne lub kapele, dając w ten sposób okazye do szlachetnej rozrywki, a odwodząc od złych i gorszących. Jednem słowem starają się wdrożyć do pracy społecznej ten bogaty materyał, jakim jest ogół wiejskiego ludu, który jednak wskutek zaniedbania i zostawienia samemu sobie, żył do niedawna w ciemnocie, niechlujstwie i w innych nałogach, a gdzieniegdzie nawet nadstawiał ucha zgubnym podszeptom socyalizmu, obudzającym nieżyczliwość i rozgoryczenie względem panów.

W domu Macierzyńskim Bracia mają piekarnię, warsztat krawiecki, szewski, stolarski, tkactwo sukienne, introligatornię i kuźnię. W zakładach księcia Radziwiłła nauczają dzieci slojdu. Przyjmują też posługi po kościołach, klasztorach, seminaryach i u proboszczów. Nie od rzeczy będzie podać tu jeden przykład ich mimowolnego wpływu. Pewna osoba wolnomyślna, będąc z obowiązku na nabożeństwie żałobnem, w kościele obsługiwanym przez Braci, zauważyła ich niezwykłe skupienie i powagę. Chcąc się przekonać, czy to pochodzi z obłudy, czy z istotnej pobożności, przyszła powtórnie do kościoła w godzinach popołudniowych, kiedy żadnego nabożeństwa nie było, tylko służba ko-

ścielna krzątała się koło porządków. I oto widok Braci, którzy z większą jeszcze niż rano gorliwością oddawali pokłon Najśw. Sakramentowi i od czasu do czasu przerywali swą pracę rzewną modlitwą, tak ją usposobił, że wyszła z kościoła nawrócona, o czem dotąd często lubi wspominać.

Bracia są jeszcze dozorcami w przytułkach sierót i w domach noclegowych, w szpitalach i innych zakładach. Dają po wsiach rekolekcye setkom osób, które potem przychodzą do konfesyonału z takiem usposobieniem, że spowiednicy wydziwić się nie mogą nadzwyczajnej zmianie w ich duszach, jakiej żadna misya dokonaćby nie potrafiła.

Zgromadzenia miasteczkowe żeńskie.

W taki sam sposób inne stowarzyszenia spełniają rozmaite posługi względem ludności miejskiej, radząc jej we wszystkich potrzebach duszy i ciała. Stają się one aniołami opiekuńczymi tych miejscowości, w których się znajdują. Uczą więc dzieci miejskie w ochronkach, w domach prywatnych, lub zbiorowo u siebie, kładąc główny nacisk na katechizm, historyę św. i zasady moralności. Starsze dziewczątka wprawiają do szycia, kroju, haftu, koronkarstwa, kwiatów i wszelkich innych robót pożytecznych, a zarazem wpływają na ich umoralnienie. W tym samym celu zakładają pracownie, które służą dla nich obok tego jako środek utrzymania. Zaprowadzają kółka żywego Różańca, zbierając osobno dzieci, osobno panny, osobno mężatki i każdą Różą kierują ku dobremu, stosownie do rodzaju osób do niej należących; przez żony zaś i matki działają na mężów i synów, na domowników i na miasto całe. Zakładają gospody i domy gościnne, zwłaszcza w tych miejscach, gdzie ludzie liczniej się gromadzą dla celów pobożności. Mają przytułki dla osób, które przychodzą do miast i miasteczek szukając pracy, dają im tutaj czasowe schronienie i opiekę, aby w złe ręce nie wpadły, a także pośredniczą w poszukiwaniu dla nich obowiązków. Pielęgnują chorych, czuwają nad nimi, nakłaniając przytem i przygotowując do ostatnich Sakramentów św. Zaprowadzają uczciwe gry i rozrywki, a odwodzą od gorszących. Odciągają od życia nad stan,

i wszelkiej żądzy wynoszenia się, dając jak pod tym, tak i pod innymi względami żywy przykład umiarkowania.

Zgromadzenia oddane pracy ręcznej.

Bardzo żywotną w naszych czasach jest kwestya pracy, tak często podejmowana przez ekonomistów i przez zmarłego papieża Leona XIII, albowiem złe jej zrozumienie jest główną przyczyną wszystkich zawichrzeń socyalistycznych. Aby tę pracę uzacnić i uświęcić, zebrano osoby z tej sfery, mające ducha poświęcenia, skąd znów utworzyły się zastępy prawdziwych choć cichych rycerzy pracy, którzy apostołując przykładem i słowem, zachęcają współtowarzyszów do pracy chrześcijańskiej i służą zbudowaniem dla wszystkich, z którymi mają stosunki.

Szwaczki.

Służebnice Boże, zajęte pracą ręczną, a szczególniej szyciem ubiorów, dążą głównie do podwyższenia pracy, czyli nauczenia drugich, jak należy pracować po chrześcijańsku na wzór Chrystusa Pana, w duchu pobożności, dla spełnienia woli Bożej i dla wiecznej nagrody, nie ubiegając się za samym tylko zarobkiem, lub używaniem, ale poprzestając na małem z ochotą i radością. Zdarza się, że jedna osoba takim duchem przejęta, wpływa na wszystkie towarzyszki w magazynie i odwodząc je pomału od pragnień światowych, skłania je nawet do zamiłowania pracy.

Z drugiej strony celem zgromadzenia jest przyjście z pomocą biednym szwaczkom w ich potrzebach materyalnych. W tym celu Siostry mają przepisane używanie rozmaitych środków, jakoto: 1) Zakładanie szkół szycia i kroju, w których biedne dziewczęta uczyłyby się darmo ale pilnie, przez co uniknęłyby długoletniej i niedbałej nauki, jaką zwykle odbierają po pracowniach. Uczennice mogłyby się potem wywdzięczać, czy to bezinteresowną pracą, czy też zapłatą, gdy już same będą miały stosowny zarobek. 2) Otwieranie kantorów stręczenia roboty, gdzie szwaczki w każdym czasie mogłyby znaleźć dla siebie odpowiednie zajęcie. U kierującej kantorem należy porozumiewać się z zarządami pensyi, szpitali, lub ze sklepami, gdzie zwykle robota bywa w wię-

kszej ilości. Kantory te, oprócz robót, stręczyłyby i pracownice, takie zwłaszcza, które uczyły się w zakładach zgromadzenia. 3) Otwieranie elementarnych nauczalni szycia dla wdów obarczonych dziećmi i nie mogących wydalać się z domu dla zarobku, a nie umiejących szyć nawet jako tako, żeby robotę same przyjmować mogły. Zakład taki istnieje już półtora roku i pięknie się rozwija. Wdowom daje się robotę bardzo łatwą, szczególniej na początek, a jeśli źle co zrobią muszą poprawić na miejscu pod okiem krojczyni, aby na drugi raz mogły już uszyć dobrze. 4) Jest też »Koło opieki« nad rodzinami tych ubogich szwaczek, które czuwa nad zaopatrywaniem ich potrzeb materyalnych i moralnych, oraz nad wychowaniem ich dzieci w zasadach religii chrześcijańskiej. 5) Utrzymywanie składów gotowych robót, w których szwaczki, nie mające zamówień, mogłyby składać swoją pracę, pobierając naprzód jakąś zaliczkę, a resztę otrzymując po sprzedaży. Zgromadzenie starać się ma o przychylne osoby lub sklepy, któreby kupowały ubiory w tych składach. 6) Zawiązywanie stosunków z firmami towarów bławatnych lub norymberskich, w którychby nie tylko członkom zgromadzenia, ale i wszystkim szwaczkom pod ich opieką będącym sprzedawano towary po zniżonej cenie, a w czasach kiedy zwykle brakuje roboty ustępowano je na kredyt za poręczeniem lub na książeczkę. 7) Zakupywanie towarów wprost z fabryk po cenach hurtowych i odsprzedawanie ich prawie bez zarobku lub na kredyt biedniejszym szwaczkom. 8) Wpływanie na właścicieli magazynów, aby ograniczały robotę do pewnych godzin, aby dawały słuszną zapłatę, wynagradzały za przedłużenie pracy, udzielały zapomóg na czas bezrobocia i t. d. 9) Nauczanie szwaczek różnych potrzebnych wiadomości w niedziele i święta. 10) Staranie się dla nich o kolonie letnie, gdzieby za parę godzin pracy mogły mieć odpoczynek przez lato. 11) zakładanie lombardów, gdzie jedne szwaczki mogłyby składać swoje drobne oszczędności, a drugie zaciągać pożyczki za jakiem poręczeniem lub zastawem, na procent nie większy niż w kasach oszczędności. 12) Zakładanie schronień dla szwaczek starych i osłabionych, czy to przez zbieranie odpowiedniego funduszu od dobrodziejów, czy też łącząc po kilka ze

sobą, aby się wzajemnie w potrzebach swoich wspierały. 13) Organizowanie kółek opieki nad szwaczkami z osób zamożnych i dobrej woli, któreby schodziły się na narady, celem polepszenia losu szwaczek, pomagały biednym w niedostatku lub chorobie i t. d. i zobowiązywały się do jakich datków, kładąc np. do puszki choćby po rublu, przy sprawieniu sobie każdej sukni balowej lub jedwabnej. 14) Uczestniczenie w wiecach odpowiednich lub zbieranie takowych, dla określenia po Bożemu ceny robót i wpływanie na szwaczki, aby od nich nie odstępywały, dla ogólnego dobra zarówno pod względem ciała jak i duszy, gdyż jak sam wyrzekł Leon XIII do zachowania życia duchownego i postępu w cnocie, potrzebne jest koniecznie jakie takie zapewnione utrzymanie.

Tu należy wspomnieć o pracownicach kościelnych, których zadaniem jest ozdoba i porządek domu Bożego, oraz opatrywanie ubogich kościołów.

Rzemiosła.

Rzemiosła są dzisiaj bardzo podniesione, ale niestety, przez upadek lub zniesienie cechów osłabła w nich religijność i moralność. Potrzeba je było w ich własnem łonie odrodzić i wychować rzemieślników według Boga, którzyby czy to w charakterze terminatorów czy czeladników lub majstrów, wpływali zbawiennie na swoich towarzyszów i podwładnych. W tym celu urządzono małe i bardzo nieznaczne seminarya, a raczej warsztaty, które były zarazem ich nowicyatami. I dziś domy rzemieślników poświęconych służbie Bożej są prawdziwymi szkołami cnoty, gdzie nie tylko współpracownicy przyzwyczajają się żyć według Boga, ale i wszyscy wogóle, widząc ich uczęszczających do Świętych tajemnic, a przytem pracujących pilnie i ochotnie, w serdecznej miłości i w zgodzie i używających wzięcia i zaufania u wszystkich, zachęcają się do ich naśladowania i porzucenia złych nałogów. Patrząc na takie owoce, to wszystko, co czytamy o zakładach zagranicznych, zaprowadzonych z wielkim kosztem dla ściągnięcia robotników na wspólne zabawy, dla ochronienia ich od złych okazyi i t. p. zdaje nam się zbyt długą drogą w poró-

wnaniu z tem, co tu widzimy. Bracia ci podobnie się urządzają, jak się mówiło o wiejskich, prowadzą różne rzemiosła jak krawiectwo, szewstwo, stolarstwo, introligatorstwo. W ważniejszych miastach, jak Częstochowa, Łódz i t. d. mają pierwszorzędne sklepy i warsztaty, oraz mnóstwo czeladzi i terminatorów, których przełożeni są głównymi seniorami swego cechu. Najmują także ogrody w miastach i niemały wpływ wywierają na mieszkania robotników przy kopalniach i fabrykach. Mieszkań takich bardzo ludnych i urządzonych po Bożemu mają kilkanaście, prowadzą przytem ochrony po miastach z uznaniem kapłanów i biskupów, Wszędzie rozszerzają pożyteczne książki, prowadzą nawet księgarnie katolickie, wydają swoje pismo, ściągają ludzi na czytania moralne i naukę rzeczy pożytecznych, szczególniej w niedzielę i święta. Szerzą bractwa, przewodniczą w rekolekcyach, uczą katechizmu. W jednem np. mieście przygotowali więcej niż dwa tysiące dzieci do pierwszej Komunii św. i mają tam około trzydziestu wianków Żywego Różańca. Ci sami Bracia sprawują także urząd misyonarzy i z narażeniem na wielkie niebezpieczeństwa pod osłoną rzemiosła przebiegają dalekie okolice, a dotarłszy tam, gdzie nawet kapłan nie ma dostępu, ożywiają wiarę szerzą Żywy Różaniec oraz inne bractwa, odprawiają wspólne modlitwy z wiernymi, którzy już prawie pacierza zapomnieli. Kapłani tamtejsi dopraszają się bardzo o taką pomoc i utrzymują, że bez nich nie mogliby sobie poradzić. Wreszcie spełniają oni posługi po Kościołach, seminaryach, szkołach i zakładach dobroczynnych, prowadząc tanie kuchnie utrzymując domy sierót i t. d.

Fabryki (żeńskie).

Fabryki stały się w naszych czasach jakby uosobieniem materyalizmu i kuźnią socyalistów, tudzież bujną rolą, w którą ci przewrotni apostołowie rzucają obfite nasiona bezbożności i zepsucia. Trzeba więc było i tam posłać apostołów Chrystusowych, jak owce między wilki, aby ich swoją cichością na owieczki przerobili. Obecnie rzadką jest fabryka, w którejby nie pracowało kilka lub nawet kilkanaście osób Bogu poświęconych, gdyż liczba ich dochodzi już do dwóch tysięcy. Przedstawiają się one na-

przód jako zwyczajne robotnice i znoszą zwykle z początku prześladowania i szyderstwa swoich współpracowników, powoli jednak zyskują zaufanie majstrów, którzy z czasem ulegają ich dobroczynnemu wpływowi, a z drugiej strony zaufanie robotników, powstrzymując ich od wielu czynów niechrześcijańskich i przerabiając wszystko wkoło siebie na modłę Chrystusową. Na kongresach katolickich często odzywali się wielcy przedsiębiorcy z tem, że fabryki, w których zaprowadzone są przepisy co do religii i moralności, są rzeczą Opatrznościową dla uświątobliwienia dusz. Przedstawiali też owoce, jakie w swoich zakładach zbierają z odmawiania wspólnie pacierzy, uczęszczania do Sakramentów św. i t. p. Lecz nasze Siostry rzecz większą robią, bo wchodzą do zakładów niereligijnych i bezbożnych i wystawiają się na różnorodne trudności, a potem przerabiają nieznacznie wszystko dokoła siebie. Socyaliści widzą w nich obecnie największą przeszkodę do rozszerzania swojej niszczącej działalności i wcale się z tem nie kryją. Grożą nawet fabrykantom i wyższym oficyalistom, nakazując im wydalić te »dziewki narodowe«, a samym Siostrom każą zapisywać się na listę ich członków, zagrażając w przeciwnym razie śmiercią. Żadna jednak dotąd nie dała się pociągnąć, ani nie uległa żadnemu wypadkowi, tak, że nawet w czasach ciągłych i tłumnych aresztowań, ani jedna nie została uwięzioną, a kozacy, którzy na żądanie właściciela jednej z fabryk wpadali do domów z nahajkami i zapędzali ludzi do roboty, mieszkania tychże Sióstr ominęli. Fabrykanci i oficyaliści bynajmniej nie chcą ich wydalać, widząc w nich doskonałe pracownice, niepotrzebujące nadzoru, owszem przykładem swoim zachęcające innych do sumienności i uczciwości. Co więcej, ze względu na nie lub pod ich wpływem czynią różne folgi dla ogółu pracujących, jedni np. dają robotnicom kilka dni w miesiącu na wypoczynek i pracę koło siebie, a co rok 10 dni lub więcej bez wytrącenia z zarobku; inni stawiają dla fabryki kaplice, wszędzie wznoszą ochronki dla dziatwy ludu fabrycznego i takowe Siostrom powierzają. Same zaś Siostry wpływają znakomicie na moralność i dobrobyt swoich współpracownic, urządzając wspólne mieszkania dla tych, które nie mają na miejscu blizkiej rodziny i musiałyby mieszkać u obcych, na-

rażając się przez to na wielkie niebezpieczeństwa moralne. Mieszkania takie są przy każdej niemal fabryce, a w niektórych miejscowościach jest ich po kilka. W nich dwadzieścia lub trzydzieści osób łączy się razem, obierając z pomiędzy siebie jedną za gospodynię, drugą za kucharkę i wspólnym a daleko tańszym kosztem, porządnie się żywią i mieszkają, mając nadto towarzystwo, opiekę w chorobie i pomoc w potrzebach materyalnych i moralnych. Błogosławieństwo Boże tak widoczne jest nad niemi, że choć w obecnych ciężkich czasach z powodu strejków, wiele ludu fabrycznego cierpi głód i nędzę, one nigdy jeszcze w żadnym domu głodu nie zaznały; owszem nie tylko nie potrzebowały udawać się o wsparcie do komitetów dobroczynnych, ale same pomimo skromnych środków niosą pomoc innym rodzinom fabrycznym. W wolnych chwilach chodzą do chorych kobiet, zastępują je w obowiązkach domowych, szyją i karmią dzieci, gotują posiłek. Każda ma jakąś rodzinę, albo i kilka na swojej pieczy, przez co nie ma czasu myśleć o próżnościach właściwych temu stanowi, lecz cała oddaje się na posługi bliźnich, pociągając inne dziewczęta swoim przykładem.

W niektórych miejscach Siostry utrzymują własną pracą przytułki dla suchotnic. Bardzo też wiele zrobiły dobrego w walce z różnemi sektami, które się do fabryk wdzierają: np. z anabaptystami, masonami, nie mówiąc już o protestantach i kalwinach. Propaganda tych sekt odbywa się w fabrykach na większą skalę, niżby to można było przypuścić, a przynętą są głównie pieniądze: lepsze wynagrodzenie za pracę lub posag, gdy dziewczyna fabryczna zgodzi się wyjść za mąż za anabaptystę i t. p. Mnóstwo takich zostało powstrzymane przez Siostry od zguby.

Handel.

Również ważną zdaje się być dzisiaj kwestya handlu. Biorą się do niego ludzie wszelkich stanów, ale czynią to w duchu pogańskim, t. j. dla samych tylko korzyści materyalnych. Trzeba było przeto zebrać zastęp osób, które prowadziłyby ten zawód w duchu poświęcenia, zadawalniając się małym zyskiem, aby tylko opędzić swoje potrzeby, a natomiast starałyby się ułatwić ludziom

nabycie rzeczy koniecznych, chroniąc ich od zdzierstwa Żydów i wpływając moralnie na wszystkich, co do ich sklepów uczęszczają. Bo dlaczegóżby i do handlu nie mogły się brać osoby z duchem poświęcenia?

To samo można powiedzieć i o domach gościnnych. Urządzają się dziś one na wielką skalę, ale mają charakter zupełnie niereligijny, czy to przedstawiając się w postaci hotelów i restauracyi, czy też kolejowych bufetów lub karczem. Zdawało się przeto bardzo potrzebnem zaprowadzić gospody chrześcijańskie, które byłyby jednocześnie rozsadnikami i miejscem apostolstwa. Pierwszą myśl w tym względzie podał Pan Bóg zmarłemu Ojcu Franciszkowi Kapucynowi, który chcąc zapobiedz pijaństwu i zdzierstwu, założył gospody chrześcijańskie, gdzie za bezcen sprzedawano herbatę i inne artykuły żywności. W przedmiocie tym napisał on broszurkę pod tytułem: »Przestroga braterska«. Owe gospody rozpowszechniły się po kraju niezmiernie prędko, bo się pokazało, że nie tylko nie tracono, ale zyskiwano na ich liczbie, że jednak były to instytucye katolickie, więc zawadzały rządowi, który je wszędzie pokasował. Pomimo to i dzisiaj jeszcze istnieją, choć nie zawsze pod nazwą gospód chrześcijańskich. Zadaniem ich, jak również i sklepików jest ułatwianie wiernym nabycie taniego i zdrowego posiłku, a gdzie można, to i dobrych książek, oraz przedmiotów służących do pobożności, jako też innych rzeczy w mieście lub na wsi potrzebnych. Dalej zapobieganie gorszącym mowom, nastręczanie dobrych czytań i niewinnych rozrywek, wreszcie rozmaite uczynki miłosierdzia, jak np. przyjmowanie podróżnych, wspieranie ubogich, nauczanie nieumiejętnych, udzielanie rad, stręczenie sług, i o ile czas pozwoli, służenie chorym, a nadewszystko budowanie całej wioski lub miasta dobrym przykładem tak w kościele jak w domu.

Za gospodami poszły sklepy chrześcijańskie i tak się szerzą po kraju, że dziś mało jest miejscowości, gdzieby ich nie było, gdy przedtem stanowiły one niezmierną rzadkość. Wiele w tem zasług przypisać trzeba *Roli*, która bardzo te sklepy popiera. Inne zaś pisma, przeważnie żydowskie, nie śmią tego czynić, bo Żydzi

uważają się zawsze za uprzywilejowanych do handlu, a raczej do szachrajstwa i wyzysku biednego ludu.

Sługi.

Stan służebny także zasługiwał na uwagę i posiadał wiele dusz z prawdziwem poświęceniem. Osoby te, zostając przy swojem zajęciu na wzór św. Zyty, mogą czynić wielkie postępy w cnocie, a wstępując do klasztorów, niezmiernie rzadko się uświęcają. Potrzeba było nadto podnieść ten stan z poniżenia i to do takiej wysokości, jaką mu Ewangelia św. nadaje mówiąc: »Kto chce być starszym, niech będzie sługą«. Zebrano tedy zastęp sług prawdziwie Bożych, które pracując ochotnie i same się uświęcają i są przykładem dla innych, gardzących swoim stanem, a nawet dla samych państwa, apostołując w swojem kółku roztropnie i cicho.

Celem więc tego zgromadzenia jest podniesienie z upadku stanu służebnego; wszechstronna nad nim opieka, odnosząca się do potrzeb tak duszy, jak i ciała, tudzież obudzenie w wyższych stanach poczucia obowiązków społecznych chrześcijańskich, a przedewszystkiem względem służby domowej. Dla osiągnięcia tego celu używają się środki następujące: 1) Szerzenie zasad pobożności i moralności między sługami. Zbierając je w zakładach swoich, w kuchniach i w innych miejscach, Siostry nauczają je prawd wiary i obowiązków stanu, ćwiczeń pobożności, wykładają Trzecią Regułę S. O. Franciszka, odprawiają z niemi rekolekcye, urządzają dla nich czytelnie pobożne, nawiedzają przy pracy, radzą w trudnościach, uczą oszczędności, sumienności, skromności w ubiorach, a szczególnie poszanowania i zamiłowania swego stanu. 2) Nauczanie zawodu. Siostry utrzymują rozmaite zakłady, jako to: pralnie, magle, garkuchnie i t. d., gdzie sługi wprawiają się w pełnienie różnych obowiązków służebnych i słuchają odpowiednich wykładów. Zgromadzenie ma też ochronki dla dziewcząt, sposobiących się do stanu służebnego. 3) Pomoc w wyszukiwaniu zajęcia. Siostry zakładają schronienia dla sług, pozostających chwilowo bez miejsca oraz kantory pośredniczące między państwem a sługami. 4) Opieka w nieszczęściach i w chorobie. Zgromadzenie

urządza kasy oszczędnościowe, stara się o bezpłatną pomoc lekarską dla chorych, otwiera domy dla sług, przychodzących do zdrowia. 5) Zapewnienie bytu na starość. Zgromadzenie zabiega o emerytury dla sług, otwiera przytułki dla wiekowych lub kalek, daje opiekę przy śmierci, wyprawia chrześcijańskie pogrzeby biednym sługom. 6) Obrona przed wyzyskiem i nadużyciem. Siostry pilnują, aby sługi w świeckich domach pracujące, były należycie wynagradzane, z miłością traktowane i nie przeciążane robotami, aby miały możność spełniania obowiązków religijnych i czas do wytchnienia. 7) Obudzanie działalności społecznej w innych stanach. Pomiędzy osobami należącemi do klas wyższych. Siostry tworzą kółka opieki nad sługami; członkowie zaś tych kółek obowiązują się spełniać względem własnych sług wszelkie wymagania sprawiedliwości i miłości, pobudzać do tego inne osoby swego stanu i wspomagać instytucye dla sług, zakładane przez Zgromadzenie.

Zgromadzenia nauczające.

Szkoły były zawsze dla Kościoła przedmiotem szczególnej pieczy, zwłaszcza dzisiaj, gdy duch wychowania bezwyznaniowego cały świat prawie ogarnął. U nas zaś nie tylko jawne zakony nie mogły nauczać, ale nie wolno było nawet otwierać szkół katolickich, jak to czynią gdzie indziej dla przeciwdziałania bezwyznaniowym. Łatwiej cokolwiek dopuszczano szkoły rękodzielnicze; można też było do szkół rządowych i prywatnych posyłać dusze zakonne, ukryte przed światem i opatrzone wszelkiemi kwalifikacyami naukowemi, aby kierując się roztropnością, niweczyły podstępne dążenia bezbożnych i przygotowywały wśród świata zastęp wyznawców Chrystusowych na czas prześladowania [1].

To dało początek dwom Zgromadzeniom nauczającym.

---

[1] Podobno i te nowe szkoły polskie, które się teraz zakładają, prowadzone są w duchu bezwyznaniowym, a przytem na sposób amerykański, t. j. łącząc razem chłopców z dziewczynkami. Będzie to coś jeszcze gorszego, niż dawne szkoły rosyjskie, bo przeciwko tamtym dzieci uzbrojone były wstrętem do języka, tu zaś z całym zapałem piją truciznę niedowiarstwa w imię postępu im podawaną. Zbierały się na to podatki z całego kraju,

W wyższych zakładach naukowych.

Jedno z tych Zgromadzeń założyło pierwszorzędny zakład rękodzielniczy, zamieniony potem na wyższą pensyę, z której wychodzą panny wykształcone w duchu katolickim i przejęte wielkim zapałem do szerzenia światła Bożego po kraju. Zaprowadziło także naukę wyższego gospodarstwa kobiecego, ze wszystkiemi ulepszeniami, jakich potrzeba czasu wymagała. Wreszcie posiada ono szkołę dla ochroniarek, z której co rok wychodzi po 50 i więcej osób, roznosząc na różne strony zdrową naukę elementarną w duchu katolickim prowadzoną.

W ochronach i szkółkach.

Drugie Zgromadzenie, złożone z osób intelligentnych a nie mogących po większej części opuścić rodziny lub swego położenia w świecie, również zajmuje się nauczaniem. Osoby te nie tak wszakże to czynią, jak inne z ich stanu, pracują bowiem nie tyle dla utrzymania, ile z poświęcenia i z miłości Bożej, przeciwdziałając prądom bezwyznaniowym, oraz korzystając z każdej okazyi, aby wrażać w młode serca zasady żywej wiary i moralności chrześcijańskiej. Pokazują też na sobie, że można przebywać wśród świata, nie odstępując w rzeczach godziwych od jego wymagań, a jednak żyć nie tylko moralnie, lecz nawet według rad ewangelicznych. Rozszerzają wreszcie praktyki wyższej pobożności chrześcijańskiej, wychodząc z tej zasady, że na wypadek prześladowania takie tylko dusze okażą się mężnemi, które będą Bogu oddane i ugruntowane mocno w ćwiczeniach pobożności.

Celem więc tych osób jest prowadzenie nauki chrześcijańskiej tak wyższej jak niższej, przeciwdziałanie oświacie szerzonej przez socyalistów i przez inne bezbożne sekty, tudzież obudzanie poczucia obowiązków społecznych,

W tym celu oświecają młodzież o zgubnych dążeniach so-

byłby to więc poważny zawód dla wszystkich, którzy dawali, bo przecież nie chodziło im o szerzenie oświaty socyalistycznej ani nawet o sam tylko język polski, ale o zmianę gruntowną systemu wychowawczego, zarówno co do języka, jak i pod względem religijnym i moralnym.

cyalizmu, budząc natomiast zamiłowanie pracy społecznej w duchu encykliki *Rerum novarum*. Wpływają, aby obowiązki społeczne spełniane były w rodzinach, zarówno co do sprawiedliwości i miłości względem podwładnych, jako też co do uczynków miłosierdzia, przez zakładanie lub wspieranie ochron, szpitali, szkół, rzemiosł i drobnego przemysłu i t. d. Przestrzegają od zbytków, wyjazdów zagranicę, od procesów szczególnie z ubogimi. Łączą młode panienki w Żywe Różańce lub inne kółka, aby je pozyskać dla swego celu t. j. dla szerzenia nauki Chrystusowej. Radzą im, aby szukały analfabetów po domach, w których mieszkają, i parę godzin na dzień im poświęcały, ucząc rzeczy koniecznych w ich stanie i używając do tego zawsze właściwych podręczników. Zachęcają te osoby do objaśniania swych braci i znajomych o zgubnych dążeniach różnych partyi wywrotowych, aby ta opinia rozchodziła się powoli po świecie, zwalczając przeciwne mniemania. Gdzie widzą sposobność po temu, tam zbierają składki na zakupienie książek dla dzieci ubogich rodziców, lub na wynagradzanie uczących panienek, któreby nie miały innych środków do życia. Wszystko to czynią, aby pokazać, że miłość katolicka nie tylko słowem i językiem, ale w uczynkach się objawia, — z intencyą, aby ta miłość pociągnęła błądzących do prawdy.

Dla młodzieży wykształconej.

Tu należy wspomnieć o innem Zgromadzeniu, oddanem głównie osobom, opuszczającym zakłady naukowe. Panienki te obok wykształcenia, są zwykle moralnie spaczone, przez zgubny system szkolny, jako też przez czytanie szkodliwych pism i książek. Pomnąc, że te osoby staną się kiedyś nauczycielkami albo matkami i będą wychowywały nowe pokolenie według zasad, jakiemi same przesiąkły, członkowie Zgromadzenia korzystają z każdej sposobności, aby się do nich zbliżyć i prostować błędne ich poglądy. W tym celu utrzymują stancye dla panienek uczęszczających do zakładów naukowych, dla ustrzeżenia ich od zgubnego wpływu, urządzają odczyty i pogadanki, zakładają czytelnie i westyarnie dla ubogich, w których schodzą się młode osoby, aby szyjąc posłuchać pożytecznego czytania. Otwierają nadto biura nauczy-

cielskie lub mieszkania dla nauczycielek chwilowo pozbawionych miejsca, księgarnie dzieł moralnych oraz innych pożytecznych, piszą artykuły do pism, tłumaczą lub wydają książki i t. p.

Dla rodzin.

Duch poświęcenia dla pracy społecznej ogarnął nawet osoby w stanie małżeńskim zostające, które również zawiązały się w stowarzyszenie, jedno męskie drugie żeńskie, pod tą samą Trzecią Regułą, chociaż bez ślubów zakonnych. Zadaniem ich społecznem jest:

1) Właściwie wychować dzieci i zaprawiać je jak najwcześniej do pełnienia obowiązków społecznych, wykorzeniać samolubstwo, a natomiast wpajać zasady miłości chrześcijańskiej przez czynny udział w dziełach miłosierdzia; pilnować, aby szanowały służbę i ludzi z niższego stanu, nie unikały ich, ani się wynosiły, aby ceniły ich pracę i poczuwały się do wdzięczności za nią i rozumiały wzajemny stosunek członków społeczeństwa, którzy wszyscy potrzebują wymiany usług i mają stąd wzajemne względem siebie obowiązki. Powinni też zachęcać inne osoby do podobnego wychowywania swoich dzieci.

2) Podnieść cel życia towarzyskiego, które obecnie znajduje się w stanie bardzo opłakanym i podtrzymuje się tylko z obowiązku lub dla pokazania się, zaimponowania strojami, brylantami, dla wydania córek za mąż, a co najwyżej dla zabawienia się i zabicia czasu. Zebrania stają się nudnemi, młodzież męska ucieka, woli knajpę, panowie starsi usuwają się do zielonego stolika i co najwyżej mówią o polityce, panie obmawiają i plotkują. Członkowie Stowarzyszeń dążyć powinni do tego, aby pozbawić zebrania towarzyskie czczości i koteryjności, a uczynić je zajmującemi i pożytecznemi, aby spotykały się na nich osoby różnych poglądów, aby rozbierano tam sprawy ogólne i aby z nich wychodziło zapoczątkowanie czynów obywatelskich.

3) Na wszelki sposób przykładem i słowem pobudzać do spełniania obowiązków społecznych, aby nie tracono czasu i pieniędzy, aby rozumiano, że kto więcej od społeczeństwa bierze, ten więcej dawać powinien, że nie dość jest wychować starannie

dzieci i byt im zapewnić, albo nawet okupić się od obowiązków społecznych datkami pieniężnymi z tego co komu zbywa, lecz trzeba przykładać do nich serce i rękę. Głównie zachęcać wszystkich do miłości, sprawiedliwości i opieki nad tymi, wśród których Opatrzność kogo postawiła i od których potrzebuje się usług. Np. obywatela względem wieśniaków, fabrykanta względem robotników, urzędnika względem pomocników, pani domu względem sług, bon, nauczycielek, które uczą jej dzieci, względem szwaczek, które szyją im ubranie i t. p.

4) Tłumaczyć, aby nie gaszono zapału w młodzieży, nie przytłumiano w niej pomysłów, nie zrażano jej przedstawianiem trudności, lecz owszem aby pobudzano do czynu, kierowano radą roztropną, zachęcano przykładem. Aby młode panny po skończeniu nauk nie marnowały czasu bezczynnie, oczekując na męża, lub wymyślając sobie rozrywki. Aby tych lat swobody przed zamążpójściem nie uważały za przejściowe, a ich użycie za dowolne i od nikogo nie zależne, tylko właśnie przeznaczone do pracy dla dobra innych, która je najlepiej przygotuje do przyszłych obowiązków stanu małżeńskiego. Aby nie zadawalniały się przygodnymi uczynkami miłosierdzia, ale zaprawiały się do pracy zorganizowanej pod rozumnym kierunkiem i w duchu chrześcijańskim, gdyż taka tylko przynosi trwałe owoce.

Dla wyższych stanów.

Ponieważ w wyższych i w zamożnych stanach także się okazały objawy tej gorliwości, jaka inne warstwy ogarnęła, wypada nam wspomnieć, jaką rolę zajęli w nich słudzy Boży na polu pracy społecznej. Otóż nie zmieniając swego położenia na świecie, stają się oni przykładem dla innych osób tego stanu, które wciągają do pełnienia obowiązków społecznych, obudzając w nich podniosłe uczucia, szlachetne dążności, ducha poświęcenia i dokładne zrozumienie swego zadania. Przypominają im, że arystokracya z natury swojej nie jest czemś szkodliwem w społeczeństwie, owszem stanowi ona najwyższą hierarchię narodu, w ręce której Bóg złożył środki przeznaczone dla dobra wszystkich warstw społecznych. Na to bowiem zamożni posiadają niezależność i wolni

są od zabiegów o własny dobrobyt, aby ich używali dla podniesienia cywilizacyi i dla dobra klas pracujących. Obowiązek ten sam z siebie wypływa, bo mając większe potrzeby, więcej też potrzebują od ludzi pomocy, za którą z ich strony wzajemna uczynność się należy. Jest to dla nich zresztą jedyna droga do Królestwa Niebieskiego, o której wyraźnie powiedział Pan Jezus, że stanowi własność ubogich, więc bogaci mogą ją tylko odkupić dobrymi uczynkami, w przeciwnym zaś razie trudniej im będzie tam się dostać, niż wielbłądowi przejść przez ucho igielne.

Zadaniem więc tych osób Bogu służących, jest wpoić w nich przekonanie, że nie mają prawa używać dóbr swoich według zachcianek, a tem bardziej ich marnować. Że nie tylko pieniądze, ale nawet i czas ich do społeczeństwa należy, bo praca jest obowiązkiem każdego człowieka, bez względu na stan i majątek. Ze więc bezczynność albo ciągłe uganianie się za rozrywkami, marnotrawstwo, wypuszczanie z rąk majątków ziemskich, mieszkanie zagranicą, gardzenie swoim językiem i zwyczajami, przyjmowanie na służbę cudzoziemców, otaczanie się produktami zagranicznymi i t. p. jest grzechem wobec społeczeństwa, że rozmaite koncerty i bale na ubogich nie są wcale czynami społecznymi, że wydawanie pieniędzy na zbytki nie podnosi bynajmniej dobrobytu klas pracujących i że takie tłumaczenie jest przewrotne i nizkie, niegodne człowieka uczciwego, bo maleńka korzyść, pochodząca z tych czynów, nie opłaci bynajmniej daleko większych strat, jakie za sobą pociągają.

Dalej wskazywać im powinny przykładem i słowem aktualne obowiązki tego stanu, a więc podnoszenie cywilizacyi kraju przez popieranie nauki, przemysłu i sztuki, przez ustanawianie stypendyów dla uczącej się młodzieży lub wspomaganie młodych talentów, przez podnoszenie literatury, wydawnictwa książęk, urządzanie konkursów, kształcenie wysokie swoich własnych dzieci, otaczanie się i ozdabianie dziełami sztuki, ale tylko krajowej i natchnionej myślą rodzinną, przez utrzymywanie stosunków z zagranicą i godne przedstawianie tam naszej cywilizacyi, a nawzajem przynoszenie stamtąd i popieranie wszystkiego co warte zastoso-

wania i co pożyteczne dla kraju, przyswajając zdobycze na polu nauk, sztuk i przemysłu.

Należy im też tłumaczyć, aby to co robią teraz dla mody, zysków, rozrywek, zreformowali i czynili w celu szlachetnym, dla podniesienia sławy swego społeczeństwa, iżby w tem co cywilizacya ma dobrego i wzniosłego, nie zostawało za innymi krajami. Gdy zaś to czynić będą, niech wiedzą, że ze wszystkich tych pożytków jakie daje cywilizacya, mają prawo z umiarkowaniem korzystać, pod warunkiem, że spełnią jeszcze drugi swój obowiązek, zajmując się potrzebami tych, których dobra cywilizacyi dosięgnąć nie mogą, t. j. losem klas ciężko pracujących. Niech dobrze rozumieją ten konieczny warunek, zawierający w sobie pogodzenie obowiązków i przywilejów, bo gdyby w tem była utrzymana harmonia, socyaliści nie mogliby mieć prawa ani podstawy do występowania przeciw arystokracyi.

To zajęcie się powinno być nie tylko pieniężne, ale czynne i osobiste, mianowicie opieka moralna i podniesienie dobrobytu. Poczynać się ma naturalnie od najbliższych: od służby, oficyalistów rządców, plenipotentów, w których potrzeby sami wchodzić i sami radzić powinni, utrzymując w majątkach swoich wszelkie zakłady, jak żłóbki i ochrony dla małych dzieci, a dla starszych sale zajęć i różne warsztaty, np. koszykarski dla chłopców, tkalnie i szwalnie dla dziewcząt. Dalej idą szpitaliki, przytułki, spółki, gospody i sklepy chrześcijańskie, chroniące przeciw nadużywaniu trunków i wyzyskowi żydowskiemu, szkoły gospodarcze, czytelnie ludowe, opieka religijna i lekarska. Dbać też mają, aby dwór służył wszystkim przykładem i radą, aby uroczystości rodzinne i gospodarcze przy współudziale państwa się odbywały, aby mieszkania służby tak dworskiej jak i folwarcznej były zdrowe i schludne a strój ludowy w poszanowaniu.

Z drugiej strony do nich należy sprawowanie honorowe czynności w instytucyach dobroczynnych, oraz takich, które mają na celu potrzeby klas pracujących, jakoto sług, rzemieślników, szwaczek i t. d.

Mają nadto rozwijać miłość do wszystkiego co swojskie, czuwać, aby nie powierzano dzieci zagranicznym niańkom i bonom,

nie wysyłano ich na naukę zagranicę, zwłaszcza panien, bo stąd prócz innego zła, wyradza się nieznajomość stosunków, potrzeb krajowych, oraz obojętność na sprawy ogólne. Inna rzecz, gdy młodzieniec dorosły jedzie do jakiego specyalnego zakładu naukowego zagranicę, bo w tem jest cel nabycia wiadomości i obrócenia ich potem na użytek dla kraju. Niech dbają aby nie wyjeżdżano zagranicę bez potrzeby, a tem bardziej nie mieszkano tam stale, aby poznawano potrzeby krajowe i starano się im radzić wspólnemi siłami, aby popierano rodzimy przemysł i handel, nie sprowadzając z zagranicy rzeczy, których tu dostać można, tylko starając się dopomagać, aby i u nas rzemiosła i przemysł się podnosiły, aby robotnik krajowy był kształcony, aby zdolności swojskie były rozwijane na każdem polu: przemysłu, literatury, sztuki, nauki. Popierać też mają stroje i zwyczaje narodowe, wycieczki po kraju, letni wypoczynek w naszych miejscowościach, niekupowanie u Żydów, wspomaganie wszelkich dzieł użyteczności publicznej, zaradzanie potrzebom ekonomicznym, organizowanie się w związki dla powyższych celów i t. d. i t. d.

Stowarzyszenia miłosierdzia.

Istnieją Zgromadzenia poświęcone usłudze chorym i powszechnie cenione zwłaszcza w stolicy. Mają one w różnych stronach kraju zakłady i przytułki, nadto jako zwyczajne posługaczki niosą pomoc chorym w ich domach, a wraz z opieką — słowa zbawienia. Z tego zaś głównie wszystkim są znane, że najzatwardzialszych grzeszników lub bezbożników do pojednania z Bogiem przywodzą.

Są też i takie, które się poświęciły wyłącznie posłudze chorych po szpitalach i klinikach, lub obsługują zakłady dla paralityków i nieuleczalnych, a nawet dla ubogich lub upadłych położnic. Inne rozciągają opiekę nad posługaczkami i dozorczyniami chorych wszelkiego rodzaju, ucząc je obejścia z chorymi, używania środków domowych, robienia opatrunków, a zarazem dopomagając samym dozorczyniom w ich moralnych i materyalnych potrzebach, przez urządzanie dla nich wspólnych mieszkań, kursów lub wykładów.

Były u nas także Siostrzyczki Ubogich, urządzone na wzór podobnego Zgromadzenia we Francyi. Regułę dla nich, przepisaną w samej kancelaryi Św. Kongregacyi, raczył przysłać czcigodny ks. Azbijewicz, a pani Przeździecka ofiarowała im fundusz na zakupienie domu. Naśladowały one wiernie tamte Siostrzyczki, w ubóstwie i poświęceniu, lecz że i tego nie wolno im było czynić swobodnie, musiały poprzestać na przytulaniu ubogich jako swoich sublokatorów i sublokatorki. Urząd miejscowy patrzył na to przez palce i często włóczęgów, z którymi nie wiadomo było co począć, do nich odsyłał. Wkońcu jednak dla swobodniejszego działania przeniosły się do Galicyi.

Zastąpiło je w tej rzeczy inne Zgromadzenie, którego Siostry są prawdziwemi wspomożycielkami wszystkich nieszczęśliwych. Przygarniają do siebie ubogie staruszki i kaleki, otwierają przytułki dla żebraków, szpitaliki dla nędzarzy, nawiedzają ubogie rodziny, wyszukują dla nich pracę, przygotowują do śmierci i opiekują się dziećmi włóczącemi się po ulicach. Tu należy wspomnieć o osobach, które opierając się na zdaniu Piusa IX, że Cześć Wynagradzająca zbawi świat, zajmują się upowszechnieniem tej czci na różny sposób, a jednocześnie pełnią różne uczynki miłosierdzia, tak względem duszy jak i względem ciała, pilnując jednak głównie potrzeb duchownych.

Zgromadzenie pracujących nad upadłemi.

Podnoszenie dusz upadłych i ułatwianie im sposobu trwałego nawrócenia, niemniej także należy do sprawy społecznej. Otóż i ta potrzeba kraju wpadła do serca osób zacnych i gorliwych, dla których niema nic trudnego. Wielkie to bowiem i niełatwe zadanie służyć dziewczętom upadłym i zbłąkanym. Siostry wyszukują ich po szpitalach, więzieniach, zaułkach i innych kryjówkach grzechu, a miłością i cierpliwością przywodzą je do poprawy, wyprowadzając na użytecznych członków społeczeństwa. Dla wpływu na nie przyjmują stałe obowiązki po klinikach i odpowiednich szpitalach, zakładają schronienia, utrzymując przy nich pracownie, warsztaty, pralnie oraz inne zakłady, w których te dziewczęta sposobią się do pracy zarobkowej. I później nawet

po ich wyjściu ze schronień, rozciągają nad niemi moralną i materyalną opiekę, a najprzód dopomagają w wyszukaniu służby lub innego zajęcia. Prace Zgromadzenia są bardzo owocne i trwałe. Nie wielka liczba pokutnic wraca do dawnego życia, inne zaś poprawiają się szczerze, a nieraz z dziewczyny zdawałoby się zupełnie zepsutej, wyrabia się istota niemal święta. Kilka z nich wyszło za mąż i są dobremi matkami i żonami. Wśród rozpustnic Zgromadzenie dobrze jest znane i co dziwniejsza, cieszy się sympatyą i zaufaniem. Jedna dziewczyna złego życia opowiada o niem drugiej, a nawet niekiedy wzajemnie się zachęcają do oddania się pod jego opiekę, lub pomagają czynnie tej, która chce porzucić złe życie, aby się do niego dostała. Są wypadki, że taka nieszczęśliwa ofiara, zaprzedana wbrew swej woli, lub zaplątana w sieci niegodziwych przedsiębiorców, zadaje sobie sama straszne cierpienia, aby się dostać do szpitala, a stamtąd pod opiekę Sióstr.

Zgromadzenie to ma przed sobą wielkie pole w zakładaniu przytułków noclegowych dla włóczęgów, domów poprawy dla małoletnich przestępców, ochronek dla podrzutków i dzieci zbrodniarzy; w rozciąganiu opieki nad kobietami, wychodzącemi z więzienia i podawaniu im pomocy, oraz w pełnieniu obowiązków dozorczyń więziennych.

Kapłani.

Przystępujemy teraz do najważniejszego przedmiotu, jesteśmy bowiem przekonani, że słudzy Ołtarza powinni być głównymi przywódcami pracy społecznej, i że oni sami jedni, przy wielkiej gorliwości, poradziliby całemu temu zadaniu, jakie Kościół katolicki ma w kraju naszym. Owszem dokazaliby tego daleko prędzej i skuteczniej, niż wszystkie wspomniane Zgromadzenia, które dopiero przy ich poparciu mogą działać owocnie i na szeroką skalę. Jest dosyć dzieł, wysławiających świetne posłannictwo kapłana i wskazujących mu środki do godnego pełnienia obowiązków swego stanu. Szczególnie celuje w tem dzieło *Homo Dei*, księdza Królickiego, które zostało u nas przerobione i otrzymało bardzo właściwy tytuł: »Ideał kapłana«. Nie będziemy więc syste-

matycznie rozbierali tych rzeczy, lecz ograniczymy się tylko na luźnych uwagach, jakie nastręczyły nam stosunki ze świeckiem duchowieństwem.

Kapłan wiejski.

Położenie kapłanów wiejskich jest najtrudniejsze, najbardziej odpowiedzialne, a najmniej mające skądkolwiek pomocy. Muszą być kierownikami dusz, a sami zostają bez kierownictwa. Wszystkich oczy na nich zwrócone, każdy ich postępek krytykowany, choć oni na większą od innych wyrozumiałość zasługują, będąc nieraz wszystkiego pozbawieni: i rodziny i towarzystwa i rozrywek, którym ludzie samotni na świecie bez grzechu oddawać się mogą.

Tymczasem całą niejako pracę społeczną kapłana możnaby streścić w udzielaniu się wiernym osobiście. Niech więc taki proboszcz, który lubi samotność; przestanie się nią napawać i otworzy drzwi plebanii dla wszystkich parafian, potrzebujących rady i pomocy, chociażby tylko duchownej, jeżeli go nie stać na inną. Niech taki, który chętnie odwiedza sąsiedztwo, czyni to z wyższym celem, żeby wywierać wpływ moralny, odwodzić od zbytków, zachęcać do wspomagania biednych podwładnych lub sąsiadów, niech w sposób chrześcijański rozbiera sprawy bieżące i szerzy w swojem otoczeniu właściwe na nie poglądy. Niech się nie krępuje względami ludzkimi, ale niech mówi w oczy prawdę tym, którzy śniedzieją w samolubstwie i dogadzaniu sobie, a o obowiązkach społecznych nie myślą lub je w sposób gorszący przestępują. Kazania księży niech nie będą czemś, co się kończy na ambonie, lecz niech zawsze pociągają za sobą skutek praktyczny. Niech będą w nich wytykane wady, podawane środki, wskazywane sposoby i ofiarowywana pomoc osobna tym, którzyby życzyli sobie z niej korzystać. Niech na ambonie rodzą się początki różnych organizacyi, zastosowanych do potrzeb miejscowych. A więc np. gdy w parafii jest nałóg pijaństwa, to na ambonie zawiązać się powinno bractwo wstrzemięźliwości; jeżeli rozwiązłość — to bractwo skromności; jeżeli gwałcenie niedziel, to związek święcenia dnia Pańskiego; jeżeli jest mania emigracyi do Ame-

ryki lub do innych krajów — to związek z odpowiednią nazwą, którcyby od tego powstrzymywał; jeżeli panującym jest grzech kradzieży — to związek szanowania cudzej własności, jeżeli lud jest w rękach żydowskich, to związki na podobieństwo *Montes Pietatis*. Jednem słowem w każdej parafii zależnie od najgłówniejszych jej chorób moralnych, powinien być jeden lub dwa związki, mające za swój organ ambonę, a za uczestników nie tylko włościan, ale i panów. Na tem bowiem polu spotkanie się pana z chłopem najłatwiej może obudzić wzajemną miłość i zaufanie, bo tu jak jedni tak i drudzy nie dla siebie tylko lecz i dla bliźnich pracują. Niech z ambony wyznaczane będą zebrania, najprzód dla tych, którzy sami przyjść zechcą a potem wciągając i innych. Mogą się one odbywać czy to u samego księdza, czy też u innego szanowanego członka, a treścią ich powinny być narady, sprawozdania, obmyślanie środków działalności, zachęcanie i przyjmowanie nowych członków, rozmowa o sprawach społecznych, nawet stosowny poczęstunek, choćby wspólnym kosztem, jednem słowem, pomaganie do życia, nie tylko dla siebie samego.

Do księdza też należy organizowanie zbiorowego ratunku w razie jakiejś ogólnej klęski lub potrzeby, na wypadek głodu, ognia, powodzi, a nawet w celach zaprowadzenia lepszej gospodarki. Niekoniecznie ksiądz ma być zawsze pierwszą osobą, prezydującym, ale inicyatorem, a potem jak wypadnie; lepiej nawet żeby przewodniczył ktoś gorliwszy z pośród członków, do księdza zaś powinien należeć tylko kierunek moralny. Dobrze żeby członkowie mieli jakieś oznaki honorowe albo trzymali zapalone świece podczas nabożeństwa w kościele, bo to pociąga innych.

Ksiądz na wsi, jak chce *Homo Dei*, powinien kilka razy do roku zwiedzić całą parafię, powinien znać wszystko i wszystkich; mieć listę osób upadłych duchownie, a drugą — wszystkich ubogich. Ale niekoniecznie sam ma robić wszystko, owszem niech się wyręcza i z daleka kieruje, bo inaczej czasuby nie znalazł. Powinien nawiedzać ochronki, szkółki, szpitaliki, jeżeli są; zaglądać do tych osób, które do jakiego związku należą, aby się przekonać, czy postępują tak, jak się zobowiązali, dzieci zbierać na naukę katechizmu i przygotowywać do Sakramentów św.; zapra-

szając sobie do pomocy zarówno jaśnie panienkę ze dworu, jak i zdolną Marysię z wiejskiej chaty, żeby się na tem polu pracy społecznej zbliżały ze sobą. Ksiądz na wsi powinien mieć taki wpływ, żeby bez niego nikt nie potrafił zacząć jakiej budowy, wydać zamąż córki lub ożenić syna, rozpocząć sprawy z sąsiadem lub sprowadzić nowej młockarni. I nie o to chodzi, żeby się sam we wszystko wtrącał, tylko żeby się stał nieodzownym, koniecznym dla każdego, pozyskawszy ogólne zaufanie przez swoją życzliwość, praktyczność i wchodzenie we wszystkich potrzeby. Zamiast więc ciągle siedzieć w książkach treści oderwanej lub takie pisać, ksiądz niech ma też i książki, z których mógłby czerpać praktyczne wiadomości dla wieśniaków, coby do niego po radę przychodzili. Jeżeli proboszcz będzie rzeczywiście Ojcem duchownym, jak go nazywają, i jeżeli będzie kochany, to w jego parafii żaden socyalista nie znajdzie nic do roboty, bo mu nie uwierzą. »E, co on tam plecie, powiedzą, pójdziemy się spytać naszego Ojca duchownego, czy to prawda, że w Ameryce ziemia bez uprawy rodzi, albo że jak wyrzniemy panów, to nam cesarz daruje ich ziemię«.

Powinien też mieć wpływ na wyższą klasę, przez odwodzenie od wyjazdów za granicę lub na karnawał do Warszawy, od gry w karty, od robienia długów, kupowania u Żydów, nieskromnych strojów. Powinien zachęcać do zakładania szkółek, ochronek, szpitalików, żłóbków, do nauczania dzieci, prenumerowania pism odpowiednich dla ludu, wypożyczania książek i t. d. Powinien wreszcie wciągać młodzież obywatelską do prac społecznych, zwłaszcza do czynnej pomocy w różnych sprawach ogólnych przez niego samego kierowanych; co wszystko na zebraniach sąsiedzkich mogłoby być przedmiotem zajmującej a pożytecznej rozmowy.

Kapłan miejski.

Praca społeczna księży po miasteczkach mało się będzie różniła od pracy proboszczów wiejskich. Zmiany mogą być chyba tylko takie, że inne nałogi trzeba wykorzeniać, innym potrzebom przychodzić z pomocą. Ponieważ po miastach ludzie pną się zwykle jeden przez drugiego, żeby się przewyższyć w strojach, przyję-

ciach; rzemieślnik np. chce dorównać urzędnikowi, urzędnik burmistrzowi, w czem celują głównie ich żony i córki, — przeto wielką pomocą może być szerzenie Tercyarstwa. Wśród ludu wiejskiego ma ono tylko charakter religijny, a wśród mieszczan i społeczny, bo nakazuje umiarkowanie we wszystkiem: w jedzeniu, w stroju, i powstrzymuje od tego, co do grzechu wiedzie, od widowisk, tańców, kłótni i t. d.; wreszcie zachęca do uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego: do zbierania składek, nawiedzania i wspomagania ubogich i chorych, jak to wszystko wyświetla Leon XIII.

W dużych miastach nowe się otwiera pole, tam bowiem księża mogą pracować w różnorodnych kierunkach: jedni np. są proboszczami, drudzy wikaryuszami, inni prefektami i t. d. Pierwsi więc niech dbają najprzód o swoich wikaryuszów, aby mieli porządne mieszkania i wszyscy wspólnie u proboszcza się żywili, żeby żaden nie potrzebował mieć kuchni, ani kucharki, tylko by jeden lokaj mógł ich obsłużyć, jak w hotelu. Dla służby kościelnej, którą powinni mieć wszystką z osób Bogu poświęconych, również niech utrzymują porządne mieszkania na plebanii, bo kto nie dba o swoich, mówi Pismo święte, jakże może mieć staranie o Kościół Boży?

Wikaryusze, prócz obowiązków parafialnych, pełnią zazwyczaj inne jeszcze czynności, np. prefektów w zakładach naukowych. Tutaj pole do pracy społecznej jest nieograniczone. Po ludzie wiejskim, młodzież stanowi materyał najpodatniejszy, gdyby więc księża obok formuł dogmatycznych i stawiania stopni wykładali popularnie i dostępnie zasady moralności chrześcijańskiej i obowiązki względem społeczeństwa — nie byłoby prawie socyalizmu na świecie. Rażące jest to dla uczniów, że gdy każdy profesor potrafi swój przedmiot ożywić a słuchaczów zaciekawić i rozpalić, wykłady religii, która sama tylko zawiera w sobie pobudki do wywołania prawdziwego zapału, odbywają się tak sztywno, że tylko znudzenie w uczniach rodzą i czynią im ten przedmiot niemal wstrętnym. Jasna więc rzecz, że na prefektów należy wybierać księży najzdolniejszych. Wprawdzie wszyscy gorliwsi księża byli przez kuratora wyłączani od tego urzędu i jak

tylko który prefekt lepiej wykładał religię, to go zaraz usuwano, ale nie upoważnia to księży do niedbalstwa w tym obowiązku, od którego zawisła przyszłość moralna młodzieży. Powinni więc prefekci starać się o zaprowadzenie osobnych godzin w szkołach na wykład moralności, a jeśliby to nie było możebnem, zbierać uczniów u siebie w mieszkaniu, uczennice zaś kolejno u każdej, która może przyjąć i choć raz na tydzień kłaść im te rzeczy do głowy. Mogliby urządzać dla młodzieży składkowe biblioteki dzieł religijno-moralnych, tak jak się urządzają zbiorowe czytelnie socyalistyczne. Wszyscy np. uczniowie w klasie składaliby swoje książki u księdza prefekta albo u jakiego powszechnie szanowanego kolegi, biorąc na to kwity, za którymi w każdej chwili mogliby zażądać zwrotu swoich książek, z wypowiedzeniem na parę tygodni naprzód. Do takiej biblioteki nie wolno byłoby wprowadzać żadnych dzieł bez aprobaty ks. prefekta, a każdy uczeń w oznaczonych dniach i godzinach mógłby wypożyczać z niej książki za bardzo małą opłatą miesięczną, z której dochód przeznaczałby się na kupno nowych książek.

I po wyjściu młodzieży ze szkół, księża powinni ją mieć pod swoim kierunkiem oraz do celów społecznych jej używać. Tacy, którzy się oddają przeważnie kierownictwu dusz w konfesyonale, mogliby dużo robić, zwłaszcza wśród młodych panien zamożnych i wśród niewiast z arystokracyi. Te biedne młode panny, których los nie zmusza do pracy zarobkowej, siedzą w domu, czekając na mężów i w tym celu chodzą na bale, do teatrów, wyjeżdżają do wód, co jest głównie winą rodziców i wychowania, bo w gruncie są to dobre materyały. Praca społeczna, myślenie o innych, jest dla nich samych nawet potrzebne, bo odrywa je od przemyśliwania nad zapewnieniem sobie przyszłości. Trzeba im tylko poddać czy to nauczanie biednych dzieci, czy przysposabianie po kościołach do pierwszej spowiedzi, czy urządzenie szwalni dla ubogich, czy zbiorowej czytelni a mogą być bardzo użyteczne. Osoby pracujące możnaby tą drogą pociągać do istniejących już kółek w duchu chrześcijańskim prowadzonych. Panie z arystokracyi dość chętnie garną się do Towarzystwa, przez co można je ochronić od zbytków, zachęcać do umiarko-

wania, do szafowania pieniędzmi na rzecz ubogich, do wspomagania różnych dzieł miłosierdzia i samopomocy.

Inni księża obdarzeni zdolnościami mogą wydawać gazety, pisywać artykuły lub jakie dzieła [1]. Drudzy — brać osobisty udział w różnych instytucyach dobroczynnych, starając się wpływać, aby były prowadzone w duchu chrześcijańskiej miłości, nie zaś w duchu tak zwanej »filantropii«, która jest tylko okupieniem się pieniędzmi od obowiązków społecznych, ale bez włożenia w nie swojej ręki i serca. Wszyscy zaś głosić powinni śmiało i otwarcie zasady Ewangelii, zwłaszcza pobudzające do pracy społecznej i to nie tylko przy sposobności, ale niekiedy nawet w osobnych odczytach publicznych, czego nigdy nie robią, zadawalniając się tem, że mówią z ambony, tymczasem do kościoła socyalista nie przyjdzie, a na odczyt chętnie pospieszy, choćby dla skrytykowania, tu zaś przy łasce Bożej może się czasem nawrócić.

Lecz, aby zostać działaczami społecznymi, księża muszą być do tego odpowiednio przygotowani. Zaradzą temu najlepiej należyte wykłady seminaryjskie, prowadzone według najnowszych podręczników i dotykające wszelkich kwestyi żywotnych. Profesorowie powinni być mężami wysokiej nauki i wielkich zdolności pedagogicznych, aby wykłady ich były ożywione i mniej posiadały rutyny, niżeli miłości i ciepła, wtedy bowiem ci nawet, którzy są słabszego ducha, dadzą się pociągnąć do gorliwej pracy nad drugimi. Jest to jeden z głównych warunków, bez którego zadanie Kościoła nie może być należycie spełniane.

Pożądanem też byłoby przywrócenie synodów prowincyonalnych i dekanalnych (którym początek dał ks. Pelczar, biskup przemyski), byle nie odbywały się urzędowo i tylko dla formy. Niechby wzywano na nie księży gorliwych i uczonych i pozwalano im przemawiać z wolnością słowa, bez obawy ściągnięcia na siebie niełaski, aby ci, którzy odczuwają żywiej potrzeby czasu lub konieczność jakich zmian, np. w systemie katechizacyi, mogli

---

[1] Widzimy z pociechą, że mamy już wielu kapłanów tej pracy oddanych, którzy wydają nawet kilka tygodników. Za ich przykładem pospieszają i świeccy, bo oto z początkiem roku przybyło nam nowe pismo do kilku innych czysto katolickich, kiedy niedawno żadnego nie było.

swoje poglądy swobodnie wypowiadać. Przez te lata niewoli pod rządem rosyjskim takeśmy się przyzwyczaili do milczenia, że każde swobodne odezwanie się za bunt się poczytuje. Jest to punkt bardzo ważny, szczególnie dla kapłanów, bo nieraz sami się wzajemnie potępiają nie wiadomo za co, gdy który z nich ośmieli się inaczej pomyśleć, niż wymaga rutyna, albo niż myśli rządca dyecezyi.

Stowarzyszenie kapłanów świeckich.

Bardzo wielką pomocą w działalności kapłanów byłoby zawiązanie ich w stowarzyszenie. Rozciągnęłoby ono pracę społeczną przedewszystkiem na samo duchowieństwo. Wiadomo jak smutny jest los proboszcza wiejskiego, odosobnionego od wszystkich i zostawionego własnym siłom bez kierownictwa i pomocy, pomimo tak trudnych i odpowiedzialnych obowiązków. Otóż stowarzyszenie zapewniłoby im najprzód życie towarzyskie i rodzinne wśród braci, chociażby w niejakiem oddaleniu; pomoc duchowną do wytrwania w gorliwości i do uniknięcia błędów, na jakie samotność i niezależność naraża; wreszcie zabezpieczenie i opiekę na starość przez zakładanie domów przytułku dla wysłużonych, chorych i podeszłego wieku kapłanów i dla tych, którzyby potrzebowali odnowić ducha swego przez rekolekcye.

Zapewniałoby ono kapłanom o wiele obfitsze środki do działania w parafiach. Obecnie słabi są wskutek odosobnienia, każdy rozpoczyna pracę na swoją rękę i na swój sposób, a ze śmiercią jego wszystko się kończy. W stowarzyszeniu staliby się ciałem silnie zorganizowanem, a dorobek moralny jednego byłby dorobkiem wszystkich, złączonych wspólnością celów i usiłowań. Wprowadzaliby w użycie najlepsze sposoby pełnienia obowiązków pasterskich, katechizowania, kaznodziejstwa, prowadzenia bractw, kierowania dziełami miłosierdzia chrześcijańskiego i różnymi związkami, których urządzanie i kierunek z natury rzeczy do nich należy. Mieliby swoich misyonarzy dyecezyalnych a zdolniejszych członków mogliby poświęcać nauce, starając się o wysokie ich wykształcenie w różnych gałęziach nauk teologicznych. W stosunku do parafian zyskaliby daleko większy wpływ i zaufanie

i łatwiej przychodziłoby im starać się o środki materyalne dla różnych celów religijnych i społecznych, skoro bezinteresowność ich byłaby powszechnie znaną. Praca ich, daleko przez to owocniejsza, pociągnęłaby za sobą odrodzenie miast i wiosek, a więc odrodzenie całego narodu. W pracy tej byłaby ciągłość bez ustawania, bo gdy ostygnie w zapale jeden, wtedy podtrzyma go drugi. Wreszcie powiększyłaby się bardzo liczba pracowników, zarówno przez wzrost powołań do stanu duchownego, jak i przez możność utrzymania większej liczby kapłanów na wspólny koszt po parafiach żyjących. Powołania zaś rosłyby nie tylko przez wpływ moralny, ale i przez zajęcie się dziećmi, okazującemi pociąg do stanu kapłańskiego. Ktoby chciał się w tem więcej objaśnić, niech przeczyta książeczkę p. t. »Wiadomość o stowarzyszeniach świeckich kapłanów«, wydaną w Krakowie u W. L. Anczyca i Sp. w r. 1893.

Zawiązek takich stowarzyszeń.

Stowarzyszenia kapłanów świeckich istniały już dawniej we Francyi, popierane gorąco przez biskupa orleańskiego Dupanloup, a potwierdzone przez Piusa IX i Leona XIII, u nas zaś początek ich wyszedł od samych Najprzewielebniejszych Pasterzy. Gdy bowiem szerzące się już po kraju Zgromadzenia życia ukrytego doszły do ich wiadomości, zebrani razem w stolicy, uznali potrzebę, aby i dla kapłanów coś w tym rodzaju utworzono. Słowa te zostały wzięte literalnie, napisało się więc coś podobnego do innych, na co wszakże jeden z biskupów [1] zauważył, że to będą mnichy w sutannach. Wtedy sprowadzono dwie ustawy: Zjednoczonych kapłanów francuskich i Bartłomieja Holzhausera czyli naszych dawnych Komunistów albo Bartoszków i z nich złożyła się odpowiednia ustawa, przy współudziale ś. p. ks. biskupa Sotkiewicza, który każdy prawie punkt takowej rozbierał. Podano ją też do przejrzenia i krytyki najznakomitszym kapłanom w kraju. Najprzewielebniejsi zaś Biskupi, nie mogąc z obawy rządu sami jej aprobować, zwrócili się do JE. Ks. Kardynała Dunajewskiego,

---

[1] Ś. p. ks. biskup Nowodworski.

prosząc, aby w ich imieniu to uczynił. Znalazło się wkrótce gronko bardzo gorliwych księży, którzy zrazu tę ustawę przyjęli, ale potem, obałamuceni fałszywemi objawieniami, odrzucili jako rzecz ludzką, łudząc się, że mają rzeczy Boskie, wprost z nieba im zesłane. Na tej jednak drodze niebawem się zmarnowali i zostali przez Kościół rozwiązani. Jest wszakże pewna liczba kapłanów, którzy się dawnej ustawy trzymają.

Co do nas, jesteśmy przekonani, że to jest jedyny sposób reformy duchowieństwa. Każda reforma od małej liczby gorliwych zapoczątkować się musi, tylko zaś przez obowiązanie się do pewnych przepisów i do zdawania z nich sprawy, można się w gorliwości utrzymać. Zwłaszcza tam, gdzie duchowieństwo bardzo jest zajęte, każdy łatwo znajdzie wymówkę od zachowania uczynionych postanowień, jeśli się nie podda kontroli przewodnika. Książeczka zawierająca powyższą ustawę i wydana jednocześnie ze wspomnianemi wyżej wiadomościami, musiałaby uledz pewnym zmianom, uwzględniającym położenie obecnych czasów.

Znamiona dzieła Bożego.

Już to samo, że zgromadzenia ukryte poczęły się, utrzymały i rozwinęły w tak nieprzyjaznych okolicznościach i pod rządem, który był najprzeciwniejszy zakonom, dostatecznym jest dowodem dzieła Bożego. Wyznać i to trzeba, że ono w żadnej głowie nie powstało, bo nikt tu z góry nic nie układał, a i ci nawet, których Bóg użył za narzędzie do tego, sami nie zwrócili uwagi na organizacyę, jaka się z czasem ułożyła. Dopiero gdy na rozkaz z Rzymu przygotowano szczegółowe sprawozdanie i pokazano je spoczywającemu już w Bogu pewnemu kapłanowi zakonnemu, ten przeczytawszy je, rzekł: »Patrzcie-no jak ta rzecz się ułożyła; wszak ona ogarnęła już wszystkie stany. Wyraźne to działanie ręki Bożej«. Dodajmy jeszcze, że znikąd nie było żadnej pomocy materyalnej; przeciwnie, rzecz rozwijała się w najwyższem ubóstwie i ostatnim niedostatku, ponieważ nikt prawie niechciał do niej ręki przyłożyć. A przecież niepodobna, by takie

zastępy dusz ubogich i »nic nie mających«, a jednak pracujących dla dobra drugich, mogły się utrzymać z pracy rąk, czego jednak nikt nie uwzględniał, kierując się w tem rozmaitemi pobudkami. Pewien zacny pan, arcykatolik, gdy go raz jedna z przełożonych prosiła o wsparcie, odpowiedział: »Nie mogę się przecież dla was kompromitować«, a w kilka dni potem drukowano w gazetach, że dał 50 rubli na ruski *prijut* dla sołdatów. Czyż to nie było istotne skompromitowanie? Wtedy nawet, gdy ś. p. Augustowa Potocka zostawiła znaczne sumy dla ubogich, — najzacniejsi ludzie, którzy mieli sobie powierzony rozdział takowych i szafowali niemi na wszystkie strony, — Zgromadzeniom jednak zawsze odmawiali pomocy, chociaż mogli ją łatwo upozorować, a czynili to z obawy narażenia się rządowi. Wreszcie i samo duchowieństwo nie tylko z niczem nie przychodziło z pomocą, ale przestrzegało z największą skrupulatnością, żeby tym osobom nic nie dawano. Gdy zaś młode dziewczęta wiejskie lub fabryczne, którym one z wielkiem poświęceniem służyły, widząc ich ubóstwo, chciały im w czem dopomódz, księża z największem oburzeniem patrzyli na to »wyzyskiwanie« i surowo zakazywali tych datków, więcej pilnując grosza owych dziewcząt, niżeli dobra ich duszy, na które dobrowolnie oczy sobie zamykali. I swojem oburzaniem się przywiedli Zgromadzenie do tego, że pomimo, iż z pracy i głodu wiele osób traciło zdrowie i życie, musiały jednak same postanowić, aby nic nie przyjmować od tych którym służyły, chociaż Pismo święte mówi, że kto Kościołowi służy, ten z Kościoła żyje.

Teraz już wielu przyznaje, że skoro ta rzecz w tak nieprzyjaznych warunkach się rozwinęła, więc oczywiście dziełem Bożem być musi. I jakkolwiek bolesnem jest widzieć, że osoby zamożne i duchowne nie poczuwają się do obowiązku popierania dzieł tak pożytecznych dla kraju i stanowiących prawie jego jedyny ratunek, jednakże wolimy w tem upatrywać dopuszczenie Pańskie, aby w przeciwnościach lepiej się okazała moc prawicy Bożej. Ale co jest najpewniejszym objawem dzieła Bożego, życie to przez wszystkich członków św. Kongregacyi zostało uznane i wysoko ocenione, a Papież Leon XIII osobom do niego należącym

kilkakrotnie błogosławił i wiele bardzo łask im użyczył, uznając, że taki rodzaj poświęcenia wśród tylu trudności wielkiego wymaga ducha. Wreszcie Pius X, któremu te osoby z okazyi pielgrzymki polskiej były przedstawiane, obiecał im ze swej strony oddzielne potwierdzenie. Przedewszystkem jednak zapytał, czy mają jakie zadanie społeczne, a gdy się dowiedział, że się zajmują sługami: »O to dobrze, to bardzo dobrze!« wykrzyknął i po trzykroć powtórzył: »Będziecie potwierdzone, bo zakonnice nie habit stanowi, ale cnoty i śluby zakonne«.

Sposób rozszerzania tego dzieła.

Przeciwności te wyszły Zgromadzeniom na dobre, gdyż rozwinąwszy się na fundamencie ubóstwa Seraficznego, oswojone są teraz ze wszystkiemi następstwami braku i niedostatku, a stąd i rozszerzanie ich jest bardzo łatwe. Nie potrzeba bowiem budować dla nich kaplicy lub klasztoru, ani nawet zakładu dobroczynnego, ale wystarcza w jakiem mieście czy na wsi, przy jakiej fabryce lub szpitalu opatrzyć na początek utrzymanie dla dwóch lub trzech osób: mężczyzn lub niewiast, a one same znajdą sobie powoli odpowiednią pracę społeczną i przy Boskiej pomocy przyjdą do założenia domu macierzyńskiego, a nawet i kaplicy z Najśw. Sakramentem, co już i dziś w wielu miejscowościach posiadają. Najbardziej wszakże potrzebna im jest pomoc duchowna, bez której trudnoby się im było utrzymać w duchu poświęcenia. Liczba ich z każdym dniem się rozrasta, żadna trudność ich nie zniechęca, zdaje się więc, jakoby dla nich pobielały już pola do żniwa. Zawody, jakich doznał świat na polu naukowem, politycznem i socyalnem, przenikają te dusze wzgardą wszystkich rzeczy doczesnych i przemijających, pobudzając do szukania jedynie Królestwa Bożego. Zaledwie znajdą odpowiednie dla siebie instytucye, zastosowane do potrzeb wieku, a już w krótkim czasie napełniają takowe z zapałem. Wypada przeto prosić z Chrystusem Panem Boga Ojca, aby tych dusz poświęconych sobie ze świata nie usuwał, ale by je strzegł od złego, a raczej, aby wszystko złe na świecie przez nie usunął i dusze błądzące i spragnione prawdy przez nie do siebie pociągnął.

Jeszcze jedna uwaga. Jakkolwiek te kilkanaście tysięcy dusz, które w ucisku wykształciły się na sługi Boże i na pracownice społeczne, mogą się uważać za drobiazg mało znaczący ze względu na wielkość i obszerność zadania jakie się dziś przedstawia, lub też mogą być poczytane za niedostateczne, za zbyt ograniczonego zakresu działalności; jakkolwiek wreszcie może kto uważać potrzebę obmyślenia nowych środków na szersze pola pracy, — zawsze jednak utrzymywać będziemy, że osoby te mogą sprostać wszelkim dzisiejszym potrzebom, byle były duchownie a zwłaszcza materyalnie wspomagane. Bo choć ubóstwo ma swoje zalety i pożytki, ale w wielu rzeczach jest też przeszkodą. Aby odpowiedzieć słusznym wymaganiom czasu, potrzeba się kształcić, choćby tylko dla objęcia ochrony, a na to potrzeba funduszów. To samo rozumie się o kształceniu we wszystkich innych kierunkach, aby prowadzić można było na większą skalę wszelkie zakłady naukowe i dobroczynne; skoro jednak nie mają środków po temu, muszą wezwań takich odmawiać, ustępując miejsca osobom bez zasad, lecz obfitującym we wszystkie pomoce materyalne i mającym uznanie u dzisiejszego antychrześcijańskiego świata.

Niechże więc wszyscy, którzy kochają kraj po Bożemu i chcą go mieć katolickim, zwrócą w tę stronę swoje ofiary, zwłaszcza, że dla względów ludzkich często niosą pomoc tam, gdzie jest ona mniej potrzebną, a nieraz całkiem szkodliwą.

Delegacya Stowarzyszeń Tercyarskich
w Królestwie Polskiem.

Do Kobiet Polskich!

Pełne grozy przeżywamy chwile! Z dniem każdym mnożą się znaki zamętu i rozkładu, liczba jasno patrzących a do czynu chętnych tak mała — moc złego tak wielka.

Nawoływania tych, co kraj kochają giną bez oddźwięku. Porozumienie coraz trudniejsze, duch czasu taki przeciwny wszelkiej akcyi odrodzenia.

Więc jak dziecko nad łożem konającej matki, tak my,

w ojczyznę naszą wpatrzone pytamy z lękiem, czy to już nie koniec tym razem? Czyżby wszelka dla nas zniknęła nadzieja?

Nie — przenigdy! Ani nam rozpaczać, ani rąk opuszczać nie wolno.

Narody są uleczalne! Tą nadzieją się krzepiąc, patrzmy co jest do czynienia, aby się naszemu dziejowemu posłannictwu nie sprzeniewierzyć i spełnić to, co nam jako polskim kobietom na łonie Kościoła katolickiego wychowanym przypadło w udziale.

Jakto! W takiej przełomowej chwili nam kobietom głos zabierać i zbawczą akcyę przedsiębrać? Czy to nie jedno zamieszanie więcej w zamięszaniu ogólnem? Nie! to święte poczucie obowiązku, to wiara tem żywiej tryskająca z duszy żeglarza, czem silniej na łódź jego uderzają bałwany, to ostatnia nadzieja ocalenia, która całą załogę okrętu około głównego skupia masztu i każe płynąć dalej odważnie i wytrwale.

Tylko wytężyć nam trzeba wszystkie siły, tylko zjednoczyć serca i z odrętwienia otrząsnąć umysły, a popłyniemy przed siebie ku odrodzeniu ojczyzny, ku odrodzeniu Polski w Chrystusie.

U kolebki naszych dziejów stanęły jako anioły opiekuńcze przyszłej »Matki Świętych«, Dąbrówki, Jolanty, Kunegundy, a na wstępie wieku złotego ta, która serca swego ofiarą, dusz miliony pozyskała dla nieba i oświaty — Jadwiga, ów przedziwny wzór cnót niewieścich i poczucia obywatelskich obowiązków. Wszystkie one wraz z długim szeregiem matek, żon, córek, rycerzy z pod Grunwaldu, Chocimia, Wiednia świadczą o wielkiem posłannictwie kobiety w narodzie polskim.

Nam na inne przyszło patrzeć czasy — fala przewrotu zalewająca wszystkie stosunki społeczne już wprost naszym zagraża ogniskom i fundamenta bytu narodowego podmywa.

Zbyt długo nie zdawałyśmy sobie sprawy z niebezpieczeństwa, zbyt długo patrzałyśmy bezczynnie i obojętnie, jak cegła po cegiełce usuwały się podstawy katolickie wszelkiego społecznego i narodowego działania. Czas ostatni przystąpić do silnej organizacyi kobiecej, mającej na celu odrodzenie społeczeństwa i rodzin naszych na podstawie zasad ewangelicznych i gorącej miłości ojczyzny.

Zawiązany przed sześciu laty »Polski związek niewiast katolickich w Krakowie«, takie sobie właśnie wytknął zadanie:

1) Dopomagać członkom do gruntownego obznajamiania się z obecnymi prądami i potrzebami społecznemi z szczególniejszem uwzględnieniem miejscowych stosunków;

2) Łączyć wszystkie polskie niewiasty do wspólnej pracy nad społecznem odrodzeniem kraju ojczystego na podstawie zasad katolickich.

Zachęcone osiągniętymi rezultatami w ciągu tych lat sześciu a przynaglone wzmagającemi się trudnościami, drugi punkt zadania naszego pragniemy obecnie rozwinąć.

Z nimto do wszystkich kobiet polskich, jak my czujących i myślących się zwracamy. W powyżej streszczonem zadaniu, mieści się cały program naszego działania, a zatem:

1) Wychowywać dzieci po chrześcijańsku przez pogłębienie i nabyte zrozumienie zasad naszej religii;

2) Wprowadzać ducha Ewangelii we wszystkie kierunki społeczne, rodzinne i umysłowe;

3) Pielęgnować ideały narodowe i gorliwie badać dzieje ojczyste, aby z nich czerpać pobudkę do gorącej miłości Polski i brać naukę, jak pełnić jej służbę;

4) Wytężyć usiłowania i do wszelkich zachęcać się ofiar w celu zbliżenia warstw społecznych, wyższych z niższymi, posiadających z robotnikami, dworów z ludem;

5) Stać na straży sprawiedliwości i brać zawsze w obronę interesa pokrzywdzonych;

6) Walczyć z egoizmem i próżnością oraz chęcią używania, temi cechami dzisiejszych czasów, a przeciwstawiać im poświęcenie, umiarkowanie, pracę, jako jedyne normalne chrześcijańskiego społeczeństwa zasady;

7) Śledzić rozwój chrześcijańskiej socyologii, wspierać groszem i osobistą pracą akcyę społeczną, na wielu punktach w kraju już rozpoczętą;

8) Pilne dawać baczenie na sprawy tyczące się kwestyi kobiecej i dziś koniecznego jej rozwoju i postępu;

9) Starać się o uszanowanie, wysoko przez kulturę chrześcijańską postawionej, godności kobiecej;

10) Podjąć akcyę w celu rozszerzenia organizacyi »Związków polskich kobiet katolickich« w całym narodzie.

Oto zarys programu, z którym się zwracamy do tych licznych zastępów kobiet polskich, w trzèch dzielnicach naszych rozprószonych, które zarówno z nami czują, cierpią i pragną poprawy stosunków, a tylko wyczekują podjęcia akcyi zbiorowej, aby razem zabrać się do pracy.

Nie tu miejsce szczegółowo roztaczać nasz program; każda część kraju odmienne przedstawia stosunki, stąd odmienne potrzeby. Ale chciałybyśmy, aby z Krakowa, jako serca Polski, wychodził tradycyjnie impuls do żywszego tętna narodowego i religijnego, ażeby ta wszczęta akcya społeczna kobiet polskich serdecznym pierścieniem cały kraj objęła.

Służymy każdemu naszem sześcioletniem doświadczeniem, to nasz obowiązek, nasze gorące pragnienie. Nawzajem prosimy o informacye i sprawozdania, by nasze wspólne działanie nabrało jednolitości i solidarnie szło naprzód. Ale prócz programu trzeba nam hasła — hasła zdolnego poruszyć wszystkie serca kobiece, w których miłość ojczystych ideałów nie wygasła. To hasło już rzucone.

Oto niedawno słowami: »Zbudźmy Jadwigę« odezwał się głos, wzywający cały naród do skupienia się około sztandaru tej, która misyi dziejowej Polski najszlachetniejszą jest przedstawicielką.

Nie dajmy się w czci dla Jadwigi wyprzedzić. Do nas kobiet ona przedewszystkiem należy. Chlubą ona Polski, ale i rodu kobiecego perłą prawdziwą.

Więc praca nasza społeczna, każdy czyn dodatni, każdy szczegół powyżej nakreślonego programu, odtąd pod Jej niech się spełnia znakiem. Ona nam dla pracy uprosi błogosławieństwo i drogi rozświecać będzie, a tak zawiąże się między Jadwigą a kobietami polskiemi nić serdeczna, wielkie duchowe obcowanie, z którego dla nas ratunek, dla Niej wyższy stopień chwały wyniknie.

A więc w imię najwyższych ideałów miłości ojczyzny i świętej wiary katolickiej, z Jadwigą na czele stańmy do pracy. Pole ogromne roztacza się przed nami, więc pomocy rąk i serc wielu nam potrzeba. Chwila stanowcza. Biada nam, gdybyśmy ją przeoczyły.

Polski związek niewiast katolickich w Krakowie.

Wspaniałe odpowiedzi na ankietę *Przeglądu Powszechnego* poruszają z trafnością niezrównaną wszystkie nieomal potrzeby naszego społeczeństwa, i podają praktyczne wskazówki, co czynić nadal. Uczą nas tworzyć związki, korporacye, każą zajmować się robotnikiem, ludem wiejskim, aby ich obronić przeciwko socyalistycznym zakusom.

Wszelako tylko jeden z piszących dotyka ważnej, a może najważniejszej kwestyi: środków niezbędnych do czynu, świadom tej prawdy, że chcąc jaką pracę wykonać, potrzeba do tego narzędzi. »Dla spełnienia nakreślonych postulatów — pisze dr. Thullie — potrzeba nam l u d z i, pieniędzy i pracy«. Niech nam będzie wolno zatrzymać się nieco nad pierwszą z wymienionych potrzeb, — nad potrzebą ludzi, — idąc zaś o krok dalej, niż szanowny profesor, zapytać: skąd tych ludzi wziąć mamy? boć z profesorem stwierdzić musimy tę prawdę, »że pracowników intelligentnych nam brak«. Ludzi do pracy społecznej, do tej pracy, która się przed nami otwiera, nie mamy, a skarga na ten brak zewsząd w naszym kraju rozpaczliwie rozbrzmiewa. Gdzież jednak źródło tego niedoboru? bo czyż nasze polskie społeczeństwo jest do tyle wyjałowione, że nam nie dostarcza z łona młodszego odpowiedniego materyału, t. j. osobników intelligentnych i zdatnych?

Bynajmniej. Wystarcza bowiem zbliżyć się do młodego pokolenia, aby się przekonać, że owszem niepospolity w niej posiadamy materyał do wszelkiej pracy, do wszelkiego czynu, materyał, któremu zbywa tylko na wyrobieniu lub, który od zarania został wykolejony. Lecz jeśli tak jest, pytam znów czyja w tem

wina? Boć naprawdę, kto w naszych szeregach do tej pory młodzieżą się kiedy zajmował stale a celowo?

I czyż nie słusznie o młodzieży polskiej powiedziećby można, że to owca bez pasterza, na pastwę drapieżników rzucona, że to sierota, paryas wreszcie, na którego każdy czuje się w prawie cisnąć kamieniem, lecz ku któremu nikt bratniej dłoni nie wyciągnie ... bezduszne bowiem rozdawanie stypendyów żadną miarą zwać się nie może opieką.

Prawdą jest więc, którą czujemy się w obowiązku tu stwierdzić, że do tej pory młodzież nasza była zupełnie sobie zostawiona, bo każdy młodzieniec kształcił się u nas jedynie we własnych widokach, o ile nie został porwany przez tych, którzy u nas niestety czynnie młodzieżą się zajmują.

Powie może kto, że skrępowanie, w jakiem jęczeliśmy do tej pory, utrudniało nam wszelką inicyatywę w tym względzie. To prawda... Wszakże i to prawdą jest, że w sprawie tak doniosłej, jaką jest sprawa młodzieży w narodzie, należało nam niczem się nie zrażać. Byli zawsze tacy, którzy się nie zrażali, owszem, podczas gdy my staliśmy z założonemi rękami, krzątali się i pomimo przeszkód, utrudnień, prześladowań nawet, dzielnie pracowali. To też dziś zbierają oni plon swoich trudów. Oni dziś nie skarżą się na brak ludzi, mają ich bowiem poddostatkiem i olbrzymie dzieła nimi prowadzą.

Znamiennem jest, że w swym programie czynu wszyscy przewódcy skrajnych stowarzyszeń stawiają zawsze na pierwszem miejscu celowe kształcenie młodzieży.

I czegóż oni nie czynią w celu pozyskania młodych? Jakże oni umieją młodzież pociągać, skupiać, szeregować i pchać do czynu, jakże oni ją umieją zapalać! W jakiejże obfitości jej dostarczają książek, broszur, oraz innych źródeł oświaty! A jakże hojnie sypią ofiary w celu wychowania w swoich widokach młodego pokolenia! Cóż więc dziwnego, jeśli oni dziś górą nad nami?

Bebel powiedział, że socyalizm na dwóch wspiera się nogach: na studentach i na robotnikach; w podwójnym zatem kierunku każe działać swoim adeptom. Każe kokietować studenta i robotnika.

My nie tylko, że ich nie kokietujemy, ale jeszcze niejednym

nietaktem ich ku sobie zrażamy, dziwić się tedy nie mamy prawa, jeśli tak student jak robotnik garną się do tamtych, a nas tłumnie opuszczają.

Pozwolimy sobie jeszcze na jedną uwagę.

Na całym świecie różniczkują się stronnictwa bardzo wyraźnie na katolickie i akatolickie, które w życiu społecznem w osobliwym ścierają się turnieju.

Ostatnie czasy wykazały w obozie katolickim pocieszający fakt we Włoszech, Niemczech, Belgii pełnego zwycięstwa demokracyi chrześcijańskiej nad obozem socyalistycznym. Pogrążyły go.

U nas, naprawdę, nie może być nawet mowy, nie tylko o podobnem zwycięstwie, ale choćby o jakiem poważnem starciu, gdyż stronnictwa katolickiego do tej pory nie posiadamy.

Nie posiadamy sił skupionych, programu, co sprawia, że gdy usiłujemy młodzież odwodzić od związków skrajnych, nie mamy doprawdy co tym związkom przeciwstawić i ku czemu naszą młodzież zwrócić.

Nie mamy sformułowanego obozu, nie mamy działaczy, a to wszystko dlatego, że ludzi nam brak [1].

Lecz niema tu miejsca na czcze rekryminacye. Stwierdziwszy fakt boć na rzeczywistość trzeba mieć oczy otwarte, trzeba myśleć co czynić dalej. Tu nasuwa się odpowiedź konkretna. »Czynić to, co się do tej pory zaniedbało, a czynić tem spieszniej, im bardziej praca jest spóźniona. Zaniedbaliśmy kształcenie młodzieży, kształćmy ją od tej pory, a kształćmy celowo, sami zaś szeregujmy się ku wspólnej pracy dla dobra młodzieży i kraju.

W tej właśnie myśli inicyujemy Towarzystwo przyjaciół młodzieży!

Gdy mamy na myśli powyższe zadanie, nasze stowarzyszenie wydaje mi się być właśnie tem, czego obecnie najbardziej potrzebujemy, dziełem największej doniosłości, jakie się w obecnym czasie w kraju zapoczątkowało; dziełem tak ważnem i wiel-

---

[1] Od chwili pisania tych kartek wspaniała inicyatywa ku pracom odrodzenia zewsząd się zerwała, niemniej wszakże prawdą jest, że w tej inicyatywie pracowników jest stanowczo za mało.

kiem, że gdybyśmy jego wszechstronną doniosłość zrozumieli i do głębi duszy odczuli, nie szczędzilibyśmy ani pracy ani zachodu, aby je wspomódz. Na tym ojczystym ołtarzu składalibyśmy hojnie wszelką daninę, sypalibyśmy złoto, a młodzieży otwieralibyśmy nasze domy, a nadewszystko serca nasze. Tu zogniskowalibyśmy wszelkie nasze wysiłki.

Każdorocznie jesteśmy świadkami, jak kraj nasz łoży krocie na różne instytucye, wszelkiego typu i pokroju... na podtrzymanie czasopism względnej wartości... a nawet na przeróżne dzieła zagraniczne i francuskie... O ileż bardziej powinienby zwrócić uwagę na dzieło tak blizko go obchodzące, a tak doniosłe, jakiem jest wychowanie własnej młodzieży, swych przyszłych obywateli, szermierzy, profesorów, literatów, dziennikarzy, społeczników, kapłanów... tych, w których ręku jego los będzie spoczywał... którzy będą jego dobrem, światłem, całą jego przyszłością.

Chcąc jednak zrozumieć doniosłość naszego stowarzyszenia, niezbędnem jest uprzytomnić sobie choć w krótkim zarysie, jego główne zadanie. Według komentarza jego ustawy celem jego jest podać rękę młodzieży męskiej tak szkół średnich, jak wyższych, aby w wieku przełomowym życia, utrzymać się mogła na drodze wiary i dobrych obyczajów, nadto aby miała możność wykształcenia w sobie tych zasobów, tak fizycznych jak i intellektualnych i duchowych, jakimi jest udarowana, aby następnie wydać mogła ze swego łona takich ludzi, jakich kraj i społeczeństwo tak bardzo potrzebują.

Nadto celem stowarzyszenia jest dopomódz młodzieży starszej, aby utworzyła bratnią pomoc dla młodszej. Wreszcie celem stowarzyszenia jest: skupiać, kształcić, szeregować takich młodzieńców, którzy dają nadzieję, że przyczynią się do duchownego i moralnego odrodzenia narodu i tą drogą urobić dla kraju intelligencyę prawdziwie chrześcijańską, jednomyślną, skupioną, z której niebawem dałaby się utworzyć u nas partya katolicka, której brak tak dotkliwie odczuwamy, zdolna wystąpić do boju z partyą niechrześcijańską.

Zawiązujące się stowarzyszenie młodzieży: kółek etycznych samo-kształcenia, wypełnia jeden z najważniejszych

punktów programu wyżej naszkicowanego, ogniskuje bowiem młodzież starszą, z wyższych zakładów naukowych, w celu wykształcenia i urobienia dla kraju obywateli, którzyby w najbliższej przyszłości byli rozsadnikami wzniosłych haseł wiary i wiedzy, chrześcijańskimi plantatorami zachwaszczonej przez agnostyczną propagandę gleby społecznej. Łączyć cele: patryotyczne, socyalne i naukowe, na podstawie zasady chrześcijańskiej — ich wytycznem hasłem, rozciągać zaś opiekę nad młodszą bracią szkół średnich, ich wzniosłem zadaniem.

Statut tego Towarzystwa już jest gotowy i organizacya już zapoczątkowana. Dla dokładnej informacyi podajemy pierwszy ustęp statutu:

Cel i środki Towarzystwa.

§ 1. Celem Towarzystwa jest materyalne i moralne popieranie uczącej się męskiej młodzieży katolickiej wyróżniającej się zdolnościami i charakterem. Towarzystwo to rządzi się na podstawie zasad chrześcijańskich.

§ 2. Dla osiągnięcia powyższego celu Towarzystwo:

a) Ogniskuje i skupia uczącą się młodzież w kółka etyczne;

b) otwiera dla niej ogniska rodzinne;

c) zakłada biblioteki, wypożycza, bądź dostarcza na własność książki;

d) Prowadzi wydawnictwo dzieł etycznych i naukowych, oraz wydaje pisma peryodyczne, poświęcone intelligentnej uczącej się młodzieży;

e) urządza odczyty, prelekcye i pogadanki naukowe;

f) pośredniczy w wyszukiwaniu lekcyi, korepetycyi, kondycyi lub innych zajęć znajdującym się w uciążliwych warunkach materyalnych młodzieńcom oraz dopomaga im w wynajdywaniu miejsc dla przepędzenia letnich wakacyi;

g) udziela zasiłków pieniężnych na całkowitą lub częściową opłatę szkolną;

h) wydaje stypendya na kształcenie się zagranicą lub na specyalne studya naukowe w kraju;

i) dostarcza pomocy przy urządzaniu zbiorowych wycieczek naukowych;

k) wyszukuje tereny sportowe dla ćwiczeń fizycznych młodzieży;

l) zaopatruje niezamożnych młodzieńców w czasie choroby w środki lecznicze i dostarcza im opieki lekarskiej.

Od lat wielu społeczeństwo nasze odczuwało palącą potrzebę utworzenia w kraju związku młodzieży katolickiej, któryby skupiał nasze zacne młodzieńcze siły i na zewnątrz przez nich w duchu chrześcijańskim oddziaływał. Dużo się na ten temat myślało i rozprawiało, a nawet niejedną próbę zapoczątkowało — zawsze jednak bezskutecznie.

Z jakąż więc radością, a nawet powiem c z c i ą dziś witać powinniśmy ideę młodocianego związku już zapoczątkowanego w kilku naszych stolicach, a mającego na celu dobro naszego kraju... jakież mieć słowa zachęty i uznania dla zacnych młodzian, inicyatorów tego związku, młodzian, którzy przy obecnej atmosferze zepsucia zdołali zachować zdrowie moralne, którzy porywani niewiarą, wiernymi pozostali chorągwi Chrystusa, którzy wreszcie oparłszy się pokusom na młody wiek czyhającym, nie przestali szukać u Bożego źródła światła dla własnej duszy i pierwiastku odrodzenia.

I czyż to nowo powstałe stowarzyszenie nie robi wrażenia zarannej jutrzenki, wspaniałej zorzy, zwiastunki dnia lepszego?... I czyż my starsi, którzy na to wszystko patrzymy nie powinniśmy przyłożyć wszelkiego starania, aby tych naszych młodzian podtrzymywać w ich szlachetnych zamiarach?

Pamiętajmy jednak, cośmy wyżej wzmiankowali, że jeśli wszelki początek jest trudny, tu trudności piętrzyć się będą, gdyż im które dzieło większem jest w swojej istocie, tem większe w swym pochodzie napotykać musi przeszkody. Taki już jest zwykły porządek, że wszystko co dobre i użyteczne w pocie czoła budować się musi, a chrztu przeciwności doświadczyć.

Nie dajmy się jednak niczem zrażać w zbożnej pracy, którąśmy zapoczątkowali. Nie wymagajmy, aby wszystko nam szło od razu składnie, a nadewszystko nie żądajmy natychmiastowych i namacalnych skutków, bądźmy nawet przygotowani na zawody i na niejedno nieudanie.

Ideę tę naszego Związku dlatego pomieszczamy w tej ankiecie, ażeby z tego miejsca, na które dzisiaj patrzy Polska cała, idea ta nowych jednała sobie stronników we wszystkich trzech dzielnicach Polski. Chodzi nam o to, aby Związki te objęły kraj cały i do lepszej prowadziły go przyszłości.

Towarzystwo Przyjaciół młodzieży.

Wielokrotnie w przebiegu tej ankiety, jako jeden z najgłówniejszych postulatów naszej katolickiej pracy w dobie dzisiejszej, stawianą była oświata ludowa. Postulat łatwo zrozumiały, bo każdemu myślącemu oczywistą jest jego doniosłość społeczna i religijna.

Oświaty tej mogą być różne środki i sposoby. Jeden z nich, ściśle określony i zorganizowany, stanowi podstawę naszego Towarzystwa.

Dwadzieścia cztery lat naszej działalności publicznej uwalnia nas od obowiązku podawania szczegółowego jej rachunku. Niech wystarczy wiadomość, że z końcem 1905 roku liczyliśmy 983 założonych przez nas czytelni, że rozdaliśmy ogółem 264.000 książek. Jak wielkie są rozmiary działalności nowych czytelni, niech świadczą wykazy, stwierdzające, że ilość czytelników, wynosiła:

w roku 1902	38.000
» 1903	46.000
» 1904	48.000
» 1905	57.000

że ilość wypożyczonych książek z czytelni wynosiła

w roku 1902	274.000	egz.
» 1903	361.000	»
» 1904	432.000	»
» 1905	524.000	»

Zabierając dzisiaj głos w tej ankiecie, chcielibyśmy wyrażonemu w niej ogólnemu postulatowi co do oświaty ludowej nadać konkretny wyraz. Wiele pracy włożono w stworzenie takiej organizacyi, jaka dzisiaj istnieje. Daje ona możność dalszej, z każ-

dym rokiem skuteczniejszej działalności. Kto oświatę ludową uważa za postulat katolickiej pracy, niechaj przystąpi do Towarzystwa, które z powodu katolickiego kierunku swej działalności nie miało dotąd takiego poparcia, na jakie zasługiwało, które przyjąwszy za zasadę bezpartyjność polityczną swej działalności a za jej cel podniesienie moralnej kultury ludu naszego, nie mogło dla tych haseł pozyskać popularności. Oto wyjątki z naszego statutu:

Celem Towarzystwa jest szerzenie oświaty narodowej wśród polskiej ludności w Austryi, a to w duchu religijnym.

Członkiem zwyczajnym może być każdy, kto oświadczy gotowość przystąpienia i przez Zarząd główny do Towarzystwa przyjęty zostanie.

Członek obowiązany jest:

a) składać w chwili przystąpienia do Towarzystwa, a następnie corocznie z początkiem każdego roku, wkładkę, w ilości przynajmniej 1 złr. w. a. (2 korony).

Kto osobistą, bezpłatną pracą, spełnianą za wiedzą i zgodą Zarządu głównego, popiera cele Towarzystwa, może być uwolnionym przez Zarząd główny od płacenia rocznych wkładek;

b) przysparzać towarzystwu nowych członków;

c) popierać cele towarzystwa i w miarę możności podejmować prace dla Towarzystwa.

Głównie chodzi nam o zyskanie nowych członków, przejętych ideą i chcących dla niej choć odrobinę czasu, nawet niewielką, poświęcić. Obowiązek to nietrudny do spełnienia, byleby się tylko »chciało chcieć« praktycznie dopomódz do poparcia dążności, które wszyscy w teoryi za niezmiernie doniosłe uważają.

Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej.

Przynosimy do ankiety jeden postulat praktyczny a dla życia katolickiego pełen doniosłego znaczenia.

Kościół katolicki nakazuje wyraźnie w niedziele i święta Mszy św. i kazania z nabożeństwem wysłuchać. Jak ciało codziennie pokarmu, tak dusza ludzka potrzebuje pokarmu duchowego,

bodaj raz na tydzień. Wprawdzie wystarcza podać na swoje usprawiedliwienie, że obowiązki służbowe były przeszkodą do zachowania tych przykazań, ale dziwnem i wprost niezrozumiałem musi się wydać to usprawiedliwienie, gdy się rozciąga nie już na niektóre tylko, ale niemal na wszystkie święta w roku. Do instytucyi z tak ciężką służbą należy w pierwszej linii poczta i telegraf. Jest to nowożytne *perpetuum mobile!* Wprawdzie może ktoś powiedzieć: »Przecież poczta jest otwartą w niedzielę tylko od 8 do 11-tej i od 3 do 4-tej po południu i rzeczywiście tak jest, ale tylko dla publiczności, nie dla urzędnika, którego czynność nie kończy się wcale z chwilą zamknięcia okienka lub drzwi.

Kto się jeszcze przypatrzy tym światłom, które w gmachu pocztowym przez całą noc płoną, gdy przyglądnie się tej ciężkiej, gorączkowej, wyczerpującej pracy przed tą 8 godziną i znów kiedy po zamknięciu gmachu dla publiczności, przypatrzy się tej nigdy nie kończącej się pracy, ten łatwo nabierze przekonania o słuszności tego twierdzenia. Cóż dopiero mówić o służbie ambulansowej.

Jednem słowem niema instytucyi, któraby bezwzględniej służbę swoich funkcyonaryuszy absorbowała.

Zapytajmy się któregokolwiek pocztowca, kiedy był w kościele? a odpowie z pewnością, że wpadnie czasem, ale tylko na małą chwilkę, na pacierz; bo na wysłuchanie Mszy św. już obowiązek służbowy nie pozwala.

Jakto, powie ktoś a w święta? przecież w Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc, Zielone Święta i Boże Ciało, każdy jest w kościele. Niestety! nie!

Im większe bowiem święto kościół katolicki obchodzi, tem u nas gorzej! zresztą rozporządzenie pozwala na pewne względy tylko w niedzielę, a święta wszystkie, choćby największe, uważane są dla służby pocztowej jako dnie powszednie tak, że nawet po południu na nieszpory pójść nie można. Jeżeli zaś święto wypadnie w niedzielę, to znosi nawet tak nędzny odpoczynek niedzielny.

Inne wyznania wskutek tego, że stanowią mniejszość, mają pewne ulgi w większe święta, np. Izraelici są na czas wielkich

świąt na prośbę Rabinów przez c. k. Ministerstwo handlu uwalniani, względnie urlopowani.

Tylko dla nas katolików rzymskiego obrządku niema żadnych względów. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie starała się o jakie takie rozszerzenie odpoczynku niedzielnego i świątecznego na wzór innych prowincyi austryackich, ale galicyjskie Izby handlowe (przeważnie żydowskie) podniosły takie larum, że Ministerstwo było zmuszone sprzeciwić się temu rozszerzeniu.

A czemże jest ten galicyjski handel i przemysł naprzeciw ognisk światowych np. Anglii, Belgii, Stanów Zjednoczonych? Jest on wprost parodyą handlu, można go przyrównać do nędznego kramu na przedmieściu wobec wielkiego składu fabrycznego. A przecież w państwach tych w święta i niedziele poczty nie urzędują, zaś w takiej Anglii nawet pociągi nie kursują.

To mamy dopiero dwa punkty t. j. słuchanie Mszy św. i kazań, a przejdźmy do dalszych praktyk religijnych.

Zastanówmy się nad tem, kiedy ma iść do spowiedzi św. taki funkcyonaryusz pocztowy, który jak rok długi musi być codziennie już o godzinie szóstej rano w biurze?

Wypadałoby takiemu chyba prosić o zwolnienie bodaj na rano od służby, ale fałszywy wstyd lub inny jakiś wzgląd powstrzymuje go od tego. Bywały zaś wypadki, gdzie pan naczelnik urzędu nie przychylał się do takiej prośby, a raz nawet zdarzyło się, że proszący o takie zwolnienie otrzymał odpowiedź: »Co panu po spowiedzi, ja nie byłem 30 lat do spowiedzi i nic mi się nie dzieje, to i pan się bez niej może obejść«.

O innych uroczystościach kościelnych niema nawet co wspominać, jak np. o procesyach, lub nabożeństwach wielkiego tygodnia. Tam bardzo rzadko można spotkać pocztowca.

A nie wstyd to dla instytucyi w państwie, w którem panującą religią jest katolicka, w kraju tak religijnym jak Galicya, czyż nie jest to urągowiskiem, gdy w Krakowie, tym małym Rzymie, w tak uroczyste święto jak Bożego Ciała uwijają po rynku wózki pocztowe doręczające paczki... i komu? kiedy nawet żydowskie sklepy są pozamykane, a kto żyje uczestniczy w procesyi.

Niedawno donosiły dzienniki, że nawet w protestanckich Niemczech doręczanie paczek w święta jest zniesionem.

Społeczeństwo dochodzi do smutnych rezultatów wskutek braku wiary w niektórych instytucyach. Niedawno padły na arenie politycznej słowa, wzywające rząd nasz do przywiązywania większej wagi do życia duchownego przy wojsku. Jako pierwszy krok ku temu ma być zwrócenie baczniejszej uwagi na życie w szkołach kadeckich. Słowa te mają wielkie znaczenie nie tylko dla wojska.

Gdyby u nas pozwolono więcej dbać o duszę, kto wie, czybyśmy mieli tyle rozpraw sądowych o defraudacye i nadużycie władzy urzędowej.

Weźmy teraz pod uwagę względy czysto fizyczne. Przy której to instytucyi mają funkcyonaryusze bardziej nieregularną służbę? Ileż to nocy muszą te białe murzyny prześlęczeć? A potem przy tak odpowiedzialnej służbie jak pocztowa nie zostawia się im nawet tyle czasu, by mogli się należycie wyspać lub wypocząć. I czyż wśród tak twardych warunków służbowych mogą ci ludzie myśleć o nabożeństwach?

Do tego należy nadmienić, że każdy ma rodzinę. Jakiż przykład daje ta głowa rodziny swoim dzieciom? kiedy on ma się przyczynić do wychowania swoich dzieci, gdy w domu jest tylko gościem? Odpowiedzialność to bardzo wielka, która spaść powinna na instytucyę, nie pozwalającą ojcu zająć się należycie swojemi dziećmi. I gdy wykolejony taki osobnik jest ciężarem dla społeczeństwa, czy można za to winić tego biednego ojca, który mimo chęci nie mógł dołożyć starania do wychowania swego dziecka, li tylko z braku czasu, ale świat i społeczeństwo nieświadome przyczyn czynią ojca odpowiedzialnym za syna!

Jeżeli jeszcze Pan Bóg powoła towarzyszkę życia do swojej chwały, to człowiek taki zostaje na razie bez wszelkiego ratunku nad przepaścią, która pochłania powoli sieroty, a wkońcu i jego samego.

Odpoczynek niedzielny i świąteczny na pocztach nie przyniesie bezwarunkowo nikomu w Galicyi uszczerbku, jeżeli w ta-

kich ogniskach handlu i przemysłu jak w Anglii i innych nikogo nie zrujnował i nikt tam na niego nie narzeka.

Ręczymy za to, że społeczeństwo nabędzie wtedy ochotnych pracowników, dziś białych murzynów, a Kościół odzyska bezwarunkowo wielu synów marnotrawnych, którzy z winy stosunków służbowych są obecnie niemal dla niego straceni.

Przecież dziś najlichszy robotnik cieszy się tym odpoczynkiem świątecznym, czemuż my nie mamy zaznać tego dobrodziejstwa, zwłaszcza, że obecnie kongregacya kupiecka rozszerzyła swój odpoczynek świąteczny, a Izba adwokacka w tym kierunku wdrożyła akcyę; dla kogóż tedy to bezcelowe ślęczenie w biurach? Jeżeli zatem kupcy świętują, to upór ze strony Izb handlowych uważamy za chęć urągania z naszych uczuć religijnych, oraz zbeszczeszczenia naszych świąt.

Żywimy niepłonną nadzieję, że idąca akcya katolicka przed podobnemi upokorzeniami weźmie nas skutecznie w obronę.

Związek c. k. urzędników pocztowych w Krakowie.

Organizacya zawodowa jest głównym wyrazem obecnych społecznych dążności. Nic też dziwnego, że ona jest głównym postulatem dotychczasowej ankiety *Przeglądu Powszechnego.*

W czasie tej ankiety powstała inicyatywa, by ściślej organizować dotychczasową pracę nad katolicką młodzieżą robotniczą. Następstwem tego jest nasz »Związek katolickiej młodzieży robotniczej«.

Zadaniem Związku jest popierać swych członków pod względem duchowym i materyalnym a mianowicie:

a) utwierdzać ich w zasadach religii katolickiej i dobrych obyczajów;

b) kształcić umysł i serce dostarczaniem rozmaitych wiadomości, potrzebnych przedewszystkiem w zakresie obranego zawodu;

c) krzewić zasady oszczędności, trzeźwości i pracowitości;

d) popierać materyalnie członków w razie potrzeby;

e) utrzymywać przyjacielskie stosunki i organizować wspólne uczciwe rozrywki.

Chodzi teraz o to, by najpierw zrekrutować jak największą ilość członków zwyczajnych, z pośród młodzieży robotniczej, a powtóre, by wzmódz ilość członków nadzwyczajnych, członków założycieli i członków wspierających, którzyby pomocą materyalną i moralną wspierali cele Związku. Pisząc o tem w tem miejscu, mamy także i to na oku, by na wzór naszego Związku potworzyły się po kraju całym związki podobne. Dopiero na takiej zawodowej, ściśle określonej pracy społecznej, można budować większe nadzieje na przyszłość.

Związek katolickiej młodzieży robotniczej w Krakowie.

Nie dla reklamy zabieramy głos w tem miejscu.

Chcemy rzucić myśl, godną naszem zdaniem, uwagi, względnie i poparcia społeczeństwa.

Weszliśmy w europejskiem życiu już dawno w okres przełomowy, w którym mnóstwo dawnych form rozpada się, a wiele nowych powstaje. Szczęśliwy, kto w tych nowych formach, często nieuchwytnych jeszcze mgławicach, umie dostrzec mieszczący się w nich objaw dodatni, a oddzieliwszy go i otrząsnąwszy z towarzyszących objawów ujemnych, skieruje formy tego objawu na drogę normalnego rozwoju.

Jedną z takich form nowych upatrujemy w dążnościach dzisiejszej młodzieży, usiłującej wcześniej, niż dawniej to bywało, dojść do krytycznego poglądu na świat i do brania udziału w pracy społecznej. Dążności te od dawna już są brane w rachubę przez różne stronnictwa polityczne i to z wielkiem powodzeniem — inna sprawa, czy zawsze z korzyścią dla młodzieży.

Wszelkie ociąganie się sfer, które mogłyby dodatnio tę dążność wyzyskać, powiększa tylko szeregi stronnictw przewrotowych nowymi zastępami młodzieży.

Oto idea, która skłania nas do stworzenia nowego pisma.

Idea ta może mieć rozliczne inne zastosowania i dlatego poddajemy ją uwadze ogółu.

Co do naszego pisma, to cel jaki zakreśliła sobie redakcya *Prądu* jest następujący:

Wychodząc z zasady, że zadaniem młodzieży, wstępującej do wyższych zakładów naukowych, tego kwiatu dojrzewającego pokolenia, — jest obok zdobywania wiedzy wyższej także samodzielne wytworzenie pojęcia o dalszem życiu i obowiązkach obywatelskich i oryentowanie się moralne, estetyczne, społeczne i polityczne, — uznając również, że właśnie owa młodzież bywa najidealniejszą i najbezinteresowniejszą przodowniczką w przeprowadzaniu haseł równości, wolności i postępu.

Redakcya pragnie, aby organ jej ułatwiał w pewnej mierze spełnianie tych zadań przez wszechstronne i wytyczne roztrząsanie rozmaitych aktualnych spraw naukowych, społecznych, literackich i artystycznych, a zarazem dawał możność wypowiadania się i wysłuchiwania, to jest wzajemnego porozumienia się ideowego tej części młodego pokolenia z pokoleniem dojrzalszem i starszem.

Hasłem naszem jest dążenie do doskonalenia się we wszystkich dziedzinach życia indywidualnego i społecznego, w myśl zasady chrześcijańskiej i ideałów narodowych, postęp w nauce, kulturze i ustroju socyalnym, przy zachowaniu równości i solidarności wszystkich warstw i klas narodu.

Redakcya chce postawić pismo na wysokim poziomie umysłowym i dlatego starać się będzie, aby zabierali w niem głos, we wszelkich sprawach, pośrednio lub bezpośrednio wiążących się z kulturą i działalnością młodzieży uniwersyteckiej, wybitni uczeni i pisarze. Zarazem chce skupić z łona tejże młodzieży liczne grono współpracowników, aby dać ujście początkującym talentom autorskim i publicystycznym i aby otworzyć im pole do wypowiadania swych poglądów na rozmaite kwestye życia własnego i ogólnego.

Niemniej w celach ściśle praktycznych Redakcya ma zamiar ześrodkować, o ile to będzie możliwe, usiłowania i starania dla ułatwienia warunków bytu materyalnego słuchaczy wyższych

uczelni miejscowych i oryentowania się w dalszem prowadzeniu studyów w kraju lub zagranicą.

W ten sposób *Prąd* stanie się organem polskiej młodzieży uniwersyteckiej, a zarazem łącznikiem między nią a starszymi przedstawicielami nauki, kultury i działalności społecznej.

Redakcya czasopisma »Prąd« w Warszawie.

Zastanawiałam się na innem miejscu nad faktem bijącym w oczy stopniowego odchrześcijanienia naszego społeczeństwa. Nie trzeba być pesymistą, aby dostrzedz, że w wielkiej mierze już tylko wygląd świata, wśród którego się obracamy, pozostał chrześcijańskim: duch bowiem Chrystusa uleciał zeń od dawna lub skrywa się w nim na coraz rzadszych oazach.

Nie każdy wszakże dostrzega to odchrześcijanienie, — jeśli bowiem oko przywyka do każdego światła, a płuca do każdego powietrza, — choćby najniezdrowszego, — bardziej jeszcze duch oswaja się z atmosferą, jaka go otacza; — a że to odchrześcijanienie odbywa się zwolna, szerząc się z wewnątrz na zewnątrz,— form nie tykając, — trudno niejednemu na tem się poznać.

A jednak poznać się trzeba, bo niebezpieczeństwo grozi.

Daleką jestem, abym miała sądzić, że stan obecny świata jest najgorszy i nie widziała w nim jasnych świateł, jakiemi przyświeca. Oczywiście, gdyby tych świateł nie było lub gdyby one były przed nami zakryte, zapewne opuścilibyśmy ręce ze zniechęcenia. Celem wszakże obecnych uwag nie jest pocieszyć wskazaniem świateł, lecz raczej otworzyć oczy na całokształt obecnego położenia: zapasów poganizmu z chrześcijaństwem, co mnie zmusi do skreślenia niejednego czarnego obrazu, jakie rzeczywistość nasuwa.

Kto chce objąć całokształt danej okolicy i wzrokiem sięgnąć w dal, ten musi koniecznie wznieść się na wyżynę i stąd spojrzeć dokoła. My zarówno chcąc ocenić, jakim jest świat, wśród

którego życie nam spływa, i zrozumieć nasze w nim posłannictwo, musimy wznieść się nieco nad jego poziom, aby z wyżyny zasad niezłomnych na ten świat spojrzeć.

Jakże on wygląda?

Tu, niestety, ujawnia się na każdym kroku tryumf poganizmu, bo choć pojedyncze objawy zdradzają pewien zwrot ku lepszemu, przecież, na ogół biorąc, przyznać trzeba, że jesteśmy obecnie pod falą. Powódź zasady pogańskiej zajmuje już niemal wszystkie nasze stanowiska, a pochłania coraz to nowe ofiary. Chwila zastanowienia o tem przekonywa.

Trudno nie dostrzedz, że nie tylko arena życia politycznego spoganiała na wskroś, ale spoganiały: życie społeczne, towarzyskie, — rodzinne nawet. Wszystkie składniki życiowe przesiąkły poganizmem. Pogańskiemi są: belletrystyka, poezya, powieść, pogańskiemi sztuka i teatr, pogańskiemi w wielkiej mierze dziennikarstwo i nauka, a co gorsza — zasady, pojęcia, poglądy, zwyczaje i obyczaje mało już co z ducha chrześcijańskiego zachowały. A czego tknąć, poganizmem przejęte, bo: uzasadnia egoizm, schlebia namiętnościom, podnieca próżność, dogadza lenistwu, bo jest wysiłkiem dla teraźniejszości, a pominięciem wieczności, bo jest apoteozą zmysłów, bo wbrew nawet ideałom socyalistycznym jest wyniesieniem nadczłowieka, a zdeptaniem biedaka.

W chwilach przełomowych tryumf poganizmu najbardziej się uwydatnia, bo wziąwszy np. pod uwagę chwilę obecną, pytam, kto dziś w naszym kraju stoi u steru wszelkiego ruchu, wszelkiej inicyatywy społecznej — czy wyznawcy Chrystusa, czy jego wrogowie? Kto rzuca despotyczne hasła? kto terroryzuje? kto tworzy popularność lub niepopularność, w czyim ręku spoczywa reklama? z jakiego to źródła płyną prądy i kto nimi kieruje?

Tu z odpowiedzią nikt się chyba nie zawaha.

Ten osobliwy tryumf poganizmu uwydatnia się nie tylko w sprawach doniosłych, lecz sięga także szczegółów, z których życie się składa. Wystarcza np., aby jaka książka obrażała moralność i wywracała podstawy etyki chrześcijańskiej, aby była rozchwytywaną; wystarcza, aby jakie przedstawienie sceniczne

wywlekało brudy, aby budzić entuzyazm; wystarcza, aby jaki literat wystąpił z negacyą prawdy lub jakiem bluźnierstwem, aby wnet stał się popularnym; wystarcza, aby który profesor uczył bez Bożej zasady, aby zyskał sławę... i na odwrót, wystarcza, aby jaka inicyatywa naukowa, wychowawcza lub społeczna była w myśli Bożej poczęta, aby niepopularność była jej udziałem, owszem, aby opinia szarpała ją na strzępy.

Dziś być wyznawcą Chrystusa niepopłaca na świecie, a doszło do tego, że na zgromadzeniach publicznych imienia Bożego nie wymawia się już wcale jakoby się ludzie Go wstydzili.

Są to realności, na które oczu zamykać nie wolno.

A co najbardziej zadziwia, że za tym osobliwym prądem zdążają nie tylko ci, którzy jawnie z Bogiem zerwali, ale także i ci, którzy za dobrych chrześcijan uchodzą. A jakże my sami wyglądamy w tym smutnym obrazie. Czy pomimowoli nie dostrajamy się do kamertonu świata?

Czy cały nasz chrystyanizm nie zasadza się na spełnianiu pewnych praktyk, na pewnych formułkach i aktach urzędowych, a czy poza tem pogański modernizm nie wdarł się już w dziedzinę życia naszego, czy nie starł w naszej duszy delikatności zmysłu chrześcijańskiego? Czy idąc małodusznie za drugimi nie czynimy poganizmowi ustępstw za ustępstwem z tego, czego zasada ewangeliczna wymaga? czy np. nie pochwalamy pojedynków; nie tolerujemy niemoralności, nie stajemy w obronie rozwodów, czy nie uznajemy odrębnej etyki dla mężczyzn, wyzwolenia sztuki z pod praw moralności? A mowa nasza czy nie zdradza osobliwego spoganienia naszego ducha, bo czyli »bogowie« nie zastąpili nam Boga... »Mesyasz idei« — Chrystusa, a »Kobieta przyszłości« — Niepokalanej Dziewicy?...

Czy nie nauczono nas uważać ludzkość jako stada bydła, do którego stosują się prawa: »sellekcyi, doboru« i t. p. A choćby nasz pogląd na kobietę wyrażany w krytykach literackich, w powieściach, czyli nie zdradza pojęć już całkiem pogańskich, bo czyż nie przyzwyczajono nas uważać cnotę niewiasty za »brak temperamentu«, czyli nie zowią jej godności »konwencyonalno-

ścią«, równość charakteru »banalnością«, wiarę — »bezkrytycyzmem«?

Powiadają, że styl jest odbiciem człowieka: *le style c'est l'homme.* Jeśli to prawda, jakież w tem słowie mieści się dla nas potępienie, bo jakże ciemnym, pretensyonalnym a bombastycznym stał się styl naszych autorek najnowszej doby. Jestże w nim odcień prostoty chrześcijańskiej?

»Człowiek ułomny jest« — powiedzą obrońcy stanu dzisiejszego — »a nie od dziś zło na świecie istnieje«. To prawda, — zauważmy wszakże, że między złem, jakie się przed laty objawiało, a złem obecnem zachodzi ta znamienna różnica, że dawniej — w rzeczy samej — grzeszono z ułomności, dziś grzeszy się z zasady, gdyż dziś — trudno tego nie widzieć — każde bezprawie znajduje dla siebie legitymacyę. A tem większą jest groza zła obecnego od dawnego, że dawniej złe płynęło ze świata do rodzin, a dziś już z łona rodzin zgorszenie na świat się przelewa.

Dawniej więc dzieci nasze, choć w rodzinach cieszyły się atmosferą czystą, pokrzepiającą na zapasy życiowe, a dziś już i w tym przybytku bezpiecznemi nie są. Zło zaś tak dalece się posunęło, że rumieniec wstydu zalewa, gdy przychodzi porównać chrześcijańską Europę np. z pogańską Japonią, i że tu, dla uratowania imienia chrześcijańskiego, wyznać trzeba, iż jedynie dlatego Europa o tyle niżej stoi w swej etyce od ludów pogańskich, że od dawna chrześcijańską być przestała, gdyż przewrotną filozofią, — którą się rządzi, — obaliła u siebie nie tylko zasadę ewangeliczną, ale i prawo natury, które, bądź co bądź, jest w poważaniu u pogan.

Kto zna życie i prądy w niem rządzące nie zarzuci temu obrazowi przesady. A nie tylko Europa chrześcijańską być przestała, ale wytworzyła dokoła siebie taką atmosferę, wśród której duch chrześcijański zamiera.

Tu proszę mi wybaczyć chwilową dygresyę.

Drogocenne spostrzeżenie uczynił pewien lekarz. Zauważył, że nowoczesne warunki bytu są tego rodzaju, że pomimo rozwoju nauki o hygienie przestrzeganie najbardziej elementarnych

jej przepisów stało się niemal niemożebnością. I tak np. choć człowiek jasno zdaje sobie sprawę z tego, że to i owo mu szkodzi, że tego i owego wystrzegać się winien, widzi się wciąż znaglany wbrew temu przeświadczeniu postępować i czynić w tej mierze ustępstwo za ustępstwem, aż w końcu zniechęca się do wszelkich przepisów hygieny z przyczyny, że w czyn wprowadzić ich nie jest w stanie.

Powyższe spostrzeżenie daje się całkowicie zastosować w dziedzinie ducha. Taki jest obecny ustrój świata, iż ten, który się wśród niego obraca, musi koniecznie albo przyjąć jego obyczaje, albo jemu się narazić, co więcej musi dostroić się do jego ducha, bez czego wyróżniałby się i stałby się poniekąd śmiesznym.

Wymagania świata są temi czasy takiego rodzaju, że stawiają człowieka w ustawicznej rozterce z ewangelią, z sumieniem, każą bowiem na każdym kroku czynić to, co sumienie wzbrania, a nie czynić tego, co ono nakazuje, każą np. dużo czasu marnować, wydawać na zbytki, żyć nad stan, czytać książki treści niemoralnej, ubierać się nieprzyzwoicie, uczęszczać na erotyczne widowiska, zachwycać się pornografią, rozmawiać drastycznymi dwuznacznikami... każą zabawiać się hazardem, łamać posty, tolerować pojedynki... i t. p.

A taki jest terroryzm świata, że rzadko który młodzieniec ośmieli się modlić z książki w kościele, z obawy, aby go nie posądzono o bigoteryę. Jeśli między ptakami — jak mówi przysłowie — nie wolno się wyróżniać, tem bardziej między ludźmi. Tak twierdzi świat.

To też dzieje się, że niejeden młodzieniec lub młoda osoba dobrej woli, słysząc czego zasada chrześcijańska wymaga, twierdzą ze zniechęceniem: że nawet na łonie rodzin życia chrześcijańskiego praktykować nie można. Z tej samej przyczyny, skoro która rodzina zasady Chrystusa w czyn wprowadza, wnet takową mianują klasztorem lub piętnują znamieniem dziwactwa. Czyż to wszystko nie świadczy o coraz głębszem odchrześcijanieniu społeczeństwa i stopniowym w nim zaniku ducha ewangelicznego?

A więc żyjąc wśród świata nie możnaby naprawdę życia

chrześcijańskiego prowadzić, zarówno jak nie można przepisów hygieny przestrzegać.

Można, tak jedno jak i drugie i nie tylko można, ale trzeba. Można, wszakże ku temu jedyna droga: zapoczątkować chrześcijańskie odrodzenie w rodzinie.

Posiadamy niewątpliwie w kraju naszym ogniska, w których duch Chrystusowy w całej pełni rządzi, — są to jednak oazy na pustyni świata. Posiadamy takie dzielne matrony — niewiasty ducha i czynu — reagujące nadludzkim wysiłkiem przeciwko prądom pogańskim — i Bogu za nie dziękujemy. Przyznam się jednak, że patrząc na ich pracę, na ich rozpaczliwe zabiegi, w których są zwykle osamotnione, mam wrażenie, jakoby one dłonią zatykały szczeliny, któremi się wilgoć sączy, wówczas gdy całą kaskadą woda z góry spływa. Tu więc oazy i pojedyncze wysiłki wystarczyć nie mogą, tu potrzeba czegoś innego, potrzeba pracy jednomyślnej, kollektywnej — tu potrzeba ześrodkowania celów, zespolenia sił.

Ku temu jedyna droga: gruntowna reforma w wychowaniu.

I.

Z fałszywego poglądu wielu rodziców na życie płyną wszystkie błędy wychowawcze, które popełniają — brzemienne w nieobliczalne następstwa. Zdaje się niejednej matce, że celem życia jest używanie, że szczęście w tem życiu należy się jej dzieciom, i że krzywda dziać się im będzie, jeśli tego szczęścia na świecie nie osiągną.

Pod wpływem tych pojęć wychowują swe dzieci: dla świata i używania; choć tak konkretnie tego nie przyznają. Co na świecie popłaca, ku temu zmierza wychowanie, a ponieważ najbardziej popłacają blichtr i forma, formę zatem matki najstaranniej uprawiają. Uprawiają talenty, choćby urojone, obce języki, częstokroć kosztem własnego, a wszystko więcej dla popisu, niż dla istotnej korzyści. Uczą nadewszystko obejścia salonowego, przestrzegają poprawności tualety, niezmierną wagę jej przyznając, uczą córki motylkowania a nawet kokieteryi, w celu zdobycia dla niej konkurenta, — ojcowie podniecają zmysłowość dorastających synów.

A wieleż to matek prowadzi swe podlotki na najbrudniejsze przedstawienia sceniczne, na wystawy takich obrazów, które rumieńcem wstydu okryćby je powinny. Długo i szeroko mówićby o tem należało. Są też matki, które w najlepszej wierze widzą w tem szczyt miłości rodzicielskiej, aby przysporzyć swym dzieciom *maximum* używania, a oszczędzić im wszelkiego trudu, ani przypuszczając, aby takiem postępowaniem cokolwiek niewłaściwego czyniły. Znałam i takich rodziców, którzy, powyższym poglądem rządzeni, postawili sobie za program wychowawczy niczego nigdy swym dzieciom nie odmawiać, choćby to przechodziło ich możność a dzieciom szkodziło, a to w myśl, aby dzieciom było w domu... jak w raju, bo i tak poza domem dość biedy zażyją.

Łatwo domniemać, jak daleko takie pojęcie zaprowadzić może.

Są i tacy rodzice, którzy wprost litują się nad swemi dziećmi za każdy trud przez nie poniesiony, bądź w szkole, bądź w spełnianiu obowiązku, jak gdyby przez to pokrzywdzonemi były, że musiały się nieco wysilić lub przez chwilę być skrępowane. Litują się nad dzieckiem, gdy po wakacyach musi wracać do szkoły, poświęcić dla ważnej sprawy chwilę przyjemności, a choćby powściągnąć się w zapędzie zbyt głośnej wesołości przez wzgląd na osobę starszą, na chorego i t. p. Obiecują im za to, jako rodzicielskie wynagrodzenie, »złote góry przyjemności«, gdy już raz te nudy się skończą. Wtenczas to dopiero będzie »używanie«.

A czyż nie często słyszeć się daje, jako starsi biadają nad panienkami, »że jeszcze się nie bawiły w zrozumieniu zabaw światowych, a biadają jak gdyby nad istotnem nieszczęściem, co najmniej nad sieroctwem lub czemś podobnem.

Ile te przesadne i bezzasadne współczucia starszych fałszują sąd młodzieży, a bałamucą jej pojęcia, trudno to wyrazić. Młodzieniec łatwo daje wiarę temu, że używanie jest jego prawem, skoro z ust starszych słyszy ten pogląd wciąż wygłaszany. Wierzy także i temu chętnie, że obowiązek jest przykrością, przeciwko której wolno każdemu się uzbrajać, od której wolno się wykręcać, a że zabawa jest treścią życia.

Dziecko bawi się przeto, bo jest dzieckiem, podlotek bawi

się także, wzdychając za chwilą, gdy wolno mu będzie tylko się bawić, pensyonarka nie przestaje tęsknić za gorączkowem życiem świata, za zabawą, za hołdami. Wiek nawet późniejszy nie powściąga na tej pochyłości; człowiek bowiem raz rozpędzony w danym kierunku łatwo się nie powstrzymuje. Starsi tworzą więc sobie w roku cały szereg karnawałów: karnawał zimowy, karnawał zielony, karnawał wyścigów i polowań jesiennych i t. p.

A czyliż ten obraz z życia uchwycony nie robi wrażenia istnego karuzelu, w którym dzieci, młodzież i starsi w kółko bezmyślnie wirują, radując się tem bezmiernie, że siedzą na drewnianym koniku lub wózku wkoło obracanym.

Miałożby to być życiem rozumnego człowieka?

Nie sądźmy, aby życie chrześcijańskie usposabiało do smutku lub piętnowało wesołość, przeciwnie, jest to życie ustawicznego wesela, jednak nie ustawicznej zabawy i używania, a to jest wielka różnica.

Dzieci więc i młodzież trzymaćby należało w zdrowej atmosferze wesołości, promiennej słońcem, zielenią i kwieciem, promiennej zwłaszcza w zaufanie i ciepło serdeczne, jednak nigdy w atmosferze wiru światowego.

Stwierdzając powyższe spostrzeżenia fałszywego poglądu na życie i jego cele, danego dzieciom w rodzinach, czyliż dziwić się będziemy osobliwym objawom ostatnich czasów, zdradzających od góry do dołu, na wszystkich szczeblach społecznych, gorączkową chęć używania, a osobliwą niemoc w odmówieniu sobie czegokolwiek, skoro ta gorączka i niemoc płyną u młodych nie tylko z naturalnej skłonności, ale z kierunku wychowania? Czyliż dziwić się będziemy odchrześcijanieniu świata?

Z innego jeszcze źródła to odchrześcijanienie płynie, a mianowicie przez szkołę, której pogląd wychowawczy bardziej jeszcze, niż w rodzinach jest zarażony duchem poganizmu.

Trudno też o tem nie wiedzieć, że nauka w szkołach, tak męskich jak żeńskich, spoczywa dziś u nas przeważnie w ręku intelligencyi bezwyznaniowej, t. j. w ręku ludzi, którzy nie tylko

że wiary nie mają, ale jeszcze są najbardziej wrogo względem wiary usposobieni.

Zdaniem ich, wiara jest zacofaniem, religia zaś zaporą do postępu i światła. Uświadomić o tem młodzież stało się dziś ich celem wytycznym, ku czemu każdy środek im dobry. Urokiem nowości pociągają, a olśniewają hasłem postępu. Złote góry obiecywać na czasy wyzwolenia ludzkości z pod jarzma religii nic ich nie kosztuje, jak zarówno nie wzdrygają się zohydzać Kościół z jego przedstawicielami, a zniechęcać do wiary. A jakże łatwo im zjednywać młodzież, skoro ich zasada pozwala schlebiać namiętnościom, a zwalniać ze wszelkich więzów.

Skutki ich działania są znane: młodzieńcy idą na bezdroża, a panny emancypują się, ba, najskrajniejsze tworzą związki wolnej miłości, w czem widzą krok pierwszy do upragnionego postępu. Z liczby tych młodzieńców i panien rekrutują się w następstwie całe falangi agitatorów i agitatorek, społeczników, działaczy wszelkiego pokroju, idących wszyscy w kierunku odchrześcijanienia. Przez nich oczywiście najpierwsza fala uderza na rodzinę. Na polu zaś społecznem, działają oni z niezmierną umiejętnością i energią; tu zdobywają każdy posterunek. Trafiają wszędzie: do ludu, do robotnika, rzemieślnika — wszędzie ich pełno. Piszą książki, głoszą odczyty, rozrzucają odezwy, proklamacye, a zatruwają swym duchem: poezyę, sztukę, teatr, belletrystykę, krytykę literacką, naukę, akcyę społeczną, mnożą wreszcie z niezmierną szybkością szeregi antychrześcijańskich dziennikarzy, nauczycieli, literatów, wychowawców bez wiary.

Co za szereg konsekwencyi! To jak ogień na stepie!

I czyż nam wolno, matkom i wychowawczyniom, o tem wszystkiem nie wiedzieć i łudzić się, jakoby wszystko było u nas w najlepszym porządku?

Oskarżą mnie może o paradoks, gdy powiem, że dawniejszymi czasy łatwiejszem było szerzenie zasady Chrystusa wśród pogańskiej Romy i Grecyi, niż dziś w ucywilizowanem społeczeństwie, gdyż dawniej Chrystyanizm pociągał, bądź co bądź nowością, oraz ideą humanitarną, wówczas gdy dziś wydaje

się on być czemś zbutwiałem, a zwrot do poganizmu świeci urokiem postępu i wyzwolenia.

Jakże ważnem jest wskazać młodzieży jasno, że w Chrystyanizmie właśnie i w Chrystyanizmie jedynie, ale w Chrystyanizmie dobrze zrozumianym i głęboko pojętym spoczywa niespożyty pierwiastek wszelkiego i najwyższego postępu rozwoju i światła.

Nie uczynią wszakże tego ci, dla których Chrystyanizm jest tylko skorupą.

II.

Ważne tu wszakże nasuwa się zagadnienie. Szkoły świeckie źle wpływają — prawda. Ależ istnieją szkoły zakonne, — te powinnyby przecież dobrze wychowywać? Dlaczego jednak młódź nasza, której wychowanie spoczywa od lat tylu — w Galicyi zwłaszcza — w ręku ludzi Bogu poświęconych, wsiąknąwszy w społeczeństwo nie odradza go w kierunku chrześcijańskim, lecz owszem, sama rychło od świata wpływ pogański chłonie? Wszakże mielibyśmy prawo czego innego od niej się spodziewać?

Jęczą bezradnie nad tą smutną realnością chrześcijańscy wychowawcy. Być może, iż w pewnej mierze i oni w tem nie są zupełnie bez winy, bo któż ośmieli się twierdzić, że uczynił wszystko co należało i jak należało?

Sądzę jednak, że tu gdzieindziej szukać trzeba głównego winowajcy, a mianowicie w atmosferze domowej, jaka wnet ogarnia nasze dzieci zaraz po ich wyjściu z ognisk wychowawczych Nie znajdują one w swych rodzinach żadnego podtrzymania w swych dobrych zamiarach, przeciwnie pojęcia jakie w nich wpojono bywają wnet wyśmiane, zasady skrytykowane, poglądy zaś napiętnowane mianem skrupułów, ciemnoty, ciasnoty, zacofania, przesady i t. p. Panienki idą zaraz w wir zabaw, młodzieńcy do swobody bez kierunku i hamulca, a świat uśmiecha się młodym; jakżeby oni oprzeć się jemu mogli? stopniowo więc dostrajają się do jego wymagań, poglądów i ducha. Chrystyanizm idzie w kąt, a poganizm porywa.

Gdzież tu mówić o jakiej reakcyi chrześcijańskiej?

Pamiętajmy także i o tem, że w dziele wychowania wpływ atmosfery rodzinnej bywa zwykle dominujący. A jaka jest potęga wpływu macierzystego, nie tylko na córki ale i na synów, świadczy niejeden przykład z dziejów. Bo jakim sposobem stało się — pytam — że niejeden z wielkich Doktorów Kościoła, jakoto: Święci Grzegorz z Nazyanzu, Bazyli Hieronim, Jan Damasceński i tylu innych, choć kształcili się w szkołach pogańskich i żyli w czasach krańcowego zepsucia, nie tylko wpływu pogańskiego nie przyjęli, ale owszem wykształcili się na pierwszorzędne filary Kościoła, na dzielnych szermierzy i obrońców wiary? Skąd to też pochodzi, że Św. Augustyn, choć zaplątany w młodych latach w herezye swego wieku i sidła namiętności, nawrócił się przecież i został wielkim świętym? Niewątpliwie, że ci święci zawdzięczają to matkom, które jak anioły opiekuńcze — rozumne a tkliwe — czuwały na straży ich życia.

Nie zrzucajmyż tedy całej winy moralnych niedostatków naszych dzieci na szkoły choćby świeckie i wpływy zewnętrzne, lecz raczej w części siebie obwiniajmy i bądźmy pewne, że żadne szkoły ani najzgubniejsze wpływy dzieciom naszym ostatecznie nie zaszkodzą, jeśli my matki w ognisku rodzinnem świecić im będziemy przykładem, jeśli będziemy im pochodnią i strażą, a naodwrót, że najlepsze szkoły niewiele im dopomogą, jeśli zasadniczych warunków życia chrześcijańskiego dzieci nasze w domu nie znajdą.

Mając na uwadze odchrześcijanienie świata rzecz dziwna nas jeszcze uderza. Oto jednostki bywają u nas przeważnie chrześcijańskie, a całość z nich składająca się jest pogańską. Czem sobie wytłumaczyć to osobliwe zjawisko? Tem zapewne, że Chrystyanizm wielu jednostek bywa u nas powierzchowny, bo polega przeważnie na formach, na utartym obyczaju, a życia nie przenika. Poganizm zaś nowoczesny jest prądem żyjącym, który tworzy rwącą falę, stąd łatwo porywa w swe nurty to, co jest martwe i nie stawia jemu oporu.

Jakaż jasna konsekwencya stąd płynie: konieczności pogłębienia i uzasadnienia naszego Chrystyanizmu!

Pytam się jeszcze o jedno. Skąd pochodzi porażka wycho-

wawcza wielu matek, które przecież usiłowały religijnie wychować swe dzieci? Wiele zapewne na nią się składa — zwrócę tu wszakże uwagę na dwie zasadnicze przyczyny. Niektóre matki zanudzają wprost swe dzieci, a zwłaszcza synów religijnością. Zmuszają je do praktyk nadobowiązkowych, przetrzymują nad miarę w kościele, nadto podają im religijność ciasną, szablonową, jednostronną, rutyniczną, a zatem ciemną i nudną, a nie uwzględniają ich godziwych młodocianych porywów. Stąd niejeden młodzieniec zniechęca się do religii i wnioskuje: że religia jest zacofaniem a niewiara światłem. W pierwszej zaś chwili upragnionej swobody rzuca obmierzłe mu więzy i puszcza się w wir życia bez hamulca.

Inne znów matki czynią odwrotnie. Na wszystkie wybryki swych dzieci patrzą przez palce, a nawet oczy zamykają i czekają, utartym zwyczajem, aż młode piwko się wyszumi, nie bacząc, że niejedno tyle szumieć będzie, aż nic z niego nie pozostanie. Opłakane są skutki obydwóch ostateczności.

III.

A teraz kwestya ze wszystkich najważniejsza: co czynić, aby złemu zaradzić?

Nadewszystko trzeba zmienić pogląd wychowawczy — pogląd na cel człowieka, na cel życia — a to nie w abstrakcyi lecz praktycznie w czynie, w zastosowaniu do codziennego życia. Nie! używanie nie jest celem człowieka, ani przyjemność nie może być jego prawem, ale spełnienie powinności, jakie Bóg nałożył. Ziemia nie jest też rajem, lecz miejscem pracy, pielgrzymowania i pobojowiskiem, życie zaś nie chwilą rozkoszy, ale czasem dorobku i zasługi. Taki jest pogląd chrześcijański z wiary płynący. Gdy pozytywista myśli inaczej, jest poniekąd w swojem prawie, a w każdym razie z logiką się nie kłóci, skoro bowiem sądzi, że z tem życiem wszystko się kończy i że poza grobem niema wymiaru sprawiedliwości, logicznie postępuje, skoro się wysila na zdobycie *maximum* chwil rozkosznych, a na uniknięcie przykrych, wreszcie gdy sobie życie odbiera, skoro to życie w czem go zawiodło lub przestaje mu być rozkoszą. Lecz gdy rodzice

chrześcijańscy rządzą się w wychowaniu poglądem pozytywisty, zaprawdę — niczem nie dają się usprawiedliwić.

Zrozumiejmy się jednak; nie chodzi wszakże o to, aby dzieci nasze były pozbawione uczciwej rozrywki, której ich wiek młody potrzebuje, ale o to, aby ta rozrywka nie była w rozterce z duchem Chrystyanizmu i sumienia nie obrażała, a to wszakże nie trudno. Chrystyanizm w swej istocie jest szeroki, bo zadaniem jego trafić i przeniknąć wszystkie składniki życia ludzkiego i odpowiedzieć wszystkim człowieka potrzebom. Nie zacieśniajmyż go przeto i nie redukujmy go do praktyk pobożnych, nie odosobniajmy go na szczytach, owszem wprowadźmy go wszędzie, gdzie być powinien: do belletrystyki, poezyi, sztuki, teatru, do życia towarzyskiego i społecznego, a gdy to uczynimy choć w części, dzieci nasze uskarżać się nam nie będą, że na arenie świata i w rodzinach, życia chrześcijańskiego prowadzić nie mogą.

Chcąc wszakże w rodzinach pogląd na życie zmienić i uczynić go chrześcijańskim, trzeba koniecznie umotywować go na podstawie zasady, następnie trzeba zasadę w czyn t. j. w obyczaj wprowadzić i całe życie nią ożywić.

»Ależ nie brak nam zasad« — powiedzą niektórzy — owszem mamy ich o wiele więcej aniżeli inne narody. Tak jest — tylko że pozwolę sobie zauważyć, iż zasada bywa u nas głównie na ustach, lub na papierze, ale życia nie przenika i że najczęściej tak się dzieje, że zasada u nas idzie w prawo a życie w lewo, jak gdyby zasada z życiem nic nie miała wspólnego. To nas znamionuje.

Jesteśmy katolikami w pewnych porach roku, w pewnych okolicznościach, jak np. około świąt Wielkiej Nocy, na gremialnych rekolekcyach, w dzień ślubu, przy łożu umierającego, na ostentacyjnych pielgrzymkach, na wiecach sodalicyi i t. p., ale w różnych szczegółach wychowania, jako to w obyczajach domowych, w interesach, — gdy chodzi o uczciwość w sprawie publicznej, na sejmie, przy głosowaniu, jakże my dziwnie wyglądamy, boć poganin na podstawie prawa naturalnego inaczejby nieraz postąpił.

Przykładu szukać niedaleko, bo np. w czasie niedawno ukończonych uroczystości Maryańskich wieluż to sobie dopiero przypomniało, że są katolikami. Na tę chwilę rozgrzali w duszy katolickie uczucia, zajrzeli do chrześcijańskiej zasady... i dalej z nią na widownię, a życie ich jakże świadczyło inaczej, — i czyż nie mieli w tem zgorszenia ci, którzy sądzą o sprawie według jej przedstawicieli!

W tej mierze oczywiście reforma jest niezbędna i nagląca, bez czego religia stanie się formą bezduszną, rutyną, szablonem bez życiowej doniosłości, niezdolną powstrzymać powodzi poganizmu. Trzeba, aby nasz Chrystyanizm był życiem, a nie martwotą, jeśli ma iść w zapasy z tem co żyje t. j. z modernizmem pogańskim i aby w walce zwyciężał.

IV.

Jeszcze słów parę na zakończenie.

Jeśli kto chce pracować w kierunku reakcyjnym i dzieci swe do tej pracy sposobić, ten znać powinien koniecznie sytuacyę obozów walczących, ten powinien mieć oczy otwarte na niebezpieczeństwa, jakie grożą, na prądy jakie porywają, na pozory jakie łudzą, na zło, jakie się szerzy z konsekwencyą jaką niesie. Ten powinien być uzbrojony, czuwać i znać wroga.

O jakże naszym matkom daleko do tego! Żyją one zazwyczaj w zacieśnieniu koteryi rodzinnej lub towarzyskiej, życiem salonowem, pudełkowem, sztucznem i rzadko kiedy zbliżają się do realności życia. Karmią się przeważnie nabożeństwem prywatnem, uczuciowem, praktykują pobożność rozćwiartkowaną na drobne praktyki i rzadko kiedy biorą udział w wielkiem nabożeństwie kościelnem. Stąd niewątpliwie pochodzi, że one pomimo woli stają się jakieś sztuczne, jednostronne, filigranowe, egzotyczne i niepraktyczne, niezdolne zatem do pracy reakcyjnej, do walki, a tem mniej do hartowania swych dzieci w kierunku trudu i boju.

A jakże miałyby walczyć, skoro wroga nie znają, co więcej, skoro najzaciętszy wróg zasady chrześcijańskiej — świat i miękkość zasiadają przy ich ognisku na najpierwszem miejscu?

Nie znają też oczywiście sytuacyi, strategii wroga, jego względem nich polityki, to też ustawicznie w jego sidła wpadają. Bo jakże często dzieje się, że zachwycone niejednym działaczem, maskującym swe zamiary pozorem najszlachetniejszym, dają swą inicyatywę, swój pieniądz na cele podkopujące Królestwo Chrystusowe, czego się oczywiście nie domyślają. A ten wróg nie zasypia — on wszędzie się wdziera, działa bez wytchnienia, przytem on jest roztropny, bystry, on wreszcie umie siły sprzęgać i wszystko wyzyskiwać w swych celach. Czyż wszakże matki są w tem bez winy, że je w tej mierze wyzyskują i oszukują, bo jeśli są proste jak gołębice, czyli zarówno nie są obowiązane być roztropne jako węże? Wygodniej im wszakże pozostawać w illuzyach, a chociaż fala złego się piętrzy, a niegodziwość, jako powódź dokoła zalega, sięgając już niejednego szczytu, choć młódź ginie w grzązach niewiary i zepsucia, a świat leci w przepaść znikczemnienia, one wolą nic o tem nie wiedzieć, aby nie zakłócać swego błogiego spokoju, nerwów nie rozstrajać.

Czyż jednak — raz jeszcze pytam — jako chrześcijanki, matki i obywatelki mają prawo na realności życia oczy zamykać, a raczej czy nie mają obowiązku jaknajbardziej je otwierać, aby widzieć wszystko i wiedzieć o wszystkiem, cokolwiek się dokoła nich dzieje, aby wiedzieć co zagraża nie tylko ich dzieciom, ale ich rodakom i rodaczkom, co zagraża ich domowemu ognisku, krajowi, społeczeństwu? Czyli nie mają obowiązku stojąc na swem stanowisku bezustannie czuwać, bronić i ratować? I czy nie tę powinność zalecił im Bóg na tym świecie?

Zamykać oczy na niedolę, niczemu nie zaradzać, a wobec złego zasłaniać się argumentem, że pewna suma zła istnieć zawsze musi na świecie, jest rezygnacyą niechrześcijańską, lecz raczej zimnem samolubstwem, małodusznością, co więcej jest kapitulacyą w walce — bo pozwala leniwie ręce opuszczać.

Nie, nie należy nam się uspakajać, bośmy do zbytku spokojne, lecz raczej uświadamiać się o grożącem zewsząd niebez-

pieczeństwie. Należy nam wzajemnie się pobudzać do pracy reakcyjnej, do nadludzkich wysiłków.

Sądzę naprawdę, że jedna z głównych przyczyn, dla których fala poganizmu coraz szerzej zalewa dziedzictwo Chrystusowe, jest ta, że matki i wychowawcy grozy i doniosłości zła nie widzą, że o niem nie mają wyobrażenia. To przeświadczenie sprawia, że dziś przemawiając do matek nie waham się im malować czarnych obrazów i że radabym mieć pod ręką jakieś wielkie dzwony, aby nimi dzwonić na alarm. Zbliżenie się do realności życia ma to do siebie, że choć na razie przeraża i wstrząsa, przecież stawia człowieka w prawdzie i rozbudza w nim gorliwość — częstokroć uśpioną — a niekiedy przynagla do rozpaczliwych wysiłków.

Nam w obecnej dobie takich potrzeba wysiłków — do nich więc matki chrześcijańskie wzywamy.

V.

Cóż więc czynić powinniśmy?

Miejmy oczy otwarte i czuwajmy, a nadewszystko nakreślmy sobie wyraźny program czynu. Wewnątrz budujmy i dezynfekujmy, na zewnątrz bądźmy na straży. Budujmy w rodzinach naszych obyczaj chrześcijański, a dezynfekujmy nasze ogniska z wszelkich miazmatów, które ze świata się cisną. Same świećmy dzieciom przykładem — bądźmy logiczne, konsekwentne, a to co jest u nas na ustach, niechaj też będzie i w czynie. Kształćmy w młodzieży raczej ducha niż formę, a każdą formę napełniajmy duchem, bo dziś, wobec niezwykłego parcia fali z zewnątrz, groble nasze bez silnej kamiennej podwaliny długo nie wytrzymają. Pamiętajmy, że młódź nasza jest już dziś do tyla uświadomiona i krytyczna, że formy bez treści nie znosi, — zrzuca ją jak skorupę. Idźmy w kierunku światła, postępu, rozwoju, a lękliwym konserwatyzmem nie zacieśniajmy dróg młodzieży i nie krępujmy jej polotu. Po światło zaś zdążajmy do wielkich jego ognisk, a nie bierzmy go z dziesiątej ręki od świeczek i stoczków francuskiej bigoteryi.

Zródłem światła sternicznego dla chrześcijan jest ewangelia, wspaniałe listy apostolskie, wogóle Pismo św.; nauczmy się czerpać z tej krynicy i na tej podstawie kształćmy religijność własną oraz dzieci naszych, aby ta religijność była jędrną, wspaniałą, prawdziwie Chrystusową, nie zaś czułostkową, ckliwą, histeryczną. Umiejmy patrzeć szeroko i daleko i rozprzestrzeńmy serca, aby zdolne były objąć nie tylko sprawy osobiste lub własnych rodzin, ale sprawy całego kraju, ojczyzny, społeczeństwa, Kościoła. Zbudujmy w sercu młodzieży wzniosły ideał: patryotyczny, społeczny i religijny, — roztoczmy przed nią szeroki horyzont, obszerne pole dla czynu.

Bądźmy pewne, że jeśli młodzi tak często zbaczają na manowce, dzieje się to przez to po większej części z przyczyny, że starsi zaniedbują dać ujście jej młodocianej energii. Siły niezużytkowane rozsadzają, zacieśnione w swej ekspensywności — butwieją.

I cóż dziwnego, jeśli socyaliści oraz szowiniści wszelkiego pokroju porywają naszą młódź, skoro my nie otwieramy przed nią żadnej drogi? Gdybyśmy w tem uprzedzili socyalistów i świecili naszym dzieciom nie tylko zachętą ale i przykładem, bez wątpienia poszłyby za nami.

A nie poprzestawajmy na tem, aby mówić młodzieży czego czynić nie powinna, lecz raczej uczmy ją tego, co jej czynić należy. Krótsza to i pewniejsza droga. Rozbudzajmy w niej inicyatywę, a nie wychowujmy jej w pudełkach, bo pudełkowe wychowanie mnoży tylko niedołęgów. Nauczmy, aby na żadnem polu nie dała się wyprzedzić, owszem, niechaj ma ambicyę, aby była wszędzie pierwszą, a wszędzie niosła oświatę i ratunek.

Między sobą niech organizuje stowarzyszenia, niech prowadzi rozprawy, dysputy, niech wnosi kwestye, obrabia referaty, — będzie to dla niej zapoczątkowaniem pracy społecznej, znakomitem dla niej przysposobieniem. Bo czemużby w następstwie nie miała objąć w kraju najważniejszych posterunków? Nie uczyni wszakże tego, jeśli w tym kierunku nie będzie za młodu wdrażaną. A bądźmy pewne, że dopóty społeczeństwo nasze nie odrodzi się w kierunku chrześcijańskim, dopóki my, którzy mamy

wiarę, trzymać się będziemy na uboczu i na stanowiskach zwartym szeregiem nie staniemy.

W życiu towarzyskiem nie dajmy też gnuśnieć naszej młodzieży: niechaj i tu będzie czynną. Niech urządza chóry, deklamacye, żywe obrazy, odczyty, przedstawienia sceniczne. Myśl rozbudzona, a serce rozgrzane w kierunku prawdy, dobra i piękna uczyni ją niezmiernie odporną przeciwko niejednej pokusie. Wesołość niech będzie jej tarczą. Znałam takich młodzieńców, których poczucie estetyczne, silnie w naturze rozwinięte od wielu zła obroniło, boć zło i fałsz są tak szpetne!

Wtajemniczajmy młódź naszą w życie Kościoła, w jego potrzeby i walki, co niezmiernie rozszerzy widnokrąg jej myśli i co ją do czynu pobudzi; a walczmy, gdy tego będzie potrzeba, jako przystoi córkom Kościoła wojującego. Walczmy w obronie prawdy i zasad, a w tej walce podtrzymujmy się wzajemnie.

Religia nasza niech będzie światłem, miłością, niechaj będzie czynem.

Jeśli gorącość ducha naszego będzie wielka, przekonanie silne, wola niezłomna, a siłę czerpać będziemy u właściwego źródła, zaprawdę wiele zdziałać możemy. Bo czyżby siła nienawiści przemogła siłę miłości? Bądźmy więc dobrej myśli i na widok złego nie opuszczajmy rąk. Owszem, ufajmy, albowiem walczymy pod chorągwią Tego, który powiedział: »Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie — Jam zwyciężył świat. (Jan 16—33).

Cecylia Plater-Zyberkówna.

Nie zamierzałem zabierać głosu w odpowiedzi na kwestyonaryusz *Przeglądu Powszechnego* o szczególniejszych zadaniach katolicyzmu w Polsce, nie czując się bynajmniej powołanym do rozstrzygania kwestyi tak niezmiernie doniosłej. Gdy jednak w ostatniej chwili Szanowna Redakcya zaszczyciła mnie ponownem wezwaniem do skreślenia choć kilku słów w tej sprawie, czyniąc zadość jej życzeniu, na jedno tylko pragnę zwrócić uwagę.

Pierwszem zadaniem katolicyzmu u nas w Polsce jest, aby się on utrwalił, aby wszedł nam w krew, aby nas całych przeniknął na wskroś, aby regulował całe nasze życie prywatne, społeczne i polityczne. Pod tym względem dużo jest u nas do zrobienia. W Niemczech czy we Francyi wierzący katolik bardzo się różni od wierzącego katolika w Polsce, bo jest katolikiem całą duszą. U nas dużo jest katolików, wierzących nawet, ale z imienia tylko, bo życie ich nie odpowiada nauce wiary katolickiej, a są, niestety, i tacy, dla których katolicyzm jest tylko szyldem czy maską, pod którą kryją się wręcz sprzeczne z wiarą naszą przekonania i czyny. Jest to objaw najsmutniejszy, najwstrętniejszy, bo nic niema wstrętniejszego od obłudy, objaw dla katolicyzmu najszkodliwszy. Nie może być nieszkodliwy taki obłudnik, wilk w odzieniu owczem, który wiarę naszą dyskredytuje; niewiele dobrego zdziała dziennik, którego współpracownicy piszą po katolicku nie z przekonania, lecz tylko dlatego, że im za to płacą, by pisali tak a nie inaczej. Jeżeli, jak to zaznacza Szanowna Redakcya w kwestyonaryuszu ankiety, i u nas budzi się ruch katolicki, to powitać to należy z wielką radością, ale zarazem wszelkiemi siłami dążyć trzeba do tego, aby ruch ten stał się i pozostał katolickim *sans phrase,* w całem znaczeniu tego wyrazu. Zle się u nas dzieje pod niejednym względem, a katolicyzm jedynie zdoła nas uzdrowić; ale katolicyzm nie pozorny, nie na praktykach religijnych wyłącznie oparty, lecz ugruntowany w sercu i myśli i objawiający się w czynach, słowem, katolicyzm żywy, żywotny i życiodajny. Niech więc każdy z nas zacznie reformę od samego siebie, niech się odrodzi i przeniknie duchem wiary katolickiej, a gdy wszyscy staniemy się prawdziwymi katolikami albo przynajmniej o to się przedewszystkiem starać będziemy, wtedy tak w życiu prywatnem jak i społecznem doczekamy się niezawodnie zmiany na lepsze według słów Chrystusa: »Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego: a to wszystko będzie wam przydane« (Mat. VI, 33).

Leon Mańkowski.

»Jaką młodzież — taką przyszłość narodu!«

Pewnik ten stał się od wieków hasłem, pod jakiem walczyły i walczą partye pragnące przeprowadzić swoje idee religijne i społeczne — jedna pragnąca i dążąca do tego, by życie narodów i społeczeństw było na wskroś przejęte zasadami nauki Chrystusa — druga zmierzająca do tego, by zerwać wszelkie więzy nakładane ludzkości przez naukę Boską Chrystusa a w miejsce religii objawionej postawić rozum ludzki niczem nie skrępowany i rozwijać indywidualizm nie znający żadnych granic a gardzący wszelką powagą ludzką czy Boską.

Srodkiem do tego celu z jednej strony wydzieranie z serc młodzieży wszelkiej wiary w Boga, w życie pozagrobowe — a z drugiej strony rozbudzenie najniższych namiętności w okresie rozwoju fizycznego i umysłowego młodzieży, w którym z powodu bujności sił najłatwiej wywołać wybujałości i spaczenie charakteru, pozostawiające na zawsze ślady niczem niezatarte.

O te dusze młodzieży — o przyszłość narodu — o cywilizacyę chrześcijańską rozpoczęła się w połowie XVI wieku walka, najpierw w zaciszu w jednej ze szkół włoskich, następnie na szerszej arenie. Był to początek Sodalicyi maryańskich.

Z czasem sodalicye rozszerzyły zakres działalności, objęły świat cały, wszystkie stany, zawody, zacząwszy od monarchów, skończywszy na dziatwie robotniczej. Z tych kongregacyi wyszli nie tylko sławni papieże, biskupi, cesarze i książęta, rycerze, uczeni jak Benedykt XIV, Fenelon, Bossuet, Ferdynand II i III, cesarze niemieccy, Zygmunt III, król polski i t. d., ale także i wielcy święci, jak św. Franciszek Salezy, Karol Boromeusz, Franciszek Regis, Alfons Liguori, Stanisław Kostka, Alojzy i t. d.

I Polska nie pozostała w tyle poza innymi narodami, bo nie mogła zostać, skoro jej królową była Marya.

Kraków, Warszawa, Lwów, Wilno, Poznań, Lublin, Jarosław, Kalisz, Płock, Brunsberga — to gniazda Sodalicyi maryańskich, w których doborowa młodzież już na ławie szkolnej zaprawiała się do walki życiowej pod sztandarem Bogarodzicy a opuściwszy ławy szkolne, rozproszona po całym kraju, szerzyła słowem i czynem cześć Maryi we wszystkich warstwach ludności.

Żywa, gorąca wiara, obok niezachwianego męstwa i odwagi, prawość charakteru i szlachetność obok głębokiej pobożności do Maryi, były pojęciami przywiązanemi do słowa: *Sodalis Marianus.*

To też nic dziwnego, że wszystkie imiona, które błyszczą w dziejach narodu, spotykamy na kartach Kongregacyi maryańskich.

Królowie: Zygmunt III, Władysław IV, Jan Kazimierz, Michał, Jan III, całe szeregi dygnitarzy kościelnych i świeckich a więc Maciejowscy, Sobiescy, Zamoyscy, Potoccy, Lanckorońscy, Czartoryscy, Zebrzydowscy, Korybut Wiśniowieccy, Opalińscy, Braniccy i całe szeregi innych rodów — to Sodalisi maryańscy. Ostatnie wysiłki narodu w obronie religii, niepodległości i wolności kraju — to Konfederacya barska, a w jej szeregach Sodalisi maryańscy. Ta konfederacya pozostawiła na kartach historyi naszej nie tylko niezatarte ślady męstwa i poświęcenia dla ojczyzny pod sztandarem N. Maryi Panny ale także w literaturze naszej.

»Wśród bojów Konfederacyi, z ust księży i rycerzy (mówi Adam Mickiewicz w lekcyi XV z dnia 22 lutego 1842 r. »Literatury słowiańskiej«) odezwał się pierwszy głos poezyi rzeczywiście lirycznej; uchwycili oni motyw istotny, dali kamerton, podług którego poezya liryczna miała nastroić swoje nuty«.

Pieśń Konfederatów barskich »Stawam na placu z Boga ordynansu« (»Skarbiec historyi polskiej«, wydanie Karola Sienkiewicza, tom I, Paryż 1839, str. 226), to utwór Sodalisa Maryi wierzącego głęboko w to, iż »nie nowina, Maryi puklerzem zastawiać Polskę«.

Kiedy w trzeciej części »Dziadów« Konrad karci Jankowskiego za użycie w piosence hasła »Jezus Marya!«, pod którem rycerstwo polskie rzucało się na nieprzyjaciela, słowami: »Nie dozwolę bluźnić imieniowi Maryi« i kiedy kapral z żywą i gorącą wiarą pochwala Konrada, że mu »jedno to zostało imię«, przyznając się, że on stary legionista »ma patent sodalisa i z powinności broni Maryi imienia« — to każdy przyznać musi, iż to najpiękniejszy pomnik wystawiony przez największego z naszych wieszczów Sodalicyom maryańskim w Polsce.

Tak więc działalność Sodalicyi maryańskich w Polsce pozostawiła niezatarte ślady i w historyi narodu i w literaturze.

Rzuciwszy okiem na powyższy krótki szkic dziejów Sodalicyi maryańskich, uderzają w oczy dwa znamienne fakta:

1) iż Sodalicye maryańskie przeznaczone były zasadniczo dla młodzieży szkolnej, lecz siłą rozwoju ogarniały następnie wszystkie warstwy narodu;

2) iż sodalicye jako takie żadnego dzieła nie dokonały, któreby można przypisać tej lub owej Sodalicyi a nawet związkowi lub usiłowaniom wszystkich Sodalicyi, czyli, że dzieje czy to całego świata czy też samej Polski nie wykazują żadnego dzieła w akcyi społecznej, któremby się mogły pochlubić Sodalicye maryańskie, jako wyłączną swą własnością.

Fakt ten drugi podnosi dr. A. Kalina w ankiecie *Przeglądu Powszechnego* nr. 268 za kwiecień 1906, str. 36—74, jako ciężki zarzut przeciw działalności Sodalicyi maryańskich w Polsce.

Zarzut ten przypisać należy jedynie błędnemu zapatrywaniu się na cele i środki działalności Sodalicyi maryańskich, określone bullą złotą papieża Benedykta XIV z d. 27 września 1748 r.

W bulli tej, Kongregacye maryańskie zostające pod opieką Przeczystej Bogarodzicy, nazywa papież Benedykt XIV szczególnym środkiem wspierania usiłowań Kościoła przez kształcenie młodzieży w świętej religii, rozumne stosowanie ustaw Kongregacyi do rozmaitych miejscowych właściwości stowarzyszenia — dziełem służącem do rozbudzenia cnoty i oddającem nieobliczone usługi zbawieniu dusz ludzkich.

»Wreszcie najusilniej polecamy — słowa bulli wyż przytoczonej — wszystkim członkom wogóle i każdemu w szczególe, aby tak pomiędzy sobą jako też względem wszystkich współwiernych chrześcijan zachowywali miłość braterską i troskliwie jej obowiązki spełniali, aby ćwicząc się nieustannie w bojaźni Bożej i miłosierdziu, dwojakie przykazanie miłości, na którem się wszelkie prawo i prorocy zasadzają, wypełniali a tym sposobem Kościół Boży nieustannie pocieszali i wspierali«.

Zastanawiając się nad tą treścią bulli, dojdziemy do prze-

konania, iż fakta powyżej pod 1 i 2 stwierdzone są naturalnym objawem i wynikiem instytucyi Sodalicyi maryańskich,

Skoro pewnikiem jest: »Jaką młodzież — taką przyszłość narodu«, całkiem naturalne, iż każdy mający na celu dobro narodu będzie wszelkich sił dokładał, by w tę młodzież zawczasu wpoić zasady religii, moralności, etyki prawdziwej, by one weszły w krew młodzieży i tak się ugruntowały, aby mimo zboczeń, mimo upadków tak łatwych w wieku krewkości, ta młodzież miała dość siły do poznania upadku i do podźwignięcia się z niego. Zasady te silnie wpojone pozostaną na zawsze, owszem z biegiem czasu, po smutnych doświadczeniach i zawodach życiowych wzmocnią się w wieku dojrzałym, przenikną całą istotę i nadadzą cechę odpowiednią jego działaniom na polu społecznem i politycznem. Wśród tej jednak działalności konieczną jest pewna ostoja nawet dla męża dojrzałego, gdzieby w gronie sobie równych wiekiem, zajęciem, stanowiskiem, wykształceniem a złączonych pod sztandarem Bogarodzicy, zaczerpnął sił do dalszej walki i umocnił się w swych przekonaniach.

Naturalnym wynikiem tego było i jest, iż Sodalicye maryańskie utworzone pierwotnie dla młodzieży szkolnej rozwinęły się i rozwijają między ludźmi dojrzałymi bez różnicy płci i między różnemi warstwami ludności tworząc odrębne kółka wedle płci, zawodu, stanowiska społecznego, obejmujące temi odrębnemi kółkami całe narody; suma zaś działalności wszystkich tych drobnych kółek jest dopiero wynikiem działalności Sodalicyi jako takiej.

Wobec rozrzucenia tych drobnych kółek po całym kraju obejmujących różne warstwy ludności, trudno do tego dążyć, by one stworzyły jakiekolwiek dzieło na polu społecznem, któreby na sobie nosiło cechy świadczące, iż autorem tego dzieła są Sodalicye maryańskie. To nie jest zresztą celem Sodalicyi maryańskich — bo Sodalicye maryańskie — jak to dobitnie wypływa z bulli papieża Benedykta XIV — są dziełem służącem do rozbudzenia cnoty, kształcenia się w zasadach religii i etyki katolickiej z uwzględnieniem miejscowych właściwości stowarzyszenia.

Sodalicye maryańskie winny być owem źródłem, w którem

Sodalis szukać będzie umocnienia się w zasadach wiary i etyki, usunięcia wątpliwości nasuwających się wśród praktyki życia a zaczerpnąwszy u tego źródła nowych sił, pójdzie szerzyć te zasady słowem, przykładem i czynem w gronie najbliższej rodziny, w życiu społecznem i politycznem jako Sodalis maryański, którego hasłem prawość życia prywatnego i publicznego i spełnianie zasad prawdziwie chrześcijańskich.

Sodalicye maryańskie winny być owem źródłem, w którem Sodalis szukać będzie umocnienia się w zasadach wiary i etyki, usunięcia wątpliwości nasuwających się wśród praktyki życia a zaczerpnąwszy u tego źródła nowych sił, pójdzie szerzyć te zasady słowem, przykładem i czynem w gronie najbliższej rodziny, w życiu społecznem i politycznem, jako Sodalis maryański, którego hasłem prawość życia prywatnego i publicznego i spełnianie zasad prawdziwie chrześcijańskich.

Stwórzmy całe szeregi takich Sodalisów maryańskich rozrzuconych po wszystkich zakątkach kraju a wówczas powstaną tysiące rodzin żyjących prawdziwie po chrześcijańsku, wówczas podniesie się moralność tak prywatna, jak i publiczna, oparta na podstawach nauki chrześcijańskiej w całym narodzie, bo rodzina jest z prawa Bożego jedyną podstawą społeczeństwa. Będzie to wspaniałem dziełem Sodalisów czerpiących siły do przeprowadzenia tych zadań w Sodalicyach maryańskich.

Dr. Franciszek Bujak,
Prefekt Sodalicyi męskiej w Krakowie.

W odpowiedzi na pytanie postawione przez *Przegląd Powszechny*, zdaje mi się zbytecznem, szukać długo dowodów na to, że systematyczna, energicznie prowadzona i wszystkie warstwy społeczne ogarniająca akcya katolików wogóle, a katolików polskich w szczególności stała się konieczną — konieczną dla przyszłości Kościoła katolickiego w Polsce, zarówno jak narodu polskiego, niemniej jak i dla dobra całego ludzkiego społeczeństwa.

I co do tego dzisiaj dwóch zdań być nie może, że akcya katolicka musi mieć charakter wybitnie socyalny.

Kwestyą poniekąd nierozwiązaną, u nas przynajmniej, jest raczej ta, jaką powinna być ta akcya społeczna, aby nie spełzła na niczem, jak tyle innych już podjętych, nieraz z olbrzymimi wprost wysiłkami prób.

Nie zamierzam dać wyczerpującej ze wszech stron odpowiedzi na to nader ważne i nader trudne pytanie, chciałbym jednak — dorzucając drobną cegiełkę do wspaniałego gmachu Przeglądowej ankiety — wskazać na kilka zasadniczych warunków, które, mojem zdaniem, są niezbędne, aby akcya katolicka u nas doczekała się wreszcie powodzenia.

Jestem Górnoślązakiem, z obwodu przemysłowego. Miałem więc aż nadto sposobność zapoznać się z wielkiemi potrzebami naszemi na polu właśnie społecznem. Znam też, sądzę dość dokładnie, świetną akcyę katolików niemieckich, usiłowałem wniknąć w jej istotę, poznać przyczyny i warunki jej rozwoju i powodzenia. Kilkoletni pobyt we Włoszech umożliwił mi także zetknięcie się z ruchem katolików włoskich, pozwolił mi zapoznać się z wielką ich organizacyą centralistyczną, t. zw. *Opera dei Congressi*, która w r. 1904 się rozbiła, i śledzić teraźniejsze usiłowania do utworzenia nowej akcyi, wywołane znaną encykliką Piusa X *il fermo proposito*. Spostrzeżenia tą drogą zebrane pozwolą mi może wypowiedzieć parę myśli i uwag, dla dobra sprawy, sądzę, nie bez znaczenia.

I.

Stara polityczna zasada: *Divide et impera!* niewątpliwie największe odniosła tryumfy w dziedzinie rozwoju gospodarczego. Podział pracy — tak brzmi owa zasada, tłumaczona na język gospodarczy, — jest jeżeli nie przyczyną, to zapewne niezbędnym warunkiem postępu gospodarstwa narodowego. Zawsze, tak nas uczy ekonomia polityczna, przejście z niższej formy gospodarstwa do wyższej, stało w przyczynowym związku z dalej idącym podziałem społecznym pracy. Okazuje się to szczególnie w dzisiejszej fazie gospodarstwa społecznego. Niezmierna wprost

wydajność produkcyi przemysłowej, która wzrosła dziś do rozmiarów, o jakich dawniej ani marzyć nie śmiano i względna doskonałość jej wytworów, w wielkiej części polega na umiejętnym, daleko idącym podziale pracy, albo raczej sciślej się wyrażając, bez przeprowadzenia podziału pracy, bez specyalizacyi pracy przemysłowej, dzisiejszy świetny stan przemysłu byłby niemożliwym.

To samo, z większą może jeszcze słusznością da się powiedzieć o pracy naukowej i wogóle o wszystkich niemal dziedzinach pracy ludzkiej.

Otóż te same przyczyny, dla których w dziedzinie pracy gospodarczej i naukowej podział pracy stał się koniecznym, istnieją i dla społecznej akcyi katolickiej. Wynika stąd pierwszy zasadniczy warunek zdrowej akcyi katolickiej, na który tu wskazać chcemy, a mianowicie: akcya katolicka musi się opierać na zasadzie ścisłego podziału pracy. Inaczej w samym swym zarodku jest chybioną i nie może mieć pożądanego skutku.

Jest to, naszem zdaniem, warunek tak elementarny, że nie trzeba długich wywodów na jego uzasadnienie. Już samo zastanowienie się nad zadaniami, które akcya katolicka ma do spełnienia, każdego musi przekonać o jego słuszności i konieczności. Dziedzina zadań akcyi katolickiej jest wprost olbrzymią i z każdym dniem staje się jeszcze większą. Żeby tylko wspomnieć o jednym jej dziale, to jest o pracy społecznej: ileż to ważnych i trudnych kwestyi wchodzi w jej zakres! Mamy tu kwestyę agrarną, rzemieślniczą, robotniczą, kwestyę drobnego handlu, kwestyę kobiecą, kwestyę wychodźtwa, kwestyę zdrowych mieszkań i t. d. i t. d. Każda zaś z tych kwestyi zawiera w sobie cały szereg podrzędnych zagadnień, wymagających rozwiązania. A na pracy społecznej akcya katolicka ograniczyć się nie może. Do niej także należy praca religijna poza Kościołem, praca polityczna, działalność charytatywna, kwestya szkolna, naukowa, walka przeciwko niemoralności i alkoholizmowi... wogóle wszystko to, co stanowi nowoczesną kulturę chrześcijańską odnośnego narodu. Każde z tych zadań wymaga znacznych środków, wielu współpracowników, głębszego obznajomienia się z całym szeregiem zagadnień

w jego zakres wchodzących, wreszcie zastosowania odrębnych, nieraz bardzo specyalnych, praktycznego tychże zadań rozwiązania. Niema ani człowieka, ani organizacyi — choćby najdoskonalszej i najsilniejszej — którąby była w stanie objąć jakokolwiek wszystkie te zadania i choć w części im sprostać, w którejby — jednem słowem — polegało prowadzenie całej akcyi katolickiej. Innemi słowy: akcya katolicka nie może się skupić w jednym jedynym związku, w jednej jedynej organizacyi, mającej za cel rozwiązanie wszystkich tych zagadnień, ale odpowiednio do mnóstwa różnych tych zadań, powinien powstać cały szereg różnych, odrębnych organizacyi i związków, któreby między sobą podzieliły całą pracę katolicko-społeczną, ograniczając się każdy na pewne ściśle określone zadanie wielkiego programu katolickiego. Tylko przy takim podziale pracy akcya katolicko-społeczna osięgnie wszechstronnie swój cel, zdoła w harmonijnym rozwoju podnieść naród prawie równocześnie we wszystkich dziedzinach życia katolickiego i społecznego.

Przeciwko tym wywodom niewątpliwie podniesie się zarzut — któremu nie odmawiam znaczenia — że przy przeprowadzeniu zasady co dopiero postawionej, jedność akcyi katolickiej stanie się illuzoryczną, rozstrzelą się siły katolików. *Dato non concesso*, że takie niebezpieczeństwo istnieje, można na ten zarzut odpowiedzieć, że bądź co bądź lepiej jest osiągnąć skromne rezultaty na niektórych polach akcyi katolickiej, co pewnem jest przy działaniu organizacyi mających ograniczone zadanie, aniżeli zgoła nic nie osiągnąć, owszem zniechęcać społeczeństwo do pracy wspólnej, co niemniej pewnem jest przy zakładaniu organizacyi, których program obejmuje całą wogóle pracę katolicko-społeczno-narodową. Jeżeli takie organizacye podejmowane zazwyczaj z wielkimi wysiłkami, z wielkiemi hasłami i nadziejami upadają lub w znacznej części zawodzą — a muszą upaść i zawieść wskutek ogromu i idącej za tem niewykonalności swego programu — społeczeństwo traci stopniowo coraz więcej wiarę i zaufanie we własne siły, w żywotność i skuteczność zasad i idei, w imieniu których całą akcyę poczęto.

Nie ta jednak jest główna nasza odpowiedź na zarzut sfor-

mułowany powyżej. Przeczymy stanowczo, aby przy podziale pracy katolicko-społecznej na cały szereg odrębnych, niezależnych od siebie organizacyi, jedność akcyi katolickiej koniecznie rozbitą być miała. Czyż w pracy przemysłowej a tak samo w pracy naukowej, mimo bardzo daleko idącego podziału pracy nie mamy w rezultacie najwspanialszej i najpłodniejszej w skutki jedności? Skąd ta jedność pochodzi? Dwa analogiczne czynniki powodują ją, pierwszy polega na idei potężnej, drugi na pewnej luźnej organizacyi zewnętrznej. Idea dająca jedność pracy przemysłowej — to wszystkich jednoczące dążenie do bogactwa, prywatnego i narodowego; organizacya zaś zewnętrzna tworząca pewne punkty środkowe dla przeróżnych zabiegów — to giełdy. Na polu naukowej pracy taką ideą jednoczącą jest dążenie do prawdy, do oświaty; a instytucyamiześrodkowującemi wszystkie rozstrzelone na pozór prądy naukowe — to uniwersytety, to akademie. Podobnie rzecz się ma w dziedzinie społecznej pracy katolickiej. Potężną ideą, wszystkie organizacye chrześcijańskie jednoczącą, wszystkim nadającą jeden kierunek, jeden główny, ostateczny cel — to duch katolicki, to zasady chrześcijańskie wszystkim wspólne. Aby zaś ta jedność wspaniała uwydatniła się na zewnątrz w pewnej, aczkolwiek luźnej, jednak silnej organizacyi — na to trzeba do życia powołać ogólne wiece katolików. Nie można sobie pomyśleć silniejszej, żywotniejszej jedności akcyi katolickiej przy równoczesnym, najskuteczniejszym podziale pracy.

Wywody nasze nie są konstrukcyami, oderwanej od rzeczywistości spekulacyi, ale opierają się na obserwacyi faktów. Dwa świetne przykłady, jeden pozytywny, drugi negatywny, mogą potwierdzić powyższe konkluzye. Akcya katolików włoskich, t. zw. *Opera dei Congressi* na zewnątrz przedstawiała najściślejszą jedność. Program jej obejmował całe życie społeczno-katolickie narodu włoskiego: nie mogła powstać organizacya katolicka, któraby od niej nie zależała. Nie zaniedbano też całkiem zasady podziału pracy: *Opera dei Congressi* dzieliła się na pięć sekcyi; ale istotnie ten podział był tylko teoretycznym, w samej rzeczy nie wystarczał dla zdrowej i skutecznej działalności. Stąd też rezultaty tej akcyi były więcej jak skromne. Mimo silnej progra-

mowej jedności, tem silniejszej, że *Opera dei Congressi* stała pod faktycznem kierownictwem samego papieża, kongresy i zjazdy zwłaszcza w latach ostatnich były widownią namiętnych walk. Ciągłe te spory i kłótnie, jedno z głównych swych źródeł — o drugiem będzie mowa poniżej — miały niewątpliwie w tem właśnie niefortunnem połączeniu najróżnorodniejszych zadań w jednej jedynej organizacyi. I nie mogło się stać inaczej: *Opera dei Congressi* wreszcie się rozbiła. Pozostała jedynie ta grupa, która wskutek swego konkretnego, ściśle ograniczonego programu miała warunki bytu i rozwoju: grupa ekonomiczno-społeczna.

Zupełnie inny obraz przedstawia akcya katolików niemieckich. Nie jest ona ujętą w żadne ramy wspólnej jakiejś centralistycznej organizacyi, owszem składa się z całego szeregu odrębnych i samoistnych, oprócz chyba wspólnych zebrań wiecowych żadnego zgoła nie mających między sobą związku organizacyjnego. Każda z nich ma właściwe, wcale nie różnorodne, ale jedno zazwyczaj jasno sformułowane i w ciasnych granicach zamykające się zadanie. Tak więc mamy organizacyę polityczną w *Centrum* i w komitetach centrowych, mamy t. zw. *Windhorstbundy* dla wyrobienia centrowych polityków. Osobne organizacye zajmują się sprawami religijnemi, jak np. *Bonifatiusverein*, który buduje Kościoły i umożliwia duszpasterstwo dla katolików przebywających w okolicach protestanckich. Cały szereg organizacyi zupełnie niezależnych od siebie, rozdziela między siebie różne zadania na polu społecznem: mamy związki robotnicze z charakterem więcej religijnym, niezależne obok nich związki zawodowe z celami czysto ekonomicznymi; dalej związki robotnic, związki czeladzi rzemieślniczej, związki młodocianych robotników, związek pracodawców, *Arbeiterwohl* dla podniesienia robotnika, związki włościańskie, związki różnych kas włościańskich i t. d. Na polu dobroczynności rozwija szeroką działalność związek *Charitas*, wychodźcom poświęca się *Rafaelverein*, przeciwko alkoholizmowi walczy *Kreuzbund*, przeciwko niemoralności taki *Männerverein* w Kolonii i w innych miastach, o rozpowszechnienie dobrej literatury stara się *Borromäusverein*; na polu naukowem mamy *Albertus Magnus-Verein* dla popierania świeckich ludzi nauki, tych zwłaszcza,

którzy mają zamiar pracować na wszechnicach: dalej *Görresgesellschaft*, *Gesellschaft für christliche Kunst;* mamy związki katolickich akademików, katolickich nauczycieli, nauczycielek, *Augustinusverein* dla pracy katolickiej i t. d. i t. d. Wreszcie należy wymienić najpotężniejszy ze wszystkich związków, niemiecki *Volksverein*, szeregujący do pracy społecznej dziś już przeszło pół miliona katolików. A podkreślić tu należy z osobnym naciskiem, że *Volksverein* nie jest, jak u nas niektórzy zdają się sądzić, organizacyą jakąś wielocelową i centralistyczną. Żadna z wyliczonych organizacyi nie zależy od niego; ma on zadanie odrębne od zadań wszystkich innych związków i organizacyi katolickich; a zadanie to bardzo uchwytne i szczegółowe — to szerzenie oświaty społecznej i katolickiej w społeczeństwie niemieckiem.

Jedynie dzięki temu daleko idącemu podziałowi pracy akcya katolicka w Niemczech mogła dojść do tak świetnych rezultatów na wszystkich polach życia katolickiego i społecznego. Przez ograniczenie swej działalności na bardzo mały zakres, pojedyncze organizacye, które dopiero stanowią całość akcyi, mogły stać się niezmiernie czynnemi i rzutkiemi, jak najodpowiedniej mogły się stosować w swej metodzie i w swych środkach do wytkniętego sobie celu, i bez oglądadania się na inne pole życia katolickiego, skierować wszystkie siły ku przeprowadzeniu swego zadania. W ten sposób każda z tych licznych organizacyi mogła najlepsze stosunkowo osiągnąć rezultaty. A dopiero suma tych wszystkich rezultatów z odrębnych organizacyi wynikających, stwarza ów wielki zbiorowy a tak świetny obraz katolickiej akcyi niemieckiej. Co dziwniejsza, akcya ta nie tylko tak świetna jest w rezultatach, ale nadto pomimo pozornego rozstrzelenia sił katolików na całe dziesiątki niezależnych i odrębnych organizacyi, daje nam wzór takiej jedności i spoistości, jakiej dotychczas przynajmniej nie spotykamy nigdzie. Jeżeli słowo w ostatnich latach tak często powtarzane względem katolików niemieckich: *Germania docet*, pod jakimkolwiek względem jest słusznem, jest niem niewątpliwie co do umiejętnego zastosowania zasady podziału pracy.

Myślę, że i my pod tym względem powinniśmy uczyć się

u katolików niemieckich i możemy nauczyć się wiele. Nie ulega wątpliwości, że tak liczne próby stworzenia wielkiej akcyi katolickiej podejmowane u nas w ostatnich kilkunastu latach, dlatego właśnie nie miały i nie mogły mieć powodzenia, iż grzeszyły przeciwko tej fundamentalnej zasadzie podziału pracy. O ile nam wiadomo prawie wszystkie programy tej akcyi, przynajmniej więcej głośne i znane, zawierały nadmiar najróżnorodniejszych zadań. Można było spotkać się z programami wyliczającymi nie mniej jak 30 do 40 różnych zadań ze wszystkich prawie dziedzin życia katolickiego, narodowego i społecznego. Były tam zadania religijno-kościelne, jak budowanie kościołów i kaplic, urządzanie misyi, przeprowadzenie spoczynku niedzielnego i t. d. — zadania moralnego i etycznego wychowania społeczeństwa, jak walka systematyczna przeciwko niemoralności we wszystkich jej objawach, walka przeciwko alkoholizmowi, pojedynkom, karciarstwu i t. d. — zadania dotyczące oświaty ludu, jak nauczanie katechizmu, rozszerzanie dobrych czasopism, gazet, broszur, zakładanie czytelń ludowych, popieranie ubogich studentów i t. d. — zadania narodowe, jak wzmocnienie polskiego żywiołu pośród innych narodowości, popieranie krajowego przemysłu i t. d. — zadania na polu tak rozległem dobroczynności, jak zakładanie i utrzymywanie różnych zakładów do różnych potrzeb, przytulisk, ochronek, tanich i zdrowych mieszkań, szpitali i t. d. — zadania prawie wszystkie, które obecnie są do spełnienia w dziedzinie socyalnej, jak tworzenie organizacyi robotniczych, związków rolniczych, rzemieślniczych, biur pośrednictwa pracy, spółek, kas różnych, opieka nad wychodźcami i t. d. — jednem słowem, wszystkie prawie zadania, jakie może mieć do spełnienia społeczeństwo katolickie. A tych zadań w mniejszym lub większym zakresie, zawsze jednak bardzo licznych i różnorodnych dokonać miała jedna i ta sama organizacya, jeden i ten sam związek. A to jest niemożliwem!

Ileż to pracy wymaga każde z tych zadań z osobna! Weźmy dla przykładu jedno z ich liczby, a mianowicie sprawę wychodźtwa tak doniosłą dla samego społeczeństwa i odpowiedzmy sobie na pytanie: Co dobrze zorganizowana akcya dążąca do uzdrowienia ruchu wychodźtwa czynić powinna. Przedewszystkiem musi

informować społeczeństwo o rozmiarach wychodźtwa i o wszystkich wogóle stosunkach, w jakich nasi wychodźcy pracują i żyją, a więc zbierać dokładne statystyczne wiadomości dające wierny i powszechny obraz tego ruchu. Statystyczna ta praca każdego roku powinna być powtarzaną i ogłoszoną w biuletynach peryodycznych. Ku temu celowi założenie generalnego biura wychodźtwa staje się niezbędnem. Dalej akcya musi zdobyć wpływ na ciała ustawodawcze i administracyjne i ciągły na nie wywierać nacisk celem osiągnięcia ustanowienia pewnych norm legalnych dla wychodźtwa i przeprowadzenia energiczniejszej niż dotąd obrony wychodźców na obczyźnie przez konsulaty i ambasady. Sama bezpośrednia opieka nad wychodźcami obejmuje: 1) pracę w kraju nad przygotowaniem wychodźców (zaznajomienie ich z wszystkiemi niebezpieczeństwami wychodźtwa, religijne, apologetyczne, narodowe wykształcenie, aby z tych niebezpieczeństw wyszli zwycięsko, informacye o stosunkach zarobkowych, organizacya wychodźców i t. d.); 2) pracę w podróży (biura przy stacyach zagranicznych, przytułki, biura pośrednictwa pracy i t. d.); 3) pracę na miejscu zatrudnienia (praca duszpasterska, obrona prawna, sekretaryaty dla wychodźców, gazety, pisma, organizacya, związki, szpitale i t. d.); 4) pracę przy powrocie (ułatwienie przesłania i ulokowania zarobionego grosza, zatrudnienie wychodźców podczas zimowego bezrobocia, paraliżowania złego ich wpływu na pozostającą w kraju ludność). Krótkie to określenie zadań, jakieby powinna spełnić akcya dla wychodźców, wykazuje, że praca na tem polu do wykonania jest tak ogromna i wymaga tak znacznych środków, tak odrębnych sposobów postępowania, iż skutecznie spełnić ją potrafi jedynie i wyłącznie temu celowi oddana a w całem swem urządzeniu zastosowana do odrębnych warunków tego ruchu. Świetny wzór takiej akcyi mamy we włoskiej *Opera di Assistenza degli operai italiani emigrati in Europa e nel Levante*, na której czele stoi znany biskup kremoński, mons. Bonomelli.

To samo mniej więcej, co w kwestyi wychodźtwa należy powiedzieć o wszystkich innych zadaniach wymienianych zazwyczaj w owych programach, o których wspomniałem wyżej. Prawie

każde z nich wymaga osobnej organizacyi. Inaczej praca jest daremną.

Ale podział pracy katolickiej na cały szereg odrębnych, od siebie niezależnych organizacyi, z konkretnemi, ściśle ograniczonemi zadaniami pożądany jest jeszcze i z innego punktu widzenia. Pragnąć i dążyć do tego należy, aby wszyscy ile możności katolicy brali udział w jakikolwiek sposób czynny w akcyi katolickiej. Zdolności jednostek są atoli bardzo różne, różne też są skłonności i usposobienia, poglądy i zapatrywania. Znajduje się wielu takich, co chętnie pisać się będą na akcyę dobroczynności, o działalności zaś socyalnej, o tworzeniu np. związków zawodowych i słyszeć nie chcą. Inni znów chętnieby się może poświęcili pracy społeczno-ekonomicznej, mniej zaś mają pociągu czy kwalifikacyi do zadań więcej religijnych. Otóż jeżeli w jednej organizacyi skupi się wiele bardzo różnorodnych zadań, łatwo stać się może, że dla jednego albo drugiego punktu zbiorowego programu wielu z członków lub kandydatów na członków się nie zgodzi z całością programu i tem samem straceni będą dla akcyi. Jeżeli zaś istnieje cały szereg odrębnych organizacyi, każdy może znaleźć odpowiednie do swych poglądów, skłonnościom i zdolnościom pole pracy społecznej i katolickiej. W ten sposób można wyzyskać wszystkie siły katolickie. Organizacye poszczególne stają się silne, żywotne.

Nie będzie, sądzę, zbytecznem, z dotychczasowych uwag wysnuć krótkie wnioski i wskazówki praktyczne.

1) Akcya katolicka musi się opierać na daleko idącym podziale pracy. Stąd

2) dla odrębnych zadań należy zakładać odrębne organizacye.

3) Istniejących zatem organizacyi katolickich nie należy łączyć w związek ogólny, centralistyczny, ale pozostawić je o samodzielnem wyodrębnieniu, a zato popierać je wszelkiemi siłami.

4) Nie rozumiemy tego jednak o lokalnem wyodrębnieniu związków i towarzystw, przeciwnie wszystkie lokalne związki i organizacye istniejące w kraju i mające mniej więcej to samo zadanie, powinny się połączyć w jeden wielki związek krajowy; np. wszystkie parafialne towarzystwa robotników powinny two-

rzyć jeden wielki związek krajowy towarzystw robotniczych; wszystkie spółki rolnicze jeden wielki krajowy związek spółek rolniczych i t. d. Tego rodzaju centralizacya jest konieczną.

5) Poszczególne organizacye nigdy nie powinny dać się wciągnąć i używać do innych zadań nie leżących w ich programie, choćby to były zadania skądinąd najlepsze i najważniejsze.

6) O ile chodzi o objęcie w ramach katolickiej, jednolitej organizacyi wielkich mas narodu czy społeczeństwa — a bez wątpienia musi chodzić o to każdemu — wcale nie jest potrzebnem, aby tego rodzaju organizacya objęła czy to wszystkie, czy choćby tylko główniejsze zadania zbiorowej katolickiej pracy; do stworzenia takiego związku wystarczy zupełnie, owszem więcej nawet dopomoże, postawienie mu za cel jednego, całkiem prostego i jasno określonego zadania, byleby ono odpowiadało powszechnej, żywo odczutej potrzebie i jako takie w szerokich warstwach żywy budziło interes. Wzorem takiej akcyi jest, jakeśmy już zaznaczyli, potężny *Volksverein* niemiecki. § 1 jego statutów opiewa: »Celem związku jest zwalczanie błędów i usiłowań przewrotowych w dziedzinie społecznej, jako też obrona porządku chrześcijańskiego w społeczeństwie«. § 2: »Srodkami, którymi związek stara się osiągnąć ten cel, są: osobista działalność członków, pouczające wykłady, rozszerzanie dobrych pism«. § 3: »Uprawnionym do głosu członkiem związku jest każdy pełnoletni Niemiec-katolik płacący rocznie jedną markę do kasy związku«. Oto podstawa, na której pod hasłem *Volksvereinu* zgromadziło się już blizko pół miliona członków — unikat w historyi organizacyi katolickich, podziwiany i studyowany z coraz większym zapałem nawet przez sąsiadów z tamtej strony Renu.

7) Założenie u nas podobnego związku, owszem na bardzo podobnej, jeśli nie na tej samej podstawie, uważamy za zadanie najbardziej naglące w obecnem położeniu, najbardziej pożyteczne i najłatwiejsze do przeprowadzenia. Cel tego związku, jak go pojmujemy, byłby bardzo prosty: szerzenie i pogłębienie rzetelnej katolickiej oświaty i społecznego wyrobienia w szerokich warstwach narodu. Środki, za pomocą których dążyłby projektowany związek do celu, mogłyby być następujące: Założenie centralnego

związku, w którymby się koncentrowała główna praca. Dyrektorzy, sekretarze i wogóle wszyscy pracownicy w tem biurze powinni być uwolnieni od innych zatrudnień, aby módz się całkiem poświęcić dobrej sprawie. Wydawanie broszur i dzieł społecznych i apologetycznych; przytem należy zwrócić uwagę, że takie pisma niemniej jak dla prostego ludu są potrzebne tak i dla szerokich kół intelligencyi, nie znającej nieraz najfundamentalniejszych prawd religijnych i społecznych. Pisma te winny wyświecać wszystkie palące kwestye religijne i społeczne naszych czasów, jak np. kwestyę pogodzenia wiary (Objawienia) z nauką; naukę Kościoła o dobrach tej ziemi; o cywilizacyi doczesnej, jej wartości i uprawnienia; naukę Kościoła o państwie, o narodowości; stosunek Kościoła do literatury i sztuki nowoczesnej, kwestyę kobiecą i t. d. Regularne wysyłanie do wszystkich gazet i czasopism katolickich artykułów i rozprawek treści apologetycznej i społecznej, uwzględniając przytem zawsze najaktualniejsze kwestye. Żaden zapał socyalistów lub innych prądów antyreligijnych i antyspołecznych nie powinien zostać bez dobitnej odpowiedzi. Rozrzucanie w masy ludu pism ulotnych, wydawanie peryodycznego pisemka, będącego organem związku. Założenie centralnej biblioteki dzieł apologetycznych i społecznych. Urządzanie kursów socyalnych, a tak samo też apologetycznych dla różnych warstw: dla intelligencyi, dla dorosłej lub dorastającej młodzieży (klerycy w seminaryach powinni tworzyć kółka socyalne dla przygotowania się praktycznego do późniejszej działalności), dla robotników, dla włościan. Kursa te odbywaćby się mogły ile możności kolejno w różnych miejscowościach kraju. Przez takie kursa uda się wyrobić zdolnych młodych robotników na mówców, agitatorów, redaktorów pism ludowych, kierowników związków, sekretarzy robotników, nawet posłów i t. d. Odczyty, wykłady. Agitacya za istniejącemi już albo mającemi dopiero powstać organizacyami chrześcijańskiemi wszelkiego rodzaju.

Taki związek mógłby powstać w każdym z trzech zaborów. Choćby trzy te związki jednolite nie mogły się połączyć jakby można życzyć, w jeden wielki polski związek katolicki, działalność ich mogłaby być przeprowadzoną według jednolitego programu

harmonijnie we wszystkich trzech zaborach, wzajemnie mogłyby się popierać i uzupełniać w swej pracy. Wszak pisma wszędzie już dziś mają dostęp, na kursa apologetyczne i społeczne wszędzie można uczęszczać, książki z bibliotek centralnych wszędzie mogą kursować.

II.

Drugim warunkiem, który dla zdrowego rozwoju akcyi katolicko-społecznej uważać należy za konieczny, jest jej samodzielność czyli autonomiczna organizacya. Związki poszczególne, między które, jak to w pierwszej części podnieśliśmy, zbiorowa praca katolicka ma być podzieloną, mają się rządzić same; w miarę wzrostu i mnożenia się związków lokalnych mogą one i powinny — jak to również wykazaliśmy — wytwarzać ze swego łona własną swą mniejszą lub większą centralizacyę i zarząd naczelny; wolne jednak być muszą od jakiejkolwiek władzy z góry sobie nałożonej i całą już może masą innych związków zawiadującej.

Postulat ten jest, jak każdy łatwo spostrzeże, poniekąd logiczną konsekwencyą wniosków, w których streściliśmy rezultat pierwszej części niniejszej rozprawy. Niezależnie jednak od racyi tam podanych ma on jeszcze głębokie swe uzasadnienie w silnych prądach nowoczesnych nurtujących głęboko w społeczeństwie.

Żyjemy w czasach ustroju konstytucyjnego państw, powszechnego prawa wyborczego, samorządu miast i gmin, autonomii krajów i najmniejszych nawet kraików. Nie dziw więc, że żądanie samodzielności, niezależności, swobody działania stały się hasłem powszechnem, którego urzeczywistnienia domaga się lud z żywiołową niemal siłą. Nie ma się — fakt to niezaprzeczony — wiary i zaufania ani do kierownictwa obcego, ani choćby trochę dalej stojącego od biegu i toku spraw, któremi rządzić trzeba. Ot cała Galicya domaga się autonomii czyli niezależności od rządu centralistycznego w Wiedniu, bo wszyscy sądzą, że ten rząd centralistyczny nie zna ani nie rozumie potrzeb galicyjskich i nie jest zdolnym, albo może też nie jest skłonnym do zadowolenia najistotniejszych narodowych wymagań. A to niezaufanie nie

zmniejsza się, chociaż do tego rządu należy jeden lub nawet kilku polskich ministrów, i choć obok tego rządu w centralnym parlamencie monarchii, czuwa nad sprawami krajowemi silne Koło polskie.

To, co się tu objawia na wielką skalę, powtarza się ciągle w mniejszym stopniu na polu społecznej pracy; owszem tu prąd ten autonomiczny występuje z jeszcze większą siłą. Bo jeżeli żąda się autonomii w samym ustroju państwowym, który przecież jest wynikiem czynników poniekąd niezależnych od indywidyów w jego skład wchodzących, o ile z większą siłą musi się przejawić to żądanie, gdy chodzi o organizacye społeczne, polegające zupełnie na dobrej woli członków. Z prądem tym koniecznie liczyć się trzeba, a to tem bardziej, że nie jest on jakimś może tylko przelotnym lub nawet niezdrowym czy niebezpiecznym pociągiem dzisiejszych czasów w rodzaju np. przesadnych pożądań wolności, ale wynika z głębszego zrozumienia samej istoty społecznej organizacyi i praw zdrowego rozwoju. Zrozumiano, że centralizacya — wspomniana i opisana powyżej — wcale nie ułatwia działalności związków od niej zależnych, przeciwnie pozbawia je rzutkości, szybkości działania, robi je ociężałymi. Związki, jeżeli mają skutecznie i łatwo funkcyonować, muszą mieć organizacyę bardzo prostą, a nie sztuczną, skomplikowaną. Zarządy ich muszą się składać z ludzi ze sprawą związku gruntownie obeznanych, sprawie związku zupełnie oddanych, nie związanych z interesami celom związku może sprzecznymi, znających cały teren akcyi i zdolnych do jej kierowania na miejscu szybko i doraźnie wedle potrzeb chwili bez konieczności oglądania się na wskazówki lub uchwały różnych ciał i instancyi, od których wszystko zależy. Zresztą obszerniej już o tem mówiliśmy w pierwszej części.

To, cośmy powiedzieli wogóle o autonomicznej niezależności związków, odnosi się także do ich niezależności od hierarchii kościelnej. Owszem ta właśnie niezależność jest w wielu krajach sprawą najbardziej, a może nawet jedynie aktualną. Ma ona swoich bardzo licznych obrońców, ma też i przeciwników.

Dla uniknięcia nieporozumień zastrzegamy się od razu z góry, że nie chodzi tu wcale o niezależność od Kościoła pod względem

nauki katolickiej, o tem oczywiście i mowy być nie może. Nie chodzi też o usuwanie się związków z pod wpływu Kościoła, o ile jemu przysługuje misya i prawo głoszenia i przepisywania wiernym ogólnych i naczelnych zasad katolickiej akcyi społecznej. Nie chodzi wreszcie i o to, aby uszczuplić, czy kwestyonować prawo Kościoła i duchowieństwa do zakładania i całkowitego kierownictwa związków celom kościelnym i religijnym wyłącznie służących. To wszystko leży poza kwestyą. Kwestya, o którą jedynie nam chodzi i o którą spór się toczy, jest ta: czy w zasadzie jest rzeczą dobrą i wskazaną lub może nawet z prawa czy ducha Kościoła wynikającą, aby cały rząd i kierownictwo wszystkich zgoła organizacyi katolickich, choćby celom świeckim i doczesnym służących, spoczywał bezpośrednio czy mniej lub więcej pośrednio w rękach władzy kościelnej.

Naszem zdaniem kwestya w ten sposób sformułowana negatywnie rozstrzygniętą być może i powinna. Cel i zakres tej pracy nie pozwala nam zapuszczać się w teoretyczną stronę kwestyi i dowodzić z samej nauki i tradycyi kościelnej naszego twierdzenia. Jest to zresztą całkiem zbyteczne wobec notorycznego faktu, który praktycznie starczy za wszystkie spekulatywne dowody, że większość znaczna biskupów np. niemieckich uznaje i czynnie nawet popiera tezę o autonomicznym charakterze związków wobec hierarchii Kościoła, a Stolica św. nie tylko kierunku tego nie gani, ale, jak to niedawno miało miejsce, faworyzowania przeciwnego kierunku wprost się wypiera. Przypominamy tu polemikę katolickich gazet niemieckich, prowadzoną parę miesięcy temu z powodu ostatniej bytności biskupa Koruma w Rzymie i oficyalnych deklaracyi wówczas wydanych.

Wobec tego faktu bezwzględną zależność katolickich związków od kościelnej hierarchii jako zasada obowiązująca postawioną być nie może, a dążeń do samodzielności pomawiać nie należy o liberalizm.

Ale nie widzimy również żadnych praktycznych czy oportunistycznych względów, dla którychby tę zależność, jakkolwiek nie obowiązującą w zasadzie, dobrowolnie przyjąć i polecić należało, jako rzecz dla dobra samej organizacyi korzystną i wska-

zaną. Owszem, widzimy szereg względów i racyi świadczących wprost przeciwnie.

Jednym z takich względów, który nam się wydaje bardzo nawet silnym, jest owo tak dzisiaj powszechne i głęboko w społeczeństwie zakorzenione pragnienie i domaganie się samodzielności na wszystkich polach, o którem już ogólnie była mowa powyżej. O ile zaś w szczególności chodzi o usunięcie prac i zadań świeckich z pod kierownictwa kościelnej hierarchii, objawiać się dziś zwykło dość często i dość powszechnie z większą jeszcze siłą i naciskiem. Łatwo to sobie wytłumaczyć. W sprawach religijnych i kościelnych katolik zupełnie poddać się musi władzy duchownej: stąd naturalnym odruchem tem silniej pragnie autonomii i samodzielności w sprawach świeckich i mimowoli odnosi się z niechęcią i oporem do kierownictwa kościelnego w organizacyach niekościelnych. Z tego rodzaju nastrojem umysłów bez wątpienia liczyć się trzeba; ignorowanie go szkodzi akcyi katolickiej niepomiernie, odsuwając od niej z góry najdzielniejszych nieraz, właśnie może dlatego że niezależnych, współpracowników. Są jednak i inne względy przemawiające niemniej silnie za naszem zdaniem. Podporządkowanie bądź co bądź świeckich organizacyi pod kierownictwo hierarchiczne, tworzy już samo przez się niebezpieczeństwo niemałe tak dla sprawy religijnej jak dla rozwoju społecznej akcyi katolickiej. Jeżeli biskupi czy bezpośrednio czy pośrednio całą tą akcyą kierują, biorą za nią wobec opinii publicznej odpowiedzialność całą powagą swego urzędu. Akcya odnośna uchodzi za przedsięwzięcie czysto kościelne. Wszystkie więc jej błędy i braki, wszystkie niepowodzenia i niedomagania imputuje się władzy kościelnej. Gdy akcya żadnych nie czyni postępów, gdy mało albo nic nie osiąga lub całkiem nawet okaże się nieżywotną i spełznie na niczem, łatwo powstaje mniemanie, jakoby winę tego ponosił Kościół, jego nauka i władza, jakoby Kościół katolicki nie miał w sobie sił dość już żywotnych, aby odrodzić społeczeństwo. Jest to naturalnie zapatrywanie fałszywe; ale łatwo powstaje i przyjmuje się w najszerszych kołach a może najbardziej nawet wśród intelligencyi. Trudno przekonać o jego fałszywości. Bo niewielu jest takich, którzyby umieli przeprowa-

dzić w swym umyśle różnicę i jasną linię graniczną między tem, co w pracy społecznej biskupów i duchowieństwa jest istotnie katolickiem, a więc Bożem, nieomylnem i niezawodnem, a tem, co jest tylko ludzkiem a zatem i ludzkim słabościom i omyłkom podległem. Jak bardzo wskutek tego pomieszania pojęć cierpi wiara i miłość względem Kościoła, jak maleje zaufanie do władzy kościelnej, każdy sobie łatwo pomyśleć może.

Dla samego też rozwoju społecznej akcyi katolickiej, jak zaznaczyliśmy wyżej, bezwzględna zależność jej od kierownictwa biskupów wprost nieraz zgubną stać się może. Aby akcya społeczno-katolicka i wogóle wszelka organizacya, obejmująca cały kraj i zależna od hierarchii duchownej mogła skutecznie działać, konieczna jest jedność między wszystkimi biskupami całego kraju. Ponieważ zaś przy akcyi takiej chodzi nie o sprawy religijne, kościelne, ale o sprawy przeważnie doczesne, świeckie, łatwo stać się może, że nie będzie takiej jedności między biskupami. Kwestya jedności zawisła przecie od całego szeregu poglądów i zapatrywań pod względem czy to politycznym, czy społecznym, czy naukowym, czy wreszcie też pod względem samej taktyki czyli sposobu postępowania. Poglądy te niekoniecznie muszą być tymi samymi u wszystkich biskupów. Każdy widzi, jakie stąd musi wyniknąć niebezpieczeństwo rozłamu akcyi katolickiej, a nawet całkowitego jej rozbicia. Jaskrawy przykład mamy we Włoszech. Jest tam więcej niż 280 biskupów dyecezyalnych. Niepodobna, żeby w tej wielkiej liczbie panowały te same poglądy na życie i sprawy społeczne, na społeczną akcyę katolików, na kierunek jej i sposoby przeprowadzenia. I rzeczywiście często już zdarzało się, w ostatnich zwłaszcza latach, że jedna i ta sama akcya, którą polecał biskup w jednej dyecezyi, zakazywaną i potępianą bywała przez biskupa dyecezyi sąsiedniej. Tak, żeby wspomnieć o jednym tylko powodzie przykrych a głośnych sporów: jedni z biskupów popierali gorąco kierunek t. zw. demokratyczno-chrześcijański, drudzy go ostro zwalczali. Bywało i to, że gazeta katolicka, aprobowana przez biskupa jednej dyecezyi, spotykała się z zakazem drugiego.

Nawet akcya niemieckich katolików daje nam przykład bardzo przykry takiej zgubnej dla pracy społecznej niejedności

między biskupami. Jak wiadomo, większa część biskupów z kardynałem Fischerem, arcybiskupem kolońskim na czele, oświadczyła się za tem, że robotnicy katoliccy dla celów ściśle ekonomicznych mogą i powinni się organizować wspólnie z robotnikami innych wyznań chrześcijańskich w t. zw. chrześcijańskich związkach zawodowych, zupełnie niezależnych od władzy kościelnej. Inni znowu biskupi, szczególnie biskup trewirski, Korum, uważali i dotąd uważają taką organizacyę międzywyznaniową za niebezpieczną. Żądają więc, żeby robotnicy katoliccy dla celów ekonomicznych w łonie katolickich towarzystw robotniczych, stojących pod bezpośredniem kierownictwem duchowieństwa parafii t. zw. oddziały fachowe (*Fachabteilungen*), a tem samem zawodowe organizacye zależałyby tak samo jak związki robotnicze bezpośrednio od władzy biskupiej. Z powodu tych przeciwnych zapatrywań powstał głęboki rozłam w obozie katolików niemieckich i przyszło do namiętnej, dzisiaj jeszcze trwającej walki między zwolennikami jednego i drugiego kierunku. W spór ten, który przybiera często wprost niechrześcijańskie formy, wciągano samą nawet Stolicę świętą. Że wskutek tej niejedności episkopatu sprawa organizacyi robotników w wysokim stopniu cierpi, że w szeregach robotników katolickich powstaje wielkie zamieszanie pojęć, z którego socyaliści korzystają, że szerzy się rozgoryczenie przeciwko jednym i drugim biskupom i traci się zaufanie do organizacyi chrześcijańskich i do władzy kościelnej, rozumie się samo przez się.

Tym i podobnym niebezpieczeństwom wynikającym z różności zapatrywań biskupów, pragnących każdy w swej dyecezyi kierować nieograniczenie całą społeczną akcyą katolików, zaradzić można przez niewcielenie tej akcyi w organizacyę hierarchiczną i pozostawienie jej całkowitej swobody pod względem kierownictwa. Aby taka akcya nie weszła na bezdroża pod względem religijnym, nie przejęła się duchem przeciwnym zasadom chrześcijańskim, dla zapobieżenia takiemu niebezpieczeństwu, wystarczą zupełnie zwyczajne środki, przysługujące władzy i nauczycielstwu kościelnemu. Przytem żądania niezależności społecznej akcyi katolickiej od kierownictwa duchowieństwa wcale nie jest identycznem z usuwaniem wpływu duchowieństwa na katolickie związki

i trzymaniem go z dala od takich organizacyi. Przeciwnie w wysokim stopniu jest pożądanem, owszem jest nawet koniecznem, żeby duchowieństwo najżywszy udział brało w każdej tego rodzaju akcyi. Z samej zresztą natury rzeczy przypaść mu musi najważniejsze pole w tych organizacyach, wszędzie prawie na kierunek ich działalności wywierać będzie największy wpływ i prawie regularnie wskutek wolnego wyboru i pełności zaufania członków samo nawet kierownictwo dostanie się w jego ręce. Nieraz będzie rzeczą roztropności i taktyki, nawet takiego dobrowolnie księdzu ofiarowanego kierownictwa nie przyjąć, zadawalniając się np. miejscem na równych z innymi prawach członka wydziału; zresztą czy kierownictwo naczelne piastować będzie ksiądz czy nie ksiądz, zawsze życzyć należy, żeby jak najwięcej świeckich elementów należało do zarządu. Wogóle trzeba mieć pełne zaufanie do katolików świeckich chcących szczerze pracować w organizacyach chrześcijańskich dla sprawy religii i dobra społecznego. Można być pewnym i przyjąć to za regułę, której nie obalą ale tylko potwierdzą nieliczne jakieś wyjątki, że zarządy świeckie związków bez poprzedniego porozumienia się z władzą kościelną nigdy nie odważą się uchwalić i przedsięwziąć jakiejkolwiek sprawy, mającej styczność z religią. Tem więcej boleć to ich musi i zniechęcać do pracy, jeżeli mają uczucie, jakoby władza kościelna zawsze się obawiała z ich strony kroków nieodpowiadających zasadom i przepisom religii.

Że akcya katolicka bez zależności hierarchicznej od władzy kościelnej świetnie się udać może, tego znowu nas uczą katolicy niemieccy. Z licznych organizacyi, z których składa się ich akcya, żadna — o ile nie ma zadań ściśle religijnych — nie stoi pod kierownictwem czy to bezpośredniem czy pośredniem episkopatu; w żadnej zarząd albo prezes nie bywa mianowanym przez biskupów, ale wychodzi z wolnego wyboru członków. Mimo tej niezależności śmiało można powiedzieć, że nigdzie akcya katolicka nie jest tak zdrową, duchem katolickim tak przejętą, jak właśnie w Niemczech, nigdzie też może silniej i głębiej, jak tam nie oddziaływują biskupi i wogóle duchowieństwo na całą działalność i życie publiczne katolików.

Nie chcemy tego wprost twierdzić, chociaż to nie byłoby tak dalekiem od rzeczywistości, że akcya katolików niemieckich tej właśnie autonomicznej organizacyi zawdzięcza wspaniały swój rozwój. Zato nie obawiamy się utrzymywać z całą stanowczością, że niepowodzenia akcyi włoskich katolików stoją w przyczynowym związku z nadmierną tejże akcyi centralizacyą i zależnością hierarchiczną od biskupów. Zarząd starej organizacyi włoskich katolików t. zw. *Opera dei Congressi*, był wytworem nadzwyczaj skomplikowanym i sztucznym. Każda z pięciu jej sekcyi miała osobny zarząd, na czele całej organizacyi stał znowu nowy zarząd, a nad zarządem jako główny kierownik prezydent mianowany przez papieża. Oprócz tego każda dyecezya miała swój własny zarząd, a w każdej dyecezyi — a jest ich więcej jak 280! — akcya zależała znowu zupełnie od biskupa, wreszcie nad wszystkimi tymi zarządami stał sam papież, od którego ostatecznie wszystko zależało. Mimo tej centralizacyi i zależności od władzy kościelnej — albo może raczej właśnie wskutek niej — w obozie katolików włoskich a nawet w samych tych różnych zarządach toczyły się zacięte walki; kongresy zwoływane przez *Opera dei Congressi*, mimo obecności na nich biskupów, równały się nieraz kongresom socyalistów niemieckich. Wygłaszano mowy, pisano artykuły, wydawano pisma, które biskupi potępiali. Doszło do tego, że sam prezydent mianowany przez papieża, hr. Grosoli, stanął w swej działalności w przeciwieństwie do Ojca św. i musiał ustąpić. Akcya się rozbiła.

I znowu, niestety, niebawem mająca powstać akcya nie rokuje świetniejszego powodzenia. W swej encyklice do włoskich katolików *Il fermo proposito,* Pius X proponował prostą organizacyę na wzór niemieckiego *Volksvereinu.* Mimo to organizatorowie całej akcyi — fakt to zdaje się pewny choć niezrozumiały — przeistoczyli dziwnie jakoś myśl papieża i chcą tworzyć znowu organizacyę sztuczną i zawiłą z całą masą paragrafów i tendencyą do wielkiej centralizacyi, któraby objąć miała cały katolicki ruch włoski w religijnej, społecznej i politycznej dziedzinie. Znowu tworzy się cały szereg ociężałych zarządów, znowu cała akcya ma być pozbawioną zupełnie autonomii i podlegać jak najściślej

biskupom dyecezyalnym. Stąd też już dziś, choć nowe dzieło nie zostało nawet jeszcze powołane do życia, podnoszą się silne głosy opozycyi w szerokich kołach. Za główny błąd uważa się właśnie tę nadzwyczaj szkodliwą centralizacyę i nadmierne podporządkowanie pod władzę hierarchiczną, a więc te same błędy, które w pierwszym może rzędzie przyczyniły się do rozbicia dawniejszej *Opera dei Congressi.*

Jeżeli więc chcemy, żeby powstała u nas zdrowa akcya społeczno-katolicka, chrońmy się od tych błędów i trzymajmy się wzoru tak świetnego akcyi katolików niemieckich.

Dajmy naszej akcyi organizacyę autonomiczną.

Łatwo zrozumieć z dotychczasowych wywodów naszych, dlaczego też nie uważamy za pożądane łączenie zadań ściśle religijnych z zadaniami społecznemi i wogóle niereligijnemi w jednym programie. Pomijając to, że taki program grzeszy przeciwko zasadzie podziału pracy, organizacya mająca go wykonać z tytułu zadań religijnych musiałaby podlegać władzy kościelnej, z tytułu zaś zadań świeckich powinnaby być niezależną. Wnosi się więc pierwiastek sprzeczny w taką organizacyę paraliżujący jej działalność. Może nawet tu i owdzie obudzić się podejrzenie, jakoby tylko dlatego organizacyi wyznaczono pewne zadania religijne, by tem łatwiej mieć powód do całkowitego jej poddania pod władzę kościelną.

III.

Program akcyi katolicko-społecznej powinien być pozytywny, nie negatywny wyłącznie i wzywać do praktycznej i realnej pracy, nie ograniczając się tylko na szerzeniu ogólnych i mało uchwytnych, choć idealnych haseł. To trzeci i ostatni warunek zdrowej akcyi katolicko-społecznej, na który wskazać chcemy.

Kiedy się czyta niektóre odezwy, nawołujące do założenia organizacyi katolickich, kiedy się słyszy pewne mowy uzasadniające ich konieczność, kiedy się śledzi działalność niejednej już istniejącej organizacyi, odnosi się raz po raz wrażenie, jakoby głównym, nieomal jedynym celem każdej organizacyi katolicko-

społecznej miała być walka przeciwko socyalnej demokracyi. Raz się to w owych mowach i odezwach całkiem wyraźnie zaznacza, innym znów razem, wynika to niedwuznacznie z całej ich treści i tonu. Cele pozytywne, praktyczne, dosyć się ignoruje, usuwa się je bardzo często na drugi plan, jako coś dodatkowego, jako rzecz, która sama przez się nie powinnaby właściwie wchodzić w zakres zadań organizacyi, ale bierze się ją w rachubę jedynie dlatego, że może być środkiem do skuteczniejszego osiągnięcia głównego zadania, mianowicie zwalczenia socyalnej demokracyi. Po przeczytaniu takich deklaracyi ma się pojęcie, że gdyby nie było socyalizmu, akcya też katolicko-społeczna byłaby zbyteczną. Nie wątpimy, że działacze społeczni głębiej wnikający w istotę rzeczy, poglądu tego oczywiście nie podzielają, ale uznając rażące i wielkie niedostatki dzisiejszych stosunków społecznych, pozytywnie chcą pracować dla ich usunięcia i dla podniesienia kulturalnego narodu a szczególnie najbardziej upośledzonych warstw społeczeństwa. Ale, niestety, zdaje się przeważać jeszcze liczba tych, którzy społeczną reformę o tyle tylko uważają za swe zadanie, o ile ona przyczynić się może do osłabienia dążeń socyalistycznych. W takiem pojęciu program akcyi katolicko-społecznej z natury rzeczy stać się musi zupełnie negatywnym: głównym jej celem — walka przeciwko socyalizmowi.

Takie negatywne określenie zadań katolickiej akcyi społecznej, jest naszem zdaniem, szkodliwem dla jej rozwoju i — choć to wyglądać może na paradoks — szkodzi samemu nawet zwalczaniu socyalizmu. Oto kilka dowodów.

Akcya, mająca za główny cel walkę przeciwko dążeniom socyalistycznym, częstokroć nie wywołuje zapału, owszem budzi niezaufanie i podejrzliwość w tych właśnie kołach, o których pozyskanie najwięcej chodzi, to jest warstw robotniczych. Akcya taka łatwo im się przedstawia z jednej strony jako przedsięwzięcie podjęte w obronie praw, majątku i uprzywilejowanego stanowiska tych warstw, które przedewszystkiem zwalcza socyalizm, a które może najbardziej akcyę odnośną popierają, z drugiej zaś strony jako przeszkoda do przeprowadzenia tych uprawnionych wymagań, których rzecznikami są bądź co bądź socyaliści.

Naturalnie socyaliści przyłożą wszelkich starań, aby właśnie w takiem świetle przedstawić całą akcyę i zniechęcić do niej szerokie koła. Wszelkie usiłowania przeciwko takiemu pojmowaniu akcyi są w znacznej mierze daremne, dopóki za pierwsze zadanie katolickiej akcyi uważać się będzie walkę przeciwko socyalnej demokracyi.

A choćby robotnicy takich podejrzeń względem akcyi katolickiej nie mieli, każdy prawie z nich pytać się będzie: Jakie korzyści realne przyniesie mi ten nowy związek? Co uzyskam w zamian za mój udział i wkładkę? Zapewnieniem, że przyczyni się do osłabienia socyalizmu, dzisiejszy robotnik w przeważnej większości nie zadowoli się. On się domaga od organizacyi, do której należy, namacalnych korzyści, jakie mu dają niezaprzeczenie np. związki zawodowe kierowane przez socyalistów.

Walka zresztą przeciwko socyalizmowi, choćby i starczyła pewnym sferom i kołom za dostateczną do podjęcia pracy społecznej pobudkę, nie będzie nawet wówczas pobudką, jakby należało, uniwersalną, ani dość silną, aby wszystkie sfery społeczne poruszyć. Można być pewnym, że tam, gdzie dotąd nie zapuściła korzeni partya socyalistyczna, albo gdzie tylko mały ma wpływ, akcyę taką uważać się będzie za niepotrzebną. Nie trzeba się pod tym względem łudzić. Nawet w Niemczech, gdzie tak olbrzymią urządza się agitacyę na korzyść katolickiej akcyi społecznej, spotyka się jeszcze bardzo wielu proboszczów i kapłanów — nie mówiąc wcale o obywatelstwie świeckiem i intelligencyi — którzy mimo największego nacisku wywieranego z różnych stron, ani sami żadnej organizacyi u siebie nie chcą zakładać, ani nie dopuszczają, aby inni mogli swobodnie u nich tworzyć np. związki robotnicze, związki zawodowe, filie *Volksvereinu.* A czynią to jedynie dlatego, że w parafii niema socyalistów i — jak silnie w swym optymiźmie wierzą — nigdy oni wstępu nie znajdą; bo lud, tak sądzą, oddany jest wierze i Kościołowi. I ze swego stanowiska mają poniekąd słuszność, bo jeżeli akcya katolicko-społeczna ma istotnie za cel główny zwalczanie socyalizmu, oczywiście nie jest potrzebną tam, gdzie socyalizmu niema. Tak samo

akcya taka nie ma już więcej racyi bytu, skoro partya socyalistyczna w pewnej miejscowości czy okolicy straci swój wpływ.

Tej nadziei w szerszych przynajmniej rozmiarach, wcale niestety żywić dziś nie można. Przeciwnie należy się obawiać, że siła socyalizmu stanie się jeszcze większą. I stąd właśnie nowe się rodzi niebezpieczeństwo dla rozwoju akcyi katolickiej, stawiającej sobie za cel główny zwalczanie socyalizmu. Jeżeli bowiem mimo największych wysiłków, mimo najgorliwszej agitacyi przeciwko temu prądowi przewrotowemu, żadnych się nie osiąga rezultatów, a może nawet traci się coraz więcej terenu, wówczas w łonie takiej przeciwsocyalistycznej organizacyi nastąpić musi upadek ducha, rozczarowanie i zniechęcenie, które paraliżują dalszą działalność, a ostatecznie wyrobić nawet mogą przekonanie, że każda wogóle walka z socyalizmem jest daremną. Nic tak nie osłabia zapału i energii jak brak oczekiwanego rezultatu, jak brak nawet samej jego nadziei. Skoro zaś zadanie akcyi jest pozytywnem, praktycznem, rezultatów w całości nigdy zabraknąć nie może. Każdy osiągnięty rezultat stanie się znów pobudką do dalszej pracy, stanie się najefektowniejszą reklamą organizacyi.

Niewiele to pomoże do usunięcia pomienionych powyżej niebezpieczeństw i braków akcyi katolickiej, jeżeli wyznacza się jej wprawdzie pewne praktyczne i pozytywne cele, ale jakby dodatkowo tylko i drugorzędnie t. j. o tyle o ile mogą służyć za środek do głównego negatywnego celu t. j. walki z socyalizmem. Działalność tak pomyślanej organizacyi, będzie wprawdzie miała pewne realne skutki, ale o ile się ich szukać będzie nie dla samych siebie, nie dla ich własnego dobra, lecz jedynie jako środek walki, cała akcya nie będzie ani dosyć szczerą, ani też płodną, tak jak być powinna. Nie będzie się szukać ani czynić tego, co samo przez się byłoby najbardziej pożądanem, ale to co wrogowi najwięcej szkodzić może. Stąd odnosi się może chwilowe skutki, chwilowe zwycięstwa, ale nie osiągnie się nic stałego, trwałego.

A choćby się i udało takiej akcyi — *dato non concesso* — wykorzenić zupełnie z danego społeczeństwa socyalną demokracyę, czy to jest cel, którym katolicka akcya społeczna może się

zadowolnić? Kto tak myśli ten nie rozumie, co to jest katolicka akcya społeczna, ten nie wie, że akcya katolicka w swej najgłębszej istocie, to akcya kulturalna w najlepszem tego słowa znaczeniu, że to praca nad podniesieniem ludu pod względem zarówno religijnym, jak politycznym, społecznym i gospodarczym, a więc akcya jak najbardziej pozytywna. Akcya katolicko-społeczna byłaby tak samo jak dziś konieczną, choćby ani jednego socyalisty nie było. O tem trzeba się przekonać, tą prawdą się przejąć. Trzeba uznać, że niezależnie od socyalizmu istnieją w dzisiejszem społeczeństwie wielkie braki, wielkie, nawet krzyczące potrzeby, że społeczeństwu jeszcze daleko do tego, aby mogło się nazwać prawdziwie odrodzonem w Chrystusie. Jeżeli katolicką akcyę społeczną tak się pojmuje, jeżeli wedle takiego pozytywnego programu, działalność katolików się rozwija, wtedy dopiero akcya stanie się tem, czem być powinna. Wtedy też i socyalizm zwyciężony ulegnie, straciwszy grunt pod nogami, z którego wyrósł i czerpie ciągle siły.

Równie prawie ujemnie jak cel negatywny opisany powyżej, oddziaływują na rozwój i działalność społecznych organizacyi, pewne ogólne hasła, bez których, zdaje się, tak u nas, jak i gdzieindziej, nie może się obejść żaden program. Zdanie nasze może się wydać w pewnych kołach czemś, w rodzaju narodowej herezyi, mimo tego uważając je za całkiem słuszne i samym nawet narodowym celom pomocne, nie obawiamy się go wypowiedzieć z całą prostotą i otwartością: Nie jest wcale koniecznem, owszem może być szkodliwem, jeżeli w programie każdej organizacyi się zaznacza, że ona ma do spełnienia zadanie narodowe. Takie powiedzenie może mieć dwa znaczenia, albo chce się zaznaczyć, że związek odnośny, wykonując swe właściwe, społeczne powiedzmy czy gospodarcze zadania, służy tem samem jako jedno koło w maszynie, ogólnej, wielkiej sprawie narodowej; albo — co częściej bywa — żąda się od związku, aby oprócz właściwych sobie, społecznych czy gospodarczych zadań, które jego istotę stanowią, spełniał nadto czy to regularnie, czy przygodnie w razie potrzeby pewne ściśle narodowe funkcye. Drugi ten wypadek

miałby miejsce, gdyby, dajmy na to, polskiemu »Związkowi wzajemnej pomocy« dla chrześcijańskich robotników górnośląskich w Bytomiu, mającemu charakter ściśle zawodowy, ekonomiczny, polecono jako takiemu agitacyę w czasie wyborów za kandydatem narodowym — albo gdyby poznańskim Kółkom rolniczym kazano po całym kraju urządzać wiece, celem wywołania masowego protestu przeciwko rządowi znoszącemu resztki języka polskiego po szkołach elementarnych — albo gdyby galicyjskich Kółek rolniczych użyć chciano jako takich do walki przeciw projektowi reformy wyborczej.

Jeżeli jest mowa o służeniu celom narodowym w pierwszym tylko z dwóch wspomnianych sposobów, nic zgoła temu zarzucić nie można, owszem nie ulega kwestyi, że każda polska organizacya w tym kierunku działać powinna. Ale właśnie dlatego, podkreślanie tak pojętych narodowych obowiązków jest zbytecznem. Ono się przecież samo przez się rozumie. Jeżeli zaś pojmuje się rzecz w drugiem znaczeniu, stwarza się dla owych społecznych czy gospodarczych organizacyi niemałe naprawdę niebezpieczeństwo. Bo nasamprzód takie połączenie zadań społecznych czy gospodarczych z odrębnemi jeszcze narodowemi zadaniami, sprzeciwia się zasadzie koniecznego podziału pracy. A sprzeczność w tym wypadku jest o tyle jeszcze zgubniejszą, że zadania ściśle narodowe z natury swej bez porównania więcej zajmują wszystkich i podniecają, aniżeli zadania np. ekonomiczne; stąd stać się może, że dla pracy w kierunku ściśle narodowym organizacya zaniedbała właściwych sobie zadań, ku wielkiej szkodzie tak swojej własnej jak i całego społeczeństwa.

Ponadto wciąganie zadań narodowych w program organizacyi społecznych, czy gospodarczych, czy też religijnych wnosi w ich łono ferment i pierwiastek rozkładu. Wprawdzie biorąc rzecz teoretycznie, pojęcie narodowości i zadań narodowych jest mniej więcej takie same u wszystkich, ale praktycznie i w życiu realnem te pojęcia przybierają pewne konkretne kształty, bardzo nieraz różne i nawet sprzeczne, stosownie do zapatrywań i poglądów jednostek. U jednych narodowość i jej postulaty identy-

fikować się będą z tym lub owym typem konserwatyzmu, u innych z demokracyą obfitującą w większe jeszcze odmiany, u innych jeszcze z wszechpolskością czy jakimś liberalizmem i t. d. i t. d. Łatwo pojąć, do jakich sporów i starć da się okazyę, jeżeli organizacyi społecznej, ekonomicznej, skupiającej w sobie od klasycznego konserwatyzmu aż do najczerwieńszej może demokracyi wszystkie odcienia, każe się służyć czysto narodowym zadaniom. Jedni oczywiście żądać będą, żeby cała działalność organizacyi potoczyła się torem konserwatywnym, inni ten postulat zwalczać będą i żądać akcyi jakiejś wszechpolskiej i demokratycznej i t. d. Akcya związku będzie raz po raz zwichrzaną w wysokim nawet stopniu, a wreszcie najprawdopodobniej rozbitą. Tak, nie inaczej, bywało swego czasu we Włoszech, gdy w łonie *Opera dei Congressi* ścierać się zaczęły w bardzo nieraz namiętnej walce dwa sobie wrogie, a i gdzieindziej niestety dobrze znane wśród katolików kierunki, konserwatyzm i demokracya chrześcijańska.

Jeszcze jedna uwaga. Zbyteczne akcentowanie narodowych zadań organizacyi, łatwo daje powód słabszym przynajmniej charakterom do zastąpienia rzetelnej, gruntownej pracy, łatwą i tanią frazeologią patryotyczną. Jest niebezpieczeństwo, że działalność takich organizacyi ograniczy się do urządzania wieców patryotycznych, do wygłaszania gorących mów podniecających chwilowo ale żadnego nie przynoszących rezultatu realnego. Co więcej, zapał i uniesienie tego rodzaju hasłami i przemowami patryotycznemi wywołane, nieraz istotnie jak wielka łuna olśniewająca, wprowadza w błąd bardzo fatalny tak uczestników tego zapału, jak i społeczeństwo z daleka nań patrzące. Po jednej i po drugiej stronie wywołuje wrażenie, że dzieje się coś wielkiego, że masy ludowe wielkiemi i dodatniemi hasłami zupełnie są przesiąknięte i zupełnie dla katolickiego programu zdobyte. Pierwsze dopiero przesilenie większych rozmiarów, pierwsza walka czy burza, do której odparcia nie mów, nie pochodów i demonstracyi, ale czynów, wysiłków i ofiar realnych potrzeba, złudzenie to rozbija. Świeży tego a smutny przykład dała światu katolicka Francya przy ostatnich wyborach.

Bibl. Jag.

Nie możemy się tu wstrzymać od zacytowania kilku trafnych przestróg i wskazówek umieszczonych w »Podręczniku dla przyjaciół i zwolenników niemieckiego *Volksvereinu*«. »Samemi mowami — czytamy tam — o prawdach religii chrześcijańskiej, a bezbożności socyalnej demokracyi, o wielkiej doniosłości ogólnych chrześcijańsko-społecznych zasad sprawiedliwości i miłości bliźniego, ten mniej samemi wspomnieniami o »walce kulturnej«, które wprawdzie wywołują powszechny, ale pod względem socyalnym niepłodny zapał — nie wychowamy nigdy naszego ludu do praktycznej socyalnej pracy. My musimy temu ludowi dać zrozumienie i przeświadczenie, że związek ludowy może i chce mu być pożytecznym także na polu gospodarczem i społecznem i że tem więcej do tego zdolnym będzie, im liczniej i gorliwiej lud katolicki przyczynić się zechce do urzeczywistnienia Związkowego programu praktyczno-społecznego«.

Jest chyba zbytecznem, wyraźnie się tu zastrzegać, że żądając wykluczenia zadań ściśle narodowych i politycznych z programu organizacyi społecznych, bynajmniej przez to pracy narodowej czy narodowo-politycznej nie potępiamy, ani jej osłabiać nie chcemy. Przeciwnie właśnie dlatego, że tę pracę uważamy za niezmiernie ważną, wprost nawet konieczną w dzisiejszych zwłaszcza czasach i w naszem specyalnie położeniu, że tej pracy życzymy jak najlepszego rozwoju, jak najobfitszych skutków, żądamy, aby nie zajmowały się nią niewłaściwie i doraźnie organizacye mające już inne zadania; żądamy, żeby narodową pracą podzielały się i w całej rozciągłości ją objęły osobne polityczne i narodowe organizacye wyłącznie tym sprawom oddane. W ten sposób najlepiej osiągnąć można cele narodowe, nie paraliżując przytem katolickiej działalności gospodarczej i społecznej. Zresztą, jakeśmy już zaznaczyli i na nowo podkreślamy z całym naciskiem, wszelka pozytywna praca nad podniesieniem kulturalnem pod jakimkolwiek względem narodu jest sama przez się zasługą wobec narodu, jest pracą narodową w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. Nie tylko my sami, ale i uczeni niemieccy z szacunkiem a nawet zdumieniem wyrażają się o tak dziś doniosłej dla narodowych celów sile ekonomicznej Księstwa Poznańskiego,

opartej o drobne, cicho i prawie w ukryciu działające banki i spółki, z których jak wiadomo absolutnie wykluczoną była wszelka inna akcya oprócz ściśle ekonomicznej.

Dr. Teodor Rzymski.

Za śmiałość, z jaką młody słuchacz teologii wchodzę w sferę tak ważnych pytań, zagadnień omawianych przez takie powagi — usilnie przepraszam. Myśl jednak, która płynie z głębi młodego serca, nie dawała mi od dłuższego czasu spokoju, tak że wkońcu zdecydowałem się — podzielić się nią z ludźmi dobrej woli.

Krótko sprawę poruszę.

Nikt nie zaprzeczy, że wśród innych ważnych pytań, głośna dziś kwestya polsko-ruska należy do najbardziej piekących kwestyi, oczekujących chyba li tylko ze strony Kościoła katolickiego rozumnego rozwiązania.

Kwestyę zowię piekącą, bo już tyle przysporzyła nieszczęść, że naprawdę trzeba być chyba kamieniem, aby obojętnem okiem na to spoglądać. Jest dalej ważną, gdyż od jej załatwienia zawisła dola obydwóch narodów. Lecz kwestya ta jest jeszcze i bardzo drażliwa. Dlatego, zdaje mi się, tak trudno do niej przystąpić, tak przykro o niej nawet wspominać.

Ale dla uczniów Chrystusa nie jest, względnie nie powinno to być żadną przeszkodą do działania na tej niwie. Gdyż inaczej Samarytanka nie poznałaby prawdziwego Mesyasza, inaczej wdowy greckie zamarłyby z głodu. To też już na pierwszym soborze apost. sprawa niesnasek, niezgód narodowościowych była z takim cudownym skutkiem rozstrzygniętą. A mądre to i boskie rozstrzygnięcie niech i nam przyświeca. W Królestwie Chrystusa P. są wszelkie narody — i Grek i Żyd i Scyt — i wolny i niewolnik i inni wszyscy — a jednak tak, jak gdyby ich nie było — bo nad nimi wszystkimi i w nich wszystkich jest jeden Chrystus, jest Jego miłość — ten węzeł, co wszystkich łączy, ta lawina, co zaciera, niweczy wszelkie różnice między nimi.

Tak rozstrzygnięto spór za czasów apostolskich.

Ta sama moc, siła, która kierowała dziełami Apostołów, mieszka w nas, jest ciągle z nami. Użyjmy jej.

A na początek radzę:

W miastach, gdzie są duchowne seminarya obu obrządków, niechaj przełożeni pomyślą nad tem, aby klerycy obydwóch narodowości, jak najczęściej ze sobą się stykali, łączyli w pracy, w planach. Wogóle łączność między nimi winna być taka, aby świat poznał, że są uczniami jednego Mistrza.

Przełożeni mogliby miewać wspólne konferencye w tym duchu miłości dla swoich wychowanków. Mowa na nich mogłaby być naprzemian raz polska, drugi raz ruska. Myślę, że możnaby się porozumieć. Tylko dobrej woli.

To jedno.

Drugi sposób. Wspólne narady duchowieństwa obu obrz., chociaż to musiałoby nastąpić dopiero później. Naprzód trzeba przygotować po temu drogę w seminaryach. Trudności się nie obawiać. Nie my sami tu będziemy działać, lecz łaska — moc Boża z nami!

Tyle —!

Może i to wyda się idealną zachcianką teologa. W każdym razie myślę, że i ta kwestya, i te sposoby lub jeszcze inne, godne są rozważnego zastanowienia, a więc powinny być poruszone w Ankiecie.

Michał Dorockyj,
teolog ruskiego duchownego seminaryum
w Przemyślu.

W obecnem położeniu naszem widnieje myśl jedna, której prawdziwość do głębi odczuwamy: Żyjemy znowu w chwili przełomowej, nader ważnej w dziejach naszych; od rozwoju i ukształtowania się stosunków, od kierunku, w jakim, w znacznej mierze za sprawą naszą potoczą się wypadki, zależy przyszłość narodu polskiego i związanego z nim w tych dzielnicach Kościoła katolickiego. Nie ulega też wątpliwości, że skutkiem upadku zamo-

żności w kraju, istnienia całego szeregu urządzeń niewłaściwych, a nawet wprost niesłusznych i niesprawiedliwych, tudzież częściowego już przynajmniej uświadomienia ludu i stanu robotniczego, skorzystano z obojętności lub niewłaściwego postępowania sfer intelligentnych i rozkołysano namiętności w kierunku nie zawsze pożądanym i do danych rzeczywistych warunków odpowiednio przystosowanym. Tu jednak nie pomogą żadne środki paliatywne ani wołania o pomoc rządu; praca musi wyjść od samego społeczeństwa, budowę wzmocnić należy z wewnątrz, zwłaszcza, że stanowczo nie mogę zgodzić się z tymi, którzy upadek nasz widzą w zbyt czarnych barwach. Tam, gdzie lud nie brał jeszcze udziału w pracy poza swoim zagonem, gdzie lud budzi się dopiero do życia, tam nie może być mowy o zupełnym upadku, bo jest jeszcze dużo sił, po największej części zdrowych moralnie, jest jeszcze dużo niezużytkowanego kapitału, którym, wprowadzając go stopniowo w ruch, można zastępować siły zużyte. Istnieją też objawy, nakazujące dobrze wróżyć o przyszłości. Ciągłe nawoływania o poprawę stosunków ekonomicznych i hygienicznych, o reformę wychowania młodzieży, budzący się ruch antyalkoholiczny, powolny wzrost oświaty i nauk, wzmożenie się uczucia narodowego, a w literaturze szukanie nowych ideałów w miejsce zdyskredytowanego realizmu, — to fakta zbyt widoczne, abyśmy je ignorować mogli. Chodzi raczej o to, aby budzące się siły sprowadzić na właściwe tory, aby sprawy nie oddawać w zupełności w ręce czynników niepowołanych.

A zatem wytężona praca społeczno-narodowa, powinna być naszem najbliższem zadaniem, praca przytem szczerze demokratyczna, nie znająca żadnych różnic i klas uprzywilejowanych. A pod tym właśnie względem katolicy muszą zwrócić się do Kościoła katolickiego, zaufać jego niespożytej mocy i z nim rozpocząć wydatniejszą działalność. Muszą powrócić do dawnych pięknych tradycyi i tak szczytnych, boskich idei, jakiemi są miłość bliźniego i równość wobec Boga. Jak najmniej w tej sferze urzędniczego aparatu, a jak najwięcej działalności prawdziwie chrześcijańskiej, pełnej wyrozumiałości dla drugich, podbijającej wszystko i wszystkich miłością i potęgą słowa Bożego.

W wychowaniu młodzieży, tych bez zaprzeczenia przyszłych podwalin społeczeństwa, musimy prosić, by nie kładziono nacisku na mechaniczną naukę religii, ale na wpajanie prawdziwie etycznych zasad, na to serdeczne ciepło, wobec którego zmięknie i najtwardsza natura. W stosunkach zaś z ludźmi dojrzałymi chodzić będzie również o to samo, a także o uświadomienie sobie chwili bieżącej, o znajomości potrzeb i uczuć powierzonych sobie owieczek, — czego jednak osiągnąć nie można bez ustawicznej pracy nad swojem własnem wykształceniem. Tu też otwiera się pole najszczytniejszej działalności dla apostolskiej misyi Kościoła katolickiego. Objawi się ona we współdziałaniu ze sferami chętnemi, intelligentnemi, a w przodownictwie kapłanów ludowi, przy tworzeniu i podtrzymywaniu instytucyi, zdrowie jego moralne i fizyczne, tudzież dobrobyt mających na celu. Wtedy, wierzę, spełni się w całej pełni posłannictwo Słowa Bożego, wtedy o przyszłość będziemy mogli być spokojni, bo nawała nienawiści i osobistych namiętności skruszy się o opokę Chrystusowej miłości bliźniego, a zarazem co z tego płynie, o opokę zadowolenia, jakie daje dobrobyt i przeświadczenie o wartości i potędze własnych sił fizycznych i moralnych.

Dr. Korneli Heck.

Wiele pisze się i mówi o małoletnich przestępcach w wielkich miastach, a mało kto zwróci uwagę na ową dosyć liczną, biedną, opuszczoną i zaniedbaną młodzież wiosek naszych; na ową służbę małoletnią, sieroty bez ojca i matki, istoty upośledzone od natury. I one również dopuszczają się nieraz wielkich wykroczeń. Ogół o tem nie wie, bo bywają zaraz na miejscu sądem doraźnym surowo karane.

Pomimo, że prawie w każdej wiosce jest szkoła i przymus szkolny bywa przeprowadzany, dzieci o których mowa, zwykle do szkoły nie uczęszczają.

Należy więc wyszukać takie istoty zaniedbane i sprowadzić do szkoły, przynajmniej na naukę religii.

Ksiądz, który chce to przeprowadzić, napotyka wiele trudności ze strony samej dziatwy, ze strony szkoły i chlebodawców. Dzieci tego rodzaju są dzikie, nieoswojone, lękają się nieraz księdza i boją się go, potrzeba wielkiego taktu, miłości i wyrozumiałości, aby ich sobie nie zrazić, aby je pozyskać, wydostać z ukrycia i zachęcić do pilnego uczęszczania na naukę religii do szkoły.

Wyszukać je może katecheta podczas wizytacyi parafii, zwanej kolendą i ponotować sobie; dzieci szkolne również chętnie podadzą księdzu nazwiska tych, którzy do szkoły nie uczęszczają, a do spowiedzi jeszcze nie były.

Druga trudność ze strony szkoły. Ustawy szkolne zabraniają sprowadzać na naukę osoby nie należące do szkoły i nie zapisane na naukę. Zwykle katecheta ma na tyle powagi, że mu się nauczyciel nie sprzeciwi, gdy sprowadza na naukę do szkoły dzieci nie zapisane. Znam jednak i przeciwne wypadki.

Wreszcie gospodarze, chlebodawcy bardzo niechętnie uwalniają od pracy służbę małoletnią w dniu powszednim, w którym odbywa się nauka religii w szkole. Musi nieraz ksiądz nawet surowo wystąpić i zniewalać opornych a niesumiennych do posyłania służby swej na katechizm, chociażby to wypadło i na dzień powszedni.

Rola księdza w tym wypadku to tylko jedna część sprawy, a ile jeszcze innych szczegółów wchodzi tu w grę!

Na tę jedną sprawę chciałem zwrócić uwagę ogółu. Zaczyna się w sprawie małoletnich akcya po miastach, chciałbym więc, żeby nie przeoczono i wsi.

Ks. Józef Olszowiecki.



POSŁOWIE ANKIETY.

I.

Ze szczerem zadowoleniem przychodzi nam stwierdzić, że nie zawiedliśmy się w nadziejach pokładanych w naszej ankiecie. Przynosi ona obfity plon. W kilku miesiącach powstaje spory tom, na który składają się prace wybitnych przedstawicieli myśli polskiej, prace niejednokrotnie niepospolite, czy głębokiem ujęciem i szerokością widnokręgu, czy szczerością prawdy i polotem zapału, a nawet tymi momentami, które, prędzej czy później, w tej czy w owej dziedzinie, powodują przełom.

O właściwem znaczeniu tej ankiety będzie można mówić dopiero wtedy, gdy jej wskazania zaczną urzeczywistniać się w życiu. W sprawie tej piszemy jeszcze poniżej. Niezależnie jednak od tego ostatecznego znaczenia, można już dzisiaj wskazać na pewne szczegóły, które przeoczyć byłoby błędem, a które rolę ankiety stawiają we właściwem oświetleniu.

Ankieta nasza może mieć najpierw znaczenie, jako jedna z prób, dążących do stopniowego stwarzania żywotnej katolickiej opinii w kraju. Czem jest ustalona, jasno skrystalizowana opinia publiczna, jak ona właściwie jest tem, co się nazywa duchem czasu, który rozstrzygający wpływ wywiera na wszystkie dziedziny życia jednostkowego i publicznego, jak bez niej jednostkowe wysiłki po większej części rozbijają się o ogrom przeciwieństw — tego chyba uzasadniać bliżej nie potrzeba. I to drugie również jest oczywistem, że takiej publicznej opinii katolickiej w kraju

niema, owszem, że panująca obecnie opinia publiczna stoi niejednokrotnie w otwartej sprzeczności z zasadami katolickiemi, a stąd samo nawet przyznanie się do tych zasad bywa nieraz wysoce niepopularne.

Wobec tego położenia rzeczy nie było nam dziwnem, gdy tak przed, jak i tuż po rozpisaniu ankiety spotykaliśmy się z niedowierzaniem w jej powodzenie. Czy ci, których głos mógłby na szali opinii dzisiejszej zaważyć, wezmą udział? — a jeżeli wezmą, czy głos ich nie przyniesie więcej ambarasu aniżeli korzyści? — oto wątpliwości, które nie były pozbawione pozornej przynajmniej siły i znaczenia.

Mimo tych wątpliwości rozpisaliśmy ankietę. Czy zabawiliśmy się w ryzyko? Zdaje nam się, że nie; przynajmniej nie leżało to w naszym planie. Ryzyko może być czasem wskazane w zakresie spraw prywatnych, ale na forum publicznem, zwłaszcza w sprawie tak ważnej i wielkiej, jak sprawa katolicyzmu, ryzykowanie byłoby lekkomyślnością.

Więc cóż? Oto wydawało nam się, iż siła dzisiejszej antykatolickiej opinii, przynajmniej w naszym kraju, jest to jeszcze potęga, ale potęga, która opiera się na coraz kruchszej podstawie, bożyszcze na glinianych nogach, które imponuje tłumowi, ale już coraz mniej umysłom wyższym. A z wyżyny tych umysłów poczyna się zawsze świt idącej królowej opinii.

Prosty rzut oka na to, co się w dzisiejszym świecie dzieje, uzasadnia aż nadto wymownie nasze przekonanie. Panujące w ubiegłem stuleciu kierunki ideowe, naturalni rodzice dzisiejszej opinii, już albo zniknęły z widowni, jak pozytywizm, albo gonią już resztkami życia i istnieją już tylko jako martwa formułka bez treści, jak liberalizm. Razem, oczywiście, z zasadą upadają i jej konkluzye; cały zatem arsenał rynsztunku wojennego, jaki dwa te kierunki stworzyły przeciw katolicyzmowi, może mieć już tylko czysto historyczne znaczenie. Rdzewiejąca ta broń jest jeszcze w niejednych rękach w użyciu, — prawda, — nie zapominajmy jednak, że o wyniku tej walki decyduje to, że żaden rzetelny i gruntownie wykształcony umysł nie bierze już dzisiaj tej broni do ręki.

Na miejsce dwu tych kierunków przyszedł socyalizm, który przez dziwne pomieszanie pojęć przejął w spadku po swoich poprzednikach stanowisko wrogie katolicyzmowi. Jak groźnym jest ten przeciwnik, jak walka z nim wymaga wytężenia sił, każdemu dziś jest jasnem. Ale są też pewne momenty, które sprawiają, że dla katolicyzmu nie prędko istnieć będzie dogodniejszy przeciwnik od socyalizmu. Już to najpierw, że po epoce nieuchwytnego, sceptycznego agnostycyzmu, ignorującego z dystyngowaną wyższością i z pobłażliwym uśmiechem zagadnienia religijne, przychodzi epoka stanowczej walki, już to jest dla katolicyzmu, któremu walka zawsze służyła, dodatnim objawem. W poprzedniej epoce nie było nieraz wiadomo, gdzie, z kim, jaką bronią walczyć należy; samo zresztą pojęcie walki o idee religijne trąciło starzyzną. Właściwie można było tylko wypowiadać opinie, które z innemi, wprost sprzecznemi, w równej linii rejestrowano. Socyalizm stwarza sytuacyę jasną i zdecydowaną. W miejsce połowicznego typu intelektualisty wprowadza całego człowieka, z jasno określonemi przekonaniami i dążeniami. Wie się od razu, z kim się ma czynienia i co czynić trzeba. — A jakżeż doniosłem następstwem socyalizmu jest to, że po epoce usypiającego intellektualizmu idzie epoka czynu! Socyalizm przez swą skrzętność, nieznużoną działalność i ruchliwość zmusza po prostu przeciwnika do czujności i działania. Najważniejszym jednak dla naszej sprawy jest ten moment, że w całym szeregu postulatów schodzi się socyalizm z postulatami idei chrześcijańskiej, czem niewątpliwie do jej zwycięstwa przyczynić się może, — tam zaś, gdzie poza granice tej idei chrześcijańskiej wychodzi, gdzie jest właściwie socyalizmem, jest tak jednostronny i nieetyczny, że dla wielu, zwłaszcza dla umysłów głębszych, szlachetniejszych, może być tylko drogowskazem do przeciwnego obozu. To też widzimy to zjawisko, że wraz ze wzrostem socyalizmu, katolicyzm, po pewnej epoce uśpienia, wraca z młodzieńczą siłą na widownię i wraz z socyalizmem dzieli świat na dwie połowy. Kwestya społeczna stała się dziś panującą, a do rozwiązania jej stanęły naprzeciw siebie tylko te dwa obozy.

Zewnętrzne te pomyślne warunki nie miałyby wielkiego dla naszej sprawy znaczenia, gdyby w samem łonie katolicyzmu nie

było tych objawów żywotności, które wskazują na wzrost jego siły. Ten moment, jako najistotniejszy, uwydatniliśmy w kwestyonaryuszu ankiety, i na nim tak całą ankietę oparliśmy, jak i wiarę w jej powodzenie. Nie miejsce po temu ani potrzeba, by objawy te wyliczać; wystarczy zresztą sama wzmianka pontyfikatu Leona XIII. Na jeden tylko szczegół, a to, by uniknąć nieporozumienia, które także w toku ankiety tu i owdzie przebijało, chcemy zwrócić uwagę. Kiedy mowa o wzroście i żywotności jakiegoś kierunku czy idei, nie znaczy to jeszcze, że kierunek ten opanował już wszystkie lub choćby tylko ważniejsze pozycye życia jednostkowego i publicznego. Byłby to już etap ostatni, do którego wszakże niejeden kierunek, mimo niezaprzeczonych tryumfów w swoim pochodzie, nie dochodził. O żywotności i wzroście jakiegoś kierunku mówić już nawet wtenczas trzeba, kiedy ta żywotność zaczyna się przejawiać w sferze czysto ideowej, w powstawaniu nowych idei, projektów, tem bardziej zaś wtenczas, gdy te idee zaczynają przybierać konkretną formę rzeczywistości. Przechodząc do naszej sprawy, fakt, że w społeczności katolickiej widzi się tyle niedomagań, choćby nawet tylko tyle, ile ich sama ta ankieta przytacza, nie zaprzecza jeszcze faktowi wzrostu katolickiej żywotności. Wystarczy, że powiał duch, że padły hasła, że wyciągają się coraz liczniejsze ręce do pracy, że już niejeden zagon uprawiono. Byle była wytrwałość, a wtedy i chwila obrobienia odłogu i zwycięskiego powrotu do należnego sobie stanowiska przyjść musi.

Tymczasem to, co już jest rzetelnym dorobkiem tej żywotności katolickiej w ostatniej dobie, to już wpływ swój na coraz szersze kręgi umysłów wywiera, to już jest zawiązkiem przyszłej opinii publicznej. A nawet czemś więcej, niż zawiązkiem, jest wpływ ten u nas w Polsce, gdzie katolicyzm ma taką przeszłość za sobą, gdzie mimo wszystko ma on jeszcze dzisiaj taki stan posiadania, gdzie wreszcie z tyluwiekową tradycyą nawiązuje węzeł dzisiejsza żywotność. Wiele z objawów tej żywotności, w niektórych dzielnicach od szeregu lat się datującej, są to czyny niezwracające uwagi ogółu, praca codzienna, niepozorna. Ale, jak w przyrodzie,

tak i w sferze duchowej żaden atom nie ginie, każda cegiełka mrówczej pracy powiększa budowę.

W tym stanie rzeczy, zawiązująca się publiczna opinia katolicka jest w stosunku do przeciwnej sobie, a przynajmniej odmiennej od siebie panującej opinii publicznej, opinią prywatną licznych jednostek. W miarę wzrostu żywotności te jednostki są coraz liczniejsze i bardziej wpływowe, aż wreszcie przyjdzie chwila, w której i ilością i znaczeniem zadecydują one o przełomie.

Chwilę taką przyspieszają próby zbiorowego porozumienia się. Próba taka skupia opinie jednostek w pewien odłam opinii publicznej, co, gdy ten odłam jest znaczny, z wybitnych przedstawicieli różnych sfer złożony, decydująco wpływać musi na dalszy jego wzrost.

Jedną z prób takich jest nasza ankieta — i w tem najpierw upatrywać można jakieś jej znaczenie.

Znaczenie to, samo w sobie dość doniosłe, jest jednak w stosunku do treści ankiety czemś zewnętrznem, jest tylko formalnem następstwem pewnej ilości i jakości uczestników ankiety. Główne znaczenie ankiety spoczywa w jej treści.

Nie wchodząc jeszcze w szczegółowe znaczenie tej treści, podnosimy najpierw ogólniejszy jej moment, o ile, w ogóle, mamy przed sobą jakąś dyskusyę w sprawach katolicyzmu.

Dyskusya w sprawach katolicyzmu! ileż to słowo nawet w gronie wierzących katolików budzi zdziwienia! Dla jednych są to sprawy, nienadające się do dyskusyi, gdyż nic nowego, ich zdaniem, powiedzieć o nich nie można; dla drugich jest to dyskusya, nie należąca do ludzi świeckich, tylko do duchowieństwa. Te i inne pobudki, nieraz bardzo szlachetne, jak cześć dla religii, stawiająca wszystko, co się do niej odnosi, ponad wszelką dyskusyę, powodują to jedno następstwo, że o sprawach katolicyzmu panuje w opinii publicznej grobowa cisza. Nawet kanon towarzyski wyklucza religię z rozmowy. Wynik ostateczny ten, że sprawy te stają się dla ogółu obcemi, dalekiemi, a w ślad za tem idzie obojętność dla nich i zupełna ich nieświadomość.

A jednak w chwilach, w których sprawa katolicyzmu była

żywotną, bliską sercu, i na forum o niej dyskutowano. I czyste niepodobieństwo, by mogło być inaczej.

Skąd te i tym podobne przekonania, raczej uprzedzenia, biorą swój początek, trudno byłoby w krótkich słowach określić. Zapewne, jest w katolicyźmie pewna sfera ściśle religijna, sfera wiary, moralności i kultu, która stoi ponad wszelką dyskusyą publiczną i prywatną. Ale podobny zbiór wyższych ponad dyskusyę pewników można wykazać w każdej dziedzinie, czy naukowej, czy jakiejkolwiek teoretycznej lub praktycznej, w których jednak, mimo to, co do dalszej ewolucyi czy adaptacyi dyskusya wciąż istnieje, a istnieje jako nieodzowny czynnik rozwoju. Podobne prawo rozwoju i przystosowania istnieje i w katolicyźmie. Poza niezmiennym pierwiastkiem Boskim istnieje w katolicyźmie i pierwiastek ludzki, który ciągłym podlega zmianom i ustawicznie przystosowuje się do warunków i potrzeb chwili. Poza zmianami zaś, należącemi do juryzdykcyi władzy kościelnej, istnieje całe mnóstwo zmian i ulepszeń, do których powołana jest i społeczność świecka. W żywotniejszych epokach katolicyzmu można wykazać cały szereg dążności i kierunków obyczajowych czy teoretycznych, społecznych czy politycznych, naukowych czy artystycznych, kierunków, w których najistotniejszy udział biorą ludzie świeccy. Rzecz zresztą sama przez się oczywista. Idea Chrystusowa dana jest całej ludzkości i przeniknąć ma wszystkie stosunki ludzkie. Stąd obowiązek każdego członka katolicyzmu, by do wcielenia tej idei w życie tak prywatne, jak publiczne, w swoim zakresie wedle sił i możności, przyczyniał się.

Ewolucya zaś ta wciąż trwa i niema żadnych z góry zakreślonych granic. Ponieważ całego człowieka obejmuje moralność i wiara, więc i pole do tych zmian i przystosowań tak szerokie, jak szeroka natura ludzka i jak daleko sięgają jej dążności. O ile w swoim Boskim pierwiastku katolicyzm jest zachowawczym, o tyle, gdy o ewolucyę stosunków ludzkich chodzi, zasadniczo rzeczy biorąc, jest na wskroś postępowym.

Jest zatem obszerne pole do dyskusyi i dla ludzi świeckich, i jeżeli o stworzenie katolickiej opinii publicznej i pogłębienie katolickiej żywotności chodzi, dyskusya ta jest warunkiem nie-

zbędnym. Oczywiście, że nie chodzi tu o dyskusyę dla dyskusyi, o jakieś sztuczne podniecenie opinii, ale o dyskusyę, która jest nieodzownym wyrazem silnych przekonań i przygotowaniem czynu i o tyle jest już współudziałem w pracach katolicyzmu. Ze zaś taka dyskusya jest u nas możliwą, że może zatoczyć bardzo szerokie widnokręgi, że może wnieść nowe myśli, że przytem nie potrzebuje dotykać tego, co stoi ponad dyskusyą, najlepszym dowodem nasza ankieta. I w tem, że przyczynić się ona może do usunięcia podobnych uprzedzeń, a zarazem do żywszego zajęcia się ogółu sprawami katolicyzmu, jest jej dalsze znaczenie.

Nie potrzebujemy już chyba zbyt szczegółowo wyłuszczać znaczenia ankiety, o ile o bezpośrednią jej treść chodzi, gdyż to znaczenie jest samo przez się widoczne. Chodzi o program akcyi katolickiej na obecną chwilę, program uwzględniający krytycznie te zadania, które należy spełnić. Znaczenie takiego programu, uzyskanego przez ankietę, spoczywa w tem, że jest on wyrazem przekonań społeczeństwa w obecnej chwili, że wskazuje zatem inicyatywie te cele i środki, do których grunt w społeczeństwie jest podatny.

I jeszcze jedna pobudka kierowała nami, aby taki program w obecnej chwili uzyskać. Katolicyzm u nas był zawsze głównym czynnikiem w rozwoju narodowej sprawy. A właśnie dla tej narodowej sprawy nadeszła obecnie chwila przełomowa. W takiej chwili każdy czynnik społecznego rozwoju powinien skupić się w sobie i jasną drogę działalności na przyszłość wytyczyć.

Pozostaje nam obecnie obowiązek podać treściwy przegląd najważniejszych szczegółów tego programu, z tą rezerwą, jaka, przy ujmowaniu w całość różnych zdań, jeżeli już nie konieczną, to przynajmniej jest wskazaną. Przegląd ten podajemy podług pewnych kategoryi, ażeby następnie na ich podstawie dojść do jakiejś syntezy i rzutu oka na dalsze przeznaczenie tej ankiety.

II.

Na czoło dzisiejszych zadań katolicyzmu, jak w rzeczywistości, tak i w tej ankiecie wysunęła się akcya katolicko-społeczna. Stoimy pod znakiem ruchu socyalnego. Wszyscy w nim są

zainteresowani. Takie lub inne rozwiązanie zagadnień socyalno-ekonomicznych z konieczności wyciśnie swe specyficzne piętno na bieg życia ludzkiego i w innych dziedzinach, nie wyłączając religijnej. Jeżeli gdzie, to tutaj właśnie katolicyzm ma ogromne zadanie przed sobą, W stronę katolicyzmu zwracają się oczy wielu i odeń czekają przewodnich zasad i skierowania ku nim całego ruchu. Obowiązek katolicyzmu ujęcia w swe ręce ruchu społecznego w naszych czasach potęguje się jeszcze z tego powodu, że wroga mu organizacya socyalistyczna usiłuje nadać owemu ruchowi kierunek wprost niezgodny z prawem naturalnem i Boskiem i grożący nieobliczalnemi klęskami dla religii, kultury, a nawet samego dobrobytu powszechnego, w imię którego występuje.

Nie znaczy to bynajmniej, aby za jedyną pobudkę do pracy społecznej i miarę jej rozciągłości miała służyć potrzeba zwalczania socyalizmu. Być może, owszem jest prawdą, że socyalizm dodał bodźca katolikom do zajęcia się akcyą społeczną, lecz katolicyzm, jako taki, miałby tyleż co i dzisiaj do zrobienia na tem polu, choćby ani jednego socyalisty nie było na świecie. Te same stosunki ekonomiczne, które dały okazyę zrodzenia się socyalizmu, są dostateczną bezpośrednią pobudką do katolickiej pracy. A zatem na sztandarze naszej akcyi należy wypisać pozytywne hasła naprawy stosunków społecznych w duchu chrześcijańskim.

Co robić?

Pierwszym etapem pracy katolickiej, jak wszędzie, tak i tutaj musi być uświadamianie ogółu co do zasad katolickich, obowiązujących etykę społeczną, inaczej — szerzenie społecznej nauki chrześcijańskiej. Niektórzy z uczestników ankiety uznali to za najpilniejsze zadanie katolicyzmu na dzisiaj. Z tego założenia wypłynął szereg praktycznych postulatów, jako to o urządzaniu odczytów na tematy socyalne, kursów socyalnych z kolei po rozmaitych miastach, wieców katolickich, broszur popularnych i t. d. Lecz nadewszystko czuć się daje potrzeba poważnej publicystyki katolickiej, propagującej społeczne i polityczne zadania katolicyzmu. Mamy w ankiecie dokładnie uzasadnioną potrzebę dziennika ka-

tolickiego, jak również gorące odezwy do społeczeństwa, aby tę sprawę poparło nawet dobrowolnem opodatkowaniem się. W związku z tem stoi nagła potrzeba fachowego przygotowania katolickich sił publicystycznych. Postulaty te, jakkolwiek wyszły przeważnie z Galicyi i miały na względzie tutejsze stosunki, jednak są tego rodzaju, że jeszcze w większej mierze dadzą się zastosować do dzielnic polskich pod panowaniem rosyjskiem.

Drugim etapem pracy społecznej katolickiej w ideowym porządku są organizacye zawodowe. W jedności siła! Doskonałym i wszechstronnym organizacyom przedewszystkiem zawdzięcza socyalizm swoje powodzenie; na nich pokładają wielkie nadzieje i katoliccy uczestnicy ankiety. Organizacye te objąć powinny wszystkie stany i wszystkie zawody. Biorąc pod uwagę warunki poszczególnych dzielnic polskich, stwierdzono w sprawie asocyacyi, że kiedy w Poznańskiem organizacye dosięgły względnej doskonałości, w Galicyi zaś są w stadyum rozwoju, to w Królestwie i innych dzielnicach podległych Rosyi są one dopiero w skromnych zawiązkach lub tylko w projektach i dobrych chęciach. Tam przeto sprawa ta staje się najbardziej aktualną i gwałtowną.

Nie od rzeczy będzie dotknąć tu jeszcze jednej kwestyi, mianowicie wyznaniowego i narodowego zabarwienia organizacyi społecznych. Pod tym względem usłyszeliśmy parę wskazówek. Z jednej strony była przestroga, aby organizacyom zawodowym nie narzucać obcych im celów, w rodzaju n. p. służenia za dekoracye przy pewnych obchodach religijnych i narodowych, lub propagandy jakichś ogólnej natury idei wyznaniowych lub patryotycznych, bo do tego służyć mogą inne stowarzyszenia specyalnie *ad hoc* urządzone. Z drugiej jednak strony, zwłaszcza w dzielnicach o mieszanej religijnie lub narodowościowo ludności, jak na Śląsku, Rusi lub Litwie, wskazaną jest rzeczą, aby unikać organizacyi mieszanych, lecz trzymać się zasady związków czysto-katolickich i czysto-polskich. Uniknie się przez to niebezpieczeństwa rozdźwięków w łonie samychże organizacyi i wydania ich na łup wrogich polskości i katolicyzmowi dążeń. Gdzie sprawa Kościoła i narodowości będzie tego domagała się, będzie można zawierać raczej przejściowe i nie krępujące własnej autonomii so-

jusze z organizacyami innego wyznania lub języka na zasadzie równości.

Aby akcya katolicyzmu na polu socyalnem była owocną, owszem możliwą, musi on wypowiedzieć służbę tym skrajnym konserwatywnym kierunkom, które mu historya narzucić umiała ze szkodą istotnych jego interesów. Oczywista, że ze wszystkich konserwatywnych czynników w świecie katolicyzm jest najkonserwatywniejszym, o ile stoi na straży wiecznych prawd i ideałów. Ale właśnie w imię tych ideałów nie może łączyć swych losów z losami takich skrajnie konserwatywnych partyi i politycznych kierunków. Nie za konserwatyzmem iść Kościołowi, ale konserwatyzmowi, o ile się jeszcze przyznaje do katolickich sympatyi, należy iść za Kościołem, wiecznie młodym, wiecznie się rozwijającym, adoptującym stare zasady do nowych potrzeb społecznych. Inaczej świat poszedłby naprzód bez katolicyzmu i odpowiedzialność za błędy takiego postępu spadłaby i na katolicyzm.

Jeżeli za główną zasadę demokracyi uważa się prawiedliwość społeczną w rozdziale praw i obowiązków wszystkich jednostek i grup, to nie jest ona, demokracya, niczem innem, jak najistotniejszym postulatem katolicyzmu. W tym duchu, w duchu demokracyi chrześcijańskiej, tak bardzo odpowiadającym dążeniom dzisiejszej ludzkości, katolicyzm ustawicznie naprzód iść winien. Jest to ogólne wskazanie, które jeszcze nie przesądza o stanowisku katolicyzmu wobec konkretnych form idei demokratycznej, zwłaszcza wobec stronnictw politycznych. W program polityczny każdego stronnictwa wchodzi prócz idei ogólnej cały szereg postulatów, szczegółowych spraw, luźno lub wcale z tą ideą ogólną nie związanych, w których zasady katolickie dozwalają różnicy zdań. Stąd Kościół, jako taki, musi stać ponad partyami politycznemi chwili bieżącej, z żadną z nich bezwzględnie się nie solidaryzować, odpowiedzialności za żadną z nich na siebie nie ściągać, lecz wszystkie partye jednoczyć i skupiać przy warstacie społecznej pracy w kierunku możliwego zrównoważenia kiedyś interesów wszystkich bez wyjątku stanów i grup ludzkiej społeczności.

Ta dążność, aby różnic nieistotnych jak najmniej było w katoli-

ckiej społeczności, już jest dziś wskazaną. W tym celu wszyscy świadomi ideałów katolickich winni skupić się około jednego sztandaru i zawiązać we wszystkich krajach ziemi polskiej stronnictwa polityczne katolicko-polskie, czy też pod inną nazwą, mniejsza o to, byleby dążyły one nie do osiągnięcia ciasnych, stanowych, klasowych korzyści z uszczerbkiem innych stanów, lecz ku powszechnemu dobru. Obyśmy doczekali się w istocie tego, co jeden z uczestników ankiety obiecuje, że wobec potęgi wrogiej socyalizmu stanie inna potęga tych, którzy, odrzuciwszy przeróżne szyszaki i tarcze, odważnie powiedzą: Jesteśmy katolikami!

* * *

Wielkie do spełnienia zadanie ma katolicyzm polski w dziedzinie stosunków narodowościowych. Nikomu nie jest tajnem, że na tem głównie polu rozgościła się niemoralna zasada egoizmu, gniotąca słabsze narodowości na rzecz silniejszych, lub na rzecz wszechwładnego państwa, a jednocześnie wzbudzająca niepomierne i niezdrowe apetyty nawet w samych słabszych narodowościach. Misya katolicyzmu polega na tem, aby i w polityce zapanowało przeświadczenie powszechne, że każda narodowość ma prawo samodzielnie się rozwijać, byleby ów rozwój nie gwałcił praw cudzych, a zatem, że wszystkie inne narodowości mają obowiązek jej w tem nie przeszkadzać. Podobna zasada równej sprawiedliwości winna cechować i stosunki międzypaństwowe.

Wychodząc z takiego poglądu na zadanie katolicyzmu względem polityki, niektórzy uczestnicy ankiety podali i praktyczne w tym przedmiocie wskazówki. Naprzód tedy kwestya narodowościowa. Gdzie polskości grozi niebezpieczeństwo zagłady, a przynajmniej zatamowania prawidłowego jej rozwoju, jak w Prusach, Poznańskiem, na Śląsku, w Rosyi, tam zadaniem katolicyzmu jest bronić ją przed zakusami nieprzyjaciół, przypominając mocniejszym zasadę sprawiedliwości i zatrzymując swą polską szatę nawet wbrew wszelkim wymaganiom żywiołów nieprzyjaznych. I tak, co się tyczy stosunków poznańskich, wskazano w szczególności, aby popierać tam naukę polską n. p. przez ożywienie Towarzystwa Przyjaciół nauk w Poznaniu, przez zakładanie lub sprowadzenie

związków, uprawiających naukę. Co do polityki, zaznaczyła się w ankiecie tylko jednostkowa opinia, by podtrzymywać zjednoczenie z centrum niemieckiem, gdyż to wydaje się być jedynym sposobem, by nie dopuścić rozszerzenia się hakatyzmu na całe społeczeństwo niemieckie.

Analogiczne zadanie katolicyzmu względem polskości istnieje i w Rosyi. I tam katolicyzm Polaków winien pozostać polskim i bronić swej polskości. Ale nie znaczy, że ma być narzędziem do narzucania polskości innym narodowościom. Tu się wyłania przedewszystkiem kwestya litewska. Skoro w łonie tego narodu rozpoczął się dość silny ruch w kierunku samodzielnej, odrębnej, kulturalnej pracy, katolicyzm nie ma jej przeszkadzać. Jego zadanie godzić sąsiedzkie zatargi, opiekować się zarówno interesami kulturalnymi obydwóch narodowości na podstawie zasady: »równi z równymi, wolni z wolnymi«.

Bardziej zaognioną jest kwestya stosunków rusko-polskich, lecz i tutaj katolicyzm, przedewszystkiem w Galicyi, gdzie jest wspólną obu stron religią, winien być polem do porozumienia się, zbliżenia i zacieśnienia węzłów sąsiedzkich. Niechaj tylko obie strony będą prawdziwie katolickie i religijne! W celu religijno-kulturalnego podniesienia polskiego ludu we wschodniej Galicyi, wskazanem jest zakładanie kościołów, kaplic, szkół i czytelni ludowych. Żywotność łacińskiego obrządku w tych stronach może i powinna wywołać tylko szlachetną emulacyę w łonie obrządku greckiego, co znowu wyjdzie na dobre obu stronom. Co katolicyzm ma do spełnienia z tamtej strony, to nie wchodziło w zakres naszej ankiety. W szczegółach zapatrywań na daną kwestyę ujawniła się pewna rozbieżność. Podczas gdy z jednej strony polecano unię i unitów opiece polskiego katolicyzmu, z drugiej strony usłyszeliśmy radę, aby przestać opiekować się unią i wystarać się o zniesienie zakazu przechodzenia na obrządek łaciński. Wdzięczni jesteśmy, że w odnośnem miejscu zaznaczono odrazu odmienne nasze zapatrywanie. Pomijając tę sprawę, należącą do miarodajnych sfer kościelnych, stwierdzamy, że od katolicyzmu spodziewać się trzeba załagodzenia sąsiedzkiej waśni. Pomimo niezapomnianych sąsiedzkich uraz, należy pracować w tym kie-

runku, a pracę rozpocząć od bliższego wzajemnego poznania się. Temu przypisze się zasługę, kto pierwszy wyjdzie na spotkanie. Duchowieństwo w pierwszej mierze do tego powołane. Zanim przyjdzie do jakiegoś porozumienia się, do jakiegoś *concilium charitativum*, szukajmy porozumienia i zbliżenia każdy w bezpośredniem swem sąsiedztwie. Odezwał się w tej mierze sympatyczny głos młodego teologa, proponujący wzajemne stykanie się kleryków dwóch obrządków na polu religijno-naukowem, jako podstawę przyszłego zbliżania się pracujących już na parafiach kapłanów.

Kwestya żydowska! Ile bólu ona sprawia! Ile trudności nastręcza! Naród ten tułaczy, pozbawiony własnej ojczyzny, jest skazany na to, aby się albo rozpłynął i zaasymilował ze społeczeństwami, które mu gościnności wśród siebie udzieliły, albo, pozostając sobą, aby krwawił organizmy społeczne, w które się przedostał, wprowadzając do nich pierwiastki rozkładu moralnego i tucząc się ich sokami żywotnymi. W odpowiedziach na ankietę niejednokrotnie poruszono tę sprawę, proponując rozmaite środki obrony społeczeństwa chrześcijańskiego przed żydowstwem. Nie wszystkie jednak proponowane środki wchodzą w zakres katolicyzmu, jako takiego, względem sprawy żydowskiej. Wskazano jednak i to, co katolicyzm ma do spełnienia. Mianowicie z jednej strony winien chronić społeczeństwo nasze przed wybuchami niechrześcijańskiego antysemityzmu, oczyszczając słuszną obronę naszego społeczeństwa z niezdrowych pierwiastków rasowej nienawiści, z drugiej zaś strony stać na straży naszych ideałów religijnych, etycznych, narodowych wobec grożącej ich deprawacyi ze strony żydów. Zaakcentowano w tej mierze planową akcyę na polu ekonomicznem i potrzebę szkoły wyznaniowej. W dwóch słowach stosunek nasz do żydów streszcza się, jako energiczna samoobrona i sprawiedliwość.

Najradykalniejszym sposobem rozwiązania kwestyi żydowskiej byłaby zupełna ich asymilacya ze społeczeństwem, wśród którego żyją. Wszystkie jednak próby asymilacyi na tle religijnego indyferentyzmu sprawiały nam tylko nieobliczalne szkody. Jedyna droga do asymilacyi — to chrzest. Tu się otwiera dla ka-

tolicyzmu trudne, ale naturalne pole pracy. Ze zdziwieniem podniesiono w ankiecie, że polski katolicyzm tak mało na tem polu zdziałał. Trzebaby więc uorganizować katechumenaty i wynaleźć środki podtrzymania nowonawróconych żydów, zarówno ekonomicznie, jak i moralnie w późniejszem życiu.

* * *

Dwa jeszcze postulaty, ogólniejszego znaczenia, odnoszą się do katolicyzmu polskiego, jako polskiego. Jeden z uczestników ankiety zwrócił uwagę na to, że polski katolicyzm powołanym się być zdaje do tego, aby stworzył chrześcijańską teoryę nowożytnego państwa. Byłaby to twórcza wkładka do wszechświatowej skarbnicy ludzkiego ducha. Drugi postulat przypomina katolicyzmowi polskiemu, że ma coś do zrobienia w Rosyi i dla Rosyi.

Weźmy kwestyę społeczno-ekonomiczną. Patrzymy na radykalizm rewolucyi społecznej w Rosyi, grożący w razie powodzenia nieobliczalnymi kataklizmami może nie tylko dla samego imperyum carów. Cerkiew urzędowa, grubymi łańcuchami przykuta do ciężkiego rydwanu absolutyzmu, z natury rzeczy musi być ultra-konserwatywną, a jako taka żadnego wpływu na dążności społeczne wywrzeć nie jest w stanie. Widzimy też, że w rzeczy samej nic a nic na polu społecznem i ekonomicznem nie zrobiła. Tę zaniedbaną rolę religijną w sprawach społecznych może i winien podjąć katolicyzm. Rozwijając akcyę społeczną na chrześcijańskich podstawach, czynem odeprze zarzut bezpłodności, skierowywany przeciwko chrześcijaństwu przez rosyjską rewolucyę socyalną, a jednocześnie przytępi ostrza jej radykalizmu, wskazując w praktyce inny bezpieczniejszy i bardziej celowy sposób rozwiązania palącej kwestyi społecznej. To wielkie zadanie katolicyzmu zdaje się o tyle ułatwionem na rosyjskim gruncie, że dusza słowiańska rosyjskiego rewolucyonisty czy nawet nihilisty z natury swojej posiada wiele żywiołu religijnego i nienawiść do konkretnych form chrześcijaństwa wypływa u niej stąd, że w rodzimej Cerkwi zatraconym został ten ideał społeczny szczęścia powszechnego, w który ona głęboko wierzy i któremu z zapałem

romantycznym się poświęca. Wydobyć ów ideał z głębi chrześcijańskiego objawienia — takie jest tam zadanie katolicyzmu.

Wznieśmy się teraz do sfery czysto religijnej. Jeśli katolicyzm wogóle, nawet na mocy swego imienia, jest religią z prawa uniwersalną, a zatem wciąż dążącą do coraz większej ekspansyi, to dla katolicyzmu naszego w szczególności polem ujścia owej ekspansywnej energii przedstawiają się obszary Rosyi. Tę misyę katolicyzmu polskiego, podejmowaną niejednokrotnie za lepszych dni, w ostatnich czasach ucisku i samoobrony niemal doszczętnie zarzuconą, na nowo podjąć każą niektóre odpowiedzi na naszą ankietę. Zwłaszcza obecna chwila nadaje się ku temu, kiedy myśl Wł. Sołowiewa poczyna kiełkować w umysłach religijniejszych w łonie samejże Cerkwi rosyjskiej. Tymczasem przybiera ona kształty niezadowolenia z obecnego położenia prawosławia, przejawia się w formie autokrytyki ciętej i bezwzględnej i pewnego ruchu ku odrodzeniu, dotąd jednakże bliżej nie określonemu. Jeśli katolicyzm polski pójdzie na spotkanie owych dążeń z tamtej strony, kto wie, czy one nie przybiorą konkretniejszych kształtów wielkiego zjednoczenia religijnego. Żadnych szczegółowych planów pod tym względem ankieta nie przyniosła, — może na nie zawcześnie, wobec tego, że na tem polu nie zrobiono żadnych jeszcze początków, — ale samo przypomnienie ogólnej myśli zasługuje na uwagę.

* * *

Nie zapomniano zadań katolicyzmu i w dziedzinie nauki i sztuki.

Co do nauki, to czas już po temu, aby i na tem polu katolicyzm wysunął się naprzód i tendencyjnej nauce niechrześcijańskiej przeciwstawił naukę czystą, przedmiotową, nie wyjmując żadnej gałęzi czy to przyrodniczych, czy historycznych lub społecznych nauk. Do tego potrzeba ze strony uczonych katolików, aby zbyt się nie krępowali pewnemi tradycyami co do metod badania, i jeśli istotnie szukają tylko prawdy, - a szukanie prawdy ma być jedynem najwyższem hasłem w nauce, — aby bez

obawy, z ufnością, oczekiwali wyników swych dociekań. Przytem tendencyjno-katolickich założeń z góry stawiać nie potrzebują.

Społeczeństwo zaś całe winno się zdobyć jeżeli już nie na stworzenie jakiegoś katolickiego ogniska rzetelnej nauki, to przynajmniej instytucyi popierającej naukę, np. w postaci Towarzystwa popierania wydawnictw naukowych katolickich, na wzór istniejących towarzystw zagranicą, naprzykład towarzystw *Görresa* lub *Leogesellschaft.*

Względem sztuki ma katolicyzm do spełnienia przedewszystkiem to zadanie, by popierać prawdziwą sztukę religijną, a nie dopuszczać do świątyń taniej łokciowej tandety, lub spoganiałej i bezmyślnej pseudo-religijnej sztuki ostatniej doby. Poruszono też myśl utworzenia przy Akademii sztuk pięknych oddziału malarstwa religijnego. Co się tyczy w szczególności belletrystyki, to zaakcentowano obowiązek katolików, by wpływać skutecznie na etyczne podniesienie jej poziomu, by bojkotować stanowczo i wytrwale wszystkie te utwory, które obrażają sumienie katolickie, rugować panowanie pornografii i bezmyślnego paradoksu. Jest to właściwie dopiero negatywna strona programu, ale ważna z tego powodu, że jakość podażu literackiego stosuje się i liczy z jakością popytu.

* * *

Warunki żywotnej akcyi katolickiej w jednej z odpowiedzi sprowadzono do tej prostej formułki: potrzeba ludzi, pieniędzy i pracy.

Potrzeba ludzi.

Mówiąc o zadaniach katolicyzmu, wpadlibyśmy w wielki błąd, gdybyśmy pod imieniem katolicyzmu chcieli rozumieć tylko Kościół rządzący, hierarchię, duchowieństwo. Utożsamiać duchowieństwo z katolicyzmem, monopolizować w jego ręku przeprowadzenie w czyn zasad katolickich, przy zupełnej bierności innych stanów, to znaczyłoby szerzyć ciasny klerykalizm i zapoznawać istotę ustroju Kościoła katolickiego, będącego przecież społeczeństwem wszystkich wiernych, nie zaś partyą samych tylko księży.

Na ten punkt zwrócono szczególniejszą uwagę w wielu odpowiedziach.

Przejrzyjmy zatem wszystkie nasze kadry, według podziału: duchowieństwo, intelligencya i lud.

Ideał polskiego kapłana, jaki stawiają odpowiedzi na ankietę, jest tak wysoki, tak wszechstronny, że czytelnika zbiera ochota zaprotestować, iż za wiele od księdza się żąda. Ale jest to wielki zaszczyt dla stanu duchownego, że mu przyznaje się na każdem niemal polu stosunków ludzkich tak wybitne stanowisko, tem bardziej, że większość tych wymagań wyszła z pod pióra ludzi świeckich. Każdy ksiądz może słusznie powiedzieć: wysoko o nas trzymają, skoro tyle od nas żądają. Może być również pewnym, że jego intensywna praca nie z zazdrością, lecz z uznaniem i z poparciem spotka się w tych sferach, z których tego rodzaju żądania wyszły. Tacy ludzie nie odeszlą księży do zakrystyi.

Wchodząc w szczegóły wymagań skierowanych w stronę duchowieństwa, nie zatrzymujemy się dłużej w tej dziedzinie, która najistotniej należy do jego urzędu, a którą jest głoszenie zasad wiary i moralności i dawanie przykładu własnem życiem. Zaznaczmy tylko, że co do kaznodziejstwa odczuwano w ankiecie potrzebę, by podniósł się jego poziom i przystosował do potrzeb chwili.

Ankieta zwróciła także uwagę na inne dziedziny działalności duchowieństwa. Wśród polskiego społeczeństwa ma ono wdzięczne pole do pracy społecznej i naukowej. Chociaż z wielu stron zauważono, że w dziedzinie reform społeczno - ekonomicznych pierwszorzędne i stałe zadanie Kościoła, w znaczeniu hierarchii i stanu duchownego, polega raczej na moralnem oddziaływaniu i wskazywaniu katolickich zasad, niż na czynnem przewodnictwie tego rodzaju organizacyom, — powszechna jednak panuje zgoda, że w obecnych warunkach, kiedy inne stany zbyt mało są świadome katolickich zasad, na duchowieństwie, jako najbardziej uświadomionym i najwięcej wpływowym stanie, spoczywa lwia część czynnej pracy na polu społeczno-ekonomicznem, przynajmniej dopóki nie zastąpią księży dostatecznie przygotowane do tej pracy czynniki świeckie.

Na polu zaś nauki, jak z jednej strony stwierdzono obniżenie wydajności naukowej stanu duchownego, tak z drugiej strony wyrażono pragnienie, aby i tutaj zajął on wybitne stanowisko. Nie dosyć wlec się za innymi, za obcymi, lecz na czoło ruchu naukowego wysunąć się należy, być siłą twórczą w owem laboratoryum wszechświatowem nauki chrześcijańskiej. »Trzeba w duchowieństwie naszem wzbudzić europejskie ambicye«, pisze jeden z uczestników ankiety i wskazuje zaraz, aby przy dokonywanej obecnie w Rzymie reformie prawa kanonicznego wzięło czynny udział.

Wynika stąd, że aby sprostać takim zadaniom, kler nasz musi odznaczać się wybitnymi przymiotami i wszechstronnem przygotowaniem. Wskazano w tym względzie na kilka przymiotów, jakie winny cechować naszych kapłanów. Przedewszystkiem na powołanie swoje winni oni patrzeć z wyższego punktu, niż własny, klasowy interes; ceniąc wysoko swą godność duchowną, trzeba być wolnym od klerykalnej ambicyi, trzeba być wzorem bezinteresowności i ofiarności, trzeba czuć się nie tylko księdzem, ale i obywatelem, członkiem większej niż duchowny stan społeczności. Ze względu na ścisły związek, jaki u nas zachodzi między katolicyzmem, a polskością, a poniekąd i ze względów ułatwienia sobie wpływu na społeczeństwo świeckie, duchowieństwo nasze winno być patryotycznem i jeśli dotąd braku patryotyzmu nie można było mu zarzucić, to życzyć tylko tego wypada, aby i nadal przymiot ten je cechował.

Potrzeba dalej kapłanom niemałego przygotowania naukowego, zadawalniającego nie tylko wspólne wszystkim czasom wymagania, lecz zastosowanego do potrzeb naszych czasów i do tej roli, którą duchowieństwo u nas odegrać powinno. Nie wszędzie na ziemiach naszych jednakowo zadawalniający jest stan wychowania kleru. Jeśli chodzi o nauki społeczne, najlepiej rzecz się przedstawia w Poznańskiem; w Galicyi zrobiono piękne początki, natomiast w Królestwie i Rosyi widzimy dziewiczą ziemię. A zatem podtrzymywać wykształcenie socyalne duchowieństwa tam, gdzie jest wprowadzone, a wprowadzić tam, gdzie go dotąd niema, oto jeden z najbardziej podkreślanych postulatów ankiety. Dla

duchowieństwa, pracującego już na parafiach, wskazano urządzać kursa socyalne w wolniejszych porach roku.

Poruszono i kwestyę nauczania teologicznego, proponując zmiany w kierunku większego niż dotąd uwzględnienia metody historyczno-porównawczej i bezpośredniego zapoznania się ze źródłami teologii: Pismem świętem i dziełami Ojców Kościoła.

W jednej z odpowiedzi słyszeliśmy nawoływania, aby społeczeństwo skoncentrowało wszystkie swoje siły w celu wychowania światłego i gorliwego kleru. Stosuje się to przedewszystkiem do Polski rosyjskiej. Ze strony zupełnie kompetentnej wyszła rada gruntownej reformy tamtejszych uczelni teologicznych. Zamiast zbyt młodych kandydatów, nieprzygotowanych dostatecznie do słuchania poważnych wykładów, trzeba przyjmować do seminaryów tylko maturzystów; aby zaś mieć wystarczającą liczbę powołań, wskazanem jest zakładanie seminaryów niższych, na wzór istniejących w Galicyi. Akademia petersburska winna się stać ogniskiem poważnej teologicznej wiedzy; dla Królestwa zaś takie ognisko winno powstać w Warszawie w postaci Akademii lub fakultetu teologicznego. Oto szereg konkretnych, a nagłych postulatów. W celu wprowadzenia w życie tych i tym podobnych projektów, pożądaną rzeczą są synody dyecezalne duchowieństwa i zjazdy coroczne biskupów.

Dla moralnej wzajemnej pomocy i podtrzymania ducha kapłańskiego wskazanemi są stowarzyszenia świeckich kapłanów, na wzór tego rodzaju stowarzyszeń, istniejących na Zachodzie. Głosy, omawiające stosunki kościelne Królestwa, mocno akcentowały potrzebę wprowadzenia tam zakonów. Potrzebne są zakony przedewszystkiem nauczające i misyjne, lecz nie mniejsza potrzeba i takich zgromadzeń, któreby bezpośrednio życiem swem apostołowały i wskazywały drogę do rozwiązania zawiłych problematów społecznych. Polski katolicyzm, zwłaszcza w Królestwie i w Rosyi, mający po kompletnej ruinie dawnych zakonów zaczynać wszystko *ab ovo*, nie jest zmuszony do krępowania się istniejącemi formami życia zakonnego i może stworzyć coś nowego. I w rzeczywistości, kiedy w Galicyi słyszymy życzenia, aby na czele sklepików wiejskich stały zakonnice, lub, żeby za-

konnik stał przy warsztacie fabrycznym, to z Królestwa dowiadujemy się, że tego rodzaju życzenia tam już sama konieczność po części zrealizowała. Jeśli prawdą jest, że »apostolstwo domowe i wpływ na bliźnich, oraz wielkie posługi miłości daleko łatwiej spełniają się dzisiaj pod zasłoną świeckiej odzieży«, to zadaniem katolicyzmu naszego i społeczeństwa będzie podtrzymać zawiązane organizacye tercyarskie, a zadaniem hierarchii zabezpieczyć je przed możliwem wykrzywieniem i spaczeniem tego rodzaju życia. Może owe zakony bez habitu wszechstronną a nieznaczną działalnością swoją stworzą epokę w życiu katolicyzmu naszego.

* * *

Przejdźmy do intelligencyi. Oczywista, że nie może być mowy o współpracy intelligencyi w osiągnięciu zadań katolickich, jeśli intelligencya nie jest przejętą duchem i zasadami katolickiemi. W takim razie cała akcya katolicka spada na barki duchowieństwa, a wtedy i zarzuty klerykalizmu nie miałyby słuszności. Że u nas co do katolicyzmu intelligencyi nie jest najgorzej, to stwierdza sam fakt tylu światłych i przychylnych katolicyzmowi odpowiedzi właśnie ze sfer świeckiej intelligencyi; ale że nie jest i najlepiej, o tem przekonywa nas owa surowa nieraz autokrytyka, jaką z tychże sfer słyszymy.

Najpowszechniejszy niedostatek katolickiej intelligencyi na tem polega, że liberalna szkoła wyrobiła w niej pojęcie katolicyzmu, jako szaty odświętnej, jako pewnych obowiązków kultu. Zatracono zaś poczucie potrzeby, aby na wierze i zasadach katolickich oprzeć swoje życie w całej jego różnorodności: rodzinne, społeczne, polityczne, a jeszcze bardziej zanikło poczucie obowiązku ofiarnej pracy nad urzeczywistnieniem w świecie ideałów chrześcijańskich. Może zwraca się jeszcze uwagę na to, czego wiara zakazuje, ale mało na to, czego ona od nas oczekuje, do czego nas wzywa i zachęca.

A więc intelligencyę, która nie jest nieprzychylną katolicyzmowi, tylko nie zna katolickich ideałów w całej ich rozciągłości, należy przedewszystkiem uświadomić, na czem polega istota katolickiego życia, należy rozniecić wśród niej wiarę żywą,

objawiającą się nie w samem praktykowaniu czysto kościelnych form i dewocyi, lecz w całem życiu, tak iżby na wszystkie stosunki patrzyła i o wszystkiem sądziła ze stanowiska wiary i ideałów chrześcijańskich.

Pierwszy krok — to uświadomienie sobie braków i do tego sama nasza ankieta przyczyniła się w pewnej mierze. Pozytywną część pracy nad uświadomieniem intelligencyi w jej katolickich zadaniach winna przedewszystkiem spełniać literatura religijna w postaci traktatów apologetycznych i konferencyi o istocie i zadaniach katolicyzmu. Podniesiono słusznie potrzebę bliższego zapoznania się intelligencyi z Pismem św. przez czytanie w wydaniach opatrzonych dobrymi komentarzami. A zatem wyłania się obowiązek społeczeństwa popierania tego rodzaju produkcyi literackiej i obowiązek Kościoła dostarczenia odpowiedniego apologetycznego podręcznika i popularnych wydań Biblii.

Następnym środkiem uświadomienia intelligencyi byłyby częste rekollekcye z poruszaniem w nich tematów praktycznych dzisiejszej doby.

Dalej wskazano na potrzebę twórczości polskiej, na czysto naukowem polu, aby czytający ogół wyzwolić z pod wpływów obcej liberalnej i protestanckiej tandety naukowej, przesiąkłej uprzedzeniami do Kościoła katolickiego. Specyalnie dla Królestwa proponowano w tym celu starania o utworzenie przy uniwersytecie katedry historyi kościelnej. Wreszcie jako praktyczna szkoła iście katolickiego życia intelligencyi zalecają się sodalicye maryańskie, konferencye św. Wincentego à Paulo i inne tego rodzaju asocyacye.

Szczególną uwagę zwrócono na szkołę, bo taką będzie intelligencya, jaką jest szkoła. Pomijając inne światłe, ale czysto techniczne rady pedagogiczne, notujemy tylko to, co dotyczy religijnego wychowania młodzieży. Z naciskiem podnoszono, że do takiego wychowania nie wystarcza dzisiejsza nauka religii. Potrzeba, aby i inne przedmioty nauczania szkolnego wolne były od wszelkich pierwiastków wrogich katolickiej prawdzie i cały system wychowania oparty był na podstawie ściśle katolickiej. Pożądaną rzeczą jest pomnożenie dla uczącej się młodzieży prak-

tyk religijnych, dobrowolnych, pożądaną rzeczą przy wykładzie religii jest, aby wpajać w młodzież zasady etyczne nie tylko tyczące życia indywidualnego, ale i publicznego we wszystkich jego przejawach, wreszcie zewsząd odzywają się głosy o zmianę systemu wykładu religii przez usunięcie ze szkół średnich suchej i drobiazgowej dogmatyki, a wprowadzenie jasnego i przystępnego wykładu etyki i apologetyki, jak również lektury Pisma św. i Ojców Kościoła. Zaprowadzić też trzeba egzamin z religii przy maturze.

W Królestwie i Rosyi oprócz ogólnych postulatów wysuwają się jeszcze inne. Tam wychowanie religijne w szkole prawie trzeba tworzyć z niczego. Tam potrzebna gruntowna zmiana podręczników i metody, większe uzdolnienie i przygotowanie katechetów, zmiana ich prawnego stosunku do władz szkolnych i do młodzieży, wreszcie poddanie nauki religii w szkołach pod kontrolę władzy duchownej.

Szczególniejszą troską otoczyć należy moralne zdrowie młodzieży szkolnej. Wiele się słyszy narzekań na panujące wśród uczniów zepsucie. W istocie nie trudno stwierdzić ciągłe obniżanie się wśród nich poziomu etycznego, ale czy wina spada na samą tylko młodzież? Czy poza szkołą robi się wiele dla jej moralnego zdrowia? Odezwały się głosy, że na ogół mówiąc młodzież dzisiejsza nie jest gorszą od dawniejszej, owszem — lepszą nawet. Cechuje ją pewien idealizm pragnień i dążeń, rwanie się do szerszej pracy, czego dawniej w tym stopniu nie bywało. Wskazaną jest zatem rzeczą, aby odnaleźć właściwe ujście tym szlachetnym porywom serc młodocianych i ująć je w karby rozumnego kierownictwa. Zaabsorbowana sympatyczną dla siebie pracą pod czujnem okiem doświadczeńszych, młodzież nie będzie miała tyle sposobności na niemoralne wybryki. Rozciągnąć tedy należy opiekę i czujność nad życiem młodzieży, zwłaszcza na stancyach prywatnych. Organizować dla niej godziwe zabawy, wycieczki naukowe. Oprócz czysto kościelnych sodalicyi młodzieży szeregować ją w kółka etyczne, mające na celu wzajemną obronę przed zepsuciem; wśród młodzieży starszej organizować kółka naukowej i moralnej bratniej pomocy młodszym kolegom. Popierać wresz-

cie pisemka, w których i młodzież mogłaby zaprawiać swe siły do późniejszej naukowej czy publistycznej działalności. Tem wszystkiem zająć się powinny specyalne Towarzystwa przyjaciół młodzieży, przy czynnem poparciu całego katolickiego społeczeństwa.

Niezmiernie ważną siłę posiadał zawsze katolicyzm w niewieście chrześcijańskiej, jak znowu nikomu nie jest tajnem, ile szkody przynieść może kobieta bez religii, lub o jednostronnej i spaczonej religijności. Jakiem jest zadanie katolickiej niewiasty względem religijnego wychowania młodego pokolenia, jaką jej dominująca rola w ochranianiu religijnych i narodowych ideałów wśród młodzieży i w urabianiu dzielnych charakterów, również jak się praktycznie zabrać do pracy w tym kierunku, tego dotknęło pióro doświadczeniem bogatej i zasłużonej wychowawczyni. Skądinąd znowu rozległ się głos do niewiast polskich, nawołujący je do zrzeszania się w związki katolickich kobiet dla tem łatwiejszego wypełnienia ciążących na nich społecznych obowiązków lub przynajmniej do korzystania z doświadczenia istniejącego już Związku.

Zwrócono też uwagę i na kwestyę wykształcenia żeńskiego. Dziś, kiedy i u nas wychodzi na widownię kwestya kobieca, kiedy zapoczątkowano wykształcenie wyższe kobiet i poczęto dopuszczać je na stanowiska publiczne, dla katolicyzmu nie może być rzeczą obojętną, jakimi torami potoczy się kwestya wychowania kobiet. Wskazano więc na potrzebę otoczenia opieką młodzieży płci żeńskiej, pragnącej zdobyć wyższe wykształcenie, przez zakładanie katolickich żeńskich gimnazyów i internatów dla uczęszczających na uniwersytet. Tam dziewczyna winna się i o tem dowiedzieć, co jej płeć zawdzięcza Kościołowi katolickiemu i co ona sama może i winna zdziałać dla katolicyzmu. W katolickiej żeńskiej szkole czy bursie możnaby zakładać podwaliny i pod organizacyę kobiet w celach przyszłej pracy społecznej w duchu ewangelii.

*
* *

Pozostaje nam lud. Minęły bezpowrotnie czasy patryarchalne, kiedy lud się traktowało jako bierny element społeczeństwa, o którym inni mieli radzić bez jego własnego udziału. Lud występuje

w roli elementu czynnego, który wprządz należy do wspólnej pracy. Lud się uświadamia, ale uświadamianie to bywa często jednostronnem, otwierającem oczy ludu na jego prawa, a zamykającem na obowiązki społeczne. Pierwszy więc postulat ogólny w tym względzie polega na tem, aby uświadamianie ludu było wszechstronnem.

Lud polski z natury swej jest religijnym, lecz religijność jego częstokroć wylewa się tylko w formy kultu, dewocyi, pełnienia przykazań kościelnych o poście, spowiedzi i święceniu niedzieli, podczas gdy przykazania Boskie są jednocześnie w ogromnem zaniedbaniu, a o ofiarnej i solidarnej pracy społecznej lud ten nie ma ani pojęcia. Najbliższym tedy obowiązkiem duchowieństwa względem ludu jest wszczepić weń świadomość koniecznego związku, jaki zachodzi między religią a życiem, tak publicznem jak i prywatnem, słowem umoralnienie ludu. Cel ten osiąga się głównie przez misye i rekolekcye ludowe o szerokim zakroju tematów, przez związki katechizmowe np. w formie zalecanych przez Piusa X Bractw nauki chrześcijańskiej, wreszcie przez czytelnictwo ludowe i odczyty o kwestyach społecznych i politycznych. Zaproponowano ze strony duchownej wyzyskać do celów oświaty ludowej istniejące już bractwa kościelne, użyć czasu ponieszpornego w niedziele i święta do wspólnych czytań i pogadanek na bieżące tematy. Z innej strony zalecono nawet rozciągnąć pieczę Kościoła nad zabawami ludowemi, teatrem, aby i one stały się środkiem umoralnienia ludu i odciągnęły go od trwonienia czasu w karczmie. Nie powtarzamy poprzednio już podniesionych postulatów co do katolickiej akcyi społecznej i ekonomicznej na wsi.

* * *

W kalejdoskopie projektów, postulatów, wskazówek, dostarczonych nam przez uczestników ankiety, przesunęły się dotąd przed oczami naszemi te żądania, które obracają się około kwestyi: co robić, kto ma robić i jak tych pracowników przygotować. Ostatni punkt z owej trójcy: ludzi, pracy, pieniędzy, kwestyę zdobycia środków dla przeprowadzenia akcyi katolickiej, wymownie poruszyło polskie Centrum ludowe, przedstawiając się

w ankiecie, jako stronnictwo oparte na zasadach demokracyi chrześcijańskiej.

Prawie przy każdym z poprzedzających momentów bardzo wymownie przekonywała ankieta, jak wielką przywiązuje się dziś wagę do pracy nie w rozsypkę, z amatorstwa, lecz w ujętej w karby organizacyi. Otóż pozostaje nam streścić te żądania, które nakreślają ogólny charakter zorganizowanej akcyi katolickiej.

Na pierwszem miejscu stawiamy poruszony w ankiecie postulat doboru ludzi. Na tym stopniu ewolucyi sumienia ogółu, na jaki już nasze czasy wstąpiły, żąda się od każdego działacza społecznego harmonii między własnem jego życiem a głoszonemi przezeń zasadami, lub narzucanemi ogółowi żądaniami. Nie stoi to w sprzeczności z poruszonym w ankiecie tak charakterystycznym u nas brakiem konsekwencyi życiowej. Brak jej we własnych czynach, ale znieść tego nie możemy, jeśli ten brak spostrzegamy u ludzi, przychodzących do nas w roli przewodników. I tacy przewodnicy nie porwą nikogo dla swej idei, owszem ideę samą uczynią niepopularną. Kwalifikacyi na działacza w katolickiej akcyi nie szukać w objawach zewnętrznej pobożności i w zapewnieniach czyichś o swym katolicyźmie, lecz przedewszystkiem w nieposzlakowanej prawości charakteru, w proporcyi całego prywatnego i publicznego życia do głoszonych katolickich zasad.

Przechodząc do samej organizacyi, stwierdzamy, że musi ona opierać się na zasadzie ścisłego podziału pracy. Akcya katolicka, wzięta w całej swej rozciągłości, ma przed sobą pole olbrzymie i tak różnorodne, że żadna organizacya, żaden związek nie mógłby podołać nie tylko wszystkim, ale i kilku naraz żądaniom. Stąd wynika, że zasada podziału pracy, która jest warunkiem rozwoju gospodarstwa społecznego i wszelkiego postępu kulturalnego, ma być zastosowaną również i w pracy społecznej katolicyzmu. Z tym postulatem łączy się inny pokrewny, mianowicie autonomii poszczególnych organizacyi, każdej we własnym zakresie. Tylko takie organizacye, każda ze swoim ściśle określonym programem, niezależne i nie podporządkowane pod organizacye innym celom służące, mogą skupić ludzi o odpowiednich zdolnościach i upodobaniach i zużytkować praktycznie ich siły.

Zato z pewnem zastrzeżeniem należy mówić o lokalnej autonomii organizacyi katolickich. Wprawdzie kładziono w ciągu ankiety niejednokrotnie nacisk na to, aby pracy katolickiej nie poczynać od góry, od centralnych organizacyi, lecz przeciwnie od dołu, od organizacyi lokalnych, z których dopiero, jak z pojedyńczych komórek, złoży się cały organizm; niemniej przeto konieczną się być zdaje organizacya centralna wszystkich jednorodnych związków lokalnych, jako wytwór spontaneiczny tych ostatnich we własnym interesie. Tylko takie organizacye centralne nie mogą się mieszać do wewnętrznych spraw miejscowych, bo te tylko przez miejscowe siły dobrze załatwione być mogą. Nie wskazanem jest również, aby centralne zarządy narzucały swoje programy; raczej inicyatywa niech z dołu wychodzi, zrodzona nie przy zielonym stoliku, lecz w ogniu doświadczenia praktycznego.

Co się tyczy podstawy do podziałów terytoryalnych działalności organizacyi miejscowych, to dla wielu z nich, mianowicie dla tych, które obejmowaćby miały szerokie masy wiejskiego ludu, wskazano na gotowy podział parafialny i dyecezalny i radzono wyzyskać takowy do celów organizacyjnych.

Ważną jest kwestya stosunku organizacyi katolickich do hierarchii kościelnej. W tej mierze mieszczą się w ankiecie dwa zdania. Jedno pragnęłoby oddać te organizacye pod juryzdykcyę ścisłą Kościoła, z drugiej zaś strony zwrócono uwagę na to, że jakkolwiek pożądanym jest jak najszerszy udział w nich duchowieństwa, jednak poddawanie organizacyi katolickich pod bezpośrednią władzę Kościoła rządzącego z wielu względów mogłoby być niepożądanem. Zadanie jego — w tej opinii — polega raczej na wpływie moralnym, niż na ścisłym nakazie i jurydycznem kierownictwie.

Czy wobec podkreślonej autonomii zawodowej poszczególnych organizacyi katolickich nie potrzeba jednak czegoś, coby pojedyńcze ogniwa pracy łączyło w jedną całość? Usłyszeliśmy pod tym względem dwa zdania, które jednak dałyby może się pogodzić. Z jednej strony wskazano nam na potrzebę jakiegoś Związku centralnego, jakiejś Ligi polsko-katolickiej, mającej za cel popieranie pracy katolickiej na wszystkich polach. Z drugiej

strony znowu wskazywano, że za cement, jednoczący poszczególne ogniwa akcyi w jedną całość, wystarczy wspólna idea, w tym razie idea wcielenia w życie zasad chrześcijańskich, przy pewnej luźnej organizacyi, jaka przedstawia się np. w kształcie ogólnych wieców katolickich. Czy dwa te projekty nie dałyby się w jakiś sposób pogodzić? Proponowana Liga może nie koniecznieby musiała tamować autonomiczny rozwój poszczególnych organizacyi i ich grup jednorodnych, ani ograniczać ich inicyatywę przez narzucanie swoich programów. A przytem może byłby ten dodatni skutek, że organizacye słabsze mogłyby w niej znaleźć niejako podporę i pomoc, wreszcie tego rodzaju Liga skutecznie umiałaby reprezentować na zewnątrz całość akcyi katolickiej, czego same wiece sporadyczne w tym stopniu nie osiągnęłyby. Kwestya więc pozostaje do rozstrzygnięcia, czy nie mogłyby podobne Ligi katolicko-polskie istnieć we wszystkich dzielnicach polskich bez uszczerbku zasady o podziale pracy.

III.

Jaka z tła tylu rozlicznych szczegółów wyłania się synteza? Jak w najistotniejszych rysach przedstawia się ten ideał żywotności katolickiej, do którego dąży ankieta? W syntezę tę wchodzą ogólniejsze a najbardziej charakterystyczne idee, częścią już poprzednio omówione, częścią z rozmysłu odesłane do tego miejsca.

Znamieniem społeczności katolickiej winna być wewnętrzność »w duchu i w prawdzie«. Z całą czcią dla wszystkiego, co jest w katolicyźmie formą, zewnętrznym przepisem, z tem zrozumieniem, że bez zewnętrznych form wkrótce i wewnętrzna treść znikłaby, wyrażali niejednokrotnie członkowie ankiety to pragnienie, ażeby największy nacisk w pracy katolicyzmu spoczął na tem, co jest istotą rzeczy, a więc na zgodności życia z ideałem ewangelicznym, na wnętrznem uchrześcijanieniu, wysokiej wartości moralnej. I ten postulat w różnych zastosowaniach stawiali także świeccy członkowie ankiety względem społeczności świeckiej, zarówno w stosunku do ludu jak do intelligencyi. Jesteś katolikiem, to bądź człowiekiem wysokiej moralności: w tej społeczności katolickiej idea, duch rządzić powinien. Stan duchowny, jak

każdy inny stan, jest i być musi jakiemś stanowiskiem urzędowem, ale niech tego jak najmniej się widzi i czuje; duchowni niech to będą wybrańcy idei, apostołowie, z gorliwością i zapałem wielkich epok chrześcijańskich. Ideały i zasady katolickie należy wszczepiać w poznanie i świadomość ogółu, wprowadzać je w życie prywatne i publiczne, bez rutyny, bez jakiegoś znużenia i oschłości, z całą mocą wewnętrznej siły i przekonania. Idea katolicyzmu powinna dziś powstać z poczuciem swego wysokiego dostojeństwa, z całym temperamentem młodzieńczości winna »porywać szumem i lotem rodzących się z niej myśli i pragnień», lub jak ktoś inny w ankiecie się wyraża, winna powstać »z siłą lwa i polotem orła«.

A w wyrażeniu tych i tym podobnych postulatów i pragnień panuje nawet pewna bezwzględność, albo — albo, żadnych kompromisów, żadnych tuszowań, żadnej służalczości. W tej mierze czuć w ostatnich latach zmianę w sądach; być może, że jasne i zdecydowane stanowisko socyalizmu dodało hartu opinii publicznej.

Tę zdecydowaną stanowczość stanowiska możnaby, w myśl ankiety, uważać za dalsze znamię katolicyzmu. Walka na wszystkich polach. Już nie mówimy o tak oczywistej walce, jak z pornografią, uorganizowaną rozpustą, alkoholizmem, lub z takiemi wadami narodowemi, jak niekonsekwencyą, połowicznością, wybujałym indywidualizmem, lub przechodząc do innej dziedziny, samoobrona przeciw żydostwu, lub walka z zewnętrznymi wrogami polskości i katolicyzmu, — ale i wewnątrz samej społeczności wytyczona jest walka, z jednej strony z socyalizmem, z drugiej z monopolem katolickim konserwatyzmu. A nawet jako zasada rzuconem było hasło, że wśród dzisiejszych antychrześcijańskich stosunków katolicyzm powinien zerwać ze wszystkimi konwenansami i konwencyami i przejść do opozycyi. W rzeczywistości tą drogą szła zwykle każda wielka idea, a szła zawsze idea Chrystusowa.

Jak nieprzejednanem i niewzruszonem powinno być stanowisko katolicyzmu w tem wszystkiem, co jego istotę wewnętrzną stanowi, tak znowu tam, gdzie chodzi o ewolucyę stosunków ludzkich, winien katolicyzm, w myśl ankiety, iść w pierwszym sze-

regu postępu. Postępowość to dalsze znamię: postęp w ewolucyi stosunków społecznych, w pracy narodowej, w nauce, słowem w każdej ludzkiej dziedzinie. Intelligencya katolickiego myśliciela nie powinna być zacieśnioną do pewnych formuł, winna ją znamionować pewna szerokość, pewien inkluzywizm, który obejmuje i godzi w sobie wszystko, co jest istotnie pięknem, dobrem i prawdą. Na straży zaś tego postępu powinna w obozie katolickim stanąć czujna autokrytyka, o czem już poprzednio, pisząc o dyskusyi, mówiliśmy.

I jeszcze jedno znamię katolicyzmu, wiecznie mu właściwe,— nadprzyrodzoność. Szerzenie na ziemi królestwa Bożego, miłości Boga i bliźniego, nadprzyrodzonego życia wiary, oto odnoszące się tu postulaty.

Na tem kończymy przegląd ankiety.

*
* *

Czy będzie z niej owoc, praktyczna korzyść?

Pytanie to u nas w Polsce powtarza się dzisiaj zawsze, ilekroć zaczyna się jakaś praca, poprzedzona obradą, zjazdem, wiecem. A tkwi w tem pytaniu głęboki pesymizm, poparty niestety tem smutnem doświadczeniem, że u nas wszystko kończy się na słowach.

O tyle ten pesymizm jest słuszny. Ale, o ile traci się z góry do wszystkiego wiarę, o ile nie przywiązuje się żadnej wagi do słowa, do obrad, wieców, o tyle jest on niesłuszny. Zresztą ci sami, którzy wobec tych objawów w katolicyźmie są tak nieufni, patrzą na nie z niechęcią i od udziału w nich usuwają się, wobec tych samych objawów w obozie radykalnym nie mają dość słów obawy przed żywotnością radykalizmu.

Jest w tem niekonsekwencya, bo czyż byłoby lepiej, gdyby panowała grobowa cisza śmierci? Czy lepiej było w poprzednich dobach, kiedy żadnych wieców nie było, żadne idee, projekty nie powstawały, tylko wszystko dokoła spało snem niezamąconym? Czy, przeciwnie, to, że dzisiaj w sprawie katolickiej mnożą się idee i słowa, czy to już nie jest jakimś stopniem żywotności, jakimś jej rozpędem, nie dość silnym wprawdzie, by przełamać

bierność i lenistwo słowiańskie, ale ku temu zdążającym? Przy nowych próbach i wysiłkach, przy wytrwałości, ten rozpęd musi się wzmocnić i do jakiegoś celu doprowadzić. Jeżeli czegoś ma się dokonać, to innej drogi niema; niema czynu, jeżeli pierwej nie było idei.

Tem zaś pogodniej patrzymy na obecną atmosferę katolicką u nas, rojącą się w tej chwili od przeróżnych projektów i idei, że już właśnie ta bierność niejednokrotnie była w tych czasach przełamaną i że pewne plany i zamiary już się zamieniły w czyn. Widzimy dzisiaj dokoła siebie, w różnych stronach kraju i w różnych sferach, wiele katolickiej inicyatywy i to inicyatywy niejednokrotnie skutecznej.

Do niej należeć będzie urzeczywistnienie postulatów ankiety. Do naszej zaś Redakcyi, jako czasopisma, należeć będzie, ażeby ten program akcyi katolickiej w szczegółach pogłębiać i rozleglejszej poddawać dyskusyi. Prasa katolicka ma tutaj wielkie zadanie. Gdybyśmy wśród tej prasy znaleźli sojuszników, którzy pewne ważniejsze postulaty ankiety chcieliby wyczerpująco oświetlić drogą rozpraw, konferencyi, zawodowych ankiet, chętnie podzielilibyśmy się pracą. *Ad maiorem Dei gloriam.*

Redakcya „Przeglądu Powszechnego“.



ERRATA.

Str.	wiersz:	zamiast:	winno być:
13	11 od dołu	także	tamże
14	16 » »	stawiając	stawiając przytem
14	12 » »	pierwszy i jedyny	pierwszy
15	15 od góry	w czyn życie	w czyn *i* życie
15	9 od dołu	poczęto	poczęło
15	6 » »	kierunku	*w* kierunku
16	9 od góry	możnaby	można
16	15 i 16 od dołu	zaniedbani	niedbali
17	9 i 10 » »	szerokich warstw	w szerokich warstwach
18	3 od dołu	podnieta	*silniejsza* podnieta
45	12 » »	usiłowanie	usiłowania
45	8 » »	spółek zarobkowych	Związku spółek i t. d.
46	9 od góry	zdolnymi	z dalszymi
47	15 » »	podniesiezia	podniesienia
48	9 » »	pracy	prasy
48	15 » »	kilku techników	kilku stanów intellektualnie wyższych: techników
48	7 od dołu	W społeczeństwie	Społeczeństwo
49	8 od góry	dawali	dawaliby
327	13 » »	nowej wierze	w onej mierze
337	16 od dołu	zmienić cały ustęp w następujący sposób: wyplenić wybujały praktyczny indywidualizm z jego anarchistycznemi skłonnościami, czyli wszelkiego rodzaju sobkostwo, pod jakiemikolwiek czai się ono pokrywkami, zawodowemi, klasowemi czy stronniczemi, czy też niekiedy nawet pod pokrywką prawowierności. Ale chcąc ten cel osiągnąć trzeba unikać działania za pomocą pobudek egoistycznych, jak nadzieja doczesnej nagrody. Miłość Najwyższego Ideału t. j. Boga powinna wystarczać, jako motyw. Zarazem będąc z natury swej i t. d.	




DRUKARNIA
W·L·ANCZYCA
i SPÓŁKI
W KRAKOWIE